

TOM LXVI
PAŃSTWOWY
INSTYTUT
NAUKOWY
INSTYTUT
ŚLĄSKI
W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE



W TOMIE PISZĄ:

Joanna Banik
Zbigniew Bereszyński
Marek M. Czapliński
Adam Dziuba
Joanna Hytrek-Hryciuk
Dariusz Janiszewski
Renata Kobylarz
Joanna Krajewska-Majcher
Mirosław Leśniewski
Jarosław Neja
Elżbieta Nieroba
Tomasz Panek
Gabriela Pardubicka
Mariusz Pawelec
Rafał Riedel
Wojciech Szwed
Małgorzata Wojtkowiak-Jakacka

Opole 2007



W POPRZEDNIM TOMIE

- Joanna L u s e k, Rozwój szkolnictwa ewangelickiego w Bytomiu
(od XVI do pierwszej połowy XX w.)
- Adam K u b a c z, Dzieje szkolnictwa w Miechowicach
- Edmund P e c h, Narodowosocjalistyczna polityka oświatowa
a mniejszości narodowe. Próba porównania położenia
Serbołużyczan
- Leokadia D r o ż d ź, Szkolnictwo polskie na Zaolziu po 1989 r.
- Marcin W i e c z o r e k, Uwagi nad znaczeniem średniowiecznych
Zor w ramach księstwa raciborskiego
- Irena K o r b e l á ř o v á, Rudolf Ž á č e k, K daňové zátěži
opolska-ratibořska v poslední čtvrtině 17. století
- Joanna N o w o s i e l s k a - S o b e l, Wystawa „Praca i kultura na
Górnym Śląsku” (Arbeit und Kultur in Oberschlesien) a Śląski
Związek Ochrony Stron Ojczystych we Wrocławiu w 1919 r.
- Wanda M u s i a l i k, Śląski Fundusz Gospodarczy. Międzywojenne
starania o systemowe wspomaganie działalności gospodarczej
w województwie śląskim
- Jacek P i o t r o w s k i, Sanacja śląska wobec Czechosłowacji
w latach 1926–1939 w świetle publikacji „Polski Zachodniej”
- Krzysztof F a r y n a, Sytuacja Ubezpieczalni Społecznych
w województwie śląskim w latach 1945–1946
- Edmund N o w a k, Śledztwa i procesy w sprawie przestępstw
popołnionych w Obozie Pracy w Łambinowicach w latach
1945–1946 (część 3)
- Adam D z i u b a, Aleksander D r o z d o w s k i, Walka aparatu
bezpieczeństwa ze zjawiskiem sabotażu przemysłowego w
województwie śląskim w 1949 r. (casus Marii Kandzi)
- Aleksandra P a s z k o w s k a, Dzieje zwierzyńca i parku w Lipnie
– szkic monograficzny
- Mariusz P a w e l e c, Polskie badania nad Andreasem Gryphusem
(historia i współczesność)

STUDIA ŚLĄSKIE

WYDAWNICTWA
PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO
INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

STUDIA ŚLĄSKIE
SILESIA STUDIES
SCHLESISCHE STUDIEN

1957–2007



**50 lat
działalności
Instytutu Śląskiego
w Opolu**

PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY
INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU
STOWARZYSZENIE INSTYTUT ŚLĄSKI
WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. E. SMÓŁKI

STUDIA ŚLĄSKIE

ZAŁOŻONE PRZEZ SEWERYNA WYSŁOUCHA

TOM LXVI

OPOLE 2007

7 11 3594

Rada Redakcyjna

MIROSLAW CYGAŃSKI, KAZIMIERZ DOLA, KAROL FIEDOR,
KRZYSZTOF FRYSZTACKI, DAN GAWRECKI, KRYSZTOF HEFFNER,
ZDENĚK JIRÁSEK, STANISŁAW MALARSKI (*przewodniczący*), EDUARD MÜHLE,
STANISŁAW S. NICIEJA, KAZIMIERZ ORZECOWSKI,
JAN RAJMAN, ANDRZEJ SAKSON, STANISŁAWA SOCHACKA,
KAZIMIERZ SZCZYGIELSKI, MARIA W. WANATOWICZ, WOJCIECH WRZESIŃSKI,
KLAUS ZIEMER, RUDOLF ŻĄCEK

Komitety Redakcyjne

WIESŁAW DROBEK
BERNARD LINEK *sekretarz redakcji*
MICHAŁ LIS
ROBERT RAUZIŃSKI
STANISŁAW SENFT *redaktor naczelny*
TERESA SOŁDRA-GWIZDZ

Projekt okładki
Henryk Bzdok

Redakcja i korekta
Maria Szwed

Redakcja techniczna
Janina Drozdowska

Tłumaczenie streszczeń
na język angielski – *Jacek Jędrzejowski*
na język niemiecki – *Dawid Smolorz*

Teksty składane w „Studiach Śląskich” poddawane są procedurze recenzyjnej

Publikacja dofinansowana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Wydano przy współudziale Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu



Współfinansowane ze środków Urzędu Marszałkowskiego w Opolu

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Adres redakcji: ul. Piastowska 17 – 45-082 Opole
PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY – INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU
instytutslaski@wp.pl www.instytutslaski.com

WYDAWNICTWA PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO
INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO, OPOLE 2007

Wydawnictwo Instytut Śląski Sp. z o.o. Opole, ul. Piastowska 17
Objętość: 22,00 ark. wyd., 17,00 ark. druk. Papier offset kl. III 80 g.

15

SPIS TREŚCI

Artykuły

Mariusz P a w e l e c, Recepcja kazań Samuela Dambrowskiego na Śląsku (XVII–XX w.)	11
Joanna B a n i k, Renata K o b y l a r z, „...podeptali godność narodu niemieckiego”. Rassenschande w rejencji opolskiej (1939–1945)	39
Tomasz P a n e k, Racjonalizacja procesu legitymizacji władzy. Mit Ziemi Odzyskanych w enuncjacjach politycznych polskiej lewicy komunistycznej w ZSRR i Polsce w latach II wojny światowej	59
Joanna H y t r e k - H r y c i u k, „Nadejście Rosjan gwałtownie przerwało życie religijne naszej wspólnoty”. Kościół ewangelicki na Dolnym Śląsku wobec Armii Czerwonej i administracji polskiej w latach 1945–1947. Zarys problematyki	79
Adam D z i u b a, „Komitet PZPR postara się Wam o pracę”. Redukcja kadr aparatu bezpieczeństwa województwa stalinogrodzkiego w 1955 roku	93
Jarosław N e j a, „Wszelkie zmiany będą dokonywane w sposób zorganizowany” – kilka uwag o zwolnieniach w aparacie bezpieczeństwa w 1956 roku (przykład województwa katowickiego)	117
Rafał R i e d e l, Problem tożsamości w warunkach społeczeństw postnarodowych. Transkulturowość Górnego Śląska w dobie integracji europejskiej	131

Miscellanea i materiały

Marek P. C z a p l i ń s k i, Epidemia cholery w powiecie opolskim w 1831 roku (w świetle relacji fizyka powiatowego dr. Josepha Zedlera)	147
Wojciech S z w e d, Dzieje linii kolejowej Kłodzko–Wałbrzych do 1913 roku	155
Dariusz J a n i s z e w s k i, Rola granicy polsko-niemieckiej w życiu mieszkańców powiatu lublinieckiego w latach trzydziestych XX wieku	175
Mirosław L e ś n i e w s k i, Lotnisko wojskowe w Polskiej Nowej Wsi (1936–1945)	189
Zbigniew B e r e s z y ń s k i, Burzliwe dzieje opolskiego pomnika świętej Katarzyny	203
Joanna K r a j e w s k a - M a j c h e r, Opolski oddział Związku Studentów Niemieckich w Polsce	221
Małgorzata W o j t k o w i a k - J a k a c k a, Niektóre problemy demograficzne Wałbrzysza w świetle spisów powszechnych z lat 1988 i 2002	233
Elżbieta N i e r o b a, Na fali mody neoindustrialnej – nowe obszary wykorzystania dziedzictwa przemysłowego Górnego Śląska	245
Gabriela P a r d u b i c k a, „Świat, w którym da się powiedzieć «kocham»” – Pszów w myśleniu księdza Jerzego Szymika	257

CONTENTS

– Articles

Mariusz P a w e l e c, The reception of Samuel Dambrowski's sermons in Silesia (between the 17 th and the 20 th century)	11
Joanna B a n i k, Renata K o b y l a r z, „... they trampled the dignity of the German nation”. Rassenschande in Opole Regency (1939–1945)	39
Tomasz P a n e k, Rationalization of the process of legitimization of the authority. The myth of the Regained Lands in political statements issued by the Polish communist Left in the USSR and in Poland in the years of the Second World War	59
Joanna H y t r e k - H r y c i u k, „The arrival of the Russians disrupted the religious life of our community in an abrupt manner”. The Evangelical Church in Lower Silesia towards the Red Army and the Polish administration in the years 1945–1947. An outline of the problem area	79
Adam D z i u b a, „The Committee of the United Polish Workers' Party will fix you a job”. The reduction of the personnel of the security service in Stalinogrodzkie Province in 1955	93
Jarosław N e j a, „All the changes will be executed in an organized way” – a few remarks on the redundancy in the security apparatus in 1956 (a case study of Katowickie Province)	117
Rafał R i e d e l, The problem of identity in the conditions of post-national societies. The trans-cultural character of Silesia in the time of the European integration	131

Miscellanea and Materials

Marek P. C z a p l i ń s k i, The epidemic of cholera in Opole County in 1831 (in the light of relations of a county physicist Dr Joseph Zedler)	147
Wojciech S z w e d, The history of the railway line Kłodzko–Wałbrzych until 1913	155
Dariusz J a n i s z e w s k i, The role of the Polish-German border in the lives of inhabitants of Lubliniec County in the 1930s	175
Mirosław L e ś n i e w s k i, The military airfield in Polska Nowa Wieś (1936–1945)	189
Zbigniew B e r e s z y ń s k i, The stormy history of the Opole monument of St. Catherine	203
Joanna K r a j e w s k a - M a j c h e r, The Union of German Students in Poland based in Opole	221
Małgorzata W o j t k o w i a k - J a k a c k a, Certain demographic problems of Wałbrzych in the light of the national censuses of 1988 and 2002	233
Elżbieta N i e r o b a, On the neo-industrial wave – new areas of making use of the industrial heritage of Upper Silesia	245
Gabriela P a r d u b i c k a, „The world in which one can say «I love you»” – Pszów in the thought of the Reverend Jerzy Szymik	257

INHALTSVERZEICHNIS

Artikel

Mariusz P a w e l e c, Die Rezeption der Predigten Samuel Dambrowskis in Schlesien (17.-20. Jh.)	11
Joanna B a n i k, Renata K o b y l a r z, „...sie haben die Ehre des deutschen Volkes zertreten“. Die Rassenschande im Regierungsbezirk Oppeln/Opole (1939–1945)	39
Tomasz P a n e k, Rationalisierung des Prozesses der Machtlegitimierung. Der Mythos der Wiedergewonnenen Gebiete in den politischen Enunziationen der polnischen kommunistischen Linke in der UdSSR und in Polen während des Zweiten Weltkrieges	59
Joanna H y t r e k - H r y c i u k, „Der Einmarsch der Russen hat das religiöse Leben unserer Gemeinschaft abrupt unterbrochen“. Die Einstellung der evangelischen Kirche in Niederschlesien zur Roten Armee und zur polnischen Verwaltung 1945–1947. Ein Abriss	79
Adam D z i u b a, „Das Komitee der Polnischen Vereinigten Arbeiterpartei wird Ihnen Arbeit besorgen“. Stellenabbau im Sicherheitsapparat der Woiwodschaft Stalinogród (Kattowitz) im Jahre 1955	93
Jarosław N e j a, „Alle Änderungen werden in organisierter Form unternommen“ – einige Anmerkungen zum Stellenabbau im Sicherheitsapparat im Jahre 1956 (am Beispiel der Woiwodschaft Kattowitz/Katowice)	117
Rafał R i e d e l, Das Identitätsproblem in den postnationalen Gesellschaften. Die Transkulturalität Schlesiens in der Zeit der europäischen Integration	131

Miscellanea und Beiträge

Marek P. C z a p l i ń s k i, Choleraepidemie im Kreis Oppeln im Jahre 1831 (im Lichte des Berichts des Kreisphysikers Dr. Joseph Zedler)	147
Wojciech S z z w e d, Geschichte der Eisenbahnlinie Glatz–Waldenburg (Kłodzko–Wałbrzych) bis 1913	155
Dariusz J a n i s z e w s k i, Bedeutung der Grenze im Leben der Bevölkerung des Kreises Lublinitz in den 1930er Jahren	175
Mirosław L e ś n i e w s k i, Militärflugplatz in Neudorf/OS (1936–1945)	189
Zbigniew B e r e s z y ń s k i, Die stürmische Geschichte des Denkmals der Hl. Katharina in Oppeln	203
Joanna K r a j e w s k a - M a j c h e r, Der Verein Deutscher Hochschüler in Polen – Oppelner Sektion	221
Małgorzata W o j t k o w i a k - J a k a c k a, Ausgewählte demographische Probleme der Stadt Waldenburg (Wałbrzych) im Lichte der Volkszählungen von 1988 und 2002	233

Elzbieta N i e r o b a, Die neoindustrielle Mode – eine neue Chance für das industrielle Oberschlesien	245
Gabriela P a r d u b i c k a, „Eine Welt, in der man sagen kann: «ich liebe»” – Pschow (Pszów) in den Gedanken Pfr. Jerzy Szymiks	257

ARTYKUŁY

MARIUSZ PAWELEC

RECEPCJA KAZAŃ SAMUELA DAMBROWSKIEGO NA ŚLĄSKU (XVII–XX W.)*

Kluczową rolę w zaspokajaniu duchowych potrzeb polskiej ludności ewangelickiej na Śląsku spełniała literatura postylliczna. Za postyllę uznać należy utwór literacki będący zbiorem tekstów objaśniających i komentujących fragmenty Biblii. Mimo że postylla pojawiła się jeszcze w średniowieczu, jej prawdziwa kariera rozpoczęła się wraz z wprowadzeniem druku oraz sformułowanym przez Marcina Lutra i realizowanym w dobie reformacji nakazem głoszenia Ewangelii w językach narodowych. Rozpowszechniona zwłaszcza, choć nie jedynie, w środowiskach protestanckich, stała się postylla zbiorem kazań na niedziele i święta, ułożonym według porządku perykop tekstu biblijnego wprowadzonego jeszcze w XIV stuleciu. Początkowo, tzw. postylle kościelne służyły jako praktyczna pomoc homiletyczna dla kaznodziejów do przygotowywania kazań. Dopiero z czasem, a właściwie począwszy od pierwszej połowy wieku XVII w ścisłym związku z sytuacją, w jakiej znalazł się protestantyzm na ziemiach polskich, powstał nowy gatunek, zwany postyllą ludową lub popularną (*postilla popularis*). Drukowane kazania, obejmujące nierzadko cały rok liturgiczny, przeznaczone były do prywatnej bądź grupowej lektury poza murami świątyni. Adresowane do szerokiego kręgu odbiorców postylle, dzięki podniesieniu poziomu edukacji ludności plebejskiej, zdobyły nowe liczne rzesze czytelników¹.

Pierwsza polska postylla ewangelicka na Śląsku pochodzi z końca XVI w., jej autorem był Konrad Negius, luterański superintendent w Byczynie. Oryginały dwóch tomów jego kazań zaginęły, lecz szczęśliwie zachował się odpis

*Niniejszy artykuł jest poprawioną i poszerzoną wersją opracowania Śląska „Dambrowka”. O recepcji kazań Samuela Dambrowskiego na Śląsku. W: *Dzieje literatury polsko-ewangelickiej na Górnym Śląsku*. Red. J. Szturc. Katowice 2005, s. 69–102.

¹ J. Sokołski, *Postylla*. W: *Słownik literatury staropolskiej*. Red. T. Michałowska, wyd. 2 popr. i uzup., Wrocław 1998, s. 747–748; J. T. Maciuszko, *Ewangelicka postyllografia polska XVI–XVIII wieku. Charakterystyka – analiza porównawcza – recepcja*. Warszawa 1987, s. 5–15.



sporządzony w 1637 r. przez Melchiora Malika². Oddziaływanie tejże postylli było, wobec pozostawania w postaci rękopiśmiennej, ograniczone jedynie do wąskiego grona duchownych ewangelickich. A wpływ ich na rozwój postyllografii śląskiej mógłby być, jak zakładał Stanisław Rospond, znaczący, zważywszy na staranność autora kazań o poprawną literacko polszczyznę³.

Udaną próbę stworzenia postylli ludowej stanowił zbiór kazań pastora w Kluczborku, Adama Gdacjusza, ogłoszony drukiem w Lesznie w 1650 r. Autor nadał swemu dziełu taki charakter już w tytule, określając je jako *Postilla popularis, to jest kazania na Ewangelie święte*. Utwór będący jedynie początkową częścią cyklu kazań obejmujących cały rok kościelny, świadomie zabarwiony został obficie archaizmami i wyrażeniami gwarowymi. Jego adresatami miała być śląska ludność wyznania luterńskiego zamieszkująca wcale licznie północne połacie Górnego Śląska oraz powiaty dolnośląskie: namysłowski, oleśnicki i brzeski⁴.

Kolejny zbiór polskich kazań funkcjonujący w obiegu czytelnicznym na Śląsku to postylla Samuela Hentschela, wielkopolskiego superintendenta z Leszna, przetłumaczona z języka niemieckiego. Przekładu oraz wydania we Wrocławiu w 1719 r. dokonał Jerzy Henryk Assig, diakon w tamtejszej parafii Marii Magdaleny. Utwór noszący tytuł *Postylka domowa dla chorych i zasmuconych*, był w istocie nie tyle zbiorem homilii, co kaznodziejskich rozważań. Mimo że cechował go schematyzm ujęcia tematu, stanowił świadectwo żywego zapotrzebowania na polską literaturę nabożną na Dolnym Śląsku⁵.

Niejako na peryferiach śląskiej postyllografii lokują się postylle Abrahama Scultetusa i Jana Heermanna. Autor pierwszej z nich, choć Ślązak rodem z Zielonej Góry, swój zbiór kazań w języku niemieckim na pełny rok kościelny ułożył w odległym Heidelbergu. Przełożony na język polski, wydany został w 1657 r. w Toruniu staraniem Jana Teodoryka Potockiego⁶. Mimo że kalwińska postylla

² A. R o m b o w s k i, *Konrad Negius, Melchior Malik. Życiorysy pisarzy śląskich*, „Sobótka” 1959, z. 1; K. B i l i Ń s k i, *Kilka uwag o polskich kazaniach Konrada Negiusa (ok. 1540–1617)*. W: *Znaczenie ośrodka wrocławskiego w kulturze Polski, Niemiec i Czech na przełomie XVI i XVII wieku*. Red. I. Świtała, Częstochowa 1999; K. N e g i u s, *Kazania polskie*. Wybór K. Bilińskiego. D. Rott, oprac. I. Kaczmarzyk, Katowice–Pszczyna 2001.

³ S. R o s p o n d, *Dzieje polszczyzny śląskiej*, Katowice 1959, s. 275; por. uwagi dotyczące języka kazań Negiusa, *ibid.*, s. 272–275.

⁴ Postylla Gdacjusza doczekała się kilku gruntownych omówień, z których wymienić należy: A. G d a c j u s z, *Wybór pism*. Oprac. H. Borek, J. Zaremba, Warszawa–Wrocław 1969, s. 32–37 i in.; M a c i u s z k o, *Ewangelicka postyllografia...*, s. 210–224; I. K a c z m a r z y k, *Adam Gdacjusz. Z dziejów kaznodziejstwa śląskiego*, Katowice 2003, *passim*.

⁵ P. M u s i o ł, *Piśmiennictwo polskie na Śląsku do początków XIX wieku*, Opole 1970, s. 140–142; A. M e n d y k o w a, *Książka polska we Wrocławiu w XVIII wieku*, Wrocław 1975, s. 75–77; M a c i u s z k o, *Ewangelicka postyllografia...*, s. 249–257.

⁶ M a c i u s z k o, *Ewangelicka postyllografia...*, s. 236–248. Natomiast J. Zaremba omyłkowo podaje, że autorem łacińskiej [sic!] postylli był nauczyciel szkoły byczyńskiej Adam Scultetus, zob. J. Z a r e m b a, *Polscy pisarze na Śląsku po wojnie trzydziestoletniej*, Wrocław 1969, s. 8; por. J. Z a r e m b a, *Życie i dzieło Adama Gdacjusza*. W: G d a c j u s z, *Wybór pism...*, s. 9 (tu imię porawione na Abraham).

Sculteta nosiła ireniczny charakter, podobnie jak współczesna jej postylla Wielkopolanina Jana Bythnera, nie przyjęła się w środowiskach śląskich luteranów ze względu na odmienną konfesję. W roku 1654 przekładu niemieckiej postylli Heermanna w „narzeczu polsko-cieszyńskim” dokonał inny szlachecki patron, Fryderyk Jerzy Wilczek. Tłumaczenie to nie zostało ogłoszone drukiem, nie odegrało więc żadnej poważniejszej roli⁷.

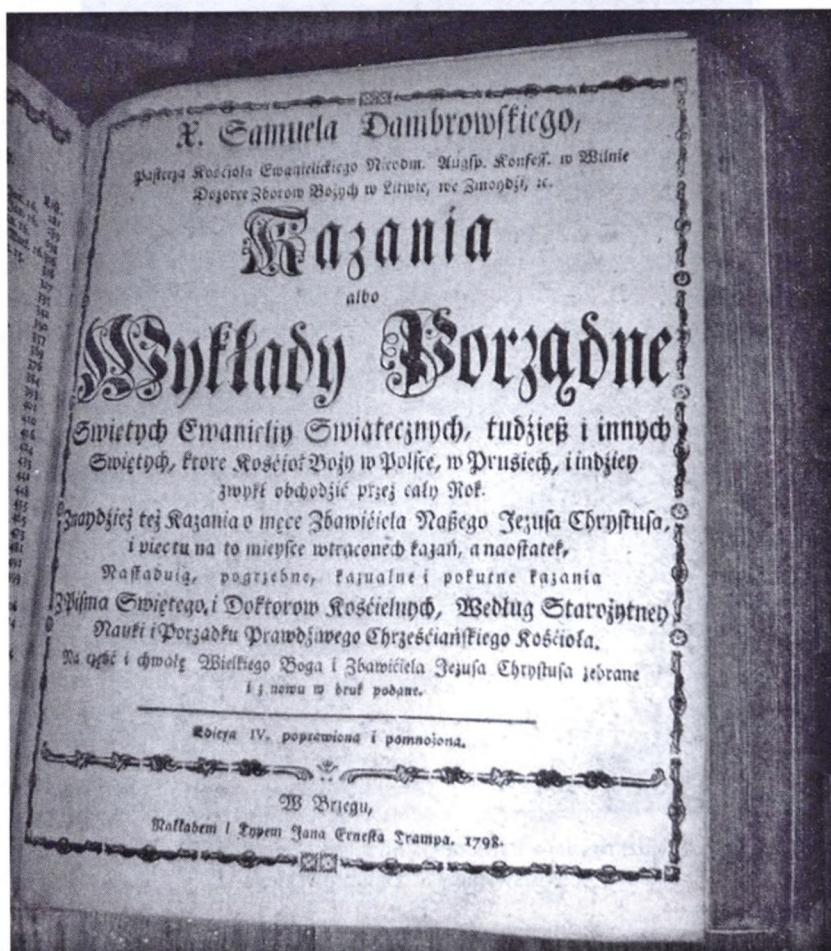
Na obliczu postyllografii śląskiej w języku polskim zaważył jednakże autor, którego ani pochodzenie, ani twórczość kaznodziejska nie były związane z tym regionem. Mowa tu o ks. Samuelu Dambrowskim. Urodził się on w 1577 r. w Po-



Miedzioryt Jana Bartłomieja Strachowskiego z 1772 r.
przedstawiający S. Dambrowskiego

⁷ *Ex laborum sacrorum continuatione Kazani na ewangelie nedelni přes cely rok [...]*, Książnica Cieszyńska w Cieszynie, rks MM 00018, zob. P. N i k o d e m, *Nieznana postylla*, „Posel Ewangelicki” 1928, nr 5; J. L o n d z i n, *Piśmiennictwo polskie na Śląsku Cieszyńskim*, „Zaranie Śląskie” 1930, z. 3, s. 116; S. R o s p o n d, *Zabytki języka polskiego na Śląsku*, Wrocław-Katowice 1948, s. 109.

gorzeli w Wielkopolsce jako syn Piotra Dambrowskiego, pastora i konseniora luterńskiego pochodzenia szlacheckiego. Kształcił się w gimnazjum toruńskim, a teologię i filozofię studiował w Królewcu i Wittenberdze. W roku 1600 wrócił do Wielkopolski i został kaznodzieją polskiego zboru w Poznaniu. W stosunkowo młodym wieku (w 1607 r.) wybrano go superintendentem prowincji Kościoła luterńskiego. Ze względu na prześladowania religijne, dwukrotnie zakończone spalaniem kościoła, musiał opuścić Poznań i przeniósł się w 1615 r. jako kaznodzieja do Wilna. Tam został superintendentem zborów wyznania augsburskiego na Litwie i Żmudzi. Był autorem niezwykle popularnego przez kilka następnych stuleci zbioru kazań, zwanego powszechnie od jego nazwiska „Dambrowską”. Dzieło pt. *Postilla chrześcijańska, albo kazania y wykłady porządne Świętych*



Karta tytułowa *Kazań albo wykładow porządných*
S. Dambrowskiego. Brzeg 1798

Ewangeliey, składające się z pięciu części, wydane zostało po raz pierwszy w Toruniu w latach 1620–1621 (w dwóch tomach). Przedrukowywano je później wielokrotnie, aż do końca XIX w. Wydał też Dambrowski wiele innych pism, m.in. rozważania *Lekarstwo duszne człowieka chrześcijańskiego w chorobie* (Gdańsk 1611), zbiór pieśni i modlitw *Raj duszny* (Toruń 1623), kilkanaście kazań (głównie pogrzebowych pochodzących z lat 1603–1624). Przetłumaczył również na język polski katechizm Marcina Lutra (data i miejsce edycji nieznane). Zmarł w Wilnie 15 lipca 1625 r. podczas panującej epidemii⁸.

Do przywrócenia, czy raczej odkrycia Dambrowskiego na nowo, doszło przeszło wiek po ukazaniu się pierwodruku jego *Postylli*⁹. Wznowienie ujrzało światło dzienne w lipskiej oficynie Bernarda Krzysztofa Breitkopfa. W roku 1728 wydano dwie pierwsze części, na niedziele i święta, w roku następnym pozostałe. Zostały one ogłoszone pod tytułem *Kazania albo wykłady porządne świętych Ewangelii*, który odtąd stał się standardem dla kolejnych edycji. Zmieniono nieco pierwotny układ zbioru, bowiem kazania świąteczne z dwóch pierwszych części przeniesiono do trzeciej. Cytaty biblijne oparte zostały na tekście liturgicznym Biblii gdańskiej, wydanej w 1726 r. w Halle. Całość zaś została poprzedzona przedmową autorstwa Efraima Oloffa, traktującą o dziejach polskiej postyllografii i zawierającą dane biograficzne Dambrowskiego¹⁰. Dopełnieniem tekstów kazań był portret kaznodziei, wykonany techniką miedziorytu w lipskim warsztacie Jana Beniamina Brühla, a oparty na drzeworycie z wydania toruńskiego. W odróżnieniu jednak od pierwowzoru zamiast czystego tła poza postacią widnieje regał z książkami. Tym samym wizerunek Dambrowskiego dostosowany został do sposobu portretowania uczonego na tle biblioteki, co było zgodne z panującą w ikonografii epoki Oświecenia modą¹¹. Nakład lipski rozszedł się z wydawnictwa bardzo szybko, a książka sprzedawana była w znaczącej podówczas kwocie 10 talarów¹².

W roku 1766 kolejną edycję „Dambrowki” przygotował Paweł Twardy, kaznodzieja wrocławskiego kościoła św. Krzysztofa, który zaopatrzył ją w nową

⁸ O biografii Dambrowskiego funkcjonuje wiele mylnych twierdzeń, które sprostował E. B u r s c h e, *Dambrowski Samuel*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 4. Red. W. Konopczyński, Kraków 1938; por. najnowszy poświęcony mu biogram pióra E. M i a z g i, *Dambrowski Samuel*. W: *Słownik pisarzy śląskich*, t. 1. Red. J. Lyszczyna, D. Rott, Katowice 2005.

⁹ Kwestią niepotwierdzoną pozostaje ewentualne wznowienie postylli Dambrowskiego jeszcze w wieku XVII, zob.: M a c i u s z k o, *Ewangelicka postyllografia...*, s. 195–196.

¹⁰ K. K o l b u s z e w s k i, *Postyllografia polska XVI i XVII wieku*, Kraków 1921, s. 215; J. W a n t u ł a, *O naszej „Dambrowce”*. W: J. W a n t u ł a, *Książki i ludzie. Szkice o wydawnictwach i piśmiennictwie na Śląsku Cieszyńskim*. Wybór i wstęp L. Brozek, Kraków 1956, s. 153.

¹¹ I. V o i s é - M a ć k i e w i c z, *Materiał graficzny pierwszego wydania „Postylli” Samuela Dambrowskiego z roku 1620*. „Zeszyty Naukowe UMK w Toruniu” 1964 „Nauki Humanistyczno-Społeczne” z. 11 „Nauka o Książce” 2, s. 18.

¹² A. T u j a k o w s k i, *Z dziejów drukarstwa i piśmiennictwa na Pomorzu. 400 lat drukarstwa w Toruniu 1569–1969*, Warszawa 1970, s. 41–43.

przedmowę, przetłumaczył cytaty i wyrażenia łacińskie oraz zmniejszył liczbę kazań pasyjnych do czterech. Całość zbioru kazań zachowywała dwuwoluminowy układ, podobnie jak wydanie Olofffa, na którym była wzorowana. Druk wytoczyła oficyna wydawnicza Jana Ernesta Trampa w Brzegu, która zmonopolizowała w drugiej połowie XVIII stulecia wydawanie postylli Dambrowskiego¹³.

O niezwykłym wręcz zapotrzebowaniu na ten tytuł świadczy opublikowana zaledwie sześć lat później nowa edycja, tym razem w opracowaniu Jana Chrystiana Bockshammera, pastora i seniora okręgu kościelnego w Twardogórze pod Sycowem. W roku 1772 poprawił on ponad dwieście błędów drukarskich zawartych w poprzednich edycjach, wzbogacił marginalia o nowe odnośniki biblijne, ale jednocześnie wycofał w części drugiej postylli dwa kazania seniora wileńskiego, w zamian zamieszczając pięć przetłumaczonych kazań autorów niemieckich. Usunął również kazanie o komecie zawarte w piątej (według podziału *editio princeps*) części *Postylli*¹⁴. Całość poprzedzona została przedmową Bockshammera, którą przedrukowywano w następnych reedycjach¹⁵. Dołączony został również nowy miedziorytowy portret Dambrowskiego, wykonany przez znanego wrocławskiego rytownika i grafika, Jana Bartłomieja Strachowskiego¹⁶.

Brzeska oficyna Trampów w krótkim odstępie czasu wydała wznowienia tejże edycji, pominięto natomiast opracowanie Twardego, które nie było już edytowane. Zbiór kazań Dambrowskiego w trzech częściach ukazał się w latach 1785–1789 oraz 1797–1799 z dodanym rejestrem i spisem treści. Następny właściciel drukarni, Chrystian Bogumił Wohlfart, wypuścił na rynek wydawniczy w 1809 r. część wtórą (kazania świąteczne, pasyjne i pokutne)¹⁷. Część pierwszą (kazania niedzielne) w 1810 r. oraz ponownie całość w roku 1824 wydał jego następca, Karol Bogumił Wohlfart. Ogółem w Brzegu ukazało się sześć pełnych edycji

¹³ W. O g r o d z i ń s k i, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, t. 1, Katowice–Wrocław 1946, s. 89; A. M e n d y k o w a, *Dzieje książki polskiej na Śląsku*, Wrocław 1991, s. 264.

¹⁴ Myli się L. Przymuszała, pisząc, iż kazanie to ukazało się po raz ostatni w edycji opracowanej przez E. Olofffa, zob. L. P r z y m u s z a ł a, *Struktura i pragmatyka Postylli Samuela Dambrowskiego*, Opole 2003, s. 25, przypis 17. W edycji z 1766 r. znajduje się ono w części wtórej, zawierającej kazania świąteczne i inne (s. 640–646).

¹⁵ K o l b u s z e w s k i, *Postyllografia...*, s. 215; O g r o d z i ń s k i, *Dzieje piśmiennictwa...*, s. 89; M u s i o ł, *Piśmiennictwo polskie...*, s. 166–167. Edycję odnotowuje również L. J. Szersznik, choć z błędnie wydrukowaną datą 1777, zob.: L. J. S c h e r s c h n i k, *Nachrichten von Schriftstellern und Künstlern aus dem Teschner Fürstenthum*, Teschen 1810, s. 60–61. Podobny błąd (rok 1777) wkradł się do publikacji J. Zaremby, zob. J. Z a r e m b a, *Piśmiennictwo ewangelickie na Śląsku. (Do roku 1800)*. W: *Udział ewangelików śląskich w polskim życiu kulturalnym*. Red. T. Wojak, Warszawa 1974, s. 67; J. Z a r e m b a, *Piśmiennictwo polskie na Śląsku w drugiej połowie XVIII wieku*, (cz. 2), „Kwartalnik Opolski” 1974, nr 1, s. 10.

¹⁶ V o i s é - M a ć k i e w i c z, *Materiał graficzny...*, s. 18; A. W i ę c e k, *Strachowsky. Z dziejów ilustratorstwa śląskiego XVIII wieku*, Wrocław 1960, s. 20 oraz ryc. 5.

¹⁷ „Beiträge zur Schlesischen Provinz Blätter” 1810, St. 3, s. 303–307; B. K o c o w s k i, *Zarys dziejów drukarstwa na Dolnym Śląsku*, „Sobótka” 1947, s. 249.

kazań Dambrowskiego. Do tego dodać należy wydane osobno w latach 1789, 1799 i 1820 z odrębną kartą tytułową oraz paginacją *Kazania pokutne. Przydatek do Postyli Dambrowskiej*, jako dodatkowy trzeci wolumin wprowadzony przez edycję Bockshammera¹⁸.

Pozostają jeszcze edycje niepewne. Należą do nich wydania brzeskie z 1768 i 1795 r. oraz wrocławskie z 1797 r. Ostatnia z nich, zawierająca kazania na niedziele, zdaje się najbardziej prawdopodobna, wspomina o nim katalog księgarni Kornów, a odnotowuje bibliografia Karola Estreichera¹⁹. Nie jest jednak dotąd znany żaden zachowany egzemplarz. Rzekoma edycja brzeska z 1795 r. jest prawdopodobnie błędnym zapisem i dotyczy wydania z 1785 r.²⁰.

O edycji z 1768 r. informacji dostarczyli Jan Wantuła²¹ oraz Paweł Musioł²². Zdaniem badacza ewangelickiej postyllografii, Janusza T. Maciuszko, nie może tu chodzić o zwykły błąd korektorski, skoro pierwszy z wymienionych dodał informację o czterech latach dzielących tę edycję od następnej, dokonanej przez Bockshammera. Poszukując odpowiedzi na tę zagadkę, Maciuszko założył hipotetycznie, że część nakładu z 1766 r. wyszła spod pras z pomyłką datą druku (1768 r.)²³. Wiele wydaje się jednak wskazywać, że fakt taki nie miał miejsca, a niemałe zamieszanie wywołane zostało przez samego Wantułę. W artykule opublikowanym w 1936 r. sprostował on informację podaną przez Kazimierza Kolbuszowskiego, a powieloną przez Karola Michejdę, jakoby wydanie „Dambrowki” przygotowane przez ks. Bockshammera było trzecią w kolejności (po toruńskiej i lipskiej) edycją tego dzieła. Bibliofil z Ustronia wskazał na poprzedzające je chronologicznie opracowanie dokonane przez ks. Twardego, ale nie podał daty edycji 1766, lecz 1768!²⁴. Twierdzenie to oparł – jak podaje – na dostępnym mu wówczas unikatowym egzemplarzu pochodzącym z prywatnej kolekcji w Ustroniu²⁵. Nawet gdyby istniała niewielka partia egzemplarzy z wad-

¹⁸ Zestawienie bibliograficzne kolejnych edycji oraz wznowień całości *Postylli*, jak i jej części, przynosi W. Chojnacki, *Bibliografia polskich druków ewangelickich Ziem Północnych i Zachodnich 1550–1939*, Warszawa 1966, s. 38–40.

¹⁹ K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 15, Kraków 1897, s. 27.

²⁰ Voisé-Mackiewicz, *Materiał graficzny...*, s. 9; zob.: Maciuszko, *Ewangelicka postyllografia...*, s. 195.

²¹ Wantuła, *O naszej „Dambrowce”*..., s. 151.

²² Musioł, *Piśmiennictwo polskie...*, s. 164.

²³ Maciuszko, *Ewangelicka postyllografia...*, s. 193, przypis 210.

²⁴ Artykuł J. Wantuły, *O naszej czcigodnej „Dambrowce”* ukazał się na łamach „Posła Ewangelickiego” 1936, nr 16. Później, po śmierci autora, przedrukowany został w zbiorze jego szkiców.

²⁵ Edycja brzeska postylli Dambrowskiego z 1766 r. pozostaje drukiem stosunkowo rzadkim. Nie znali jej już dziewiętnastowieczni badacze literatury polskiej L. J. Szersznik, J. S. Bandtkie, B. Jocher, J. Kindler oraz K. Estreicher. Egzemplarze zachowane na Śląsku m.in. w Książnicy Cieszyńskiej w Cieszynie, sygn. SD II 00018 i SD II 01457; w Bibliotece im. Tschammera w Cieszynie, sygn. 8801; w Bibliotece Śląskiej w Katowicach, sygn. 223601 II-223601a II; w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu, sygn. 625 st.; w Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, sygn. H 3197; w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. XVIII. 3472–3472a

liwie wydrukowaną datą prasowania (1768), to i tak edycja z 1766 r. była wcześniejsza, ale również bardziej rozpowszechniona! Trudno zatem przyjąć, aby ten zapalony kolekcjoner druków ewangelickich go nie znał. Datowanie na 1768 r. uznać należy tym samym za pomyłkę autorską. Co więcej, Wantuła w innym swoim szkicu bibliofilskim, pochodzącym z tegoż samego roku 1936, podaje, że wspomniane wydanie ukazało się jednak w 1766 r.²⁶

Dwa lata później, w 1768 r., pojawiła się w brzeskiej oficynie rodziny Trampów poprawiona Biblia w języku polskim (bez pomyłek drukarskich), także z przedmową i w opracowaniu ks. Twardego. Wantuła odnotował, że redaktor obu tych dzieł podjął się ich „niemal równocześnie”²⁷. Wzorujący się na tych ustaleniach Musioł, powtórzył tę sprzeczność w swej pracy poświęconej polskiemu piśmiennictwu na Śląsku. Z jednej strony zauważył, że oba tytuły ukazały się w 1768 r. „w tym samym roku”, a z drugiej, że „prawie równocześnie wyszły spod prasy”²⁸. Pomyłka ta została dostrzeżona przez grono badaczy redagujących drugi tom *Śląskiego Korbuta*, którzy nie odnotowali w tej bibliografii postylli Dambrowskiego z roku 1768, nawet jako hipotetycznej.

Dodatkowo przeciw istnieniu takowej edycji przemawia przedmowa autorstwa P. Twardego *Czytelniku pobożny*. Przedrukował ją Wantuła na łamach przywoływanego już artykułu, twierdząc, że pochodzi ona z egzemplarza wydanego w 1768 r.²⁹ Porównanie jej treści z przedmową zamieszczoną w edycji z 1766 r., wykazuje, że są one identyczne³⁰. O braku edycji pośredniej świadczy również

(współoprawne cz. I i 2) oraz Biblioteczce Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. 440955, 440963, 446608.

²⁶ J. Wantuła, *Paweł Twardy*. W: Wantuła, *Książki i ludzie...*, s. 148. Artykuł ukazał się prymarnie w „Kalendarzu Ewangelickim” 1937, s. 91–95. Rok edycji 1766 podali również: K. Dobrowolski, *Wstęp*. W: *Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860–1862*. Wyd. K. Dobrowolski, Katowice 1931, s. XIX; A. Buzek, *Dzieje polskości w kościele ewangelickim na Śląsku. Wiek XVIII*, „Zaranie Śląskie” 1934, z. 1, s. 28.

²⁷ Wantuła, *Paweł Twardy...*, s. 148.

²⁸ Musioł, *Piśmiennictwo polskie...*, s. 164–165. O tym, że autor ten zasugerował się tekstem J. Wantuły świadczy fakt, że we własnym, wcześniejszym artykule nie wspomina słowem o brzeskich edycjach postylli Dambrowskiego, zob. P. Musioł, *Literatura śląsko-polska XVIII wieku*, „Zaranie Śląskie” 1932, z. 1. Artykuł ten stanowił zapowiedź szerszej pracy P. Musioła o literaturze polskiej na Śląsku, o której pisał on, że „zawierać będzie więcej materiałów, ze względu na coraz to nowe odkrycia dokumentów literackich starszej literatury śląsko-polskiej”, zob. *ibid.*, s. 3, przypis 1. Dysertacja ta ukończona w 1939 r. doczekała się publikacji dopiero w 1970 r. Jej wydawcy, L. Brożek, Z. Hierowski, nie sprostowali jednakże błędnej informacji o edycji „Dambrowski” w 1768 r.

²⁹ Wantuła, *O naszej „Dambrowce”...*, s. 151–152. Przedruk przedmowy dokonany z niewielkimi i nieznaczącymi odstępstwami od tekstu oryginału.

³⁰ Większość zachowanych postylli Dambrowskiego z 1766 r. jest zdefektowana i pozbawiona przedmowy. Posiada ją egzemplarz przechowywany w zbiorach Biblioteki im. Tschammera w Cieszynie. Za udostępnienie wizerunków offsetowych przedmowy P. Twardego składam podziękowanie Pani Grażynie Ciompa-Wuckiej, opiekującej się kolekcją. Dziwić musi nieznajomość tego egzemplarza przez J. Wantułę, który w 1930 r. porządkował cieszyński księgozbiór. W swym artykule napisał bowiem: „wydanie Twardego należy do bardzo rzadkich; w okolicy Ustronia znam tylko jeden egzemplarz”, zob. Wantuła, *O naszej „Dambrowce”...*, s. 151.

wzmianka „Edycya wtora” na karcie tytułowej wydania z 1772 r. w opracowaniu J. Ch. Bockshammera. Było to zatem drugie, a nie trzecie w kolejności wydanie brzeskie. Potwierdza to sam Bockshammer w *Przedmowie*, pisząc o wcześniejszej „Brzeskiey pierwszej Edycyi”³¹, tj. z 1766 r.

Sama liczba udokumentowanych wydań *Postylli* daje wyraz skali poczytności, jaką cieszyły się kazania wileńskiego superintendenta w środowiskach śląskich luteranów. A przypomnieć należy, że były one drukowane w XIX w. także na potrzeby Mazurów-ewangelików w Królewcu, Ełku, Kwidzynie i Toruniu. Wyjątkowo długi okres funkcjonowania tytułu w obiegu czytelnictwa, pozwala wręcz mówić o fenomenie żywotności „Dambrowki”.

Określenia takiego użyła Lidia Przymuszała, językoznawca z Uniwersytetu Opolskiego, autorka studium poświęconego *postylli* Dambrowskiego³², która przytoczyła w swej publikacji wiele opinii znawców kultury staropolskiej poświadczających ogromną popularność utworu. Do głównych czynników o tym decydujących zalicza się m.in. przystępnie przedstawione nauki moralne występujące w tekście, posługiwanie się przez kaznodzieję licznymi przykładami z życia i historii oraz bogaty materiał anegdotyczny. Czy jedynej przyczyny silnego oddziaływania tego utworu literatury religijnej upatrywać należy w jego wartości treściowej? W dotychczasowych opracowaniach brakowało uwag o języku i stylu Dambrowskiego. Istotnie, jego dzieło stanowiło obiekt zainteresowania literaturoznawców, historyków i teologów, ale nigdy – językoznawców. Jak zauważa L. Przymuszała: „Nieliczne luźne uwagi o języku tegoż utworu, pojawiające się w pracach historycznoliterackich, są traktowane przez badaczy marginalnie. Dambrowski należy więc do rzeszy XVII-wiecznych kaznodziejów, których warsztat pisarski czeka na rzetelne opracowanie”³³.

Utwór zaliczany jest do gatunku *postylli* ludowej, przeznaczonej dla prostego, nierzadko niewykształconego odbiorcy. Posiada jasno sprecyzowany cel przekazu oraz wyraźnie określony adres społeczny. Nadrzędnej funkcji utworu zostały podporządkowane zarówno język, jak i struktura. O aktualności „Dambrowki” przesądził stosunek do tekstu biblijnego – ograniczenie treści dogmatycznych i zredukowanie polemiki wyznaniowej na rzecz szczegółowego objaśnienia fragmentów Pisma św. Drugim ważnym czynnikiem, który zaważył na stosunkowo

³¹ J. Ch. Bockshammer, *Przedmowa*. W: S. Dambrowski, *Kazania albo Wykłady Porządne Świątych Ewangelii niedzielnych* [...], Brzeg 1772, s. IV. Egzemplarze m.in. w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Opolskiego w Opolu, sygn. S 600–602 (współoprawnie cz. 1 i 2 oraz kazania pokutne); Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej, sygn. S-72; Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, sygn. 440954 oraz w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. XVIII. 4246.

³² Przymuszała, *Struktura i pragmatyka*..., s. 158.

³³ Ibid., s. 13. Jednym z nielicznych badaczy z zakresu językoznawstwa uwzględniających teksty kazań Dambrowskiego jest B. Wyderka, zob.: B. Wyderka, *Cechy składniowo-stylistyczne siedemnastowiecznej prozy publicystycznej*, Opole 1990, s. 119 i in.

powolnym starzeniu się tekstu *Postylli* było unikanie przez kaznodzieję nawiązań do współczesnych mu wydarzeń historycznych, czy szerszej – realiów epoki, w której pisał swe kazania. Dambrowskiego interesował przede wszystkim człowiek w jego powszednim życiu. Stąd też poruszane przezeń problemy – przykładowo kłopoty z wychowaniem dzieci, przywiązanie do zbytku czy pijaństwo – to kwestie, które nic nie straciły ze swej aktualności. Bystrość obserwacji i trafność spostrzeżeń autora *postylli* może zadziwić i dzisiejszego odbiorcę³⁴.

Trzecim czynnikiem sprzyjającym „dłугоmu trwaniu” było podobieństwo języka „Dambrowki” do Biblii gdańskiej, która zachowała status tekstu liturgicznego równie długo, bo aż do czasów niemal nam współczesnych. Warto przypomnieć, iż pierwsze wydanie *postylli* ukazało się kilkanaście lat przed wydrukowaniem tejże Biblii (1632 r.)³⁵. Na podobieństwo języka obu utworów zwrócił uwagę znakomity biblista, ks. Jan Szeruda, który przypuszczał, że Dambrowski mógł uczestniczyć w pracach nad nowym przekładem Pisma św.³⁶.

Szczególnie ważną kwestią do rozważenia jest zagadnienie, od jak dawna „Dambrowka” obecna była w szerszym obiegu czytelnicznym na Śląsku. Trudno zgodzić się z Januszem T. Maciuzką, który dowodzi, iż prawdopodobnie znaczna część toruńskiego nakładu z 1620 r. musiała trafić na Śląsk. „Tu bowiem – jak pisze autor – *postylla* ta zadomowiła się w sposób wręcz niezwykły i znalazła się w trwałym użytkowaniu”³⁷. Przeciw takiemu założeniu przemawiają argumenty z dziejów Śląska tego okresu. Wybuch długotrwałego konfliktu wyznaniowego, jakim była wojna trzydziestoletnia, nie tylko utrudnił handel księgarski z Rzeczypospolitą³⁸, ale nade wszystko doprowadził do znaczącej pauperyzacji społeczeństwa śląskiego, w tym słabiej sytuowanej jego polskojęzycznej populacji.

³⁴ Na trwale walory homiletyczne *postylli* Dambrowskiego zwrócił uwagę A. Wantuła, *Zarys homiletyki ewangelickiej*, Warszawa 1974, s. 169–170.

³⁵ Dostrzegł to J. Wantuła, pisząc „tekst biblijny odróżnia się od wszystkich znanych mi przekładów Pisma św.”, zob. Wantuła, *O naszej „Dambrowce”*..., s. 153. Nie sprawdzona pozostała informacja, że w zbiorach Wantuły znajdowała się „Dambrowka wileńska” [sic!], zob.: J. Wantuła, *Karty z dziejów ludu Śląska Cieszyńskiego. Wybór pism*. Układ i wstęp R. Rybacka, Warszawa 1954, s. 16. Nie potwierdza tego A. Radziszewska, omawiająca jego księgozbiór wg spisu z 1946 r., gdzie odnotowane są jedynie wydania z 1729 i 1769 r. [sic!], zob.: A. Radziszewska, *Bibliofilstwo Jana Wantuły*, „Biuletyn Informacyjny Biblioteki Śląskiej” 1973, s. 135.

³⁶ J. Szeruda, *Geneza i charakter Biblii gdańskiej. (Z powodu 300-lecia pierwszego wydania)*, Warszawa 1932, s. 20, odb. z: „Głos Ewangelicki” 1932, nr 36–44.

³⁷ J. T. Maciuzko, *Ewangelickie piśmiennictwo religijne na Śląsku w XVI–XVIII wieku*. W: *Piśmiennictwo i grafika chrześcijańska XV–XVIII wieku na Śląsku*. Red. D. Żylska-Kobiałko, Opole 1994, s. 54.

³⁸ Jak zauważa M. Burbiana, handel książką na Śląsku po 1632 r. uległ zahamowaniu na skutek działań wojny trzydziestoletniej, zob.: M. Burbiana, *Zarys dziejów handlu księgarskiego we Wrocławiu do połowy XVII wieku*, Wrocław 1950, s. 4.

Książki sprowadzane z Polski były drogie i nie dla każdego dostępne. Jeszcze w 1673 r. autorzy tzw. wielkiego kancjonału brzeskiego w przedmowie doń pisali:

„Tak, że kancjonałami w Toruniu, Gdańsku i Królewcu różnymi laty drukowane, Ślęzakom potąd się wygadało, którzy też dwójgą językiem też niemieckim i polskim służbę Pańską odprawiają: i niechodząco u nas uczonym i dostatniejszym nigdy na exemplarach, bo ktokolwiek tylko chciał, łatwie nabył z Prus książek potrzebnych do śpiewania. Ale że tym miej pożytku lud pospolity i ubogi po wioskach się tulający odbierał”³⁹.

Według relacji Oloffa egzemplarze *Postylli* Dambrowskiego w końcu XVII stulecia osiągały na rynku księgarskim wartość 30 złotych. Była to niemała kwota, co świadczyło o dużym popycie na to dzieło i niewielkiej liczbie dostępnych egzemplarzy⁴⁰.

Innym argumentem przemawiającym przeciw datowaniu tradycji czytelniczej postylli Dambrowskiego na Śląsku już w wieku XVII⁴¹, są dzieje rodzimej twórczości śląskich pisarzy ewangelickich. Usiłowania odnowy religijnej protestantyzmu na Śląsku w połowie tego stulecia wywołały konieczność zaspokojenia potrzeb wiernych przez wydanie w języku polskim zasadniczych tekstów katechetyczno-homiletycznych. W tym nurcie pisarstwa wyznaniowego widzieć należy postyllę Adama Gdacjusza (1650), poprawiony przez Jana Herbiniusa i wydany przezeń tzw. byczyński katechizm Lutra (1660), polski przekład agendy oleśnickiej Jerzego Bocka (1668), a także tzw. mały i wielki kancjonał brzeski (1670, 1673).

Warto nadmienić, że choć istniały drukowane w Toruniu i Gdańsku stosunkowo liczne agendy, postylle czy przekłady katechizmu wittenberskiego reformatora, polscy luteranie na Śląsku woleli wydawać swoje własne niż korzystać z tamtych. Przyczyną tego stanu było niewątpliwie to, że śląscy pastory czuli potrzebę tworzenia własnego piśmiennictwa luterńskiego, odrębnego od pisarstwa powstałego w „stylu wielkopolskim”. Do takiego wniosku upoważniają wypowiedzi Gdacjusza z przedmowy do jego *Postylli* czy Herbiniusa ze wstępu do katechizmu Lutra⁴².

Badacz zagadnień postyllografii, J. T. Maciuszko twierdzi, że o pozycji, jaką zdobyła „Dambrowka” zdecydował przypadek, a właściwie rzecz ujmując spłot sprzyjających jej okoliczności. Wiązały się one z sytuacją, w jakiej znalazła się polska ludność protestancka na Śląsku po zakończeniu wojny trzydziestoletniej. Wobec słabnącego od drugiej połowy XVII w. napływu druków ewangelickich

³⁹ Do czytelnika. W: *Doskonały kancjonał polski zawierający [...]*, Brzeg 1673, s. [18] nlb.: por. W. Węgrzyn-Klisowska, *Polskie kancjonały ewangelickie na Śląsku od XVII do XX wieku*, Warszawa 2001, s. 25. Nieznany autorce egzemplarz tegoż kancjonału znajduje się w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu, sygn. 140 st.

⁴⁰ E. Oloff, *Przedmowa*. W: S. Dambrowski, *Kazania albo Wykłady Porządne Świętych Ewangelii niedzielnych [...]*, Lipsk 1728, s. VI.

⁴¹ Przy muszała, *Struktura i pragmatyka...*, s. 30.

⁴² Zaremba, *Polscy pisarze...*, s. 12.

z Rzeczypospolitej, potrzebą chwili stało się zaspokojenie rosnącego zapotrzebowania na polskie piśmiennictwo religijne⁴³.

Do powyższych uwag, skądinąd słusznych, warto poczynić pewne uzupełnienie. Do ożywienia polskiej literatury ewangelickiej na Śląsku w połowie XVII w. doszło nie tylko z powodu ograniczonego napływu książki protestanckiej z polskich oficyn drukarskich, ale przede wszystkim dzięki podjętej próbie odnowy religijnej śląskiego ewangelicyzmu. Na lata bezpośrednio następujące po wojnie trzydziestoletniej przypada bowiem ukazanie się w drukarniach śląskich stosunkowo dużej liczby druków polskojęzycznych autorstwa Ślązaków. Dopiero w latach osiemdziesiątych tegoż stulecia liczba druków polskich wydawanych na Śląsku maleje. Miało to związek z zamknięciem wielu zborów i szkół protestanckich, a tym samym upadkiem ośrodków polskiego życia kulturalnego w księstwach brzeskim i oleśnickim zasilających drukarnie⁴⁴. To wówczas zrodził się prawdziwy „głód” na polską książkę ewangelicką. Okres zastoju piśmiennictwa protestanckiego trwał do początków XVIII stulecia. Dopiero konwencja altransztadzka z 1707 r. wraz z recesem egzekucyjnym, przywracające ewangelikom śląskim ograniczone prawa wyznaniowe oraz przejęcie przez Gotfryda Trampa w 1714 r. drukarni w Brzegu, tłoczącej odtąd w większym stopniu na potrzeby polskojęzycznych protestantów⁴⁵, przyczyniły się do przywrócenia literatury religijnej w języku polskim. Początkowo wydawano jedynie przekłady z niemieckiego oraz wznowienia wcześniejszych tytułów, z czasem pojawiać się zaczęły prace nowe, choć literacko niezbyt wysokich lotów⁴⁶.

Szczególną potrzebą okazało się dostarczenie śląskiemu czytelnikowi zbioru kazań przeznaczonych do domowych praktyk religijnych. Usiłowano temu zaradzić tłumacząc i wydając wspomnianą już niewielką siedemnastowieczną postylkę Hentschela (1719) oraz sprowadzane z Prus egzemplarze postylli Chrystiana Langhansena (1740, 1749, 1779) i Jana Samuela Gregowiusza (1763). Publikacje te nie zdołały jednakże spełnić oczekiwań ewangelickiego duchowieństwa posługującego w zborach polskojęzycznych na Śląsku, a także i w Wielkopolsce⁴⁷. Nie zdecydowano się również na wznowienie niekompletnej, bo zawierającej jedynie część kazań niedzielnych przypadających w roku liturgicznym, „śląskiej” postylli Gdacjusza. Dzieło to, mimo że adresowane do czytelnika określonego terytorialnie (co zaważyło na ograniczonym obiegu czytelniczym), nie wywoływało już na Śląsku w XVIII stuleciu większego zainteresowania⁴⁸.

⁴³ Maciuszko, *Ewangelicka postyllografia...*, s. 351–353.

⁴⁴ Datę śmierci A. Gdacjusza (rok 1688) uznał P. Musiol za symboliczne zakończenie świetniejszego okresu dawnego piśmiennictwa śląskiego, zob.: Musiol, *Piśmiennictwo polskie...*, s. 123.

⁴⁵ B. Górska, A. Skura, *Książka polska wydawana na Śląsku w XV–XVIII wieku*, Wrocław 1975, s. 12–13; Mendykowa, *Dzieje książki...*, s. 253–254.

⁴⁶ Zaremba, *Piśmiennictwo ewangelickie...*, s. 55, 70.

⁴⁷ Maciuszko, *Ewangelickie piśmiennictwo...*, s. 54.

⁴⁸ J. T. Maciuszko, *Postylla w perspektywie społecznej. Z problemów metodologicznych badań historycznych nad postyllografią*, (cz. 1), „Rocznik Teologiczny ChAT” 1986, z. 1, s. 70.

Przeciwno „Gdacjusze” przemawiały względy stylistyczne – przez nadmiar przykładów, ciężkość i rozwlekłość wykładu nie spełniała ona w pełni postulatów postylli „ludowej”. Ponadto lokalny koloryt kazań i przesycenie wątkami publicystycznymi zadecydowały o ich dezaktualizacji⁴⁹.

Łukę tę wypełniła edycja postylli Dambrowskiego. Paradoksalnie inicjatywa jej wydania nie wyszła z grona śląskich kaznodziei, ale od pastora kościoła św. Trójcy w Toruniu, Efraima Oloffa. Niestety, nie sposób dziś stwierdzić, co zadecydowało o wznowieniu postylli. Czy wydawca kierował się rzeczywistym zapotrzebowaniem współwyznawców na konkretny tytuł, czy też dał wyraz swym erudycyjnym zainteresowaniom językiem polskim oraz pasji bibliofilskiej⁵⁰. Można przyjąć, że oba te czynniki odegrały równie istotną rolę. Należy również uwzględnić i trzeci aspekt – duszpasterski. Utwór Dambrowskiego znakomicie nadawał się do pełnienia postulowanej przez pietystów funkcji książki religijnej jako „niemego nauczyciela”, docierającego do domów i rodzin, gdzie publiczne głoszenie i nauczanie było utrudnione lub niemożliwe⁵¹. W latach dwudziestych XVIII w. Toruń był jednym z ważniejszych ośrodków pietyzmu na ziemiach polskich, a związki Oloffa z tym ruchem nie budzą żadnych wątpliwości⁵². O funkcjonowaniu postylli w praktyce życia religijnego czasów współczesnych Oloffowi, wspomina sam pastor, pisząc w przedmowie, iż „i po dzisiejszy dzień w kościołach ewangelickich podczas wakansu, kiedy księdza nie ma, z postylli [tej] kazania Zborowi Bożemu przeczytywają”⁵³.

Nie jest też jasne, do kogo Oloff w pierwszym rzędzie adresował wznowioną po tak długiej przerwie postyllę wileńskiego seniora⁵⁴. Sądząc po wzmiankowanej przedmowie, zamierzał podkreślić bliskie związki łączące Dambrowskiego z Toruniem. Przywołał również postać toruńskiego księgarza Samuela Gentera, który na mocy przywileju Jana III Sobieskiego z 1691 r. uzyskał prawo tłoczenia i wolnej sprzedaży trzech ewangelickich druków, tj. katechizmu, kancjonału oraz

⁴⁹ Musioł, *Piśmiennictwo polskie...*, s. 109–110; Przymszała, *Struktura i pragmatyka...*, s. 32; Kaczmarzyk, *Adam Gdacjusz...*, s. 224–225.

⁵⁰ Sychta, *Efraim Oloff*. W: *Wybitni Pomorzanie XVIII wieku. Szkice biograficzne*. Red. D. Baczowska-Orłowicz, Wrocław 1983. Wyrazem zainteresowań twórczością Dambrowskiego przez Oloffa jest nie tylko erudycyjna przedmowa we wznowionej postylli, ale również obszerne hasło poświęcone wileńskiemu seniorowi w opracowaniu: E. Oloff, *Polnische Liedergeschichte von polnischen Kirche-Gesängen [...]*, Dantzig 1744, s. 49–53.

⁵¹ O. Wagner, *Wpływ reformacji, kontrreformacji i baroku na tworzenie się narodu na Śląsku*. W: *Śląsk i Pomorze w stosunkach polsko-niemieckich od XVI do XVIII w.* Red. A. Czubski, Z. Kulak, Poznań 1987, s. 156.

⁵² S. Salmonowicz, *Religiöses Leben in Toruń im 16. und 17. Jahrhundert*. W: *Probleme der Reformation in Deutschland und Polen*. Red. B. Schrage, Rostock 1983, s. 51.

⁵³ Oloff, *Przedmowa...*, s. IV.

⁵⁴ Starzenie się tekstu postylli Dambrowskiego dostrzegł w kontekście jej wznowienia Oloff, *Polnische Liedergeschichte...*, s. 52, pisząc „die andern meistens durch das Alterthum verschwunden sind”.

właśnie postylli Dambrowskiego⁵⁵. Jak wynika z przedmowy, Oloff zamierzał rozpowszechnić postyllę w oparciu o przywilej z 1691 r. Można zatem przyjąć, że kierował zbiór kazań do ewangelickiego odbiorcy w Prusach i Wielkopolsce⁵⁶. Przypuszczenie to zdaje się potwierdzać zwrot zamieszczony w nowym zrehabilitowanym przez Oloffa tytule części drugiej, iż są to kazania na dni świąteczne, które „Kościół Boży w Polsce, w Prusiech i indziej zwykł obchodzić”⁵⁷.

Pewne jest również to, że egzemplarze wydania lipskiego przygotowanego przez Oloffa dotarły na Śląsk⁵⁸, zyskując tamże znaczną popularność. Przyczyn tego upatrywać należy w tym, że ewangelicki czytelnik na Śląsku wykształcony został na wzorach językowych doby „złotego wieku” polskiej literatury. Niebagatelną rolę przy tej edycji stanowił fakt, że w odróżnieniu od innych postylli, dzieło Dambrowskiego obejmowało kazania na cały rok kościelny. Ten ostatni aspekt uznał J. T. Maciuszko za decydujący przy wznowieniu *Postylli* po przeszło stu latach od ukazania się jej pierwodruku⁵⁹. Dodatkowym czynnikiem było to, że jego kazania nie wywoływały kontrowersji dogmatycznych pomiędzy petystami a zwolennikami luteriańskiej ortodoksji. Tekst pisany „blisko” perykop biblijnych umiejętnie wypośredkowywał wątki etycznego i dogmatycznego nauczania, a stały schemat konstrukcyjny kazań niewymagający od czytelnika wielkiej koncentracji, ułatwiał odbiór⁶⁰.

Zbliżone zdanie ma L. Przymuszała. W jej przekonaniu, źródeł poczytności „Dambrowki” upatrywać należy nie tylko w splocie zewnętrznych okoliczności, lecz również w czynnikach wewnętrznych, związanych z walorami tekstu. W odróżnieniu od innych pisarzy epoki przywołanych przez autorkę (Adam Gdańszcz, Szymon Starowolski) kazania Dambrowskiego charakteryzują się najpełniej realizowaną zasadą jasności. Dotyczy to treści, kompozycji, a także językowo-stylistycznego kształtu utworu. Poszukując źródeł niesłabnącej przez stule-

⁵⁵ O l o f f, *Przedmowa*..., s. VI. Nie wiadomo, czy S. Genter zdołał wydać postyllę Dambrowskiego, drukiem ukazał się natomiast w 1697 r. kancjonał z zaznaczeniem „za przywilejem K. J. M.”, zob. A. J o c h e r, *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce od wprowadzenia do niej druku po r. 1830 włącznie* [...], t. 3, Wilno 1857, s. 160–161, poz. 7190.

⁵⁶ Zdaniem S. Salmonowicza, egzemplarze edycji lipskiej użytkowane były przez ewangelicką ludność w Prusach Wschodnich, zob. S. S a l m o n o w i c z, *Oloff Efraim. W: Polski słownik biograficzny*, t. 23. Red. E. Rostworowski, Kraków 1978, s. 825.

⁵⁷ S. D a m b r o w s k i, *Kazania albo Wykłady Porządne Świętych Ewangelii świętecznych* [...], Lipsk 1729, k. tyt.

⁵⁸ Egzemplarze edycji lipskiej znajdują się w zbiorach Biblioteki Śląskiej w Katowicach, sygn. 223559 II oraz 55604 II (tylko cz. 2 obejmująca kazania świąteczne). Pierwszy z wymienionych pozbawiony karty tytułowej i przedmowy, opatrzony jest znakiem własnościowym Krystiana Salomona.

⁵⁹ M a c i u s z k o, *Ewangelicka postyllografia*..., s. 351. Zdaniem badacza, wznowienie postylli nie było efektem domagania się czytelników o ten właśnie tytuł (ibid.).

⁶⁰ M a c i u s z k o, *Ewangelickie piśmiennictwo*..., s. 54–55.

cia popularności *Postylli*, Przymuszała dowodzi, że to w językowym ukształtowaniu kryje się swoisty fenomen żywotności tego dzieła⁶¹.

Powyższe konstatacje skłaniają do ponownego przeanalizowania zagadnienia tradycji czytelniczej postylli Dambrowskiego na Śląsku. Przywołana autorka pisze bowiem: „Trafiając w XVII wieku na Śląsk, znakomicie wpisała się w mentalność i wymagania śląskich czytelników”⁶². Jako argumentu stałej, bo sięgającej czasów pierwszej edycji, obecności utworu na ziemiach śląskich przytacza ona opinię Wincentego Ogrodzińskiego, który zakwalifikował dzieło Dambrowskiego do kanonu polskiej literatury ewangelickiej na Śląsku⁶³. Oprócz kazań wileńskiego superintendenta stanowiły go również agenda oleśnicka w przekładzie Jerzego Bocka oraz kancjonał brzeski. Kłopot w tym, że twierdzenie to odnosi się terytorialnie do Śląska pruskiego, a tym samym i do epoki, która nastąpiła po przełomie politycznym roku 1740. Do owego kanonu zaliczany był kancjonał brzeski, ale nie z lat 1670 i 1673, lecz opracowany na nowo przez J. Ch. Bockshammera i wydany w 1776 r. w Brzegu. Ogółem do 1850 r. tytuł ten doczekał się dwudziestu edycji. Podobnie ma się sprawa z agendą. Oprócz wydania siedemnastowiecznego tekst ten został wznowiony drukiem w 1715 r., a następnie w 1819 r. A zatem tytuły te, obok postylli Dambrowskiego, istotnie należały do najpopularniejszych druków protestanckich na Śląsku, ale w XVIII i w początkach XIX stulecia⁶⁴. O wytworzeniu się na Śląsku tradycji czytelniczej kazań Dambrowskiego, wymagającej stałej, nieprzerwanej obecności tekstu oraz znacznej liczby dostępnych w obiegu egzemplarzy, można mówić dopiero w odniesieniu do wieku XVIII.

Wydanie drukiem w Lipsku w latach 1728–1729 postylli Dambrowskiego staraniem pastora Oloffa, każe spojrzeć na tę edycję przez pryzmat jego działalności pisarsko-edytorskiej. Jako profesor gimnazjum akademickiego w Toruniu, erudyta i miłośnik języka polskiego, zasłużył się polskiemu ewangelicyzmowi, doprowadzając do wznowienia nie tylko kazań Dambrowskiego, ale również w 1726 r. Biblii, a dwa lata później *Kancjonału toruńskiego*. Był również autorem pierwszego gruntownego opracowania poświęconego polskiej hymnologii⁶⁵. Oprócz ostatniego dzieła wydanego w Gdańsku, już po śmierci autora, pozostałe ukazały się w drukarniach w Saksonii (Halle i Lipsk). Dzięki kontaktom niemieckich pie-

⁶¹ Przymuszała, *Struktura i pragmatyka...*, s. 29 oraz s. 153–158.

⁶² Ibid., s. 29.

⁶³ Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa...*, s. 89; por. W. Ogrodziński, *Bockshammer Jan Chrystian*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 2. Red. W. Konopczyński, Kraków 1936, s. 177.

⁶⁴ Mendykowa, *Dzieje książki...*, s. 128.

⁶⁵ S. Salmonowicz, *Efraim Oloff (1685–1735) badacz literatury polskiej, erudyta toruński czasów saskich*, „Ruch Literacki” 1972, z. 5, por. S. Salmonowicz, *W kręgu toruńskich eruditów osiemnastego wieku*. W: *Księga pamiątkowa 400-lecia Toruńskiego Gimnazjum Akademickiego*, t. I: XVI–XVIII w. Red. Z. Zdrójkowski, Toruń 1972; R. J. Wiczorek, *Ephraim Oloff und seine „Polnische Liedergeschichte“ (Danzig 1744)*. W: *Musik und Migration in Ostmitteleuropa*. Hrsg. H. Müns, München 2005.

tystów tytuły te, w tym i postylla Dambrowskiego, rozprowadzane były także na Śląsku⁶⁶. Obecność tą potwierdzają wiadomości o egzemplarzach tejże postylli m.in. w kolekcji wrocławskiego polonofila, Jerzego Schlaga⁶⁷ oraz Jerzego H. Assiga⁶⁸. Dotarły one również w Cieszyńskie, czego dowodzą stosunkowo liczne, zachowane do dziś, egzemplarze edycji w zbiorach instytucji muzealnych zarówno polskiego, jak i czeskiego Cieszyna⁶⁹.

O znacznej popularności dzieła Dambrowskiego na Śląsku Cieszyńskim zdecydowało odrodzenie życia religijnego tamtejszych ewangelików skupionych wokół Kościoła Jezusowego na Wyższej Bramie, jakie miało miejsce w drugiej i trzeciej dekadzie XVIII w. Przyniosło ono ożywienie czytelnictwa literatury religijnej, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej. Edycja lipska, mimo że działalność cieszyńskich pastorów krzewiących polskojęzyczną książkę ewangelicką została przez władze powstrzymana, padła już na przygotowany i podatny grunt. Po roku 1730, gdy pastory Jan Muthman, Samuel Ludwik Zasadius oraz Jan Steinmetz zmuszeni zostali dekretem cesarskim do opuszczenia Cieszyna, *Postylla* nadal torowała sobie drogę do luterńskiego czytelnika na Śląsku Cieszyńskim. Dodatkowym czynnikiem sprzyjającym recepcji zbioru kazań Dambrowskiego w Cieszyńskim był fakt, że wywodzący się z tego obszaru przyszli kaznodzieje ewangeliccy swą edukację uniwersytecką odbywali głównie w Halle i Jenie, gdzie żywe były jeszcze tradycje pietystyczne, i gdzie istniała możliwość zapoznania się z edycją opracowaną przez Oloffa. To z Cieszyńskiego pochodzili kolejni wydawcy postylli Dambrowskiego – Paweł Twardy oraz Jan Chrystian Bockshammer. W ich biografii odnaleźć można i inne podobieństwo losów – obaj po podziale prowincji śląskiej i zakończeniu wojny siedmioletniej osiedli na Dolnym Śląsku⁷⁰.

Sytuacja zborów ewangelickich na pruskim Śląsku, w tym także polskojęzycznych, po zawarciu pokoju w Hubertsburgu wyraźnie się poprawiła⁷¹. Począwszy od 1765 r. dotychczasowe ewangelickie domy modlitwy mogły już być określane mianem kościołów, zastrzeżonym dotychczas dla świątyń katolickich. Uzyskały one również status pełnoprawnych parafii. Nowy kurs polityki wewnętrznej rządu pruskiego usiłowali wykorzystać polskojęzyczni luteranie. Dzięki sprzyjającej koniunkturze udało się przyłączyć do wrocławskiej parafii św. Krzysztofa zamieszkałe przez Polaków wsie położone za Bramą Oławską. Odtąd kościół ten

⁶⁶ W a g n e r, *Wpływ reformacji...*, s. 156.

⁶⁷ A. R o m b o w s k i, *Nauka języka polskiego we Wrocławiu (koniec wieku XVI–połowa wieku XVIII)*, Wrocław 1960, s. 259, przypis 161, s. 260.

⁶⁸ A. R o m b o w s k i, *Biblioteka kaznodziei polskiego we Wrocławiu*, „Przegląd Zachodni” 1955, nr 9, s. 246. Assig dysponował również egzemplarzem tejże postylli edycji toruńskiej z 1621 r.

⁶⁹ Český Těšín Muzejní knihovna Silesia, sygn. K 2817, 14.789; Muzeum Beskidzkie w Wiśle, sygn. MW.H/159; Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie, sygn. 362s, por. R. C z y ż, *Polskie postylle ewangelickie na Śląsku Cieszyńskim*, „Cieszyńskie Studia Muzealne 2005, s. 109–123.

⁷⁰ Z a r e m b a, *Piśmiennictwo polskie...*, s. 6–12.

⁷¹ E. A n d e r s, *Geschichte der evangelischen Kirche Schlesiens*, Breslau 1883, s. 174–175.

stał się właściwie parafią wiejską złożoną w większości z polskiej ludności ewangelickiej⁷².

Niewątpliwie wydanie kazań Dambrowskiego w 1766 r. pozostawało w ścisłym związku z ówczesną sytuacją polityczną. Warto przypomnieć, że po śmierci J. Schlaga kaznodzieją kościoła św. Krzysztofa został właśnie P. Twardy, powołany na ten urząd 18 stycznia 1765 r.⁷³. Prace redakcyjne nad *Postyllą* rozpoczęły po tej dacie, a zatem nie trwały one zbyt długo. Tym też należy tłumaczyć to, iż przygotowana edycja nie różniła się zasadniczo od wydania lipskiego. Niestety przedmowa jego autorstwa poprzedzająca zbiór kazań nie została datowana, co uniemożliwia ściśle określenie daty zakończenia prac redakcyjnych. Wydanie *Postylli* stanowiło dla ks. Twardego, podobnie jak wcześniej dla Oloffa, jedynie część szerszych zamierzeń edytorskich. Oprócz kazań przeznaczonych do użytku domowego, podjął on wkrótce starania o edycję Biblii protestanckiej przeznaczonej dla polskojęzycznego odbiorcy. Obok podejmowanych przez niego działań zmierzających do wprowadzenia języka niemieckiego w posługę kaznodziejską swej parafii⁷⁴, ks. Twardy starał się konsekwentnie dostarczyć Polakom wyznania ewangelicko-augsburskiego niezbędną literaturę religijną w ich języku. Jako ewangelik, nie krył swej sympatii dla Fryderyka II, władcy, który odmienił położenie śląskich protestantów. Ponadto doświadczenia wyniesione z okresu, gdy nauczał w berlińskiej szkole kadetów, ugruntowały w nim poczucie lojalności wobec państwa pruskiego⁷⁵.

Kazania Dambrowskiego w opracowaniu ks. Twardego przeznaczone miały być dla polskojęzycznych ewangelików zamieszkałych głównie na Śląsku, zarówno pruskim, jak i austriackim. Jak stwierdził wrocławski kaznodzieja w słowie do czytelnika, wydał on postyllę, „aby nikomu w zagranicznych krajach Polskich na pożądaną do jej czytania okazję nie zchodziło”⁷⁶. Przygotowując

⁷² A. R o m b o w s k i, *Polacy-ewangelicy we Wrocławiu i w okolicy. (Połowa w. XVIII, pierwsza połowa w. XIX)*, „Przegląd Zachodni” 1953, nr 1/3, s. 39.

⁷³ P. K o n r a d, *Das Ordinationsbuch des Breslauer Stadtkonsistoriums*, Liegnitz 1913, s. 66.

⁷⁴ R o m b o w s k i, *Polacy-ewangelicy...*, s. 40, na wyrost posądzał Twardego o uległość wobec władz i zakusy germanizacyjne, por. U. B u n z e l, *Geschichte unserer Christophor Kirche und ihre Erneuerung*, Breslau 1935, s. 28.

⁷⁵ Wyrazem szacunku wobec pruskiego monarchy jest poświęcone mu pośmiertne kazanie, zob.: P. T w a r d y, *Der grosse Verlust den wir bei dem Tode unsers grossen Königes empfinden [...]*, Breslau 1786. Wiadomości do biografii kaznodziei, choć nie zawsze ściśle, podają: S. J. E h r h a r d t, *Presbyterologie des evangelischen Schlesiens*, Bd. 1, Liegnitz 1780, s. 441; S c h e r s c h n i k, *Nachrichten von Schriftstellern...*, s. 157–158; J. G a b r y ś, *Wstęp*. W: P. T w a r d y, *Modlitwy dla nabożnego chrześcijanina [...]*, Kraków 1887; W a n t u ł a, *Paweł Twardy...*, s. 145–150; M e n d y k o w a, *Książka polska...*, s. 133–135.

⁷⁶ P. T w a r d y, *Czytelniku pobożny*. W: S. D a m b r o w s k i, *Kazania albo Wykłady Porządne Świątych Ewangelii niedzielnych [...]*, Brzeg 1766, s. [1] nlb. Natomiast P. Musiol uważał, że edycja ta była przeznaczona nie tylko dla odbiorców na Śląsku, ale i w Prusach Wschodnich, w mniejszym zaś stopniu dla ewangelików w Rzeczypospolitej, zob.: M u s i o ł, *Piśmiennictwo polskie...*, s. 165.

tekst dzieła do druku, ks. Twardy z pietyzmem zachował go w kształcie niemalże niezmiennym. Pozostawił w zbiorze m.in. kazania świąteczne, które „nie wszędzie, osobiwie po naszych kościołach do obchodzenia nie są ustanowione”⁷⁷. Tekst jego przedmowy przynosi także dowody świadczące o obecności postylli w obiegu czytelnicznym i uznaniu, jakim cieszyła się ona na Śląsku. Jak pisał ks. Twardy o kazaniach Dambrowskiego, „z taką się sławą i pochwałą roznieśli, że je kosztowną perłą w kościele naszym z osobliwym poszanowaniem estymują”. Stąd też „niedostatek egzemplarzy i chwalebne pragnienie serc krześcijańskich Polaków do tej trzeciej edycji są pobudką, nadzieję w Bogu mając, że jak przez wszystkie inne czasy z obfitym zbudowaniem czytane były, tak i teraz nie z mniejszym skutkiem i pochwałą przyjęte będzie”⁷⁸.

Prawdopodobnie wydawca nie zdecydował się na zbyt duży nakład dzieła, nie znając w pełni nań zapotrzebowania⁷⁹. Przemawiałaby za tym stosunkowo mała liczba zachowanych egzemplarzy edycji z 1766 r. Wznowienie postylli w Brzegu w przeciągu zaledwie sześciu lat świadczy o rosnącym popycie na tenże tytuł na Śląsku. Jak pisał Bockshammer w *Przedmowie*, wystosowanej w Twardogórze 28 maja 1772 r., chciał się przysłużyć tą pracą „Zborom Ewanielickim polskim, a osobiwie ziemkom moim w Księżstwie Cieszyńskim, którzy sobie od dawnego czasu tę postylę ulubili”⁸⁰. Podobnie więc jak opracowanie ks. Twardego, była ona adresowana do polskojęzycznego czytelnika na Śląsku. Bockshammer przedstawił zalety homilii wileńskiego pastora, stwierdzając:

„Nieboszczyka X. Samuela Dambrowskiego kazania, zalecania nie potrzebują naszego. Z strony bowiem wiary, szczerą nam prawdę Ewanielii podawają; a ze strony methodu czyli sposobu nauczania, prostości miłej zazywając, tak prostakom jako uczonym zasmakowały. [...] Każdy stan, każda kondycja ludzi znajdzie przyzwoite sobie nauki. Oycowie, dzieci, czeladź, zwierzchność, poddani, kaznodzieje, słuchacze, bogacze, ubodzy etc. mają czego się uczyć, czym się cieszyć”⁸¹.

W zamiarze twardogórskiego seniora *Postylla* miała zatem trafić do szerokiego ogółu czytelników, zwłaszcza zaś do mało wykształconego odbiorcy włościańskiego. Z myślą o nim kaznodzieja dokonał pewnych zmian w tekście.

⁷⁷ T w a r d y, *Czytelniku pobożny...*, s. [1] nlb. Zdaniem J. T. Maciuszki kazania na święta kościelne nieobchodzone na Śląsku pozostawiono z uwagi na czytelnika polskiego w Rzeczypospolitej, zob.: M a c i u s z k o, *Ewangelicka postyllografia...*, s. 193. O zaopatrywaniu w literaturę religijną drukowaną na Śląsku ewangelików w Polsce w XVIII w. wspomina B u z e k, *Dzieje polskości...*, s. 29.

⁷⁸ T w a r d y, *Czytelniku pobożny...*, s. [2] nlb.

⁷⁹ Jak przypuszcza M e n d y k o w a, *Dzieje książki...*, s. 264, inicjatywa wydania postylli Dambrowskiego wyszła od P. Twardego. Brzeski drukarz J. E. Tramp wykazywał dużą ostrożność w wypuszczaniu nowych, nie do końca sprawdzonych tytułów, zob.: *ibid.*, s. 262.

⁸⁰ B o c k s h a m m e r, *Przemowa...*, s. VI. Dane o biografii i dorobku autora wydania przynoszą: J. G. F u c h s, *Reformations und Kirchengeschichte des Fürstenthums Oels*, Breslau 1779, s. 224–225; J. J. K a u s c h, *Nachrichten über Polen*, Bd. I, Salzburg 1793, s. 283; S c h e r s c h n i k, *Nachrichten von Schriftstellern...*, s. 59–61; J. K. S e m b r z y c k i, *Krótki przegląd literatury ewangelicko-polskiej Mazurów i Ślązków od r. 1670*, Nawsie–Cieszyn 1888, s. 10 i n.; O g r o d z i ń s k i, *Bockshammer Jan Chrystian...*, s. 177.

⁸¹ B o c k s h a m m e r, *Przedmowa...*, s. III.

„Co zaś prostakom naybarzieszy zawadzało, jest to, że zażywając według obyczaju dawniejszych Polaków siła słów i wyrazów cudzoziemskich, a naywięcey łacińskich, nie może być wszędzie wyrozumiany. [...] A to było pierwsze nasze staranie, abyśmy tey niewygodzie, wykładem lub przełożeniem takich słów, pomogli”⁸². Nie zabrakło w przedmowie ks. Bockshammera zachęty do domowej lektury zbioru kazań. Wyjaśniając przyczyny dodania kazań pokutnych innego niż Dambrowskiego autorstwa, zaznaczał, że uczynił to, „aby też i w ten dzień miał każdy czymby nabożeństwu swemu domowemu wygodził. [...] Komu czasu starczy, niech czyta kazania wtóry części, albo według porządku, albo kiedy święto jakie przypadnie, dlaczego też dzień miesiąca na kraju położony jest. Godne są te teksty pilnego i nabożnego uważania”⁸³.

Kolejne wznowienia *Kazań albo wykładów porządných*, gdyż pod takim tytułem niezmiennie wydawano postyllę Dambrowskiego, świadczyły o trwałym użytkowaniu⁸⁴. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden powód uznania, jakim cieszyła się „Dambrowka” na Śląsku. Szacunek dla tego dzieła staropolskiej literatury religijnej wpływał z głęboko zakorzenionego wśród polskich ewangelików przekonania o szczególnej roli, jaką odegrało ono w podtrzymaniu religijnej i narodowej tożsamości. Na Śląsku Cieszyńskim w latach ucisku wyznaniowego miało być ono główną – obok Biblii gdańskiej i kancjonału Jerzego Trzanowskiego – podporą dla ewangelików, którzy dzięki jego domowej lekturze i tajnym leśnym nabożeństwom przetrwali wiele dziesięcioleci zakazów sprawowania publicznego, a nawet prywatnego kultu.

Przeświadczenie o obecności postylli Dambrowskiego „od zawsze” towarzyszyło pokoleniom cieszyńskich luteranów, stając się częścią składniową ewangelickiego toposu. Wyrazem niezachwianego przekonania o występowaniu licznych egzemplarzy zbioru kazań wileńskiego seniora w Cieszyńskim i ich skutecznemu oddziaływaniu na lud ewangelicki już w XVII stuleciu dał wyraz ks. Karol Michejda⁸⁵. Napisana przezeń w początkach ubiegłego wieku praca

⁸² Ibid., s. IV.

⁸³ Ibid. Egzemplarz z Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. 440953, nosi odręcną dedykację ks. Jana Wacława Zasadiusa dla kościoła w Sycowie, datowaną na 4 IX 1773 r. Edycja opracowana przez Bockshammera trafiła do rąk nie tylko ewangelickich czytelników. Egzemplarz *Kazań pokutnych* Dambrowskiego tegoż samego wydania z 1772 r. znalazł się w posiadaniu ks. L. J. Szersznika (obecnie w Książnicy Cieszyńskiej w Cieszynie, sygn. G IV 45).

⁸⁴ M e n d y k o w a, *Dzieje książki...*, s. 338. Egzemplarz postylli z edycji 1785–1786 poświadczony został w katalogu bogatych zbiorów Daniela Vogla z 1824 r., zob.: M. W a l t e r, *Księgozbiór wrocławskiego polonisty D. Vogla*, s. 392. Zachowane w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu egzemplarze „Dambrowki” z lat 1766, 1797–1798 noszą zapiski i znaki własnościowe rodzin chłopskich. Egzemplarz o sygn. 825 st. – na wklejce okładki „Pana Hana Baron”; o sygn. 1662 st. – chronologię rodu Bunków z Jasionej z lat 1831–1922 (do 1884 r. w języku polskim) oraz znak własnościowy Wilhelma Bunka; o sygn. 2339 st. – znak Daniela Tschirne oraz zapiski o rodzinie Tschirne ze Stobrawy.

⁸⁵ K. M i c h e j d a, *Dzieje Kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim*, Cieszyn 1909, s. 38–39, 61, por. A. B u z e k, *Historia Kościoła*, Warszawa 1957.

Dzieje Kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim, podkreślała doniosłe znaczenie „Dambrowki” w pielęgnowaniu pobożności przez ludność luterzańską, ograniczoną w wolnościach wyznaniowych. Dzięki tej publikacji potoczne dotąd przeświadczenie o wczesnym, a jednocześnie masowym występowaniu *Postylli* nabrało cech udokumentowanego dowodu, stając się w tym względzie z czasem niepodważalnym aksjomatem. Pastor Michejda wywodził się z ziemi cieszyńskiej, i niewątpliwie dał wyraz przekonaniom panującym w środowisku tamtejszych luteranów. W swym opracowaniu, jako podstawowe źródło odnoszące się do czasów przed patentem tolerancyjnym z 1781 r., wykorzystał monografię Gottlieba Biermanna oraz późniejsze, nierzadko dopiero dziewiętnastowieczne, relacje.

Praca Biermanna wspomina o *postylli* Dambrowskiego sporadycznie i to w formie będącej jedynie ogólnym stwierdzeniem⁸⁶. Natomiast sugestywne porównanie „Dambrowki”, polskiej Biblii i kancjonau Trzanowskiego do „Trójcy tu na ziemi” mógł zaczerpnąć Michejda choćby z artykułu ks. Leopolda M. Otto, który w 1870 r. pisał: „Trzy te książki, oto źródła, z których całe pokolenia, mimo germanizatorskich zachcianek i niedowiarstwa pastorów, czerpały poczucie narodowe i czystą wiarę”⁸⁷. Obie wzmianki, choć odnoszą się do okresu sprzed uzyskania praw wyznaniowych przez ewangelików, nie stanowią *sensu stricte* materiału źródłowego dokumentującego siedemnastowieczną obecność licznych egzemplarzy *postylli* Dambrowskiego na Śląsku Cieszyńskim.

W odczuciu cieszyńskich luteranów (charakterystyczne, że trudno odnaleźć jakiegokolwiek paralele na obszarze późniejszego pruskiego Śląska) *Postylla* poddawana konfiskatom i palona, dzieliła losy tej społeczności wyznaniowej, nie zatem dziwnego, że stała się księgą niemal mityczną, obrosła opowieściami o masowym jej niszczeniu oraz pieczołowitości, z jaką bywała chroniona. Jak to jednak częstokroć bywa z wielkimi symbolami, ów nimb „męczeństwa Dambrowki” nie znajduje potwierdzenia w faktach historycznych. Jeśli nawet egzemplarze *Postylli* pierwszego toruńskiego wydania pochodzącego z lat 1620–1621 trafiły na Śląsk, nie był to napływ masowy⁸⁸. Mało zatem prawdopodobne, aby poddawana była ona powszechnym konfiskatom w najtrudniejszym okresie represji wyznaniowych w latach 1654–1709, kiedy luteranie na znacznej części Górnego Śląska pozbawieni byli oficjalnych miejsc zgromadzeń oraz posługi duszpasterskiej. To samo można powiedzieć o kolejnej udokumentowanej edycji

⁸⁶ G. B i e r m a n n, *Geschichte des Protestantismus in Oesterreichisch-Schlesien*, Prag 1897, s. 25, przypis 2, „Besonders war die von Dombrowsky herausgegebene Postille, kurzweg Dombrowska [sic!], ein auf dem Lande heimlich vielgelesenes Buch”.

⁸⁷ L. O t t o, *Listy polskiego protestanta*, „Tydzień Polityczny, Naukowy, Literacki i Artystyczny” 1870, nr 23, cyt. za: T. S t e g n e r, *Bóg, protestantyzm, Polska. Biografia pastora Leopolda Marcina Otto (1819–1882)*, Gdańsk 2000, s. 123.

⁸⁸ J. T. Maciuszko przyjmuje, że wydanie to przeznaczone było na lokalny rynek litewski i częściowo wielkopolski, a sam nakład nie był zbyt wysoki, zob. M a c i u s z k o, *Ewangelicka postyllografia...*, s. 342.

działa drukowanej w Lipsku w latach 1728–1729. Jak zauważa Maciuszko, wznowienie lipskie nie było jeszcze tak rozpowszechnione, aby zdobyć wśród śląskich ewangelików wielką popularność⁸⁹. Dopiero kolejne wydania drukowane w Brzegu w 1766 i 1772 r. adresowane były przede wszystkim do odbiorcy na Śląsku. To właśnie wówczas *Postylla* Dambrowskiego zdobyła sobie zabarwione uczuciowo miano „Dambrowki”, wchodząc do kanonu protestanckiej literatury religijnej na Śląsku. Tę silną pozycję potwierdzały i ugruntowywały kolejne wznowienia tytułu. Zaobserwował to Jerzy Samuel Bandtkie, pisząc w swej relacji z 1821 r. o kazaniach Dambrowskiego kilkakrotnie wydanych, a rozpowszechnionych wśród Ślązaków⁹⁰.

Oslabienie w latach dwudziestych XIX w. pozycji brzeskiej oficyny Wohlfartów⁹¹, będącej kontynuatorką profilu wydawniczego drukarni Trampów, odbiło się niekorzystnie również na edycjach „Dambrowki”. Jej wznowienia po roku 1824 zostały w Brzegu zaniechane. W tej sytuacji wciąż nienasycony rynek czytelnicy na Śląsku zaopatrywany był przez egzemplarze z reedycji *Postylli* dokonywanych w wydawnictwach Kwidzyna (1843), Ełku (1853), Królewca (1854), czy wreszcie Torunia (1866, 1873, 1889, 1896)⁹². Potwierdza to zamieszczenie w 1862 r. na łamach wydawanego w Cieszynie „Rocznika Ewangelickiego”, wśród książek zalecanych tytułu Dambrowskiego w edycjach z 1843 i 1854 r.⁹³. Według Juliusza Teodora Kindlera, ewangelickiego diakona utrakwistycznego zboru w Kluczborku, wydania pruskie *Postylli* cieszyły się na Śląsku dużą popularnością, znajdując wielu nabywców⁹⁴.

Istnieje znaczna liczba świadectw pisanych zawierających informacje o rozpowszechnieniu *postylli* Dambrowskiego na obszarze Śląska⁹⁵. Jak zauważał

⁸⁹ Ibid., s. 352.

⁹⁰ J. S. B a n d t k i e, *Wiadomości o języku polskim w Śląsku i o polskich Ślązakach* (1821). Wyd. oraz przedm. i przypisami opatrzył B. Olszewicz, Wrocław 1945, s. 17. Prymarnie tekst ukazał się na łamach „Mrówki Poznańskiej” 1821, t. 1–2. Informacje o *postylli* Dambrowskiego i jej edycjach zamieszcza J. S. B a n d t k i e, *Historia drukarni w Królestwie Polskim i Wielkiem Xięstwie Litewskiem, jako i w krajach zagranicznych* [...], t. 3, Kraków 1826, s. 122–123.

⁹¹ Oficyna Wohlfartów wypuściła ok. 40 tytułów w języku polskim, w większości druków ewangelickich, zob.: R. S ę k o w s k i, *Polskie wydawnictwa ewangelickie pogranicza Dolnego i Górnego Śląska*, „Kwartalnik Opolski” 1990, z. 1/4, s. 65.

⁹² Świadczą o tym liczne egzemplarze wydań pruskich i pomorskich zachowane m.in. w Bibliotece Śląskiej, Bibliotece im. Tschammera oraz w zbiorach rodzinnych i parafialnych na Śląsku Cieszyńskim.

⁹³ *Spis książek*, „Rocznik Ewangelicki Poświęcony Rzeczom Kościoła i Szkoły” 1862, s. 126.

⁹⁴ J. K i n d l e r, *Einige Beiträge der evangelisch-polnischen Literatur. Abdruck aus Oster-Programm der höheren Bürgerschule*, Creuzburg 1864, s. 5.

⁹⁵ Jak odnotował J. Pińdór, „W polskim kościele ewangelickim mieliśmy w nowszych czasach znakomitych mówców, [...] nadmieniam tylko niektórych z pośród umarłych. Pierwsze miejsce zajmuje ks. Samuel Dąbrowski, były superintendent wileński, którego zbiór kazań słynie wszędzie, gdzie mieszkają polscy ewangelicy. Posiadamy różne zbiory kazań, lecz najprzedniejsze między nimi zajmuje jeszcze zawsze Dąbrowka, używana na Śląsku przez wieki całe przy domowych nabożeństwach”, zob.: J. P i ń d ó r, *Pamiętnik*. Oprac. O. Michejda, cz. I, Czeski Cieszyn 1932, s. 11.

w latach sześćdziesiątych XIX stulecia Jan Śliwka, „Dambrowkę” znaleźć można było niemal w każdym domu ewangelickim na Śląsku Cieszyńskim⁹⁶. Jego protagonista, zwolennik opcji niemieckiej, ks. senior Teodor Karol Haase potwierdzał ten stan, pisząc, iż ze starszej literatury protestanckiej czytanej przez polskich ewangelików niemal wyłącznie jest to postylla Dambrowskiego. Ma ona, jak zaznaczał, niezawodnie „wszelakie własności, które usprawiedliwić mogą jej wziętość u ludu”⁹⁷. Według Jana Szerudy, to Haase miał przyczynić się do wydania w Cieszynie w 1866 r. postylli Dambrowskiego. Wszystko wskazuje jednakże na to, że edycja takowa nigdy nie zaistniała i jest to pomyłka tego skądinąd znakomitego znawcy piśmiennictwa ewangelickiego⁹⁸.

O obecności postylli w obiegu czytelnicznym na Dolnym Śląsku interesujące uwagi poczynił ks. Robert Fiedler z Międzyborza w powiecie sycowskim. Pisząc o polskiej ludności ewangelickiej na tamtym obszarze, stwierdził „cały ich skarb książkowy składa się z kilku nabożnych i kościelnych książek jako to z biblij, kancyonau i kazań Dambrowskiego. Wszystkie te książki drukowane są głoskami gotyckimi, po większej części w Brzegu”⁹⁹. Pastor Fiedler dobrze zaznajomiony był z kaznodziejskim dorobkiem wileńskiego superintendenta, skoro fragmenty z jego postylli zamieszczał w wydanych drukiem homiliach¹⁰⁰. Nie był to jedynie wyraz jego żywych zainteresowań mową polską oraz polską literaturą religijną, ale nade wszystko spełnienie oczekiwań polskojęzycznych współwyznawców. Dał temu wyraz w swym opracowaniu o dolnośląskiej polszczyźnie, stwierdzając: „Jeżeli się chce, zwłaszcza jako kaznodzieja, przez naszych wieśniaków być zrozumianym, to trzeba się w swoich wykładach posługiwać starożytną mową, jaka się znajduje w kazaniach Samuela Dambrowskiego, w Biblii i w poezjach Kochanowskiego”¹⁰¹.

⁹⁶ [J. Śliwka], *Przekład Biblii na język polski*, „Rocznik Ewangelicki Poświęcony Rzeczom Kościoła i Szkoły” 1862, s. 32, przypis 4.

⁹⁷ T. Haase, *Przedmowa*. W: Grzegorz z Żarnowca, *Postylla albo wykłady ewangelii niedzielnich i świąt uroczystych* [...]. Wyd. T. Haase, Cieszyn 1864, s. V.

⁹⁸ J. Szeruda, *Zarys dziejów teologii ewangelickiej w Polsce*, Kraków 1953, s. 8. Nic nie wskazuje, aby istniały nawet plany takiej edycji. Szeruda omyłkowo połączył inne inicjatywy wydawnicze Haasego z edycją „Dambrowki” dokonaną w 1866 r. w Toruniu w opracowaniu O. Gerssa, pastora ze Szczytna na Mazurach.

⁹⁹ *Rozmaitości*, „Rocznik Ewangelicki Poświęcony Rzeczom Kościoła i Szkoły” 1862, s. 115; por. [R. Fiedler], *Die polnisch redenden Evangelischen in Schlesien*. W: *Polska kwestia językowa w Prusach/Die polnische Sprachfrage in Preussen*. Materiały zebrał i opatrzył komentarzem G. Gizewiusz, reedycję oprac. W. Chojnacki, Poznań 1961, s. 286; zob.: R. Fiedler, „*Tam jeszcze kęs Polactwa*”. *Wybór pism pastora z Międzyborza*. Wstęp i oprac. S. Gajda, Opole 1987, s. 71 i n.

¹⁰⁰ [Fiedler], *Die polnisch...*, s. 280–281; Ogródziński, *Dzieje piśmiennictwa...* s. 152–153, por. Mendykowa, *Dzieje książki...*, s. 339–340.

¹⁰¹ A. L. R. Fiedler, *Bemerkungen über die Mundart der polnischen Niederschlesier*, Breslau 1844, cyt. za: K. Kotula, *Polski lud ewangelicki w południowo-wschodniej części województwa poznańskiego*, Warszawa 1929, s. 11, por. Ogródziński, *Dzieje piśmiennictwa...*, s. 99. Szerzej o działalności kaznodziei z Międzyborza zob.: K. Nitsch, *Fiedler Robert*. W: *Polski słownik biograficzny*. Kom. red. W. Konopczyński i in., t. 6, Kraków 1948; K. R. Mazurski, *Fenomen czy jeden z wielu? Ks. pastor Robert Fiedler (1810–1877) i jego czasy*, „Myśl Protestancka” 1999, nr 1.

Kaznodziejską twórczość Dambrowskiego doceniał również działający na Górnym Śląsku ks. Heinrich Koelling, wywodzący się z niemieckiej rodziny pastorskiej o silnych przekonaniach polonofilskich. Wśród pięciu najważniejszych książek, niezbędnych dla życia duchowego polskich ewangelików, wymienił on także „Dambrówkę”¹⁰². Mimo działań podejmowanych przez wspomnianych duchownych, mających na celu zaszczepienie wzorów języka literackiego doby „złotego wieku”, większość kaznodziei ewangelickich, działających na Śląsku nie potrafiła lub nie chciała tego podjąć. Niektórzy, ze względu na swych polskich parafian, usiłowali jedynie, zgodnie z sugestiami Koellinga, wygłaszać wyuczone na pamięć kazania Dambrowskiego, bądź je odczytywać¹⁰³.

„Dambrówka”, dzięki znacznemu nasyceniu rynku czytelniczego oraz praktyce regularnej, odbywającej się w gronie rodzinnym, lektury, odegrała trudną do przecenienia rolę w umacnianiu polskości i podtrzymywaniu języka polskiego wśród ewangelickiej ludności¹⁰⁴. W roku 1868 ks. Leopold Otto w liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego zauważył, że poczucie polskości rozwijało i utrzymywało się na Śląsku do okresu Wiosny Ludów niemal wyłącznie poprzez lekturę Biblii i postylli Dambrowskiego¹⁰⁵. Inny luterkański kaznodzieja, działający na Śląsku Cieszyńskim, ks. Franciszek Michejda, w odpowiedzi na proniemiecki program polityczny propagowany przez ewangelickie czasopismo „Nowy Czas”, pisał:

„Wiara nasza ewangelicka ma swój początek w Niemczech i z Niemiec do nas przyszła, ale zachowana (i rozkrzewiona) nam została nie przez niemczyznę, ale przez swojskie polskie (i czeskie) ewangelickie piśmiennictwo. Cóż nam zachowało naszą wiarę? Polska Biblia, polski Dambrowski i nasz słowiański Trzanowski”¹⁰⁶.

Przekonanie o doniosłej roli tego staropolskiego dzieła literatury religijnej dla polskości zagrożonej przez napór germanizacji, wyrażało wielu badaczy polskiego protestantyzmu, by wspomnieć Edwarda Hauptmanna, Edwarda Burschego

¹⁰² Zaremba, *Polscy pisarze...*, s. 126, por. Ogródzinski, *Dzieje piśmiennictwa...*, s. 154–157; Cz. Wawrzyniak, *Pastora byczyńskiego zainteresowania naukowe i zbierackie*, „Opolski Rocznik Muzealny” 1970; G. SzeWCzyk, *Polonofilstwo Koellingów. W: Śląskie miscellanea. Literatura – folklor*. Red. J. Malicki, K. Heska-Kwaśniewicz, t. 3, Katowice 1991, por. G. SzeWCzyk, *Das Polentum im Werk der Gebrüder Koelling*, Katowice 1992.

¹⁰³ Ogródzinski, *Dzieje piśmiennictwa...*, s. 157; por. T. Gospodarek, *Walka o kulturę narodową ludu na Śląsku (1815–1863)*, Wrocław 1968, s. 261–262; SzeWCzyk, *Polonofilstwo...*, s. 37, 42.

¹⁰⁴ J. Pińdór, *Pamiętnik...*, s. 17. Ze wspomnień z dzieciństwa przytacza wizytę u swego starzyka w Lesznej u podnóża Czantorii: „Na stole leżała Biblia, trzy kancjonały Trzanowskiego i Dąbrówka, czyli zbiór kazań ks. Samuela Dąbrowskiego. [...] Gdy śpiew zakończono, wziął starzyk Dąbrówkę i czytał kazanie. [...] Czytał starzyk pięknie a jednak proste myśli Dąbrówki jakoby kaznodzieja prosty, ale poważny a niejedno słowo przeczytane potwierdzał ze skarbu swego doświadczenia”.

¹⁰⁵ *Listy śląskie do J. I. Kraszewskiego z lat 1841–1886*. Red. J. Pośpiech, Opole 1966, s. 196–197.

¹⁰⁶ „Przyjaciół Ludu” 1885, nr 16, cyt. za: J. Wąntuła, *Pamiętniki*, Cieszyn 2003, s. 73.

czy Karola Michejdę¹⁰⁷. Choć z drugiej strony stanowisko to, wyrażane przez starszych autorów wywodzących się ze środowisk ewangelickich, było w późniejszym okresie kwestionowane. Jan Król zauważał, iż posługiwanie się polskimi tekstami religijnymi, w tym i „Dambrowką”, nie świadczy bynajmniej o wykształconym poczuciu narodowym¹⁰⁸. Tadeusz Gospodarek natomiast zwrócił uwagę na to, że w pierwszej połowie XIX stulecia polskojęzyczna literatura ewangelicka na Śląsku pruskim ograniczona została do przedruków dzieł staropolskich bądź bardzo przeciętnych, użytkowych wydawnictw religijnych. W jego przekonaniu, stan ten wynikał z pogłębiającego się procesu germanizacji polskiej społeczności ewangelickiej, zbyt konserwatywnej i hermetycznej w swoim tradycjonalizmie wyznaniowym, aby zasilać się świeckimi i narodowymi treściami¹⁰⁹.

Miała „Dambrowka” istotny wpływ na śląską polszczyznę petryfikując dawne wzorce językowe. Jak stwierdzał o gwarze śląskiej Aleksander Brückner, „Narzędzie to arcykonserwatywne, pominąwszy włączów niemieckich (nie w słownictwie tylko, ale i w składni), stanowiska staropolszczyzny dotąd nie opuściło; wiem i z literatury, i od księży śląskich samych, że czytają z największą swobodą np. postyllę Rejową, Żarnowczyka, Dąmbrowskiego”¹¹⁰. To co fascynowało badaczy języka i kultury, stanowiło źródło troski polskojęzycznych duchownych ewangelickich na Śląsku. Współpracownik Fiedlera, ks. Karol Fryderyk Plaskuda, dostrzegał zjawisko izolowania archaicznej polszczyzny wśród ewangelików: „Polak śląski jest jak najściślej związany z mową Biblii, postylli oraz pokrewnym im językiem katechizmów i śpiewników, ale dalszemu rozwojowi polskiego języka pozostał tak dalece obcy, że dzisiejszy warszawski dziennik czy też nowoczesny pisarz polski byłiby dla niego tylko częściowo zrozumiali”¹¹¹.

Jednocześnie postylla ta w sposób kluczowy przyczyniała się do pielęgnowania pobożności ewangelickiej. Dostrzegali to także autorzy niemieccy. Jeden z nich na łamach wydawanej w Lipsku „Neue Evangelische Kirchenzeitung” pisał w 1859 r. o polskojęzycznych luteranach: „Nie ma domu bez Biblii, śpiewnika, bez postylli sławnego polskiego kaznodziei Dambrowskiego”¹¹². Sława au-

¹⁰⁷ E. Hauptmann, *Z przeszłości polskiego zboru ewangelicko-augsburskiego w Poznaniu*, Poznań 1924, s. 50–51, 69, 71; E. Bursche, *Oddziaływanie luteranizmu na ewangelicyzm w Polsce*, „Przegląd Historyczny” 1934, z. 1, s. 40; K. Michejda, *Ad altare*. W: *Ewangelia w nauce i życiu. Księga pamiątkowa*, Warszawa 1935, s. 94–99.

¹⁰⁸ J. Król, *Szkolnictwo ewangelickie na Śląsku Cieszyńskim w XIX i na początku XX wieku*. W: *Udział ewangelików śląskich w polskim życiu kulturalnym*. Red. T. Wojak, Warszawa 1974, s. 141.

¹⁰⁹ Gospodarek, *Walka o kulturę...*, s. 262.

¹¹⁰ A. Brückner, *Przyczynki do słownictwa polskiego*, „Rozprawy Akademii Umiejętności” 1904, t. 38, s. 35.

¹¹¹ W. Małewiczowa, *List Wojciecha Cybulskiego o języku polskim na Śląsku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1960, nr 2, s. 224.

¹¹² „Neue Evangelische Kirchenzeitung” 1859, Nr. 17/19, cyt. za: Kotula, *Polski lud...*, s. 16–17. Prawdopodobnie autorem artykułu był sam R. Fiedler. Korespondencja zawierająca wiele szczegółów dotyczących polskich protestantów w państwie pruskim, znalazła się następnie (wraz

tora działającego na odległej Wileńszczyźnie przed zgoła dwustu pięćdziesięciu laty była na tyle silna, że dokonywano wznowień i innych jego tytułów. W roku 1880 ks. Wilhelm Altmann, pastor gromadzącego także ludność polską zboru w Odolanowie, wydał w Sycowie rozmyślenia modlitewne Dambrowskiego *Le-karstwo duszne w chorobie*. O tym, że nie był to jedynie okolicznościowy druk bibliofilski związany z jubileuszem stulecia zboru odolanowskiego, świadczyło ogłoszenie drukiem jeszcze w tym samym roku publikacji *Nauki i pociechy zbawienne dla uczciwych niewiast brzemiennych i rodzących*, stanowiącej część wspomnianego modlitewnika¹¹³. Co ciekawsze, wydane w 1611 r. dzieło Dambrowskiego doczekało się przekładu na język niemiecki. Jako *Seelenarzenei eines Christenmenschen in der Krankheit* w tłumaczeniu Hermanna Ferdinanda von Criegerna, drugiego diakona kościoła św. Tomasza w Lipsku, ukazało się tamże w 1883 r. Trzy lata później pojawił się drukiem w Budziszynie przekład na język łużycki *Lěkarstwo sa duschu we thorofoži* dokonany przez pastora Juliusza Wlejana.

Z dużą trafnością sądu wypowiedział się Wielkopolanin Adolf Henschel, wskazując, że gdyby nie postylla Dambrowskiego, liczba polskich protestantów byłaby znacznie mniejsza¹¹⁴. Na Górnym Śląsku natomiast Heinrich Koelling celnie zauważał, iż domowe czytanie kazań Dambrowskiego, w połączeniu z pragnieniem zachowania tradycji i odrzucaniem wpływów racjonalistów, pozwoliło polskojęzycznym protestantom pielęgnować miłość do słowa polskiego i zachować polską tożsamość¹¹⁵. Podobny wniosek sformułował w stosunku do Śląska Cieszyńskiego L. Otto, stwierdzając, iż „Prostaczkowie wytrwali w nauce apostołskiej, wytrwali z pomocą starej polskiej Biblii, starego Grzegorza z Żarnowca i Dombrówki”¹¹⁶. Istotnie, repertuar polskiej literatury ewangelickiej dostępnej jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX stulecia nie przedstawiał się zbyt bogato. Potwierdza to w swoich wspomnieniach ks. Jan Pindór¹¹⁷. O wyjątkowej roli, jaką odgrywała postylla Dambrowskiego dla kaznodziejstwa ewangelickiego, pisał krakowski historyk literatury, Karol Mecherzyński. W swej *Historii wymo-*

ze wzmianką o postylli Dambrowskiego) w czasopiśmie anglojęzycznych: londyńskim „Evangelical Christendom. Its State and Prospects” 1859, Vol. 13, s. 313 oraz nowojorskim „The American and Foreign Christian Union” 1860, Vol. 11, s. 78.

¹¹³ M e n d y k o w a, *Dzieje książki...*, s. 338–339; T. W o j a k, *Modlitewnik ks. Samuela Dambrowskiego*, „Kalendarz Ewangelicki” 1998.

¹¹⁴ A. H e n s c h e l, *Evangelische Lebenszeugen des Posner Landes aus alter und neuer Zeit*, Posen 1891, s. 94, por. i d e m, *Samuel Dombrowski, die unvergessene Prediger der evangelischen Polen*, Barmen 1889.

¹¹⁵ S z e w c z y k, *Polonofilstwo...*, s. 37.

¹¹⁶ L. O t t o, *Postylla czyli wykład Ewangelij i Listów na wszystkie niedziele i święta uroczyste roku kościelnego*, Cieszyn 1892, s. 23.

¹¹⁷ P i n d ó r, *Pamiętnik...*, s. 60, przyznaje, że „Ewangelicka literatura polska była wtenczas szczupłą. Mieliliśmy Biblię, kancjonał, kazania ks. Dąbrowskiego, kilka książek do modlitwy i kilka roczników Zwiastuna ewangelicznego, wydawanego przez ks. pastora dr. Leopolda Otto w Warszawie, a później w Cieszynie”.

wy w Polsce, wydanej w 1856 r., wspomniał edycję lipską kazań, ale jak zaznaczył: „Są i inne wydania: dotąd bowiem u kaznodziei polskich ewangelickiego wyznania w Szlązku, Prusiech wschodnich i zachodnich, postylla Dambrowskiego nie utraciła swojej wziętości”¹¹⁸.

Zbiór kazań wileńskiego seniora odegrał bardzo istotną rolę nie tylko w dziejach ewangelickiego kaznodziejstwa, odcisnął bowiem piętno na życiu codziennym śląskich ewangelików. Powszechna praktyka domowego czytania postylli spowodowała, że kazania te traktowane były nie tylko jako utwór literatury religijnej, ale podręcznik nauki czytania. O obecności „Dambrówki” w życiu ewangelików cieszyńskich bogate świadectwo złożyli w swych pamiętnikach Andrzej Cinciała¹¹⁹ oraz Jan Wantuła¹²⁰.

W latach późniejszych sięgających aż po wiek XX, pomimo zwiększenia oferty czytelniczej, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim, *Postylla* Dambrowskiego nie wyszła z powszechnego użycia. Była ona czytana w niektórych domach jeszcze w latach pięćdziesiątych XX w. Szczególnie przywiązane do tego tytułu były zwłaszcza osoby starsze, dla których niedzielna lektura „Dambrówki” była nawykiem wyniesionym jeszcze z czasów dzieciństwa¹²¹. Taka wyjątkowa długowieczność dzieła religijnego każe mówić o zjawisku „długiego trwania” tekstu¹²².

Życzliwe opinie o *Postylli* pojawiające się w latach pierwszej połowy XX w. świadczyły o ogromnym sentymencie, jakim darzono ten właśnie zbiór kazań¹²³. Do „Dambrówki” jako czytelnego symbolu odwoływano się m.in. w prowadzonej wśród ewangelików polskiej agitacji plebiscytowej w 1920 r. Nestor luteńskiego duchowieństwa na Śląsku, ks. senior Franciszek Michejda wzywał w przededniu plebiscytu na Górnym Śląsku: „Czy ks. Samuel Dambrowski napi-

¹¹⁸ K. Mecherzyński, *Historia wymowy w Polsce*, t. 2, Kraków 1858, s. 508.

¹¹⁹ *Pamiętnik dra Andrzeja Cinciały, notariusza w Cieszynie (1825–1898)*. Wyd. J. S. Bystron, Katowice 1931, s. 7–9, 16.

¹²⁰ Wantuła, *Pamiętniki...*, s. 11, wspominał, że jako dziecko „W Dambrówce wyszukiwałem ciekawe wiadomości ze świata starożytnego, wpłatanę do kazań, a te różne urywki z pism ojców Kościoła, historii powszechnej i Kościoła podnieciły tylko moją ciekawość dowiedzenia się czegoś więcej”.

¹²¹ Maciuszko, *Ewangelickie piśmiennictwo...*, s. 56, por. P. Staniček, „Dambrówka” mojej Starki, „Słowo i Myśl. Przegląd Ewangelicki” 1991, nr 6, s. 9. Jan Wantuła w spisany w 1925 r. pamiętniku przywoływał okres dzieciństwa: „I ja Dambrówkę i Rejówkę [tj. postyllę M. Reja – przyp. M.P.] kilka razy przeczytałem, niedziela po niedzieli przez parę lat na domowych nabożeństwach”, zob.: Wantuła, *Pamiętniki...*, s. 38.

¹²² Maciuszko, *Ewangelicka postyllografia...*, s. 317, 337.

¹²³ J. Zahradnik, *Nasza Dambrówka. Z okazji 300-letniej rocznicy zgonu ks. Dambrowskiego*, Cieszyn 1925; Z. Kossak, *Skarb śląski*, Hamburg 1947, s. 56 (pierwodruk: Poznań 1937); G. Szurmán, *Postylla Ks. Samuela Dambrowskiego*, „Przyjaciel Ludu” 1948, nr 10, 1949, nr 2–5. O poczytności postylli Dambrowskiego na Mazurach zob.: E. Sukertowa-Biedrawina, *Zarys piśmiennictwa polskiego na Mazurach Pruskich*, Działdowo 1935, s. 9; A. Kawecką-Gryczową, *Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich*, Warszawa 1946, s. 44, 66, 91.

sał swoje cudowne kazania, aby je na ostatku nie umiał i nie mógł czytać, ponieważ polski lud ewangelicki się zniemczył i wymarł? O nie, przeciwnie”¹²⁴.

Jan Kubisz powoływał się na „Dambrówkę” w obronie polszczyzny i polskości, podważanej na Śląsku Cieszyńskim przez czeskich narodowców¹²⁵. Z pietyzmem wypowiadał się o „Dambrówce” w okresie dwudziestolecia międzywojennego także przywoływany już Jan Wantuła, pisząc, że dzięki staropolskiej literaturze ewangelickiej, a przede wszystkim Dambrowskiemu, „czepał jak z krynicy lud śląski naukę Bożą!”¹²⁶.

Brak dwudziestowiecznych wznowień *Postylli* (edycja toruńska z 1912 r. pozostaje wątpliwa)¹²⁷ oraz ewolucja języka, spowodowały stopniowe wycofywanie się „Dambrówki” z obiegu czytelniczego¹²⁸. Podejmowane w ostatnich latach próby przybliżenia tekstu kazań należy traktować raczej w kategoriach edycji bibliofilskiej¹²⁹.

Bogactwo treści, skala oddziaływania oraz fenomen żywotności sprawiają, że nie sposób nie zgodzić się ze stwierdzeniem J. T. Maciuszki, iż w dziejach śląskiej literatury ewangelickiej pozycję zgoła wyjątkową zdobyły sobie postylle polskie¹³⁰, a wśród nich zwłaszcza „Dambrówka” Samuela Dambrowskiego.

¹²⁴ F. Michejda, *Pastor Jerzy Badura z Międzyborza pod Wrocławiem, ur. 4 kwietnia 1845, [zm.] 2 września 1912*, [Odolanów 1920], s. 4. O przywoływaniu twórczości Dambrowskiego, jak i innych pisarzy staropolskich, na łamach redagowanego przez F. Michejdę w latach 1885–1909 dwutygodnika „Przyjaciel Ludu” zob.: J. Wantuła, *Przyjaciel Ludu*. W: Wantuła, *Książki i ludzie...*, s. 209. Tekst prymarnie wydany w czasopiśmie „Poseł Ewangelicki” 1935, nr 1.

¹²⁵ J. Kubisz, *Pamiętnik starego nauczyciela. Garść wspomnień z życia śląskiego w okresie budzącego się ruchu narodowego w b. Księstwie Cieszyńskim*, Cieszyn 1928, s. 307.

¹²⁶ J. Wantuła, *Śląscy pastory z ludu*. W: Wantuła, *Książki i ludzie...*, s. 165. Pierwotnie artykuł ogłoszony drukiem pod tytułem: *Śląscy księża z ludu – jak pracowali dla ludu. Szkic z okresu do 1849 roku*. W: *W służbie Ojczyzny i Kościoła. Księga pamiątkowa*, Warszawa 1938.

¹²⁷ T. Wojak, *Pamięci Ks. Samuela Dambrowskiego*, „Kalendarz Ewangelicki” 1978, s. 86.

¹²⁸ J. Gross, *Nabożeństwo czytane i nabożeństwo domowe*, „Zwiastun” 2004, nr 4, s. 9 – „Do dziś dnia w niektórych domach Śląska Cieszyńskiego znajduje się ta postylla [tj. „Dambrówka” – przyp. M. P.]. Być może współczesnym jej czytelnikom sprawia poważne kłopoty”.

¹²⁹ *Matka Jezusa w kazaniach ks. Samuela Dambrowskiego*. Wstęp wybór i oprac. B. Żyszkowska, Ustroń 2001; *Sakrament ołtarza w kazaniach ks. Samuela Dambrowskiego*. Wstęp wybór i oprac. B. Żyszkowska, Ustroń 2002; por. L. Przytuś, *Postylla Dambrowskiego nadal wzbudza zainteresowanie*. Wywiad z..., „Ewangelik” 2005, nr 3, s. 64–66.

¹³⁰ Maciuszko, *Ewangelickie piśmiennictwo...*, s. 54.

MARIUSZ PAWELEC

THE RECEPTION OF SAMUEL DAMBROWSKI'S SERMONS IN SILESIA (BETWEEN THE 17TH AND THE 20TH CENTURY)

The study is devoted to the history of reception of the evangelical volume of sermons by Samuel Dambrowski (1577–1625) in the area of Silesia, beginning from the 17th until the 20th century. Despite the fact that the postil had initially been published in Toruń in the years 1620–1621, after 100 years it was reissued (1728–1729) and won great popularity with Lutherans in Silesia. The volume entered the canon of household readers at homes of Polish-speaking evangelicals who resided in Silesia. A great number of subsequent reprints of the postil issued by printing houses of Brzeg during the 18th and the 19th centuries, as well as the enormous popularity the work enjoyed being in circulation until the second half of the 20th century, rightly justify the term of „long-lasting phenomenon” with reference to it. The „longevity” of „Dambrowka” can be attributed to its simple language, rich in anecdotes, the author's avoidance of detailed exegesis of the biblical text, and also a small number of references to the historical reality of the epoch.

Dambrowski's postil played a very significant role in Silesia, similarly as in Masuria, as regards maintaining the presence of the Polish language, though rendered in its strongly archaic fashion, as well as strengthening Lutherans' religiousness. Although the author did not come from Silesia and did not address his sermons to Silesian Lutherans, his postil outdistanced other volumes of sermons, including those rooted in the Silesian environment. An expression of strong ties with the work was the predominant conviction, especially in Teschen Silesia, that the postil had been present there nearly since „times immemorial”. It stood by the Teschen Lutherans in the times of the most severe denomination-based prosecutions, in this way contributing to its emotional treatment and to its becoming a lasting component of the Evangelical ethos.

MARIUSZ PAWELEC

DIE REZEPTION DER PREDIGTEN SAMUEL DAMBROWSKIS IN SCHLESIEN (17.–20. JH.)

Der Beitrag widmet sich der Rezeption der Predigten des evangelischen Pfarrers Samuel Dambrowski (1577–1625) im schlesischen Raum vom 17. bis zum 20. Jahrhundert. Zwar erschien die Postille erstmalig in Thorn (Toruń) 1620–1621, allerdings wurde sie nach etwa hundert Jahren neu aufgelegt (1728–1729) und erfreute sich seitdem außerordentlich großer Popularität unter schlesischen Lutheranern. Diese Predigtsammlung wurde zum fixen Bestandteil der Hausbibliotheken polnischsprachiger Protestanten in Schlesien. Die zahlreichen im 18. und 19. Jahrhundert in Brieg (Brzeg) erfolgten Neuauflagen und die große Beliebtheit des Werkes, die bis in die zweite Hälfte des 20. Jahrhunderts reichte, lassen uns von einem wahren Phänomen sprechen. Die Postille Dambrowskis verdankte ihre „Lebendigkeit” der einfachen, anekdotenreichen Sprache und Anspielungen an die zeitgenössische Wirklichkeit. Nicht ohne Bedeutung blieb die Tatsache, dass der Autor detaillierte Auslegungen der biblischen Texte vermieden hatte. Einerseits trug Dambrowskis Postille in Schlesien, genauso wie in Masuren, zur Aufrechterhaltung der polnischen Sprache bei, auch wenn in etwas archaischer Form. Andererseits förderte sie die lutherische Frömmigkeit. Obwohl der Autor kein Schlesier war und seine Predigten nicht gezielt an schlesische Protestanten adressierte, hat sein Werk zahlreiche in Schlesien verfasste Predigtsammlungen distanziert. Besonders im Teschener Schlesien behauptete man, Dambrowskis Postille habe das dortige Volk „schon immer” begleitet, auch in den Zeiten der schwersten konfessionellen Verfolgungen. Mit Sicherheit ist das der Grund, warum man Dambrowskis Werk emotionell behandelte und warum es zum Bestandteil des lutherischen Ethos wurde.

JOANNA BANIK, RENATA KOBYLARZ

„...PODEPTALI GODNOŚĆ NARODU NIEMIECKIEGO”. RASSENSCHANDE W REJENCJI OPOLSKIEJ (1939–1945)

Pojęcie rasy i ideologii rasistowskiej w ujęciu narodowego socjalizmu było przedmiotem badań naukowców różnych dziedzin wiedzy, m.in. historyków, biologów, psychologów, prawników. Mimo obalenia wielu mitów narosłych wokół eugeniki, za pomocą której ideolodzy III Rzeszy zamierzali stworzyć nowego człowieka, do dzisiaj odkrywane są tematy będące swoistym tabu. Wśród nich wyróżniamy – odbieranie biologicznym rodzicom dzieci z przyczyn rasowych, kary za tzw. zbrodnie przeciwko rasie, tworzenie instytucji mających na celu „hodowanie” rasowo czystych Niemców. Sprawy te okryte były wstydlivym milczeniem zwłaszcza w lokalnych, zamkniętych społecznościach. Współuczestnictwo w tragicznym doświadczeniu ludzi, nierzadko sąsiadów, których oskarżano o pomaganie jeńcom i robotnikom oraz utrzymywanie zażyłych kontaktów z nimi, pozostawało tematem niewygodnym¹. Niejednokrotnie dopiero po 60 latach podejmowane są próby odtworzenia tragicznych wydarzeń dotyczących konkretnych ludzi. Jako przykład może posłużyć upamiętnienie polskiego robotnika przymusowego, pracującego w małym miasteczku Stelle koło Hamburga, który przed 65 laty został powieszony za kontakty z Niemką. Charakterystyczna jest postawa burmistrza miasteczka, który niechętnie odniósł się do pomysłu uczczenia zabitego przez esesmanów Polaka stwierdzając, że: „ta sprawa to igranie z ogniem. Żyją jeszcze ludzie pamiętający tamte czasy. Ja sam nic o sprawie nie wiem”². Podobnie reagowali i reagują mieszkańcy wielu podopolskich wsi, w związku z pytaniem o kwestie związane z polityką rasową w odniesieniu do „mieszanych” par. Jedną z mieszkanek Żużeli koło Krapkowic po nieudanej próbie przekonania kilku autochtonów,

¹ Tym bardziej, że w dużej mierze donosy na osoby popełniające wykroczenia przeciwko rasie były dziełem najbliższego otoczenia. W latach 1933–1945 w Würzburgu 57% wszystkich przypadków tzw. pohańbienia rasy zostało odkrytych w wyniku denuncjacji ze strony ludności. Zob. H. J. H e u e r, *Polizei im III. Reich. Perversion der Prävention. Rassismus in der Repression. Nachwirkungen totalitärer Herrschaft im heutigen Rechtsextremismus – Gimborn*, 22–26.01.2001 – www.ibz-gimborn.de (5.07.2007).

² B. T. W i e l i ń s k i, *Pamięć wraca do Stelle*, „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 148, s. 2.

k którzy mogli pamiętać egzekucję trzech mężczyzn oskarżonych o utrzymywanie stosunków cielesnych z Niemkami, stwierdziła: „To sprawy zbyt bolesne, a w naszej wsi żyją potomkowie tamtych osób. Przez wzgląd na nich nie należy rozdrapywać dawnych ran. To zbyt świeża historia”³.

W literaturze przedmiotu zagadnienie tzw. pohańbienia rasy w odniesieniu do Śląska Opolskiego nie doczekało się osobnego opracowania, chociaż na temat pracy przymusowej na rzecz III Rzeszy pisano często⁴. Analizą warunków zatrudnienia i bytu polskich robotników przymusowych oraz jeńców wojennych, traktowania ich przez pracodawców i organizowania oporu zajmowały się w okresie powojennym takie instytucje, jak: Instytut Zachodni, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Instytut Śląski oraz Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łąbinowicach–Opolu⁵. Kwestie prawne, w tym również stosowanie wobec jeńców i robotników przymusowych prawa rasowego, podjął Franciszek Ryszka⁶. Założenia eugenicznej polityki ludnościowej na

³ J. Banik, E. Kosowska-Korniak, *Gdy miłość była zbrodnią*, „Nowa Trybuna Opolska” 2006, nr 47, s. 9.

⁴ Zob. m.in. L. Izbiński, *Z problematyki zatrudnienia Polaków i innych robotników przymusowych w powiecie brzeskim w latach 1939–1945*, „Studia Śląskie” 1969, t. 16; A. Konieczny, *Zwalczanie zbiegostwa polskich robotników przymusowych przez policję hitlerowską na Śląsku w latach II wojny światowej*, „Studia Śląskie” 1967, t. 11; i d e m, *Zagraniczni robotnicy przymusowi i obozy pracy na Górnym Śląsku w 1944 r.*, „Studia Śląskie” 1967, t. 12; H. Szurgacz, *Nadzór policyjny wobec robotników przymusowych na Śląsku w latach 1939–1945*, „Studia Śląskie” 1966, t. 20; W. Lemiesz, *Paragraf i zbrodnia*, Warszawa 1963; i d e m, *Praca przymusowa jeńców wojennych w latach II wojny światowej*, Zielona Góra 1969; C. Łuczak, *Polscy robotnicy przymusowi w Trzeciej Rzeszy podczas II wojny światowej*, Poznań 1974; J. Pollock, *Jeńcy polscy w hitlerowskiej niewoli*, Warszawa 1986; *Polscy robotnicy przymusowi w Trzeciej Rzeszy*. Red. W. Bonusiak, Rzeszów 2005; E. Seiber, *Robotnicy przymusowi w faszystowskiej gospodarce wojennej*, Warszawa 1972; H. Szurgacz, *Przymusowe zatrudnienie Polaków przez hitlerowskiego okupanta w latach 1939–1945. Studium prawnopolityczne*, Wrocław 1971.

⁵ W. Rusiński, *Położenie robotników polskich w czasie wojny 1939–1945 na terenie Rzeszy i obszarów wcielonych*, Poznań 1949 i 1955 (wyd. 1 i 2); S. Datner, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych w zakresie pracy*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1967, t. 17; i d e m, *Wydóz ludności polskiej na roboty niewolnicze do Niemiec*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1967, nr 16, s. 17–64; S. Senft, *Jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi zatrudnieni w rolnictwie śląskim 1939–1945*, Opole 1978; i d e m, *Praca jeńców wojennych w gospodarce III Rzeszy na Dolnym Śląsku*. W: *Wykorzystanie niewolniczej pracy więźniów KL Gross-Rosen przez III Rzeszę*, Wałbrzych 1999, s. 139–153; J. Sawczuk, *Zatrudnienie jeńców polskich w rejencji opolskiej w latach 1939–1940 w świetle dokumentów niemieckich*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1970, nr 1, s. 57–70; S. Popiołek, *Polityka wykorzystania siły roboczej i rozmieszczenia jeńców wojennych w III Rzeszy podczas II wojny światowej*. W: *Hitlerowska polityka wyniszczenia przez pracę*. (Materiały na konferencję popularnonaukową, Kędzierzyn, 30.09.1966 r.), Opole 1966, s. 57–72; W. Lesiuk, *Zatrudnienie jeńców wojennych i cywilnych robotników przymusowych w przemyśle śląskim na przykładzie zakładów celulozowo-papierniczych w Krapkowicach i Zakładów Koksowniczych w Zdzeszowicach*, „Łąbinowski Rocznik Muzealny” 1982, t. 5, s. 85–89; H. Więcek, *Warunki pracy i bytowania jeńców wojennych w górnośląskim górnictwie węgla kamiennego w latach II wojny światowej*, „Łąbinowski Rocznik Muzealny” 1974, t. 1, s. 64–99.

⁶ F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa III Rzeszy*, Wrocław 1974. Zob. również: A. Cichoń, A. Vetulani, *Władze niemieckie wobec zawierania*

tym terenie przedstawione zostały w publikacji Franciszka Połomskiego pt. *Ustawodawstwo rasistowskie III Rzeszy i jego stosowanie na Górnym Śląsku* oraz w nowszej książce Kamili Uzarczyk pt. *Podstawy ideologiczne higieny ras i ich realizacja na przykładzie Śląska w latach 1924–1944*. Przy czym w przypadku „Rassenschande” obaj autorzy skoncentrowali się wyłącznie na związkach pomiędzy osobami narodowości niemieckiej i żydowskiej⁷. Funkcję informacyjną na ten temat spełniał niejednokrotnie obraz filmowy. Również w tym względzie nie obywało się bez kontrowersji. Reakcja władz PRL na film Jana Rybkowskiego pt. *Kiedy miłość była zbrodnią*, świadczyła o tym, że poruszanie kwestii miłości pomiędzy Polakami a Niemcami w okresie wojny nie pasowało do mocno eksponowanej wówczas tezy o nieprzejednanej wrogości między obydwojma narodami⁸. W ostatnim dziesięcioleciu, zwłaszcza po stronie niemieckiej, powrócono do badań tej problematyki⁹. Ich analiza wykazała m.in., że znajomości, kontakty przyjacielskie, miłosne kontakty pomiędzy Niemcami a jeńcami wojennymi oraz robotnikami przymusowymi były zjawiskiem powszechnym, dlatego w oczach nazistowskich władz urastały do poważnego problemu¹⁰. Zwrócono też uwagę na to, że podstawowym źródłem informacji o „zakazanych” kontaktach były denuncjacje¹¹.

małżeństw robotników polskich wywiezionych na prace do Trzeciej Rzeszy, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1960, t. 12, z. 1.

⁷ K. Uzarczyk, *Podstawy ideologiczne higieny ras*, Toruń 2002, s. 200–203.

⁸ Jan Rybkowski został ukarany naganą za błędy popełnione w filmie, które miały wynikać ze współpracy z zachodnoniemieckimi producentami. Zob. M. Hendrykowska, *Kronika kinematografii polskiej 1895–1997*, Poznań 1990, s. 286.

⁹ Wyroki sądowe w III Rzeszy przeciwko osobom szkodzącym rasie, homoseksualistom, osobom poddającym się aborcji: zob. H. Lasse, *Der Kampf gegen Homosexualität, Abtreibung und „Rassenschande“*. *Sexualdelikte vor Gericht in Hamburg 1933–1939*. W: „Für Führer, Volk und Vaterland...”. *Hamburger Justiz im Nationalsozialismus*. Hrsg. K. Bästlein, H. Grabitz u. W. Scheffler, Hamburg 1992, s. 216–289; *Von Gewohnheitsverbrechern, Volksschädlingen und Asozialen. Hamburger Strafurteile im Nationalsozialismus*. Hrsg. H. Rabitz, W. Sarodnick u. G. Schmitz, Hamburg 1996. Stosunki pomiędzy Niemcami a Żydami, zob.: C. Essner, *Die „Nürnberger Gesetze“ oder die Verwaltung des Rassenwahns 1933–1945*, Paderborn 2002.

¹⁰ Dotyczące całego kraju zob.: B. Kundrus, *Die Unmoral deutscher Soldatfrauen. Diskurs. Alltagsverhalten und Ahndungspraxis 1939–1945*. W: *Zwischen Karriere und Verfolgung. Handlungsräume von Frauen im nationalsozialistischen Deutschland*. Hrsg. K. Heinsohn, B. Vogel u. U. Weckel, Frankfurt a. Main 1997, s. 96–110; B. Kundrus, „*Verbotener Umgang*”. *Liebesbeziehungen zwischen Ausländern und Deutschen* – <http://docserver.bis.uni-oldenburg.de/publikationen/bisverlag/2000/hofnat99/pdf/08-kundr.pdf> (online 14.10.2007). Dotyczące poszczególnych regionów Niemiec zob.: A. Heuser, „*Straftatbestand*”. *Liebe. Verbotene Kontakte zwischen Münchnerinnen und ausländische Kriegsgefangenen*. W: *Münchner Frauen in Krieg und Frieden 1900–1950*. Hrsg. S. Krafft, München 1995, s. 324–341; *Zwangsarbeitende im Kreis Nordfriesland 1939–1945*. Hrsg. U. Danker u. a., Bielefeld 2004. Warto również zapoznać się z artykułem: A. Zühl, *Zum Verhältnis der deutschen Landesbevölkerung gegenüber Zwangsarbeitern und Kriegsgefangenen*. W: *Faschismus und Rassismus. Kontroversen um Ideologie und Opfer*. Hrsg. W. Röhr, D. Eichholtz, G. Hass, W. Wippermann, Berlin 1992, s. 342–352, gdzie ukazano szerokie grono niemieckich kobiet podejmujących intymne kontakty z jeńcami i robotnikami przymusowymi.

¹¹ G. Diewald-Kernan, *Politische Denunziation im NS-Regime oder die kleine Macht der „Volksgemeinschaft“*, Bonn 1995.

Ustawy norymberskie, wprowadzone w 1935 r., wymierzone były przede wszystkim w obywateli niemieckich pochodzenia żydowskiego, i to wyłącznie ich oraz ich partnerów do końca 1939 r. dotyczyły represje. Na podstawie ustawy o obywatelstwie Rzeszy i ustawy o ochronie krwi niemieckiej oraz niemieckiej czci sformułowano przepisy prawa rasowego. Ograniczenia w sferze płciowej wprowadzała już wcześniej ustawa sterylizacyjna z 1933 r., a w sposób pełny definiowała je ustawa z 1936 r. o ochronie potomstwa narodu niemieckiego zwana również ustawą o zdrowiu małżeństwa. W jej ujęciu małżeństwo przedstawiało być kontraktem, a stawało się aktem prawnym, który służy utrzymaniu ciągłości biologicznej narodu niemieckiego¹². Rozporządzenia do ustawy określały, że w razie chęci zawarcia związku małżeńskiego potrzebne jest zaświadczenie z urzędu zdrowia, określające m.in. typ rasowy narzeczonych i stwierdzające ewentualne przeciwwskazania do zawarcia małżeństwa¹³. Według jednego z czołowych ideologów III Rzeszy – Alfreda Rosenberga, tylko Aryjczycy byli w stanie tworzyć kulturę, budować trwałe i sprawnie zarządzane imperia, sprawować rządy nad innymi rasami, a zatem tylko oni byli w pełni ludźmi. Mieszanie ras natomiast miało być przyczyną wszelkiego zła na świecie, chaosu moralnego i politycznego, upadku imperium rzymskiego i Rzeszy Niemieckiej, a wreszcie powstanie Republiki Weimarskiej, która dla zwolenników ruchu nazistowskiego była przejawem całkowitej degeneracji niemieckiego społeczeństwa. Stąd związek Niemca lub Niemki z osobnikiem „niepełnowartościowym”, tj. niemającym germańskiego pochodzenia, traktowano jako wystąpienie przeciwko rasie i krwi, noszące znamiona zdrady narodu. Podkreślała to odpowiednia terminologia, według której przestępstwo to funkcjonowało jako „Rassenschande”, czyli pohańbienie rasy, rzadziej zaś jako „Rassenverrat”, tj. zdrada rasy. Wraz z wybuchem wojny i podbojem kolejnych państw europejskich przepisy prawa rasowego ulegały rozszerzeniom i modyfikacjom. Na mocy zarządzenia z 5 września 1939 r. prawo to zaostrożono¹⁴.

Realizacja polityki rasowej na Śląsku Opolskim napotkała na trudności wynikające ze skomplikowanych relacji etnicznych na tym terenie. Region ten w swojej historii wielokrotnie zmieniał przynależność państwową, a jego mieszkańcy mieli wśród przodków Polaków, Niemców, Czechów oraz Żydów i nader często nie odczuwali potrzeby przypisania do określonej narodowości, nie ułatwiało to podporządkowania ich takim samym rygorom, jakim podlegały bardziej jednolite

¹² R y s z k a, op.cit., s. 417–418.

¹³ U z a r c z y k, op.cit., s. 197, 202–203. Jednym z powodów i odmowy pomocy zasiłku dla dzieci obywateli niemieckich mogło być polskie pochodzenie któregoś z rodziców.

¹⁴ Zob. m.in. S e n f t, *Jeńcy wojenni...*, s. 104–105 oraz s. 162, przyp. 134, w którym przywołano pismo prezydenta rejencji wrocławskiej z 15 lutego 1940 r., gdzie mowa m.in. o goleniu włosów i publicznym piętnowaniu oraz s. 162 przyp. 133, gdzie przytoczone pisma: wyższego dowódcy SS i policji w VIII Okręgu Wojskowym z 26 maja 1943 r. podnoszące sprawę stosowania surowych kar za „hańbienie czystości rasowej”.

pod względem narodowościowym regiony Niemiec, powodowało trudności w orzekaniu spraw o pohańbienie rasy. Urzędnicy w Lublińcu dostrzegli ten problem, borykając się z określeniem winnych „Rassenschande” w sytuacji, gdy w ramach jednej rodziny, jeden z braci określał się jako Niemiec, a drugi, przyznający się do polskości, był skazywany za kontakty z Niemkami¹⁵. Warto dodać, że wraz z powszechnym zatrudnianiem polskojęzycznych robotników przymusowych w rejencji opolskiej wystąpiło zjawisko ponownego rozszerzania się języka polskiego, co z pewnością wzbudzało niepokój władz hitlerowskich¹⁶.

W tej sytuacji zatrudnianie w śląskich gospodarstwach robotników cywilnych i jeńców innych narodowości, w szczególności Polaków, mogło prowadzić do osłabienia „niemczyzny” na Wschodzie i wprowadzało dodatkowe komplikacje w ocenie rasowej. Ponadto mogło przyczyniać się do wzrostu oporu robotników przymusowych. Realna stawała się też groźba ucieczek z niewoli dzięki pomocy miejscowej ludności. Czynniki te spowodowały to, że landraci ze Śląska alarmowali władze centralne o zagrożeniach wynikających z zatrudniania Polaków. W piśmie z 29 marca 1940 r. minister pracy uznał za „narodowo zagrożone” następujące śląskie powiaty: opolski, oleski, lubliniecki, kozielski, strzelecki, prudnicki, raciborski, gliwicki, bytomski, tarnogórski, a także cały okręg katowicki¹⁷. Pojawiały się rozmaite propozycje zastąpienia Polaków robotnikami z Włoch i przesiedleńcami z innych terenów Niemiec¹⁸. Problem zatrudniania na terenie rejencji opolskiej jeńców wojennych pojawił się w 1939 i 1940 r., a dotyczył żołnierzy polskich wziętych do niewoli podczas kampanii wrześniowej. W związku z tym w lutym 1940 r. landrat opolski w piśmie do nadprezydenta prowincji śląskiej we Wrocławiu postulował rezygnację z zatrudniania jeńców na szeroką skalę w rolniczych gospodarstwach, uznając, że szkody, jakie z tego tytułu mogą powstać dla politycznego i narodowego oblicza niemczyzny, są większe od potencjalnych zysków¹⁹. Według jego informacji w listopadzie 1939 r. w rolnictwie śląskim zatrudniano 21–22 tys. jeńców wojennych. W roku 1940 liczba polskich jeńców uległa zmniejszeniu z uwagi na wysłanie części z nich do obozów w głębi Rzeszy oraz z powodu „zwolnień” z niewoli. Po zwycięskiej dla III Rzeszy kampanii wojennej na Zachodzie do Stalagu VIII B Lamsdorf trafili żołnierze z armii francuskiej, belgijskiej i brytyjskiej. Mimo dużego napływu jeńckiej siły roboczej wolne miejsca w zakładach pracy i rolnictwie nadal uzu-

¹⁵ *Praca przymusowa Polaków pod panowaniem hitlerowskim 1939–1945. Wybór źródeł*. Oprac. A. Konieczny i H. Szurgacz, Poznań 1976, s. 240.

¹⁶ *Se n f t, Jeńcy wojenni...*, s. 150.

¹⁷ Biblioteka Państwowego Instytutu Naukowego – Instytutu Śląskiego w Opolu. Zbiory Specjalne (dalej: Zbiory Specjalne) – H. S z u r g a c z, Zatrudnienie i położenie robotników polskich oraz jeńców wojennych na Śląsku w latach 1938–1945, wol. 4, sygn. A 166, s. 16.

¹⁸ *Se n f t, Jeńcy wojenni...*, s. 58.

¹⁹ Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu (dalej: ACMJW). Materiały i Dokumenty (dalej: MiD), VIII Okręg Wojskowy, sygn. 86, k. 188.

pełniali robotnicy przymusowi z Polski. Po zajęciu Bałkanów przez Niemców w 1941 r. na Śląsk skierowano jeńców z armii jugosłowiańskiej. Sytuacja demograficzna stała się niekorzystna zwłaszcza po ataku Niemiec na ZSRR. Masowy pobór do wojska obywateli niemieckich powodował brak siły roboczej w każdej dziedzinie gospodarki. Deficyt można było wyrównać angażując obcokrajowców, w tym w rolnictwie śląskim przede wszystkim Polaków. Brak niemieckich mężczyzn w gospodarstwach, którzy pełnić mieli rolę strażników, osłabiał jednak dyscyplinę pracy. Miejscowe władze narzekały na polskich robotników podejmujących wbrew zakazom podróże z wioski do wioski oraz próby ucieczek, a także na coraz częstsze kontakty z osamotnionymi niemieckimi gospodyniami²⁰. Na budowanie niebezpiecznej zażyłości wpływ miały, zdaniem urzędników, nie tylko zależność kobiet od pracowników, ale też możliwość łatwego porozumienia się z polskimi i ukraińskimi robotnikami.

Metody zaradcze, jakie nazistowskie władze zastosowały, to izolowanie robotników przymusowych i jeńców od ludności cywilnej oraz zaostrzenie represji wobec osób „hańbiących rasę niemiecką”, jak i odpowiednie wychowanie dziewcząt do pełnienia roli „strażniczek czystości krwi i rasy”. Uzasadniając słuszność podziału rasowego i zakazu mieszania ras, nie wahano się odwołać do boskiego porządku. Kierownik urzędu polityki rasowej NSDAP dr Walter Gross w przemówieniu skierowanym do niemieckich kobiet stwierdził: „Co Bóg rozdzielił, tego człowieka niech nie waży się mieszać”²¹. Pożądane postawy promowane były na łamach partyjnej prasy przez takie wzorce osobowe, jak Magda Goebbels czy Emma Göring²². W „Oberschlesische Tageszeitung” publikowano obszernie wywody miejscowych partyjnych notabli i przywódców organizacji nazistowskich na temat roli kobiety w niemieckim państwie. Miała ona pełnić funkcję służebną wobec mężczyzny, stać obok niego, wspierać, opiekować się nim i go podziwiać, a w razie konieczności powinna również służyć swoimi talentami gospodarce państwa. Ten pozornie wszechstronny wymiar kształcenia i wychowywania podkreślał wiersz Anne-Marie Könitzer pt. *Frauen der Heimat* zamieszczony w górnośląskiej gazecie: „Pracujemy przy tysiącach maszyn, gdzie zazwyczaj są mężczyźni, pracujemy i zarabiamy, troszczymy się o dom i dziecko”²³. Władze Związku Dziewcząt Niemieckich (Bund Deutscher Mädel) organizacji hitlerowskiej przeznaczonej dla niezamężnych dziewcząt w wieku 18–21 lat podkreślały, że młode Niemki muszą być dumne i heroiczne²⁴. Z kolei Linder

²⁰ Zbiory Specjalne – S z u r g a c z, op.cit., s. 66, 98.

²¹ *Frauen im Nationalsozialismus. Dokumente und Zeugnisse*. Hrsg. U. Benz, München 1993, s. 123.

²² V. E. Pilgrim, *Mów do mnie „pani Hitler”*. *Kobiety jako ozdoba i maska narodowego socjalizmu*, Gdynia 1999, s. 35.

²³ „Oberschlesische Tageszeitung” 1941, Nr. 210, s. 5.

²⁴ A. Sobieszczyk, *BDM w systemie nazistowskiej indoktrynacji*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 2004 „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi” 27, s. 341, 346.

– kierowniczka Związku Kobiet w Oleśnie – tak scharakteryzowała promowany ideał kobiety: „Szczególnie nasza postawa wobec obcych i jeńców wojennych musi być nienaganna. Niemiecka postawa kobiety musi być taka, by pomnażać uznanie zagranicy. Dlatego w każdej wypowiedzi musimy naszą niemieckość podnosić, czy to w zachowaniu czy w języku”²⁵.

Interesujące, iż przypisując niemieckiej kobiecie tak ważną rolę i nakładając nań dużą odpowiedzialność, jednocześnie traktowano ją jako istotę ograniczoną pod względem intelektualnym. Na wymiar kary za „Rassenschande” miały bowiem wpływ subiektywne opinie nazistowskich decydentów i ich poglądy na temat damsko-męskich stosunków, w których stroną aktywną – a zatem obarczoną większą odpowiedzialnością – był mężczyzna. Kobieta jako bezbronna ofiara była traktowana łagodniej niż mężczyzna. Za stosunek seksualny z Niemką polskiemu robotnikowi lub jeńcowi groziła śmierć, zaś Polkę, której udowodniono utrzymywanie kontaktów płciowych z Niemcami, wysyłano do obozu koncentracyjnego²⁶. Kara zależała również od stopnia intensywności niedozwolonych kontaktów i od statusu kobiety. Oznacza to, że za szczególnie ciężką przewinę uważano „Rassenschande” ze strony kobiety pełniącej stanowisko w aparacie państwa lub w partii oraz żony i matki żołnierza Wehrmachtu. W przypadku kobiety pracującej w przemyśle zbrojeniowym pojawiało się wręcz podejrzenie zdrady tajemnicy państwowej²⁷. Za poczynania kobiety odpowiedzialność ponosił również jej mąż. Zdarzały się przypadki degradacji w armii, a dalsza kariera w partii działaczy nazistowskich stawiała pod znakiem zapytania. Wyjściem było odcięcie się od małżonki i rozwód. W przypadku robotników z republik ZSRR, a także Ukraińców i Czechów stosowano podobne postępowanie jak wobec Polaków. Za niepożądane uznawano także kontakty Niemców z osobami wywodzącymi się z krajów bałtyckich i Bałkanów. Zapobiegać należało również związkom Niemców z Francuzami, Belgami i Duńczykami²⁸. W przypadku jeńców wojennych obowiązywał całkowity zakaz wchodzenia z nimi w jakikolwiek kontakt, niezależnie od ich narodowości²⁹.

²⁵ „Oberschlesische Tageszeitung” 1940, Nr. 70 (Ostern-Ausg.), s. 7.

²⁶ We wrześniu 1940 r. Himmler skorygował wymiar kary dla kobiet, robotnic przymusowych z Polski, które pozostając w gospodarstwie niemieckiego rolnika, były zmuszane przez niego do kontaktów płciowych. W przypadku wykorzystania zależności kobiety od pracodawcy skazywana była ona na trzy tygodnie aresztu. Zob. B. K u n d r u s, „*Verbotener Umgang*”. *Liebesbeziehungen zwischen Ausländern und Deutschen 1939–1945*, s. 162 – docserver.bis.uni-oldenburg.de/publikationen/bisverlag/2000/hofnat99/pdf/08-kundr.pdf (6.08.2007).

²⁷ ACMJW, Mikrofilmy, Mikrofilm koblencki, sygn. 18 – pismo ministra Rzeszy z 14 stycznia 1943 r.

²⁸ W rozporządzeniach dotyczących grupy Francuzów o złagodzonym statusie podkreślano również obowiązujący ich zakaz utrzymywania kontaktów z niemieckimi kobietami. ACMJW, Mikrofilmy, Mikrofilm freiburski, sygn. 19 – zbiór rozkazów OKW z 20 kwietnia 1943 r.

²⁹ Zbiory Specjalne – S z u r g a c z, op.cit., s. 49–56.



Publiczne piętnowanie za „Rassenschande” (personalia kobiety nieznane). Zbiory Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu

W kwestii orzekania można jednak wskazać na wiele przykładów niekonsekwencji sądów, które w różnych okresach i warunkach za przestępstwo „Rassenschande” wymierzały surowsze lub łagodniejsze kary³⁰. Różne traktowanie osób skazanych za hańbienie krwi w zależności od ich narodowości, można prześledzić na przykładzie więzienia w Kłodzku, dokąd trafiały osoby oskarżone o różnego rodzaju przestępstwa, głównie z terenu Śląska. Jeden z więźniów – belgijski

³⁰ Na decyzje sądów wpływ wywierały narodowościowe uprzedzenia. Kobieta z Królewca, którą w 1939 r. oskarżono o stosunek pcliowy z więźniem Polakiem, skazana została na 10 lat więzienia. Tymczasem kilka niemieckich kobiet za kontakty seksualne z jeńcami francuskimi skazano na 5 lat więzienia. Zob. R. G r u n b e r g e r. *Historia społeczna III Rzeszy*, t. 2, Warszawa 1987, s. 189.

robotnik – za utrzymywanie kontaktów z Niemką został skazany na miesiąc więzienia. Natomiast kobiety utrzymujące stosunki intymne z ukraińskimi robotnikami wysłano najpierw do więzienia w Kłodzku, a następnie do obozu koncentracyjnego Ravensbrück³¹.

W Stalagu VIII B Lamsdorf już w 1939 r. pojawiło się rozporządzenie komendanta obozu ppłk. Nikischa von Rosenegka w języku polskim, w którym informował o zakazie zbliżania się do niemieckich dziewcząt i kobiet. W razie złamania tego zakazu jeńcowi groziło do 10 lat więzienia, zaś za stosunki płciowe z Niemką kara śmierci³². Od egzekucji polskiego jeńca uratować go mogło orzeczenie niemieckiego lekarza, iż jest odpowiednim materiałem do germanizacji³³. Kary mogły spotkać także strażników przymykających oko na łamanie przez jeńców zasad, czy też wręcz pozostających w zażyłych kontaktach z jeńcami. W maju 1940 r. w Stalagu VIII B Lamsdorf wszczęto postępowanie przeciwko strażnikowi oskarżonemu o umożliwienie kontaktów pomiędzy jeńcami a niemieckimi kobietami, które przyszły do ich pomieszczeń na tańce oraz za wychodzenie wraz z nimi do gospody i kina³⁴. Podobnie kara spotkała wartowników, którzy pozwolili polskim jeńcom w Wołczynie na uczestniczenie w tańcach z niemieckimi kobietami. Zarówno kobiety, jak i właściciel gospody, który podawał im alkohol, ponieśli karę³⁵. Z czasem zmieniło się traktowanie jeńców z państw zachodnioeuropejskich, którzy utrzymywali kontakty z Niemkami. O ile pierwsze zarządzenia przewidywały karę śmierci, o tyle w kolejnych latach winnych wysyłano do karnych kompanii, stalagów położonych w Generalnym Gubernatorstwie i nie wypłacano im wynagrodzenia za pracę³⁶. Oskarżeni o „Rassenschande” Francuzi i Belgowie, przewożeni byli również do Stalagu VIII A Görlitz, gdzie znajdował się specjalny barak, w którym umieszczano jeńców podejrzewanych o różnego rodzaju wykroczenia. Tam oczekiwali oni na proces we Wrocławiu, przy czym, jak zanotował przedstawiciel Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, przebywali w areszcie tymczasowym nawet kilka miesięcy³⁷.

³¹ Zbiory Specjalne – E. K l e i n. Akta personalne osób przebywających w więzieniu w Kłodzku w okresie II wojny światowej. Wypisy z akt archiwalnych AP we Wrocławiu, sygn. A. 202, s. 209, 243, 259.

³² ACMJW, Mikrofilmy, Mikrofilm praski, klatka 6805.

³³ W lipcu 1941 r. Himmler wydał zarządzenie, że polskich jeńców wojennych i robotników przymusowych utrzymujących kontakty seksualne z niemieckimi kobietami należy przebadac pod kątem rasowym. Ci, którzy z racji wyglądu i charakteru zostali pozytywnie ocenieni mieli szansę na germanizację. Zob. *Praca przymusowa Polaków...*, s. 118–121.

³⁴ ACMJW, Mikrofilmy, Mikrofilm praski, klatka 6827.

³⁵ Kobiety zostały skazane na trzy miesiące więzienia, zob.: „Oberschlesische Tageszeitung” 1940, Nr. 76, s. 11.

³⁶ S e n f t. *Jeńcy wojenni...*, s. 139.

³⁷ ACMJW, MiD, Raporty Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie, sygn. 18 – wizyta przedstawiciela Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Stalagu VIII A Görlitz z 29 lipca 1943 r.

Zarządzenia i represje nie do końca spełniały swoją funkcję odstraszącą. Mimo zakazów „spoufalania się” przypadki wspólnych posiłków czy spędzania świąt zdarzały się na Śląsku dość często³⁸. Takim zachowaniom sprzyjały korzystne warunki – małe gospodarstwa, tradycyjne i religijne wspólnoty, teren mieszany pod względem narodowościowym. Tam też lokalni urzędnicy mieli najslabszą kontrolę nad poczynaniami robotników, jeńców i ich opiekunów. Przymusowo zatrudnieni znajdowali przyzwoite warunki bytowe i byli dobrze traktowani. Władze rejencji opolskiej z niezadowoleniem odnotowywały również, że częstym zjawiskiem były kontakty płciowe między przedstawicielami miejscowej ludności a zatrudnionymi w gospodarstwach Polakami³⁹.



Kara za „Rassenschande” (personalia kobiety nieznane). Zbiory Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu

Czynnikiem odstrasżającym od utrzymywania stosunków intymnych z wrogiem, poza drakońskimi karami, miał być swoisty ceremoniał „pohańbienia”. Niektórzy z autorów zwracali uwagę, iż przypominał on rytuał palenia czarownic na stosach w średniowieczu⁴⁰. Kobiętę lub mężczyznę uznanych za winnych

³⁸ W Głubczycach w marcu 1940 r. władze niemieckie z niepokojem odnotowywały, iż polscy i niemieccy robotnicy często spędzają wspólnie wieczory, spacerują i chodzą do kina. Zob.: *Praca przymusowa Polaków...*, s. 243–124.

³⁹ Zbiory Specjalne – S z u r g a c z, op.cit., wol. 3, s. 98.

⁴⁰ S. Maiwald, G. Mischler, *Seksualność w cieniu swastyki*, Warszawa 2003, s. 110.

ponizano na różne sposoby w obecności tłumów. Publiczne golenie głów, pozostawianie tzw. świńskich ogonków, wieszanie tabliczek informujących o winie w uwłaczający godności sposób, przywiązywanie do pręgierza lub przepędzanie przez wieś w obecności wrogiego tłumu, wreszcie podawanie nazwisk winowajców w prasie, to elementy kary, które służyły zastraszeniu. Służyły także jako swoisty wentyl bezpieczeństwa, który władze „odkręcały”, aby społeczeństwo mogło dać upust swoim złym emocjom, nienawiści, zawiści, własnym przesądom. Te tragiczne dla zakochanych par konsekwencje pokazuje unikalny film nakręcony amatorską kamerą w 1941 r. w Ścinawie Nyskiej, przechowywany w PIN – Instytucie Śląskim w Opolu⁴¹. Młoda kobieta z ogoloną głową idzie przez wieś, a na piersiach ma zawieszoną tablicę z napisem „Jestem polską świnią”. Natomiast jej ukochany: „Jestem zdrajcą narodu niemieckiego”. Oboje wystawieni na pohańbienie i publiczne upokorzenie. Tożsamość bohaterów zdradziły dopiero badania, a upowszechnił nakręcony w 2002 r. film dokumentalny Marka Pawłowskiego pt. *Zakazana miłość*⁴².

Bronka, polska robotnica przymusowa oraz miejscowy chłopak Gerhard Grzeszczok (Kreschok), obywatel niemiecki, zapłacili za swoją miłość niezgodną z ustawami hitlerowskimi najwyższą cenę. Gerhard znał język polski (jego matka pochodziła z Chorzowa), miał 18 lat (ur. 1923 r.), pochodził ze Ścinawy Małej. U gospodarza Josefa Alda w sąsiedniej Ścinawie Nyskiej przed rozpoczęciem szkoły średniej najął się jako parobek. Jego ukochana miała 16 lat, pochodziła z Kresów Wschodnich i pracowała w tym samym gospodarstwie⁴³. Gdy ich miłość wyszła na jaw, odbyło się sfilmowane publiczne pohańbienie⁴⁴, a potem oboje zostali wywiezieni do więzienia w Nysie. Po 53 dniach więzienia on został wysłany na front wschodni. Po jakimś czasie ciężko rannego w płuca odesłano do Ścinawy Małej. Zmarł 20 kwietnia 1945 r., a matka Katarina (1893–1966) pochowała go na cmentarzu w Ścinawie Małej. Los Bronki nie jest znany. Najprawdopodobniej została zamordowana.

⁴¹ Zbiory Specjalne – Teczka: Wydarzenia w Ścinawie Nyskiej z 1941 r. związane z prześladowaniem ludności polskiej. 4 taśmy filmowe 16 mm. sygn. A 152. Film ten odnaleziono przypadkowo na Słowacji. Trafił on do Instytutu Czechosłowackiej Akademii Nauk w Opatowie, a stamtąd do PIN – Instytutu Śląskiego w Opolu.

⁴² I. K ł o p o c k a, *Romeo i Julia w czasach zagłady*, „Nowa Trybuna Opolska” 2002, z 11.10, s. 14, gdzie zamieszczono wywiad z reżyserem. Zob. również S. C h m i e l n i c k i, *Taśma filmowa oskarża*, „Trybuna Opolska” 1966, nr 167, s. 5 i 7; K. K o w a ł s k i, *Ani zbyt późno, ani za wcześnie*, Opole 1991 (powieść na podstawie artykułu S. Chmielnickiego. Pohańbiona dziewczyna ma na imię Marta).

⁴³ C h m i e l n i c k i, op.cit., s. 7.

⁴⁴ Nikt z żyjących jeszcze świadków nie chce na ten temat rozmawiać, zasłaniając się niepamięcią. Jak udało się jednak ustalić, uwiecznione na taśmie dzieci, prawdopodobnie zostały przewiezione przez NSDAP z Nysy. Z drugiej jednak strony wiemy również, że w Ścinawie Małej wiele osób należało do NSDAP, a liczny oddział Hitlerjugend miał swą siedzibę w budynku świetlicy nieopodal kościoła.



Ceremoniał „pohańbienia” Gerharda Grzeszczoka w Ścinawie Nyskiej w 1941 r.
Kadr z amatorskiego filmu. Zbiory PIN – Instytutu Śląskiego w Opolu

„Rassenschande” było zjawiskiem dość częstym, chociaż nie masowym⁴⁵. Do szczególnie „hańbiących germańską rasę” należeli Francuzi, Polacy i Jugosłowianie⁴⁶. Przerażeni, zgnębieni i osamotnieni przyjeżdżali do opolskich wiosek, zamieszkałych głównie przez starców i osamotnione kobiety. Nietrudno było o zakazany romans. Takich udokumentowanych przypadków z terenu dzisiejszej Śląska Opolskiego jest wiele. Niestety, dokumenty przekazują mało informacji o tragicznych bohaterach, pordezewiały tablice na opolskich cmentarzach także. Zdecydowana większość świadków tamtych wydarzeń albo już nie żyje, albo z racji podeszłego wieku niewiele może powiedzieć.

W Żużeli hitlerowcy w czasie wojny dokonali czterech publicznych egzekucji na polskich robotnikach przymusowych. W tej niewielkiej wiosce sąsiadującej z Brozczem znajdował się oddział roboczy jeńców polskich Stalagu VIII B Lamsdorf. W miejscowym majątku zakwaterowano 25 jeńców, a 15 w przysiółku Baków⁴⁷. Jesienią 1943 r. wszyscy jeńcy zostali pozbawieni statusu jenieckiego i pracowali

⁴⁵ Tylko od lutego do września 1943 r. za utrzymywanie stosunków z niemieckimi kobietami wszczęto postępowanie sądowe wobec 10 jeńców ze Stalagu VIII B Lamsdorf. ACMJW, MiD, VIII Okręg Wojskowy, sygn. 79 – raporty obozowe ze Stalagu VIII B Lamsdorf za luty, maj i czerwiec.

⁴⁶ S e n f t, *Jeńcy wojenni...*, s. 162, przyp. 134, gdzie przytacza dane zebrane przez RSHA.

⁴⁷ *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny*. Zesp. aut. C. Pilichowski i in., Warszawa 1979, s. 600.

u miejscowych rolników jako robotnicy przymusowi. Pan Piotr – dzisiejszy 76-latek⁴⁸ wspomina: „Pamiętam, że najpierw wszyscy robotnicy musieli pracować przy melioracji rowów, potem przydzielano ich do naszych rolników”. Jak twierdzi, wiele widział i słyszał, ale niewiele z tego rozumiał, a dorośli nie byli skorzy, żeby mu cokolwiek tłumaczyć – „Wiadomo, że w niemieckich gospodarstwach były wtedy głównie kobiety, bo mężczyźni walczyli na froncie” – dodaje:

„Wiem, że robotnicy byli dobrze traktowani, dobrze żyli z wsią, a niektórzy kochali się w młodych kobietach, ale udało im się to ukryć przed Niemcami. Wiem o tym, bo kilku z nich zostało u nas po wojnie, wżenili się w nasze rodziny [...]. Nie każdy miał tyle szczęścia. Jednego powiesili w tym lesie w Mosaczu, niby że za gwałt. Kto to dzisiaj pamięta, jak było naprawdę”⁴⁹.

I rzeczywiście, jak wynika z dokumentów, wiosną 1942 r. w Żużeli gestapo dokonało publicznej egzekucji powieszenia na drzewie w lesie zwanym Mosaczem polskiego robotnika za rzekome utrzymywanie stosunków cielesnych z Niemką. Po pewnym czasie ciało pochowano na miejscowym cmentarzu w Brożcu⁵⁰.

W Żużeli w listopadzie 1942 r. w publicznej egzekucji powieszony został przez funkcjonariuszy gestapo polski jeńiec Karol Gęsiński (nr 6697/Stalag VIII C Żagań) za zhańbienie rasy. W tym celu pozbawiono go 5 listopada 1942 r. statusu jeńca⁵¹. Mieszkańcy wsi nie przypominają sobie tamtej egzekucji, za to w ich pamięci zachował się inny przypadek – polskiego robotnika z Kresów Wschodnich, straconego za romans z miejscową Niemką – Katarzyną⁵². Ludzie pamiętają, zaczynają mówić, a potem nagle milkną. Koniec tematu. W końcu ktoś zdradza, że historia miłosna miała swój ciąg dalszy i na świat przyszło dziecko. „Ta pani mieszka w naszej wsi, ale nikt z nią nie rozmawia na temat jej rodziców, bo to zbyt trudne. Nikt się nie odważył” – mówi jedna z mieszkanek⁵³. Dzięki dociekliwości dziennikarek okazało się, że pani Hilda (imię zmienione) nic nie wie o swoim ojcu.

„Ten temat w naszym domu nigdy nie istniał – zapewniam. – Od małego wiedziałam, że nie mam o to pytać i nie pytałam, a mama sama z siebie nigdy mi nic nie opowiadała. Wychowała mnie sama, zmarła 13 lat temu. Wiem, że miała ciężkie przeżycia. Ja nic nie wiem, bo jak się wojna skończyła, miałam ledwo roczek, więc nic nie mogę pamiętać”⁵⁴.

Zostały jednak dokumenty, z których wynika, że latem 1943 r. w Żużeli powieszono polskiego robotnika przymusowego, pracującego na roli, a pochodzącego z zachodniej Ukrainy, za cielesne stosunki z Niemką⁵⁵. Ciało ofiary po kilku dniach pochowano na cmentarzu w Brożcu⁵⁶. Skądinąd wiemy, że w Żużeli

⁴⁸ B a n i k, K o s o w s k a - K o r n i a k, op.cit., s. 10.

⁴⁹ Ibid.

⁵⁰ ACMJW, Kartoteki miejsc walk i męczeństwa, hasło: Żużela OKBZH Opole, Ko. 52/71.

⁵¹ S. Ł u k o w s k i, *Zbrodnie nieukarane. Studia nad faszyzmem na Śląsku Opolskim w okresie II wojny światowej*, Wrocław 1981, s. 189.

⁵² B a n i k, K o s o w s k a - K o r n i a k, op.cit., s. 10.

⁵³ Ibid.

⁵⁴ Ibid.

⁵⁵ ACMJW, Kartoteki miejsc walk i męczeństwa, hasło: Żużela OKBZH Opole, Ds. 85/68.

⁵⁶ Ibid.

znajdował się oddział roboczy Stalagu VIII B Lamsdorf dla jeńców polskich narodowości ukraińskiej⁵⁷. Innego jeńca – Iwana Rolę powieszono za działalność na niekorzyść III Rzeszy oraz za stosunki seksualne z miejscową kobietą⁵⁸. Być może któryś z nich był owym tragicznym ojcem dziecka?

Niemki, za utrzymywanie kontaktów z Polakami, również musiały ponieść surową karę. Było to publiczne piętnowanie: golenie włosów do skóry i przepędzanie przez wieś z tabliczką na piersi przy akompaniamencie zainscenizowanego „gniewu ludu” oraz osadzenie w więzieniu lub obozie koncentracyjnym. Pani Hilda o losie mamy nic nie wie. Przyszła na świat w 1944 r. w Jaworznie (woj. śląskie). Do Żużeli przyjechała z mamą, gdy miała około roku, wraz z końcem wojny⁵⁹. Co mama robiła w Jaworznie, tego nie wie. Jak można przypuszczać kobieta najprawdopodobniej przebywała tam w areszcie policyjnym, w którym od sierpnia 1942 r. osadzeni odbywali karę do 6 miesięcy. Więźniowie pracowali m.in. w polu, przy budowie dróg i odśnieżaniu⁶⁰.

Dlaczego mimo widma surowych kar dochodziło do zakazanych romansów, tego nikt nie wie. Często stroną aktywną były niemieckie kobiety⁶¹. W warunkach wojny, rozluźnienia obyczajów i wobec braku mężczyzn chętniej podejmowały ryzyko i szukały bliskości zatrudnionych w gospodarstwach robotników. Ich potrzeby seksualne były niejednokrotnie silniejsze od zakazów hitlerowców. Ceną za chwilę czułości było często życie. Zapłaciła ją m.in. polska robotnica przymusowa z Praszki, która została aresztowana jesienią 1942 r. za kontakt seksualny z miejscowym Niemcem. Osadzono ją w więzieniu w Oleśnie, a jej dalszy los nie jest znany⁶². Prawdziwy dramat spotkał dwie młode Niemki, które 7 lipca 1944 r. podczas nalotów amerykańskich bombowców 15. USAF na zakłady w Blachowni Śląskiej, Kędzierzynie i Zdzeszowicach ukryły się wraz z jeńcami brytyjskimi w rowie⁶³. Nazajutrz (8 lipca 1944 r.) specjalny sąd w trybie doraźnym osadził te kobiety zarzucając im bliską znajomość z jeńcami brytyjskimi. Jedną z nich skazano na dwa lata ciężkiego więzienia i pozbawienie praw obywatelskich za to, że pozwoliła się objąć w czasie nalotów, a drugą, za przyjęcie papierosów i ognia od jeńca – skazano na rok i trzy miesiące ciężkiego więzienia i pozbawienie praw obywatelskich⁶⁴.

Zdarzało się, że po zakończonym romansie kobiety, w obawie przed surową karą, jaka mogła je spotkać, rzuciły oskarżenia pod adresem obcokrajowców za rzekome gwałty. To na ogół wystarczało, żeby dokonać egzekucji. W Ujeźdźcu

⁵⁷ Ibid., OKBZH Opole, Ds. 1/65.

⁵⁸ Ibid.

⁵⁹ Banić, Kosowska-Korniak, op.cit., s. 10.

⁶⁰ *Obozy hitlerowskie na ziemiach...*, s. 207.

⁶¹ Senn, *Jeńcy wojenni...*, s. 162–163.

⁶² ACMJW, Kartoteki miejsc walk i męczeństwa, hasło: Chudoba OKBZH Opole, Ok. Op. S 10/75.

⁶³ „Oberschlesische Tageszeitung” 1944, Nr. 194.

⁶⁴ Ibid.

koło Paczkowa 7 sierpnia 1942 r. funkcjonariusze gestapo z Nysy i Opola bez wyroku powiesili dwóch młodych polskich robotników przymusowych: 18-letniego Franciszka Grzywę (ur. 8.10.1924 r.) i 16-letniego Bolesława Mikę (ur. 8.04.1926 r.), posądzonych o gwałt na 20-letniej Niemce⁶⁵. Z tego samego powodu we wrześniu 1944 r. śmierć poniósł serbski jeńiec wojenny – Pantalijs Kabanica, zatrudniony w jednym z łabinowickich gospodarstw. Wojenny sąd polowy dał wiarę oskarżeniu kobiety, u której Serb pracował⁶⁶.

Polscy mężczyźni, którzy zhańbili niemiecką rasę trafiali też do obozu koncentracyjnego – KL Auschwitz. Znane są trzy takie przypadki. W Krzyżanowicach koło Raciborza przy gospodarstwie rolnym należącym do hrabiego Lichnowskiego⁶⁷ znajdował się obóz pracy dla robotników przymusowych. Przebywało tam ok. 40 Ukraińek i 40 Polaków z rodzinami⁶⁸. Zatrudnieni byli w majątku. Jeden Polak został zabrany przez gestapo do KL Auschwitz za to, że miał z obywatelką niemiecką dziecko⁶⁹. Z kolei w Stebłowie (gm. Krapkowice) w lutym 1943 r. funkcjonariusze gestapo aresztowali byłego jeńca polskiego, robotnika przymusowego Michała Gorysza (ur. 11.10.1911 r.) za „zhańbienie rasy niemieckiej”. Osadzony został w KL Auschwitz⁷⁰. Podobny los spotkał Jana Widerę, który jako robotnik przymusowy pracował w miejscowości Wichrów w powiecie oleskim i zakochał się w miejscowej dziewczynie – Marii Wieczorek⁷¹. Wszyscy trzej mężczyźni nie przeżyli piekła obozu koncentracyjnego.

Znane są też przypadki, kiedy oboje kochankowie trafiają za „Rassenschan-de” do obozów śmierci. Dnia 29 listopada 1942 r. Józef Biela, polski robotnik przymusowy, został aresztowany przez gestapo za kontakty seksualne z mieszkanką Krzyżowic koło Raciborza i wysłany do KL Auschwitz, a później do Flossenburga, gdzie zmarł 3 lipca 1943 r.⁷² Jego kobietę aresztowano i zesłano do KL Ravensbrück⁷³. Źle się skończył również romans mieszkającej w Bodzano-wicach Anny Winkler z polskim jeńcem Stanisławem Chudzikiem. W roku 1942 kobieta trafiła do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, do domu wróciła w sierpniu 1944 r., ale nadal była prześladowana i publicznie upokarzana. Jej ukochany został powieszony w KL Ravensbrück⁷⁴. Swoją tragedię przeżyli rów-

⁶⁵ ACMJW, Kartoteki miejsc walk i męczeństwa, hasło: Ujeździec OKBZH Opole, Ds. 39/68. Zob. również Łukowski, op.cit., s. 183.

⁶⁶ ACMJW, MiD, VIII Okręg Wojskowy, sygn. 96, k. 66.

⁶⁷ Na temat Lichnowskich zob. J. Baniak, *Lichnowscy co doszli do znaczenia*, „Nowa Trybuna Opolska” 2006, nr 17, s. 20–21.

⁶⁸ *Obozy hitlerowskie na ziemiach...*, s. 261.

⁶⁹ ACMJW, Kartoteki miejsc walk i męczeństwa, hasło: Krzyżanowice OKBZH Opole, Ds. 47/68; Ko. 68/69.

⁷⁰ Łukowski, op.cit., s. 178.

⁷¹ T. Bednarek, *Rejestr krzywd i zbrodni*, „Głos Olesna” 1970, nr 5, s. 38–39.

⁷² ACMJW, Kartoteki miejsc walk i męczeństwa, hasło: Krzyżowice OKBZH Opole, S 4/73.

⁷³ Ibid.

⁷⁴ Bednarek, *Rejestr krzywd i zbrodni...*, s. 38–39.

niez młodzi kochankowie ze Skrońska koło Olesna. On – młody polski robotnik Jan Stasiak, pochodził z okolic Wielunia, ona – córka rolnika, u którego Stasiak pracował jako robotnik przymusowy. Niewinne spotkania, młodzieńcza miłość i donos sąsiadów do gestapo. Oboje osadzone w KL Auschwitz. Chłopak zmarł, a dziewczyna wróciła obłąkana do domu⁷⁵.

Na ogół kara śmierci była jednak wymierzana od razu, przez publiczne powieszenie. Taki los spotkał w Tworkowie koło Raciborza polskiego robotnika przymusowego – 22-letniego Brunona Raka (ur. 1920 r. w powiecie Żywiec), powieszono go w 1942 r. (pochowanego na tamtejszym cmentarzu w bezimiennym grobie)⁷⁶ oraz innego polskiego robotnika skazanego przez raciborskie gestapo w 1943 r. za utrzymywanie intymnych stosunków z obywatelką niemiecką narodowości polskiej⁷⁷. Kolejne przypadki polskich robotników przymusowych, ukaranych za miłość do Niemek miały miejsce w następujących miejscowościach: Kozłowice koło Olesna, gdzie 27 sierpnia 1942 r. gestapo bez wyroku publicznie powiesiło 32-letniego Ignacego Janyszkę. Zwłoki pochowano na miejscowym cmentarzu, a będącą w ciąży kobietę aresztowano na pięć dni i zmuszono do aborcji⁷⁸; Oldrzychowice koło Lewina Brzeskiego, gdzie jesienią 1943 r. publicznie stracono przez powieszenie młodego Polaka⁷⁹; Karłowice Małe, gdzie w czerwcu 1940 r. na skraju lasu powieszono Polaka Jana⁸⁰; Stebłowo koło Krapkowic, gdzie pod koniec 1942 r. aresztowano byłego jeńca polskiego Arzyma Michaluka (ur. 5.05.1915 r.)⁸¹. Co się z nim stało, nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że w Bodzanowicach w 1942 r. funkcjonariusze gestapo rozstrzelali Bolesława Zalewskiego (pochodzącego z Kostrzyna w powiecie Kłobuck) oskarżonego o utrzymywanie bliskich kontaktów z Niemką⁸².

Świadomość surowości i nieuchronności kary sprawiła, że francuski jeńcy wojenny Maric Sioniere (urodzony w 1913 r. w Pissos) podejrzany o utrzymywanie kontaktów seksualnych z Niemką, w obawie przed represjami popełnił samobójstwo. Było to 18 grudnia 1942 r. w Nieradowicach koło Otmuchowa⁸³. Nawet będąc podejrzany o zhańbienie rasy można było ponieść najsurowsze konsekwencje. Świadczy o tym przykład 17-letniej Polki o imieniu Maria, pracującej na robotach przymusowych w Nowej Cerekwi koło Kietrza (wcześniej kobieta była więźniarką obozu KL Auschwitz). Grupa członków NSDAP wydała na nią wyrok i dokonała egzekucji strzałem w głowę za – to oficjalny powód – przyjęcie od

⁷⁵ Ibid.

⁷⁶ ACMJW, Kartoteki miejsc walk i męczeństwa, hasło: Tworków OKBZH Opole, S. 47/68. Zob. również: Ł u k o w s k i, op.cit., s. 183.

⁷⁷ ACMJW, Kartoteki miejsc walk i męczeństwa, hasło: Tworków OKBZH Opole, Ko. 48/69.

⁷⁸ Ibid., hasło: Kozłowice OKBZH Opole, S. 23/68. Zob. również Ł u k o w s k i, op.cit., s. 149.

⁷⁹ Ibid., hasło: Oldrzychowice, OKBZH Opole, Ko. 34/72; S. 40/72.

⁸⁰ Ibid., hasło: Karłowice Małe, OKBZH, Ds. 21/68. Zob. również Ł u k o w s k i, op.cit., s. 141.

⁸¹ Ł u k o w s k i, op.cit., s. 178.

⁸² Ibid., s. 125.

⁸³ Ibid., s. 162.

żołnierzy Wehrmachtu starych butów i pończoch⁸⁴. Można się domyślać, że młoda dziewczyna była obiektem adoracji ze strony żołnierzy. Nie ma żadnych dowodów, by doszło do czegoś więcej, ale do wymierzenia wyroku wystarczyło domniemanie. Podobnie było w przypadku Polaka o nazwisku Banaś, który pracował jako robotnik przymusowy w Wołczynie. W roku 1942 funkcjonariusz gestapo zastrzelił go za to, że w nocy nie zastał go na wyznaczonym mu miejscu⁸⁵.

W tych okrutnych czasach zakazanej miłości zdarzały się jednak historie ze szczęśliwym zakończeniem. Przykładem jest uczucie Dorotei, z domu Dierschke pięknej dwudziestokilkuletniej Niemki, żony Hermana Fenzla, właściciela masarni w Lewinie Brzeskim oraz francuskiego robotnika przymusowego [Pierre'a] Eyeseriego, które przetrwało ponad 50 lat⁸⁶. Gdy ich miłość wyszła na jaw, rodzina męża wygnała Dorotei z masarni, a kobieta została bez środków do życia i bez dachu nad głową. Los Pierre'a długo był niepewny, w końcu naziści darowali mu życie, ale został przeniesiony do innego zakładu. Podczas ewakuacji Niemców (9 stycznia 1945 r.) Dorotei i Pierre'owi udało się uciec z Lewina i po długiej tułaczce dotrzeć do Francji. Tam dożyli sędziwego wieku⁸⁷.

Sytuacja po zakończeniu wojny również nie była korzystna dla mieszanych związków, zwłaszcza w Polsce. Dla otoczenia utrzymywanie kontaktów z przedstawicielami narodu niemieckiego nosiło znamiona zdrady i braku patriotyzmu. Władze, dążąc do jak najszybszego wysiedlenia ludności niemieckiej ze Śląska, nie brały również pod uwagę związków emocjonalnych, które łączyły ludzi. W roku 1950 z prośbą o powrót wysiedlonej Niemki, mieszkanki Puszczy zwrócił się były jeńiec z armii polskiej pochodzenia ukraińskiego. Dostał się on do Stalagu VIII B Lamsdorf jako żołnierz polski po kampanii wrześniowej, a w 1943 r. został skierowany jako stolarz do gospodarstwa Jerzego Junga. Tam według jego własnych relacji dobrze go traktowano, wspólnie spożywał posiłki z rodziną mistrza i nawiązał kontakt z jego córką – Marią. Efektem tego romansu było dziecko, które urodziło się już po zakończeniu wojny i wysiedleniu rodziny w Niemczech. Afanazy Choszek prosił o powrót swojej narzeczonej wraz z dzieckiem z Niemiec i o zachowanie praw do majątku. Odpowiedź starostwa powiatowego w Niemodlinie była odmowna. Uznano, iż Maria Junga była negatywnie ustosunkowana do narodu polskiego, podobnie jak jej rodzice, posiadała niemieckie pochodzenie i nie znała języka polskiego. W roku 1946 miała wyjechać bez przymusu do Niemiec. Przy tym wszystkim Afanazy Choszek, jak zwrócono uwagę, nie udowodnił swojej polskości⁸⁸. Jego dalsze losy nie są znane.

⁸⁴ ACMJW, Kartoteki miejsc walk i męczeństwa, hasło: Nowa Cerekiew, OKBZH Opole. Ds. 81/68. Zwłoki pochowano na starym cmentarzu.

⁸⁵ Łukowski, op.cit., s. 186.

⁸⁶ J. B a n i k, E. K o s o w s k a - K o r n i a k, *Zakazana miłość*, „Nowa Trybuna Opolska” 2005, nr 35, s. 17.

⁸⁷ Ibid.

⁸⁸ Archiwum Państwowe w Opolu, zespół: Starostwo Powiatowe w Niemodlinie, sygn. 42, k. 41–47.

Fragmentaryczne dokumenty i specyfika problemu sprawiają, że nie jest możliwe podanie jakichkolwiek liczb dotyczących osób skazanych za „Rassenschande”. Można natomiast pokusić się o stwierdzenie, że z pewnością nie należały one do rzadkości na Śląsku Opolskim. Względy ideologiczne z jednej strony, z drugiej zaś potrzeby wojenne III Rzeszy, sprawiały, że miejscowa ludność uznana została w większości za niemiecką. Ślązacy nie odpowiadali jednak w pełni promowanemu wizerunkowi „prawdziwego Niemca”, gdyż ich mowa i tradycje były dowodem na wielowiekowe przenikanie się kultury polskiej, niemieckiej i czeskiej. Obecność na tym obszarze wielotysięcznej grupy robotników i jeńców, w tym Polaków, musiała w tej sytuacji budzić obawy nazistowskich władz. Kontakty intymne Niemców z obywatelami II Rzeczypospolitej były tępione nie tylko z powodu hańbienia rasy, lecz również z przyczyn politycznych. Z perspektywy 60 lat „mieszane” związki jawią się jako porażka pseudonaukowej indoktrynacji. Dowodzą, że życie jest bogatsze od najbardziej szczegółowych przepisów, a człowiek ze swoją skomplikowaną sferą emocji, namiętności i potrzeb wymyka się spod kontroli totalitarnych systemów.

JOANNA BANIK, RENATA KOBYLARZ

„... THEY TRAMPLED THE DIGNITY OF THE GERMAN NATION”.
RASSENSCHANDE IN OPOLE REGENCY (1939–1945)

The authors deal with the problem of „Rassenschande” in Opole Regency during the Second World War. Realization of the racial policy in Opole Silesia encountered difficulty resulting from the complicated ethnic relations in this area. The fact that throughout its history the territory had changed its national status a few times and its inhabitants were descendants of Poles, Germans, Czechs and Jewish, and mostly did not feel the need of being labeled with concrete national identity, did not make it easier at all to subject them to the same legal decisions as those applicable to the more uniform, as regards the nationality status, regions of Germany. This caused, for example, serious difficulty passing verdicts in cases of „disgrace to the race”. The severity of the punishment for „Rassenschande” was greatly influenced by subjective opinions of Nazi decision-makers and the views that the latter held on the question of gender. The side which was regarded more active, thus held responsible to a much greater extent, was the male. As it follows from the material presented in the article, orders and repressions proved not an adequate deterrent here, since „Rassenschande” was a fairly frequent occurrence in Opole Silesia. It did not occur here on a mass scale, though. Forbidden relationships were maintained despite the vision of draconian punishments and a peculiar public ceremony of „disgrace”. From the perspective of the 60 years that have elapsed, „mixed” unions testify to a failure of pseudo-scientific indoctrination.

JOANNA BANIĆ, RENATA KOBYLARZ

„...SIE HABEN DIE EHRE DES DEUTSCHEN VOLKES ZERTRETEN”.
DIE RASSENSCHANDE IM REGIERUNGSBEZIRK OPPELN/OPOLE (1939–1945)

Im vorliegenden Beitrag thematisieren die Autorinnen das Problem der „Rassenschande” im Regierungsbezirk Oppeln in der Zeit des Zweiten Weltkrieges. Die Rassenpolitik stolperte im Oppelner Schlesien teilweise über die komplizierte ethnische Situation. Aufgrund der Tatsache, dass die Region mehrmals ihre staatliche Zugehörigkeit gewechselt hatte und die dortige Bevölkerung polnische, deutsche, tschechische und jüdische Wurzeln aufwies, verspürten die Schlesier in vielen Fällen nicht das Bedürfnis, sich mit einem bestimmten Volk zu identifizieren. Dies machte die Erfüllung der rassenpolitischen Anforderungen schwieriger als in den nationalhomogenen Regionen Deutschlands und führte zu Problemen bei Gerichtsurteilen zur „Rassenschändung”. Das Ausmaß der Strafe für eine „Rassenschande” hing folglich von subjektivem Empfinden nationalsozialistischer Dezidenten und deren Meinungen zu Geschlechtsfragen. Es wurde gewöhnlich davon ausgegangen, dass Männer die aktive Seite gewesen wären und somit die Verantwortung für das „Vergehen” getragen hätten. Wie aus den im Beitrag dargestellten Materialien hervorgeht, haben die Verordnungen und Repressalien ihre Abschreckungsrolle nicht ganz erfüllt, denn die „Rassenschande” war im Oppelner Schlesien eine relativ häufige, wenn auch keine Massenerscheinung. Verbotene Beziehungen kamen trotz drakonischer Strafen und öffentlicher „Demütigungszeremoniale” zustande. Aus der heutigen Perspektive zeugen die „Mischbeziehungen” vom Scheitern der pseudowissenschaftlichen Indoktrinierung.

TOMASZ PANEK

RACJONALIZACJA PROCESU LEGITYMIZACJI WŁADZY.
MIT ZIEM ODZYSKANYCH W ENUNCJACJACH POLITYCZNYCH
POLSKIEJ LEWICY KOMUNISTYCZNEJ W ZSRR I POLSCE
W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

Mit w swojej archaicznej postaci był fabularyzowaną opowieścią, wyjaśniającą w symboliczny lub alegoryczny sposób określoną sytuację egzystencjonalną¹. W micie współczesnym fabuła przestała już być potrzebna, chociaż spełnia on podobną funkcję klasyfikacyjną, polegającą na uczynieniu zjawisk bardziej pojmowalnymi, zrozumiałymi. Mity współczesne rodzą się wówczas, gdy dane empiryczne są niepełne; „organizując” ich rozumienie, stwarzają „obraz” jedynie fragmentu rzeczywistości. „Wycinek” ten jest następnie podstawą selektywnej percepcji faktów i staje się „filtrem”, który nie przepuszcza danych sprzecznych z mitem, zaś podmiot uznający mit uzyskuje stały, przejrzysty wizerunek zjawiska². Nie ma miejsca na pytania, wątpliwości, niepewność, ponieważ wiara ustanawia „prawdę” i „fałsz”³. Współczesne mity wyrażają się w postaci

¹ Słownik wyrazów obcych PWN. Wydanie nowe, Warszawa 1997, s. 729.

² Na temat definicji mitu nowoczesnego, struktury jego modelu, rodzajów mitu oraz genetycznych i funkcjonalnych aspektów istnienia tego zjawiska szerzej zob. T. B i e r n a t, *Mit polityczny*, Warszawa 1989, s. 15–163; analiza relacji mit – ideologia, mit – czas oraz typologia mitów politycznych zob. P. P a w e ł c z y k, *Charakterystyka mitu politycznego*. W: *W kręgu mitów i stereotypów*. Red. K. Borowczyk, P. Pawełczyk, Poznań–Toruń 1993, s. 14–19.

³ J. J a b ł o Ń s k a - B o n c a, *Archetypy mitów w dyskusjach o prawie*, „Państwo i Prawo” 1995, z. 10/11, s. 3–4; szerzej zob.: I. G. B a r b o u r, *Mity. Modele. Paradygmaty. Studium porównawcze nauk przyrodniczych i religii*, Kraków 1984, s. 29–40; R. B a r t h e s, *Mit i znak*, Warszawa 1970; J. C a m p e l l, *Potęga mitu*, Kraków 1994; M. C z e r w i Ń s k i, *Magia, mit i fikcja*, Warszawa 1975; M. E l i a d e, *Sacrum – mit – historia*. Wybór esejów, Warszawa 1974; S. F i l i p o w i c z, *Mit i spektakl władzy*, Warszawa 1988; J. H o f f m a n n, *Mity narodowe, tradycja regionalna – przeszkody w drodze do Europy?* W: *Między irredentą, lojalnością a kolaboracją. O suwerenność państwową i niezależność narodową (1795–1989)*. Red. W. Wrzeński, Toruń 2001, s. 13–40; *Ideologie, poglądy, mity w dziejach Polski i Europy XIX i XX wieku*. Red. K. Makowski, W. Molik, J. Topolski, Poznań 1991; L. K o ł a k o w s k i, *Obecność mitu*, Warszawa [2005]; M. K u l c z y c k i, *Mity w życiu człowieka*. W: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*. Wrocław 1994, s. 29–33; R. R. L u d w i k o w s k i, *Polska kultura polityczna. Mity, tradycje i współczesność*, Kraków 1980; G. M a r k i e w i c z, *Rozważania wstępne nad pojęciem mitu historycznego*. W: *Polskie mity poli-*

sądów (tudzież zdań uznawanych na innej podstawie) stwarzających pozory prawdziwości ich treści. Nie uznają żadnej intersubiektywnie sprawdzalnej procedury pomyślanej jako instrument weryfikacji⁴.

Sformułowanie „Ziemie Odzyskane”⁵ stanowi przykład mitu, posiadającego określone, własne płaszczyzny: etyczną, geopolityczną, historyczną, społeczno-etniczną⁶; wydatnie zaznaczyły one swoją obecność w ramach wieloaspektowego zjawiska racjonalizacji legitymizacji władzy w omawianym okresie historii Polski. Jeżeli zdefiniujemy legitymizację jako „skomplikowany, wielotorowy i wielowątkowy proces wytwarzania akceptacji dla systemu politycznego i podmiotów władzy politycznej”⁷, racjonalizacja będzie jej przejawem efektywnym (elementem usprawniającym, zwiększającym skuteczność).

Genezy mitu Ziemi Odzyskanych należy doszukiwać się w polskiej myśli zachodniej lat międzywojennych oraz drugiej wojny światowej⁸. W II Rzeczypospolitej, w kręgach powiązanych z Narodową Demokracją, używano określenia „Ziemie Niewyzwolone”; wielkopolski ośrodek naukowy, zwany „Wszechnicą Piastowską” (Uniwersytet Poznański), wyposażony w interdyscyplinarne zaplecze intelektualne, stanowił podówczas centrum „orientacji zachodniej”. Myśl zachodnia okresu dwudziestolecia stworzyła podwaliny pod opracowanie i spodziewaną, przyszłą implementację programu polskich rewindykacji terytorialnych. Po wybuchu drugiej wojny światowej nastąpiło dynamiczne rozwinięcie rozmaitych koncepcji politycznych. Rodzimi komuniści, mając świadomość „deficytu

tyczne XIX i XX wieku, Wrocław 1994, s. 23–28; *Mity i stereotypy w dziejach Polski*. Red. J. Tazbir, Warszawa 1991; I. P a ń k ó w, *Mity w działaniach politycznych*, „Studia Nauk Politycznych” 1982, nr 5/6, s. 127–140; P. P a w e ł c z y k, *Mit jako zjawisko społeczne*. W: *W kręgu mitów i stereotypów*. Red. K. Borowczyk, P. Pawełczyk, Poznań–Toruń 1993, s. 7–13; H. S a m s o n o w i c z, *Mity w świadomości historycznej Polaków*. W: *Oblicza polskości*. Red. A. Kłoskowska, Warszawa 1990, s. 152–154 i n.; *Sens polskiej historii*. Red. A. Ajnenkiel, J. Kuczyński, A. Wohl, Warszawa 1990; W. S i t e k, *Mit społeczny jako problem teoretyczno-metodologiczny*. W: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku. Kontynuacja*. Red. W. Wrzesiński, Wrocław 1996, s. 7–14; H. T u d ó r, *Political Myth*, London 1972; W. W r z e s i ń s k i, *Polska mitologia polityczna XIX i XX wieku*. W: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, Wrocław 1994, s. 5–22; F. Z i e j k a, *W kręgu mitów polskich*, Kraków 1997.

⁴ J a b ł o ń s k a - B o n c a, op.cit., s. 4; W. K ü n n e, *Prawda*. W: *Filozofia. Podstawowe pytania*. Red. E. Martens, H. Schnädelbach, Warszawa 1995, s. 138–193.

⁵ Inne określenia spotykane w literaturze to: Ziemie Zachodnie i Północne, Ziemie Postulowane, Ziemie Uzyskane, Ziemie Nowe.

⁶ L. M. N i j a k o w s k i, *Ziemie Odzyskane*, „Przegląd Polityczny” 2004, nr 66, s. 97–99.

⁷ L. S o b k o w i a k, *Legitymizacja polityczna*. W: *Studia z teorii polityki*, t. 2. Red. A. W. Jabłoński, L. Sobkowiak, Wrocław 1998, s. 156; szerzej zob.: T. B i e r n a t, *Legitymizacja władzy politycznej. Elementy teorii*, Toruń 2000; J. G a j d a, *Proces legitymizacji władzy politycznej*. W: *Elementy teorii polityki*. Red. K. Opalek, Warszawa 1989, s. 336–354; W. S o k ó ł, *Legitymizacja polityczna*. W: *Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce*. Red. B. Szmulik, M. Żmigrodzki, Lublin 2003, s. 219–239; i d e m, *Legitymizacja systemów politycznych*, Lublin 1997.

⁸ Szerzej zob. Z. M a z u r, *Antenaci. O politycznym rodowodzie Instytutu Zachodniego*, Poznań 2002, passim.

uprawomocnienia” w społeczeństwie polskim, instrumentalnie i wybiórczo postrakowali dotychczasowy dorobek w tym względzie, czyniąc z niego źródło „argumentacji antyniemieckiej”. Zawłaszczony w ten sposób został również mit Ziem Odzyskanych, sprowadzający się do tezy o odzyskaniu przez Polskę prastarych ziem słowiańskich (piastowskich) zagarniętych za przyczyną wielowiekowego niemieckiego podboju, a następnie poddanych podstępnej germanizacji.

Jest to istotne dla dalszej części wywodu, bowiem obóz komunistyczny przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego podważał ustalenia traktatu wersalskiego dotyczące północno-zachodnich granic II Rzeczypospolitej. Na III Zjeździe Komunistycznej Partii Polski (KPP, do 1925 r. Komunistyczna Partia Robotnicza Polski) w marcu 1925 r. zażądano od „imperialistycznej Polski” bezwarunkowego zwrotu Republice Weimarskiej Górnego Śląska oraz Pomorza, albowiem

„[...] posiadanie przez Polskę ziem byłego zaboru pruskiego jest źródłem stałego przeciwnictwa pomiędzy burżuazyjną Polską a burżuazyjnymi Niemcami [...]. Gdy Niemcy dążą do rozwiązania kwestii przez odebranie z powrotem «korytarza», Polska chciałaby ją rozwiązać drogą dalszych aneksji – wcielenia Gdańska i Prus Wschodnich [...]. W Polsce haniebną rolę odegrała PPS, która w okresie plebiscytowym na Górnym Śląsku ręka w rękę z Korfantem uprawiała szczytne nacjonalistyczne i niosła zarazę nienawiści narodowej w szeregi robotnicze”.

W roku 1927 IV Zjazd ugruntował formułę „samookreślenia Górnego Śląska aż do oderwania”, co powinno stać się „hasłem w mobilizacji mas do walki przeciwko faszyzmowi”. W roku 1932 VI Zjazd podkreślał, iż:

„[...] imperializm polski ustanowił swe panowanie na Górnym Śląsku na mocy imperialistycznego traktatu wersalskiego, przez zdławienie walki rewolucyjnej proletariatu górnośląskiego, przez oszustwo plebiscytowe, przez rozpętanie nacjonalistycznej antyniemieckiej nagonki [...]. KPP walczy o prawo każdego narodu ujarzmionego przez imperializm polski do całkowitego samookreślenia, aż do oderwania się od państwa polskiego [...]. KPP mobilizuje masy pracujące na Górnym Śląsku, jak również na Pomorzu do walki z uciskiem narodowym ludności niemieckiej pod hasłem praw do samookreślenia aż do oderwania od Polski [...]. W stosunku do Gdańska KPP zwalcza narzucone mu jarzmo Polski i Ligi Narodów, zwalcza aneksjonistyczną politykę imperializmu polskiego i uznaje prawo ludności gdańskiej, siłą oderwanej od Niemiec, do ponownego złączenia z Niemcami”⁹.

Nieprzypadkowo zatem egemplifikację tychże zagadnień stanowi polska lewica komunistyczna (rewolucyjna podług nomenklatury samych komunistów) oraz jej deklaracje polityczne lat drugiej wojny światowej, swego rodzaju preludium do przejęcia władzy w odrodzonym państwie polskim. Wygenerowanie i utrwalenie aprobaty dla propagowanych idei i wartości wymagało odwoływania się przez poszczególne ugrupowania polskiego życia politycznego do rozmaitych punktów odniesienia, co w przypadku rodzimej „awangardy proletariatu” nabierało specyficznego znaczenia z wielu powodów.

Przed wszystkim komuniści polscy ulegli zupełnej dezintegracji po decyzji III Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu) podjętej wiosną 1938 r., na-

⁹ Cyt. za: M. K o r k u ć, *W II Rzeczypospolitej. W: Komunizm w Polsce. Zdrada. Zbrodnia. Zakłamanie. Zniewolenie*. [Aut.]: W. Bernacki i in., Kraków b.r.w., s. 65–66, 69–70.

kazującej KPP rozwiązanie swych struktur działających w Polsce. Głównym zarzutem wobec jej aktywu – zawartym w uchwale Prezydium Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej z 16 sierpnia 1938 r. w sprawie rozwiązania KPP – było rzekome opanowanie kierownictwa partii przez agentów polskiego wywiadu wojskowego oraz powiązania z polską tajną policją, aczkolwiek przyczyn masowych represji wobec komunistów polskich należy się raczej doszukiwać w mechanizmach funkcjonowania państwa sowieckiego w drugiej połowie lat trzydziestych XX w.¹⁰ Upřednio, w ramach tzw. czystek stalinowskich Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (NKWD) aresztował, przebywających w ZSRR, Jerzego Czeszejko-Sochackiego (popęłił samobójstwo), Sylwestra Wojewódzkiego oraz członka Komitetu Centralnego KPP Tadeusza Źarskiego, których w 1934 r. zamordowano. Olbrzymie straty personalne polski ruch komunistyczny poniósł w latach 1937–1938; w wyniku bezpodstawnych oskarżeń, zrodzonych w warunkach opresywnego systemu stalinowskiego, ogromna większość elity kierowniczej KPP została uwięziona i stracona. Ofiarami represji padli m.in.: sekretarz generalny KPP Julian Leszczyński; pozostali członkowie Biura Politycznego: Jan Paszyn, Edward Próchniak, Bronisław Bortnowski, Stanisław Mertens; dawni przywódcy tzw. większości¹¹: Adolf Warszawski, Maria Koszutska, Maksymilian Horwitz, Aleksander Danieluk; byli posłowie na Sejm II RP: Tomasz Dąbal, Henryk Bitner, Stefan Królikowski, Stanisław Łańcucki, Władysław Baczyński, Jakub Gawron, Kazimierz Kieruzalski, Szczepan Rybacki; członkowie Sekretariatu Krajowego KPP: Antoni Lipski, Jan Lubieniecki i Romana Wolf-Jezińska; teoretycy i publicyści: Jerzy Heryng, Henryk Lauer, Saul Amsterdam; działacze piastujący odpowiedzialne funkcje w polskim i międzynarodowym ruchu robotniczym: Lucyna Baranowska, Stanisław Bobiński, Waław Bogucki, Stefan Brodowski, Mieczysław Broński, Stanisław Budzyński, Pinkus Bukshorn, Józef Ciszewski, Jakub Fenigstein, Jakub Dutlinger, Czesława Grosserowa, Franciszek Grzelszczak, Jakub Hanecki, Stefan Heltman, Jan Hempel, Adam Kaczorowski, Władysław Kowalski, Adam Krupa, Paweł Lewinson, Samuel Łasowert, Władysław Leder, Zofia Maciejewska, Antoni Malecki, Zofia Unslicht-Osińska, Stefania Przedecka, Leon Purman, Stefan Rajewski, Ludwik Rosenberg, Waław Rożek, Gustaw Rwał, Adolf Salberg, Henryk Stein, Władysław Stein, Konstanty Supuła, Witold Tomorrowicz, Antoni Werner, Józef Unslicht, Waław Wróblewski, Mirosław Zdziarski, Edmund Zuckerwar, Stefan Źbikowski¹². Kul plutonów egzekucyjnych nie uniknęli nawet polscy

¹⁰ P. G o n t a r c z y k, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy (1941–1944)*, Warszawa 2006, s. 32.

¹¹ Szerzej zob. B. K o l e b a c z, *Komunistyczna Partia Polski 1923–1929. Problemy ideologiczne*, Warszawa 1984, s. 178–299; K. T r e m b i c k a, *Między apologią a negacją. Studium myśli politycznej KPP w latach 1918–1932*, Lublin 1995, s. 59–67.

¹² S. C i e s i e l s k i, *Myśl polityczna polskich komunistów w latach 1939–1944*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1990 No 1248 „Historia” 87, s. 15–16; A. C z u b i Ń s k i, *Komunistyczna*

poeci nurtu rewolucyjnego, tworzący na chwałę „ojczyzny proletariatu”: Bruno Jasieński, Stanisław Stände czy Witold Wandurski¹³. Rozwiązano również młodzieżową „przybudówkę” KPP – Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej (do 1930 r. Związek Młodzieży Komunistycznej w Polsce), autonomiczne, obwodowe organizacje KPP: Komunistyczną Partię Zachodniej Białorusi i Komunistyczną Partię Zachodniej Ukrainy oraz tzw. Czerwoną Pomoc w Polsce (Polską Sekcję Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom). Generalnie, w ramach tzw. operacji polskiej, jednej z szeregu „operacji narodowych” NKWD, prowadzonej głównie w latach 1937–1938, w okresie od 15 sierpnia 1937 do 15 listopada 1938 r. zostało skazanych 139 835 osób, w tym 111 091 na karę śmierci (następnie rozstrzelanych). Spośród zarejestrowanych w Kominternie, przebywających w ZSRR 3817 członków KPP ocalało jedynie 100; liczby te nie obejmują komunistów polskich, którzy byli obywatelami ZSRR¹⁴.

Po zawartym 23 sierpnia 1939 r. pakcie Ribbentrop–Mołotow oraz agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 r., komuniści polscy znaleźli się w całkowitej izolacji politycznej, połączonej z pogłębiającą się dezorientacją ideologiczną. Na terenach znajdujących się pod okupacją radziecką współpracowali jawnie z okupantami, służąc niejednokrotnie pomocą aparatowi NKWD. Współpraca ta trwała nawet wtedy, gdy okazywało się, że legitymacja komunisty wcale nie gwarantuje osobistego bezpieczeństwa¹⁵. W wyniku zmian w polityce sowieckiej, dokonujących się w 1939 r., dyrektywy Kominternu nakazywały traktować toczącą się wojnę jako obustronnie imperialistyczną. Niemniej jednak ZSRR współpracował wówczas – wbrew sztandarowym hasłom ruchu komunistycznego z lat poprzednich – blisko z III Rzeszą. Przejawy patriotyzmu polskiego, nawet jeżeli wychodziły ze strony ludzi lewicy, kwalifikowane były jako „antyradziecka polityka nacjonalizmu polskiego, działającego pod komendą imperialistycznej Anglii i Francji”¹⁶. Funkcjonować pozwolono wyłącznie elementom najbardziej oportunistycznym; w końcu 1939 r. kierownictwo Kominternu „piórem” Zofii Dzierżyńskiej dało wyraz poglądom na sprawę polską, oceniając m.in. aspiracje terytorialne Polski na zachodzie i północy jako przejaw tendencji mocarstwowych i imperialistycznych¹⁷. Dopiero agresja hitlerowskich Niemiec na

Partia Polski (1918–1938). Zarys historii, Warszawa 1985, s. 264; B. Łewycki, *Terror i rewolucja*, Warszawa [2004], s. 120–121.

¹³ W. Pronobis, *Polska i świat w XX wieku*, Warszawa 1994, s. 99.

¹⁴ Zob. Gontarczyk, op.cit., s. 31–33; R. Nazarewicz, *Sprawy polskie w schyłkowym okresie działalności Kominternu*, „Dzieje Najnowsze” 2003, nr 4, s. 42; A. Paczkowski, *Polacy pod obcą i własną przemocą*. W: *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*. [Aut.]: S. Courtois i in., Warszawa 1998, s. 344.

¹⁵ J. Garliński, *Polska w Drugiej Wojnie Światowej*, Warszawa 1994, s. 139.

¹⁶ Ciesielski, *Myśl polityczna polskich komunistów...*, s. 20.

¹⁷ Zob. idem, *Alfred Lampe wobec problematyki zachodniej*. W: *Twórcy polskiej myśli zachodniej*. Red. W. Wrzesiński, Olsztyn 1996, s. 130–131.

ZSRR (22 czerwca 1941 r.) oraz – będące jedną z jej konsekwencji – podpisanie układu Sikorski–Majski 30 lipca 1941 r., połączone z sowieckimi deklaracjami uznającymi prawo Polski do niepodległości, istotnie zmieniło sytuację, ponieważ komuniści mogli wówczas głosić, iż współpraca ze ZSRR jest działaniem na rzecz niezawisłości własnego kraju, chociaż nieodległa przeszłość zdecydowanie przeczyła takowym stwierdzeniom. Jak słusznie zauważa Kazimierz Przybysz: „Zgodnie z wytycznymi Kominternu, przewartościowano ocenę charakteru toczącej się wojny – z imperialistycznej i niesprawiedliwej stała się ona narodowowyzwoleńcza i sprawiedliwa”¹⁸.

Zarówno z uwagi na wzmiankowane tradycje ideowe KPP oraz jej następczyni – Polskiej Partii Robotniczej (PPR), jak i ewidentnie serwilistyczną postawę wobec wrogiego Polsce mocarstwa, ugrupowania powyższe dzieliła od innych podmiotów polityki pogłębiająca się stale przepaść, której nie była w stanie zlikwidować nieliczna i coraz mniej samodzielna lewica socjalistyczna, ewentualnie pozbawione autorytetu osoby deklarujące się jako „demokraci”, „spółdzielcy” lub „radkalni ludowcy”. Siła polityczna komunistów rosła więc w miarę, jak zagony pancerne Armii Czerwonej wkraczały na ziemie Rzeczypospolitej¹⁹. Samo powstanie PPR²⁰, utworzenie przez nią konspiracji zbrojnej w postaci Gwardii Ludowej, a następnie powołanie Krajowej Rady Narodowej (KRN)²¹, znacząco komplikowało sytuację wewnętrzną w okupowanym kraju. Niewątpliwie stanowiło też dla ZSRR wygodny oręż w walce z władzami Polskiego Państwa Podziemnego oraz umożliwiało jawne szantażowanie Rządu RP na Uchodźstwie i wywieranie nacisku na pozostałych członków Wielkiej Trójki (tzn. Wielką Brytanię i USA).

Oczywiście nurt komunistyczny nie mógł ustawicznie działać w próżni społecznej, dlatego też musiał uwzględniać realia, zwłaszcza zaś nastroje społeczne, jeżeli chciał pozyskać dla swoich koncepcji sympatie, a później faktyczne poparcie. Mając na uwadze konieczność mobilizacji szerokich mas narodu w przyszłej walce o władzę i jej utrzymanie, polska lewica komunistyczna nie mogła pominąć w swoich projektach ideowych kwestii niemieckiej. Początkowo temat ten był rozpatrywany w doraźnym kontekście walki zbrojnej z okupantem niemieckim, a nie stosunków międzynarodowych bądź określonych przejawów antagonizmu polsko-niemieckiego. Jednak sytuacja wojskowa i polityczna, a zwłaszcza działalność prolondyńskiego obozu niepodległościowego zmusiała

¹⁸ K. Przybysz, *Polska myśl polityczna 1939–1945. Zarys problematyki*, Warszawa 2000, s. 63.

¹⁹ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1998, s. 88.

²⁰ Szerzej zob. Gontarczyk, op.cit., s. 65–118; M. Korkuć, *Agentura w działaniu (1941–1943)*. W: *Komunizm w Polsce. Zdrada. Zbrodnia. Zakłamanie. Zniewolenie*. [Aut.]: W. Bernacki i in., s. 107–143.

²¹ Szerzej zob. Gontarczyk, op.cit., s. 306–318, 389–406.

komunistów do formułowania koncepcji dotyczących przyszłości Niemiec i stosunków polsko-niemieckich²².

Wyróżnione elementy dopełniała geopolityka, Polska z jednej strony pełniła rolę państwa buforowego pomiędzy Niemcami a Rosją, z drugiej zaś chciała prowadzić samodzielną politykę. Tocząca się wojna zdawała się ów dylemat jednoznacznie rozstrzygać, gdyż po chwilowym zbliżeniu obu sąsiadów Polski w latach 1939–1940 doszło do ich militarnej konfrontacji, mającej przesądzić o losie nie tylko naszej państwowości, ale całego kontynentu europejskiego. Związek Radziecki będąc członkiem koalicji antyhitlerowskiej i dźwigając na swoich barkach – przynajmniej w początkowym okresie po agresji III Rzeszy – główny ciężar zmagania, stał się z wolna decydującym czynnikiem w skali militarno-politycznej.

Zatem lewica komunistyczna, którą do momentu powstania PPR, tworzyły nieliczne grupy o specyfice lokalnej na terenie kraju²³ oraz dyspozycyjne wobec kierownictwa sowieckiego ośrodki za granicą²⁴, poświęcała relatywnie mniej zainteresowania aniżeli inne nurty polityczne problemowi niemieckiemu; innymi słowy w środowiskach komunistycznych w latach 1939–1941 nie istniała jednolita koncepcja ustrojowa i terytorialna przyszłego państwa polskiego. Proces ewolucji komunistycznej myśli politycznej w kwestiach związanych z Niemcami, prowadzony w okupowanym kraju przez PPR oraz emigrację polityczną w ZSRR, trwał długo i w następnych latach 1942–1943/1944 był modyfikowany pod wpływem konkurencyjnych programów politycznych, domagających się przesunięcia zachodniej granicy nad Odrę i wybrzeże Bałtyku²⁵, a także ostrych ataków na komunistów ze strony: całego obozu narodowego, ośrodków propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej, ugrupowań lewicy demokratycznej (m.in.: Polska Partia Socjalistyczna Wolność – Równość – Niepodległość, Polscy Socjaliści, Robotnicza Partia Polskich Socjalistów, Stronnictwo Demokratyczne). Oskarżano powszechnie PPR o pomijanie praw Polski do Prus Wschodnich, Gdańska, linii Odry, Pomorza Zachodniego ze Szczecinem i Śląska z Wroc-

²² J. Kiwerska, *W atmosferze wrogości (1945–1970)*. W: *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*. Red. A. Wolff-Powęska, Poznań 1993, s. 46.

²³ K. Grünberg, *Czas wojny 1939–1945*, Toruń 1991, s. 362–366; szerzej zob. M. Malinowski, *Geneza PPR*, Warszawa 1975, passim; i d e m, *Dzieje konspiracyjnej PPR*, Warszawa 1979, passim.

²⁴ Grünberg, op.cit., 182–184; Z. B. Kumoś, *Geneza satelickiego systemu władzy w Polsce 1941–1948*, Warszawa 2001, s. 57–185; i d e m, *O wolną i demokratyczną Polskę. Myśl polityczna i wojskowa lewicy polskiej w ZSRR 1940–1944*, Warszawa 1985, s. 63–82; i d e m, *Związek Patriotów Polskich. Założenia programowo-ideowe*, Warszawa 1983, s. 67–85; *Publicystyka Związku Patriotów Polskich 1943–1944. Wybór*. Oprac. W. Poterański, M. Wilusz, Warszawa 1967, s. 399–405.

²⁵ M. Dymarski, *Ziemie postulowane (ziemie nowe) w prognozach i działaniach polskiego ruchu oporu 1939–1945*, Wrocław 1997, passim; B. Pasierb, *Polska myśl polityczna w okresie II wojny światowej wobec Niemiec*, Poznań 1990, passim.

ławiem²⁶. Zestaw zarzutów oscylował wokół agenturalnego charakteru PPR jako „wykonawcy” przyszłej sowieckiej okupacji Polski oraz dążności rodzimych komunistów do przekształcenia wyzwolonego w przyszłości państwa w twór satelicki.

Jak zauważa Mirosław Cygański: „Proces przeorientowania się polskiej komunistycznej emigracji w Związku Radzieckim ze wschodu na zachód [...] rozpoczął się wprawdzie wcześniej (bowiem już w latach 1941–1942/1943 w myśl życzeń i sugestii Kremla), ale nie został do 1944 r. programowo sfinalizowany”²⁷. Redaktor pism „Nowe Widnokregi” i „Wolna Polska”, późniejszy główny ideolog Związku Patriotów Polskich (ZPP) i I. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki (I. DP), Alfred Lampe, prognozując przyszły bieg wydarzeń, kładł nacisk na synchroniczność dwóch procesów: Polska o diametralnie zmienionej orientacji zewnętrznej może powstać w momencie, kiedy równocześnie towarzyszyć temu zjawisku będą głębokie przeobrażenia wewnętrzne. Następnie rozwijał wizję Polski będącej bastionem przeciwstawiającym się imperializmowi niemieckiemu w ramach „wielkiej słowiańskiej tamy”, która wspiera się na sojuszu czechosłowacko-polsko-sowieckim. Odwołując się do przeszłości, wskazywał sens polityki hitlerowskiej w Polsce:

„[...] nie wygasła pamięć o plemionach słowiańskich nad Odrą i Łabą, wytępionych i wykreślonych z historii przez nawałę germańską. Jak groźna przestroga wieków pamiętny jest los plemion słowiańskich i litewskich zamieszkających na obszarze dzisiejszych Prus Wschodnich, zagnanych w niewolę, wyciętych w pień przez Krzyżaków. Ziemie, na których nie było uprzednio ani jednej osady niemieckiej, ziemie, na których rozpalonym żelazem wytępiono pierwotnych wolnych mieszkańców, stały się ziemią triumfującego krzyżactwa i forpoczta nowych najazdów germańskich”²⁸.

Dostrzec tutaj można dwie zasadnicze tezy, później wielokrotnie rozwijane i konkretyzowane: wspólnota losów i przeznaczeń całej Słowiańszczyzny permanentnie zagrożonej przez niemiecki ekspansjonizm²⁹; zdobycze terytorialne Niemiec na wschodzie „bazą wypadową” kolejnych najazdów, wzmożeniem niemieckich tendencji ekspansyjnych³⁰. Pierwiastki panslawistyczno-słowianofilskie posiadały naturę „odtwórczą”: z jednej strony czerpały obficie z zasobu myśli zachodniej ugrupowań „współzawodniczących” o władzę (szczególnie tych radykalnie nacjonalistycznych), z drugiej zaś pokrywały się z sowiecką propagandą doby wojennej (oczywiście rolę niegdysiejszego defensora europejskich narodów słowiańskich, czyli carskiej Rosji przypisywano tym razem Krajowi Rad).

Dlatego właśnie funkcje polityczne spełniane przez odrodzone państwo polskie w strukturze stosunków międzynarodowych ulec miały konstytutywnym przeo-

²⁶ M. Cygański, *Granica polsko-niemiecka w polityce polskiego obozu niepodległościowego (krajowej konspiracji i emigracji na Zachodzie) oraz środowisk komunistycznych w ZSRR i Polsce w czasie II wojny światowej*, „Studia Śląskie” 1999, t. 58, s. 49.

²⁷ Ibid., s. 49–50.

²⁸ A. Lampe, *O nową Polskę. Artykuły i przemówienia*, Warszawa 1954, s. 80.

²⁹ Cieśliński, *Alfred Lampe wobec...*, s. 131.

³⁰ Ibid.

brażeniom: gwarantować niepodległość narodowego państwa oraz współtworzyć konstelację stosunków międzynarodowych wykluczającą ostatecznie możliwość rewitalizacji wszelkich imperialistycznych zakusów w Europie. O ile w latach międzywojennych było ono – w przekonaniu A. Lampego – bastionem antyradzieckim, o tyle po wojnie stać się miało zaporą przeciw niemieckiemu imperializmowi, a przez to „ostoją pokoju” w Europie Środkowo-Wschodniej. „Polska demokratyczna oprze swój byt na polityce pokojowej i antyimperialistycznej, na trwałej przyjaźni ze swoimi sąsiadami – z Czechosłowacją i Związkiem Radzieckim – na ścisłej współpracy międzynarodowej dla odbudowy zniszczeń wojennych, dla zapewnienia krajowi nieskrępowanego rozwoju gospodarczego i kulturalnego, dla stabilizacji i obrony pokoju w Europie, dla uniemożliwienia nowej agresji imperializmu niemieckiego”³¹.

Celem skutecznego przeciwstawienia się przyszłej niemieckiej agresji Polska winna uzyskać nowe nabytki terytorialne na zachodzie – Śląsk, Prusy Wschodnie, szeroki dostęp do morza, tereny Warmii, Mazur i Kaszub, gdzie odżyć miała przez lata tępiona polskość. Równocześnie Polska powinna bezwarunkowo zrzec się ziem ukraińskich, białoruskich, litewskich, gdyż tylko w ten sposób „wygra pokój”. W kwestii Prus Wschodnich, które miały zostać odłączone od Niemiec, jako dotychczasowa bariera oddzielająca Polskę od Bałtyku i baza agresji przeciw Polsce i ZSRR, formuła przyszłego „pomostu” ze strony tej prowincji między Polską a Morzem Bałtyckim nie była jasna i równoznaczna z postulatem przyłączenia całych Prus Wschodnich do państwa polskiego³². Podobnie wywody o linii Odry jako „granicy strategicznej” zespołu państw demokratycznych (Czechosłowacji, Polski, ZSRR) nie pozwalały na uznanie dezyderatu oparcia na tej rzece zachodniej granicy odbudowanego państwa polskiego, ponieważ gwarantem umożliwiającym wzięcie „współodpowiedzialności za ustalenie straży pokoju na Odrze” była dobra wola Związku Radzieckiego. Względem Śląska natomiast A. Lampe dokonywał ważkiego rozróżnienia: Dolny Śląsk uległ całkowitej germanizacji, a Górny Śląsk w stopniu znacznym; stan pełnej restytucji polskości uznawał w obydwu przypadkach za niemożliwy do osiągnięcia³³. Ostatecznie nie precyzował on przebiegu przyszłej granicy Polski na zachodzie i północy, „stąd niesłuszne okazały się późniejsze interpretacje jego sformułowań jako postulatu oparcia granicy polsko-niemieckiej na linii Odry i Nysy”³⁴, a użyte formuły „pomostu” i „współodpowiedzialności” pozwalały na zachowanie

³¹ Cyt. za: *ibid.*, s. 134.

³² Ciesielski, *Myśl polityczna polskich komunistów...*, s. 254–256.

³³ Cygański, *op.cit.*, s. 50.

³⁴ Ciesielski, *Myśl polityczna polskich komunistów...*, s. 259; M. Orzechowski, *Odra – Nysa Łużycka – Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu drugiej wojny światowej*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, s. 140–141.

znacznej elastyczności w zależności od rozwoju koniunktury politycznej w dalszej fazie wojny i u progu pokoju³⁵.

Konstatacje Alfreda Lampego legły u podstaw deklaracji pierwszego zjazdu ZPP (9–10 czerwca 1943 r. w Moskwie), gdzie w zasadzie powtórzono jego argumentację odnoszącą się do nabytków terytorialnych na zachodzie, przeciwnie wypowiadając się głównie w materii repolonizacji całej ludności Śląska:

„Nawiązując do wspaniałych tradycji budowniczych państwa polskiego – Bolesławów, Łokietka – dążymy do umocnienia Polski na zachodzie i nad Bałtykiem. Po zwycięskim zakończeniu wojny na Śląsku powinna zostać odrestaurowana polskość. Polska masa etniczna na Śląsku musi być znów połączona z pniem macierzystym. Ujście Wisły, podstawowej życiowej arterii naszego kraju, powinno wrócić w polskie ręce. Prusy Wschodnie nie mogą nadal istnieć jako bastion imperializmu niemieckiego, jako bariera oddzielająca Polskę od Bałtyku. Prusy Wschodnie muszą stać się pomostem Polski na Bałtyk [...]. Zabezpieczeni od wschodu i południa, silni poparciem naszych sojuszników, będziemy mogli wziąć na siebie brzemień współodpowiedzialności za ustalenie straży pokoju na Odrze dla uniemożliwienia nowej niemieckiej napaści”³⁶.

Podobnie sam zainteresowany prezentował własne poglądy w projekcie programu Polskiego Komitetu Narodowego (PKN) pod koniec 1943 r., pisząc:

„[...] dążymy do umocnienia Polski na zachodzie i nad Bałtykiem, do odzyskania przemocą zgermanizowanych odwiecznie polskich ziem. Odwiecznie polski Śląsk winien być połączony z macierzą. Ujście Wisły, życiowej arterii naszego kraju, musi wrócić w polskie ręce. Polska winna uzyskać szeroki dostęp do morza. Prusy Wschodnie muszą stać się pomostem Polski na Bałtyk. [...] Twierdze niemieckie nad Odrą nie mogą pozostać bramami wypadowymi imperializmu niemieckiego na polski Śląsk i polskie Pomorze”³⁷.

Istotne novum stanowiły tutaj sformułowania o odzyskaniu „przemocą zgermanizowanych”, odwiecznie polskich „dzielnic” Śląska i Pomorza, dezaktualizujące postulat etnograficznej podstawy kształtowania zachodnich i północnych granic powojennej Polski na rzecz historycznego charakteru wspomnianych ziem. Wzmocnieniu uległ profil strategiczny, pojmowany jako konieczność stworzenia konfiguracji terytorialnej stanowiącej obiektywną przeszkodę wobec potencjalnej agresji niemieckiej w przyszłości.

Projekt deklaracji PKN był ostatnim tekstem napisanym przed nagłą śmiercią jej „architekta” 10 grudnia 1943 r. Jego dorobek – nieograniczony wyłącznie do problematyki zachodniej – stanowił symptom poważnych zmian zachodzących w programie polskich komunistów w ZSRR. W granicach wyznaczonych przez doktrynę i polityczną zależność od Kremla były to myśli stosunkowo nowatorskie: wyrzeczenie się zasady etnograficznej przyjmowanej wobec granic wschodnich; aprobata zasady historycznej, uprzednio wobec terytoriów wschodnich odrzucanej.

Znacznie szerszy i „detaliczny” wymiar posiadały koncepcje dwóch innych przedstawicieli polskiego obozu komunistycznego na emigracji, zaprezentowane

³⁵ Ciesielski, *Alfred Lampe wobec...*, s. 136.

³⁶ *Polska Partia Robotnicza. Dokumenty Programowe 1942–1948*. Wybór i oprac. M. Malinowski i in., Warszawa 1984, s. 484–485; A. Przygórski, *Alfred Lampe*, Warszawa 1976, s. 51–52; *Publicystyka Związku Patriotów Polskich...*, s. 65–74.

³⁷ Ciesielski, *Alfred Lampe wobec...*, s. 138; Przygórski, op.cit., s. 76.

w 1943 r. W kwietniu tegoż roku na łamach „Nowych Widnokręgów” w artykule pt. *Rubieże polskości* działacz ZPP i jednocześnie jeden ze współorganizatorów 1. DP Stefan Jędrychowski mianem ziem rdzennie polskich określał: Mazury, Warmię, region Malborka, północno-wschodnie Kaszuby, ziemię złotowską, ziemię pilską, część Pomorza Nadodrzańskiego, Śląsk Opolski, prawobrzeżne powiaty Dolnego Śląska, które należało kategorycznie włączyć do państwa polskiego³⁸. W trakcie dyskusji programowej w kręgu aktywu politycznego polskich jednostek wojskowych w ZSRR pojawił się dokument „O co walczymy” („Tezy nr 1”), autorstwa zastępcy dowódcy 1. DP do spraw polityczno-oświatowych Jakuba Prawina (*de facto* powstały z inspiracji i pod patronatem zastępcy dowódcy 1. DP do spraw polityczno-wychowawczych Włodzimierza Sokorskiego). Opracowany na przełomie sierpnia i września 1943 r., stwierdzał: „Na zachodzie musimy dążyć do tego, żeby niemieckiej gadzinie wyłamać kły i uniemożliwić jej raz na zawsze powtórzenie nowej, grabieżczej wyprawy. Prastare ziemie polskie po Odrę i Bałtyk przyłączyć do Polski. Niemców przesiedlić do Niemiec, a grunty rozparcelować między potrzebującą ludność polską, a w szczególności między bojowników o wskrzeszenie ojczyzny (kolonizacja)”³⁹. Kolejny przeznaczony dla „kościuszkowców” materiał, stworzony w październiku 1943 r. „do dyskusji programowej nad perspektywą rozwoju Polski”, następująco określał polskie aspiracje i cele:

„Doświadczenie historyczne nauczyło naród polski, że zagraża mu stale śmiertelne niebezpieczeństwo z zachodu, ze strony zaborczej niemieckiej agresji. Dlatego tym razem zwycięski pokój musi być zawarty na takich warunkach, aby raz na zawsze uniemożliwić nawrót niemieckiej agresji. Odwiecznie polskie ziemie: Śląsk, Warmia, Mazury, wrócić muszą do Macierzy. Prusy Wschodnie przestaną być bastionem drapieżczego niemieckiego imperializmu na wschodzie. Szerokie bałtyckie wybrzeże zapewni Polsce godny dostęp do morza. Nad Odrą stanie polska straż, czujnie spoglądająca na zachód i u podstaw przecinająca wszelkie niemieckie próby wtrącenia Europy w nową wojnę”⁴⁰.

Charakterystyczne dla prezentowanych poglądów było wskazywanie nie tylko narodowego, ale i klasowego sensu proponowanych zmian terytorialnych; Polsce przyspaść miały ziemie o „chłopsko-robotniczym żywiole polskim”, niemieckie albo zgermanizowane były klasy posiadające; jednocześnie rezygnowano z obszarów, gdzie polska magnateria uciskała ukraińskie i białoruskie chłopstwo⁴¹.

Generalnie rzecz ujmując, w deklaracjach komunistycznej emigracji w ZSRR z lat 1942–1943 dominowały: powściągliwość w określaniu potencjalnych rewindykacji na zachodzie i północy oraz posługiwanie się enigmatycznymi formułami⁴². W ustawicznym dyskursie programowym m.in. oficer polityczno-wychowawczy 1. DP i pełnomocnik Centralnego Biura Komunistów Polskich

³⁸ Cygański, op.cit., s. 50–51; Przybysz, op.cit., s. 94.

³⁹ Cyt. za: Ciesielski, *Myśl polityczna polskich komunistów...*, s. 257.

⁴⁰ *Polska Partia Robotnicza...*, s. 514.

⁴¹ Ciesielski, *Myśl polityczna polskich komunistów...*, s. 256.

⁴² Cygański, op.cit., s. 51.

(CBKP) Hilary Minc oraz szef Zarządu Polityczno-Wojskowego Armii Polskiej w ZSRR, członek kierownictwa CBKP Roman Zambrowski wielokrotnie negowali celowość finalnych twierdzeń o powrocie państwa polskiego nad Odrę i Bałtyk oraz transformacji hasła „granicy strategicznej” na Odrze na „granice polityczną”; zależność od sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza możliwości kształtowania jej przez Związek Radziecki ewidentnie ograniczały bowiem swobodę manewru⁴³. W tym kontekście wysoce wątpliwie jawi się zawartość, datowanego na koniec września 1942 r., skierowanego do władz radzieckich memoriału Zygmunta Berlinga, stanowiącego potwierdzenie gotowości do utworzenia armii polskiej, partycypującej zbrojnie w walkach o wyzwolenie Polski. W punkcie piątym rzeczzonego dokumentu czytamy: „Polska demokratyczna winna być uwolniona od trwającej od wieków grozy najazdów ze strony Niemiec. W tym celu winna być: a) zlikwidowana na korzyść Polski enklawa Prus Wschodnich i Wolnego Miasta Gdańska, b) powinny wrócić do Polski i znaleźć się w jej granicach stare piastowskie ziemie nad Nysą, Odrą i Bałtykiem”⁴⁴. Inicjator memorandum nie dookreślał co prawda nazwy Nysa (Kłodzka/Łużycka), „jednak wzmianka o ziemiach «piastowskich» sugeruje jednoznacznie, że pod uwagę brano cały Śląsk do granicy z Łużycami”⁴⁵. Według Tadeusza Marcza, wiarygodność słów Zygmunta Berlinga została zakwestionowana po latach przez Mariana Spychalskiego:

„Nie wydają mi się prawdziwe tezy Berlinga, jakoby on stawiał sprawę granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej już w końcu 1942 czy na początku 1943 r. Trzeba przecież widzieć sytuację w kraju i międzynarodową w tym okresie. Zwycięstwo stalingradzkie nie było jeszcze takie jasne... Byłem więc zaskoczony skąd taka u niego dojrzałość i pewność polityczna z takim wybiegiem naprzód. Przecież my w manifestie PKWN jeszcze bardzo ostrożnie o tej granicy piszemy, a to ze względu na postawę zachodnich uczestników Wielkiej Trójki”⁴⁶.

Przytoczony tutaj komentarz wskazywałby więc na późniejszą możliwość zaistnienia powyższych roszczeń graniczno-terytorialnych.

W miarę zbliżania się rozstrzygnięć militarnych na froncie wschodnim program terytorialny lewicy komunistycznej w ZSRR stawał się bardziej ofensywny. Dostrzegano wielką szansę Polski – przy wsparciu sowieckiego sojusznika – w odwiecznych zmaganiach z „Teutonią”, afirmując wytyczne „piastowskiej” polityki i realizację „testamentu Bolesławów” (Chrobrego, Śmiałego, Krzywoustego – tzw. idea piastowska/paradygmat piastowski)⁴⁷. Podkreślano powrót Polski do naturalnego stanu „genetycznej antyniemieckości”; padały stwierdzenia

⁴³ Ibid., s. 258.

⁴⁴ Cyt. za: K u m o ś, *Geneza satelickiego systemu władzy...*, s. 75.

⁴⁵ Cyt. za: T. M a r c z a k, *Granica zachodnia w polskiej polityce zagranicznej w latach 1944–1950*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1995 No 1789 „Historia” 73, s. 27.

⁴⁶ Cyt. za: ibid.

⁴⁷ A. C z u b i Ń s k i, *Polska myśl zachodnia XIX i XX wieku*, „Przegląd Zachodni” 1985, nr 1, s. 1–2; M. O r z e c h o w s k i, *Tradycje piastowskie w polskiej myśli politycznej XX wieku*. W: *Piastowie w dziejach Polski*. Red. R. Heck, Wrocław 1975, s. 269–285; P a s i e r b, op.cit., s. 257.

o konieczności „zadośćuczynienia za odwieczne: rozbój, grabież, szalbierstwo”⁴⁸. Wzmogły się dowody historyczne uzasadniające tezę o nieodzowności odebrania Niemcom ziem zagrabionych niegdyś Słowianom⁴⁹. Trwałe miejsce zdobyły postulaty usunięcia ludności niemieckiej z terenów przyznanych Polsce w przyszłości oraz uczynienia z tych ziem obszarów polskiego osadnictwa, głównie rolniczego, rozładującego przeludnienie agrarne ściany wschodniej⁵⁰ („z rolniczego Wołynia i błot Polesia na przemysłowy Śląsk i wody Bałtyku”). Podstawowe komponenty idei terytorialnej Alfreda Lampego stały się tożsame ze stanowiskiem Kremla; uznano prawo Ukraińców, Białorusinów i Litwinów do rzekomego zjednoczenia narodowego – rzecz jasna z sowieckimi republikami – oraz trwały alians pomiędzy „nową Polską” i ZSRR.

Do powyższych idei nawiązywał, w okresie styczeń–marzec 1944 r. (a więc już po zakończeniu konferencji teherańskiej⁵¹), Hilary Minc uznając, iż dla urzeczywistnienia programu powrotu Polski na jej dawne ziemie na zachodzie i północy konieczne było uzyskanie realnego poparcia międzynarodowego, a tego w danej sytuacji efektywnie udzielić mógł jedynie Związek Radziecki. Porozumienie z tym państwem i ustanowienie stałych stosunków przyjaźni pociągało za sobą wyrzeczenie się ziem wschodnich. Z argumentacji tej wyłaniały się dwa istotne założenia: przesunięcie Polski na zachód wywołać musi trwały antagonizm polsko-niemiecki, w którym Polska – mimo przewidywanych przemian ustrojowych i rozwoju gospodarczego – pozostanie stroną słabszą; klęska wojenna nie zlikwiduje w sposób definitywny imperializmu niemieckiego⁵². W związku z tym drugim przekonaniem H. Minc wskazywał, że należy stworzyć gwarancje bezpieczeństwa Polski oparte o element rozciągłości terytorialnej, tzn. sytuację pozbawienia Niemiec ich baz wypadowych do agresji na wschód, a mianowicie Śląska i Prus Wschodnich.

Ponadto, H. Minc łączył z objęciem przez państwo polskie ziem rewindykowanych od Niemiec wizję jakościowych przemian w jego strukturze wewnętrznej oraz nowego miejsca w stosunkach międzynarodowych. Wskazywał mianowicie na wiele wymiernych korzyści społeczno-politycznych: zdemokratyzowanie struktury społecznej (na zachodzie polskość reprezentowały masy ludowe), wzrost roli klasy robotniczej na skutek uzyskania przez Polskę obszarów przemysłowo-rolnych o znacznym pułapie industrializacji i urbanizacji, perspektywy rozwoju gospodarczego związane z włączeniem do Polski terenów z poważnym potencjałem wielkoprzemysłowym i o wysokiej kulturze rolniczej, wysoko postawionych cywilizacyjnie⁵³. Inkorporowane tereny powinny możliwie jak naj-

⁴⁸ Ibid.

⁴⁹ Ibid.

⁵⁰ Ibid.

⁵¹ Marczałak, op.cit., s. 10–13.

⁵² Ciesielski, *Myśl polityczna polskich komunistów...*, s. 381.

⁵³ Ibid., s. 382.

szybciej ulec intensywnej repolonizacji, uzewnętrzniającej się w kompleksowym usunięciu (wysiedleniu) stamtąd ludności niemieckiej. Powstałe w ten sposób „luki ludnościowe” należało wypełnić „polską substancją narodową” w związku z koniecznością natychmiastowego uruchomienia tamtejszej gospodarki. Wobec dotkliwych strat poniesionych przez naród polski, tym pilniejszą sprawą stawało się sprowadzenie do kraju wszystkich Polaków spoza jego granic, traktowane jako jedno z naczelných zadań państwa⁵⁴.

Na terenie okupowanego kraju początkowo analizowano przebiegający konflikt zbrojny przez pryzmat mobilizacji klasy robotniczej wokół hasła przekształcenia toczony walki w rewolucję socjalistyczną, powszechne starcie klasowe; treści „terytorialne” pojawiły się nieco później. W środowiskach komunistycznych pierwszych grup i organizacji zaznaczały się odmienne tendencje odnośnie do rozwiązania sporów terytorialnych polsko-niemieckich i polsko-radzieckich⁵⁵. Zarówno Związek Walki Wyzwoleńczej (ZWW), jak i konspiracyjne grupy z Krakowa i Poznania nadal używające nazwy KPP, głosiły hasła ukształtowania granic w oparciu o prawo narodów do samostanowienia o swym losie i o zasadę etnograficzności⁵⁶. Milcząco aprobowano idee powrotu Polski na linię Odry, negując jednocześnie wszelkie polskie dążenia ekspansywne w kierunku Dniepru i Morza Czarnego.

Deklaracja PPR z marca 1942 r. głosząca koncepcję Polski w granicach etnograficznych, powtarzała wypowiedzi programowe ZWW i grupy krakowskiej⁵⁷. W kwietniu 1942 r. na łamach „Trybuny Wolności”⁵⁸, w artykule *O wolną, niepodległą Polskę*, kierownictwo PPR stwierdzało: „Dziś walka o silną Polskę to walka o to, by ta nowa Polska objęła wszystkie ziemie zamieszkałe przez Polaków, by zjednoczyła pod wspólnym dachem naród polski, nie zapominając przy tym o Polakach z ziem zachodnich, okrutnie dziś germanizowanych”⁵⁹. W powyższej sprawie uzyskano następnie aprobatę Kominternu, co potwierdza depecha przewodniczącego Georgi Dymitrowa, przesłana 2 kwietnia 1943 r. do KC PPR:

„W sprawie granic odrodzonej Polski wychodzimy z założeń zabezpieczenia jej niepodległości, siły i trwałości oraz uchronienia jej przed nową agresją ze strony Niemiec, dlatego winna ona być silnym państwem narodowym, opartym o przyjaźń z bratnimi narodami słowiańskimi, a w pierwszym rzędzie ZSRR. Winna ona rozszerzyć swoje granice w wyniku przyłączenia ziem na zachodzie, w których Polska ma prawo etnograficzne i historyczne”⁶⁰.

⁵⁴ Ibid., s. 383.

⁵⁵ Malinowski, *Geneza PPR...*, s. 156–157.

⁵⁶ Idem, *Dzieje konspiracyjnej PPR...*, s. 143, 153, 291–306; Orzechowski, *Odra – Nysa Łużycka – Bałtyk...*, s. 109–110.

⁵⁷ Ibid., s. 110–112.

⁵⁸ Organ prasowy KC PPR przekształcony z pisma ZWW „Zwycięzimy”.

⁵⁹ Cyt. za: W. Wrzesiński, *Prusy Wschodnie w polskiej myśli politycznej 1864–1945*, Olsztyn 1994, s. 402.

⁶⁰ Cyt. za: R. Nazarewicz, *Drogi do wyzwolenia. Koncepcje walki z okupantem w Polsce i ich treści polityczne 1939–1945*, Warszawa 1979, s. 206.

Stanowisko G. Dymitrowa spowodowało wyraźną zmianę w wystąpieniach PPR. W jej dokumentach programowych zaczęły pojawiać się załączki myśli, w których wyrażano przekonanie o konieczności określenia granic zachodnich na podstawie kryterium etnograficznego, o prawie narodów do samookreślenia własnego losu⁶¹, o potrzebie odebrania Niemcom „ziem zagrabionych”, rewindykacji „wszystkich ziem na zachodzie i nad Bałtykiem, ziem etnograficznie polskich, do których Polska ma niezaprzeczone prawa historyczne. Ziem, które przemocą uległy germanizacji”⁶². Nowe akcenty dotyczące polskich rewindykacji zachodnich (zwłaszcza Śląska) zaznaczyły się latem i jesienią 1943 r. w projektach deklaracji programowych partii, będących przedmiotem prac od kwietnia do listopada tegoż roku. „Duża deklaracja” PPR *O co walczymy* z listopada 1943 r. (w odróżnieniu od tzw. małej deklaracji PPR z marca 1943 r.⁶³) głosiła konieczność odzyskania ziem etnicznie polskich na zachodzie i nad Bałtykiem, które zostały „wynarodowione i zgermanizowane przemocą w ciągu wieków”, zwłaszcza „w okresie porozbiorowej niewoli i obecnej okupacji niemieckiej”⁶⁴. Odrzucano przy tym postulat odzyskania ziem na zachodzie i północy, utraconych w wyniku trzech rozbiorów, jako należnej rekompensaty za zachodnią Ukrainę i Białoruś. Jednak ta deklaracja programowa i rozwijająca ją publicystyka partyjna (zwłaszcza w początkach 1944 r.) nie wytyczały wyraziście granic Polski, lecz zarysowały tylko ich kontury w postaci: linii Odry, Prus Wschodnich, Gdańska, Śląska i Pomorza. Na wschodzie zakładano sprawiedliwe i ostateczne uregulowanie sporów terytorialnych przy poszanowaniu prawa narodów do samostanowienia oraz w oparciu o przyjaźń z wschodnim sąsiadem. Uznając prawa Ukraińców, Białorusinów i Litwinów do zdefiniowania swojej przynależności państwowej, faktycznie zaakceptowano (formalnie w styczniu 1944 r.) graniczną linię Curzona.

Prokomunistyczny Manifest Demokratycznych Organizacji Społeczno-Politycznych i Wojskowych z dnia 15 grudnia 1943 r., zapowiadający powstanie KRN, powtórzył postulaty włączenia w granice państwa wszystkich ziem polskich oraz obszarów zgermanizowanych w ciągu wieków⁶⁵. Deklaracja programowa KRN z 1 stycznia 1944 r. uwarunkowywała dążenie do utrzymania przyjaznych stosunków ze wszystkimi narodami sprzymierzonymi w walce z hitleryzmem od

⁶¹ *Kształtowanie się podstaw programowych Polskiej Partii Robotniczej w latach 1942–1945. Wybór materiałów i dokumentów.* Oprac. W. Góra i in., Warszawa 1958, s. 94.

⁶² Cyt. za: Wrzesiński, *Prusy Wschodnie...*, s. 402–403.

⁶³ Zagadnienia „graniczne” potraktowano tam nader zdawkowo: „włączyć do państwa polskiego wszystkie ziemie polskie – na ziemiach spornych decyduje wola ludności”. Cyt. za: Przybylski, *op.cit.*, s. 92.

⁶⁴ *Kształtowanie się podstaw programowych...*, s. 145; Orzechowski, *Odra – Nysa Łużycka – Bałtyk...*, s. 117–118; Pasierb, *op.cit.*, s. 258–259; *Polska Partia Robotnicza...*, s. 152–153.

⁶⁵ *Polska Partia Robotnicza...*, s. 525.

oparcia współpracy na m.in. „przywróceniu Polsce wszystkich ziem polskich na zachodzie i północy, które zostały przemocą zgermanizowane”⁶⁶. W trakcie sesji plenarnej KRN w dniach 2–3 stycznia 1944 r. przyjęto program terytorialny wytyczający granice północno-zachodnie na Odrze, Nysie i Bałtyku. Manifest lipcowy PKWN również wzywał naród do walki o „wielkość Polski” i powrót do „Matki-Ojczyzny” starego polskiego Pomorza i Śląska Opolskiego oraz boju o: Prusy Wschodnie, szeroki dostęp Polski do morza i polskie słupy graniczne nad Odrą⁶⁷.

Niewspółmierne z KRN i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego (PKWN) stanowisko – co do zakresu postulowanych nabytków terytorialnych – prezentował, przebywający podówczas w USA, ekonomista Oskar Lange, „były lewicowy socjalista grawitujący ku komunistom”⁶⁸. W artykule *Rola Polski w świecie*, opublikowanym latem 1944 r. w prokomunistycznej broszurze *Na progu wolności*, w sprawie zachodniej granicy Polski optował za przejściem jedynie całego Górnego Śląska i części Prus Wschodnich, z wyjątkiem rejonów zamieszkałych przez Litwinów⁶⁹. Przyznanie Polsce Górnego Śląska tłumaczył liczebną przewagą ludności polskiej na tym obszarze, koniecznością zmiany funkcji przemysłu górnośląskiego z materialnej bazy wojennych dążeń imperializmu niemieckiego na podstawę pokojowej odbudowy gospodarczej oraz potrzebą przynajmniej częściowego zadośćuczynienia Polsce za straty zadane ze strony Niemiec⁷⁰. W sprawie Prus Wschodnich przyznając, iż polskie panowanie nad tymi terenami tylko częściowo może być uzasadniane kryterium etnograficznym (zwracał jednocześnie uwagę na stosunkowo niedługi okres germanizacji i jej powierzchowny charakter oraz na istnienie dużego odłamu ludności Prus Wschodnich mówiącego wciąż po polsku), podstawowe znaczenie przywiązywał O. Lange do polityczno-strategicznego i społecznego przejawu problemu wschodniopruskiego, pisząc:

„Prusy Wschodnie są ziemią junkrów, glebą rodzącą pruski militarizm i «Drang nach Osten», który nieustannie usiłował w interesie niemieckich feudałów obrócić sąsiadujących Słowian w niewolników. Zarówno z powodów społecznych, jak i narodowych, demokratyczna Polska będzie musiała wywłaszczyć junkrów, usunąć ich z kraju i rozdzielić ich ziemię między chłopów. To złamie raz na zawsze społeczne podstawy pruskiego militarizmu”⁷¹.

Dodatkowym argumentem na rzecz polskości Prus Wschodnich miało być efektywne i stabilne funkcjonowanie powojennego sojuszu czechosłowacko-polsko-radzieckiego. Nie wykluczając możliwości demokratyzacji Niemiec

⁶⁶ *Kształtowanie się podstaw programowych...*, s. 471; *Polska Partia Robotnicza...*, s. 530.

⁶⁷ Cygański, op.cit., s. 55; *Polska Partia Robotnicza...*, s. 556; szerzej zob. Marcza k. op.cit., s. 34–38.

⁶⁸ Cygański, op.cit.

⁶⁹ T. Sierocki, *Oskar Lange*, Warszawa 1980, s. 165–167.

⁷⁰ S. Ciesielski, *Oskara Langego wizja powojennej Polski*. W: *Studia nad współczesną polską myślą polityczną*. Red. C. Lewandowski, M. S. Wolański, Wrocław 1994, s. 17.

⁷¹ Cyt. za: ibid.

w przyszłości, sprzeciwiał się pozostawieniu Prus Wschodnich nawet w obrębie takiego państwa, nie wierzył bowiem w zdolność do dokonania wystarczająco sumiennej i bezwzględnej przebudowy strukturalnej Prus i unicestwienia tradycyjnego podłoża reakcji i militarizmu, spodziewając się ze strony Anglosasów podejmowania prób przywrócenia junkrom ich pozycji w powojennych Niemczech⁷². Podkreślał natomiast stanowczo prawo Ukraińców i Białorusinów z województw wschodnich II Rzeczypospolitej do połączenia się z sowieckimi republikami: ukraińską i białoruską, ponieważ utrzymywanie wymienionych nacji w granicach Polski wbrew ich woli osłabiłoby państwo polskie i zagrażało jego demokratycznemu ustrojowi⁷³. Terytorialne koncepcje O. Langego posiadały więc raczej umiarkowane oblicze; stanowiły realistyczne „minimum”, skorygowane polityczną koniunkturą międzynarodową⁷⁴.

Postulat oparcia zachodniej granicy Polski o Odrę i Nysę Łużycką zobiektywizował się ostatecznie w trakcie rozmów delegacji PKWN z rządem radzieckim, prowadzonych pod koniec lipca 1944 r. Przedstawiciele PKWN wystąpili z wnioskiem dokładnego sprecyzowania pojęcia linii Odry, rozumiejąc ją jako linię wiodącą od ujścia tej właśnie rzeki ze Szczecinem po stronie polskiej i linię Nysy Łużyckiej do granicy z Czechosłowacją. Na bazie porozumienia podpisanego 27 lipca 1944 r. ZSRR zobowiązał się do popierania na forum koalicji antyhitlerowskiej żądania przyłączenia do Polski ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej; korzystając z tego, 28 lipca Edward Osóbka złożył publiczne oświadczenie, oficjalnie wysuwając postulat oparcia przyszłej granicy polsko-niemieckiej na linii tych właśnie rzek⁷⁵, stwierdzając w przemówieniu radiowym, wygłoszonym 29 lipca, że „zwycięska Armia Czerwona, a wraz z nią i Wojsko Polskie uwalnia nasze wsie i miasta od barbarzyńskiego okupanta [...], aby utrwalić nasze granice zachodnie nad Odrą i Nysą Łużycką”⁷⁶. W artykule *Wygranie pokoju*, zamieszczonym w ostatnim konspiracyjnym numerze „Trybuny Wolności”, który ukazał się z datą 1 sierpnia 1944 r. czytamy m.in., że „droga do Berlina prowadzi przez Warszawę, Kraków, Wrocław, Poznań i Gdańsk”, a wygranie pokoju dla Polski „to zapewnienie państwu polskiemu szerokich granic narodowych przez sprawiedliwe rozwiązanie sprawy granic wschodnich oraz włączenie w skład państwa polskiego ziem zachodnich i oparcie Polski o Bałtyk”⁷⁷. Dnia 7 września 1944 r. Stefan Jędrzychowski, wówczas już kierownik Resortu Informacji i Propagandy PKWN, a zarazem pełnomocnik tegoż Ko-

⁷² Ibid.

⁷³ Ibid., s. 16.

⁷⁴ Sierocki, op.cit., s. 168.

⁷⁵ W. Dobrzycki, *Granica zachodnia w polityce Polski 1944–1947*, Warszawa 1974, s. 27; Marczak, op.cit., s. 43–44; Orzechowski, *Odra – Nysa Łużycka – Bałtyk...*, s. 156.

⁷⁶ Cyt. za: N. Kołomejczyk, *Ziemia Zachodnie w działalności PPR*, Poznań 1966, s. 47.

⁷⁷ Cyt. za: ibid., s. 45.

mitetu w Moskwie, wymienił w wystąpieniu radiowym wśród miast polskich, których wyzwolenie jest już bliskie, Gdańsk, Szczecin i Wrocław⁷⁸.

Przywoływany zarys programowy znalazł kontynuację na łamach numeru 66 „Trybuny Wolności” z 6 września 1944 r. w artykule *Dzień Niepodległości*, gdzie podkreślano, iż obecna Polska „oparła politykę zewnętrzną na zdrowych podstawach przyjaźni wobec ZSRR” i pozostałych państw koalicji antyfaszystowskiej, a wyłącznie „w oparciu o taką politykę zagraniczną demokracja polska odzyska dla Polski piastowskie ziemie, zagrabione przez Niemców – Śląsk Opolski i Wrocławski oraz wybrzeże Bałtyku – bramę Polski na świat”⁷⁹.

Polska Partia Robotnicza w pierwszym dokumencie partyjnym, opublikowanym legalnie w wyzwolonym Lublinie, potwierdzała stanowisko w sprawie granic oraz ziem zachodnich i północnych. „Przed narodem polskim stoją dziś zadania naczelne – głosiła rezolucja KC PPR «O sytuacji politycznej i zadaniach partii» z września 1944 r. – [...] wielkie dzieło rewindykacji narodowych na zachodzie, obejmujące odzyskanie i zespolenie z polskim organizmem państwowym ziem nad Odrą i Bałtykiem”⁸⁰. Daleko wnikliwiej dezyderaty terytorialne PPR zaprezentowano w numerze 67 „Trybuny Wolności” z 14 września 1944 r., w artykule redakcyjnym *O granice Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej*:

„Jednym z zasadniczych postulatów, wysuwanych przez obóz niepodległościowej demokracji polskiej jest przesunięcie na zachód naszej granicy zachodniej. PKWN żąda, aby cały Śląsk, aby Pomorze Zachodnie, aby Prusy Wschodnie (z wyjątkiem ich wschodniej litewskiej części) przyłączone zostały do Polski. PKWN żąda, aby granicą Polski stała się rzeka Odra, od swego ujścia do Bałtyku aż po kolano w dolnym jej biegu, tam gdzie wpada do niej Nysa Łużycka, i żeby dalej granica szła Nysą aż do Sudetów, granicznych gór Czechosłowacji. Partia nasza, Polska Partia Robotnicza w pełni popiera te postulaty. Partia nasza [...] żąda dla Polski granicy na Odrze i Nysie Zachodniej”⁸¹.

Obok polskich praw historycznych i etnograficznych do wymienionych terytoriów występowały komplementarne uzasadnienia: przyszłe bezpieczeństwo Czechosłowacji, Polski i ZSRR, wysokie uprzemysłowienie ziem zachodnich, zadośćuczynienie za agresję i okupację hitlerowską, likwidacja niemieckiej własności ziemskiej stanowiącej ważny element rozwiązania kwestii agrarnej w Polsce. „Trybuna Wolności” podkreślała, że unicestwienie pruskiego junkierstwa i śląskiej magnaterii przemysłowej zada ciężki cios niemieckiemu imperializmowi, który zawsze w przeszłości był najgroźniejszym niebezpieczeństwem dla pokoju w Europie⁸². Analogiczne stwierdzenia padały w przemówieniu prezydenta KRN Bolesława Bieruta na posiedzeniu 31 grudnia 1944 r., w chwili powoływania Rządu Tymczasowego: „«wyrównanie odwiecznych krzywd narodu» to tylko jedna strona polskich praw do ziem zachodnich i północnych;

⁷⁸ Ibid.

⁷⁹ Cyt. za: *ibid.*, s. 47–48.

⁸⁰ *Kształtowanie się podstaw programowych PPR...*, s. 278; *Polska Partia Robotnicza...*, s. 230.

⁸¹ Cyt. za: K o ł o m e j z y k, *op.cit.*, s. 48.

⁸² *Ibid.*, s. 49.

dążenie Polski na zachód, oparte na jej bezsprzecznych prawach historycznych, jest podyktowane koniecznością zbudowania państwa niepodległego, zdrowego gospodarczo, o zapewnionej pozycji międzynarodowej, zdolnego współ ze swoimi sojusznikami przeciwstawić się «niemieckiej zaborczości i faszystowskiemu zdżyczeniu»⁸³. W wyniku rozczarowania wynikami konferencji jałtańskiej⁸⁴ znamieną była wypowiedź generała Michała Żymierskiego, przemawiającego w imieniu wojska w Katowicach 18 marca 1945 r.: „Nie ma siły, która by nas z tych granic, o które walczy cały naród, odepchnęła. Ani żadna konferencja, ani żadna armia nie usunie Wojska Polskiego z granic nad Odrą i Nysą na zachodzie [...] Szczecin i Wrocław muszą stać się polskimi miastami”⁸⁵.

Niewątpliwym osiągnięciem polskich stronnictw i późniejszych ośrodków władzy o proveniencji komunistycznej okazała się zbieżność ich dążeń, koncepcji, postulatów z postanowieniami zarówno konferencji jałtańskiej, jak i poczdamskiej⁸⁶. „Mit Ziem Odzyskanych” należał niezmiennie do trwałych punktów odniesienia sił politycznych sprawujących władzę w Polsce po drugiej wojnie światowej. W założeniach pozostawał – obok reformy rolnej – trwałym elementem legitymizującym komunistyczną lewicę w oczach społeczeństwa, zważywszy na żywotne znaczenie powojennego kształtu terytorium państwowego dla egzystencji narodu polskiego⁸⁷. Natomiast wraz z permanentnie przywoływanym zagrożeniem ze strony tzw. niemieckiego rewizjonizmu (bońskiego rewanżyzmu), stanowił bezspornie jeden z fundamentów trwałości sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

TOMASZ PANEK

RATIONALIZATION OF THE PROCESS OF LEGITIMIZATION OF THE AUTHORITY.
THE MYTH OF THE REGAINED LANDS IN POLITICAL STATEMENTS ISSUED
BY THE POLISH COMMUNIST LEFT IN THE USSR AND IN POLAND IN THE YEARS
OF THE SECOND WORLD WAR

The paper is an attempt at embedding the myth of the Regained Lands in the context of political declarations from the Polish emigration and home centers having the communist roots. Within the myth in question, its determined planes were distinguished, such as: esthetic, geopolitical, historical

⁸³ Ibid.

⁸⁴ G. L a b u d a, *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów*, Poznań 1974, s. 289; szerzej zob. M a r c z a k, op.cit., s. 69–77.

⁸⁵ Cyt. za: L a b u d a, op.cit., s. 289.

⁸⁶ Szerzej zob.: M a r c z a k, op.cit., s. 88–128.

⁸⁷ Wyrażało to dobitnie propagandowe hasło: „Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy”; szerzej zob. S. J a n k o w i a k, *Trudny „Powrót do Macierzy”*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 9/10, s. 28–34; P. M a d a j c z y k, *Polska myśl zachodnia w polityce komunistów polskich*, „Przegląd Zachodni” 1997, nr 3, s. 15–36; G. S t r a u c h o l d, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003, passim.

and socio-ethnical, which were then juxtaposed against the definition of political legitimization in the aspect of its rationalization. The presentation of the genesis of the myth of the Regained Lands ends with a statement on instrumental treatment of contents drawn by the Polish communist movement from the earlier concepts of the interwar and occupation periods, which concerned the German question and which underlined the disparity between the views represented by the communist environments in the pre-war Poland and their postulates of the time of the Second World War.

The distinction between the USSR-based emigration and the home conspiracy was preceded by showing the most significant facts from the 20th-century history, which seriously determined the attitudes of the Polish communists towards the questions under analysis. The evolution of the Western thought, as implemented by communists, remained under a strong influence of both internal factors (programs of antagonistic independence-promoting factions) and external ones (directives coming from the Soviet management). Eventually, the myth of the Regained Lands became an element that substantially legitimized the subjects wielding power in Poland after the Second World War. This found its reflection in a number of domains related to spheres distant from the broadly-conceived politics.

TOMASZ PANEK

RATIONALISIERUNG DES PROZESSES DER MACHTLEGITIMIERUNG. DER MYTHOS DER WIEDERGEWONNENEN GEBIETE IN DEN POLITISCHEN ENUNZIATIONEN DER POLNISCHEN KOMMUNISTISCHEN LINKE IN DER UDSSR UND IN POLEN WÄHREND DES ZWEITEN WELTKRIEGES

Mit vorliegendem Beitrag wird der Versuch unternommen, den Mythos der Wiedergewonnenen Gebiete vor dem Hintergrund politischer Erklärungen polnischer Kommunisten im Exil und im Inland zu platzieren. Im Rahmen dieses Mythos werden folgende Ebenen unterschieden: die ethische, die geopolitische, die historische und die gesellschaftlich-ethnische. Diese werden im einem nächsten Schritt mit der Definition der politischen Legitimierung zusammengestellt, wobei der Schwerpunkt auf deren Rationalisierung gelegt wird. Die Schilderung der Genese des Mythos „Wiedergewonnene Gebiete“ wird mit der Feststellung abgeschlossen, dass die polnischen Kommunisten das frühere, in der Zwischenkriegs- und Besatzungszeit artikulierte Konzept zur Lösung der deutschen Frage übernommen haben. Gleichzeitig wird der klare Unterschied zwischen der Einstellung kommunistischer Kreise vor und während des Krieges betont.

Der Vorstellung unterschiedlicher Ansichten der im sowjetischen Exil tätigen Kommunisten und ihrer im Land verbliebenen Genossen geht eine Schilderung der wichtigsten Fakten aus dem 20. Jahrhundert voraus, mit besonderer Berücksichtigung derjenigen Ereignisse, die die späteren Haltungen polnischer Kommunisten determinierten. Die Evolution des „West-Gedankens“ erfolgte innerhalb der kommunistischen Kreise sowohl unter Einfluss innerer (Programme verfeindeten Unabhängigkeitsgruppierungen) als auch äußerer Bedingungen (Richtlinien der sowjetischen Führung). Letzten Endes wurde der Mythos der Wiedergewonnenen Gebiete zu einem wichtigen Bestandteil der Legitimierung für die Machthaber im Nachkriegspolen und hat sich in diversen Bereich, auch außerhalb der Politik im breiteren Sinne, niedergeschlagen.

JOANNA HYTREK-HRYCIUK

„NADEJŚCIE ROSJAN GWAŁTOWNIE PRZERWAŁO ŻYCIE
RELIGIJNE NASZEJ WSPÓLNOTY”¹. KOŚCIÓŁ EWANGELICKI
NA DOLNYM ŚLĄSKU WOBEC ARMII CZERWONEJ
I ADMINISTRACJI POLSKIEJ W LATACH 1945–1947.
ZARYS PROBLEMATYKI

Ostatnie miesiące II wojny światowej nie oszczędziły, cieszącej się do tej pory względnym spokojem, prowincji dolnośląskiej. Do działań mających przygotować region do obrony przed rozpoczętą zimą 1945 r. ofensywą wojsk sowieckich, została włączona miejscowa ludność. Cywile, którzy nie brali udziału w walkach – głównie kobiety i dzieci – zostali zmuszeni do ewakuacji lub ucieczki przed zbliżającym się frontem. Dotyczyło to również duchownych Kościoła ewangelickiego. W wielu miejscowościach pastory w obawie o życie swoje lub najbliższych porzucali parafie, ratując się ucieczką. Ci, którzy nie zdążyli lub nie chcieli uciekać, byli ofiarami bądź świadkami licznych zabójstw i gwałtów, rabunków i dewastacji kościołów, których w „Giermanii” dopuszczała się zwycięska armia. Oni również, jeszcze w czasie prowadzonych działań wojennych, podjęli trud odbudowy życia religijnego protestantów².

Artykuł jest próbą przedstawienia niektórych działań podejmowanych przez przedstawicieli Kościoła ewangelickiego w celu zabezpieczenia potrzeb zarówno duchowych, jak i materialnych śląskich ewangelików. Cezury czasowe (styczeń

¹ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP Wr.), zespół: Evangelische Kirchenleitung in Schlesien/Zarząd Kościoła Ewangelickiego na Śląsku (dalej: Zarząd) – [List] Ev[angelische] Pfarramt Gemeindegemeinderat an die Evangelische Superintendentur Hermsdorf, Kr[eis] Waldenburg, Friedland, 14.06.1945, k. 145.

² Liczne publikacje, w tym źródłowe, ukazały się w Niemczech. Zob np.: *Die Bekennende Kirche in Schlesien 1933–1945. Geschichte und Dokumente*. Hrsg. E. Hornig, Göttingen 1976; R. B r e - y e r, *Die kirchlichen Verhältnisse Niederschlesiens seit 1945*. W: *Niederschlesien unter polnischer Verwaltung*. Red. E. Bahr, K. Hönig, Berlin 1963; U. B u n z e l, *Kirche ohne Pastoren. Die schlesische Laienkirche nach dem Zusammenbruch von 1945. Erlebnisse und Berichte. Material für die Geschichtsschreibung über die evangelische Kirche in schwerster Zeit*, Ulm 1965. W literaturze polskiej temat ten, zwłaszcza w kontekście pojawienia się radzieckiej administracji wojskowej, nie jest dostatecznie opracowany.

1945–1947) wyznaczają: rozpoczęcie ofensywy wojsk radzieckich na Dolnym Śląsku oraz wysiedlenia ludności niemieckiej, z którymi związane jest zakończenie działalności zorganizowanych struktur niemieckiego Kościoła ewangelickiego w regionie. Podstawą źródłową prezentowanego tekstu są zachowane w Archiwum Państwowym we Wrocławiu dokumenty uporządkowane w zespół: Evangelische Kirchenleitung in Schlesien/Zarząd Kościoła Ewangelickiego na Śląsku. Zebrano w nim pisma wytworzone przez ewangelickich duchownych już po 9 maja 1945 r. W artykule wykorzystano również wydane drukiem dokumenty, kazania i wspomnienia ewangelickich dostojników kościelnych, dokumenty Urzędu Bezpieczeństwa. Całość uzupełnia literatura dotycząca dziejów regionu.

Do 1945 r. ewangelicy stanowili w prowincji dolnośląskiej zdecydowaną (nawet 70%) większość mieszkańców. Zamieszkiwali głównie dobrze rozwinięte regiony podsudeckich okręgów przemysłowych, najmniej zaś Kotlinę Kłodzką. Zdecydowana większość ewangelików związana była ze strukturami Śląskiego Kościoła Ewangelicko-Unijnego. Niewielki odsetek deklarował swoją przynależność do Kościoła staroluterańskiego czy niemieckich Kościołów wolnych. Językiem liturgii był niemiecki, jedynie zbór braci czeskich, działający w okolicach Strzelina i Pstrążnej, zachował czeską odrębność językową. Stosunki panujące między przeważającą liczebnie ludnością ewangelicką a katolicką mniejszością były poprawne, chociaż małżeństwa mieszane należały do rzadkości³.

Poważne zmiany w strukturze Kościoła ewangelickiego na Dolnym Śląsku związane były z objęciem władzy przez narodowych socjalistów. Wytworzyły się wówczas dwa nurty: Niemieckich Chrześcijan, który skupił duchownych akceptujących narodowy socjalizm, oraz pozostający w mniejszości i opozycji „Kościół wyznający” (Bekennende Kirche). Najaktywniejsze grupy duchownych, zwolenników ruchu Niemieckich Chrześcijan działały w Brzegu, Oławie, Oleśnicy, Kłodzku i Wrocławiu. „Kościół wyznający” skupiał swoich zwolenników na terenie Wałbrzycha, Wołowa, Legnicy i Wrocławia⁴. Warto również wspomnieć, iż ofiarami popieranej przez ruch Niemieckich Chrześcijan polityki antyżydowskiej padło na Dolnym Śląsku dwóch pastorów⁵. Kolejnym przełomem było wkroczenie na Dolny Śląsk wojsk Armii Radzieckiej, co spowodowało drastyczne zmiany w życiu religijnym niemieckich ewangelików.

Działania wojsk radzieckich, znane w literaturze jako „ofensywa styczniowa”, składały się z dwóch powiązanych ze sobą operacji tzw. wschodniopruskiej oraz wiślańsko-odrzańskiej, która miała przełamać obronę niemiecką 4. Armii Pancernej i bezpośrednio uderzyć na Wrocław oraz Głogów. Operacja wiślańsko-

³ J. Szczepankiewicz-Battek, *Kościół ewangelicko-augsburski na Dolnym Śląsku w latach 1945–1999*, „Dolny Śląsk” 2000, nr 8, s. 57–73.

⁴ Zob. szerzej: J. Nowosielska-Sobel, G. Sobel, *Dolny Śląsk w latach 1918–1945*. W: *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2006, s. 568–571.

⁵ Ibid., s. 571. Nie udało się ustalić nazwisk pastorów. Pochodzili z Wrocławia i Polkowic.

-odrzańska rozpoczęła się 12 stycznia 1945 r. Jej najbardziej dramatycznym momentem było oblężenie, ogłoszonej twierdzą, stolicy Dolnego Śląska.

Członkowie Ewangelickiego Konsystorza Śląskiej Prowincji Kościelnej, najwyższej władzy religijnej i świeckiej sprawowanej w Kościele ewangelickim, zostali ewakuowani z Wrocławia 22 stycznia 1945 r. Większość z nich udała się przez Görlitz do Stolberg w górach Harzu. Pozostali w mieście duchowni podjęli decyzję o prowadzeniu dalszej pracy duszpasterskiej pod kierunkiem biskupa Ernsta Horniga i dziekana Joachima Konrada⁶. Losy duchownych jednak ważyły się, 30 stycznia 1945 r. przekazano im rozkaz wydany przez Heinricha Himmlera, który nakazywał „wszystkim duchownym, obydwu wyznań, natychmiast opuścić miasto”⁷. Ostatecznie, 1 lutego 1945 r., J. Konrad i E. Hornig uzyskali od wrocławskiego gestapo pozwolenie na pozostanie w mieście⁸. Decyzję o nieopuszczaniu twierdzy przez księży inaczej relacjonują dwaj ostatni niemieccy komendanci miasta, generał Hans von Ahlfen i generał Hermann Niehoff: „Do duchownych obydwu wyznań została wystosowana prośba, aby Wrocławia w miarę możliwości nie porzucali ze względu na oczekiwany ciężki czas oblężenia”⁹. Ich zdaniem, gestapo zezwoliło na pozostanie w mieście „dwóch trzecich z ogólnego stanu duchownych”¹⁰. W twierdzy przebywało również do 200 tys. osób cywilnych.

W ogłoszonym 3 lutego 1945 r. i skierowanym do wszystkich ewangelickich parafii obwieszczeniu, duchowni zapewnili, że nabożeństwa i spotkania modlitewne będą odbywać się tak długo, jak będzie to możliwe: „Księża podejmą trud, aby wszystkie potrzeby duchowe zabezpieczyć, na życzenie w domach i piwnicach sprawować nabożeństwa, chorych i umierających zaopatrzyć w sakramenty”¹¹. Pastorzy starali się również zadbać o regularność nabożeństw w Wielkim Tygodniu.

W walczącym i ostrzeliwanym mieście najistotniejszą kwestią była organizacja pogrzebów. W tym celu wyznaczono trzy punkty, w których w zależności od parafii należało zgłaszać konieczność pochówku. Przeniesiono również cmentarz tymczasowy z Bender Platz (obecnie pl. Staszica) do rozleglejszego i oddalonego

⁶ *Bischof Ernst Hornig. Rundbriefe aus der evangelische Kirche von Schlesien 1946–1950*. Hrsg. D. Ness, Sigmaringen 1994, s. 11. Wszystkie fragmenty dokumentów w języku niemieckim w tł. autorki.

⁷ H. J. Frankel, E. Hornig, J. Konrad, *Gedächtnisprotokoll über die kirchliche Vorgänge in der zur Festung erklärten Stadt Breslau, Januar bis Mai 1945*. W: *Die Bekenkende Kirche in Schlesien 1933–1945. Geschichte und Dokumente*. Hrsg. E. Hornig, Göttingen 1976, s. 341.

⁸ *Ibid.*, s. 343.

⁹ H. Ahlfen von, H. Niehoff, *So kämpfte Breslau*, Stuttgart 1960, s. 18.

¹⁰ *Ibid.* Wersja podawana przez von Ahlfena i Niehoffa, jakoby prosili księży o pozostanie w Festung Breslau, nie znajduje potwierdzenia we wspomnieniach ewangelickich duchownych. Na obecnym etapie badań, nie można również ustalić dokładnej liczby duchownych przebywających we Wrocławiu w czasie oblężenia.

¹¹ *Quellenbuch zur Geschichte der Evangelischen Kirche in Schlesien*. Hrsg. G. A. Benrath u.a., Bd. 1, München 1992, s. 502.

od linii frontu Scheitnig (obecnie Szczytniki). Wkrótce do grzebania zmarłych wykorzystywano każdy wolny fragment ziemi. Z powodu ciężkich walk urządza-
no szybkie i skromne ceremonie pogrzebowe. Uczestnictwo w nich było i tak
związane z dużym ryzykiem; w związku z obawą bombardowań w kościele
św. Barbary pogrzeby mogły odbywać się od wczesnych godzin porannych do
godziny ósmej rano. Szacuje się, że podczas oblężenia miasta zginęło ok. 80 tys.
wrocławian¹².

Zasadniczym problemem, z jakim borykał się Kościół ewangelicki od stycz-
nia 1945 r., były poważne braki personalne. Jak wspomniano, wielu pastorów
ewakuowało się z Wrocławia wraz z ludnością cywilną. W innych miejsco-
wościach duchowni w obawie o życie swoje lub swoich najbliższych porzucali
parafie jeszcze w styczniu, wraz z uciekającymi wiernymi. W „Memoriale do-
tyczającym położenia Kościoła ewangelickiego na Dolnym Śląsku” czytamy, iż
w styczniu 1945 r. na 990 pastorów posługę sprawowało 550, natomiast we
wrześniu ich liczbę szacowano na jedynie na 200–260¹³ osób. Wydaje się, że
problem wakatów był szczególnie dotkliwy na wsiach i w mniejszych miastecz-
kach. Skutkiem tego duchowni zmuszeni byli do opieki nad sąsiednimi, nawet kil-
koma, parafiami. „Szybko okazało się – wspominał Franz Schmidt – że jako je-
dyny pastor na lewym brzegu Odry wróciłem do domu. Z powodu wysokiej
śmiertelności niemowląt i małych dzieci oraz panującej epidemii tyfusu, przy-
mowałem pogrzeby z pięciu parafii”¹⁴. Opuszczone kościoły obejmowali rów-
nież emerytowani księża: w Żąbkowicach Śląskich pastory-seniorzy opiekowali
się 7 parafiami. Rolę lektorów i diakonis¹⁵ często pełniły żony pastorów. W jed-
nej z parafii w okręgu nyskim modlitwy, pogrzeby oraz chrzty celebrowała dia-
konisa.

We wspomnianym memoriale, z października 1945 r., możemy przeczytać, iż
„dostatecznie obsadzone” były parafie w okręgach: kłodzkim, wałbrzyskim,
żąbkowickim, świdnickim, dzierzoniowskim, kamiennogórskim, jeleniogórskim
i zgorzeleckim¹⁶. Obecność zaledwie jednego duchownego notowano
w okręgach: oleśnickim, trzebnickim, prochowickim, lubańskim i szprotaw-
skim¹⁷, w wołowskim i głogowskim znajdowało się ich dwóch. Najgorsza sytuacja

¹² Poważne straty wśród ludności cywilnej zanotowano np. w czasie nalotów w okresie Świąt Wielkanocnych. Tylko w czasie budowy lotniska na dzisiejszym pl. Grunwaldzkim zginęło 13 tys. osób. Zob. szerzej: K. Jońca, A. Konieczny, *Upadek Festung Breslau*, Wrocław 1963, s. 240.

¹³ AP Wr., Zarząd, sygn. 10 – Denkschrift der den besonderen Notstand der Ev[angelische] Kirche Nieder und Ober-Schlesien, Berlin, 28.10.1945, k. 1.

¹⁴ *Erlebnisbericht des Pfarrers Fritz Schmidt aus Marschwitz, Kreis Ohlau. W: Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa*, Bd. I/2: *Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich Oder-Neisse*, München 1984, s. 381.

¹⁵ Diakonisa [łac.] w Kościele ewangelickim członkini kościelnego stowarzyszenia kobiet.

¹⁶ AP Wr., Zarząd, sygn. 10 – Denkschrift..., k. 2.

¹⁷ Ibid.

cja miała miejsce w okręgach namysłowskim, milickim i sycowskim, gdzie wier-
ni pozbawieni byli opieki pastora¹⁸.

Z powodu trwającego do końca 1945 r. ruchu ludności niemieckiej w niektó-
rych parafiach nieznana była również liczba wiernych, z których część nie po-
wróciła do miejsc zamieszkania po zakończeniu działań wojennych. Pisał o tym
między innymi Schmidt von Puskas superintendent okręgu Oława–Brzeg, który
wskazywał, iż na podległym mu terenie znajdują się parafie, do których powró-
ciło nawet i 80% mieszkańców, są jednak i takie, gdzie powróciło ich zaledwie
10%¹⁹.

Pastorzy, którzy nie uciekli wraz z ludnością cywilną, byli nie tylko świadka-
mi, ale i ofiarami praktyk, jakich dopuszczali się czerwonoarmiści. Wejście Ro-
sjan do kapitulującego Wrocławia, tak zapisało się w pamięci biskupa Ernsta Hor-
niga:

„Wkroczenie Rosjan przeżyliśmy później, jak już zrobiło się spokojnie. Najpierw około pierw-
szej w nocy usłyszeliśmy dźwięki karabinu maszynowego na ulicy i pospieszne kroki. Wstaliśmy
i podeszliśmy do drzwi wychodzących na plac Kościelny i widzieliśmy w ciemnościach jak radziec-
kie oddziały w beładnej, szerokiej masie, z zachodu przesuwają się wzdłuż ulicy Mikołaja w kie-
runku Rynku. Byli i inni, z innych kierunków, przede wszystkim z południa, tysiące ich spotkały się
na Rynku”²⁰.

Pastor Hans Horter z okręgu trzebnickiego pisał o codziennych włamaniach
do domów na terenie swojej parafii, płądrowaniu dobytku czy konfiskacie
majątków, a także o szczególnie trudnym położeniu kobiet i młodych dziewcząt.
Duchowny dokumentował masowe gwałty jakich dopuszczało się radzieckie woj-
sko, zjawisko prostytucji i liczne samobójstwa, zarówno wśród kobiet, jak
i mężczyzn²¹. Gwałty nie ominęły również diakonis.

„Po wkroczeniu Rosjan – relacjonowała siostra Anna Rüge – siostry doświadczyły wiele biedy
i strachu. Niektóre mogły się przed nimi [Rosjanami] uratować jedynie skacząc z okna, inne nie
mogły się ustrzec, jedna siostra została zastrzelona, inne do krwi pobite, bo się broniły”²².

Podobnie nadejście Rosjan relacjonował pastor Richard Berndt:

„Rosjanie weszli do naszej wsi – Quickendorf [Lutomierz, powiat ząbkowicki] o siódmej rano
i natychmiast rozpoczęło się płądrowanie i gwałty. Nasz duży, dwunastopokojowy dom parafialny
został obrabowany i okrzyknięty domem «kapitalistów», wszystko zostało wyniesione, tak że do
wieczora 9 maja nie ocalała ani jedna cała szafa czy szuflada”²³.

Dewastacje nie ominęły również kościołów:

¹⁸ Ibid.

¹⁹ *Kirchenkreis Brieg–Ohlaw/Werra 1949, Superintendent Schmidt von Puskas*. W: *Die evan-
gelische Kirche von Schlesien 1945–1947*. Hrsg. E. Hornig, Düsseldorf 1969, s. 29.

²⁰ E. Hornig, *Breslau 1945. Erlebnisse in der eingeschlossenen Stadt*, München 1965, s. 231.

²¹ *Die evangelische Kirche...*, s. 71.

²² AP Wr., Zarząd, sygn. 15 – Abschrift des Briefes von Schwester Anna Rüge von, 1.08.1945,
k. 20.

²³ *Erlebnisbericht des Pfarrers R. Brend aus Quickendorf, Kreis Frankenstein*. W: *Dokumenta-
tion der Vertreibung...*, Bd. I/2, s. 390.

„Wewnątrz naszego kościoła – informował przełożonych we Wrocławiu Kurt Wagner, pastor ze Świdnicy – potłuczono lampy, zdemolowano organy i drzwi. Z zewnątrz zniszczeń nie ma, ale wewnątrz są one bardzo duże, szczególnie centralne ogrzewanie, urządzenia toaletowe itp. Wypożyczenie wnętrza zostało wyrzucone do ogrodu i tam spalone. Zniszczono również niektóre księgi parafialne”²⁴.

Plebania i dom parafialny zostały zamienione najpierw na radziecki lazaret, a potem na obóz jeniecki. W parafii Radungen (Radziądz, powiat Milicz) Rosjanie zamordowali organistę i spalili kościół do fundamentów. We Friedlandzie (Mioszów, powiat Wałbrzych) żołnierze zajęli plebanię, wypędzając pastora wraz z rodziną²⁵. W celu zapobieżenia dalszym dewastacjom, na spotkaniu we Wrocławiu 7 lipca 1945 r. biskupi zdecydowali, że opuszczone ewangelickie budynki będą opatrywane informacją w językach niemieckim, polskim i rosyjskim, iż należą one do związku wyznaniowego. W miarę możliwości apelowano o informowanie władz kościelnych o niezabezpieczonych budowlach²⁶. Z powodu zniszczeń obiektów sakralnych ewangelicy zadeklarowali również możliwość wspólnego użytkowania świątyń przez protestantów i katolików²⁷.

Pastor H. Horter wspominał także o kłopotach w pracy duszpasterskiej. Czerwonoarmiści zmuszali np. konfirmandów do prac fizycznych, często wywożąc ich w odległe rejony, czym uniemożliwiali powiększenie gminy²⁸. Poważnym utrudnieniem, nie tylko w pracy duszpasterskiej, ale i kontaktach między duchownymi były aresztowania, na jakie narażeni byli księża odwiedzający inne parafie. Pastor K. Wagner został aresztowany przez Rosjan pod zarzutem szpiegostwa w lutym 1945 r. podczas podróży do parafii w Żmigrodzie. Ewangeliccy księża byli osadzani również w radzieckim obozie jenieckim na Psim Polu, gdzie, jak wynika z relacji jednego z duchownych, pomimo całkowitego odcięcia od świata i bardzo ciężkich warunków życia starali się odprawiać nabożeństwa i organizować spotkania modlitewne²⁹.

W atmosferze napiętych stosunków ewangelickich duchownych z Sowietami pojawiały się również próby współpracy między administracją kościelną a radziecką. W okręgu Brzeg–Oława wspomniany uprzednio pastor Schmidt von Puskas, który po wkroczeniu Rosjan do miasta był zmuszony do pracy na roli na rzecz stacjonującego wojska, 11 kwietnia został mianowany przez radzieckie

²⁴ AP Wr., Zarząd, sygn. 9 – [Pismo] K. Wagner – Kirchengemeinde Korsenz, Schweidnitz, 17.06.1945, k. 116.

²⁵ Ibid. – Ev[angelische] Pfarrramt Gemeindegemeinderat, Friedland, 14.06.1945 an die Evangelische Superintendentur Hermsdorf, Kr[eis] Waldenburg, k. 146.

²⁶ AP Wr., Zarząd, sygn. 5 – Amtliches Mitteilungsblatt der Evangelischen Kirchenleitung der Kirchenprovinz Schlesien Nr. 4/1945, Breslau, 7.07.1945, k. 1.

²⁷ Ibid. – Nr. 6/1945, Breslau, 8.08.1945, k. 1. Tylko we Wrocławiu zniszczonych zostało 90% kościołów. Zob. szerzej: M. O r d y ł o w s k i, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945–1948*, Wrocław 1991, s. 37.

²⁸ Konfirmacja jest to uroczyste przyjęcie do gminy ewangelickiej młodzieży w wieku 13–16 lat, poprzedzone kursem przygotowawczym i egzaminem.

²⁹ AP Wr., Zarząd, sygn. 9 – Betr[ag] Gefangenlager in Hundsfield, Breslau, 18.06.1945, k. 148.

władze burmistrzem Mollowitz (Małujowice, powiat Brzeg). Jednocześnie otrzymał zezwolenie na odprawianie nabożeństw. Podobna sytuacja miała miejsce w przygranicznej miejscowości Mittelwalde (Międzyzylesie, powiat Bystrzyca Kłodzka), gdzie burmistrzem, ze względu na swoją znajomość języka rosyjskiego, został pastor Alois Berger. Przyjazne stosunki z Rosjanami opisywał również duchowny z Lutomierza: „Rosjanie nie byli tak do końca całkiem źli. Później mieliśmy dzięki Komendantowi Wojennemu w naszym mieście dużą ochronę przed Polakami”³⁰.

Ewangelicy starali się kontynuować swoją działalność charytatywną. Dotyczyła ona głównie organizacji szpitali i miejsc rekonwalescencji dla rannych żołnierzy i ludności cywilnej. Poszkodowani byli umieszczani w szpitalach polowych i lazaretach, na potrzeby których praktycznie od rozpoczęcia oblężenia Wrocławia, adaptowano piwnice domów, bunkry lub domy parafialne, jak na przykład dom parafii św. Elżbiety przy Büttnerstrasse (ul. Rzeźnicza)³¹. Sytuacja nie zmieniła się po kapitulacji miasta, gdyż z powodu zniszczeń żaden z wrocławskich szpitali nie nadawał się do użytku. Pod opieką osób duchownych znajdowały się również punkty, które w terenie udzielały pomocy kobietom, osobom starszym i sierotom.

Ciężar pracy charytatywnej spoczywał głównie na diakonischach, których liczba, podobnie jak pastorów, była niewystarczająca. Na przykład w zakładzie prowadzonym przez siostry przy Klosterstrasse (ul. Traugutta), zajęty na potrzeby czerwonoarmistów, 11 maja 1945 r. zorganizowano szpital dla niemieckich jeńców wojennych. Od maja do połowy września 1945 r. przebywało w nim prawdopodobnie do 1400 rannych i ok. 20–26 sióstr. Po nieoczekiwanej ewakuacji rannych Niemców, która miała miejsce 15 września, siostry zostały zmuszone do podjęcia prac porządkowych i kuchennych dla pozostałych na terenie zakładu Rosjan³².

Poważnym problemem ludności niemieckiej była fatalna sytuacja aprowizacyjna i materialna. Podczas jednej z podróży służbowych w okolice Strzegomia pastor Schüssler opisywał głód panujący na wsiach: „od pół roku nie mają masła ani innego zwierzęcego tłuszczu. Mięso, jeżeli jest, to tylko końskie”³³. Podobnie brak żywności wspominał duchowny z Marschwitz (Marszowice, powiat Środa Śląska): „Środków żywności nie ma żadnych: co było w piwnicach czy stodołach albo zostało znalezione na polu, oddaliśmy burmistrzowi i on podzielił to na dzienne porcje. Funt chleba na głowę tygodniowo to był prawdziwy przysmak, poza tym mieliśmy tylko kartofle i syrop z buraków cukrowych”³⁴.

³⁰ *Erlebnisbericht des Pfarrers R. Brend...*, s. 391.

³¹ AP Wr., Zarząd, sygn. 30 – Konferenz in St. Bernardin, 10.04.1945, k. 3.

³² AP Wr., Zarząd, sygn. 15 – Der Beantragte der Kirchenleitung für die Innere Mission, Breslau, 30.10.1945 an die Ev[angelische] Kirchenleitung, k. 127.

³³ AP Wr., Zarząd, sygn. 15 – [List pastora Schüsslera do pastora Horniga], Frankenstein, 15.08.1945, k. 42.

³⁴ *Erlebnisbericht des Pfarrers Fritz Schmidt...*, s. 380.

Podczas obrad konferencji, która odbyła się w piwnicy kościoła Marii Magdaleny jeszcze 1 maja 1945 r., duchowni zdecydowali o przekazaniu potrzebującym pieniędzy z kolekt³⁵. W związku z narastającą liczbą przypadków śmierci głodowej Zarząd Kościoła Ewangelickiego zdecydował się na interwencję i prośbę o pomoc w radzieckiej komendanturze Wrocławia. Do spotkania pomiędzy przedstawicielem kościoła dr. Konradem a komendantem wojennym miasta podpułkownikiem Iwanowem doszło 11 sierpnia 1945 r. „Nędza naszej ewangelickiej wspólnoty jest tak duża – relacjonował duchowny – że jesteśmy zmuszeni prosić o szybką pomoc. Codziennie umiera wielu Niemców, szczególnie dzieci, z głodu. Liczba samobójstw ciągle rośnie”³⁶. Iwanow zgodził się na przekazanie dla potrzeb Kościoła wybranych działek rolnych obsadzonych ziemniakami i zbożem położonych w okolicach Wrocławia.

Tematem tej rozmowy były również pojawiające się plotki dotyczące wysiedlenia ludności niemieckiej i decyzji podjętych na konferencji w Poczdamie. Iwanow zapewnił rozmówców, że nie ma obaw co do nagłej decyzji o wysiedleniu ludności niemieckiej: „Władze stref okupacyjnych – twierdził – muszą najpierw w spokoju omówić decyzje konferencji i zdecydować gdzie Niemcy ze wschodu znaleźliby najlepszą opiekę”³⁷. Temat wysiedleń czy ewakuacji ludności niemieckiej pojawił się również w sprawozdaniu przekazanym 14 sierpnia 1945 r. Zarządowi Kościoła Ewangelickiego. Jego autor prof. Hoffmann pisał:

„Na skutek naszego położenia, my na Śląsku nie należymy już do Rzeszy. Ewakuacja nie jest sprawą Polaków, lecz aliantów. Jej hasło brzmi «w spokoju i humanitarnie». Przy ewakuacji będą alianci, specjalna komisja i prasa. Nie poczyniono jeszcze żadnych przygotowań: miejsca przyjazdu do Rzeszy, możliwości i środków transportu, opieki w czasie transportu. Zamknięte dla ewakuowanych są: Berlin, Kolonia, Frankfurt, Essen, Stuttgart, Zagłębie Ruhry”³⁸.

Do duchownych dochodziły jednak i inne informacje. W jednym z listów skierowanych do Zarządu, przekazano wiadomość, iż diakonisy z domu zakonnego w Karpaczu zostały postawione przed decyzją o „optowaniu: za Polską i wyjazd w okolice Warszawy bądź w głąb Rzeszy”³⁹. Jak informuje autor listu, oczekiwany jest wyjazd przełożonej jednego z domów w okolicach Jeleniej Góry siostry Fredy von Hedemann i innych sióstr, które już przygotowują się do drogi. Diakonisy, które nie chciały przyjąć obywatelstwa polskiego, wyjechały transportem

³⁵ AP Wr., Zarząd, sygn. 30 – Konferenz in den Sakristei der Elizabethkirche, 17.04.1945, k. 7.

³⁶ AP Wr., Zarząd, sygn. 2 – Bericht über eine Unterredung des Herrn Stadtdekan und des Unterzeichneten mit dem Vertreter des Militärkommandanten in politischen Angelegenheiten, Oberstleutnant Iwanow, 11.08.1945, k. 26.

³⁷ Ibid.

³⁸ AP Wr., Zarząd, sygn. 11 – Bericht von Professor Hoffmann über die Lage, Breslau, 13.08.1945, k. 1.

³⁹ AP Wr., Zarząd, sygn. 15 – Betr[ag] das Diakonissenhaus Friedenshort, Bad Warmbrunn, 30.07.1945, k. 17. W dokumencie prawdopodobnie błędnie podano nazwę Seifersdorf Kreis Hirschberg, zamiast Seiferschau Kreis Hirschberg – obecnie Kopaniec, gmina Jelenia Góra. List podpisany jest jedynie odręcznie, nie można zidentyfikować jego autora.

do przygranicznego miasteczka Kohlfurt (Węgliniec) prawdopodobnie 13 sierpnia 1945 r.⁴⁰

Wraz z nadejściem polskiej administracji w maju 1945 r., Zarząd Kościoła Ewangelickiego stanął przed koniecznością ułożenia stosunków z nową władzą oraz relacji z dostojnikami polskiego Kościoła ewangelickiego i katolickiego.

Dnia 5 sierpnia 1945 r. w „Deutsche Zeitung” – gazecie wydawanej przez Zarząd Polityczny Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej dla ludności niemieckiej – pomiędzy ustaleniami i postanowieniami konferencji poczdamskiej opublikowano również akapit dotyczący poszanowania wolności wyznania, co bez wątpienia przyczyniło się do uspokojenia nastrojów. Wstępnych ustaleń z administracją polską na temat pozycji Kościoła ewangelickiego na Dolnym Śląsku dokonano w kilka dni później, 21 sierpnia, podczas spotkania z urzędującym w Legnicy pełnomocnikiem rządu Stanisławem Piaskowskim. Zapewnił on delegatów, iż: „tak długo jak ludność niemiecka lub jej część pozostanie na Dolnym Śląsku, ewangelickie zbory i domy parafialne pozostaną w rękach Kościoła. Tak długo jak księża skupią się na modlitwach i kazaniach i nie będą mieszać się do polityki, język niemiecki może być używany bez żadnych ograniczeń”⁴¹. Stanisław Piaskowski stwierdził również, że dla obu stron korzystna byłaby dobrowolna ewakuacja ludności, np. do radzieckiej strefy okupacyjnej⁴². Jeszcze przed oficjalnym spotkaniem z pełnomocnikiem rządu 31 lipca 1945 r. tymczasowy Zarząd został formalnie uznany przez pełnomocnika Ministerstwa Wyznań i nadano mu polską nazwę: Prezydium Kościoła Ewangelickiego na Dolnym i Górnym Śląsku⁴³. Jego prezesem mianowano Ernsta Horniga.

Na komentarz zasługuje zamieszczona wyżej uwaga S. Piaskowskiego dotycząca upolitycznienia wygłaszanych przez duchownych kazań. W wydanym w 1990 r. zbiorze kazań: *Flüchtlinge von Gottes Gnaden. Schlesische Predigt 1945–1952*, możemy przeanalizować teksty wygłoszone w różnych parafiach ewangelickich, w całym niemal roku liturgicznym, a więc w okresie: świąt Wielkiejnocy, Wniebowstąpienia Pańskiego, Zielonych Świątków, adwencie oraz w tygodniach zwykłych. Niemal wszystkie nawiązują do aktualnej sytuacji w jakiej znajduje się ludność niemiecka i wydają się mieć znaczenie raczej moralne niż polityczne. Pastor w podwrocławskich Żernikach H. Ness 21 stycznia 1945 r., a więc na dwa dni przed mającą nastąpić ewakuacją ludności cywilnej, tak mówił do zgromadzonych w kościele wiernych:

„Zebrałiśmy się dziś w tej ważnej godzinie dla naszej ojczyzny. Szturm armii ze wschodu przełamał granice Śląska. Nasz kraj ojczysty [Heimatland] stał się miejscem walki. Nikt z nas nie umie powiedzieć co będzie dalej. Musimy jednak znaleźć miejsce, które jest nie do zdobycia,

⁴⁰ AP Wr., Zarząd, sygn. 15 – Betr[ag] das Diakonissenhaus Friedenshort, Bad Warmbrunn, 13.08.1945, k. 35.

⁴¹ AP Wr., Zarząd, sygn. 11 – Bericht über die Reise nach Liegnitz, k. 6.

⁴² Ibid.

⁴³ AP Wr., Zarząd, sygn. 5 – Amtliches Mitteilungsblatt..., Nr. 7/1945, Breslau, 4.09.1945, k. 1.

«pewną twierdzą», jak mówi słowo Boże. Pewniejszą niż nasz piękny Wrocław ogłoszony twierdzą. Potrzebujemy ostatniej ochrony przed strachem, biedą i śmiercią: kogo prowadzi Pan, ten ma pewną twierdzą»⁴⁴.

W innym tonie utrzymane było kazanie wygłoszone już po zakończeniu działań wojennych, w czerwcu 1945 r., przez G. Notha. Pastor tak to charakteryzuje:

„We wschodnich prowincjach byłego «spichlerza» naszego państwa wysiedlono gospodarzy, zniszczono zabudowania, spalowano fabryki, skradziono zboża. Wciąż rządzi głód w zniszczonych miastach, na ulicach niezliczone ilości uciekinierów proszących o chleb i walęsających się od miasta do miasta. W tej biedzie odbija się beznadziejne położenie w jakim znalazł się nasz naród [...], nasz los oznacza więcej niż tylko narodowe nieszczęście. To jest katastrofa europejskiej kultury»⁴⁵.

Do aktualnej sytuacji – prowadzonej repatriacji ludności niemieckiej – nawiązywało również ostatnie (1946 r.) kazanie wygłoszone w języku niemieckim w kościele św. Elżbiety. Dziekan J. Konrad mówił w nim do zgromadzonych:

„Codziennie tysiące odjeżdżają pociągami z Freiburger Bahnhof [dworzec Świebodzki]. Muszą oni swoją ojczyznę porzucić, częściowo dlatego, że są do tego zmuszeni, a częściowo, bo sprzedali już wszystko i nie mają żadnej możliwości egzystencji. Kiedy człowiek widzi te nędzne pociągi, strzeżone przez milicję, ściska się serce. Boża sprawiedliwość jest twarda na niemieckim wschodzie»⁴⁶.

W dalszej części Konrad przypomina losy wygnanego z ojczyzny biblijnego Abrahama i przestrzega, iż: „nie udajemy się do ziemi obiecanej płynącej mlekiem i miodem, gdzie jest reszta naszego narodu. Będziemy tam postrzegani jako niepożądani goście, ludzie, dla których nie ma miejsca»⁴⁷.

Z powodu podejrzeń o upolitycznianie wygłaszanych kazań, niemieccy księża znajdowali się także w kręgu zainteresowania organów bezpieczeństwa. „Bezpieka” zwracała uwagę na duchownych, którzy – jej zdaniem – niepocholebnie wyrażali się o panującym ustroju czy stosunkach polsko-radzieckich. W sprawozdaniach kierowanych z Wrocławia do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego mieli być oni również organizatorami i inspiratorami nielegalnych zgromadzeń o antypolskim charakterze: „W Żarowie został zamknięty ewangelicki dom modlitwy, będący miejscem zgromadzeń Niemców, gdzie nie uczęszczano jedynie dla modlitw, ale i również były omawiane najnowsze wiadomości polityczne. Sprawą zajął się tamtejszy PUBP»⁴⁸. Pastorom przypisywano także utrzymywanie nielegalnych kontaktów ze strefami okupacyjnymi lub przemyt korespondencji czy prasy zza Odry. „Byłem kilkakrotnie aresztowany – wspominał pastor Johannes Klein z Lubania – głównie na krótko, raz na pięć dni. Powód: rzekome szpiegostwo, ponieważ znaleziono w moim plecaku listy»⁴⁹. Funkcjonariusze

⁴⁴ *Flüchtlinge von Gottes Gnaden. Schlesische Predigt 1945–1952*, Würzburg 1990, s. 30.

⁴⁵ *Ibid.*, s. 48.

⁴⁶ *Ibid.*, s. 77.

⁴⁷ *Ibid.*, s. 91.

⁴⁸ Archiwum Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: IPN Wr), sygn. 053/381 – Raport dekadowy o stanie agenturalno-operatywnej pracy wydziału I-szego za okres od 1.03.1946–10.03.1946, Wrocław, 10.03.1946, k. 39.

⁴⁹ *Bericht des Superintendenten J. Klein aus Lauban. W: Dokumentation der Vertreibung...*, Bd. I/2, s. 353.

Urzędu Bezpieczeństwa uważali również, iż duchowni cieszą się dużym autorytetem i skupiają i tak hermetyczne środowisko niemieckie, co utrudnia im prowadzenie pracy operacyjnej. Od tego zarzutu nie byli wolni również księża katolicy.

Urząd Bezpieczeństwa interesowała także działalność edukacyjna, jaką prowadzili ewangeliccy księża i diakonisy. Jak czytamy w sporządzonej w grudniu 1945 r. notatce:

„[...] szereg doraźnie poczynionych obserwacji świadczy o tym, że na terenie Dolnego Śląska funkcjonuje tajne szkolnictwo niemieckie. W miesiącu wrześniu dały się zauważyć dzieci zdążające do szkoły. Rozmowy z dziećmi i towarzyszącymi im matkami pozwalały na stwierdzenie, że szkoły są bezpłatne, a nauczycieli opłaca Evangelischer Schulverein. W miesiącu listopadzie doszły również do kuratorium wiadomości, że we Wrocławiu funkcjonują trzy szkoły powszechne niemieckie przy organizacjach charytatywnych utrzymywanych przez ewangelików”⁵⁰.

Niemieckie przedszkola funkcjonowały również w zakrystii kościoła św. Elżbiety oraz w parafii Gustawa Adolfa na wrocławskim Sępolnie, gdzie pastor Berger przy pomocy 12 nauczycieli opiekował się grupą 200 dzieci, głównie w wieku przedszkolnym oraz tymi, które ukończyły pierwszą bądź drugą klasę szkoły podstawowej. Program kształcenia, oprócz religii, obejmował również naukę czytania i pisanie⁵¹.

Finansowanie szkół oraz działających przy wspólnotach przedszkoli było możliwe jedynie dzięki pomocy władz centralnych Kościoła ewangelickiego. Od lata 1945 r. sytuacja finansowa Kościoła drastycznie się pogarszała: „nasze położenie finansowe nie jest dobre – pisał ewangelicki pastor z Ząbkowic Śląskich – podatek kościelny wpływa w ilości minimalnej lub wcale”⁵². W styczniu 1946 r. w nabożeństwie głównym w kościele św. Elżbiety brało udział zaledwie 2162 osób, w czasie kolekty zebrano 2308 zł i 142,66 RM⁵³. Jednocześnie odnotowywano dalszy systematyczny ubytek duchownych, którzy opuszczali parafie wraz z wysiedlanymi wiernymi. Opuszczane świątynie przechodziły na własność państwa bądź Kościoła katolickiego⁵⁴. Szacuje się, że w pierwszych powojennych latach katolikom przekazano ok. 400 ewangelickich kościołów⁵⁵.

⁵⁰ IPN Wr., sygn. 032/274 – Notatka w sprawie tajnego szkolnictwa niemieckiego. [?]. 12. 1945. Dokument jest nieopisany, błędnie podano również datę (1840), numer karty nieczytelny.

⁵¹ AP Wr., Zarząd, sygn. 30 – Pffarkonferenz in der Sakristei von st. Elisabeth, k. 12.

⁵² *Die evangelische Kirche...*, s. 51.

⁵³ AP Wr., Zarząd, sygn. 50 – Statistik aus der Gemeinde St. Elisabeth für Monat Januar 1946, k. 27.

⁵⁴ Zob. szerzej: S z c z e p a n k i e w i c z - B a t t e k, op.cit., s. 63.

⁵⁵ Kościół poprotestancki przekazano także grupie starokatolików (mariawitów) osiadłych we Wrocławiu w 1945 r. W 1947 r. przeznaczono kaplicę na potrzeby ludności prawosławnej. Zob. szerzej: O r d y ł o w s k i, op.cit., s. 42. Zob. także: R. M i c h a ł a k, *Kościół protestancki i władze partyjno-państwowe w Polsce (1945–1956)*, Warszawa 2002.

Władze państwowe przejmowały również majątek misji i instytucji charytatywnych. Taki los spotkał np.: Dom Sierot w miejscowości Michelsdorf (Miskowice, powiat Kamienna Góra):

„[...] przed kilkoma dniami przyszła do Domu Sierot przedstawicielka pana Starosty i oświadczyła, że Dom został przez władze polskie skonfiskowany. Z tego tytułu zażądała spisu inwentarza oraz przygotowania mieszkania dla przyszłej kierowniczk – Polki. Za kilka dni przyszła kierowniczka z trójką dzieci i 17-letnim narzeczoną najstarszej córki i urządziła sobie dwa pokoje, wzięła w posiadanie klucze do spiżarni oraz zażądała usunięcia z sypialni [symboli] chrześcijańskich. Potem oświadczyła siostrą, że ich w każdej chwili może usunąć z domu. Dwaj wychowankowie, z których jeden jest ciężko chory a drugi jest inwalidą zostali aresztowani, bo nie posiadali dowodów polskich”⁵⁶.

Zdarzały się również sytuacje groteskowe: w czerwcu 1945 r. funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego zarekwirowali fisharmonię w należących do Kościoła ewangelickiego zabudowaniach przy Vorwerkstr. 19 (ul. Komuny Paryskiej), a potem zajęli dla swoich potrzeb cały budynek. Zarząd Kościoła natychmiast rozpoczął energiczne starania o zwrot zarówno instrumentu, jak i budynku. Sprawa zakończyła się jednak dopiero w styczniu 1946 r., po osobistej interwencji duchownych u władz miasta. Naczelnik Wydziału Mieszkaniowego, Zdzisław Dymek, nakazał oddanie majątku duchownym, tłumacząc się pomyłką, jednocześnie stwierdzając, że: „budynek ten wyłączony jest spod kompetencji tutejszych władz i stanowi dobro Kościoła ewangelickiego. Jest jednakże wskazane, aby został wykorzystany dla celów polskich, a jako taki będzie miał większą rację bytu”⁵⁷.

Prezydium Kościoła Ewangelickiego na Dolnym i Górnym Śląsku zakończyło swoją działalność w 1947 r. Pomimo konieczności funkcjonowania w niezwykle trudnym momencie, jakim były ostatnie miesiące II wojny światowej i pierwsze powojenne lata, działalność Kościoła ewangelickiego była dynamiczna i odgrywała znaczącą rolę. Jego przedstawiciele roztaczali opiekę duszpasterską oraz starali się nieść pomoc materialną niemieckim ewangelikom.

Główni organizatorzy i przewodnicy Kościoła – Ernst Hornig i Joachim Konrad – kontynuowali swoją duszpasterską działalność poza granicami Dolnego Śląska; pierwszy w Görlitz i Bad Vilbel-Heilsberg, gdzie w 1977 r. zmarł, a drugi w Münster, Düsseldorfie i Bonn. Parafie ewangelickie na Ziemiach Odzyskanych, których nie przekazano innym wyznaniom, zostały przyłączone do polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, co oznaczało objęcie ich opieką duszpasterską przez Kościół polski. Władze Kościoła protestanckiego w Polsce swoim delegatem na te tereny mianowały dr. Wiktora Niemczyka, który przybył na Dolny Śląsk już 9 maja 1945 r.⁵⁸. W połowie lat pięćdziesiątych w diecezji wrocławskiej, która obejmowała całe ziemie zachodnie po Szczecin i Świnoujście,

⁵⁶ AP Wr., Zarząd, sygn. 15 – Doniesienie, Wrocław, 26.08.1945, k. 86.

⁵⁷ AP Wr., Zarząd, sygn. 15 – Pismo Zarządu Miejskiego Wrocławia, Wydział Mieszkaniowy do Zwierzchnictwa Kościoła Ewangelickiego na Dolny i Górny Śląsk, Wrocław, 3.01.1946, k. 192.

⁵⁸ Zob. szerzej: *S z c z e p a n k i e w i c z - B a t t e k*, op.cit., s. 63. Na temat Kościołów protestanckich w powojennej Polsce zob.: *M i c h a ł a k*, op.cit.

liczbę wiernych Kościoła ewangelickiego szacowano na 21 tys., z czego aż 12 840 mieszkało w Wałbrzychu i okolicach. Po politycznych zmianach w Polsce po 1956 r. w kościelnych spisach umieszczono pytanie o narodowość. Z tychże statystyk wynikało, iż w 1957 r. w kraju zamieszkiwało 15 tys. ewangelików narodowości niemieckiej, głównie w okręgu koszalińskim, szczecińskim i wrocławskim⁵⁹. Po roku 1993 niemieccy ewangelicy w Polsce nabyli prawo do odrębności języka i liturgii⁶⁰.

Niniejszy artykuł ma charakter wstępny. Jego celem jest zasygnalizowanie interesujących kwestii, które pojawiają się w związku z działalnością i funkcjonowaniem Kościoła ewangelickiego na Dolnym Śląsku w ostatnich miesiącach II wojny światowej i w czasie organizowania się na tych terenach radzieckiej administracji wojskowej oraz władz polskich. Wiele zagadnień scharakteryzowanych, jak i te pominięte – choćby relacje pomiędzy ewangelickimi pastorami a duchownymi katolickimi w oblężonym Wrocławiu, kontakty niemieckich ewangelików z przybyłą na Dolny Śląsk katolicką ludnością polską, czy rola Kościoła ewangelickiego w kwestii wysiedleń Niemców – warte są bez wątpienia bardziej szczegółowych kwerend i badań.

JOANNA HYTREK-HRYCIUK

„THE ARRIVAL OF THE RUSSIANS DISRUPTED THE RELIGIOUS LIFE OF OUR COMMUNITY IN AN ABRUPT MANNER”. THE EVANGELICAL CHURCH IN LOWER SILESIA TOWARDS THE RED ARMY AND THE POLISH ADMINISTRATION IN THE YEARS 1945–1947. AN OUTLINE OF THE PROBLEM AREA

The members of the Evangelical Consistory of the Silesian Church Province were evacuated from Wrocław which was getting ready for a siege on 22 January, 1945. The majority of them went via Görlitz to Stolberg in the Harz Mountains. There were, however, nearly two thirds of the ministers who stayed behind in the fighting and bombarded city. They, under the guidance of Bishop Ernst Hornig and Dean Joachim Konrad, undertook to secure the spiritual and material needs of almost 200 thousand people remaining in the stronghold. The ministers who survived the military actions and did not flee before the approaching front-line troops, witnessed, or themselves fell victims to, murders, acts of violence and rapes, robberies and devastation perpetrated by the detachments of the Red Army. They were often forced to work physically for the needs of the military units being stationed in the region.

In May 1945, the Polish administration allowed the clergymen to carry out temporary activity. At the same time, the administration of the Evangelical Church in Lower Silesia was taken over by the authorities of the Evangelical-Augsburg Church. The Presidium of the Evangelical Church in Lower and Upper Silesia ended its activity in 1947. Despite the necessity of functioning during a most difficult time of the last months of the Second World War and the first post-war years, the activity of the evangelical church was dynamic and played a vital role.

⁵⁹ D. Matelski, *Niemcy w Polsce*, Warszawa 1999, s. 259.

⁶⁰ Zob. szerzej: Szczepankiewicz-Battek, op.cit., s. 60.

JOANNA HYTREK-HRYCIUK

„DER EINMARSCH DER RUSSEN HAT DAS RELIGIÖSE LEBEN UNSERER
GEMEINSCHAFT ABRUPT UNTERBROCHEN“. DIE EINSTELLUNG
DER EVANGELISCHEN KIRCHE IN NIEDERSCHLESISIEN ZUR ROTEN ARMEE
UND ZUR POLNISCHEN VERWALTUNG 1945–1947. EIN ABRISS

Die Mitglieder des Evangelischen Konsistoriums der Schlesiischen Kirchenprovinz wurden am 22 Januar 1945 aus Breslau evakuiert, da sich die Stadt auf die kommende Belagerung rüstete. Die meisten von ihnen kamen über Görlitz nach Stolberg/Harz. Knapp zwei Drittel der evangelischen Pfarrer haben jedoch die Stadt nicht verlassen. Unter Leitung von Bischof Ernst Hornig und Dekan Joachim Konrad haben sie die seelsorgerische und materielle Betreuung von ca. 200 000 Menschen unternommen, die im nun zur Festung erklärten Breslau verblieben. Diejenigen Pfarrer, die die Kriegshandlungen überlebt hatten und von den anrückenden Sowjets nicht geflohen waren, wurden Zeugen oder Opfer von Morden, Vergewaltigungen, Plünderungen und Zerstörungen, die die Soldaten der Roten Armee begangen. Häufig wurden sie auch gezwungen, für die in der Region stationierten militärischen Verbände körperliche Arbeit zu leisten.

Im Mai 1945 hat die polnische Verwaltung den evangelischen Priestern vorläufig erlaubt, ihre seelsorgerischen Aktivitäten wieder aufzunehmen. Gleichzeitig wurde die evangelische Kirchenverwaltung in Niederschlesien von den Angehörigen der polnischen evangelischen Kirche A.B. übernommen. Das Präsidium der Evangelischen Kirche für Nieder- und Oberschlesien hat 1947 seine Tätigkeit eingestellt. Obwohl die Arbeit der evangelischen Kirche in den letzten Kriegsmonaten und den ersten Jahren nach dem Krieg unter schwersten Bedingungen erfolgte, war sie von einer großen Dynamik geprägt und wirkte sich bedeutend auf das Leben der niederschlesischen Protestanten aus.

ADAM DZIUBA

„KOMITET PZPR POSTARA SIĘ WAM O PRACĘ”. REDUKCJA KADR APARATU BEZPIECZEŃSTWA WOJEWÓDZTWA STALINOGRODZKIEGO W 1955 ROKU

Aparat bezpieczeństwa, jeden z głównych filarów komunistycznych władz, do 1953 r. na wszystkich szczeblach organizacyjnych, prawie nieustannie się rozwijał pod względem ilościowym. Dotyczyło to również Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Katowicach/Stalinogrodzie i podległych mu jednostek organizacyjnych. W roku 1945 WUBP Katowice posiadał 587 etatów w centrali wojewódzkiej i 1963 w powiatowych i miejskich urzędach bezpieczeństwa publicznego. W roku 1947 liczba funkcjonariuszy placówek terenowych przejściowo zmniejszyła się, lecz w latach następnych już stale rosła, aż do 1953 r. Interesującymi cechami polityki personalnej w aparacie bezpieczeństwa były: ogromna fluktuacja kadr i duża liczba wakatów (jedynie w 1945 r. obsada jednostek bezpieczeństwa województwa śląskiego była pełna), utrzymujące się do 1954 r. Do roku 1953 kierownictwo WUBP Katowice utrzymywało wysoką rezerwę etatową, choć różnica między liczbą przyjmowanych a zwalnianych pracowników stopniowo malała. W roku 1954 WUBP dysponował 976 nieobsadzonymi stanowiskami, lecz po raz pierwszy od 1948 r. więcej osób zwolniono niż zatrudniono¹.

Tabela 1

Zmiany liczebności pracowników WUBP Katowice/Stalinogród

Wyszczególnienie	Lata				
	1950	1951	1952	1953	1954
Liczba etatów	2 759	3 091	3 016	3 228	3 219
Rzeczywiste zatrudnienie	2 311	2 950	2 761	2 904	2 540
Przyjęcia	1 004	765	474	455	107
Zwolnienia	285	310	413	360	566

Źródło: K. Rokicki, *Aparatu obraz własny. Analiza wykresów porównawczych dotyczących kadry aparatu bezpieczeństwa publicznego w latach 1944–1955*. W: „Zwyczajny resort”. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski, Warszawa 2005, s. 29.

¹ K. Rokicki, *Aparatu obraz własny. Analiza wykresów porównawczych dotyczących kadry aparatu bezpieczeństwa publicznego w latach 1944–1955*. W: „Zwyczajny resort”. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski, Warszawa 2005, s. 29.

Zapewne były to już przygotowania do redukcji kadr pracowników organów bezpieczeństwa, jednego z czynników politycznej „odwilży”, której symptomy od 1953 r. obserwowano w Związku Radzieckim i u jego satelitów.

Usuwanie z pracy funkcjonariusze, nawet jeśli zwolnienie spowodowane było przyczynami dyscyplinarnymi czy politycznymi, nie byli zostawiani samym sobie. Nad ich dalszym losem czuwał Wydział Administracyjny Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) w Katowicach/Stalinogrodzie, który zapewniał dalsze zatrudnienie. Charakter nowej pracy i płace w dużym stopniu uzależnione były od oceny służbowej i postawy politycznej byłego funkcjonariusza².

Należy podkreślić, że PZPR miała ogromny wpływ na politykę kadrową w administracji i zakładach przemysłowych przez funkcjonujący od 1949 r. system nomenklatury. W roku 1950 częściowo go uporządkowano, gdy Sekretariat Komitetu Centralnego PZPR wprowadził instrukcję dotyczącą stanowisk, których obsada zależała od poszczególnych powiatowych i miejskich komitetów PZPR. Regulacja była na tyle elastyczna (precyzyjnie określono głównie nomenklaturę KC), że liczba stanowisk podlegających obsadzie dzięki rekomendacji partyjnej stale się powiększała³. Jednak liczba etatów, którymi zawiadywała stalinogrodzka organizacja PZPR, była ograniczona, zaś zwolnienia jakie szły w aparacie bezpieczeństwa zakrojone były na naprawdę dużą skalę. Efek-

² Na przykład: Szulim Zang pracował w organach bezpieczeństwa od 1945 do 31 I 1953 r. Wydział Kadr WUBP Katowice nie miał zastrzeżeń do jego pracy zawodowej, lecz żywił pewne wątpliwości co do przeszłości, Zang napisał bowiem w ankiecie, że w czasie wojny należał do Komсомолu, a potem trafił do Oświęcimia, nie potrafił jednak podać świadków działalności w Komсомоле, jak też osób, który by dały świadectwo dotyczące jego postawy w obozie. Ponadto Wydział ds. Funkcjonariuszy WUBP Katowice ustalił, że przed wojną Zang był członkiem syjonistycznej organizacji młodzieżowej. Ponieważ jednak aktualna postawa polityczna Zanga nie budziła zastrzeżeń, naczelnik Wydziału ds. Funkcjonariuszy WUBP Katowice proponował: „Wobec powyższego prosimy o udzielenie pomocy Zangowi w ulokowaniu go na pracy administracyjnej”. Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: AP Kat), zespół: Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach (dalej: KW PZPR Katowice), Wydział Administracyjny, WUBP. Charakterystyki zwolnionych funkcjonariuszy, sygn. KW PZPR Kat Adm 174 – Charakterystyka dot. ob. Zanga Szulima s. Jakuba, Katowice 13 II 1953 r., s. 78. Oczywiście nie wszyscy zwalniani mogli liczyć na podobne względy, np. Edward Olesiński, funkcjonariusz „bezpieki” od 1945 r., jak się okazało wraz z żoną handlował nielegalnie wełną, a za zarobione pieniądze podobno wystawił dwa domy. Nie pomogła nienaganna opinia z pracy. Zwolniono go jako karierowicza i „element niepewny”. Wydział Kadr WUBP Katowice w 1952 r. wnioskował do KW PZPR: „Wymieniony w cywilu nie zasługuje na żadne poparcie z naszej strony, a może być jedynie wykorzystany do pracy fizycznej w fabryce lub na kopalni”. AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny, WUBP w Katowicach. Charakterystyki funkcjonariuszy zwolnionych w 1952 r., sygn. KW PZPR Kat Adm 102 – Charakterystyka zwolnionego z org. BP Olesiński Edward, pismo naczelnika Wydziału Kadr WUBP Katowice do KW PZPR Katowice, Katowice 12 XII 1952 r., s. 139.

³ A. D u d e k, *Funkcjonowanie systemu nomenklatury kadr PZPR na szczeblu wojewódzkim (1948–1980). Przykład Krakowa*. W: *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 100–101.

tywna pomoc partii nie mogła się zatem ograniczać tylko do lokowania zwalnianych na stanowiskach dostępnych z klucza nomenklaturowego.

O tym, że w organach bezpieczeństwa publicznego nastąpi znacząca reorganizacja już w styczniu 1954 r. wiedzieli nawet pracownicy niższego szczebla, np. Józef Hellwig, kierownik Referatu Ochrony Przemysłu (ROP) kopalni „Chwałowice” (podlegającego Powiatowemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego – PUBP Rybnik). Na skutek powikłań zdrowotnych przeniesiony został na stanowisko nieoperacyjne (czyli mniej płatne), w swym podaniu o przywrócenie go do pracy operacyjnej pisał: „w styczniu 1954 r. oznajmiono mi, że chwilowo nie prowadzi się żadnych przesunięć na wskutek mającej się odbyć reorganizacji urzędów”⁴. Kierownictwo WUBP Stalinogród przygotowywało się do drastycznych cięć etatów, ograniczając nabór i stopniowo zwalniając zbędnych funkcjonariuszy. W całej operacji zaangażowała się aktywnie PZPR, pomagając ulokować w pracy zwolnionych.

W aktach KW PZPR Katowice znajduje się wykaz zatytułowany „Rejestr funkcjonariuszy WUBP i Wojska Polskiego zwolnionych ze służby 1952–1955”. Z dniem 1 III 1954 r. zanotowano w nim zgłoszenie się do instancji partyjnej pierwszego funkcjonariusza UB, który stracił pracę „na wskutek zmian”. Był nim Marian Macha, pracownik Wydziału IX WUBP Stalinogród. W rejestrze zapisano, że jego sprawą zajął się Dzikowski z Wydziału Budownictwa KW PZPR (funkcjonariusz był technikiem budowlanym) i skierował do Stacji Wodociągowej w Goczałkowicach (przy budowie zapory), z pensją 1250 zł⁵. Od marca do grudnia 1954 r. w katowickim KW zjawilo się znacznie więcej byłych pracowników aparatu bezpieczeństwa, co ilustruje tabela 2.

Tabela 2

Funkcjonariusze UB zgłaszający się po pomoc w znalezieniu pracy do KW PZPR Stalinogród w 1954 r.

Miesiąc	Zwolnieni ogółem	Funkcjonariusze WUBP	Funkcjonariusze PUBP i MUBP	ROP	Redukcja	Natychmiast skierowani do pracy
I	2	3	4	5	6	7
III 1954 r.	22	19	0	3	10	3
IV 1954 r.	15	11	1	3	5	4
V 1954 r.	5	4	1	0	2	0
VI 1954 r.	9	7	2	0	1	1

⁴ Archiwum Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach (dalej: AIPN Ka), zespół: Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Katowicach (dalej: WUSW Katowice), Akta osobowe Józefa Hellwiga, sygn. IPN Ka 0183/61 – Raport o zwolnieniu z 28 VII 1954 r., k. 86.

⁵ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Rejestr funkcjonariuszy WUBP i Wojska Polskiego zwolnionych ze służby 1952–1955, s. 12–13.

cd. tab. 2

1	2	3	4	5	6	7
VII 1954 r.	5	5	0	0	2	1
VIII 1954 r.	6	6	0	0	1	1
IX 1954 r.**	9	8	1	0	2	2
X 1954 r.**	5	3	2	0	2	0
XI 1954 r.**	3	3	0	0	0	0
XIII 1954 r.**	7	5	2	0	3	0
Ogółem	86	71	9	6	28	12

* Przedstawione zestawienie dotyczy najprawdopodobniej tylko pracowników zgłaszających się do KW PZPR z pobliskich placówek „bezpieki”, na co może wskazywać zamieszkiwanie ich w pobliżu Stalinogrodu; ludzie z bardziej odległych urzędów zgłaszali się zapewne do miejscowych instancji partyjnych.

** W miesiącach wrzesień–grudzień 1954 r. nie zawsze zapisywano, z jakich organów trafił do KW petent; w tych czasach jednak najwyraźniej dominowały redukcje w wojsku. Do tabeli wpisano zatem tylko przypadki nie budzące wątpliwości.

Źródło: AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Rejestr funkcjonariuszy WUBP i Wojska Polskiego zwolnionych ze służby 1952–1955, s. 12–50.

Jak wynika z przedstawionego, niestety fragmentarycznego zestawienia, wśród osób, które odnotowano w „Rejestrze...”, dominowali wyraźnie byli pracownicy UB szczebla wojewódzkiego. Zapewne część zwolnionych – głównie z jednostek terenowych (PUBP i Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego – MUBP) zwracała się o pomoc do instancji partyjnych w miejscu swego zatrudnienia, a we wspomnianym dokumencie najprawdopodobniej odnotowano tylko te osoby, które szukały jej bezpośrednio w KW. Nawet te niepełne dane wskazują jednak, że w przypadku prawie 1/3 funkcjonariuszy przyczyną ich zwolnienia była redukcja etatów. Co ciekawe, tylko dla niespełna 15% zatrudnienie znaleziono natychmiast. Pojawił się zatem problem z pracą dla pozostałych.

Tymczasem, pod koniec 1954 r., nie sposób już było odwlekać zasadniczej reformy aparatu bezpieczeństwa. W czerwcu zlikwidowano zajmujący się kontrolą członków PZPR Departament X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i jego agendy w terenie. We wrześniu 1954 r., zbiegły 4 XII 1953 r. wicedyrektor Departamentu X Józef Światło, zaczął na falach Radia Wolna Europa przedstawiać, co się działo „za kulisami «bezpieki» i partii”. W tej sytuacji Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR na posiedzeniu 25 XI 1954 r. zdecydowało o likwidacji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP). W jego miejsce powołano Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (MSW) i Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego (Kds.BP). Postanowienia Biura Politycznego KC PZPR usankcjonowano dekretem z 7 XII 1954 r. o naczelnych organach administracji państwowej w zakresie spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa publicznego.

Działania związane z ochroną bezpieczeństwa państwa znalazły się w kompetencjach Kds.BP⁶. Zmiany organizacyjne dla Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego (WUds.BP) w Stalinogrodzie oznaczały również konieczność dokonania dalszej poważnej redukcji etatów, którą zamierzano przeprowadzić w pierwszych miesiącach 1955 r. Z podsumowania sporządzonego prawdopodobnie w czerwcu 1955 r. wynika, że skala zwolnień była ogromna.

Tabela 3

Zwolnienia pracowników WUds.BP w Stalinogrodzie i liczba pozostających bez pracy po odejściu z aparatu bezpieczeństwa w pierwszej połowie 1955 r.

Poziom	Jednostka organizacyjna	Liczba zwolnionych	Liczba nie-pracujących
1	2	3	4
WUds.BP	Wydział I (wywiad)	10	0
	Wydział II ^a (kontrwywiad)	12	6 (?)
	Wydział III (zwalczanie podziemia)	2	0
	Wydział IV (zwalczanie wrogiej działalności w gospodarce) i Inspektorat Wiejski	17	0
	Wydział V (zwalczanie wrogiej działalności w transporcie)	16	3
	Wydział VI (walka z klerem)	0	0
	Wydział VII ^a (śledczy)	4	0
	Wydział IX (technika operacyjna), sekretariat kierownictwa	18	6
	Wydział X (ewidencja operacyjna)	0	0
	Wydział Górniczo-Hutniczy	34	5
	Wydział „B” (obserwacja zewnętrzna)	6	2
	Wydział Kadr i Szkolenia	10	1
	Wydział Łączności	5	0
	Wydział Administracyjno-Gospodarczy	4	0
	Komendantura	3	0
	ogółem	142	23
Jednostki terenowe	PUds.BP Będzin	29	3
	PUds.BP Bielsko-Biała	16	2
	PUds.BP/MUds.BP Bytom	30	4
	MUds.BP Chorzów ^b	33	3
	PUds.BP Cieszyn	30	6
	PUds.BP Częstochowa	32	3
	PUds.BP Gliwice	19	4
	PUds.BP/PDds.BP Kłobuck ^c	7	3
	PUds.BP/PDds.BP Lubliniec ^c	6	0
	PUds.BP Pszczyna	43	0
	PUds.BP Rybnik	22	0
	MUds.BP Sosnowiec	24	2
	MUds.BP Stalinogród ^d	31	7

⁶ Sprawozdanie z działalności Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego (maj 1955–kwiecień 1956). Wstęp, oprac. A. Kochański, „Teki Archiwalne” Ser. Nowa 1998, t. 3, s. 168–169.

cd. tab. 3

1	2	3	4
Jednostki terenowe	PUds.BP Tarnowskie Góry	20	4
	PDds.BP/PUds.BP Tychy ^c	18	4
	PUds.BP/PDds.BP Wodzisław Śląski ^c	2	2
	MUds BP Zabrze	18	2
	PUds.BP Zawiercie	34	2
	ogółem	414	51
Łącznie		556	74

^a W zestawieniu zbiorczym nie podano liczby zwolnionych z Wydziałów II i VII. Zrekonstruowano ją na podstawie brudnopisów, w których jednak informacje z poszczególnych wydziałów różnią się nieznacznie od podanych w zbiorczym zestawieniu (najprawdopodobniej obliczono je przed sporządzeniem zestawienia zbiorczego).

^b Wraz ze zlikwidowanymi 31 III 1955 r. urzędami w Nowym Bytomiu, Rudzie Śląskiej i Świętochłowicach.

^c W ciągu 1955 r. nastąpiło ograniczenie rangi kilku jednostek z PUds.PB do Powiatowej Delegatury ds. BP (PDds.BP). Tak stało się w przypadku Kłobucka, Lublińca i Wodzisławia Śl. Z kolei PDds.PB w Tychach podniesiona została do rangi PUds.BP.

^d Wraz ze zlikwidowanymi 31 III 1955 r. urzędami w Mysłowicach, Siemianowicach i Szopienicach.

Źródła: AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Informacja o stanie zatrudnienia b. funkcjonariuszy UB zwolnionych w okresie reorganizacji, tj. od 1 I 1955 r., Stalinogród 16 VI 1955 r., s. 276–286; *ibid.* – Brudnopis pisma dotyczącego zwolnionych pracowników Wydziału II WUds.BP Stalinogród, brak autora, adresata, daty, s. 270–272; notatka informacyjna na temat zwolnień w Wydziale VII, X i finansowym, Katowice 13 VI 1956 r., s. 190; W. D u b i a ŋ s k i, *Rozmieszczenie placówek aparatu bezpieczeństwa w województwie śląskim/katowickim w latach 1945–1975*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2005, nr 1/2, s. 64.

Świadomość zagrożenia utratą pracy działała paraliżująco na funkcjonariuszy. To mogło budzić niepokój politycznych mocodawców aparatu bezpieczeństwa. W lutym 1955 r., pod pozorem pomocy miejscowym podstawowym organizacjom partyjnym, KW PZPR rozesłał do placówek terenowych aparatu bezpieczeństwa swych instruktorów, by rozeznali nastroje. W Pszczynie był Jan Kaczmarczyk. Stwierdził, że panuje tam nastrój tymczasowości i dezorganizacja, a zmiany personalne spowodowały zastój w pracy urzędu⁷. W Gliwicach zjawił się Jerzy Boboń. Zanotował, że funkcjonariusze nie przejawiali entuzjazmu do pracy, zastanawiali się dokąd pójdą w wypadku utraty zatrudnienia, narzekali na przedłużanie się reorganizacji⁸.

⁷ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Organizacyjny II, sygn. KW PZPR Kat Wydz Org II 37 – Informacje UB, MO, ORMÓ, notatka do Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Stalinogrodzie, 8 II 1955 r., s. 98.

⁸ *Ibid.* – Pismo do KW PZPR w Stalinogrodzie, Wydział Organizacyjny, Stalinogród 2 II 1955 r., s. 242–243.

Zwalnianych funkcjonariuszy partia oczywiście nie zamierzała pozostawić bez pomocy. Już w lutym 1955 r. KC PZPR rozpoczęło akcję, w którą zaangażowane zostały niższe instancje partyjne. Chodziło o znalezienie miejsc pracy dla byłych funkcjonariuszy⁹. Wydział Organizacyjny KW PZPR w Stalinogrodzie przekazywał niższym instancjom dyspozycję, że można zatrudnić „redukowanych” nawet tymczasowo, jednak pensja nie powinna być niższa niż 1000 zł¹⁰. Kwota zapewne wyznaczona była przez przeciętny zarobek w ówczesnej Polsce, który pod koniec 1954 r. kształtował się na poziomie 1029 zł. Jednak płaca w przemyśle wynosiła już 1123 zł, zaś w górnictwie – 1556 zł. Znacząco niższe wynagrodzenia oferowała administracja: przeciętna pensja w 1954 r. wynosiła 985 zł¹¹. W roku 1955 poziom wynagrodzeń nieznacznie się podniósł. Przeciętna miesięczna płaca wzrosła do 1071 zł; najwyższa była w górnictwie (średnio 1690 zł), nieco niższa w hutnictwie (średnio 1433 zł)¹². To, że na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim zarobki kształtowały się na wyższym poziomie (z racji komasacji na tym terenie przemysłu wydobywczego i hutniczego), należało również wziąć pod uwagę, szukając pracy byłym funkcjonariuszom aparatu bezpieczeństwa.

Dnia 9 V 1955 r., już po zakończeniu masowej redukcji kadr aparatu bezpieczeństwa publicznego, naczelnik Wydziału Kadr i Szkolenia WUds.BP w Stalinogrodzie – Tadeusz Mizera rozesłał do wszystkich jednostek terenowych pismo, w którym kierownikom poszczególnych PUds.BP i MUds.BP polecał zebranie danych o zwolnionych pracownikach. Miały one obejmować: informację o ich liczbie, z wyszczególnieniem tych, którzy podjęli już pracę (wraz ze wskazaniem miejsca zatrudnienia i przeciętnego zarobku), poszukujących jej (wraz z oceną możliwości i przeszkód w podjęciu zatrudnienia), liczbę pracowników, którzy nie zamierzają pracować (z podaniem przyczyny), i liczbę byłych funkcjonariuszy, którzy opuścili podległy teren. Dane winne być dostarczone do 20 V 1955 r. w formie imiennego wykazu¹³. Odpowiedzi, mniej lub bardziej terminowych

⁹ W 1956 r. w znajdujących się w materiałach Wydziału Administracyjnego KW PZPR dokumentach osób zwalnianych z WUds.BP Stalinogród pojawiały się ankiety personalne wraz z pismami przewodnimi, powołującymi się na zalecenia KC PZPR w sprawie pomocy dla „redukowanych” z 16 II 1955 r. AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Pismo Naczelnika Wydziału Kadr i Szkolenia Kds.BP, Warszawa 3 II 1956 r. w sprawie Roberta Matuszczaka, s. 65.

¹⁰ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 57 – Informacja, Stalinogród 24 IX 1956 r., s. 56–61.

¹¹ „Rocznik Statystyczny” 1955, s. 90, 197, 199.

¹² „Rocznik Statystyczny” 1956, s. 110, 277, 279.

¹³ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 57 – Pismo naczelnika Wydziału Kadr i Szkolenia WUds.BP Stalinogród, Stalinogród 9 V 1955 r., s. 220.

i wyczerpujących, udzieliły poszczególne jednostki terenowe. Stanowią one znakomity materiał ilustrujący do jakich instytucji i z jakimi zarobkami trafili byli funkcjonariusze bezpieczeństwa. Warto przy tym podkreślić, że poziom ich wykształcenia nie był wysoki, nawet kadry kierowniczej, co utrudniało zatrudnianie na atrakcyjnych stanowiskach.

W roku 1952 minister Stanisław Radkiewicz z MBP, uzależnił się, że spośród funkcjonariuszy na stanowiskach kierowniczych, aż 38% ukończyło tylko siedmioklasową szkołę powszechną¹⁴. Koresponduje to z dotyczącymi wcześniejszego okresu danymi na temat wykształcenia kadry kierowniczej katowickiego WUBP, gdzie w 1945 r. 41% jej członków miało jedynie wykształcenie podstawowe, a nawet niepełne podstawowe, 24% legitymowało się wykształceniem zawodowym, 33% średnim (na ogół na poziomie gimnazjum). Tylko jedna osoba ukończyła studia wyższe¹⁵. Można przypuszczać, iż wśród szeregowych pracowników poziom wykształcenia był jeszcze niższy. Przed PZPR stanęło trudne zadanie znalezienia nisko kwalifikowanym, byłym pracownikom aparatu bezpieczeństwa, satysfakcjonujących posad.

W Będzinie 21 maja lista zwolnionych objęła 29 osób. Nie pracowało 5 z nich, w tym 4 kobiety, które deklarowały, że pozostaną na utrzymaniu mężów. Na ogół zwolnieni byli zatrudniani jako robotnicy (tylko o 8 można z pewnością napisać, że pracowali umysłowo, w tym dwie najgorzej uposażone maszynistki). Przeciętne zarobki wśród zredukowanych kształtowały się na poziomie 1200–1500 zł, choć rekordziści otrzymywali więcej: Zygmunt Jaros, pracownik umysłowy kopalni „Kazimierz” w Kazimierzu zarabiał 2000 zł, podobnie jak Franciszek Flanczewski, dozorca (!) w kopalni „Czerwona Gwardia” w Czeladzi¹⁶.

W Bielsku-Białej pomoc partii uznano za niewystarczającą. Dnia 4 V 1955 r., wykonując polecenie partyjne (najprawdopodobniej KW PZPR), Marian Sołtysik (zapewne instruktor KW) wizytował podstawowe organizacje partyjne w miejscowym PUds.BP. Poza ustaleniem, że poziom pracy partyjnej w tej jednostce był fatalny, przedstawił też swoje spostrzeżenia na temat postępowania ze zwolnionymi funkcjonariuszami. Uznał, że lokalne instancje partyjne nie wypełniły do końca swoich zadań:

¹⁴ K. Szwagrzyk, *Kadry aparatu bezpieczeństwa*. W: *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1945–1956. Kadra kierownicza*, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 72. Sam S. Radkiewicz ukończył jedynie kilka klas szkoły powszechnej.

¹⁵ W. Dubiański, A. Dziurok, *Kadry kierownicze urzędów bezpieczeństwa w województwie śląskim w latach 1945–1946*. W: „Zwyczajny resort”. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski, Warszawa 2005, s. 141–142. Do osób posiadających wykształcenie jedynie w zakresie szkoły powszechnej zaliczali się m.in. szefowie WUBP Katowice Antoni Punda i Józef Jurkowski (który kierował WUds.BP Stalinogród na początku 1955 r.).

¹⁶ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Wykaz miejsc pracy pracowników Powiatowego Urzędu do spraw BP w Będzinie, Będzin 21 V 1955 r., s. 225–226.

„Zła była opieka KM i KP nad tymi, którzy byli zwolnieni z pracy. Ludzie ci borykali się z trudnościami, przychodzili do i pod Urząd z prośbami. Sam były kier. tow. Kubica [Tadeusz Kubica, kierownik PUds.BP do 31 III 1955 r. – przyp. A. Dz.] w pracy ma trudności i nie może objąć stanowiska, na jakie został faktycznie przekazany przez komitet. Pracuje na walcowni w Czechowicach i przychodzi do pracowników zatrudnionych na tutejszej placówce i żali się”¹⁷.

Kierownik PUds.BP w Bielsku-Białej 30 V 1955 r. ustalił, że spośród 16 zwolnionych do tej pory pracę podjęło 12. Czworo otrzymało stanowiska kierownicze (np. Anna Wiercigroch została kierowniczką Domu Starców z pensją 1000 zł, Stanisław Martyniak kierował PKS w Bielsku-Białej za 1200 zł), inni na ogół zostali pracownikami fizycznymi i otrzymywali od 900 do 1000 zł. Tuż po sporządzeniu pisma zatrudniono kolejne dwie osoby¹⁸.

W Bytomiu lista zwolnionych objęła 30 osób. Nie podjęło pracy 6 osób, w tym 4 kobiety, które zamierzały poświęcić się wychowaniu dzieci; 11 byłych funkcjonariuszy zatrudniono na stanowiskach pracowników umysłowych, lecz nie oni zarabiali najwięcej. Rekordzistami byli pracownicy branży górniczej: Władysław Kormanek, który jako sztygar otrzymał w maju 1955 r. 1700 zł i Bolesław Mazur, który jako nadgórnika miał wprawdzie zasadniczej pensji 1100 zł, lecz w maju 1955 r. dostał ok. 4000 zł (w wypadku pensji wypłacanych w kopalniach do wysokości stawki zasadniczej należało doliczyć premię, gdy kopalnia wykonywała plan i dodatkowe sumy za każdy procent jego przekroczenia)¹⁹.

Miejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Chorzowie odpowiedział na zapytanie Wydziału Kadr i Szkolenia WUds.BP także w imieniu pracowników zlikwidowanych urzędów w Świętochłowicach i Nowym Bytomiu. Łącznie redukcje objęły 33 osoby, spośród których cztery nie podjęły pracy (w tym 3 kobiety). Pozostali zatrudnili się na ogół w miejscowych kopalniach lub innych zakładach, w tym 15 osób na stanowiskach pracowników umysłowych. Rekordzistami w wysokości zarobków byli: Stefan Szkot, kierownik kolei nadziemnej

¹⁷ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny, WUBP. Protokoły zebrań KZ, ocena pracy partyjnej. sygn. KW PZPR Kat Adm 175 – Sprawozdanie z pobytu w PUds.BP w Bielsku po linii KW PZPR, Stalinogród 6 V 1955 r., podpisał Marian Sołtysik, s. 160–161, 166.

¹⁸ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Wykaz miejsc pracy pracowników PUds.BP w Bielsku-Białej, Bielsko-Biała 30 V 1955 r., s. 209.

¹⁹ Ibid. – Wykaz miejsc pracy pracowników Uds.BP na MiP Bytom, b. daty, s. 222–224. Władysław Kormanek (ur. 1920) przybył do Polski w 1947 r. z wieloletniej emigracji we Francji. Podjął pracę górnika w kopalni „Miechowice”. Posiadał 7 klas szkoły powszechnej i półroczny kurs dla dozoru technicznego, dzięki któremu uzyskał kwalifikacje nadgórnika. W 1949 r. przyjęto go do UB. Karierę zakończył jako kierownik Referatu Ochrony Przemysłu Kopalni „Miechowice”. Oceniano go bardzo dobrze i chciano w 1955 r. zatrzymać, lecz Kormanek stwierdził, że nie interesuje go praca w bezpiece, chce też więcej zarabiać. Zwolniono go w stopniu chorążego 31 III 1955 r. z trzymiesięczną odprawą. AIPN Ka, WUSW Katowice. Akta osobowe Władysława Kormanaka, sygn. IPN Ka 0183/329 – Ankieta specjalna, k. 4–10; życiorys z 6 IX 1949 r., k. 12; zaświadczenie POP PZPR kopalni „Rokitnica” z 8 IX 1949 r., k. 13; przebieg służby, k. 32; pismo o przyznaniu VIII grupy uposażenia z 31 VIII 1950 r., k. 35; charakterystyka z 20 XII 1952 r., k. 38; charakterystyka z 8 II 1954 r., k. 41; wniosek dotyczący zwolnienia, Bytom 24 III 1955 r., k. 42.

huty „Pokój” w Nowym Bytomiu z pensją 2500 zł, po 2000 zł zarabiali: Marian Lewandowski, jako dyspozytor Biura Projektów w Świętochłowicach, Lucjan Dziurówicz, technik awaryjny na kopalni „Matylda” w Lipinach i Tadeusz Jopek nadgórnik w kopalni „Polska” w Świętochłowicach. Pozostali otrzymywali wypłatę w wysokości od 1000 do 1500 zł²⁰.

W Cieszynie zwolniono 18 pracowników. W dniu 1 VI 1955 r. pracowało 12 z nich, w tym 8 osób na stanowiskach pracowników umysłowych. Przeciętne zarobki nie były wysokie, wynosiły od 600 do 1000 zł. Wybił się Stanisław Kochowski, zatrudniony w Dziale Planowania w walcowni w Czechowicach, zarabiający 1800 zł²¹. Współpraca z lokalnym Komitetem Miejskim (KM) PZPR, zdaniem WUds.BP, układała się źle. Gdy 13 VI 1955 r. w Cieszynie przebywał W. Kowalski z Wydziału Kadr i Szkolenia, by rozmawiać z byłymi pracownikami tamtejszego PUds.BP, którzy nie mogli znaleźć pracy, dotarł do 6 osób. Jak pisał w raporcie, wszyscy uskarżali się „na brak opieki w uzyskaniu pracy ze strony instancji partyjnych, podając momenty, że gdy się zwrócili o pracę do III sekretarza KM tow. Kałuża, to spotkali się z odpowiedzią „no dobrze, jak wam damy robotę, to gdzie nasi ludzie pójdą do pracy”. Kowalski dodał, że cieszyński komitet PZPR zamiast pomagać w znalezieniu zatrudnienia zwolnionym funkcjonariuszom, blokował ich, by zapewnić posady własnym protegowanym²². W tym świetle za zasadne można uznać żale jednego ze „zredukowanych” funkcjonariuszy, Czesława Borowskiego, który twierdził, że nie dotrzymano zawartej z nim w momencie zwalniania umowy, bo nie mógł otrzymać pracy, a gdy ją znalazł, poniósł straty finansowe. W liście do WUds.BP Borowski napisał:

„Obecnie pracuję jako robotnik fizyczny zarabiając miesięcznie 750 zł, a przy zwolnieniu kilkakrotnie mówiono mi nie martwcie się: Urząd ds.BP w Cieszynie jak i komitet PZPR postara się Wam o pracę, ażeby tyle zarobić, ile zarabialiście w Urzędzie. Ja, żebym czekał na Urząd i Komitet PZPR to prawdopodobnie do dzisiaj nie byłbym jeszcze pracował”²³.

W Częstochowie wyliczono, że zatrudnienie straciły 33 osoby (wg zbiorczego zestawienia – 32). Trzy spośród nich w najbliższym czasie miały otrzymać skie-

²⁰ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Wykaz miejsc pracy pracowników urzędów bezpieczeństwa w Chorzowie, Nowym Bytomiu i Świętochłowicach, Chorzów 3 VI 1955 r., s. 232–233. MUds.BP w Chorzowie przejął po 31 III 1955 r. obowiązki po zlikwidowanych urzędach ds. BP w Nowym Bytomiu, Rudzie Śląskiej i Świętochłowicach. Wówczas też PUds.BP w Stalinogrodzie przejął teren i obowiązki po zlikwidowanych urzędach w Mysłowicach, Siemianowicach i Szopienicach. W. D u b i a Ń s k i, *Rozmieszczenie placówek aparatu bezpieczeństwa w województwie śląskim/katowickim w latach 1945–1975*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2005, nr 1/2, s. 64–65.

²¹ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Pismo kierownika PUds.BP w Cieszynie, Cieszyn 1 VI 1955 r., s. 258–259.

²² Ibid. – Raport W. Kowalskiego, Stalinogród 16 V 1955 r., s. 262–263.

²³ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny, WUBP Katowice. Sprawy kadrowe, sygn. KW PZPR Kat Adm 104 – Odpis pisma byłego funkcjonariusza PUds.BP w Cieszynie Czesława Borowskiego do Kds.BP, Cieszyn 30 VI 1955 r., s. 12.

rowanie do pracy, a jedna złożyła oświadczenie, iż zatrudnienia nie poszukuje; 12 osób znalazło pracę umysłową, 10 fizyczną, a o charakterze zatrudnienia pozostałych 7 nie podano bliższych danych. Przeciętne zarobki kształtowały się na poziomie 800–1200 zł. Największe pensje otrzymywali: Jerzy Tomczyk, inspektor awaryjny w Centralnym Zarządzie Kopalnictwa Rud Żelaznych w Częstochowie (1700 zł) i Marian Rosikoń, robotnik w kamieniołomach (2000 zł, pracę znalazł sam). Najgorszym zarobkiem mógł się „pochwalić” Edward Antoniak, urzędnik w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Częstochowie (600 zł)²⁴.

W Kłobucku spośród 7 zwolnionych, nie pracowały 3 osoby, którym się zresztą z podjęciem zatrudnienia nie spieszyło (np. Edward Prokopczuk „chciałby pracować na jakimś kierowniczym stanowisku w biurze, a o taką pracę na naszym terenie jest trudno i z tych powodów do chwili obecnej nie pracuje”). Nie wskazano stanowisk, na jakich zatrudnieni byli pozostali²⁵.

Z kolei w Lublińcu, gdzie redukcje objęły 6 osób, wszyscy znaleźli zatrudnienie, w tym 4 osoby jako pracownicy umysłowi (dwie na kierowniczych stanowiskach)²⁶.

Z dawnego MUBP Mysłowice²⁷ usunięto 12 pracowników. Nie sprecyzowano danych o aktualnym zatrudnieniu, a nawet o losie niektórych zwolnionych. Ustalono, że trzech znalazło pracę umysłową, czterech fizyczną. W najbliższym czasie jeszcze trzech kolejnych miało podjąć pracę²⁸.

Również wszyscy zwolnieni z PUds.BP w Rybniku, 19 V 1955 r. mieli już pracę, w tym 12 osób umysłową. Pensje kształtowały się na ogół w przedziale

²⁴ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Pismo kierownika MUds.BP w Częstochowie. Częstochowa 21 V 1955 r., s. 264–266. Edward Antoniak (ur. 1926) ukończył 7 klas szkoły powszechnej. W aparacie bezpieczeństwa pracował od 1952 r. Był strażnikiem, a potem ekspedytorem poczty specjalnej. Pracował dobrze, lecz słabo angażował się politycznie, nie zapisał się też do PZPR. Z powodu braków ideologicznych zwolniono go ze służby z dniem 31 I 1955 r. AIPN Ka, WUSW Katowice. Akta osobowe funkcjonariusza Edwarda Antoniaka, sygn. IPN Ka 0188/31 – Podanie o pracę w MO z 22 III 1955 r., k. 5; podanie o pracę w UB z 4 III 1952 r., k. 6; ankieta specjalna, k. 7–14; zyciorys (b. d.), k. 15; przebieg służby, k. 53; charakterystyka służbowa z 7 II 1953 r., k. 57; wniosek o b. d. z 20 XII 1954 r., k. 60. We wniosku o zwolnienie kierownik PUds.BP Częstochowa napisał: „wymieniony jest bezpart[yjny], na szkolenie polityczne w ogóle nie uczęszcza i nie wykazuje w tym kierunku zainteresowania. Jest na niskim poziomie politycznym, słabo orientującym się z zagadnień prasowych”.

²⁵ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Pismo kierownika PUds.BP w Kłobucku, Kłobuck 31 V 1955 r., s. 268.

²⁶ Ibid. – Pismo kierownika PUds.BP w Lublińcu, Lubliniec 18 V 1955 r., s. 254.

²⁷ MUBP/MUds.BP w Mysłowicach istniał w latach 1945–1946 i 1952–1955. Po jego likwidacji, za „rozliczenie” zatrudnienia byłych funkcjonariuszy odpowiadał kierownik MUds.BP Stalinogród Henryk Syposz. Zob. D u b i a ń s k i, *Rozmieszczenie placówek...*, s. 188.

²⁸ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Raport kierownika MUds.BP Stalinogród H. Syposza. Stalinogród 28 V 1955 r., s. 250–251.

1100–1500 zł. Wybił się Leon Fikciński, nadgórnik kopalni „Jankowice”, z zarobkiem wynoszącym 1800 zł²⁹. Jeden ze zwolnionych, Józef Hellwig, z chwilą likwidacji ROP przy kopalni „Chwałowice”, którego był kierownikiem, został 1 IV 1955 r. przyjęty na stanowisko sztygara oddziałowego na placu drzewnym, mimo braku stosownego wykształcenia (miał tylko podstawowe). Nie był on jednak z pracy zadowolony, bo wprawdzie chciał otrzymać stanowisko kierownicze, ale pod ziemią. Uskarżał się na niski zarobek, który jego zdaniem wynosił 790 zł. W KW PZPR ustalono jednak, że faktycznie od maja do lipca 1955 r. otrzymywał ok. 2000 zł miesięcznie, ponadto korzystał z mieszkania służbowego, depוטatu węglowego i działki pracowniczej³⁰.

W Siemianowicach³¹ „Komitet Miejski PZPR ustosunkował się z pełnym zrozumieniem do zwolnionych pracowników i skierował ich do poszczególnych zakładów w celu zatrudnienia”. Spośród 20 byłych funkcjonariuszy miejscowych MUdS.BP ośmiu zostało pracownikami umysłowymi, pozostali fizycznymi³².

²⁹ Ibid. – Pismo kierownika PUdS.BP w Rybniku, Rybnik 19 V 1955 r., s. 253. Leon Fikciński (ur. 1927) pracę w PUBP w Rybniku podjął w 1952 r. Ukończył 6 klas szkoły podstawowej, pracował poprzednio jako górnik. Wniosek o zwolnienie nosi datę 24 XI 1954 r. W uzasadnieniu napisano, że w czasie pracy w ROP „nie wykazał odpowiednich postępów w pracy operacyjnej. Praca ta sprawia mu trudność, której nie może pokonać na skutek braku odpowiedniego wykształcenia. Z wymienionym przeprowadzono rozmowę, gdzie oświadczył, że może być zwolnionym z tej pracy”. Naczelnik Wydziału Kadr i Szkolenia Teodor Sawicki i naczelnik Wydziału ds. Funkcjonariuszy Stefan Forycki podpisali się pod adnotacją, że Fikciński był słabym pracownikiem. Proponowali zatrudnienie go w Straży Więziennej lub MO, a gdyby się nie zgodził miał otrzymać wypowiedzenie i trzymiesięczną odprawę. Został zwolniony z dniem 31 XII 1954 r. AIPN Ka. WUSW Katowice. Akta osobowe funkcjonariusza Leona Fikcińskiego, sygn. IPN Ka 0182/115 – Podanie o pracę z 24 VI 1952 r., k. 1; życiorys z 24 VI 1952 r., k. 2; ankieta specjalna, k. 6–13; przebieg służby, k. 32; wniosek do naczelnika Wydziału Kadr WUBP w Stalinogrodzie, 24 XI 1954 r., k. 35.

³⁰ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Skargi, interwencje, wnioski m.in. głównie byłych funkcjonariuszy UB i MO, sygn. KW PZPR Kat Adm 176 – Notatka w sprawie skargi tow. Hellwig Józefa, Stalinogród 30 VII 1955 r., s. 7–8. Józef Hellwig (ur. 1924) pracę w aparacie bezpieczeństwa publicznego podjął w 1945 r. w Międzychodzie. W 1949 r. trafił na Górny Śląsk. Pod koniec 1953 r. z powodu pogorszenia się stanu zdrowia przeniesiono go na stanowisko nieoperacyjne, przez co stracił dodatek finansowy. Odtąd wnioskował o ponowne skierowanie go do pracy operacyjnej lub o zwolnienie. W marcu 1955 r. zaproponowano mu pozostanie w pracy, pod warunkiem obniżenia poborów, na co nie przystał. Zwolniono go z dniem 1 V 1955 r. Dosłużył się stopnia chorążego. Pracę sztygara otrzymał pod warunkiem podjęcia nauki, czego jednak nie zrobił, w związku z czym Urząd Górniczy zdjął go ze stanowiska. Od stycznia 1957 r. Hellwig pracował pod ziemią jako górnik i z pracy oraz zarobków był zadowolony. AIPN Ka. WUSW Katowice. Akta osobowe Józefa Hellwiga, sygn. IPN Ka 0183/61 – Ankieta specjalna, k. 11–16; przebieg służby, k. 51–52; opinia Hellwiga Józefa delegowanego do pracy w ROP przy kopalni „Chwałowice”, Katowice 21 X 1950 r., k. 78; raport o zwolnienie z 28 VII 1954 r., k. 86; wniosek o zwolnienie z 24 III 1955 r., k. 97; pismo komendanta posterunku MO w Jankowicach Rybnickich, Jankowice 9 VIII 1950 r., k. 8.

³¹ Zob.: D u b i a ń s k i, *Rozmieszczenie placówek...*, s. 188.

³² AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Raport instruktora szkolenia operacyjnego T. Lewandowskiego, Stalinogród 12 IV 1955 r., s. 246.

Natomiast w Szopienicach³³, według instruktora Wydziału Kadr i Szkolenia WUds.BP w Stalinogrodzie, było kierownictwo lokalnego UB i miejscowa organizacja partyjna nie interesowały się zbytnio losem zwalnianych, nie skierowano ich nawet po pomoc do KM PZPR. Wielu szukało zatrudnienia na własną rękę, część nie otrzymała odpaw. Jeden z funkcjonariuszy powrócił na kopalnię, z której przeszedł do UB, tyle że na gorsze i słabiej płatne stanowisko niż poprzednio. Miał w jego sprawie interweniować I sekretarz KM PZPR. Zwolniono łącznie 15 osób, tylko cztery otrzymały stanowiska umysłowe. O losie trzech osób w ogóle nie było informacji³⁴.

Kierownik MUds.BP w Sosnowcu Edward Kowalski 20 maja poinformował Wydział Kadr i Szkolenia WUds.BP, że 19 zwolnionych funkcjonariuszy już znalazło zatrudnienie, szukało go jeszcze trzech, a jedna z kobiet zamierzała pozostać w domu i wychowywać dziecko. Sześć osób otrzymało pracę umysłową, pozostali fizyczną, na ogół w przemyśle górniczym i hutniczym. Zazwyczaj zarabiali przeszło 1000 zł. Najwięcej otrzymywał Bolesław Kołacz (2000 zł), jako pracownik umysłowy w Sosnowieckich Zakładach Budowy Kotłów, najmniej sekretarka-maszynistka (900 zł). Dnia 14 i 15 czerwca w Sosnowcu przebywał referent Wydziału Kadr i Szkolenia WUds.BP „w sprawie umożliwienia przez KM PZPR otrzymanie pracy funk[cjonariuszom] zwolnionym w ramach reorganizacji z Urzędu Sosnowiec i innym”. Rozmawiał z II sekretarzem KM na temat osób pozostających bez zatrudnienia:

„Sekretarz [...] mówił, że ustawił w pracy około 18 pracowników z Urzędu Sosnowiec i około 12 pracowników z innych województw. Zapytałem w jaki sposób ustawimy w pracy tych funk[cjonariuszy], którzy do dnia dzisiejszego nie mają pracy. Sekretarz oświadczył, i [że] dzisiaj nie ma on żadnych możliwości zatrudnienia funk[cjonariuszy, napotyka na trudności w związku ze skrętami [sic!] pracowników w administracji i przemyśle. [...] sekretarz powiedział, iż Wydział Kadr WUds.BP lub WK PZPR w Stalinogrodzie winien uzgodnić z Centralnym Zarządem Hutnictwa, Górnictwa i innych gałęzi, aby wstrzymali reorganizację lub nałożyli obowiązek zatrudnienia funk[cjonariuszy”.

Na koniec rozmowy sekretarz KM obiecał poruszyć sprawę następnego dnia na odpawie z sekretarzami POP poszczególnych zakładów pracy z Sosnowca³⁵.

W Świętochłowicach³⁶ z MUds.BP zwolniono 17 osób, w tym 2 sprzątaczkę. Miejscowy KM PZPR „zagadnienie zatrudnienia zwolnionych pracowników po-traktował wyjątkowo poważnie”. Z jego polecenia wszyscy (prócz trzech osób) zostali zatrudnieni, w tym 6 osób na stanowiskach pracowników umysłowych;

³³ Zob.: D u b i a ń s k i, *Rozmieszczenie placówek...*, s. 188.

³⁴ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funk[cjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Raport instruktora szkolenia operacyjnego T. Lewandowskiego, Stalinogród 12 IV 1955 r., s. 248–249.

³⁵ Ibid. – Pismo kierownika MUds.BP Sosnowiec do naczelnika Wydziału Kadr WUds.BP w Stalinogrodzie, Sosnowiec 20 V 1955 r., k. 212–213; raport referenta Wydziału Kadr z 16 VI 1955 r., k. 214.

³⁶ Zob.: D u b i a ń s k i, *Rozmieszczenie placówek...*

część pracowników fizycznych otrzymała wysokie i dobrze płatne posady – pięciu zostało nadgórnikami, brygadzystami lub mistrzami. I tak np.: Alfred Niemczyk, dyspozytor zmianowy huty „Florian” w Świętochłowicach otrzymywał ok. 3000 zł, Stefan Szkoc, jako nadmistrz huty „Pokój” w Rudzie Śląskiej zarabiał 2200 zł, zaś hutnik Edward Widuch – 2400 zł. Przeciętne wynagrodzenia kształtowały się na poziomie 1300–1800 zł. Tadeusz Kusterka nie przyjął oferty pracy brygadzysty w hucie „Zgoda” w Świętochłowicach-Zgodzie, bowiem zaproponowano mu 1300 zł, podczas gdy on oczekiwał 2000 zł i deputatu węglowego³⁷.

Z zestawienia sporządzonego w PUds.BP w Tamowskich Górach z 15 VI 1955 r. wynikało, że zredukowano tam 21 osób (wg danych zbiorczych z WUds.BP – 20), spośród których cztery pozostawały bez pracy, ale niebawem miały ją podjąć. Najwięcej pracowników (6) przyjęła Fabryka Sprzętu Ratunkowego. Zarobki kształtowały się tam od 1800 zł (były kierownik sekcji Bolesław Baran) do 700 (maszynistka). Pozostali pracowali w okolicznych kopalniach i innych zakładach. Rekordzistą był kolejny spośród byłych kierowników sekcji, Marian Wojtowicz, który w kopalni „Marchlewski” w Bytomiu otrzymywał 2000 zł³⁸.

Według przełożonego PUds.BP Tychy Zygmunta Wiklińskiego, w urzędzie tym zredukowano 18 pracowników. O dwóch kobietach nie było danych, trzy inne nie pracowały. Pozostałych 15 znalazło zatrudnienie w kopalniach i w Zakładach „Erg” w Bieruniu Starym. Aż 10 znalazło się na stanowiskach pracowników umysłowych, w tym trzech sztygarów. Przeciętne zarobki były dość wysokie, wynosiły 1400–1600 zł³⁹.

³⁷ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Raport instruktora szkolenia operacyjnego T. Lewandowskiego, Staliność 12 IV 1955 r., s. 244–245. Tadeusz Kusterka (ur. 1925) ukończył 7 klas szkoły powszechnej. Do pracy w UB, w charakterze wartownika, trafił już w 1945 r. Od 1952 r. był komendantem gmachu w MUds.BP Świętochłowice. W 1954 r. został awansowany na stopień chorążego. Jednak opinia kierownika MUds.BP ze stycznia 1955 r. na jego temat nie była przychylna: „w pracy jest przeciętny, bez żadnych perspektyw w Org[anach] Bezpieczeństwa”. Zwolniono go z dniem 31 IV 1955 r. AIPN Ka, WUSW Katowice, Akta osobowe Tadeusza Kusterki, sygn. IPN Ka 0182/166 – Ankieta specjalna, k. 4–9; życiorys (b.d., 1945), k. 10; przebieg służby, k. 29; wniosek z 26 III 1955 r., k. 55.

³⁸ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Wykaz zwolnionych pracowników z Urzędu Tarnowskie Góry, Tarnowskie Góry 15 VI 1955 r., s. 206–207.

³⁹ Ibid. – Wykaz miejsc pracy pracowników Powiatowego Urzędu do spraw BP w Tychach, Tychy 23 V 1955 r., s. 235–236. Jednym z lepiej uposażonych w nowej pracy był Tadeusz Szostecki (ur. 1925), który zakończył edukację na 7 klasach szkoły powszechnej. W 1948 r. uczęszczał jednak do trzymiesięcznej szkoły PPR w Krakowie, która zapewniła mu przepustkę do kariery urzędniczej. Do 1951 r., kiedy zatrudniono go w UB, zdążył być kierownikiem personalnym w kilku zakładach pracy. W 1953 r. został kierownikiem referatu „G” w PUBP w Pszczynie. Potem trafił do PUds.BP Tychy, utworzonego wraz z powiatem w 1954 r., jego osiągnięcia w pracy oceniano wysoko. W lutym 1955 r. Szostecki sam zwrócił się do naczelnika Wydziału Kadr WUds.BP w Staliność z wnioskiem o zwolnienie. Tłumaczył, że ma ośmioosobową rodzinę i niepracującą żonę, toteż pensja funkcjonariusza jest dla niego zbyt niska. Komisja opiniująca, składająca się

W utworzonym w 1954 r. PUds.BP w Wodzisławiu Śląskim pracę straciły dwie kobiety, które zadeklarowały, że pozostaną na utrzymaniu mężów⁴⁰.

W Zabrze zwolniono 18 osób. Tylko dwie nie podjęły pracy: jeden z funkcjonariuszy wyjechał do rodziców pod Olkusz, zaś jedna z kobiet nie zamierzała pracować „ponieważ nie wyraża chęci”. Pozostali, z wyjątkiem jednego, otrzymali stanowiska pracowników umysłowych i pensje w wysokości od 700 (kobiety) do 1200–1500 zł. Rekordzistą był Jerzy Tarkowski zatrudniony w dozorze kopalni „Zabrze Wschód”, który zarabiał 1800 zł⁴¹.

Powiatowy Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Zawierciu listę zredukowanych przedstawił 31 V 1955 r. Obejmowała ona 33 osoby (ponadto dopisano do niej jeszcze 7 osób, które powróciły na teren powiatu zawierciańskiego, gdy straciły pracę w innych urzędach); 16 osób spośród nich było zatrudnionych w charakterze pracowników umysłowych. Kilka objęło funkcje kierownicze, na ogół w działach kadr różnych zakładów. Stanowiska takie otrzymali: Ryszard Bałdys w PSS w Myszkowie (pensja 880–1200 zł), Stanisława Witek w Powszechnym Domu Towarowym w Zawierciu (pensja 900–1000 zł), Stanisław Mikuła w Szamotowni Łazy (1000–1500 zł), Marian Derbom w Fabryce Wózków Dziecięcych w Poraju (800–1200 zł). Nie pracowały 2 kobiety (ale na pewno tylko jedna). Innych zwolnionych zatrudniono głównie w okolicznych zakładach przemysłowych: hucie „Zawiercie” (10 osób), hucie „Myszków” (6), Fabryce Urządzeń Mechanicznych „Poręba”, Szamotowni Łazy (3), zarabiali na ogół od 800 do 1200 zł. Najwyższe pensje dostawali: Aleksander Barański jako obserwator pomp w hucie „Zawiercie” (1600 zł) i Tadeusz Kaim pracownik umysłowy FUM „Poręba” (do 1800 zł)⁴². Nie wszyscy zwolnieni funkcjonariusze byli ze swojej pracy zadowoleni, niektórzy uskarżali się na szykany ze strony innych robotników, w tym członków PZPR⁴³.

z naczelnika Wydziału Kadr i Szkolenia WUds.BP w Stalinogrodzie Tadeusza Mizery i zastępcy kierownika WUds.BP w Stalinogrodzie Jan Stefańczaka, wyraziła zgodę na jego odejście, tym bardziej, że załatwił sobie pracę w kopalni „Ziemowit” w Łędzinach. AIPN Ka, WUSW Katowice. Akta osobowe Tadeusza Szosteckiego, sygn. IPN Ka 0182/357 – Ankieta specjalna, k. 4–11: życiorys (b.d.), k. 12–13; zaświadczenie o ukończeniu kursu Wojewódzkiej Szkoły PPR w Krakowie (b.d.), k. 15; przebieg służby, k. 43; charakterystyka służbowa z 20 VII 1954 r., k. 49; raport dotyczący zwolnienia. Tychy 23 II 1955 r., k. 52. Pod koniec 1955 r. Szostecki ponownie starał się podjąć pracę w aparacie bezpieczeństwa, z negatywnym skutkiem. Ibid. – Pismo naczelnika Wydziału Kadr i Szkolenia z 16 XII 1955 r., k. 56.

⁴⁰ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Pismo kierownika Delegatury ds.BP w Wodzisławiu Śląskim, Wodzisław Śl. 16 V 1955 r., s. 252.

⁴¹ Ibid. – Wykaz miejsc pracy pracowników MUds.BP w Zabrze, Zabrze, b. d., s. 228.

⁴² Ibid. – Wykaz miejsc pracy pracowników PUds.BP w Zawierciu, Zawiercie 31 V 1955 r., s. 216–218.

⁴³ Latem 1956 r. w „Trybunie Robotniczej” ukazał się artykuł *Krzywda*, w którym podniesiono zarzuty wobec kierownictwa huty „Zawiercie”, w tym także obejmujące gorsze traktowanie zwolnionych funkcjonariuszy UB. Sprawą zajął się KW PZPR, a jej wyjaśnianiem instruktorzy Ryszard Fras i Franciszek Jarosz z Wydziału Administracyjnego. Stwierdzili oni, że w 1955 r., na fali masowych zwolnień, prawie wszyscy pracownicy PUds.BP Zawiercie szukali zatrudnienia w hucie. Nie

Prawdopodobnie w czerwcu 1955 r. powstał brudnopis pisma, który stanowił swoiste podsumowanie pomocy dla zwalnianych w 1955 r. z aparatu bezpieczeństwa. Podkreślono w nim, że kilkanaście osób nie kontaktowało się w sprawie uzyskaniu pracy ani u dawnego pracodawcy, ani w PZPR. W pięciu przypadkach oferta zatrudnienia została odrzucona. Wśród niepracujących doliczono się trzech kobiet w ciąży, zauważono też, że pracy nie szukały często kobiety z małymi dziećmi. Poważne problemy w znalezieniu zatrudnienia dotyczyły zwłaszcza Cieszyna, Sosnowca i Stalinogrodu – trudności wynikały z redukcji etatów w administracji państwowej i zakładach przemysłowych. Niektórzy byli funkcjonariusze odrzucali też oferty ze względu na niską płacę. Zaproponowano przeprowadzenie z nimi rozmów, w wyniku których mieli zostać ostatecznie skierowani do pracy⁴⁴.

Dnia 7 VI 1955 r. odbyło się plenarne posiedzenie KW PZPR w Stalinogrodzie. W obradach brało udział 85 osób, obecny był również kierownik WUds.BP Franciszek Szlachcic⁴⁵, omawiano m.in. zagadnienia związane z reorganizacją aparatu bezpieczeństwa. Referował je sekretarz KW Bolesław Kongul, który już na wstępie stwierdził, że pomoc partyjna dla tych instytucji jest niewystarczająca.

sposób było ich tam przyjąć, bo limit zatrudnienia wynosił 500 osób. W efekcie KP PZPR w Zawierciu zorganizował naradę kierowników zakładów pracy, w czasie której dokonano „przydziału” zredukowanych funkcjonariuszy. Ówczesny I sekretarz POP huty przyjął na razie 4 dawnych „ube-ków”, lecz w 1956 r. było ich tam 12, w tym tacy, którzy odmówili przyjęcia skierowań gdzie indziej (wówczas to Wydział Organizacyjny KW PZPR sugerował, by zredukowanych przyjąć choćby czasowo gdzie indziej, jednak tak, by pensja wynosiła przeszło 1000 zł). W hucie wokół „specjalistów” z UB wytworzyła się atmosfera nieufności, podsycana m.in. przez sekretarza Oddziałowej Organizacji Partyjnej Wydziału Wielkich Pieców Bratka, który przestrzegał robotników przed „szpiclami”. Byli funkcjonariusze poskarżyli się na Bratka, na skutek czego stracił on swą funkcję. Doszło również do konfliktów z innymi pracownikami huty, np. dyrektor kadrowy Brunon Kuklis w czasie sprzeczki z Bronisławem Cesarzem powiedział mu: „nikt was za kłapy do Urzędu [Bezpieczeństwa] nie ciągnął”. Sprawą zajęła się Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej KW PZPR i ukarała Kuklisa upomnieniem. Z kolei sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w hucie Edward Żur miał stwierdzić w rozmowie z innym byłym funkcjonariuszem, że „takich jak wy się teraz sadza”. Dawny pracownik organów bezpieczeństwa Beldowski pracujący w Wydziale Wielkich Pieców doświadczył szczególnego upokorzenia: członek PZPR mistrz Makiela oddał na niego moc. W efekcie sprawę wyjaśniała specjalna komisja z KW PZPR, bo Beldowski napisał skargę do KC. Szykany wobec Cesarza skończyły się tym, że „na interwencję Wydz. Admin[istracyjnego] KW i KM Zawiercie [...] został ustawiony na stanowisku kierownika Hotelu Robotniczego”. AP Kat. KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 57 – Informacja, Stalinogród 24 IX 1956 r., s. 56–61.

⁴⁴ AP Kat. KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Działalność WUBP i KWMO, sygn. KW PZPR Kat Adm 57 – Informacja (b. daty prawd. VI 1955, b. podpisu, rkps, liczne skreślenia), s. 86.

⁴⁵ AP Kat. KW PZPR Katowice. Plenarne posiedzenia KW. Plenarne posiedzenie KW z 7 VI 1955 r., sygn. KW PZPR Kat 301/II/26 – Lista obecności na plenum KW PZPR w Stalinogrodzie w dniu I VI 1955 r., s. 35–38.

Nawiązał on do dyskusji na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR Stalinogród 9 V 1955 r. (w zachowanych dokumentach z tego posiedzenia brak jest analizy sytuacji w aparacie bezpieczeństwa), w czasie której stwierdzono poważne błędy lokalnych instancji PZPR, polegające na nikłym zainteresowaniu ze strony sekretarzy miejskich i powiatowych organizacji partyjnych sprawami UB. Bolesław Kongul zalecał: „Trzeba by egzekutywy na swych posiedzeniach postawiły i omówiły sprawę pracy aparatu bezpieczeństwa, sprawę walki z rewizjonizmem. Trzeba zająć się problemami jakimi żyje Urząd i by problemy te dobrze były znane organizacjom partyjnym”⁴⁶. Kongul zwrócił uwagę, że WUds.BP miał pretensje pod adresem PZPR:

„[...] jest wiele skarg, że organizacje partyjne nie informują pracowników aparatu bezpieczeństwa o sprawach na co dzień. Były również sygnały, że nie są dotychczas zatrudnieni pracownicy zwolnieni z aparatu bezpieczeństwa, że w związku z reorganizacją nie zostali skierowani do pracy w swoich zawodach. Trzeba stwierdzić, że niektóre instancje partyjne nie zainteresowały się tymi ludźmi. Ostatnio mieliśmy w tej sprawie interwencję z Tarnowskich Gór. Po tych napomnieniach sekretarz oznajmił, iż egzekutywa postanowiła zorganizować dla funkcjonariuszy trzydniowe szkolenia polityczne i zawodowe, a także przeprowadzić kontrolę we wszystkich jednostkach aparatu bezpieczeństwa”⁴⁷.

Oprócz szkoleń podjęto też inne, skuteczniejsze działania. Dnia 10 czerwca Stanisław Szymański kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR skierował pismo do Wydziału Administracyjnego KW PZPR w Stalinogrodzie. Podkreślił dużą liczbę skarg redukowanych funkcjonariuszy na trudności ze znalezieniem zatrudnienia. Polecał przeanalizować przypadki osób pozostających bez pracy i do 1 lipca przygotować pismo z wyjaśnieniem przyczyn. Zaznaczył, że osoby kilkakrotnie odmawiające pracy „w sposób złośliwy”, mają być karane partyjnie⁴⁸. Zajął się więc ustalaniem liczby osób niemogących znaleźć zatrudnienia w poszczególnych jednostkach terenowych. W połowie czerwca 1955 r. do urzędów w terenie wyruszyli pracownicy Wydziału Kadr WUds.BP, by na miejscu ocenić, na jakie przeszkody napotykają pracownicy pozostający bez pracy.

Do Gliwic 14 VI 1955 r. dotarł Adam Witkowski, instruktor Wydziału Kadr i Szkolenia. Ustalił, że zatrudnienia nie znalazło jeszcze kilka kobiet. Kierownik miejscowego PUds.BP oświadczył, że tylko jedna zgłosiła się z tym problemem i została odesłana do KM PZPR, który skierował ją do „Biprohutu”. Tę informację A. Witkowski potwierdził też w KM. Potem odwiedził wszystkie kobiety. Mąż pierwszej ucieszył się, że żona nie pracuje, bo zajęła się wreszcie wychowaniem dziecka. Druga przyznała, że jeszcze nie podjęła żadnych starań, ale gdy odpocznie pomyśli o jakimś zatrudnieniu. Wobec tego Witkowski skierował ją do Wydziału Ekonomicznego KM na rozmowę. Trzecia wyjechała z mężem

⁴⁶ Ibid. – Omówienie spraw związanych z MO i Uds.BP, s. 18–20.

⁴⁷ Ibid. – Omówienie spraw związanych z MO i Uds.BP, s. 19–21.

⁴⁸ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956. sygn. KW PZPR Kat Adm 57 – Pismo kierownika Wydziału Administracyjnego KC PZPR, Warszawa 10 VI 1955 r., s. 92.

w Lubelskie. Na wszelki wypadek Witkowski porozumiał się z sekretarzem Niedbałą z KM PZPR i uzgodnił, że „jeśli ktoś się zgłosi po pracę ze zwolnionych pracowników to zaraz pracę otrzyma”⁴⁹.

W Bielsku-Białej pracownik Wydziału Kadr i Szkolenia WUds.BP interweniował w sprawie dwóch osób, które jeszcze nie znalazły pracy. W raporcie napisał:

„[...] przez Komitet Miejski załatwiłem, że [jedna z nich] zostanie zatrudniona przez Dział Personalny Zarz[ądu] Przemysłu Włókienniczego, na pracy umysłowej na jednym z zakładów tejże branży na terenie Bielska, gdy zgłosi się do pracy. Zaraz nie można było ją zatrudnić na jakiejś posesji, gdyż nie mogła się udać do działu kadr, by sobie załatwić [pracę], ponieważ była sama w domu z małym dzieckiem i nie miała go przy kim zostawić”⁵⁰.

W czerwcu zebrano też informacje na temat pracy i zarobków zwolnionych funkcjonariuszy WUds.BP. Wynika z nich, że i tam sytuacja została opanowana, np. w Wydziale VII (śledczym) zwolniono 4 osoby i wszystkie pracowały. Paweł Juszczyk został inspektorem personalnym Wydziału Kadr Wojewódzkiego Zarządu Przemysłu Terenowego w Katowicach i zarabiał ok. 1200 zł miesięcznie, Witold Wójcik kierował sekcją personalną w szpitalu (zarobku nie podano), Władysław Wojdas, zatrudnił się w administracji kopalni „Jowisz” i otrzymywał miesięcznie przeszło 1000 zł, zaś Henryk Morgała, jako pracownik zakładów cynkowych, zarabiał ok. 1500 zł⁵¹.

Spśród byłych funkcjonariuszy Wydziału Górniczo-Hutniczego, gdzie redukcje były większe niż w innych wydziałach, zatrudnienie znalazło już 30 osób. Nie podano ich stanowisk, a jedynie wynagrodzenie. Mężczyźni zarabiali od ok. 1000 do 1800 zł (kierownik jednej z sekcji Jerzy Adamczyk otrzymywał 1600 zł, kierownik innej Zdzisław Kosiba w Centrali Dostaw Drzewnych „Węglokoks” miał pensję wysokości 1800 zł). Poniżej 1000 zł zarabiali dwie maszynistki⁵². Pracę podjęła również większość byłych funkcjonariuszy zwolnionych w Wydziale IX. Najwyższy zarobek miała Olga Szechter – 1750 zł, płace pozostałych oscylowały wokół 1300 zł, poniżej 1000 zł otrzymywały kobiety⁵³. Zatrudniono też wszystkich zwolnionych z Wydziału Łączności, zarabiali od 1000 do 1500 zł⁵⁴. Byli funkcjonariusze Komendantury WUds.BP, też znaleźli pracę, tyle że

⁴⁹ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny. Sprawy kadrowe zwolnionych funkcjonariuszy MO i UB woj. katowickiego w latach 1952–1956, sygn. KW PZPR Kat Adm 56 – Notatka informacyjna, Stalinostród 15 VI 1955 r., k. 204.

⁵⁰ Ibid. – Notatka funkcjonariusza, Bielsko-Biała 15 VI 1955 r., s. 210–211.

⁵¹ Ibid. – Notatka informacyjna, Katowice 13 VI 1956 r., s. 190.

⁵² Ibid. – Wykaz zwolnionych pracowników w ramach reorganizacji z Wydziału Górniczo-Hutniczego pracujących w zakładach pracy, Katowice 10 VI 1955 r., s. 191.

⁵³ Ibid. – Wykaz pracowników Wydziału IX zwolnionych w okresie reorganizacji, podpisał Daniel Las, b. daty, s. 194.

⁵⁴ Ibid. – Wykaz zwolnionych pracowników w ramach reorganizacji z Wydziału „Łączność”, Katowice 10 VI 1955 r., s. 155. Wykaz przekreślony.

wyrażnie gorzej płatną – ich pensje wynosiły ok. 800 zł. Jeden z nich, Czesław Wilk został milicjantem i on otrzymywał najmniej – 750 zł⁵⁵.

Reorganizacja WUds.BP i połączona z nią redukcja etatów wykazała, że PZPR żywotnie zainteresowana była tym, by zwalnianych funkcjonariuszy nie pozostawić na łasce losu. Partia zaangażowała się w akcję pomocy, polegającą na szukaniu pracy osobom, które ją utraciły. Napotkano na problemy, stwarzane przez niskie kwalifikacje byłych funkcjonariuszy i narastające trudności gospodarcze, jednak mimo tego, w czerwcu 1955 r., tylko nieco ponad 10% zredukowanych nie miało zatrudnienia – przy czym część spośród nich nie była nim zainteresowana. Co więcej, w bardzo wielu wypadkach udało się byłym funkcjonariuszom zapewnić pensje znacznie powyżej przeciętnej i stanowiska pracowników umysłowych, nierzadko szczebla kierowniczego, mimo niewielkiego poziomu wykształcenia zwalnianych. Jak się wydaje, poziom zarobków i atrakcyjność miejsca pracy w dużym stopniu zależały od zajmowanego poprzednio stanowiska, a także od opinii, w tym oceny politycznej, zwalnianego. Istotną rolę odgrywały też warunki gospodarcze panujące na danym terenie.

Mimo sprawnie zorganizowanej pomocy zwalnianym, nastroje wśród funkcjonariuszy, którzy pozostali w aparacie bezpieczeństwa, nie były najlepsze. W sprawozdaniu obejmującym trzeci kwartał 1955 r. Franciszek Szlachcic, kierownik WUds.BP w Stalinogrodzie, pisał m.in.: „w okresie sprawozdawczym nastąpiło nieznaczne ożywienie w pracy operacyjnej. Charakterystycznym jednak w dalszym ciągu jest swego rodzaju demobilizacja, samouspokojenie, brak aktywności w pracy”. Po masowych redukcjach w pierwszych miesiącach 1955 r., latem tegoż roku, wśród funkcjonariuszy panował „względny spokój”, czyli pewnie strach przed dalszymi zwolnieniami. Jednak od sierpnia pracownicy zaczęli sami pisać do kierownictwa wnioski o zwolnienie (ok. 4–8 miesięcznie). Ponieważ w WUds.BP pojawiły się już stanowiska nieobsadzone (w samych pionach operacyjnych na 30 IX 1955 r. odnotowano 53 wakaty), z ludźmi chcącymi opuścić szereg „bezpieczniaków” negocjowano, starając się ich skłonić do pozostania w szeregach. Jak pisał F. Szlachcic, „w większości raportów [tj. wniosków o zwolnienie] pracownicy motywują odejście z aparatu niskim uposażeniem, drugim motywem jest chęć szkolenia się w różnych zawodach”. Znowu pomocy musiała udzielić PZPR, od której tym razem oczekiwano zorganizowania naboru nowych pracowników⁵⁶.

⁵⁵ Ibid. – Wykaz pracowników Komendantury WUdsBP zwolnionych w okresie reorganizacji z uwzględnieniem gdzie obecnie pracują, Katowice 11 VI 1955 r., s. 202, podpisał komendant ochrony K. Świeboda, s. 202. Pismo przekreślone.

⁵⁶ Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN BU), Sprawozdania miesięczne i kwartalne kierownika WUds.BP w Stalinogrodzie za 1955 r., sygn. IPN BU, Kds.BP 176 – Sprawozdanie kwartalne WUds.BP w Stalinogrodzie za III kwartał 1955 r., Stalinogród 10 X 1955 r., k. 111, 113.

Reorganizacja, jak się okazało, nie dobiegła jeszcze do finału. Jej dalszy ciąg nastąpił w 1956 r., a poprzedziła ją powszechna krytyka funkcjonowania aparatu bezpieczeństwa. W tych warunkach pracownicy organów bezpieczeństwa, którzy przetrwali zwolnienia i reorganizacje z lat 1954–1955 zaczęli się ponownie obawiać o swą przyszłość. W sprawozdaniu Kds.BP obejmującym okres od maja 1955 r. do kwietnia 1956 r. pisano, że wśród pracowników pojawiły się nastroje „demobilizacji i likwidatorstwa”, rozluźniła się dyscyplina, a kierownictwo jej nie egzekwowało w obawie przed krytyką. Pracownicy asekurowali się, często nie podejmując działań w obliczu „wrogiej działalności”. Co więcej, „wielu funkcjonariuszy, mniej związanych z aparatem, widząc często bardzo krytyczne położenie byłych funkcjonariuszy, zwolnionych uprzednio w związku z reorganizacją, zaczęło rozglądać się co do możliwości urządzenia się na wypadek zwolnienia z aparatu, kierując swe wysiłki na wyuczenie się jakiegoś zawodu «cywilnego»»⁵⁷.

W kwietniu 1956 r., w czasie narady w PUds.BP w Gliwicach, zanotowano znamienne wypowiedzi. Jeden z funkcjonariuszy stwierdził, że nie widzi perspektyw dalszej pracy w aparacie. Obawiał się o wymiar emerytury, twierdząc, że do jej podstawy nie zaliczy się lat pracy w UB/Uds.BP, żalił się, że przyjdzie mu żebrać, a ludzie nie będą skłonni pomagać byłemu pracownikowi „bezpieki”. Inny uczestnik narady podkreślił brak kwalifikacji i niedomagania zdrowotne u starszych pracowników, utrudniające znalezienie satysfakcjonującego zarobkowo zatrudnienia. Niepokoił się zresztą także pracownicy o krótkim stażu. Jeden z nich uważał, że reputacja funkcjonariusza mogła mu tylko zaszkodzić, gdyż po zwolnieniu ludzie będą go odbierali jako „złego człowieka z Bezpieczeństwa”⁵⁸.

W maju 1956 r., już na fali krytyki aparatu bezpieczeństwa, w którą włączyli się nawet działacze PZPR, chcący odium za poprzedni okres zrzucić na funkcjonariuszy UB, odbyło się zebranie Komitetu Zakładowego PZPR przy WUds.BP. Zaszczycili je przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych: I sekretarz KW – Józef Olszewski, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej przy KW – Wojciech Cebo i kierownik Wydziału Administracyjnego KW – Gała. W ich obecności funkcjonariusze bezpieczeństwa, po wysłuchaniu referatu o XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, dzielili się swymi dosyć szczerymi, ale i cierpkimi uwagami. W dyskusji jako pierwszy głos zabrał Gawron, pracownik Wydziału III WUds.BP. Stwierdził, że w całym społeczeństwie rozmawia się o XX zjeździe, analizuje „błędy i wypaczenia”, nie oszczędzając UB. Skłaniał kolegów, by także rozmawiali o swych błędach. On sam za największy uważał brak samodzielności i inicjatywy, co w dużym stopniu było efektem obaw przed zwierzchnikami. Podkreślił, że na spotęgowanie strachu przed

⁵⁷ K o c h a ń s k i, *Sprawozdanie...*, s. 189.

⁵⁸ J. N e j a, „Wszelkie zmiany będą dokonywane w sposób zorganizowany” – kilka uwag o zwolnieniach w aparacie bezpieczeństwa w 1956 r., maszynopis udostępniony przez autora.

zwierzchnikami wpływa też polityka płacowa, awansowa, przeniesienia. Efektem lęku była nieszczerść i oczekiwanie na dyspozycje zwierzchnika. Funkcjonariusz Wydziału Górniczo-Hutniczego – Rodak nawiązał do artykułów prasowych o organach bezpieczeństwa. Uważał je za „histeryczne”, ubolewał, że nie spotykają się z żadną reakcją ze strony wojewódzkich władz partyjnych. Jak stwierdził: „szczególnie to przeżywa, ponieważ w obecnym okresie aktywiści partyjni nie chcą z nim rozmawiać i nie liczą się z naszym aparatem”. Zalecał, „by Komitet Wojewódzki PZPR na naradach z aktywnym partyjnym i personalnikami omówił ich stosunek do organów BP”. Gęborski (prawdopodobnie chodzi o samego Czesława Gęborskiego) konkludował, że w trudnym okresie funkcjonariuszy pozostawiono samym sobie, tym bardziej, że niektórzy działacze PZPR przyłączyli się do ataków na aparat bezpieczeństwa, choć podkreślił, iż wierzy, że KW przyjdzie im z pomocą, partia podniesie autorytet „bezpieki”, a do walki o dobre imię organów włączy się pezetpeerowski aktyw. Dziura, sekretarz Oddziałowej Organizacji Partyjnej 4 (na Wydziale III), stwierdził, że „w kioskach można otrzymać wyłącznie takie pisma jak «Gość Niedzielny» czy «Świerszyk», ponieważ wszystkie inne są rozchwytywane od czasu ukazania się w nich artykułów dotyczących organów BP”. Ubolewał, że z ich powodu pojawiły się trudności z werbunkiem konfidentów. Przytoczył przypadek, gdy kandydat na informatora, zamiast swej zgody dał funkcjonariuszowi do poczytania gazetę z takim artykułem⁵⁹.

W listopadzie 1956 r. rozpoczęła się kolejna reorganizacja aparatu bezpieczeństwa, przeprowadzona na mocy ustawy z 13 listopada „o zmianie organizacji naczelnych organów administracji publicznej w zakresie bezpieczeństwa publicznego”. Ustawa zlikwidowała Kds.BP, powierzając jego dotychczasowe zadania Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. W jego ramach gros dotychczasowych zadań Uds.BP miała wypełniać Służba Bezpieczeństwa, zorganizowana w odrębnych departamentach na szczeblu MSW, i podlegających im wydziałach oraz referatach w komendach wojewódzkich, powiatowych i miejskich MO. Ze zmianami organizacyjnymi wiązała się kolejna już redukcja personelu „bezpieki”⁶⁰.

Dnia 26 XI 1956 r. w „Monitorze Polskim” ukazała się uchwała nr 707/56 Rady Ministrów „w sprawie zatrudnienia funkcjonariuszów zwolnionych ze służby w organach bezpieczeństwa publicznego i ich materialnego zaopatrzenia”. Na jej podstawie, wobec wszystkich zredukowanych, a także tych, którzy sami odeszli z aparatu bezpieczeństwa, zastosowano przepisy obowiązujące od 1955 r. w odniesieniu do zwalnianych ze służby oficerów Wojska Polskiego. Zobo-

⁵⁹ AP Kat, KW PZPR Katowice, Wydział Administracyjny, WUBP. Informacje dot. duchowieństwa w woj. kat., protokół zebrania POP przy WUds.BP, sygn. KW PZPR Kat Adm 155 – Protokół z otwartego zebrania POP przy WUds.BP w Stalinogrodzie z dnia 2 V 1956 r., s. 39–45.

⁶⁰ Nej a. op.cit.

wiązano nią prezydium lokalnych rad narodowych do zatrudnienia byłych funkcjonariuszy na stanowiskach odpowiadających ich kwalifikacjom, wykształceniu i zdrowiu. Gdy pojawiały się problemy ze znalezieniem pracy na terytorium podległym radzie niższego szczebla, rozwiązanie miało znaleźć Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, obowiązanej do znalezienia zwolnionemu pracy na terenie województwa. Przewidziano nawet system rocznych „rekompensat” dla osób podejmujących pracę na gorszych niż w poprzednim miejscu warunkach⁶¹. W akcji mieli pomóc ministrowie i kierownicy urzędów centralnych, a także instytucje zarządzające przemysłem terenowym, nakazano im ustalić stanowiska, na których po uprzednim przeszkoleniu, mieli być zatrudnieni zwolnieni „bezpieczniacy”. Problemem jednak były ich kwalifikacje zawodowe, dlatego też kierownictwu resortów polecono zorganizować kursy i szkolenia, przygotowujące „ofiary redukcji” do podjęcia nowej pracy. Byli funkcjonariusze, którzy zdecydowali się na udział w takich przeszkoleniach, w czasie ich trwania mieli otrzymywać 50% dotychczasowego uposażenia zasadniczego (przez okres nie dłuższy niż 2 lata)⁶².

Ministerstwa wywiązały się z nałożonych na nie zobowiązań. Oferty napływały z różnych resortów i urzędów centralnych, np. Ministerstwo Górnictwa zobowiązało się przeszkolić do 800 byłych funkcjonariuszy w charakterze pracowników kopalnianego dozoru technicznego. Propozycja obejmowała nie tylko osoby ze średnim wykształceniem, ale także legitymujące się jedynie szkołą powszechną. Po zakończeniu praktyk i technikum (rocznego lub dwuletniego), czekały na nie stanowiska nadgórników (pensja 1500–1800 zł oraz ewentualne dodatki za wykonanie i przekroczenie planu produkcyjnego), sztygarów zmianowych (1500–1900 zł plus dodatki), kierowników oddziałów (1900–2350 zł plus dodatki)⁶³. W listopadzie 1956 r. według niepełnych danych, w samym tylko województwie katowickim, ze szkolenia zawodowego zamierzało skorzystać 150 funkcjonariuszy operacyjnych⁶⁴.

Rozpoczęta w listopadzie 1956 r. reorganizacja zakończyła się ostatecznie 1 V 1957 r. Redukowany od 1954 r. aparat bezpieczeństwa województwa katowickiego zmniejszył się w 1957 r. do 500 etatów (298 na poziomie wojewódzkim i 202 na poziomie lokalnym)⁶⁵.

Rzesza zwolnionych funkcjonariuszy nie mogła narzekać na sposób w jaki ich potraktowano. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza bardzo mocno zaan-

⁶¹ Ibid.

⁶² Ibid.

⁶³ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka, 0103/14, t. 3 – Biuletyn Informacyjny nr 2 Komisji ds. Przekwalifikowania Zawodowego przy Gabinetie Przewodniczącego Kds.BP, Warszawa 21 XI 1956 r., k. 270–272, dokument udostępniony przez M. Bortlik- Dźwierzynską.

⁶⁴ AP Katowice, KW PZPR Katowice, Wydział Organizacyjny, sygn. KW PZPR Kat Org 108 – Wewnętrzny Biuletyn Informacyjny Referatu Sprawozdawczego 1956, nr 99, k. 94.

⁶⁵ P. Piotrowski, *Służba bezpieczeństwa w latach 1956–1975. W: Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 2: 1956–1975, red. P. Piotrowski, Warszawa 2006, s. 26–27.

gażowała się w to, by znaleźli pracę i by satysfakcjonowała ich ona pod względem stanowiska i płacy. Prawie wszyscy „bezpieczniacy”, dzięki pomocy powiatowych i miejskich organizacji partyjnych, bez większych problemów znaleźli zatrudnienie, a spory procent, mimo miernego poziomu wykształcenia i kwalifikacji, uzyskał posady dobrze płatne, często na kierowniczych stanowiskach. Korzyści były wielorakie: partia umieściła w przemyśle i administracji wiele osób identyfikujących się z nią bez zastrzeżeń, lojalnych i gotowych wypełniać polecenia partyjnych zwierzchników. Aparat bezpieczeństwa ulokował swoich byłych pracowników na wielu odpowiedzialnych stanowiskach, uzyskując w ten sposób swoiste „przyczółki” w gospodarce i możliwości działania, które skurczyły się w trakcie przemian w latach 1955–1956. Co więcej, pracownicy Służby Bezpieczeństwa mogli być przekonani, że w trudnej sytuacji PZPR nie zostawi ich swemu losowi, będzie zabiegać o ich zadowolenie i lojalność. Poważnym zaś minusem było umieszczenie na eksponowanych stanowiskach wielu ludzi, którzy nie mieli żadnych kwalifikacji zawodowych, by się na nich znaleźć. Ale nie pierwszy i nie ostatni raz, polityce przyznano prymat nad gospodarką.

ADAM DZIUBA

„THE COMMITTEE OF THE UNITED POLISH WORKERS PARTY WILL FIX YOU A JOB”.
THE REDUCTION OF THE PERSONNEL OF THE SECURITY SERVICE
IN STALINOGRODZKIE PROVINCE IN 1955

One of the vital elements of the political „thaw” of the mid-1950s in Poland were the transformations within the state security services. In the years 1954–1956, there followed a considerable narrowing of the area of its competences. Moreover, it was subjected, in a much tighter way, to the influence of the party management, its organizational structure being changed, and the personnel being reduced. It was already the year 1954 that saw the beginning of the personnel reduction process. However, the climax of the latter fell on the first months of 1955, when more than 500 functionaries lost their employment. The essence of the policy of the United Polish Workers Party was not to leave the people without help and to find satisfying employment for them. The biggest problem, though, were low qualifications of the functionaries made redundant: Security Bureau officers were not required to possess specialist knowledge or skills, but rather to be politically engaged and absolutely disciplined to carry out orders of their superiors. Another obstacle was the short time to implement a mass reduction of the personnel, which made it extremely hard to find substitute employment. The Central authorities of the Party decided that all the authorities of all the lower levels, that is the provincial and local ones, would be made responsible for finding jobs for the former security system functionaries. They also suggested that the pay in new employments should not be lower than the average for the country. The committees of the then Stalinogrodzkie Province succeeded in realizing the recommendations and finding suitable posts for the majority of former functionaries. In order to so they did not only make use of the posts at their disposal within the so-called „party-member-reserved”, but also forced managements of state companies and institutions to employ individual ex-security officers. In many cases the newly-employed were not required to have any professional qualifications necessary to hold the given post. As a result, a number of Security Bureau officers

obtained managerial positions in the administration and economy, which was satisfying to the former „securitas” who landed well-paid jobs. Apart from them, the Security Bureau was also satisfied with the new developments as by means of their former functionaries they were still able to influence the institutions employing them, as well as the Party that gained a numerous group of influential workers.

ADAM DZIUBA

„DAS KOMITEE DER POLNISCHEN VEREINIGTEN ARBEITERPARTEI WIRD IHNEN
ARBEIT BESORGEN”. STELLENABBAU IM SICHERHEITSAPPARAT
DER WOIWODSCHAFT STALINOGRÓD (KATTOWITZ) IM JAHRE 1955

Einer der wesentlichen Faktoren des politischen „Tauwetters” in Polen Mitte der 1950er Jahre waren die Umwandlungen im Staatssicherheitsapparat. Zwischen 1954 und 1956 wurde sein Kompetenzbereich deutlich verringert, er wurde direkter der Parteiführung unterstellt, die Organisationsstruktur des Sicherheitsamtes wurde umgebaut und sein Personal gründlich reduziert. Der erste Stellenabbau erfolgte bereits 1954, die intensivsten Reduzierungsmaßnahmen, von denen ca. 500 Beamte betroffen wurden, fanden in den ersten Monaten 1955 statt. Gleichzeitig war die PVAP bemüht, den Entlassenen zu helfen und ihnen gute Arbeitsstellen zu vermitteln. Das Problem bestand jedoch darin, dass die meisten Beamten niedrige Qualifikationen hatten, denn von den Mitarbeitern der Staatsicherheit wurden weder Kenntnisse noch Fähigkeiten, sondern vielmehr politisches Engagement und absolute Gehorsamkeit verlangt. Ein weiteres Problem stellte bei diesem massenhaften Stellenabbau die Tatsache dar, dass die Kündigungszeiten in der Regel sehr kurz waren. So entschieden die zentralen Behörden der PVAP, dass Parteistellen aller Ebenen sich der Aktion anschließen sollten. Ferner wurde angeordnet, dass sich die neuen Gehälter an dem Durchschnittslohn nicht orientieren sollte. Die Parteikomitees der damaligen Woiwodschaft Stalinogród befolgten diese Anordnungen mit hoher Effizienz und konnten für fast alle entlassenen Beamten neue Arbeitsstellen finden, und zwar nicht nur im Rahmen der sog. Nomenklatura. Es gelang ihnen vielmehr, staatliche Institutionen und Betriebe dazu zu zwingen, ehemaligen Mitarbeitern des Sicherheitsapparats Stellen anzubieten. Obwohl die Einzustellenden meistens über keine höheren Qualifikationen verfügten, bekleideten sie von nun an exponierte Posten in der Verwaltung und Wirtschaft. Die ehemaligen Beamten haben eine solche Entwicklung aufgrund der „nicht schlechten” Gehälter begrüßt. Auch waren der Sicherheitsdienst und die Partei mit dieser Lösung zufrieden. Die Staatssicherheit gewann damit über ihre ehemaligen Mitarbeiter, die sich als hörige Mitglieder der Partei erwiesen, Einfluss auf zahlreiche Institutionen.

JAROSŁAW NEJA

„WSZELKIE ZMIANY BĘDĄ DOKONYWANE W SPOSÓB
ZORGANIZOWANY” – KILKA UWAG O ZWOLNIENIACH
W APARACIE BEZPIECZEŃSTWA W 1956 ROKU
(PRZYKŁAD WOJEWÓDZTWA KATOWICKIEGO)

Na początku maja 1957 r., w wyniku trwającej od listopada poprzedniego roku reorganizacji aparatu bezpieczeństwa, poza jego strukturami znalazło się ponad 9 tys. funkcjonariuszy. Przechodząc „do cywila” otrzymali pomoc państwa, które zadbało o ich materialne zabezpieczenie i zatrudnienie. Kilkanaście miesięcy wcześniej, wiosną 1956 r., kiedy w polskim życiu społecznym i politycznym stopniowo „rozkręcało” się wywołane m.in. rewelacjami XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego ożywienie, niewielu z nich widziało swoją przyszłość w jasnych barwach. Wydawało się wówczas, że dni aparatu bezpieczeństwa są policzone, a los jego pracowników przypieczętowany.

„Funkcjonariuszom UB żyjącym w przekonaniu, że są chlubą i podporą systemu, wiosną 1956 r. ziemia zaczęła wymykać się spod stóp. ich dotychczasowy świat rozpadał się w drobne kawałki – pisze Paweł Machcewicz i dodaje – otwarcie i na każdym kroku manifestowana niechęć, zewsząd padające jawne drwiny i szyderstwa wynikające z przekonania, że czas wszechwładzy aparatu bezpieczeństwa nieodwołalnie się skończył – wszystko to były zjawiska nowe i niespodziewane, rozkładające morale funkcjonariuszy UB”¹.

Według jednego z nich wśród „bezpieczniaków” dawało się wówczas zauważyć

„[...] po pierwsze brak właściwej orientacji w jakim kierunku pójść, na jakich zagadnieniach się skupić, aby nie naruszyć praworządności. Po drugie panuje nastrój tymczasowości, ponieważ mówi się wśród pracowników, że ma być nowa reorganizacja, a w związku z tym nowe zwalnianie pracowników i po trzecie, że część pracowników niezadowolona jest z powodu stosunkowo niskich zarobków”².

Funkcjonariusze niepokoiли się zwłaszcza o swoją przyszłość. „Co będzie z tymi pracownikami, którzy pracują od 45 roku, a mieli wypadki w 45–49 r. łamania praworządności”? – zastanawiali się podczas jednej z porad pracownicy operacyjni

¹ P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 56–57.

² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach (dalej: IPN Kat., sygn. 0103/2, t. 2 – Notatka informacyjna z narady pracowników Urzędu Sosnowiec i Będzin odbytej w dniu 27 IV 1956 r., b.p.

Urzędu Bezpieczeństwa z Chorzowa³. Pewien funkcjonariusz z Gliwic stwierdził wprost, że „nie widzi przyszłości. Nie widzi, żeby przez pracę w Org.[anach] B.[ezpieczeństwa] P.[ublicznego] miał zabezpieczony byt na starość. Lata pracy w Org. B. P. na zakładach pracy nie zaliczają. Stopnie wojskowe – strażackie. Na starość trzeba będzie iść po prośbie, a jako bezpieczniakowi i kawałka chleba nie dadzą”⁴. Perspektyw na przyszłość nie widział też inny uczestnik wspomnianej narady. Twierdził, że „starzy pracownicy nie mają zawodów, dużo z nich ma słabe zdrowie, a po zwolnieniu z Org. B. P. o pracę gwarantującą minimum egzystencji b. trudno”⁵. Narzekał, że jego znajomi mówili mu wprost „co masz z tego, że pracujesz w Org. B. P. My ukończyliśmy szkoły i mamy spokój”. On nie miał takiej szansy, ponieważ „u nas dużo mówiło się o szkoleniu, ale nie stwarzano do tego warunków, bo przez cały rok było pogotowie z różnych okazji”⁶.

Nie tylko starzy pracownicy aparatu represji czuli się niepewnie. Niepokój udzielał się także młodszym funkcjonariuszom. „Z jakiej racji – pytał jeden z nich – my, co w aparacie B. P. pracujemy od 2-ch lat mamy być na równi bici z pracownikami starymi”. Był on z zawodu technikiem i mógł przecież spokojnie wykonywać swój fach. Zgłosił się jednak do pracy w UB i teraz „obawia się, że pracą w Org. B. P. może sobie zaszkodzić, gdyż po zwolnieniu go z pracy każdy będzie na niego patrzył jako na tego złego człowieka z Bezpieczeństwa”⁷.

Szeregowi funkcjonariusze służby bezpieczeństwa czuli się niejednokrotnie skrzywdzeni i oszukani przez kierownictwo resortu oraz najwyższe władze partyjne. Te ostatnie odpowiadały, ich zdaniem, za dotychczasową linię działania instytucji, w której pracowali wykonując, jak sami twierdzili, jedynie polecenia i rozkazy. Stąd też nie widzieli niczego złego w swojej dotychczasowej działalności. Jeden z nich, funkcjonariusz z Gliwic, uważał, że zarówno on sam, jak i jego koledzy byli tylko „narzędziem góry” i wykonywali rozkazy „w imieniu Partii i Rządu”⁸.

„Bezpieczniaków” oburzała także powszechna krytyka instytucji, w której służyli. Według nich była ona zbyt jednostronna i miała negatywny wpływ na relacje pomiędzy nimi a społeczeństwem. Jeden z funkcjonariuszy stalinogrodzkiego Miejskiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego (MUds.BP) stwierdził wręcz, że ludzie „bezpieki” są „postawieni poza społeczeństwem”⁹. Inny z pracowników UB narzekał, że „ludzie w stosunku do pracowników Org. B. P.

³ Ibid., sygn. 0103/2, t. 1 – Narada pracowników operacyjnych MUds.BP w Chorzowie, Stalinogród, 28 IV 1956 r., b.p.

⁴ Ibid., sygn. 0103/2, t. 1 – Notatka służbowa z narady odbytej w PUds.BP w Gliwicach w dniu 28 IV 1956 r., Stalinogród, 28 IV 1956 r., b.p.

⁵ Ibid.

⁶ Ibid.

⁷ Ibid.

⁸ Ibid.

⁹ Ibid., sygn. 0103/2, t. 2 – Pytania z odprawy w Miejskim Urzędzie w Stalinogrodzie, Stalinogród, 26 IV 1956 r., b.p.

stają się coraz bardziej bezczelni”¹⁰. Niechęć wobec UB okazywali nie tylko „zwykli obywatele”, ale coraz częściej instytucje. Jeden z funkcjonariuszy z Będzina ubolewał nad tym, że „ciężko jest otrzymać pomoc w pracy ze strony administracji państwowej i gospodarczej, a nawet funkcjonariuszy M[ilicji] O[bywatelskiej]”¹¹. Dotyczyło to także sekretarzy komitetów zakładowych i podstawowych organizacji partyjnych Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) działających w poszczególnych zakładach pracy¹². „Członkowie Partii najgorzej się obecnie do nas odnoszą – żalił się jeden z gliwickich funkcjonariuszy – oddziaływają na rodziny, a to z kolei ma odbicie w stosunkach rodzinnych i w pracy zawodowej”¹³. Jak zauważa P. Machcewicz, wiosną 1956 r. „często aparat partyjny usiłował przerzucić całą odpowiedzialność za okres «błędów i wypaczeń» na barki funkcjonariuszy bezpieczeństwa. UB było dogodnym kozłem ofiarnym, dzięki któremu partia mogła demonstrować swoje «czyste ręce»”¹⁴. Takie działania wywoływały niepokój i frustrację pracowników aparatu bezpieczeństwa. Na początku maja 1956 r. podczas zebrania Komitetu Zakładowego PZPR przy stalinogrodzkim Wojewódzkim Urzędzie do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, w którym uczestniczyli także przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych na czele z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego Józefem Olszewskim, jeden z funkcjonariuszy narzekał, że często aktywiści partyjni wyrażali się źle o pracownikach bezpieczeństwa publicznego, ci zaś w trudnym dla nich okresie zostali pozostawieni samym sobie. „Boli nas to bardzo i dlatego – stwierdzał – że dotychczas nigdy nas nie krytykowano, krytykowani jesteśmy pierwszy raz”. Inny jego kolega odwołując się do krytycznych artykułów prasowych na temat organów bezpieczeństwa, żalił się, że nie spotykają się one z żadną reakcją ze strony wojewódzkich władz partyjnych. Według niego „w obecnym okresie aktywiści partyjni nie chcą z nim rozmawiać i nie liczą się z naszym aparatem”. Domagał się więc, ażeby podczas narad z aktywem przedstawiciele KW PZPR omówili ich stosunek do organów bezpieczeństwa. Inny z uczestników wspomnianego zebrania twierdził wprost, że w trudnym okresie „bezpieczniaków” pozostawiono samym sobie, wyrzucał gościom z KW, że niektórzy z działaczy partyjnych przyłączyli się do ataków na aparat bezpieczeństwa. Mimo wszystko wierzył jednak, że władze wojewódzkie przyjdą funkcjonariuszom z pomocą, przyczynią się do podniesienia autorytetu BP, a do walki o dobre imię organów włączy się aktyw. Józef Olszewski podsumowując dyskusję stwierdził, że krytyka bezpieki, chociaż bolesna, nie może zostać powstrzymana, „bo szkoda byłaby większa”.

¹⁰ Ibid., sygn. 0103/2, t. 1 – Notatka służbowa z narady odbytej w PUds.BP w Gliwicach...

¹¹ Ibid., sygn. 0103/2, t. 2 – Notatka informacyjna z narady pracowników Urzędu Sosnowiec...

¹² Ibid., sygn. 0103/2, t. 2 – Raport Z-cy Naczelnika Wydziału III-go WUds.BP w Stalinogrodzie z pobytu w PUdsBP w Zawierciu w dniu 28 IV 1956 r., Stalinogród, 29 IV 1956 r., b.p.

¹³ Ibid., sygn. 0103/2, t. 1 – Notatka służbowa z narady odbytej w PUds.BP w Gliwicach...

¹⁴ Machcewicz, op.cit., s. 56.

Uspokajał jednak uczestników spotkania zapewniając ich, że partia bierze na siebie odpowiedzialność za pracę organów BP, w tym za łamanie praworządności¹⁵.

Tymczasem niechęć społeczeństwa do funkcjonariuszy „bezpieki” wyraźnie widoczna podczas wiosennych miesięcy pojazdowej „odwilży” osiągnęła punkt kulminacyjny latem i jesienią 1956 r. W pierwszym przypadku chodziło przede wszystkim o czerwcowy bunt poznańskich robotników. Ich gniew wyładowany został na przedstawicielach instytucji utożsamianych z szeroko pojętym aparatem represji, m.in. na funkcjonariuszach poznańskiego Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (WUds.BP). Jak pisał Edmund Makowski, samo UB było wówczas „najbardziej znienawidzoną instytucją w PRL, otaczała go wroga tajemniczość. Wiadomości o UB, opowiadane zaufanym osobom, były zawsze złe: o aresztowaniach niewinnych ludzi, torturowaniu, mordowaniu uwięzionych”¹⁶. Z kolei w październiku zjawiskiem powszechnym stały się społeczne żądania rozwiązania Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego (Kds.BP), zlikwidowania podległych mu urzędów terenowych oraz ukarania tych funkcjonariuszy, którzy w przeszłości łamali w różny sposób prawo.

„Na wiecach występowali ludzie – pisze P. Machcewicz – którzy opowiadali, jak byli w ubiegłych latach maltretowani w urzędach bezpieczeństwa [...]. Często padaly też żądania «ujawnienia współpracowników UB», «ludzi, którzy donosili do UB», «podania nazwisk informatorów», «opublikowania listy szpicliów i konfidentów» [...]. W wielu przedsiębiorstwach żądano zwolnienia z pracy osób uznawanych za agentów lub informatorów, a także byłych pracowników UB zatrudnianych w zakładach pracy po redukcjach w aparacie bezpieczeństwa [...]. Październik przyniósł wiarę, że wszechwładza policji politycznej definitywnie i nieodwracalnie dobiega końca”¹⁷.

W listopadzie Kds.BP rzeczywiście został zlikwidowany. Zmiany odbywały się zgodnie z ogólnymi dyrektywami, z inicjatywy i pod ścisłą kontrolą władz partyjno-państwowych. Nie było więc mowy o jakichś żywiołowych ruchach i posunięciach wszczynanych przez samo społeczeństwo. Stąd też jego nadzieje i oczekiwania, że wszyscy funkcjonariusze odpowiedzialni za zbrodnie, czy też brutalne metody pracy zostaną ukarani, stosownie do swoich przewinień, w wielu przypadkach okazały się płonne. Aparatu bezpieczeństwa bronił zresztą sam Władysław Gomułka. Był on wciąż jednym z „instrumentów”, za pomocą którego po VIII plenum miała zostać przywrócona władzy zdolność do rządzenia. W przeciwieństwie do powszechnego w społeczeństwie przekonania i wiary w to, że Październik był dopiero początkiem głębokich przemian w kraju, dla nowego I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR przesilenie już się dokonało, a pozos-

¹⁵ Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: AP Katowice), zespół: Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach (dalej: KW PZPR w Katowicach). Wydział Administracyjny (dalej: Wydz. Adm.), sygn. 155, WUBP. Informacje dot. duchowieństwa w woj. katowickim, Protokół z otwartego zebrania POP przy WUds.BP w Stalinogrodzie z dnia 2 V 1956 r., k. 40–42, 53 (materiały udostępnione przez A. Dziubę).

¹⁶ E. M a k o w s k i, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2006, s. 108.

¹⁷ M a c h c e w i c z, op.cit., s. 177–178.

tające nadal w fazie głębokiego ożywienia społeczeństwo należało na powrót, jak najszybciej, poddać dyscyplinie i kontroli. Jak bowiem zauważają Zbysław Rykowski i Wiesław Władyka, „właśnie w niekontrolowanych zachowaniach społecznych Gomułka widział największe niebezpieczeństwo dla suwerenności i bezpieczeństwa Polski”¹⁸. Stąd też m.in. podczas listopadowej narady aktywu partyjnego, mówiąc o aparacie bezpieczeństwa, stwierdził on, że „nie wolno rozciągać winy za wypaczenia i przestępstwa, na wszystkich jego pracowników”¹⁹. Aparat bezpieczeństwa był nadal potrzebny w związku z działalnością „warcholских i prowokatorskich elementów” oraz aktywizacją „sił międzynarodowej reakcji”. Dlatego też według W. Gomułki „organy broniące porządku wewnętrznego i bezpieczeństwa kraju” należało „otoczyć szczególną opieką oraz udzielać im pomocy w ich trudnej i odpowiedzialnej pracy”²⁰. „Znosi się Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy Radzie Ministrów [...]. Sprawy ochrony ustroju ludowo-demokratycznego ustalonego w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i interesów Państwa przed wrogą działalnością szpiegowską i terrorystyczną przechodzą do zakresu działania Ministra Spraw Wewnętrznych” – głosił artykuł 1 ustawy z 13 XI 1956 r. „o zmianie organizacji naczelných organów administracji publicznej w zakresie bezpieczeństwa publicznego”²¹. Tak więc zredukowane kadry oraz struktury UB miały zostać podporządkowane Ministerstwu Spraw Wewnętrznych (MSW).

Przeprowadzana w aparacie bezpieczeństwa reorganizacja przynajmniej teoretycznie nie dawała funkcjonariuszom taryfy ulgowej w realizowaniu ich dotychczasowych zadań i obowiązków. Poprzeczka wydawała się umieszczona wysoko. W piśmie do dyrektorów departamentów Kds.BP oraz kierowników wojewódzkich i powiatowych UB z 5 XI 1956 r. ówczesny przewodniczący Komitetu Edmund Pszczółkowski zaznaczał, że „wszelkie zmiany będą dokonywane w sposób zorganizowany, po opracowaniu zasad dalszej pracy i struktury aparatu oraz wydaniu na tej podstawie odpowiednich zarządzeń wykonawczych”. Szef „bezpieki” podkreślał, że reorganizacja ta odbywa się w okresie, „kiedy praca organów bezpieczeństwa publicznego nad zapewnieniem bezpieczeństwa i porządku posiada szczególne znaczenie i wszelkie ewentualne przejawy demobilizacji mogą przynieść duże szkody”, w związku z tym kierownicy wszystkich jednostek operacyjnych mieli dopilnować, by bieżąca praca i zadania „były w pełni realizowane”²².

¹⁸ Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989, s. 269. Zob. też H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 121–122.

¹⁹ Cyt. za: Rykowski, Władyka, op.cit., s. 275.

²⁰ Ibid.

²¹ „Dziennik Ustaw” 1956, z 28 XI.

²² IPN Ka, sygn. 0103/14 – t. 3 – Pismo Edmunda Pszczółkowskiego Przewodniczącego Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie do Dyrektorów Departamentów Komitetu i Kierowników Wojewódzkich i Powiatowych Urzędów do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, Warszawa, 5 XI 1956 r., k. 267.

„Uwaga całego aparatu BP – podkreślał Pszczółkowski w innym piśmie do kadry kierowniczej szczebla wojewódzkiego i powiatowego UB – winna skoncentrować się obecnie na zagadnieniu zapewnienia bezpieczeństwa i porządku w terenie. Głównym zadaniem będzie tu uzyskiwanie danych i sygnalizowanie instancjom partyjnym zamiarów starych i nowych grup o charakterze reakcyjnym, niezadowolonych z rozwoju sytuacji w kraju i dążących do skierowania zdrowej i twórczej aktywizacji politycznej mas na tory antypaństwowe, antypartyjne i prowokacji antyradzieckich [...]. W razie usiłowania lub dokonania napadów terrorystycznych na członków aktywu partyjno-społecznego, organa bezpieczeństwa winny reagować z całą energią i zdecydowaniem w drodze ustalenia sprawców i dokumentowania przestępstw, celem pociągnięcia ich w porozumieniu z prokuraturą do odpowiedzialności karnej”²³.

Znamienne było to, że po rozpoznaniu danego zagrożenia przez „bezpiekę”, „odpowiednie przeciwdziałanie” inicjować miały wspomniane instancje partyjne, a także organy administracji. Edmund Pszczółkowski podkreślał, że „posunięcia profilaktyczne (rozmowy ostrzegawcze) w stosunku do różnych nieodpowiednich i antypaństwowych rozpolitykowanych, jak też wrogo występujących elementów nie powinny być dokonywane przez organa bezpieczeństwa”²⁴. Podejmowanie takich działań w czasie, kiedy opinia publiczna wyraźnie zwrócona była przeciw „bezpiece”, mogło bowiem przynieść skutek odwrotny od zamierzanego. Do jednego z podstawowych zadań aparatu w czasie żywiołowego rozwoju ruchu społecznego w kraju, należało także „odpowiednie utrzymywanie kontaktów z agenturą”²⁵.

Według E. Pszczółkowskiego w związku z istniejącymi trudnościami w pracy z agenturą aparat BP musiał

„[...] zwrócić uwagę na utrzymanie tej agentury, która ma dostęp do wroga i bierze udział w aktywnych rozpracowaniach. Tą agenturę należy przekonać w rozmowach o konieczności dalszej współpracy, argumentując, że w dzisiejszej sytuacji w Polsce istnienie wrogiej działalności stanowi poważne niebezpieczeństwo i że obecna możliwość prowokacyjnych wystąpień, na tle rozkołysania nastrojów, może przynieść nieobliczalne szkody. Należy również wykazywać, że cały nasz kraj pod przewodnictwem Partii zmierza do uzdrowienia stosunków wewnętrznych i obowiązkiem każdego patrioty jest walka o pełne urzeczywistnienie tej wielkiej odnowy oraz przeciwdziałanie wszelkim wrogim wystąpieniom, które mogą być wykorzystane do podważenia procesu demokratyzacji naszego życia”²⁶.

Istotne było m.in. zapewnienie sobie dopływu informacji agenturalnych z tych środowisk i grup, które w związku z licznymi, jesienią 1956 r., zgromadzeniami i wystąpieniami publicznymi „skupiają się i porozumiewają już wcześniej dla stworzenia ośrodków kierujących, względnie zmierzających do przechwytywania kierowniczej roli w czasie tych zgromadzeń i wysuwania haseł zmierzających do

²³ Ibid., sygn. 0103/14, t. 3 – Pismo Edmunda Pszczółkowskiego Przewodniczącego Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie do Kierowników Wojewódzkich i Powiatowych Urzędów do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Kraju, Warszawa, 4 XI 1956 r., k. 264.

²⁴ Ibid., sygn. 0103/14, t. 3, k. 265.

²⁵ Ibid., sygn. 0103/14, t. 3 – Pismo Edmunda Pszczółkowskiego Przewodniczącego Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie do Dyrektorów Departamentów Komitetu i Kierowników Wojewódzkich i Powiatowych Urzędów do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, Warszawa, 7 XI 1956 r., k. 268.

²⁶ Ibid., sygn. 0103/14, t. 3 – Pismo..., 4 XI 1956 r., k. 265–266.

poderwania naszych stosunków ze Związkiem Radzieckim oraz reakcyjno-klerykalnych”. Do środowisk tych miała zostać wprowadzona agentura już istniejąca i sprawdzona. Próby werbunku nowych agentów w warunkach społecznego wrzenia uznawano za zbyt ryzykowne²⁷. Tak wyglądały wytyczne. Ich realizacja pozostawiała jednak wiele do życzenia. Jesienią 1956 r. praca aparatu bezpieczeństwa ograniczała się bowiem „jedynie do rejestracji zaistniałych faktów i pisania do partii alarmistycznych meldunków o zagrożeniu ustroju socjalistycznego w Polsce”. Tego typu działania były raczej obliczone na przetrwanie niż ofensywę aparatu²⁸.

Odbywająca się reorganizacja struktur „bezpieki” oznaczała zwolnienie ze służby części funkcjonariuszy. Na szczeblu centralnym, jak i w poszczególnych jednostkach UB powołano komisje, których zadanie polegało m.in. na typowaniu „właściwych ludzi, którzy mają pozostać w nowym aparacie”. Tych, którzy mieli odejść, E. Pszczółkowski zapewniał, że sprawa ich „właściwego dalszego urzędu” jest rozpatrywana „z dużą troskliwością i uwzględnieniem indywidualnych interesów pracowników i nie powinna wywoływać niepokoju”²⁹. Niemniej informacje o zmianach i redukcji, jak zawsze w tego typu sytuacjach, wywołały znaczne poruszenie wśród tych, których miały one objąć. „W niektórych [...] ogniwach – pisał Pszczółkowski w kolejnym piśmie do kadry kierowniczej UB – zaczęły się uwidaczniać przejawy niezrozumienia charakteru reorganizacji i nieuzasadnione obawy przed szerokim zasięgiem skrótów personalnych”. Przewodniczący uspokajał i tłumaczył, że zachodzące w aparacie bezpieczeństwa zmiany nie zmniejszają przecież „rzeczywistych zadań operacyjnych w zakresie zwalczania szpiegostwa, dywersji, terroru i innej wrogiej działalności skierowanej przeciwko władzy ludowej i interesom państwa” i zadania te wymagają przecież „utrzymania podstawowej części funkcjonariuszy aparatu, w szczególności komórek operacyjnych”. Stąd też kierownikom jednostek terenowych polecono „przeciwdziałać wszelkim nastrojom nerwowości, które mogą przynieść tylko szkodę. W stosunku do pracowników, którzy swym zachowaniem przyczyniają się do naruszania dyscypliny wyciągać wnioski dyscyplinarne”³⁰. Nie zahamowało to jednak „nastrojów likwidacyjnych, jakie zapanowały wśród pracowników aparatu bezpieczeństwa”. W połowie listopada 1956 r. było to powszechne zjawisko w jednostkach terenowych UB województwa katowickiego. Sytuacja była na tyle poważna, że tamtejszy WUds.BP „w celu należytego zorientowania się o atmosferze panującej wśród pracowników [...] wydelegował do wszystkich jednostek operacyjnych w województwie odpowiedzialnych pracowników aktyw kierowniczy”. Mieli oni udzielić pomocy ich kierownikom oraz wspomnie-

²⁷ Ibid., sygn. 0103/14, t. 3, k. 264–265.

²⁸ D o m i n i c z a k, op.cit., s. 121.

²⁹ IPN Ka, sygn. 0103/14, t. 3 – Pismo..., 5 XI 1956 r., k. 267.

³⁰ Ibid., sygn. 0103/14, t. 3 – Pismo..., 7 XI 1956 r., k. 268.

nym komisjom. Okazało się, że „przytłaczająca większość pracowników (w tym także najlepsi) nie chcą pozostać dłużej w aparacie bezpieczeństwa, ponieważ nie widzą żadnych perspektyw. Starsi stażem pracownicy czują się zmęczeni pracą i atmosferą w aparacie, oraz stosunkiem części społeczeństwa do pracowników aparatu bezpieczeństwa”³¹. Między 17 a 21 listopada przedstawiciele katowickiego WUds.BP, uczestnicząc w pracach poszczególnych komisji, przeprowadzili 661 rozmów z funkcjonariuszami operacyjnymi. Tylko 192 osoby zdecydowały się na kontynuację służby w zreorganizowanych strukturach „bezpieki”. Przykładowo, w Powiatowym Urzędzie ds. BP (PUds.BP) w Częstochowie „spośród faktycznego stanu 44 pracowników operacyjnych, tylko 3 pracowników wyraziło zgodę pozostania [tak w oryginale], którzy jednak nie odpowiadają obecnym warunkom pracy w aparacie”. W Tychach na 20 pracowników chęć pozostania wyraziły dwie osoby, w tym zastępca kierownika jednostki. W Zawierciu na 23 pracowników tamtejszego urzędu powiatowego tylko dwóch, do tego „bardzo słabych”, postanowiło kontynuować służbę. Z kolei w Urzędzie Miejskim w Chorzowie pracą w zreorganizowanym aparacie zainteresowanych było jedynie sześciu na 51 tamtejszych funkcjonariuszy. Według wysłanników katowickiego WUds.BP spośród wspomnianych 192 osób jedynie 153 faktycznie nadawały się do dalszej pracy w „bezpiece”³². Część funkcjonariuszy mogła przejść do służby w MO. W poszczególnych jednostkach podległych Komendzie Wojewódzkiej MO w Katowicach w listopadzie 1956 r. istniało ponad 300 wakatów. Problem polegał jednak na tym, że dotyczyło to tylko stanowisk podoficerskich. Tymczasem podczas prowadzonych rozmów 47 funkcjonariuszy wyraziło wprawdzie zgodę na przejście do MO, ale na stanowiska oficerskie. Na ogół jednak oddelegowani do komisji pracownicy katowickiego WUds.BP stwierdzali, że funkcjonariusze „bezpieki” nie byli zainteresowani pracą w milicji³³.

Tych, którzy sami zdecydowali się odejść ze służby oraz osób przymusowo „zredukowanych” przez wspomniane komisje, bynajmniej nie pozostawiono samych sobie. Sprawą ich „właściwego dalszego urzędzenia”, tak jak to obiecał E. Pszczółkowski, zajęto się w odpowiedni sposób. Dnia 13 XI 1956 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę nr 707/56 „w sprawie zatrudnienia funkcjonariuszów zwolnionych ze służby w organach bezpieczeństwa publicznego i ich materialnego zaopatrzenia”. Dokument ogłoszony został w „Monitorze Polskim” 26 XI 1956 r. Do wszystkich zwalnianych ze służby po 31 X 1956 r. osób zastosowano przepisy uchwały nr 782 Prezydium Rządu z 1 X 1955 r. w sprawie zatrudnienia oficerów zawodowych zwolnionych ze służby wojskowej i ich materialnego zaopatrzenia oraz postanowienia uchwały nr 581 Prezydium Rządu z 22 IX 1956 r.

³¹ AP Katowice, KW PZPR w Katowicach, Wydział Organizacyjny (dalej: Wydz. Org.), sygn. 108 – Wewnętrzny Biuletyn Informacyjny Referatu Sprawodawczego 1956, nr 99, k. 93–94.

³² Ibid., k. 94.

³³ Ibid.

o uzupełnieniu uchwały z dnia 1 X 1955 r. W praktyce oznaczało to zrównanie funkcjonariuszy bezpieki w prawach i przywilejach z oficerami Wojska Polskiego³⁴. Tak, jak to miało miejsce w odniesieniu do wojskowych, obowiązek znalezienia i zapewnienia miejsc pracy byłym funkcjonariuszom spoczął na prezydium wojewódzkich, powiatowych i miejskich rad narodowych. Miały one zagwarantować zatrudnienie odpowiadające kwalifikacjom funkcjonariuszy, ich wykształceniu i stanowi zdrowia „w przedsiębiorstwach państwowych, zakładach przemysłowych lub w rolnictwie albo w instytucjach państwowych i w innych uspołecznionych zakładach pracy [...] położonych na ich terenie”³⁵. Stąd też przy prezydium powiatowych i miejskich rad narodowych powstać miały komisje dla zatrudnienia zwalnianych funkcjonariuszy. W ich skład, obok przewodniczącego danego prezydium rady narodowej lub jego zastępcy, przedstawiciela komitetu powiatowego/miejskiego PZPR, wchodzić również mieli odpowiedni komendanci MO bądź ich pełnomocnicy. Jeżeli komisje nie miały możliwości przydzielenia funkcjonariuszowi „odpowiedniej pracy na terenie powiatu lub miasta, wówczas prezydium danej rady narodowej zobowiązane było skierować jego sprawę do prezydium właściwej wojewódzkiej rady narodowej. Powoływana przy niej komisja, złożona z przewodniczącego prezydium lub jego zastępcy, przedstawiciela komitetu wojewódzkiego PZPR, komendanta wojewódzkiego MO lub jego przedstawiciela oraz przedstawiciela wojewódzkiej rady związków zawodowych, miała wyszukać i przydzielić funkcjonariuszowi odpowiednią pracę w zakładach pracy położonych na terenie danego województwa³⁶. Byli funkcjonariusze, których nowa praca okazałaby się niżej wynagradzana niż dotychczasowa służba, przez sześć miesięcy otrzymywać mieli dodatek wyrównawczy. Nie dotyczyło to jednak tych osób, które w organach bezpieczeństwa pracowały w wyuczonym zawodzie i po zwolnieniu kontynuowały pracę w nowych miejscach zatrudnienia. Dwunastomiesięczny dodatek zagwarantowano wszystkim tym, których w czasie reorganizacji przeniesiono do służby w MO „na gorsze warunki uposażeniowe”. „Bezpieczniacy”, którzy po zwolnieniu nie zostali zatrudnieni lub nie zdecydowali się na udział w szkoleniach zawodowych do czasu podjęcia nowej pracy (ale nie dłużej niż przez rok) otrzymywali 50 procent dotychczasowego uposażenia zasadniczego. Wszystkim bez wyjątku zwolnionym ze służby w organach bezpieczeństwa funkcjonariuszom oraz członkom ich rodzin przysługiwało zagwarantowane uchwałą 707/56 prawo do rocznego leczenia w zakładach służby zdrowia MSW³⁷.

³⁴ K. S z w a g r z y k, *Kadry aparatu bezpieczeństwa*. W: *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: 1944–1956, Warszawa 2005, s. 74.

³⁵ Zob.: „Monitor Polski” z 1955 r. nr 88, poz. 1072.

³⁶ Ibid.

³⁷ Zob.: „Monitor Polski” z 1956 r. nr 96, poz. 1056.

Wdrożenie byłych funkcjonariuszy do pracy w „cywilnych zawodach” było operacją wymagającą czasu i współdziałania wielu instytucji. Niemniej przeprowadzono ją stosunkowo sprawnie. Ministrowie i kierownicy centralnych urzędów oraz prezydium wojewódzkich rad narodowych, zobowiązani zostali do wydania podległym im przedsiębiorstwom, zakładom i instytucjom zarządzenia nakazującego ustalenie stanowisk, które mogliby objąć, po uprzednim przeszkoleniu zawodowym, zwalniani ze służby „bezpieczniacy”. Wykaz takich stanowisk należało przekazać właściwym miejscowo komisjom tworzoną przy prezdydiach rad narodowych z zastrzeżeniem, iż są one przeznaczone dla zwalnianych funkcjonariuszy. Przysługiwało im, podobnie jak wcześniej oficerom WP, „pierwszeństwo do zatrudnienia na wolnych stanowiskach przed innymi kandydatami”³⁸. Należy jednak pamiętać, że znaczna część objętych redukcją osób nie posiadała odpowiedniego przygotowania do tego, by z dnia na dzień zacząć funkcjonować w nowych zawodach. Gdyby bowiem dosłownie potraktować zawarty w uchwale 782/55 cytowany już zapis mówiący o tym, że rady narodowe mają zapewnić byłym funkcjonariuszom pracę odpowiadającą ich kwalifikacjom i wykształceniu, to znaczna ich grupa prawdopodobnie nie otrzymałaby zatrudnienia z powodu braku takowych. Stąd też zgodnie z uchwałą 581/56, należało dopiero zorganizować dla nich różnego rodzaju szkolenia i kursy zawodowe. Na ministrów danych resortów spadł również obowiązek zorganizowania owych szkoleń i kursów przy wykorzystaniu podlegających im technicznych szkół zawodowych i ośrodków szkolenia. Ich absolwenci uzyskać mieli odpowiednie tytuły zawodowe, stąd też program szkoleń ustalany był przez dany resort w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty³⁹. Wszyscy funkcjonariusze, którzy zdecydowali się na edukację, w czasie jej trwania otrzymywać mieli 50 procent dotychczasowego uposażenia zasadniczego, nie dłużej jednak niż przez 2 lata⁴⁰.

Wachlarz zawodów, który zaoferowano odchodzącym ze służby funkcjonariuszom był stosunkowo szeroki. Warto nadmienić, że uchwała nr 581/56 zobowiązywała do zorganizowania odpowiednich szkoleń i kursów w szczególności ministrów: rolnictwa, państwowych gospodarstw rolnych, kolei, górnictwa węglowego, energetyki, przemysłu maszynowego, przemysłu materiałów budowlanych, transportu drogowego i lotniczego, handlu wewnętrznego, oświaty, żeglugi i łączności. Przygotowanie szkoleń zlecano także Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”⁴¹. Już 21 XI 1956 r. komisja ds. przekwalifikowania zawodowego przy Gabinetie Przewodniczącego Kds.BP w Warszawie wydała biuletyn, w którym informowała o przyjmowaniu zgłoszeń do dwuletnich techników dyżurnych ruchu PKP w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu. Ponadto sześcio-

³⁸ Zob.: „Monitor Polski” z 1956 r. nr 82, poz. 967.

³⁹ Ibid.

⁴⁰ Zob.: „Monitor Polski” z 1956 r. nr 96, poz. 1056.

⁴¹ Zob.: „Monitor Polski” z 1956 r. nr 82, poz. 967.

miesięczne kursy dyżurnych ruchu miały zostać zorganizowane w Warszawie, Lublinie, Krakowie, Katowicach, Wrocławiu, Poznaniu, Szczecinie, Gdańsku i Olsztynie. W każdej z wymienionych miejscowości technika i kursy mogły szkolić po 40 osób. Ministerstwo Kolei oferowało także zorganizowanie przeszkolenia praktycznego na kasjerów i konduktorów kolejowych⁴². W sukurs funkcjonariuszom UB przyszło też Ministerstwo Górnictwa Węglowego. Według danych tego resortu, tylko w 1956 r. potrzebował on 700 techników górniczych o specjalności „eksploatacja węgla”. W listopadzie niedobór w tej grupie specjalistów wynosił wciąż 450 osób. Kierownictwo Ministerstwa przewidywało, że w 1957 r. zapotrzebowanie to wzrośnie do 800, a w najbliższej pięcioletce do ok. 2,5 tys. osób. Stąd też resort górnictwa węglowego „z uwagi na to, że niedobór w dozorze górniczym odbija się ujemnie na pracy zakładów oraz celem poprawienia pod względem jakościowym jego składu” zobowiązał się do przeszkolenia w ciągu półtora roku nawet do 800 osób w specjalności „eksploatacja węgla”. Chętni do pracy w górnictwie funkcjonariusze posiadający średnie wykształcenie mieli zostać skierowani na półroczną praktykę do kopalni położonej najbliżej ich miejsca zamieszkania. Osobom pochodzącym z dalszych regionów kraju zapewniono zakwaterowanie w Domach Młodego Górnika. Podczas praktyki byli funkcjonariusze mieli zapoznać się z wykonywaniem różnych dołowych robót górniczych. W czasie pobytu na kopalni otrzymywaliby te same przywileje, co stali pracownicy kopalń (wyżywienie, ubrania robocze, buty, deputat węglowy). Ich stypendium wynosić miało 1200 zł miesięcznie, „a w wypadku gdy zarobek w danym miejscu pracy będzie wyższy od 1200 zł, wówczas w zamian za stypendium otrzymają tenże zarobek”. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że przeciętne miesięczne wynagrodzenie w 1956 r. wynosiło ok. 1100 zł. Po ukończeniu praktyki funkcjonariusze mieli odbyć naukę w jednorocznym technikum. Jego ukończenie gwarantowało dyplom technika górniczego, a to z kolei uprawniało „do studiów wyższych i zajmowania stanowiska od nadgórnika do dyrektora kopalni łącznie”. W czasie nauki przysługiwać miało stypendium miesięczne w wysokości 1200 zł. Technika górnicze miały zostać zorganizowane w Krakowie, Dąbrowie Górniczej, Katowicach, Chorzowie-Batorym, Zabrze, Bytomiu, Rybniku i Wałbrzychu. Ci spośród byłych funkcjonariuszy UB, którzy nie posiadali średniego wykształcenia mogli wziąć udział w półrocznej praktyce w kopalni. Po jej ukończeniu mieli być kierowani na roczny kurs pracowników dozoru średniego. Jego ukończenie uprawniało do zajmowania stanowiska od nadgórnika do kierownika oddziału łącznie. Osoby te jednak nie otrzymywały dyplomu technika górniczego. Mogły go jednak zdobyć zaocznie, już w trakcie stałej pracy w danej kopalni. Ministerstwo Górnictwa Węglowego gwarantowało bowiem

⁴² IPN Ka, sygn. 0103/14, t. 3 – Biuletyn Informacyjny nr 1 Komisji ds. Przekwalifikowania Zawodowego przy Gabinetie Przewodniczącego Kds.BP (odpis), Warszawa, 21 XI 1956 r., k. 269.

każdemu absolwentowi wymienionych techników i kursów zatrudnienie „w dozorze górniczym na kopalni położonej najbliżej miejsca zamieszkania”⁴³.

Jeszcze w listopadzie 1956 r. naukę w technikach i organizację kursów zawodowych z gwarancją otrzymania pracy w nowym zawodzie zapewniły też m.in. telekomunikacja (możliwość zdobycia dyplomu technika telekomunikacji, świadectwa montera, zdobycia zawodu obsługi dalekopisu i telefonistki), resort rolnictwa (deklarowano możliwość przeszkolenia ok. 400 osób w zawodzie technik rolnik), przemysł chemiczny (możliwość przeszkolenia od 200 do 250 osób jako techników-laborantów, robotników kwalifikowanych z możliwością zatrudnienia w zakładach i przedsiębiorstwach podległych centralnym zjednoczeniom przemysłu nieorganicznego, farmaceutycznego, organicznego, syntezy, gumowego, włókien sztucznych, tworzyw sztucznych, gazów technicznych, solnego, kopalnictwa surowców), przemysł maszynowy (wstępnie, w listopadzie 1956 r. deklarowano możliwość przeszkolenia 750 osób jako techników w specjalnościach: radiotechnicznej, elektronicznej, teletechnicznej, odlewniczej, obróbki plastycznej, obróbki cieplnej, obróbki skrawaniem), handel (możliwość otrzymania dyplomu technika handlowego i pracy na stanowisku kierownika sklepu lub odbycia kursu sprzedawców)⁴⁴. Według niepełnych danych, w listopadzie 1956 r. w samym tylko województwie katowickim o skierowanie na przeszkolenie zawodowe poprosiło 150 funkcjonariuszy operacyjnych tamtejszych organów bezpieczeństwa publicznego (do szkół mechanicznych – 50, górniczych – 45, hutniczych – 36, rolniczych – 10 i energetycznych – 9)⁴⁵.

Ze zwolnionych ze służby od listopada 1956 r. do kwietnia 1957 r. 9057 funkcjonariuszy, 3533 skierowanych zostało do pracy przez komórki kadrowe MSW. Z oferowanej nauki w technikach skorzystało kolejnych 3678 osób, a 1909 byłych

⁴³ Wynagrodzenie zasadnicze pracowników dozoru średniego zatrudnionego przy eksploatacji w kopalniach węgla kamiennego o średniej wysokości wydobycia kształtowało się w 1956 r. w następujący sposób: nadgórnik – od 1500 do 1800 zł, sztygar zmianowy – od 1500 do 1900 zł, kierownik oddziału – od 1900 do 2350 zł. Należy pamiętać, że dochodziło do tego 40 proc. premii w przypadku wykonania przez daną kopalnię planu produkcyjnego. Ponadto za każdy procent przekroczenia planu wydobycia i wydajności otrzymywano dodatek w wysokości 7 proc. zasadniczej płacy. IPN Ka, sygn. 0103/14, t. 3 – Biuletyn Informacyjny nr 2 Komisji ds. Przekwalifikowania Zawodowego przy Gabinetie Przewodniczącego Kds.BP, Warszawa, 21 XI 1956 r., k. 270–272.

⁴⁴ IPN Ka, sygn. 0103/14, t. 3 – Biuletyn Informacyjny nr 3 Komisji ds. Przekwalifikowania Zawodowego przy Gabinetie Przewodniczącego Kds.BP, Warszawa, 23 XI 1956 r., k. 274; Biuletyn Informacyjny nr 4 Komisji ds. Przekwalifikowania Zawodowego przy Gabinetie Przewodniczącego Kds.BP, Warszawa, 24 XI 1956 r., k. 275; Biuletyn Informacyjny nr 6 Komisji ds. Przekwalifikowania Zawodowego przy Gabinetie Przewodniczącego Kds.BP (odpis), Warszawa, 27 XI 1956 r., k. 276; Biuletyn Informacyjny nr 5 Komisji ds. Przekwalifikowania Zawodowego przy Gabinetie Przewodniczącego Kds.BP (odpis), Warszawa, 26 XI 1956 r., k. 277; Biuletyn Informacyjny nr 8 Komisji ds. Przekwalifikowania Zawodowego przy Gabinetie Przewodniczącego Kds.BP, Warszawa, 28 XI 1956 r., k. 279.

⁴⁵ AP Katowice, KW PZPR w Katowicach, Wydz. Org., sygn. 108 – Wewnętrzny Biuletyn Informacyjny Referatu Sprawozdawczego 1956, nr 99, k. 94.

„bezpieczniaków” wzięło udział w organizowanych przez wymienione wyżej resorty kursach zawodowych. Jedynie 37 byłych funkcjonariuszy otrzymało stypendia na ukończenie studiów. Warto pamiętać, że już w latach 1957–1959 do służby w SB przyjęto powtórnie 1119 wcześniej zwolnionych osób. Powracali, gdyż stosunkowo szybko okazało się, że zarobki w nowych miejscach pracy były niższe od ich oczekiwań. Ponadto wciąż dawała o sobie znać „resortowa” przeszłość nowych wykwalifikowanych pracowników kopalń, hut, kolei. Nie pozwalały im o niej zapomnieć nowe, niechętnie im środowiska, w których próbowali się zaadaptować⁴⁶.

JAROSŁAW NEJA

„ALL THE CHANGES WILL BE EXECUTED IN AN ORGANIZED WAY”
– A FEW REMARKS ON THE REDUNDANCY IN THE SECURITY APPARATUS IN 1956
(A CASE STUDY OF KATOWICKIE PROVINCE)

In the Spring of 1956, when in the wake of the „thaw” there followed a stronger and stronger social dislike of the communist repression apparatus, only a few functionaries of the Security Bureau could see their future in bright colors. It seemed that the days of the security apparatus were numbered and the fate of its officers – doomed. In November 1956, the Committee in charge of Public Security was liquidated. The changes, however, were executed upon orders from the powers on top, upon the initiative and close supervision from the party-state authorities. The social hopes and expectations that all the officials responsible for crimes or brutal methods of dealing with citizens would be punished according to their wrongdoing were in vain in most cases.

At the beginning of May 1957, as a result of the reorganization of the security apparatus, which had been in progress since the previous November, over 9 thousand functionaries found themselves outside its structures. Turning „civilian”, they received aid from the state which took care of their material security and offered employment to them. Installing the former functionaries in new „civilian” professions turned out a time-consuming operation, requiring cooperation on the part of many institutions. Nevertheless, it was put into life in a very effective manner. Since the majority of persons made redundant did not have proper vocational preparation for the new positions, the state organized training courses for them. As graduates of the courses, the former functionaries obtained suitable professional titles. All in all, of all the Security Bureau functionaries who were made redundant between November 1956 and April 1957, the above-mentioned courses were attended by 1,909 people. In the years 1957–1959, part of them returned to the service in the structures of the Security Bureau. It turned out fairly soon that the salaries in the new workplaces were lower than they had expected. Moreover, the „branch” past of the new employees of mines, steelworks, railways and the like was still felt to be burden in their lives as their new working environments, in which they endeavored to adapt themselves, mostly unfriendly to them, did not let them forget about their former activity.

⁴⁶ P. Piotrowski, *Służba bezpieczeństwa w latach 1956–1975*. W: *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 2: 1956–1975, red. P. Piotrowski, Warszawa 2006, s. 8–9.

JAROSLAW NEJA

**„ALLE ÄNDERUNGEN WERDEN IN ORGANISIERTER FORM UNTERNOMMEN“
– EINIGE ANMERKUNGEN ZUM STELLENABBAU IM SICHERHEITSAPPARAT
IM JAHRE 1956 (AM BEISPIEL DER WOJWODSCHAFT KATTOWITZ/KATOWICE)**

Im Frühjahr 1956, als sich im Rahmen des „Taufwitters“ die Abneigung der Bevölkerung gegenüber dem kommunistischen Repressalienapparat beobachten ließ, erwarteten die meisten Beamten nichts Gutes von der Zukunft. Zu dem Zeitpunkt schien es, dass die Tage des Sicherheitsapparates gezählt wären. Im November 1956 wurde das Komitee für öffentliche Sicherheit aufgelöst. Die Änderungen erfolgten jedoch „von oben“ – sie wurden von den Staats- und Parteibehörden initiiert und kontrolliert. Die Hoffnungen der Bevölkerung, die für Verbrechen und brutale Vergehen verantwortlichen Beamten würden nun zur Rechenschaft gezogen werden, haben sich in vielen Fällen als nichtig erwiesen. Im Rahmen der im November 1956 erfolgten Restrukturierung des Sicherheitsapparats verloren bis Anfang Mai 1957 mehr als neun tausend Sicherheitsbeamte ihre Arbeit. Die Entlassenen konnten jedoch sowohl auf finanzielle Unterstützung als auch auf neue Arbeitsangebote seitens des Staates zählen. Die Einarbeitung der ehemaligen Angehörigen des Sicherheitsdienstes war eine langwierige Operation, die im Zusammenwirken von mehreren Institutionen erfolgte, allerdings mit Erfolg gekrönt wurde. Da viele der Entlassenen keine entsprechende Vorbereitung hatten, wurden für sie von dem Staat Qualifizierungsschulungen und -kurse veranstaltet. Die Absolventen dieser Maßnahmen erhielten entsprechende Berufstitel. Zwischen November 1956 und April 1957 haben 1909 ehemalige Beamte an Schulungen dieser Art teilgenommen. Relativ bald erwies sich jedoch, dass die neuen Gehälter den Erwartungen der Interessierten nicht entsprachen und dass das Schatten ihrer Vergangenheit nicht so leicht loszuwerden war. Auch die Abneigung der neuen Arbeitskollegen erschwerte den ehemaligen Beamten das Abfinden mit der neuen Situation.

RAFAŁ RIEDEL

PROBLEM TOŻSAMOŚCI
W WARUNKACH SPOŁECZEŃSTW POSTNARODOWYCH.
TRANSKULTUROWOŚĆ GÓRNEGO ŚLĄSKA W DOBIE
INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ

TOŻSAMOŚCI W GLOBALNYM KONTEKŚCIE

Współczesne stosunki międzyludzkie, jak również obecne interpretacje takich pojęć i kategorii, jak naród, społeczeństwo, państwo pozwalają i nakazują spojrzeć na kwestie indywidualnej i zbiorowej tożsamości z zupełnie nowego punktu widzenia, zaktualizowanego o zrozumienie wpływu globalizacji, a w konsekwencji wielokulturowości i transkulturowości na proces kształtowania się identyfikacji. Czynnikiem determinującym ową zaktualizowaną perspektywę ze szczególną siłą i intensywnością są na kontynencie europejskim ekonomiczne, polityczne i społeczne procesy integracyjne, w których Polska i Polacy mogą w pełni uczestniczyć od maja 2004 r. Nie oznacza to, iż wcześniej nie mieliśmy do czynienia ze społeczno-kulturowymi interakcjami z resztą Europy, nowa jest natomiast głębokość, skala i możliwości owych interakcji, które czynią z nich jeden z najważniejszych czynników tożsamości zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym. W tak zarysowanym kontekście zrozumiałe wydaje się, że literatura naukowa (jak również inne publikacje) traktuje pojęcie „tożsamość” dość elastycznie – pojawia się ono niejednokrotnie i coraz częściej w rozmaitych sensach i kontekstach, zawsze jednak zapowiada sprawy ważne, obiecuje sięgnięcie do istoty rzeczy¹ i zazwyczaj wzbogaca dyskurs w tym obszarze.

Próbując odnieść się do kwestii tożsamości śląskiej przez pryzmat owych współczesnych trendów, warto przede wszystkim zaznaczyć, iż wydaje się ona mieć odmienny charakter od szerszej tożsamości narodowej, głównie ze względu na swój fakultatywny charakter. W miarę upływu czasu – w związku z intensyfi-

¹ K. K o s e ł a, *Europejska tożsamość Polaków w teorii i badaniach*. W: *Tożsamość Polaków a Unia Europejska*. [Aut.]: K. Kosęła i in., Warszawa 2002, s. 65.

kującymi się procesami migracyjnymi, oddziaływaniem systemów komunikowania, mass mediów, a przede wszystkim postępujących procesów integracyjnych na poziomie kontynentu – ta cecha stanie się najprawdopodobniej również udziałem tożsamości narodowych. Intensyfikujące się procesy społecznych interakcji w przestrzeni ponadnarodowej generują nowe układy więzi, alternatywne względem tradycyjnych, np. narodowych. Jest to naturalna konsekwencja zmiany roli i miejsca państwa we współczesnych stosunkach społeczno-polityczno-gospodarczych. Dominująca pozycja państwa, jako głównego aktora tych stosunków, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i międzynarodowym, nie miała precedensu w historii przed XIX w., jak również najprawdopodobniej nie będzie miała miejsca w przyszłości. Taka ewolucja roli i znaczenia państwa stanowi ważny przejaw, ale jednocześnie przyczynę i skutek odpowiednich zmian w sposobie postrzegania i identyfikowania tożsamości. Dlatego adekwatne w analizie tożsamości wydaje się podejście zaproponowane przez Jarosława Kiliasa, który odnosi się do tożsamości jako do procesu. „Naród może zostać ujęty nie jako rzecz, ale jako proces. W takiej perspektywie najważniejsza kwestia nie brzmi już – co to jest naród, ale w jaki sposób immanentnie staje się naród?”². Takie rozumienie narodu wydaje się w tej analizie bardziej adekwatne, w odróżnieniu od tradycyjnych definicji bazujących na rozumieniu go przez pryzmat terytorialnej zbiorowości, o określonym składzie etnicznym z ukształtowaną w procesie historycznym tożsamością.

Aktualnie wspomniana cecha fakultatywności dotyczy – jak się wydaje – większości, jeśli nie wszystkich tożsamości regionalnych zidentyfikowanych we współczesnej Polsce. Ta „woluntarystyczność” tożsamości regionalnych jest w naszym kraju konsekwencją prowadzonej dotychczas, świadomej polityki kulturowej jednolitego narodu, unitarnego pod względem swej przynależności etnicznej obywatela. Tożsamość narodowa wydaje się być tak ekspansywna, za sprawą działalności wielu instytucji (głównie państwowych: np. edukacyjnych), iż cieszy się monopolistyczną pozycją. Monopolistyczną (np. w swoim wymiarze etnicznym, czy lojalności obywatelskiej) w tak silnym zakresie, iż wykluczającą konieczność jakiegokolwiek identyfikacji w ramach innej (np. węższej) grupy etnicznej, czyniącą jednocześnie poczucie identyfikacji grupowej, opartej na innych niż narodowe punkty odniesienia, dyskomfortowym czy wręcz nieadekwatnym (np. generującym domniemany konflikt lojalności).

Tożsamość śląska jest z wyboru, w takim sensie, iż nie jest ona niezbędna do osiągnięcia pełnej akceptacji i poczucia przynależności. Te gwarantuje *a priori* tożsamość narodowa, która jest bardzo podobna do więzów krwi w rodzinie czy plemieniu (*primary groups*). Jest jak więzy krwi w rodzinie w tym znaczeniu, że ci, którzy są częścią narodu, mają swoje miejsce, są akceptowani, przynależą, niezależnie od ich osiągnięć, dzięki temu tylko, że są. Tożsamość regionalna, np.

² J. K i l i a s, *Wspólnota abstrakcyjna. Zarys socjologii narodu*, Warszawa 2004, s. 46–47.

śląska, wymaga zamanifestowania. Aby mogła „przebić się” przez oficjalną jednorodność (unitarność) społeczności dominującej – współcześnie polskiej – nie może ograniczać się do komfortowej postawy pasywnej. Wymaga deklaracji, odwagi różnienia się, ale ponad wszystko jest opcjonalna. Brak jej występowania (jej odczuwania) nie niesie ze sobą żadnej społecznie istotnej konsekwencji. Jej przestrzeń jest w łatwy sposób zastępowalna przez inne identyfikacje – np. w relacji do grup atrakcyjniejszych lub dominujących.

Jak pisze Joseph Weiler:

„Tożsamość ma wariant minimalistyczny – wskazuje na cechy sugerujące podobieństwo między jednostkami, sposoby, dzięki którym stają się one tożsame ze sobą nawzajem. Ale narodowość w rozumieniu społecznym jest czymś znacznie potężniejszym niż ten minimalizm. Wyróżnia ona te cechy i interpretuje je jako dowody na tożsamość swoich członków oraz każe swoim członkom utożsamiać się ze sobą nawzajem i z całą grupą”³.

Ta społeczna interpretacja tożsamości pozwala jednostce odnieść się do subiektywnych komponentów identyfikacji – takich np. jak poczucie przynależności, solidarności czy lojalności i wynieść je niejako ponad obiektywne (organiczne) elementy identyfikacji etnicznej. To społeczne rozumienie tożsamości pozwala dostrzec nowe możliwości. „Możliwości zawarcia nowego kontraktu społecznego w sytuacji rozluźniania się związków między państwem narodowym i społeczeństwem” – w kontekście globalizacji i tracenia pola przez państwo⁴.

ETNICZNOŚĆ I OBYWATELSKOŚĆ

Na poczucie tożsamości składają się elementy subiektywne (socjologiczno-psychologiczne), zakorzenione w obiektywnych, organicznych warunkach. Subiektywne przejawy istnienia narodu odnajdujemy w poczuciu społecznej wspólnoty, podzielanego losu, kolektywnej tożsamości, które z kolei dają poczucie lojalności. Przejawy obiektywne są rezultatem a jednocześnie warunkiem pewnych, ale niekoniecznie wszystkich spośród następujących elementów: wspólnego języka, wspólnej historii, wspólnych nawyków kulturowych i wrażliwości oraz – choć owe elementy traktowane są z większą powściągliwością – wspólnego pochodzenia etnicznego i wspólnej religii. I choć różni badacze odwołują się do różnych kombinacji powyższych elementów, to nacisk na stosunkowo wysoki stopień homogeniczności, mierzonej kryteriami etniczno-kulturowymi, jest zwykle istotnym, wręcz kluczowym składnikiem większości podejść teoretycznych⁵.

³ J. H. H. Weiler, *Czy Europa potrzebuje konstytucji?*, „Nowa Europa. Przegląd Natoliński” 2005, nr 1, s. 99–101.

⁴ M. Kwiek, *Tożsamość narodowa – państwo narodowe – demokracja. Filozoficzne i polityczne wyzwania epoki globalizacji*. W: *Przezwyciężanie barier w integrującej się Europie*. Red. Z. Drozdowicz, Z. W. Puślecki, Poznań 2000, s. 22.

⁵ Weiler, op.cit., s. 73–74.

(np. w ujęciach kulturalistycznych czy politycznych). W tym kontekście należałoby postawić pytanie – w jakiej mierze państwo stanowi nadal istotny społeczny punkt odniesienia i w jakiej mierze może domagać się od obywateli lojalności⁶. Tutaj interesującą odpowiedź odnajdujemy u Jürgena Habermasa, który dokonuje rozróżnienia na naród etniczny i naród obywatelski, bazując m.in. na Hamiltonowskim oraz Gellnerowskim rozumieniu tej kategorii. Naród obywatelski jest narodem woluntarystycznym – jego zbiorowa tożsamość wywodzi się z demokratycznego procesu⁷.

Być może właśnie ta propozycja, intensywnie eksploatowana przez tych badaczy procesów integracyjnych na starym kontynencie, którzy borykają się z problemem istnienia europejskiego demosu – politycznej zbiorowości, która w procesie publicznego, obywatelskiego dyskursu konstytuuje wspólnotę – stanowi cenne uzupełnienie w rozważaniach dotyczących innych tożsamości pozanarodowych, np. regionalnych. Nie ma powodu by regionalny demos (podobnie jak demos europejski) miałby być definiowany w takich samych kategoriach jak demosy poszczególnych krajów – narodów.

Prezentowany przez Josepha Weilera pogląd o demosie (o zróżnicowanej geometrii) pozwala jednostkom zobaczyć siebie jako przynależące jednocześnie do dwóch demosów, opartych na dwóch różnych subiektywnych czynnikach identyfikacji. Mogę być Polakiem albo Niemcem – w tym węższym znaczeniu silnej organiczno-kulturowej identyfikacji i poczuciu przynależności. Jednocześnie jestem obywatelem europejskim, w tym sensie, że podzielam ponadnarodowe podobieństwa, wybierając te same wartości, które wyrastają ponad różnice etniczno-narodowe. W obrębie życia publicznego godzę się uznawać legitymację i wiążącą moc decyzji podjętych przez moich europejskich współobywateli, mój szerszy, a nie mój węższy demos⁸.

Na uwagę w tej koncepcji zasługuje brak hierarchizowania poszczególnych odniesień tożsamościowych. Nie ma w niej mowy o pierwszej, głównej, czy wiódącej identyfikacji, jest mowa o węższym i szerszym demosie. Przenosząc tę logikę z poziomu europejskiego do skali lokalnej, również możemy mówić o szerszym i węższym demosach opartych na odmiennych czynnikach identyfikacji. Obydwa demosy – lokalny i na poziomie europejskim – są całkowicie wyemancypowane od państwa, chociaż na gruncie teoretycznym konstruuje się je niejako w odniesieniu do tożsamości narodowej, w skali państwa. Ta swoista defensywa państwa objawia się m.in. utratą znaczenia granic państwowych. W życiu społecznym granice funkcjonują i są przynajmniej umowną linią wyrażającą różnice, podziały i odniesienia pozycji i stron – jednostek, grup społecznych, kultur

⁶ Por.: K w i e k, op.cit.

⁷ J. H a b e r m a s, *Czy Europie potrzebna jest konstytucja?*, „Nowa Europa. Przegląd NATOliński” 2005, nr I, s. 53.

⁸ W e i l e r, op.cit., s. 113.

i państw. W warunkach integracyjnych coraz częściej przypominają granice typu parkan, ulica, niż granicę jako linię okopów, albo granicę typu ściana⁹. Cechą tak rozumianego demosu – ukształtowanego w obrębie tego typu granic – jest niewątpliwie multikulturowość (multikulturalizm), lub po prostu wielokulturowość, która niesie ze sobą zgodę na określenie własnej tożsamości na podstawie urodzenia, religii, czy po prostu psychicznych predyspozycji, co jest oczywiście ukłonem w stronę relatywizmu¹⁰. Jonathanowi Turnerowi zawdzięczamy stwierdzenie, że warunkiem wystarczającym do psychologicznego formowania grup jest rozpoznanie w sobie i akceptacja przynależności do jakiejś kategorii społecznej¹¹.

Jedną z konsekwencji pomniejszania roli granic jest również transkulturowość – termin odnoszący się do współczesnych cech kultury, które nie mają obecnie struktury wyspowej, jako że straciły swą wewnętrzną jednorodność i odrębność. Natomiast charakteryzuje je pomieszanie i wzajemne przenikanie. Koncepcja transkulturowości zakłada, że kultury stanowią nader złożone, splecione, acz powiązane ze sobą sieci kulturowe. Są one konsekwencją procesów migracyjnych, złożonych światowych i lokalnych systemów komunikacyjnych, powiązań gospodarczych i politycznych, słowem – powszechnego przemieszczania się i przenikania tworców kultury. W efekcie granice między kulturami są rozmyte¹².

⁹ Marian Golka, w swojej pracy, zob.: M. G o ł k a, *Tożsamość granic – granice tożsamości. W: Europa w nowych granicach czy Europa bez granic?* Red. Z. Drozdowicz, Poznań 2004, dokonuje typologizacji granic, z punktu widzenia tożsamości: granica jako „linia okopów”. Taka granica dzieli w sposób najbardziej jednoznaczny. Pomiędzy stronami w zasadzie nie ma żadnej współpracy, a przenikanie jest nieznaczne (wydaje się, że obecnie w Europie tego typu granic nie ma), granica jako „rzeka”. Jest to granica, która dzieli strony w sposób pasywny. Przeciwnicy wiedzą o swoim istnieniu, nawet widzą się, lecz nie mają możliwości wywołania otwartego antagonizmu. Trzeba też pamiętać, że rzeka tyleż dzieli co scala – jest wszak wspólnym dobrem, z którego obie strony są zmuszone korzystać (można przyjąć, że i tego typu granic nie ma dzisiaj w Europie), granica jako „ściana”. Ta granica jest wyrazem segregacji czy izolacji jawnej lub skrywanej. Strony mają pełną świadomość odrębności, a nawet różnic. Mają też świadomość możliwości pojawienia się konfliktów. Pragną jednak tego uniknąć, poprzez zachowanie izolacji. Ściana rzadko jest budowana wspólnymi siłami, zazwyczaj bowiem tworzą ją ci, którzy czują się bardziej zagrożeni, obojętnie czy z powodu swojej słabości, czy bogactwa (można uznać, że ten typ granicy funkcjonuje obecnie na rubieżach dzisiejszej Unii Europejskiej, oddzielając ją od Ukrainy, Białorusi, Obwodu Kaliningradzkiego, Turcji), granica jako „parkan”. Tego typu granica oddziela strony stosunkowo symbolicznie. Parkan jest wszak konstrukcją lekką, zazwyczaj ażurową, dlatego strony doskonale się znają, widzą różnice, ale i podobieństwa. Strony wzajemnie przyzwyczaiły się do swojego istnienia, niejako zaakomodowały. W tym przekonaniu są to granice oddzielające stare i nowe państwa należące do Unii Europejskiej, granica jako „ulica”. Jest to granica relatywnie mało wyraźna, jako że obie strony uznają pełne prawo do przebywania na niej. Tak więc ta granica bardziej łączy niż dzieli. Choć oczywiście partnerzy mają świadomość, że po obu stronach ulicy jawią się nieco odrębne wartości, wzory zachowania. Jednak wzajemnie je znają i nawet nierzadko cenią i lubią (w tym modelu widziałbym większość dawnych granic pomiędzy poszczególnymi regionami tych państw).

¹⁰ A. M ü l l e r, *Wieloetniczność a przynależność do wspólnoty politycznej*. W: *Lokalna wspólnota polityczna a zagadnienie tożsamości zbiorowej*. Red. R. Piekarski, Kraków 2002, s. 140.

¹¹ K o s e ł a, op.cit., s. 70.

¹² G o ł k a, op.cit.

Zidentyfikowane przez Mariana Gołkę tendencje transkulturowości odgrywają istotną rolę w mechanizmach kształtowania tożsamości. Po pierwsze, procesy transkulturowe obejmują wszystkie przekroje i wymiary życia społeczno-kulturowego. Zachodzą one między narodami i grupami etnicznymi, pomiędzy religiami, pokoleniami, grupami zawodowymi, epokami artystycznymi, dziedzinami kultury. Z wyjątkiem państw „zamkniętych” cały świat jest jednym wielkim pograniczem (włącznie z krajami o tzw. mocnej kulturze, np. islamskimi)¹³. Ponadto procesy transkulturowe odbijają się w jednostkach, tak więc obecnie osobowości wielu ludzi jawią się także jako swoiste „pogranicza”, gdzie krzyżują się i mieszają ze sobą najróżnorodniejsze wpływy i oddziaływania. Niemal każdy jest kulturową hybrydą (czy mówiąc inaczej kulturowym „metysem”). Powyższe tendencje generują na poziomie jednostki, jak i zbiorowości konsekwencję sprowadzającą się do zwiększonej przyswajalności nowych wartości, przyczynia się do swoistej „przepustowości” jednostki, która coraz łatwiej i coraz szybciej przejmuje nowe wartości, porzuca je czy zapomina o nich albo je bagatelizuje, by natychmiast przejść na nowe, tym samym mieć nową tożsamość. Umiejętność adaptowania się do szybkich zmian wynikać może z powierzchowności nabywanych wartości. Innym sposobem wyjaśnienia tego poczucia normalności, mimo znacznego tempa zapożyczeń, jest stwierdzenie, że krążące w procesach transkulturowych wytwory kultury mało różnią się od siebie albo, że różnice są nieodczuwalne¹⁴.

Powyższa charakterystyka wielokulturowości i transkulturowości oraz ich wpływu na procesy kształtowania się tożsamości może zostać wsparta autorytetem Zygmunta Baumana, który twierdzi, że:

„Obecnie ma miejsce konieczność budowy, przebudowy i ciągłego uaktualniania tożsamości. To z jednej strony jednoczy mieszkańców obecnego świata, z drugiej stale ich dzieli, a czasami ich polaryzuje. [...] Współczesna hierarchia nie składa się ze stałych pozycji społecznych o jasnych kryteriach klasyfikacji. [...] Mówimy więc o nietrwałości wszelkich lub prawie wszystkich tożsamości – za wskaźnik miejsca w hierarchii, znamię awansu lub degradacji, za miarę życiowego sukcesu przyjąć raczej należy stopień, faktycznej lub domniemanej, swobody w wyborze tożsamości i trzymaniu się jej tak długo (ale nie dłużej), jak długo przynosi ona satysfakcję”¹⁵.

Tymczasem nowoczesne państwo (często postrzegane głównie przez pryzmat jego biurokratyczności) nie tworzy wspólnoty, która byłaby w stanie wyzwać wyższe motywacje, cnoty obywatelskie, opierające się na więzach moralnych i motywacjach związanych z przynależnością i poczuciem tożsamości¹⁶. Taka konstatacja wydaje się szczególnie aktualna w warunkach polskich, jak również innych tzw. społeczeństw postkomunistycznych, w których – mimo znacznego

¹³ Ibid., s. 23.

¹⁴ Ibid., s. 24.

¹⁵ Z. B a u m a n, *Tożsamość, wtedy, teraz, po co? W: Idee a urządzanie świata społecznego. Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego. Zbiór rozpraw*. Red. E. Nowicka, M. Chalubiński, Warszawa 1999, s. 47.

¹⁶ *Lokalna wspólnota polityczna a zagadnienie tożsamości zbiorowej*. Red. R. Piekarski, Kraków 2002, s. 37.

zaawansowania w ostatnich latach – cały czas mamy do czynienia z niskimi wskaźnikami społeczeństwa obywatelskiego. Według Pierre’a Bourdieu, niekwestionowanego autorytetu w zakresie teorii kapitału społecznego, stanowiącego jeden z istotniejszych komponentów koncepcji społeczeństwa obywatelskiego, w społeczeństwach przechodzących właśnie taki jak Polska sposób modernizacji społecznej, wręcz niezasadne jest używanie kategorii kapitału społecznego. Pojęcie to (podobnie jak pojęcie społeczeństwa obywatelskiego) powstało na bazie opisu i analizy społeczeństw zachodnich i jako narzędzie analityczne jest nieadekwatne w odniesieniu do rzeczywistości społecznej na obszarze postsowieckim. Jak słusznie pyta Romuald Piekarski: „Czy współczesne odmiany liberalizmu¹⁷, które nasze odziedziczone formy przynależności (do wspólnot etnicznych, narodowych lub lokalnych) traktują jako zbędny balast albo potencjalnie niebezpieczne obciążenie (źródło totalitaryzmu, nietolerancji, etc.) nie przypominają pod pewnym względem niedawnych marksistowskich prób kreowania «nowego człowieka»?”¹⁸. Idąc tym tropem warto odnieść się również do Alasdair MacIntyre, który wielokrotnie przeciwstawiał nowoczesne narodowe państwo biurokratyczne „lokalnym wspólnotom” politycznym. Wielu autorów, zarówno politologów, socjologów, jak i specjalistów integracji europejskiej wskazuje właśnie ponadnarodową wspólnotę europejską jako jednego z istotniejszych sojuszników ambicji regionalnych. Właściwie wyłącznie prawnie ukonstytuowana przestrzeń ponadnarodowa (poprzez postanowienia o swobodach przepływu osób) nie pozwala wykluczać przy pomocy państwowych ograniczeń wpływów kultury innych narodów, a dzięki surowemu zakazowi dyskryminacji wynikającej z narodowości lub obywatelstwa, narodowe zróżnicowanie nie może się już tak łatwo oprzeć na sztucznych granicach ustanowionych przez państwo¹⁹.

GÓRNOŚLĄSKA TOŻSAMOŚCI W PERSPEKTYWIE HISTORYCZNEJ

W świetle zaprezentowanych na wstępie rozważań, warto wrócić w tym miejscu do zarysowanych refleksji nad tożsamością regionalną i przykładu Górnego Śląska. Zaskoczenie wywołane pojawieniem się 173-tysięcznego narodu śląskiego²⁰ świadczy o wielu zjawiskach społecznych, które albo umknęły wcześniejszej

¹⁷ Współczesne koncepcje społeczeństwa obywatelskiego odnoszą się do tradycji liberalnej, a nie do tradycji republikańskiej – mającej swe źródła jeszcze w starożytności.

¹⁸ *Lokalna wspólnota polityczna...*, s. 44.

¹⁹ Weiler, op.cit., s. 107.

²⁰ Liczba osób uważających się za członków narodu śląskiego to 172,7 tys. Ludzie określający swoją narodowość jako śląską lokują się głównie w województwie śląskim (148,5 tys.) i opolskim (24,2 tys.), zob. M. S z m e j a, *Czy Ślązacy są narodem? W: Granice i pogranicza nowej Unii Europejskiej. Z badań regionalnych, etnicznych i lokalnych*. Red. M. Malikowski, D. Wojakowski. Kraków 2005, s. 165.

refleksji, albo zostały po prostu zlekceważone²¹. Przedstawiciele Związku Górnośląskiego uważają, że ludzie mieszkający współcześnie na Śląsku mają prawo identyfikować się zarówno z narodem śląskim, jak i z polskim i niemieckim. Podkreślają jednocześnie, że tożsamość śląska ma prawo być dla nich tożsamością podstawową. Taka sytuacja jest konsekwencją cech kultury śląskiej, które z kolei są rezultatem skomplikowanej historii grupy etnicznej, zlokalizowanej w historycznej przestrzeni różnych wpływów politycznych i społecznych. Dotychczasowe losy Śląska czynią więc z niego typowy region pogranicza, charakteryzujący się tożsamością pogranicza, korespondującą z opisanymi powyżej cechami wielokulturowości i transkulturowości.

Dorota Simonides tak pisze o Śląsku:

„A co do śląskiej tożsamości to powiem, że byłoby co najmniej dziwne, gdyby jej nie było. [...] był on kilka wieków w Polsce, to w Koronie Czeskiej, to w habsburskiej, to w pruskim posiadaniu, aby po wiekach wrócić do Polski – musiało wytworzyć wśród ludności tutejszej poczucie swojej odrębności w stosunku do otaczających ją etników”²².

Społeczność dominująca, do której historycznie przynależał Śląsk, nie miała zazwyczaj wątpliwości co do korzeni jego kultury. Wystarczy przytoczyć słowa kanclerza Rzeszy Gustawa Bauera, który w 1919 r. podkreślał: „Kultura Górnego Śląska jest w pełni niemiecka”²³.

W nowo odrodzonym po 1918 r. państwie polskim, „polskość” Śląska była równie intensywnie promowana, tym razem w procesie polonizacji. Jak pisze Jacek Piotrowski:

„Po zamachu majowym przeprowadzonym w Warszawie pilsudczycy stosunkowo sprawnie umacniali swą władzę nie tylko w stolicy, ale także w pozostałych regionach kraju. Na autonomicznym Górnym Śląsku poczynania te były nierozzerwalnie związane z nazwiskiem nowego wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego. Niemal od pierwszych dni panowania nowej ekipy w Katowicach wiadomo było, że będą to rządy twarde wobec opozycji, z silnym programem polonizacyjnym na zachodnich kresach państwa”²⁴.

Warto jednak wspomnieć, że Ślązacy żyjący w II Rzeczypospolitej cieszyli się dużą swobodą. Posiadali, na mocy ustawy konstytucyjnej z 15 lipca 1920 r., autonomię, która pozwalała na prowadzenie własnej polityki regionalnej. Istniał Sejm Śląski, jako lokalny organ ustawodawczy²⁵. Wcześniejszy pomysł powołania do życia „Wolnego Państwa Górny Śląsk” wynikał nie tyle z tendencji separatystycznych, ile z obaw przed ekonomicznymi, społecznymi i politycznymi

²¹ Ibid., s. 158.

²² D. Simonides, *Tożsamość pogranicza*. W: *Dialogi śląskie. Rozmowy z przełomu wieków prowadzi Józef Górdziałek*, Opole 2002, s. 36.

²³ Za: J. Nowosielska-Sobel, Wystawa „Praca i kultura na Górnym Śląsku” (*Arbeit und Kultur in Oberschlesien*) a Śląski Związek Ochrony Stron Ojczystych we Wrocławiu w 1919 r., „Studia Śląskie” 2006, t. 65, s. 100.

²⁴ J. Piotrowski, *Sanacja śląska wobec Czechosłowacji w latach 1926–1939 w świetle publikacji „Polski Zachodniej”*, „Studia Śląskie” 2006, t. 65, s. 125.

²⁵ Szmajda, op.cit., s. 163.

mi eksperymentami nowej władzy²⁶, jak również z faktu, iż część Ślązaków nie chciała podziału swojego regionu, dla nich „śląskość” była ważniejsza od świadomości narodowej.

Rola pamięci historycznej jest w przypadku Śląska ciekawym problemem heurystycznym. Przekaz i interpretacja lub reinterpretacja wydarzeń z historii grupy w istotny sposób kształtuje współczesną tożsamość Ślązaków. Po drugiej wojnie światowej „przeważała w praktyce społecznej koncepcja Polaka zunifikowanego, ujednoliconego według pewnej sztampy. W konsekwencji narastało poczucie obcości Ślązaków u siebie, stąd kolejne fale wyjazdów z kraju”²⁷. Trudno się dziwić takiemu stanowi rzeczy, skoro zawód względem państwa niemieckiego i polskiego wydawał się jak najbardziej uzasadniony. Pogląd ten wpisuje się w rozumienie Śląska postrzeganego przez stolice państw narodowych, w których składzie się znajdował, jako teren do eksploatacji (wewnętrzna kolonia)²⁸.

Historia odsłania również przykłady przedmiotowego traktowania regionu, nie tylko w odniesieniu do jego zasobów, ale również etnicznej ludności, np. powojenne porozumienie pomiędzy rządem polskim i rządem niemieckim pozwalało wyjechać do Niemiec w ramach tzw. akcji łączenia rodzin pewnej liczbie osób. W zamian rząd polski otrzymał korzystne kredyty lub inną gratyfikację finansową²⁹. Takie doświadczenia niewątpliwie neutralizują jakiegokolwiek (uzasadnione lub nieuzasadnione) zastrzeżenia w sprawie domniemanego konfliktu lojalności Ślązaków. Tak bolesna historia może generować niestety wzajemne nastawienie (Ślązaków względem społeczności dominującej – np. polskiej, i vice versa) o cechach konfrontacyjności. Podsycane jest ono często przez pozbawione krytycznej refleksji stereotypy we wzajemnym postrzeganiu, utrwalane często przez władzę i media masowe. Jakże często mamy do czynienia z przekazem, w którym rysuje się obraz Śląska, na którym „w latach 70. górnicy korzystali z szeregu przywilejów, którymi z powodów ideologicznych obdarzano tę grupę robotników. Mieli relatywnie wysokie dochody, dostęp do deficytowych towarów, rozwinięte świadczenia socjalne”³⁰. Przekazy tego typu najczęściej pozbawione są odniesienia do wkładu tego regionu w rozwój gospodarczy kraju, ignorują warunki pracy górników, zagrożenia jakie niesie ze sobą praca i życie na Górnym Śląsku i wiele innych czynników, które zaledwie w niewielkim stopniu mogły i mogą być kompensowane przez dobra materialne.

²⁶ Nowosielska-Sobel, op.cit., s. 97.

²⁷ Jako konsekwencja licznych migracji okazuje się, że na Śląsku zamieszkuje mniejszość rodowych Ślązaków. Czy w takiej sytuacji mit odrębności i tożsamości śląskiej jest cały czas żywożywy, czy też mamy do czynienia z folklorystyczną egzotyką... (Simonds, op.cit., s. 35).

²⁸ L. M. Nijakowski, *Dyskursy o Śląsku. Kształtowanie śląskiej tożsamości regionalnej i narodowej w dyskursie publicznym*, Warszawa 2002, s. 58.

²⁹ Szmeja, op.cit., s. 161.

³⁰ Ibid.

Wobec tak rysującego się dyskursu publicznego nad Śląskiem, ze zrozumieniem należy się odnieść do poglądów wyrażonych w metaforze o kompleksie odwróconych pleców, czy kolonizacji wewnętrznej. Określenia te często stosowane są przez Kazimierza Kutza, który twierdzi: „Polska już w średniowieczu odwróciła się od swoich rubieży zachodnich i trwa to poniekąd do dziś. A jeśli już się odwraca na Śląsk, to po to, aby z niego coś wycisnąć, np. węgiel lub stal”³¹. Plecami do Śląska odwracali się jednak nie tylko Polacy, ale i Niemcy. Niezależnie zatem od historycznej koniunktury, Śląsk czuł się upośledzonym obywatelem państwa, w którego skład region ten w danym momencie wchodził³². Tymczasem w przekazie wewnątrzgrupowym Ślązaków w Opolskiem panuje zdecydowanie negatywny obraz właśnie Polski jako kraju i niechęć do Polaków. Wspominane są krzywdy i upokorzenia doznane ze strony polskiej, wszelkie niegodziwości doświadczane po II wojnie światowej. „Ślązacy wspominają najpierw przejście Armii Czerwonej, a następnie weryfikację narodowościową, napady szabrowników z głębi kraju, obsadzanie stanowisk administracyjnych napływowymi ludźmi, poniżanie i pogardę ze strony przybyłych Polaków. W pamięci tej grupy zupełnie zatarty się krzywdy doznane ze strony niemieckiej. Pamiętają te późniejsze – polskie”³³.

Retoryczna figura kolonizacji wewnętrznej wprowadza do dyskusji – obok kapitału ekonomicznego i społecznego – kategorię „kapitału moralnego”, który Śląsk zgromadził³⁴. Tym bardziej więc tu niezrozumiałe wydają się argumenty, które postrzegają ten region jako balast w rozwoju kraju. Taki rodzaj relacji względem grupy dominującej może być przesłanką stymulującą rozwój poczucia tożsamości regionalnej. Bardzo często tożsamość grupy etnicznej (np. narodu) kształtowała się niejako w konfrontacji z tożsamością innych grup. W przypadku Śląska zasadne byłoby posługiwanie się kategorią tożsamości peryferyjnej, definiowanej w relacji do zbiorowości dominującej, aczkolwiek wiele elementów tej tożsamości ma charakter neutralny i niekonfrontacyjny. Warto tutaj np. odnieść się do podstawowej wartości w kulturze śląskiej, czyli do pracy. Praca ludzka rozumiana jako czynność, której rezultatem są cenne dobra, stanowiła i stanowi szczególną wartość w kulturze śląskiej. Praca po prostu wypełniała życie, była jego istotą. Pracowitość określała wartość człowieka i tym samym uznanie we własnym środowisku społecznym³⁵. „Ślązacy własną pracę i wykonywany zawód określają jako wartość autoteliczną, która istnieje w ścisłym związku z prze-

³¹ K. K u t z, *Polska – kompleks odwróconych pleców*, „Śląsk” 1997, nr 4, s. 14–15.

³² N i j a k o w s k i, op.cit., s. 59.

³³ S z m e j a, op.cit., s. 163.

³⁴ N i j a k o w s k i, op.cit., s. 62.

³⁵ M. Ś m i e ł o w s k a, *Procesy modernizacji kultury śląskiej*. W: *O społeczeństwie śląskim na przełomie wieków*. Red.: K. Frysztański, T. Soldra-Gwizdz, Opole 2001.

konaniami religijnymi w tym sensie, że wynika z nakazów boskich – «módl się i pracuj»»³⁶.

I chociaż ta cecha nie wykazuje konfrontacyjnej charakterystyki względem narodowej tożsamości polskiej, to jednak niewątpliwie stanowi element odmienny w stosunku do niej. Analiza porównawcza cech Polaka i Europejczyka wykonana przez Martę Grabowską „prowadziła do niejednorodnych rezultatów: stereotypy te miały elementy wspólne, a różniły się bardziej wagą poszczególnych cech [...], choć zdarzały się i takie różnice: stereotyp Europejczyka zawierał szacunek dla pracy, stereotyp Polaka – nie zawierał»³⁷. Niewątpliwie Ślązacy, czując swoją odrębność od reszty Polski, szukają dla siebie miejsca w nowoczesnej Europie. Podkreślając odmienną kulturę, mogą wiele zyskać w Europie regionów czy Europie ojczyzn. Jednak doraźnie zrażają sobie współobywateli państwa, w którym żyją. Tylko czy im nadal zależy na porozumieniu ze społeczeństwem polskim?³⁸.

EUROPA REGIONALNYCH TOŻSAMOŚCI?

Identyfikacja europejska ma w Polsce mocarnego konkurenta i wątpliwego sojusznika. Silnym rywalem jest naród oraz gorące uczucia kierowane w stronę państwa narodowego, aliantem zaś – identyfikacje i więzi regionalne³⁹. Ślązacy czy Bretończycy zduszeni kiedyś przez państwo narodowe odzyskują na nowo swoje znaczenie, ponieważ państwo narodowe przeżywa kryzys, traci ważne kompetencje na rzecz ośrodka władzy kontynentalnej⁴⁰.

Jednym z istotnych problemów, przed którymi stoi Polska, jest stosunek Polaków do mniejszości narodowych, etnicznych i społecznych. Wraz z przystąpieniem do Unii Europejskiej oraz swobodą przepływu osób, osiedlania się i podejmowania pracy w Polsce przez obywateli państw Unii aktualna staje się kwestia stosunku do innych – tolerancji i wrażliwości na ich problemy⁴¹. Jak sugeruje Romuald Piekarski, poczucie przynależności do rozmaitych wspólnot wyobrażonych, a także do lokalnych społeczności, wyznacza, jak się zdaje, ważną część tożsamości indywidualnej. Przez tę przynależność rozumie gotowość wznoszenia się ponad sferę wyznaczoną przez osobiste i grupowe interesy, ponad

³⁶ Ibid., s. 137–138.

³⁷ M. Grabowska, *Unia Europejska i studia europejskie*. W: *Tożsamość Polaków a Unia Europejska*. [Aut.]: K. Kosela i in., Warszawa 2002, s. 15.

³⁸ Szmeja, op.cit., s. 167.

³⁹ Kosela, op.cit., s. 81.

⁴⁰ T. Gabiś, *Regiony w Imperium Europejskim*. W: *Lokalna wspólnota polityczna a zagadnienie tożsamości zbiorowej*. Red. R. Piekarski, Kraków 2002, s. 104.

⁴¹ T. Szawiel, *Unia Europejska a swojskość i obcość*. W: *Tożsamość Polaków a Unia Europejska*. [Aut.]: K. Kosela i in., Warszawa 2002, s. 185.

aspiracje odnoszące się do dóbr zewnętrznych, materialnych, instrumentalnych. Tak pojęta przynależność posiada niekiedy widoczne przełożenie na aktywność obywatelską i funkcjonowanie wspólnot politycznych, kiedy indziej zaś takie przełożenie jest minimalne albo bardzo pośrednie⁴². Może właśnie ten wewnętrzny narodowo-kulturowy demos i zewnętrzny obywatelski demos ponadnarodowy przez ciągłe uzupełnianie się i ograniczanie stworzą strukturalny model nowego obywatelstwa⁴³.

Jak pisze Krzysztof Kosęła: „Przystąpienie do zjednoczonej Europy oznacza rozdzielenie lojalności między wspólnotą narodową oraz wspólnotą szerszą – europejską, oraz węższą – regionalną. Na znaczeniu zyska związek europejski i społeczność zamknięta w granicach regionu – dwaj konkurenci wobec tego co dotąd było najbardziej naturalne i normalne”⁴⁴. Polacy znajdują się pod tym względem w trudnej sytuacji. Od ponad pięćdziesięciu lat Polska jest krajem niemal monoetnicznym, monojęzykowym i monoreligijnym. Ze znacznym prawdopodobieństwem możemy stwierdzić, że co drugi Polak gotowy jest w stosunku do jakiejś konkretnej mniejszości (narodowej, etnicznej bądź społecznej) powiedzieć: „w ogóle nie chciałbym się stykać z nimi w moim otoczeniu”⁴⁵.

* * *

W zakończeniu warto wrócić do kluczowego pytania prowadzonych rozważań: „Czy nadal żyjemy w nowoczesnym świecie państw narodowych i równie narodowych społeczeństwach, czy też niepostrzeżenie i nieoczekiwanie znaleźliśmy się w świecie «ponarodowym» (postnational), w którym obowiązują zupełnie nowe reguły gry we wszystkich dziedzinach”⁴⁶. Niewątpliwie, zgodnie z zasadą subsydiarności, należy zapewnić jednostkom i grupom społecznym udział w podejmowaniu decyzji, które powinny zapadać na najniższym z możliwych poziomów. Obowiązkiem władz centralnych jest koncentracja na sprawach o zasadniczym znaczeniu i wadze. Tak rozumiana subsydiarność prowadzi do ograniczenia nadmiernego i niekorzystnego społecznie centralizmu⁴⁷.

Również narodowa tożsamość przestaje być najważniejszym spoiwem społeczeństwa późnonowoczesnego i jest to szansa dla regionalizmów i tożsamości lokalnych, szczególnie tych, które w związku ze swoją historią, mają bogate

⁴² *Lokalna wspólnota polityczna...*, s. 35–36.

⁴³ W e i l e r, op.cit., s. 119.

⁴⁴ K o s e ł a, op.cit., s. 83.

⁴⁵ S z a w i e l, op.cit., s. 188.

⁴⁶ K w i e k, op.cit.

⁴⁷ J. S y m o n i d e s, *Unia Europejska – państwo – region, nowe pojmowanie subsydiarności i suwerenności*. W: *Unia Europejska – nowy typ wspólnoty międzynarodowej*. Red. E. Haliżak, S. Parzymies, Warszawa 2002, s. 49.

doświadczenia wielokulturowości, jak np. Śląsk. W związku ze zmianą charakteru granic wewnętrznych Wspólnot Europejskich, cały obszar Unii stanowi swego rodzaju pogranicze, a obywateli Unii cechuje w dużym stopniu tożsamość pogranicza. Procesy transkulturowości wydają się odgrywać tutaj znaczącą rolę zarówno pozytywną, jak i negatywną. Jednak możliwości kształtowania, i co najważniejsze uznawania tożsamości przez pryzmat indywidualnych dyspozycji psychologicznych, otwierają nowe perspektywy dla rozwoju wspólnot regionalnych, definiowanych zarówno w kategoriach demosu etnicznego, jak i obywatelskiego.

RAFAŁ RIEDEL

THE PROBLEM OF IDENTITY IN THE CONDITIONS OF POST-NATIONAL SOCIETIES.
THE TRANS-CULTURAL CHARACTER OF SILESIA IN THE TIME
OF THE EUROPEAN INTEGRATION

The present analysis attempts to identify the influence of global social processes – mainly those of trans-cultural and multicultural character – as determiners behind shaping of individual and mass identities. The post-national character of contemporary societies appears to have its consequences not only in relation to forming of a new model of being a citizen, loyalty and identity on the level of the European Union, but finds its reflection in a regional and local scale. It makes for a favorable context in free defining of people's own identifications, e.g. in the scale of Silesia.

In the present paper, the identity is perceived as a process, a dynamic category, which is subject to incessant interactions, on the level of the individual and that of a group, with significant determiners of social, political, economic and cultural character. An important reference point for the analysis is offered by reflections by Juergen Habermas and Joseph Weiler, which allow the paper to be enriched with the categories of an ethnic nation and a civic nation, as well as with the notions of *demoss* of differentiated geometry, especially appropriate in the context of the supposed conflict of loyalty that the individual is exposed to in connection with parallel identities felt by him/her.

In the concluding part, the author expresses a view on the currently occurring favorable circumstances to develop regionalisms and local identities (such as the Silesian one, for instance), which – in the context of the post-national character of contemporary identities, can make use of optimal conditions for their development.

RAFAŁ RIEDEL

DAS IDENTITÄTSPROBLEM IN DEN POSTNATIONALEN GESELLSCHAFTEN.
DIE TRANSKULTURITÄT SCHLESIENS IN DER ZEIT DER EUROPÄISCHEN
INTEGRATION

In der vorliegenden Analyse wird der Versuch unternommen, den Einfluss globaler gesellschaftlicher Prozesse – vor allem der Transkulturitt und der Multikulturalitt als Determinanten fr individuelle und gesellschaftliche Identitten, zu identifizieren. Der post-nationale Charakter der Gesellschaften von heute scheint nicht nur die neue Brgerlichkeit und das Loyalitts- und das Iden-

titätsmodell auf der EU-Ebene zu beeinflussen, sondern ist auch auf regionaler und lokaler Ebene spürbar. Gleichzeitig fördert er das freie Definieren eigener Identität, wie es beispielsweise bei Schlesien der Fall ist.

Die Identität betrachtet der Autor als einen Prozess, als eine dynamische Kategorie, die stets auf der Ebene des Individuums und der Gruppe interagiert. Bestandteil dieser Entwicklung sind wesentliche Determinanten vom gesellschaftlichen, politischen, wirtschaftlichen und kulturellen Charakter. Einen wichtigen Orientierungspunkt stellen dabei die Überlegungen Jürgen Habermas' und Joseph Weilers dar. Denn diese ermöglichen es, die Abhandlung um die Kategorie der ethnischen Nation und der Bürgernation sowie den Begriff *demos* zu erweitern. Dabei ist der letztere Begriff besonders adäquat vor dem Hintergrund des zu erwartenden Loyalitätskonflikts, dem ein Individuum ausgesetzt ist, wenn es sich gleichzeitig zu mehreren Identitäten zugehörig fühlt.

Im Schlussteil drückt der Autor die Ansicht aus, dass die derzeit auftretenden Bedingungen Regionalismen und lokale Identitäten (wie die schlesische) fördern, so dass sie sich aufgrund des postnationalen Charakters der Identitäten der Gegenwart optimal entwickeln können.

MISCELLANEA I MATERIALY

MAREK P. CZAPLIŃSKI

EPIDEMIA CHOLERY W POWIECIE OPOLSKIM W 1831 ROKU
(W ŚWIEŁIE RELACJI FIZYKA POWIATOWEGO*
DR. JOSEPHA ZEDLERA)

W czasie powstania listopadowego w Królestwie Polskim pojawiła się niezna-
na wcześniej choroba – cholera. Była ona jedną z najgroźniejszych chorób epide-
micznych w XIX w., a przed 1830 r. szerzyła się głównie w krajach azjatyckich.
Cholera najprawdopodobniej została przywleczona na teren Królestwa Polskiego
na początku 1831 r. przez wojska carskie, biorące wcześniej udział w kampa-
niach na Bliskim Wschodzie, które zostały ściągnięte do tłumienia powstania.
Dnia 23 kwietnia 1831 r. cholera wybuchła w Warszawie po stoczonej 10 kwiet-
nia bitwie pod Iganiami i szybko objęła swym zasięgiem całe Królestwo,
pociągając za sobą dużą liczbę ofiar, mimo środków ochronno-zapobiegawczych
stosowanych przez władze¹.

Nie wiadomo jeszcze wówczas jakie były przyczyny szerzenia się tej groźnej
choroby. Przecinkowiec cholery, który przenosi się drogą pokarmową, za pośred-
nictwem zakażonej wody i żywności, został odkryty dopiero w 1883 r. Choroba
charakteryzuje się bardzo obfitymi, biegunkowymi stolcami i wymiotami pro-
wadzącymi do odwodnienia ustroju, zaburzeń w gospodarce wodno-elektrolito-

* Fizyk powiatowy – ówczesna nazwa lekarza powiatowego.

¹ D. Włodarczyk, *Od powietrza, głodu, ognia i wojny. Epidemie cholery wśród ludności Regencji Bydgoskiej Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, Inowrocław 1998, s. 14; M. Heller, *Historia Imperium Rosyjskiego*, Warszawa 2002, s. 566–569, 659; B. Zatorska, *Epidemia cholery w Warszawie w czasie Powstania Listopadowego*, „Medycyna – Dydaktyka – Wychowanie” 1997, z. 3/4, s. 102–108; *Cholera, jej dawniejsze epidemie u nas, przyczyny, objawy, zapobieganie i leczenie*. [Aut.]: B. Dzierżawski i in., Warszawa 1892, s. 2–3; W. Kaczorowski, *Epidemia cholery w Krapkowicach w 1831 roku (w świetle relacji dra Heinricha Freunda)*. W: *Opolskie konfrontacje historyczne*, pod red. M. Masnyka, Opole 2002, s. 71; i d e m, *Epidemia cholery w Opolu w 1831 roku (w świetle relacji dra Josepha Zedlera)*, „Almanach Miejski Opolanin” 2000, s. 35; M. P. Czaplinski, *Epidemia cholery w powiecie prudnickim w 1831 r. (w świetle relacji dr. Josepha Reimanna)*, „Śląsk Opolski” 2004, nr 2, s. 9; Z. Chyżyński, *Organizacja i metody walki z epidemią cholery azjatyckiej w Królestwie Kongresowym w latach 1831–1905*, „Zdrowie Publiczne” 1970, nr 10, s. 923–925; L. Korc, *Pierwsza epidemia cholery w Polsce*, „Wiadomości Lekarskie” 1971, nr 11, s. 1113–1118; i d e m, *Wkład nauki polskiej do walki z pierwszą epidemią w Europie w r. 1831*, „Polski Tygodnik Lekarski” 1972, nr 6, s. 235–236.

wej i bolesnych skurczów mięśniowych. Często w przebiegu cholery dochodzi do obniżenia temperatury ciała i ciśnienia tętniczego, apatii i śpiączki².

W związku z rozpowszechnianiem się cholery w Królestwie, powstało zagrożenie „przywleczenia” jej do Prus, dlatego już w maju z rozkazu króla Fryderyka Wilhelma II zamknięto granice państwa, wprowadzając kordon wojskowy. W Berlinie powołano specjalną komisję pod przewodnictwem generała von Thilego, niezależną od ministerstw i obdarzoną szerokimi pełnomocnictwami³. Nadprezydent prowincji śląskiej Fryderyk Theodor von Merckel, zarządzeniem z 4 maja 1831 r., nakazał utworzenie kordonu sanitarnego i zastosowanie środków zapobiegających rozszerzaniu się epidemii na Śląsk, łącznie z zamknięciem granicy dla ruchu osobowego i towarowego z Królestwem Polskim, Rzeczpospolitą Krakowską i Galicją. Władzom policyjnym i służbie medycznej nakazano meldować o każdym podejrzanym zachorowaniu, a w wypadku potwierdzenia wybuchu epidemii miały być zastosowane wszystkie środki ostrożności. Zarządzenie to zostało opublikowane przez rejencję 11 maja 1831 r. Następnie przekazano do publicznej wiadomości instrukcję „Nauka do utrzymania zdrowia i do oddalenia choroby cholera morbus zwanej, gdyby się do nas wkraść miała”, w której zamieszczono zasady postępowania mającego na celu zapobieganie epidemii⁴.

W związku z pogarszającą się sytuacją gospodarczą Górnego Śląska i materialną jego mieszkańców spowodowaną zamknięciem granicy, nadprezydent prowincji śląskiej 1 czerwca 1831 r. złagodził wcześniejsze ograniczenia, zezwalając na przewóz żywności i innych towarów z Królestwa Polskiego i z Galicji, ale tylko przez stacje kwarantannowe, utworzone wokół Gorzowa Śląskiego, Chełma Śląskiego i Bierunia. Równocześnie ministrowie zdrowia, wojny, spraw wewnętrznych i policji wydali instrukcję dotyczącą postępowania władz i ludności w razie wybuchu epidemii⁵.

² *Mała encyklopedia medycyny*, Warszawa 1979, s. 498–499; *Polski słownik medyczny*, red. T. Rożniatowski, Warszawa 1981, s. 141; Włodarczyk, op.cit., s. 12–13.

³ Włodarczyk, op.cit., s. 14.

⁴ „Amtsblatt der Königlichen Oppelnschen Regierung” 1831, St. 20, s. 113–116; „Extraordinaire Beilage zum Amtsblatt” 1831, St. 20, s. 1–6; A. L a t t e r m a n n, *Oberschlesien und die polnischen Aufstände im 19 Jahrhundert*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens” 1930, Bd. 64, s. 219–236; W. D z i e w u l s k i, *Górny Śląsk a powstanie listopadowe*, „Studia Śląskie” 1971, t. 20, s. 84–94; H. K o c ó j, *Niemcy a powstanie listopadowe. Sprawy powstania listopadowego w niemieckiej opinii publicznej i w pruskiej polityce 1830–1831. Zagadnienia wybrane*, Warszawa 1970, s. 123; J. K w a k, *Epidemia cholery w latach 1831–1832 w rejencji opolskiej*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu” 1981 „Historia” 18, s. 63–76; i d e m, *Klęski elementarne w miastach górnośląskich (w XVIII i w pierwszej połowie XIX w.)*, Opole 1987, s. 21–32; *Zapobieganie epidemii cholery w rejencji opolskiej w latach 1831–1832 w świetle przepisów sanitarno-medycznych*. Oprac. W. Kaczorowski, Opole 1996, s. 17–19; C z a p l i Ń s k i, op.cit., s. 9; K a c z o r o w s k i, *Epidemia cholery w Krapkowicach ...*, s. 72; i d e m, *Epidemia cholery w Opolu ...*, s. 35.

⁵ „Amtsblatt der Königlichen Oppelnschen Regierung” 1831, St. 23, s. 127–130; „Extraordinaire Beilage zum Amtsblatt” 1831, St. 20, s. 1–26; C z a p l i Ń s k i, op.cit., s. 9–10; K a c z o r o w s k i, *Epidemia cholery w Opolu ...*, s. 35; i d e m, *Epidemia cholery w Krapkowicach ...*, s. 73.

Król pruski rozporządzeniem z 15 czerwca 1831 r. o zwalczaniu cholery zagroził surowymi karami więzienia, z karą śmierci włącznie, za nieprzestrzeganie wcześniejszych zarządzeń epidemicznych przez mieszkańców państwa i obco-krajowców, zwłaszcza tych, którzy próbowali potajemnie przedostać się do Prus. Takie same kary groziły tym, którzy bez zezwolenia opuszczali pomieszczenia kwarantannowe⁶. W celu zapobieżenia przywleczeniu zarazy z Królestwa Polskiego, władze rejencji opolskiej (17 lipca 1831 r.) wydały zarządzenie zakazujące urządzania jarmarków we wschodnich powiatach rejencji, a 14 sierpnia zarządzenie to obowiązywało całą prawobrzeżną część Górnego Śląska. W dniu 28 lipca król pruski powołał specjalną komisję przy nadprezydencie prowincji śląskiej do walki z cholera, na czele której stanął generał von Thile. Komisje tego typu utworzono w każdym mieście i na wsi⁷.

Mimo utrzymywania ścisłego reżimu profilaktycznego nie udało się zapobiec wtargnięciu epidemii na Górny Śląsk. Pod koniec lipca 1831 r. stwierdzono pojedyncze przypadki cholery w Bytomiu i Mysłowicach. Oba miasta otoczono strażą obywatelską, a następnie wojskiem, zaś dostawy żywności odbywały się pod specjalnym nadzorem. Mimo podjętych środków ostrożności epidemia rozszerzyła się i w sierpniu 1831 r. opanowała powiaty bytomski i pszczyński, następnie kozielski i raciborski, docierając w listopadzie do Nysy. Epidemia rozprzestrzeniała się sukcesywnie ze wschodniej części Górnego Śląska na cały Śląsk⁸. W tej sytuacji generał von Thile 5 sierpnia 1831 r. wprowadził zmiany do wcześniej wydanego zarządzenia z 4 maja 1831 r. Polecił mianowicie przesunąć linię kordonu sanitarnego do rzeki Odry i w ten sposób prawobrzeżna część Górnego Śląska została odcięta od części lewobrzeżnej⁹. W związku z tym w dniu 30 sierpnia 1831 r. władze rejencji opolskiej wyznaczyły cztery nowe stacje kwarantannowe, przez które można było się przeprawiać z prawobrzeżnej na lewobrzeżną część Górnego Śląska. Znajdowały się one przy drogach w pobliżu: Ozimka, Olesna, Czarnowas oraz w Grudzicach¹⁰.

Sytuację epidemiologiczną na terenie Górnego Śląska pogorszył wylew Odry. Wiele domów w miastach i wsiach zostało wtedy zatopionych. Groziło to nasileniem się zarazy i dlatego władze rejencji opolskiej wydały (15 września tegoż

⁶ „Amtsblatt der Königlichen Oppelnschen Regierung” 1831, St. 27, s. 163–166; Czaplinski, op.cit., s. 10; Kaczorowski, *Epidemia cholery w Opolu*..., s. 35–36; idem, *Epidemia cholery w Krapkowicach*..., s. 73.

⁷ Kaczorowski, *Epidemia cholery w Krapkowicach*..., s. 73; idem, *Epidemia cholery w Opolu*..., s. 36; Czaplinski, op.cit., s. 10; Kwak, *Kłeski elementarne*..., s. 26; „Amtsblatt der Königlichen Oppelnschen Regierung” 1831, St. 28, s. 172–173; 1831 St. 34, s. 202.

⁸ Dziewulski, op.cit., s. 89.

⁹ Kwak, *Kłeski elementarne*..., s. 23–24.

¹⁰ „Amtsblatt der Königlichen Oppelnschen Regierung” 1831, St. 36, s. 218; 1831, St. 37, s. 239; Kaczorowski, *Epidemia cholery w Opolu*..., s. 36; idem, *Epidemia cholery w Krapkowicach*..., s. 74; Czaplinski, op.cit., s. 10.

roku) nakaz usunięcia wszystkich pozostałości po powodzi oraz przeprowadzenie dezynfekcji domów, które uległy zalaniu¹¹.

W czasie epidemii cholery na całym Śląsku, pruska służba ochrony zdrowia nie była w dostatecznym stopniu przygotowana do walki z tą groźną chorobą. Celem ograniczenia liczby zachorowań wśród społeczeństwa śląskiego, podjęto energiczne działania profilaktyczne. Dodatkowe utrudnienie stanowił fakt, że cholera dotychczas nie występowała na Śląsku, brakowało więc władzom i lekarzom doświadczenia w jej zwalczaniu. W ramach działań profilaktycznych wydawano zarządzenia i instrukcje w formie różnych obwieszczeń i broszur¹². We Wrocławiu ukazywała się gazeta „Schlesische Cholera-Zeitung”, na łamach której lekarze umieszczali swoje rady dotyczące zapobiegania zachorowaniom. Publikowano również urzędowe doniesienia lekarzy działających w różnych miastach śląskich¹³. W jednym z numerów „Schlesische Cholera-Zeitung” (nr 8 z 2 listopada 1831 r.) opublikowano sprawozdanie na temat epidemii cholery w powiecie opolskim, przygotowane przez dr. Zedlera, fizyka powiatowego:

„Dnia 29 września na terenie tutejszego powiatu budowniczy Andretzky, w wieku 33 lat, silny i zdrowy mężczyzna, który cierpiał od młodości na powtarzające się wymioty, miał niedawno malarię i gwałtowny atak bólu głowy, zniósł wiele przeziębień przy powodzi i od ośmiu dni chorował na silną biegunkę, przy czym nie oszczędzał się ani nie trzymał diety, wezwał w nocy pana dr Sauera na pomoc, po tym jak zaczął wymiotować przy spożyciu wina, przy czym spożywany alkohol miał wypróżnić. Tego samego dnia również go widziałem. Kończyny stały się zimne, puls słaby, nie całkiem stłumiony, zarówno uryna nie w pełni przerwana, której się także przy obdukcji znajdowało około 2–3 uncje, odczuwał mały niepokój, lekkie kurczowe rwanie w nogach zostało zauważone. Stąd ten przypadek stwierdzono nie jako rzeczywistą cholere, gdyż także obdukcja nie nastręczyła żadnych charakterystycznych oznak; 5-dniowe odizolowanie domu zostało jednak zarządzane z ostrożności. Zona, dzieci, teściowie i kilkoro służących, którzy zostali umieszczeni w kwarantannie, zostali, jak i wszyscy krewni i przyjaciele, którzy odwiedzali go podczas choroby, bez wyjątku zdrowi.

Dnia 1 października zmarł robotnik dniówkowy Neugebauer koło Naroku, który stamtąd razem z trzema innymi wypłynął statkiem, by pomóc handlować starzyzną. Miał do Żelaznej 1,5 mili i innych mocno wypredził, ale potem skarżył się, że zaskoczyła go gorączka (czwarty wypadek). Tylko z trudem został zabrany jeszcze do Naroku, ale tam bez żadnej pomocy położono go na brzegu. Gdy po trzech godzinach wrócili towarzyszący, znaleźli go zmarłego. Wydawał się pijanym, ale spożył w drodze mało wódki, także miał wymioty. Wszystkie zeznania są niepewne, gdyż nikt go nie obserwował. Królewskie starostwo powiatowe poleciło mi, by dokonać oględzin zwłok. Przybywając tamże, znalazłem je leżące na brzegu przykryte słomą. Niebieski kolor zapadłej twarzy i kończyn, zmarszczony wygląd tych ostatnich, głęboko leżące na niebiesko zmienione oczy, kazały mi widzieć ten przypadek jako podejrzaną.

Dnia 6 października o wpół do 7 rano został wezwany pan dr Freund do Krapkowic do rzeźnika Karla Hoffmanna i odnalazł przy nim następujące symptomy choroby: kurcze zachodzące w koń-

¹¹ Cz a p l i ń s k i, op.cit., s. 10; K a c z o r o w s k i, *Epidemia cholery w Opolu* ..., s. 36; i d e m, *Epidemia cholery w Krapkowicach* ..., s. 74; „Amtsblatt der Königlichen Oppelnschen Regierung” 1831, St. 38, s. 247–249.

¹² R. S. R o s s, *The Prussian Administrative Responde to the First Cholera Epidemic in Prussia 1831*, Boston 1991, s. 235–286; *Zapobieganie epidemii cholery* ..., s. 17–74.

¹³ „Schlesische Cholera-Zeitung” wychodziła w każdą środę i sobotę, a ukazywała się w okresie od 8 października 1831 do 18 lutego 1832 r.

czynach, na które skarżył się całkiem przytomny pacjent, ich lodowate zimno, niebieski kolor, zmarszczona skóra, szczególnie na palcach, ciało było pokryte kleistym potem, twarz wyrażała duże uczucie strachu i chory był niespokojny; puls był bardzo słaby, przytłumiony, nieprzyspieszony, jednakże odczuwalny. Wypróżnienia nie miały już miejsca, ale miała je poprzedzać biegunka przez kilka dni, do której dołączyły się wymioty w ostatnią noc. Denat był mocnym pijakiem i wypił dzień przed zachorowaniem koło jednej pruskiej kwarty w różnych ratach; także był leczony w następstwie picia od dwóch lat 3 razy i wyleczony na przypadki apoplektyczne przez upuszczenie krwi. Obdukcja została wykonana 7 [dnia] rano, która potwierdziła żywione podejrzenie, jeśli nawet jeszcze nie z całą pewnością można było stwierdzić rzeczywistą egzystencję cholery azjatyckiej.

Tego samego ranka 7 [dnia] został zgłoszony drugi chory, którego odwiedziłem z panem dr. Freundem. Było to 80-letni ojciec radnego Klebera, który poprzedniego dnia naraził się na przeziębienie przez przebywanie w ogrodzie. Był dotknięty dysurią i cierpiał na częste wymioty i biegunkę. Także ubiegłej nocy miał biegunkopodobny stolec i dwukrotne wymioty, przez co wypróżnił tylko spożyty napój. Skarżył się na kurczowe rwanie w nogach, co jednak byłoby przypadkiem za każdym razem; ręce były chłodne, jak i nogi, na twarzy, w kończynach, szczególnie na paznokciach sposzono niebieskawy kolor; pacjent nie skarżył się na żaden ból w ciele lub dołku sercowym, ale na duże pragnienie i domagał się zimnej wody; język był biało obłożony, puls nieregularny, ale słaby i skrócony.

Według sprawozdania miejscowej komisji sanitarnej w Krapkowicach z dnia 12 października do powiatowej komisji sanitarnej, mieszkanie zmarłego na cholere rzeźnika K. Hoffmanna zostało odblokowane 6 dnia po dezynfekcji, zaś współmieszkańcy pozostali zdrowi.

Natomiast mieszkanie robotnika dniówkowego Georga Scholla i mistrza stolarskiego Josepha Sadlo zostało odizolowane, ponieważ Scholl dostał dnia 10 października około południa wymioty i biegunkę, i zmarł wieczorem tegoż dnia; Sadlo, największy opój tutejszego miasta zachorował wczoraj wieczorem przy wszystkich oznakach cholery. Pan dr Freund nie zauważył przy Schollu ani przed, ani po śmierci najmniejszych symptomów cholery azjatyckiej, ale z powodu nagłej śmierci uważał za słuszne zablokowanie domu, natomiast miał Sadlo – według jego zapewnień – męczyć się przy wszystkich oznakach cholery azjatyckiej i zanosilo się na jego rychłą śmierć.

Dnia 11 października o godzinie 5 po południu starostwo poleciło mi, bym jak najspieszniej odwiedził budowniczego Driehmela w Zimnicach Małych, ponieważ cierpiał na przypadki choleropodobne. Około godziny 7 przybyłem do niego i zastałem u niego dr. Sauera. Były wszystkie oznaki cholery, także uryna była zupełnie powstrzymana, puls słaby, ale jeszcze odczuwalny. Mocne frote-owanie, ogrzanie gorącym owsem, plaster gorczychny wzmocniony kwasem siarkowym na żołądek, krople z „Tinct. Valer. Castor.” i „Opium” uratowały chorego. Żona dostała drugiego dnia również biegunkę, nie znosiła wcale lekarstw z powodu histerycznej odrazy, zaś kichała przy użyciu odwaru miętowego; dzieci i krewni nie zachorowali.

Tego samego dnia zgłoszono mi koło południa chorego sługę okrętowego Mich. Cibi, który znajdował się na statku Scholza. Statek ten był załadowany solą i przybył z Wrocławia, kierowany przez żeglarza Webnera. Przypadki cholery próbowano starannie zataić, chociaż obejrzenie chorego wzbudziło duże podejrzenie. Zastosowane środki, emulsja lewisewska, pozostały bez skutku, zmarł następnego dnia.

Dnia 12 października zachorowała tu żona szewca Cypriana Woitzika, której rodzina żywiła się nędźnie, cierpiała biedę i żywiła się głównie owocami, którymi handlowała. Pan dr Friedländer leczył ją i doradzał mi, gdyż ten przypadek wydawał mu się w najwyższym stopniu podejrany. Zimno członków, bezpulsowość, „Vox cholericus”, specyficzne i konwulsyjne rwanie w tydkach, biegunka i wymioty, do czego jeszcze następnego dnia, ze wzmocnieniem przypadków w ogóle, przyszedł największy niepokój. Jedno „Saturatio c. tinct. Opium” zatamowało wypróżnienia, pobudzające lekarstwo nie ożywiło już opadających sił, zmarła 14 [października]. Tego dnia zachorował jej mąż, i tak zresztą chorobliwy osobnik i zmarł 16 [października].

Dnia 17 października polecono mi zbadać chałupnika Blascusa Loczwego w Chróścicach, który zmarł z symptomami cholery. Zwłoki nie miały nic rzucającego się w oczy, nic specyficznego dla cholery. Krewni zaprzeczali wszystkim wypadkom, które przynależą do cholery i twierdzili, że Locz-

wy był już dawno chory na reumatyzm, czuł się bardzo słaby i zmarł ze słabości. Ponieważ ani wygląd zwłok, ani opis przypadków choroby nie zgadzały się z cholerą, to wydawał się ten wypadek całkiem niepodważalny; tylko następstwo pokazało inaczej (pod dniem 21 października).

Dnia 19 października muszkieter Btowski, który w kwaterze położonej w Rybarzach, jeszcze wczoraj był całkiem zdrowy, w nocy dostał biegunki i wymiotów, został zabrany do lazaretu wojskowego, bez doniesienia przed tym na co chorował. Zimno kończyn, niebieskie zabarwienie, drgawki w łydkach, niepokój, brak ujścia uryny nie dały rozpoznać choroby i chory musiał pozostać wśród innych chorych z powodu niebezpieczeństwa dalszego transportu. Chociaż po wielu froterowaniach i po ogrzewających środkach skóra została rzeczywiście ogrzana, to zmarł jednak w następną noc. Do 22 nie zachorował nikt inny, ani z tych, którzy przebywali w tej samej izbie, ani z tych, którzy go nacierali.

Dnia 22 października przybył muszkieter z biegunką i wymiotami do lazaretu wojskowego i wydał się być podejrzanym o cholere; ale jego leczenie poszło łatwiej, a choroba nie rozwinęła się w pełni.

W południe wezwał mnie chirurg powiatowy pan Reymann do kobiety Thielau, znanej pijaczki. Były obecne wszystkie oznaki cholery i zdecydowano o odwiezieniu jej do lazaretu cywilnego. Następnego dnia zmarła.

Dnia 20 października koło wieczora zostałem wezwany przez marynarza Bardetzkę do jego 9-letniej córki, która bardzo cierpiała na robaki i wzięła już nasienie cytwaru i miała wypróżnić glisty przez wymioty i biegunkę, i zostałem poproszony, aby przepisać jej coś przeciw robakom. Po dowiedzeniu się o przypadkach, wydał mi się ten wypadek podejrzany i udałem się zaraz do chorej. Rozwinęła „Vox cholericus”, całkowity brak pulsu i zimność kończyn, zaniepokojenie nie pozwoliło na wątpliwość o faktycznym istnieniu cholery. Dzień przedtem dziecko już się źle czuło, zaś następnego ranka było jeszcze boso posłane do szkoły. Nauczyciel kazał chorej dziewczynie iść z powrotem do domu. Nadeszły biegunka i wymioty i wypróżniła górą i dołem także glisty. Dopiero koło wieczora szukał ojciec pomocy, lecz nie w zamiarze, by ratować dziewczynkę, którą uznawał za straconą, lecz by otrzymać receptę przeciw robakom i odwrócić podejrzenie.

Dnia 21 października udałem się na otrzymane polecenie ponownie do Chróścic, gdzie znowu w tym samym domu Loczwego wydarzyły się dwa nowe przypadki śmierci. Znalazłem faktycznie 5-letniego syna komornika Boroscha, oraz zwłoki wnuka i żony zmarłego Loczwego, które w zupełności miały wygląd zwłok cholerycznych. Zięć Boroscha zeznał teraz, że nie tylko ostatni mieli wymioty i biegunkę, drgawki, lodowatość kończyn, wielki niepokój i ciągle proszenie o zimną wodę, także brak ujścia uryny, lecz że także jego teść miał znosić takie dolegliwości, czego on jednak nie wiedział z własnego oglądu. Loczwy pracował w Kopaniach, w powiecie brzeskim, przy budowie statków, i miało tam umrzeć 4 marynarzy, których rzeczy zostały spalone. Wydaje się więc, że tam wystąpiła już cholera, o czym mi jednak nie wiadomo. Przy spaleniu rzeczy zmarły miał być ostrzeżony, by nie narażać się na występujące przeciagi, co jednak ze wzgardą zlekceważył, z czego przynajmniej wynika, że nie mógł uniknąć bliskości lub kontaktu z chorym. Pozostali współmieszkańcy domu są do dzisiaj jeszcze zdrowi.

Dnia 22 października doniósł mi chirurg urzędowy Berger w Kupach, że 19 w Dobrzeniu Wielkim, obok sąsiedniej wsi Chróścice, która również leży nad Odrą, zmarł grabarz Smolurczik, 72 lata, który nie miał przed śmiercią ani wymiotów, ani biegunki. Pozostawiona wdowa, 71 lat, zmarła 21 i Berger znalazł na zwłokach zmarłego wszystkie oznaki cholery. Dom został zablokowany i ten wypadek pozostał dotychczas bez dalszych następstw.

Na pytanie, czy cholera wytworzyła się w tutejszym powiecie czy też została przywleczona, trudno byłoby odpowiedzieć. Osobliwe jest, że dotychczas ukazała się w tutejszym powiecie tylko w miejscowościach położonych nad Odrą w Raciborzu, Koźlu, Wrocławiu, Głogówku wybuchła już choroba. Poprzedzające wylanie Odry, przez co wszystkie niziny i wiele miejscowości, przynajmniej pola były zalane, na których mieszkańcy wnet po odpływie wody próbowali ratować swe ziemniaki, być może bez wątpienia nappełniło atmosferę wyziewami, które w każdym razie mogły przyczynić się do wytworzenia choroby; tylko nie można też przeoczyć, że na łodziach na Odrze nie tylko tu, lecz także gdzie indziej wystąpili nie tylko podejrzanym, lecz także faktycznym chorym na cho-

lerę i że cała żegluga została podejrzana o infekcję. Przyjmuje się zarazek i będzie w większości ciężko, bardzo często niemożliwe śledzić drogę, na której nastąpiło szerzenie się, gdyż części chorych lub uczestniczących zależy na tym, by zataić sprawę, innej części może być niewiadome zagrożenie spotkania z zarażonymi osobami lub rzeczami, czy zostawia się chorobę jako wędrującą hydrę, od nowa wszędzie powstającą i nie będzie się nigdy popadać w lęk nad jej pojawieniem się, lub kto chce uznać obie racje, założy miazmatyczno-zakaźną właściwość choroby i wyjdzie na tym jeszcze lepiej; tylko konsekwentne i ogólnie przekonujące przeforsowanie jednego lub drugiego poglądu znajdzie przecież ciągle swe trudności. Prawie w żadnym z wymienionych tutaj wypadkach nie jest udowodnione spotkanie chorych z chorymi na cholere lub zakażonymi przedmiotami, jeśli wyłączy się wypadek opowiedziany pod dniem 21 października. Budowniczy tam wchodzą w codzienny i wieloraki kontakt z marynarzami i stąd nie byłoby zarażenie niemożliwe; najpierw w Krapkowicach chory Hoffmann miał spotykać się z ludźmi, którzy pochodzili z Głogówka; jak jednak ci tu najpierw chorzy, małżeństwo Woitzikowie, następnie ta Thielau ulegli zarażeniu, nie da się wysłedzić, bardziej możliwa byłaby droga przy Letowskim i córce Bardetzki.

Osobliwe jest tutaj i w Krapkowicach, że ci, którzy przez nadmierne spożycie szkodliwej wódki zakłócili swe trawienie lub przez nazbyt biedny sposób życia osłabili, największą skłonność do przyjęcia zarazków lub szczególnie dyspozycję do wytworzenia choroby nosi się w sobie"¹⁴.

Reasumując, w powiecie opolskim w ciągu dwóch miesięcy, października i listopada, w których cholera tam panowała, wystąpiły 83 zachorowania, z czego zmarło aż 55 osób. Ogółem epidemia objęła 12 powiatów górnośląskich, a zagrożenie cholera ustąpiło dopiero w marcu 1832 r. Obszar rejencji opolskiej ucierpiał w większym stopniu niż inne części Śląska. Zanotowano 1816 zachorowań, które w 1086 wypadkach zakończyły się śmiertelnie. W czerwcu 1832 r. pojawiły się ponownie ogniska cholery na Śląsku i objęły 8 powiatów. Do stycznia następnego roku odnotowano kolejnych 1485 ofiar¹⁵.

MAREK P. CZAPLIŃSKI

THE EPIDEMIC OF CHOLERA IN OPOLE COUNTY IN 1831
(IN THE LIGHT OF RELATIONS OF A COUNTY PHYSICIST DR JOSEPH ZEDLER)

The paper undertakes to discuss the problem of the outbreak of epidemic of cholera in Upper Silesia in 1831. The involvement of the Prussian authorities in prevention and fighting the plague is shown, especially with respect to the decisions issued. The author presents the course of falling ill with cholera and fighting with the plague in Opole County on the basis a report drawn by Doctor Joseph Zedler.

¹⁴ J. Z e d l e r, *Ueber die ersten Erkrankungen an der Cholera im Oppelner Kreise*, „Schlesische Cholera-Zeitung” 1831, Nr. 8, s. 57–60.

¹⁵ K w a k, *Kłęski elementarne ...*, s. 23–24, 29; *Zapobieganie epidemii cholery...*, s. 17–74.

MAREK P. CZAPLIŃSKI

CHOLERAEPIDEMIE IM KREIS OPPELN IM JAHRE 1831
(IM LICHT DES BERICHTS DES KREISPHYSIKERS DR. JOSEPH ZEDLER)

Der Beitrag schildert die Choleraepidemie in Oberschlesien im Jahre 1831 und die Maßnahmen der preußischen Behörden, die zur Vorbeugung und Bekämpfung der Epidemie unternommen wurden (z.B. durch behördliche Verordnungen). Auf der Grundlage des Berichts Dr. Joseph Zedlers wird der Verlauf der Massenerkrankung und der Kampf gegen die Seuche dargestellt.

WOJCIECH SZWED

DZIEJE LINII KOLEJOWEJ KŁODZKO-WAŁBRZYCH DO 1913 ROKU

Artykuł niniejszy opiera się na materiałach zgromadzonych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu Oddział Zamiejscowy w Kamieńcu Żąbkowickim oraz na prasie z omawianego okresu i jest przyczynkiem do badań nad historią linii kolejowej Kłodzko-Wałbrzych, ale nie wyczerpuje wszystkich zagadnień z nią związanych¹. Jest swoistym „pretekstem” do dyskusji i szczegółowych analiz dotyczących historii kolei żelaznych na Śląsku.

Wybudowana w latach 1876–1880 linia kolejowa Kłodzko-Wałbrzych to jedna z najbardziej malowniczych tras na Dolnym Śląsku. Walory turystyczne, ciekawa lokalizacja i liczne budowle inżynieryjne stanowią o jej znaczeniu, będąc świadectwem techniki kolejowej.

Interesująca jest także historia tej linii. W niniejszym artykule autor pragnie przedstawić dzieje linii Kłodzko-Wałbrzych na tle większej inwestycji, jaką była Śląska Kolej Górską. Geneza jej budowy sięga początku lat pięćdziesiątych XIX w., wtedy to rozpoczęto dyskusje na temat połączenia kolejowego łączącego Berlin z Wiedniem. Inwestycja ta miała skrócić długość trasy kolejowej pomiędzy tymi miastami. Istniejąca wówczas sieć kolejowa skutkowała tym, że podróż pomiędzy Wiedniem a Berlinem odbywała się okrężną drogą i była bardzo długa². Dyskusja wywołała ożywienie w pruskich i saksońskich kołach rządowych. Obie strony rywalizowały o poprowadzenie linii przez swoje terytorium. Do tego współzawodnictwa miał się włączyć także Śląsk, znajdujący się na terenie Prus. Aby ożywić gospodarczo ten region, zaproponowano poprowadzenie przez jego tereny części połączenia pomiędzy Berlinem a Wiedniem.

W pruskich kręgach rządowych zdawano sobie sprawę z tego, że inwestycja ta, tj. połączenie Berlin-Wiedeń, jest zagrożona ze strony Saksonii. Oba kraje chciały przez swoje tereny poprowadzić linię łączącą się z kolejami austriackimi

¹ Należy bliżej przyjrzeć się możliwością przewozowym tej linii, jej budowlom inżynieryjnym, a także jej dalszym dziejom po przebudowie na dwutorową.

² Podróż z Berlina do Wiednia odbywała się przez Wrocław, Bohumin bądź Drezno i Pragę.

i biegnącą do Wiednia, dzięki czemu mogłyby uzyskać korzystne połączenie z portami adriatyckimi.

Do publicznej wiadomości chęć wybudowania wspomnianego połączenia podano w 1851 r. Projekt nosił nazwę Berlińsko-Wiedeńska Kolej Centralna (Berlin–Wiener Zentralbahn)³. Wtedy właśnie rozpoczął się „wyścig” do realizacji tej inwestycji. Jako pierwsza do działania przystąpiła Saksonia. Jeszcze w tym samym roku zawarła porozumienie z Austrią. Elementem projektu saksońskiego miała być linia Zittau–Reichenberg (Liberec). Wybudowano ją w latach 1853–1859⁴. Cała linia miała prowadzić z Berlina do Drezna lub Cottbus i dalej do Löbau, Zittau, Reichenbergu, Pardubic i stamtąd istniejącą już linią do Wiednia. Tak wytyczona linia ominęłaby tereny Śląska. Władze pruskie zdawały sobie sprawę, że nieuwzględnienie Śląska będzie stratą dla tego regionu. Nadrzędną sprawą było wyeliminowanie Saksonii. Pierwszy projekt zaproponowany przez Prusy faworyzował tereny Łużyc i odpowiadał ich interesom. Linia miała prowadzić z Berlina przez Cottbus względnie Frankfurt nad Odrą, Zgorzelec (Görlitz), Liberec i Pardubice⁵. Projekt ten, zbliżony do propozycji saksońskiej, spotkał się z protestem władz Śląska, jak również ze zdecydowanym sprzeciwem pruskich władz wojskowych, które doprowadziły do zaniechania realizacji tego połączenia. Pruskie władze wojskowe chciały przeforsować okężne połączenie przez Frankfurt nad Odrą, Węgliniec (Kohlfurt), Legnicę (Legnitz), Dzierżoniów (Reichenbach), Kłodzko (Glatz), aż do Międzyzlesia (Mittelwalde)⁶. W planie tym widać echa propozycji, jakie składało w drugiej połowie lat czterdziestych XIX w. Towarzystwo Kolei Wrocławsko-Świdnicko-Świebodzickiej, które po uzyskaniu koncesji na budowę linii Wrocław–Świebodzice ubiegało się z różnym skutkiem o koncesję na linie kolejowe mające biec z Jaworzyny Śląskiej (Königszelt) w kierunku północno-zachodnim na Legnicę i południowo-wschodnim w kierunku Dzierżoniowa i dalej na Ząbkowice Śląskie (Frankenstein), Kłodzko, aż do Międzyzlesia. Część tych projektów udało się wykonać, m.in. połączenie z Legnicą i Ząbkowicami, jednak przedłużenie tych linii realizowały inne spółki bądź państwo⁷.

³ H. Freymark, *Die Entstehung des schlesischen Eisenbahnnetzes*, Breslau 1942, s. 98.

⁴ S. Koziański, M. Jerczyński, *Sto pięćdziesiąt lat kolei na Śląsku*, Opole 1992, s. 49.

⁵ Freymark, op.cit., s. 98–99; Koziański, Jerczyński, op.cit., s. 49.

⁶ R. Simpson, *Zur Feststellung neuer Eisenbahnlinien in Provinzen Schlesien, Posen und Brandenburg*, Breslau 1853, s. I; Koziański, Jerczyński op.cit., s. 49; Freymark, op.cit., s. 99.

⁷ Towarzystwo Kolei Wrocławsko-Świebodzickiej uruchomiło linię Jaworzyna Śl.–Legnica 31 grudnia 1856 r.; Świdnica–Dzierżoniów 1 grudnia 1855 r.; Dzierżoniów–Ząbkowice Śl. 1 listopada 1858 r. Z Ząbkowic Śl. linię w kierunku Kamieńca Ząbkowickiego i dalej do Paczkowa, Nysy, Kędzierzyna-Koźla, tzw. Trasa Podsudecka, wybudowana została przez Kolej Górnośląską w latach 1874–1876, zob.: Koziański, Jerczyński, op.cit., s. 191–206.

Ostatnim kompromisowym rozwiązaniem, dotyczącym połączenia Berlina z Wiedniem, było poprowadzenie nowej linii przez tereny Śląska, a konkretnie przez Sudety. Miała ona biec z Berlina przez Fürstenwalde, Cottbus, Spremberg, Niesky, Zgorzelec, Lubań (Laubau), Jelenią Górę (Hirschberg), Wałbrzych (Waldenburg), Kłodzko i dalej przez Międzyzlesie do Usti nad Orlicą (Wildenschwerdt), gdzie powinna się łączyć z kolejami austriackimi⁸. Projekt ten uwzględniał zmniejszenie odległości trasy kolejowej pomiędzy Berlinem a Wiedniem, pomijał teren Saksonii, a przede wszystkim brał pod uwagę lokalne interesy Śląska.

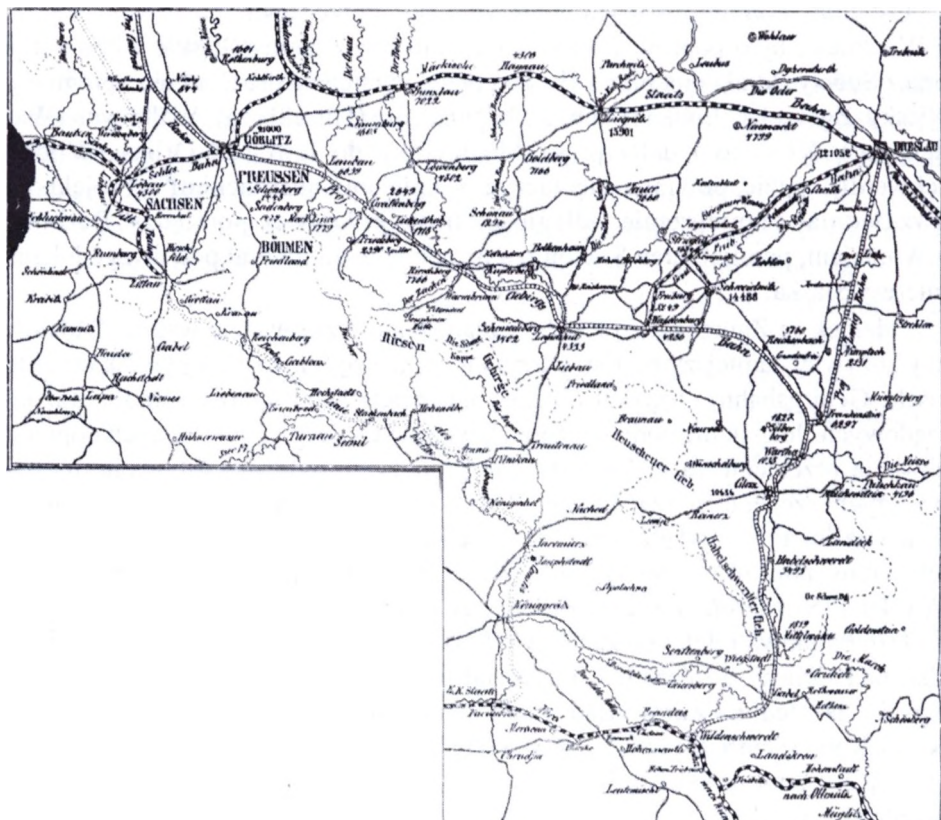
Odcinek ze Zgorzelca do Kłodzka planowano poprowadzić wzdłuż Sudetów, aby „ożywić” tamtejszy region. Otrzymał on nazwę Śląska Kolej Górską (Schlesische Gebirgsbahn) i uzyskał wstępną akceptację Ministerstwa Handlu oraz kół rządowych. Jednak nie podjęto żadnych wiążących decyzji dotyczących doprecyzowania przebiegu trasy. Wszystkie te propozycje były przedstawione na najwyższych szczeblach rządowych i wojskowych. Stwarzało to duże pole do działania lokalnych władz, które za wszelką cenę chciały, aby to właśnie przez ich tereny poprowadzono tę linię. Warto bliżej przyjrzeć się tym projektom. W roku 1853 zaproponowano, aby linię ze Zgorzelca do Wałbrzycha przedłużyć do Dzierżoniowa i dalej do Ząbkowic Śląskich, Barda (Wartha), Kłodzka, aż do Usti nad Orlicą⁹. Projekt ten pozbawiał połączenia kolejowego takie miejscowości, jak: Jedlina-Zdrój (Bad Charlottenbrunn), Głuszyca (Wüstegiersdorf), Nowa Ruda (Neurode) czy Ścinawka Średnia (Mittelsteine). Wstępne ustalenia mówiące o poprowadzeniu linii z Wałbrzycha do Kłodzka skutkowały tym, że przedstawiano coraz to nowe propozycje, a brak konkretnych decyzji powodował, iż wszyscy zainteresowani przedstawiali nowe plany poprowadzenia linii przez tereny Śląska. Taka sytuacja utrzymywała się praktycznie do wydania stosownej ustawy, czyli do 1862 r.

Nie próżnowała również Saksonia. W marcu 1854 r. opublikowano mapę z dwoma projektami poprowadzenia linii wraz z kosztorysem. Przedstawiony projekt poprowadzenia linii przez Zgorzelec, Wałbrzych, Dzierżoniów do Kłodzka zestawiono z propozycją saksońską, czyli trasą wiodącą przez Löbau, Zittau i Pardubice. Połączenie Berlina z Pardubicami miało kosztować 8 000 000 talarów, linia poprowadzona przez Śląsk, czyli Śląska Kolej Górską – 9 250 000 talarów¹⁰. Zatem połączenie przez Saksonię miało być tańsze.

⁸ Simpson, op.cit., s. 4–5; Freymark, op.cit., s. 99.

⁹ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APW), Oddział Zamiejscowy w Kamieńcu Ząbkowickim (dalej: OZKZ), Zjednoczenie kopalń w Nowej Rudzie (dalej: ZKwNR), sygn. 470, s. 13; Simpson, op.cit., s. 1. Linia ta według ówczesnych projektów miała być połączona z Wrocławiem przez Niemcę (Nimptsch).

¹⁰ APW, OZKZ, ZKwNR, sygn. 470, s. 14–15 – Bahn Karte.



Fragment mapy z 1854 r. przedstawiający jeden z projektów poprowadzenia Kolei Górskiej przez tereny Śląska

Warto jednak przyrzeć się bliżej odległościom i terenom, przez które miała przebiegać linia. Prusy, wytyczając trasę przez Śląsk z pominięciem Saksonii, prowadziły przez swe tereny 40 mil linii kolejowej¹¹. Projekt uwzględniający Saksonię przewidywał zaledwie 4,5 mili na jej terytorium, gdyż większa część połączenia z Berlina musiała biec przez tereny Prus ok. 27 mil (36 mil wraz z liniami drugorzędnymi wchodzącymi w skład tego projektu) i 18,5 mili na terenie Austrii. Połączenie z Berlina do Pardubic miałoby mieć 50 mil i łączyłoby się z linią prowadzącą do Wiednia. Najmniejsze koszty tej inwestycji poniosłaby Saksonia osiągając nieporównywalnie wysokie zyski. Austria miała o tyle ułatwione zadanie, że istniała już linia łącząca Pragę z Wiedniem przez Pardubice, dzięki czemu musiałaby ona wybudować w przypadku projektu „saksońskiego” 18,5 mili, a w przypadku projektu „śląskiego” 4 mile linii kolejowej¹². Największe koszty

¹¹ 1 mila – 7,5324 km.

¹² APW, OZKZ, ZKwNR, sygn. 470, s. 14–15 – Bahn Karte.

miały ponieść Prusy. Dlatego też za wszelką cenę chciały one ominąć Saksonię, której niewspółmiernie niskie nakłady przyniosłyby duże korzyści kosztem Prus, a przede wszystkim Śląska. Władze Śląska musiały znaleźć kompromisowe rozwiązanie z władzami centralnymi, w jaki sposób poprowadzić linię do granicy z Austrią. Decyzja dotycząca budowy Śląskiej Kolei Górskiej zapadła w Berlinie w maju 1856 r. Postanowiono, że będzie ona biegła ze Zgorzelca do Jeleniej Góry, Wałbrzycha, Kłodzka i Międzylesia¹³, jednak nie było to rozwiązanie ostateczne.

Zanim przejdziemy do analizy linii Kłodzko-Wałbrzych, warto przedstawić propozycje poprowadzenia Śląskiej Kolei Górskiej na odcinku Zgorzelec-Wałbrzych. Oprócz okrężnego połączenia proponowanego przez władze wojskowe, które zostało odrzucone, istniały trzy zasadnicze projekty dotyczące tego odcinka. Pierwszy z nich przewidywał poprowadzenie linii ze Zgorzelca do Bolesławca (Bunzlau), Lwówka Śląskiego (Löwen), Jeleniej Góry, Wałbrzycha względnie Świebodzic (Freiburg). Kolejna propozycja przewidywała, iż linia będzie wiodła z Węglińca przez Lubań, Gryfów Śląski (Greiffenberg), Jelenią Górę do Wałbrzycha lub Świebodzic. Trzecią propozycją było poprowadzenie linii ze Zgorzelca przez Lubań, Gryfów Śląski, Jelenią Górę do Wałbrzycha lub Świebodzic¹⁴. Były to propozycje, brane pod uwagę przez Ministerstwo Handlu zajmujące się sprawami kolei¹⁵. Jedną z tych linii miała utworzyć Śląską Kolej Górską, którą w okolicach Wałbrzycha względnie Świebodzic planowano przedłużyć do Kłodzka i Międzylesia, gdzie uzyskałaby połączenie z kolejami austriackimi. Liczne listy intencyjne, przesyłane do Ministerstwa Handlu, były świadectwem jak olbrzymie znaczenie dla miejscowej społeczności miała lokalizacja tej linii kolejowej¹⁶.

W przypadku linii Kłodzko-Wałbrzych zaproponowano również kilka projektów. Przed podjęciem przez koła rządowe decyzji dotyczącej przebiegu linii, tj. do maja 1856 r., w 1855 r. powołano komitet do budowy tzw. Kolei Kłodzkiej (Glatzer Bahn), która miała prowadzić przez Wałbrzych, Jedlinkę (Tannhausen), Głuszycę, Nową Rudę, Kłodzko, Bystrycę Kłodzką (Habelschwerdt), Międzylesie i dalej do Usti nad Orlicą, gdzie łączyłaby się z kolejami austriackimi i prowadziła do Wiednia¹⁷. Połączenie pomiędzy Wałbrzychem a Usti nad Orlicą o długości 16 mil miałoby kosztować ok. 7 200 000 talarów. Średni koszt jednej mili miałyby wynieść 450 000 talarów. Były to dane przedstawione w projekcie z 16 marca 1855 r.¹⁸

¹³ „Hausfreund” 1856, Nr. 20, s. 117.

¹⁴ Simpson, op.cit., s. 1; APW, OZKZ, ZKwNR, sygn. 470, s. 15 – Bahn Karte.

¹⁵ W latach 1848–1878 sprawy kolei podlegały Ministerstwu Handlu.

¹⁶ Było ich przynajmniej siedem, APW, OZKZ, ZKwNR, sygn. 470, s. 229.

¹⁷ „Hausfreund” 1856, Nr. 18, s. 107.

¹⁸ APW, OZKZ, ZKwNR, sygn. 470, s. 24–28 – Denkschrift über den Bau der Glatzer Bahn.

Kolejny kosztorys z maja 1855 r. przewidywał, że budowa tej linii będzie kosztowała 6 250 000 talarów. Zaproponowano jej poprowadzenie zarówno z końcowej stacji w Wałbrzychu należącej do Kolei Świebodzkiej, jak i z Boguszowa Gorców (Gottesberg), gdzie miała biec pierwsza część Śląskiej Kolei Górskiej ze Zgorzelca. Obie nitki miały łączyć się na stacji Jedlinka. Pierwsza biegła przez Diettrzychów (Dittersbach – obecnie Wałbrzych) i dalej wzdłuż Jedliny Górnej (Steingrund) i Jedliny Zdrój, druga zaś przez Unisław Śląski (Langwaltersdorf), Rybnicę Leśną (Reimswaldau). Na pierwszej z nich przewidziano budowę tunelu. Dalej tory miały biec przez Głuszycę, Świerki (Königswalde – obecnie przystanek Bartnice), gdzie planowano budowę dworców kolejowych do Nowej Rudy. Przed stacją Nowa Ruda w okolicach dzisiejszego Kolna (Kohlendorf) zamierzano utworzyć rozgałęzienie i jedną nitkę poprowadzić w kierunku Słupca (Schlegel) i dalej do Bożkowa (Eckorsdorf). Następnie pomiędzy dzisiejszymi stacjami Gorzuchów Kłodzki (Möhlten) i Bierkowice (Birgwitz) miała się łączyć z drugą nitką, która biegła z Nowej Rudy przez Ścinawkę Średnią i prowadziła do Kłodzka. Plan ten nie przewidywał budowy dworca w Ścinawce, lecz w okolicach dzisiejszej wsi Sarny (Scharfeneck)¹⁹. Tak przedstawiała się pierwsza propozycja połączenia rejonu Wałbrzycha z Kłodzkiem przez Nową Rudę (dwie nitki). Nadal jednak był to tylko wstępny plan.

Istniała również linia alternatywna dla tego połączenia. Był to projekt, który przewidywał przedłużenie trasy ze Świdnicy przez Dzierżoniów i Bardo bądź przez dolinę rzeki Bystrzycy, Nową Rudę do Kłodzka. Realizacją tego planu miało się zająć Towarzystwo Kolei Wrocławsko-Świdnicko-Świebodzickiej²⁰. Warto nadmienić, że Towarzystwo uzyskało koncesję na przedłużenie linii ze Świdnicy do Dzierżoniowa 19 września 1852 r., a ukończyło budowę w listopadzie 1855 r.²¹. W tym samym czasie przez Dzierżoniów miał biec jeden z omawianych wcześniej na szczelu centralnym wariantów Śląskiej Kolei Górskiej (przez Legnicę, Dzierżoniów, gdzie obie linie miałyby wspólną stację). W roku 1853 zaprezentowano projekt przewidujący poprowadzenie linii przez Dzierżoniów, Ząbkowice Śląskie, Bardo do Kłodzka i dalej do Międzylesia²².

Jak widać, utworzeniem połączenia kolejowego między Wałbrzychem a Kłodzkiem było zainteresowane zarówno Towarzystwo Kolei Wrocławsko-Świdnicko-Świebodzickiej, jak i wszyscy ci, przez których tereny mogła biec ta linia. Stąd też duża liczba propozycji poddawanych publicznej dyskusji na łamach prasy, jak i wiele inicjatyw władz lokalnych dążących do zrealizowania danego projektu.

¹⁹APW, OZKZ, ZKwNR, sygn. 470, s. 59 – Bahn Karte.

²⁰A. S c h e e r, *Zapomniane linie kolejowe w województwie wałbrzyskim*, „Rocznik Świdnicki” 1984, s. 48.

²¹A. S c h e e r, *Sto pięćdziesiąt lat kolei w Świdnicy*, „Rocznik Świdnicki” 1994, s. 55–65.

²²S i m p s o n, op.cit., s. 1.

Na początku maja 1856 r. wszyscy zainteresowani, w tym również przedstawiciele miast Kłodzka i Nowej Rudy, udali się do Berlina²³. Jak wcześniej wspomniano, pierwsze decyzje dotyczące poprowadzenia linii przez tereny Śląska zapadły właśnie w tym roku. Zdecydowano, że linia zostanie poprowadzona z Berlina do Zgorzelca, Lubania, Jeleniej Góry, Wałbrzycha, Kłodzka, Międzylesia i dalej do granicy, gdzie miała łączyć się z kolejami austriackimi. Ostatecznie decyzje dotyczące wytyczenia trasy Śląskiej Kolei Górskiej, miały zostać podjęte dopiero w 1862 r. Stwierdzenie, że linia będzie przebiegała przez Wałbrzych do Kłodzka stwarzała nadzieję na realizację wszystkich wymienionych wyżej projektów. Dlatego też, jeszcze w tym samym roku, rozpoczęto prace geodezyjne pomiędzy Wałbrzychem a Dzierżoniowem oraz Kłodzkiem i Nową Rudą²⁴. Koncentrując się w tym momencie na projekcie połączenia Wałbrzycha z Kłodzkiem przez Nową Rudę, należy zaznaczyć, że lata 1855–1862 były okresem intensywnych prac terenowych i dyskusji prowadzonych na łamach prasy lokalnej na temat wytyczenia tej linii. Efekty wymienionych zabiegów ograniczyły się jednak tylko do prac geodezyjnych, wstępnych kosztorysów i planów jej poprowadzenia.

Na mocy ustaleń, jakie zapadły w Berlinie w maju 1856 r., inwestycja miała być finansowana przez państwo. Na przełomie października i listopada tegoż roku sporządzono wstępny kosztorys wraz z pisemnym planem poprowadzenia linii²⁵. W porównaniu z projektem z maja 1855 r. zrezygnowano z połączenia przez Unistaw Śląski, jak również z poprowadzenia linii przez Słupiec i okolice Bożkowa. Uwzględniono natomiast ewentualne budowle inżynieryjne, jakie należało wykonać. Geodeci i inżynierowie przewidywali oprócz wspomnianego już tunelu, którego budowę wyceniono na 260 000 talarów, wybudowanie czterech dużych wiaduktów. Jeden z nich miał znajdować się zaraz za stacją w Wałbrzychu w okolicach Dietrichowa, gdzie przewidziano stację, której tory miały biec zarówno do Jeleniej Góry, Zgorzelca, jak i w kierunku Kłodzka. Ze stacji tej zamierzano poprowadzić tory, które łączyłyby się z linią Kolei Wrocławsko-Świdnicko-Świebodzickiej. Kolejny wiadukt planowano w okolicach Jedlinki, pozostałe dwa koło Nowej Rudy. Razem z czterema mniejszymi mostami ich koszt miał wynieść ok. 800 000 talarów. Roboty terenowe i przygotowanie nawierzchni wraz z torowiskiem wyceniono na ponad 1 700 000 talarów. Przewidziano wybudowanie pięciu dworców w Jedlinie Zdrój, Głuszyca, Nowej Rudzie, Ścinawce Dolnej i Kłodzku, które miały łącznie kosztować 160 000 talarów. Cała inwestycja, tj. połączenie Wałbrzycha przez Nową Rudę do Kłodzka, wyceniono na 4 510 000 talarów²⁶.

²³ „Hausfreund” 1865, Nr. 21, s. 125; „Schlesische Zeitung” 1856, Nr. 203, s. 939.

²⁴ „Schlesische Zeitung” 1856, Nr. 203, s. 939.

²⁵ „Hausfreund” 1856, Nr. 46, s. 273; APW, OZKZ, ZKwNR, sygn. 470, s. 158–159 – Kosten Anschlag der Eülen Gebirgsbahn von Waldenburg nach Glatz.

²⁶ Ibid.

Wszystkie obliczenia, plany nie zostałyby zrealizowane, gdyby nie ustawa z 24 września 1862 r., na podstawie której udzielono zezwolenia na budowę Śląskiej Kolei Górskiej. Według niej budową tej linii miała zająć się specjalna komisja powołana do realizacji i nadzoru tej inwestycji²⁷, a po jej ukończeniu miała być ona przekazana w zarząd Towarzystwu Kolei Dolnośląsko-Marchijskiej (Niederschlesische-Märkische Eisenbahngesellschaft). Przewidywano, iż cała inwestycja będzie kosztować 11 400 000 talarów²⁸. Zatem dla wszystkich stron zainteresowanych takim rozwiązaniem miał się zakończyć czas niepewności. Teraz należało już tylko czekać, kiedy prace związane z budową kolei się rozpoczną. Prace ruszyły, ale na odcinku Zgorzelec–Jelenia Góra–Wałbrzych, gdyż ustawa zezwalająca na budowę Śląskiej Kolei Górskiej dotyczyła budowy tylko tej linii. Na temat linii z Wałbrzycha do Kłodzka i dalej do Międzyzlesia ustawa nie wspominała ani słowa. Pierwszą część Śląskiej Kolei Górskiej Zgorzelec–Jelenia Góra–Wałbrzych wybudowano ostatecznie w 1867 r.²⁹. Dwa lata później zarząd nad tą linią Komisja do Budowy Śląskiej Kolei Górskiej przekazała Towarzystwu Kolei Dolnośląsko-Marchijskiej.

Przedłużenie linii z Wałbrzycha do Kłodzka napotkało na wielkie trudności. Już w 1856 r. strona austriacka wysunęła zastrzeżenia dotyczące uruchomienia przejścia granicznego w okolicach Międzyzlesia³⁰. Dopiero konflikt z 1866 r. pomiędzy Prusami a Austrią i postanowienia traktatu pokojowego uregulowały tę kwestię. Porozumienie uzyskano w tym czasie, kiedy trwała już budowa pierwszej części linii ze Zgorzelca do Wałbrzycha. Jednak problemem stały się finanse. O ile początkowe obliczenia kosztów budowy przewidywały, że średni koszt jednej mili wyniesie ok. 450 000 talarów, to w latach sześćdziesiątych XIX w. szacowany był on już na ok. 1 000 000 talarów. Koszty były ogromne, jednak w „Kronice Nowej Rudy” czytamy, że w 1864 r. rozpoczęto drażnienie tunelu w okolicach miejscowości Świerki³¹. Również lokalna prasa informowała o mających się rozpocząć pracach przy drażnieniu tunelu w tym samym miejscu³². Pamiętając o tunelu przewidzianym we wcześniejszym projekcie z lat pięćdziesiątych XIX w., można przypuszczać, że zamierzano wybudować w 1864 r. przy najmniej dwa tunele. Powstaje jednak pytanie, kto zdecydował się na tak zaawan-

²⁷ Była to Królewska Komisja do Budowy Śląskiej Kolei Górskiej.

²⁸ „Gesetz-Sammlung für Königlichen Preussischen Staaten” 1862, Nr. 34, s. 315–316, na podstawie tej ustawy wybudowano również linię Kostrzyn–Berlin.

²⁹ Ponad połowę linii otwarto już 20 sierpnia 1865 r. (Zgorzelec–Rybnica z odgałęzieniem Węgliniec–Lubań). W rok później oddano do użytku odcinek Rybnica–Jelenia Góra. Odcinek najtrudniejszy (dwa tunele) Jelenia Góra–Wałbrzych Fabryczny (była to stacja końcowa dla tej linii do maja 1868 r.) otwarto 15 sierpnia 1867 r. W ramach tego projektu wybudowano również w 1868 r. łącznicę Wałbrzych Fabryczny–Wałbrzych Miasto; w 1869 r. Sędziszów–Lubawka–Trutnov piętnadze na ten cel przyznano na podstawie ustawy z 9 marca 1867 r. i 17 lutego 1868 r.

³⁰ „Schlesische Zeitung” 1856, Nr. 203, s. 939.

³¹ J. Wittig, *Chronik der Stadt Neurode*, Neurode 1934, s. 417.

³² „Hausfreund” 1864, Nr. 1, s. 6.

sowane prace bez uzyskania odpowiedniej koncesji. Można przypuszczać, że ci sami ludzie, którzy w 1856 r. uzyskali zapewnienia o budowie Śląskiej Kolei Górskiej prowadzącej przez Wałbrzych do Kłodzka, postanowili wziąć sprawy w swoje ręce.

Powracając do informacji zawartych w cytowanej wcześniej kronice, odnotowano tam również, że prace w okolicach Nowej Rudy miały zakończyć się w 1868 r. Jednak zostały one przerwane w związku z konfliktem prusko-austriackim w 1866 r.³³. Trudno jest w tym przypadku ustalić, co się działo na innych odcinkach budowy tej linii, gdyż nie udało się dotrzeć do informacji na ten temat. Nie ulega jednak dyskusji, że podjęto budowę linii w okolicach Świerków, jak również, iż nie uzyskano na nią zgody Ministerstwa Handlu. Można tylko przypuszczać, że inwestor chciał postawić decydentów szczebla centralnego przed faktem dokonanym bądź miał zapewnienie, że prace na odcinku Wałbrzych–Nowa Ruda–Kłodzko będą kontynuowane po zakończeniu budowy linii Zgorzelec–Wałbrzych. Komitet budowy musiał wziąć na siebie całą odpowiedzialność, pamiętając o kosztach przewidywanych na realizację tej trasy.

Pomimo przerwanych prac terenowych, jeszcze w tym samym roku, zaproponowano inny projekt poprowadzenia linii z Kłodzka do Wałbrzycha. Nowy plan przewidywał wytyczenie linii przez łatwiejszy teren, dzięki czemu zmniejszono koszty tej inwestycji. Teren, przez który miała biec linia zasługuje na uwagę, gdyż zaproponowano, aby część trasy wiodła przez tereny dzisiejszych Czech. Miała ona prowadzić z Kłodzka przez Ścinawkę Średnią do granicznej stacji Tůmaczów (Tuntschendorf), a na terytorium czeskim przez Broumov, Mezimesti i dalej przez Mieroszów (Friedland) do stacji Boguszów Gorce, gdzie łączyłaby się ze Śląską Koleją Górską³⁴. Jednak w przypadku tego projektu nie można było przezwyciężyć wątpliwości władz wojskowych i budowę tej linii zaniechano.

W roku 1870 zaproponowano powrót do koncepcji poprowadzenia linii z Dzierżoniowa przez Bielawę do Nowej Rudy. Autorzy nawiązywali do projektu z lat pięćdziesiątych XIX w. Przez Przełęcz Woliborską miał zostać przebity tunel, którego koszt wyceniono na ok. 1 000 000 mln talarów³⁵. Całkowity koszt tej inwestycji byłby więc niewspółmiernie wysoki w stosunku do ewentualnych zysków. Propozycja ta nawiązuje do dyskusji, jaką podjęto w tym okresie, a dotyczyła ona poprowadzenia kolei przez Góry Sowie i połączenia rejonu Dzierżoniowa z okolicami Nowej Rudy. Efektem tych projektów była wybudowana etapami w pierwszych latach XX w. Kolej Sowiogórska. Szerszą dyskusję i zainteresowanie władz rządowych przerwały ważniejsze wydarzenia, a mianowicie wojna z Francją. Należy

³³ Wittig, op.cit., s. 417.

³⁴ Wittig, op.cit., s. 418; Scherer, *Zapomniane linie...*, s. 48–49.

³⁵ APW, OZKZ, ZKwNR, sygn. 470, s. 306–308.

jeszcze wspomnieć o projekcie poprowadzenia linii ze Świdnicy, która miała biec doliną rzeki Bystrzycy do Nowej Rudy i dalej do Tłumaczowa³⁶.

Wszystkie wymienione uprzednio projekty miały za zadanie doprowadzić do połączenia kolejowego okolic Nowej Rudy z Kłodzkiem i Wałbrzychem. Jak widać, próbowano różnych rozwiązań, nie zważając na wcześniejsze założenia, które były powiązane bezpośrednio z budową Śląskiej Kolei Górskiej. Zdawano sobie sprawę z konsekwencji spowodowanych brakiem połączenia kolejowego. W szczególności dotknęłoby to zagłębia noworudzkiego, które pozbawione transportu kolejowego straciłoby definitywnie na znaczeniu. Takie zagrożenie realnie zaistniało, kiedy w 1869 r. Towarzystwo Kolei Górnośląskiej uzyskało koncesję na budowę linii Wrocław–Międzyzlesie³⁷. Linia ta miała prowadzić przez Kłodzko, a jej wybudowanie pozwalałoby na uzyskanie okrężnego połączenia pomiędzy Wałbrzychem a Kłodzkiem. Należy również pamiętać, że w 1869 r. Towarzystwo to uzyskało koncesję na przedłużenie linii z Ząbkowic Śląskich³⁸. W efekcie wielce prawdopodobna stawała się sytuacja, że takie miejscowości, jak: Jedlina, Głuszycza, Nowa Ruda, Ścinawka Średnia zostaną pozbawione połączenia kolejowego, czyli sprawnego transportu, przez co groziło im zepchnięcie na margines życia gospodarczego.

Rok 1871 przyniósł kolejne rozczarowanie. Ministerstwo Handlu w odpowiedzi na zapytanie dotyczące budowy stwierdziło, że w budżecie państwa nie ma funduszy na przedłużenie linii z Wałbrzycha do Kłodzka. Również Towarzystwo Kolei Dolnośląsko-Marchijskiej – administrator Śląskiej Kolei Górskiej – nie przewidywało podjęcia w najbliższym czasie żadnej inwestycji. Zawiązany jeszcze w latach pięćdziesiątych XIX w. komitet budowy kolei postanowił wziąć sprawy w swoje ręce i zaproponował poprowadzenie połączenia z Nowej Rudy do Kłodzka, czyli do miejsca, przez które miała biec wspomniana już linii Wrocław–Międzyzlesie. W roku 1872 przedstawiciele miasta Nowej Rudy udali się do Ministerstwa Handlu z propozycją połączenia z Broumovem³⁹. Był to ten sam projekt, jaki chciano przeforsować w 1866 r., do którego zastrzeżenia wysuwały władze wojskowe. Miała ona prowadzić tranzytem przez tereny dzisiejszych Czech do Boguszowa Gorców. Rezygnowano tutaj z bezpośredniego połączenia z Wałbrzychem, chcąc obniżyć koszty do minimum.

W październiku 1873 r. odżyły jednak nadzieje na uzyskanie połączenia Wałbrzych–Nowa Ruda–Kłodzko. Ministerstwo Handlu podjęło wstępne rozmowy z dyrekcją Towarzystwa Kolei Dolnośląsko-Marchijskiej, a ta w styczniu 1874 r. podjęła decyzję o budowie tej linii⁴⁰. Za postanowieniem tym poszły odpowied-

³⁶ Wittig, op.cit., s. 418; część tej linii, tj. ze Świdnicy przez Jugowice do Jedliny Zdrój, wybudowano w 1904 r.

³⁷ Koziański, Jerczyński, op.cit., s. 51.

³⁸ Ibid.

³⁹ Wittig, op.cit., s. 417.

⁴⁰ Ibid.

nie fundusze. Na mocy ustawy z 17 lipca 1874 r. budżet państwa wyasygnował na budowę sześciu linii kolejowych 50 600 000 talarów. Na linii kolejowej Dietrichów (dzisiejszy Wałbrzych Główny)–Nowa Ruda–Kłodzko przeznaczono 8 050 000 talarów. Zarząd nad budową tej linii miało objąć Towarzystwo Kolei Dolnośląsko-Marchijskiej, które eksploatowało i nadzorowało Śląską Kolej Górską⁴¹.

Jeszcze w tym samym roku podjęto prace terenowe. Ustalono między innymi ostateczne usytuowanie dworca w Nowej Rudzie. Inżynierowie prowadzący prace terenowe nie byli tak optymistycznie usposobieni, jak w latach pięćdziesiątych. Praktycznie do 1876 r. panowało przekonanie, że poprowadzenie tej linii przez górzysty teren jest bardzo trudne, wręcz niewykonalne. Zasadniczy problem polegał na tym, że dużą część trasy wiodła góorskimi zboczami i wiele jej fragmentów należało wykuć w litej skale. W roku 1876 pomimo niekorzystnych ekspertyz geodezyjnych, podjęto prace budowlane. Rozpoczęto drażnienie trzech tuneli. Projekt przewidywał wzniesienie ośmiu wiaduktów oraz dwóch dużych mostów. Cała linia licząca ok. 51 km posiadała ok. 200 budowli inżynierskich.

Wykup gruntów pod budowę linii miał miejsce w latach sześćdziesiątych XIX w., a rozpoczął się najprawdopodobniej w 1862 r. Nie wiadomo ile kosztowały działki w tym okresie. Można natomiast przypuszczać, na podstawie wcześniejszych kosztorysów, że na ich wykup przeznaczono ok. 250 000–300 000 talarów. Znana jest natomiast liczba morgów, które zamierzano przeznaczyć na budowę linii Wałbrzych–Kłodzko–Nowa Ruda–Międzylesie; było to dokładnie 2802 morgi ziemi⁴². Należy jednak zaznaczyć, że odcinek Kłodzko–Międzylesie został wybudowany sześć lat wcześniej niż linia Kłodzko–Wałbrzych i było to dzieło Towarzystwa Kolei Górnośląskiej, które koncesję na budowę tej trasy uzyskało w 1869 r. Informacja o terenach pod budowę linii pochodzi z 1862 r., a więc z okresu, kiedy nie przewidywano podziału tej inwestycji pomiędzy dwóch wykonawców. Można jednak uznać tę informację za wiarygodną, gdyż potwierdza ją noworudzka kronika. Jej autor również podaje liczbę 2802 mórg, łączy ją jednak z linią Kłodzko–Wałbrzych. Wzmiankuje także, że powiat noworudzki przekazał pod budowę 225 mórg ziemi. Liczba ta zgadza się z danymi zawartymi w wykazie terenów pod budowę linii⁴³. Przykładowo powiat kłodzki przeznaczył na ten cel 204 morgi. Tereny te miały być wkładem lokalnych władz w budowę Śląskiej Kolei Górskiej, a w tym przypadku jej drugiej części, czyli odcinka Kłodzko–Wałbrzych.

Linia została poprowadzona z Dietrichowa – stacji wzniesionej wraz z pierwszą częścią Śląskiej Kolei Górskiej w kierunku Jedliny Górnej. Pomiedzy tymi stacjami wydrążono pierwszy tunel o długości 1600 m pod Małym Koz-

⁴¹ „Gesetz-Sammlung für Königlichen Preussischen Staaten” 1874, Nr. 19, s. 256.

⁴² Wittig, op.cit., s. 417.

⁴³ APW, OZKZ, Akta Miasta Wałbrzycha, sygn. 1871, s. 6.

łem⁴⁴. Jego budowę ukończono w lutym 1879 r. Dalej linia prowadziła do Jedliny Zdrój. Za stacją wydrążono kolejny tunel o długości 378 m pod Sajdakiem⁴⁵. Następnie linia biegła przez Głuszycę i Głuszycę Górną (Ober Wüstegiersdorf), za którą wzniesiono wysoki wiadukt. Trzeci tunel o długości 1170 m wydrążono pod Świerkową Kopą⁴⁶, przed którym przewidziano wzniesienie stacji w miejscowości Świerki. Za nią miała znajdować się stacja w Świerkach Dolnych (Nieder Königswalde). Dalej trasa biegła do Ludwikowic Kłodzkich (Ludwigsdorf), za którymi wzniesiono wysoki most o długości 164 m. Z Ludwikowic Kłodzkich linia prowadziła krętymi serpentynami do Nowej Rudy, dzięki czemu odległość, która w linii prostej wynosiła ok. 4 km, drogą kolejową zwiększyła się do 8 km. Pomiedzy obiema stacjami wzniesiono trzy wysokie wiadukty⁴⁷. W projekcie tym zrezygnowano z poprowadzenia osobnej nitki do Słupca, którą proponowano w planach tej linii z lat pięćdziesiątych XIX w. Z Nowej Rudy trasa biegła do Ścinawki Średniej i dalej przez Gorzuchów Kłodzki i Bierkowice (Birgwitz) do stacji Kłodzko Główne (Glatz Hauptbahnhof).

Odcinek z Kłodzka przez Ścinawkę Średnią do Nowej Rudy był zdecydowanie łatwiejszym do realizacji niż Wałbrzych–Nowa Ruda. Dlatego też jego otwarcie odbyło się wcześniej o cały rok. Autor „Kroniki Nowej Rudy” zanotował, że pierwszy gwizd lokomotywy w okolicach Nowej Rudy usłyszano 19 czerwca 1879 r.⁴⁸. Prace nad budową pierwszego odcinka ukończono w lecie 1879 r.

Otwarcie linii kolejowej Nowa Ruda–Kłodzko nastąpiło 15 października 1879 r. Kilka dni wcześniej odbył się odbiór techniczny⁴⁹. Z okazji jej uruchomienia w lokalnej prasie ukazało się ogłoszenie wraz z rozkładem jazdy, a także najważniejsze zarządzenia dotyczące korzystania z kolei. Pierwszy pociąg wyruszył ze stacji Nowa Ruda w kierunku Kłodzka 15 październik 1879 r. o godzinie 6.15⁵⁰. Zatrzymywał się na stacjach Ścinawka Średnia, Gorzuchów Kłodzki, Kłodzko Główne. Trasę o długości 22 km pociąg pokonywał w czasie 1 godziny i 14 minut. Początkowo nie istniał przystanek w Bierkowicach. Pierwszy rozkład jazdy przewidywał trzy pary pociągów tzw. mieszanych towarowo-osobowych. Skład pociągu tworzyły wagony pasażerskie klasy drugiej, trzeciej, czwartej oraz wagony towarowe⁵¹. Linia ta uzyskała skomunikowanie z trasą Wrocław–Międzyzlesie.

⁴⁴ J. K o ś c i k, *Tunele kolejowe na Śląsku*, „Śląski Labirynt Krajoznawczy” 1992, nr 4, s. 78.

⁴⁵ Ibid., s. 78–79.

⁴⁶ Ibid.

⁴⁷ Po zmianie lokalizacji przystanku w Ludwikowicach Kłodzkich w 1912 r. pomiędzy tymi stacjami znajdują się 4 mosty. Na tym odcinku trasy przewidziano również przystanek osobowy Zdrojowisko (Centnerbrunn) włączony do ruchu w 1889 r. i stację towarową Ruben Grube eksploatowaną od 1880 r.

⁴⁸ Wittig, op.cit., s. 420.

⁴⁹ „Neurode Kreissblatt” 1879, Nr. 42, s. 203.

⁵⁰ Ibid., s. 204; ibid., Nr. 43, s. 206–207.

⁵¹ *Extra Beilage zum Amtsblatt. Fahrplan vom 15 X 1879 KED Berlin*, „Amtsblatt der Königliche Regierung Breslau” 1879, s. 10.

Odcinek Wałbrzych–Nowa Ruda, czyli ten wymagający większych nakładów finansowych i stawiający przed inżynierami większe wymagania, uruchomiono dokładnie rok później. Łączył się on z trasą ze Zgorzelca na stacji Wałbrzych Główny. Zrezygnowano z dodatkowego skomunikowania przez Boguszów Gorce, który był brany pod uwagę jako główna nitka tzw. Kolei Kłodzkiej w latach pięćdziesiątych XIX w. w stosunku do połączenia przez Wałbrzych.

Na mającej powstać linii z Wałbrzycha do Nowej Rudy najtrudniejszymi budowlami inżynieryjnymi były trzy tunele. Były to tunele stopowe, jednokomorowe, drażone z obu stron przy użyciu dynamitu. Do prac wykończeniowych użyto łamanego kamienia⁵². Do drażenia tuneli użyto 87 kg dynamitu, 472 mile lontu, ponad 7 ton nafty. Wartość tych materiałów wyceniono na 250 tys. marek⁵³. Na trasie wzniesiono liczne wiadukty, które wyposażono w przesła pod jeden tor. Natomiast filary mostów i wiaduktów przystosowano tak, aby można było je w każdej chwili uzupełnić o dodatkowe przesła pod drugi tor. Na tym odcinku wybudowano siedem takich budowli, każda z nich długości ponad 100 m, a pomiędzy Nową Rudą i Kłodzkiem – trzy. Odbiór techniczny takiego mostu bądź wiaduktu odbywał się poprzez próbny przejazd lokomotywy z wagonem, która bardzo wolno podążała przez nowo wzniesioną budowlę. Taki odbiór techniczny za stacją Wałbrzych Główny/Dittersbach miał miejsce 15 czerwca 1880 r.⁵⁴.

W praktyce najtrudniejszym i najbardziej czasochłonnym zadaniem okazało się układanie torów. Nie wiadomo, jakie były tego przyczyny, wiemy natomiast, że tory z Wałbrzycha do Głuszycy (odcinek ok. 8 km) ułożono do końca czerwca 1879 r. Pozostawał jeszcze odcinek ok. 19 km. Zakładano, że odcinek Wałbrzych–Nowa Ruda, a co za tym idzie całą linię, uda się otworzyć na początku lata 1880 r. Jednak lokalna prasa z czerwca tegoż roku informowała o opóźnieniach. W celu ich zniwelowania zaangażowano do pracy regiment wojsk kolejowych, który miał kłaść od 700 do 800 m torów dziennie.

Pierwsza jazda próbna odbyła się 27 września, zaś odbiór techniczny całej trasy odbył się 4 października 1880 r. Oficjalne otwarcie linii przewidziano na 15 października 1880 r.⁵⁵. Wtedy też pierwszy pociąg wyruszył o 8.40 w kierunku Nowej Rudy. Według relacji prasowych tunel pod Małym Kozłem pokonał w 2,5 minuty. Długość całej trasy, wynoszącą 51 km, pociąg pasażerski przebył w 1 godzinę i 50 minut. Na podstawie rozkładu jazdy, jaki ukazał się w „Waldenburger Wochenblatt”, przewidziano siedem pociągów. Uwzględniał on tylko postoje na stacjach końcowych oraz w Jedlinie Zdrój, Głuszycy i Nowej Rudzie. Rozkład jazdy nie uwzględniał takich stacji jak Głuszycza Górna, Bartnica, Ścinawka Średnia i Gorzuchów Kłodzki, chociaż stacje te już istniały. Jednak „Amts-

⁵² K o ś c i k, op.cit., s. 78.

⁵³ „Waldenburger Wochenblatt” 1880, Nr. 80.

⁵⁴ „Waldenburger Wochenblatt” 1880, Nr. 48.

⁵⁵ „Waldenburger Wochenblatt” 1880, Nr. 84.

blatt” z tego samego roku podaje dokładniejszy rozkład, w którym znalazły się już stacje, które pominięto w rozkładzie zamieszczonym w prasie lokalnej. Przewidziano w nim 3 pary pociągów relacji Kłodzko–Wałbrzych, jeden pociąg relacji Nowa Ruda–Kłodzko, połączenie Głuszycy z Wałbrzychem Głównym (jeden pociąg) i jeden pociąg relacji Kłodzko–Nowa Ruda. Łącznie w 1880 r. obsługiwało tę linię dziewięć pociągów, w tym trzy pary pomiędzy Kłodzkiem a Wałbrzychem Głównym⁵⁶.

Kohlfurt—Dittersbach—Glatz.										Glatz—Dittersbach—Kohlfurt.									
Direkte Wagen:										Direkte Wagen:									
im Jahr 1881 u. 187.										im Jahr 1881 u. 188.									
Glatz u. Kohlfurt										Glatz u. Kohlfurt									
113.	101.	109.	108.	107.	106.	111.	Stationen				112.	108.	104.	106.	102.	114.	404.		
Wm.	Wm.	Wm.	Wm.	Wm.	Wm.	Wm.	Glatz Station				Wm.	Wm.	Wm.	Wm.	Wm.	Wm.	Wm.		
4.25	—	—	9.13	1.11	—	8.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
4.25	—	—	10.10	1.44	—	8.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
4.25	—	—	10.10	1.39	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
4.25	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Kohlfurt			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Dittersbach			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—	1.25	—	—		
5.2	7.10	10.36	2.1	—	—	9.25	Glatz			Wnt.	7.12	12.18	4.34	—					

ciej, bo już w styczniu 1882 r., włączono do eksploatacji przystanek osobowy Ludwikowice Kłodzkie. Informował o tym m.in. „Amtsblatt”, gdzie zamieszczono rozkład jazdy pociągów dotyczący tylko tego przystanku. Ludwikowice Kłodzkie znalazły się pierwszy raz na oficjalnym rozkładzie jazdy Królewskiej Kolejowej Dyrekcji w Berlinie w czerwcu 1882 r.⁵⁸

Koszt budowy całej linii kolejowej Wałbrzych Główny–Kłodzko Główny wyniósł 24 750 000 marek, czyli ok. 8 250 000 talarów⁵⁹.

Od pierwszych projektów w 1853 r. do realizacji połączenia w 1880 r. minęło ponad 25 lat. Taki długi okres budowy spowodował to, że linia ta, jako część najkrótszego połączenia pomiędzy Berlinem a Wiedniem, straciła nieco na znaczeniu. W momencie powstania tej linii istniało już przecież od sześciu lat połączenie Wrocław–Międzyzlesie, jak również Liberec–Pardubice. Nadal też korzystano z okrężnego połączenia przez Wrocław–Bohumin.

Na linii Kłodzko–Wałbrzych, jak już uprzednio wspomniano, w pierwszych latach eksploatacji jeździło 9 pociągów, z czasem ta liczba wzrosła do 13 na dobę. Taki stan utrzymywał się do 1899 r., następnie liczba ta zwiększała się, aby w 1905 r. osiągnąć ponad 10 par pociągów pasażerskich na dobę⁶⁰.

Wraz ze zwrotem przewozów pasażerskich i towarowych na terenie Niemiec rozpoczęto na dużą skalę rozbudowę linii kolejowych. Również linia Kłodzko–Wałbrzych została zmodernizowana i przebudowana na dwutorową. Ta jednotorowa linia obsługiwała w 1908 r. 15 par pociągów. Jest to tylko liczba pociągów pasażerskich. Takie natężenie ruchu wymagało dużych umiejętności obsługujących tę linię kolejarzy. Za decyzją władz centralnych na modernizację kolei poszły również ogromne pieniądze. Pierwsze pieniądze na linię Kłodzko–Wałbrzych przyznano na mocy ustawy z 14 maja 1908 r. Była to suma 9 000 000 marek⁶¹. Miała być ona przeznaczona na budowę dodatkowego toru głównego i ewentualną wymianę torów na stacjach. Również budowa tuneli i dodatkowych konstrukcji stalowych (przęseł) miała być sfinansowana z tych środków. Należy jednak zaznaczyć, że pieniądze przeznaczono tylko na odcinek Wałbrzych Główny–Nowa Ruda. Tym razem, w przeciwieństwie do sytuacji sprzed 28 lat, kiedy budowano tę linię, zdecydowano, że jako pierwszy zostanie poddany modernizacji trudniejszy odcinek.

Informacje dotyczące postępów w pracach budowlanych ukazywały się w prasie z tamtego okresu. Pomimo że były one dość lakoniczne i zamieszczane nieregularnie, to na ich podstawie można odtworzyć niektóre fakty.

⁵⁸ *Extra Beilage zum Amtsblatt, Fahrplan KED Berlin, VI 1882*, „Amtsblatt der Königl. Regierung Breslau” 1882, s. 9.

⁵⁹ Wittig, op.cit., s. 420.

⁶⁰ Na podstawie rozkładów jazdy z omawianego okresu zamieszczonych w „Waldenburger Wochenblatt” i „Amtsblatt der Königl. Regierung Breslau”.

⁶¹ „Gesetz-Sammlung für Königl. Preussische Staaten” 1908, Nr. 21, s. 117–125.

Wiemy, że metalowe konstrukcje przęseł wykonano w fabryce maszyn w Niesky w 1907 r.⁶². Trudno ocenić, czy już w tym czasie zapadły wiążące decyzje dotyczące przebudowy tej linii i wcześniej zamówiono przęsła, czy też wspomniana tutaj fabryka dostarczała je także na inne linie, które były również przebudowywane. Ta druga ewentualność jest wielce prawdopodobna, gdyż państwo zlecało zamówienia najczęściej wąskiej grupie zakładów, aby uniknąć zbędnych komplikacji.

Prace nad przebudową linii Wałbrzych–Nowa Ruda na dwutorową rozpoczęto w 1908 r. Instalowanie przęseł na tej linii należało do pracowników warsztatów kolejowych, które znajdowały się w Jedlinie Zdrój i Nowej Rudzie. Nad całością prac czuwał inżynier Bidermann – radca budowlany Dyrekcji Kolejowej we Wrocławiu. Najtrudniejszym zadaniem na tej linii, tak jak w latach 1876–1880, było wydrążenie trzech dodatkowych tuneli. Każdy z nich miał się znajdować ok. 20 m od poprzedniego. Miały to być tunele jednokomorowe, przez które miał biec tylko jeden tor.

Prace przy drażnieniu tunelu pod Małym Kozłem rozpoczęto od strony Jedliny Górnej 3 sierpnia, a od strony Wałbrzycha Głównego 6 września 1909 r.⁶³. Tutaj należało wykuć tunel o długości 1600 m. Pracami zajęła się Allgemeine Eisenbahnbau und Betriebsgesellschaft z Berlina⁶⁴. Prace prowadzono w bardzo szybkim tempie. W maju 1910 r. od strony Wałbrzycha wydrążono już otwór o długości 600 m, a od strony Jedliny Górnej ok. 500 m⁶⁵. W lutym 1911 r. w lokalnej prasie podano, że tunel jest już prawie gotowy. Przypuszczalnie został on ukończony po sześciu tygodniach od otwarcia tunelu pod Sajdakiem, czyli na przełomie maja i czerwca tegoż roku⁶⁶. Pod Sajdakiem, gdzie tunel miał tylko 378 m długości, prace rozpoczęto również w 1909 r. Już w lipcu 1910 r. w lokalnej prasie ukazała się informacja, że w ciągu ośmiu tygodni tunel pomiędzy Jedliną Zdrój a Głuszycą będzie gotowy⁶⁷. Ten „hurraoptymizm” nie miał wiele wspólnego z rzeczywistością, gdyż tunel ukończono w lutym 1911 r., a otwarcie jego nastąpiło 11 marca 1911 r.⁶⁸. Najwięcej problemów nastroczał tunel pod Świerkową Kopą pomiędzy Świerkami a Świerkami Dolnymi. Tutaj długość drugiej komory miała wynieść ok. 1170 m. Prace podjęto po obu stronach w grudniu 1909 r. Informacje prasowe na temat budowy tego tunelu to najczęściej lakoniczne wiadomości, że prace nadal trwają. Pomimo rozpoczętej budowy pod koniec 1909 r., już w połowie 1910 r. informowano o zaawansowanych pracach i przebitym otworze tunelowym, który należało tylko poszerzyć⁶⁹. Poszerzenie komory,

⁶² „Eulegebirgesfreund” 1913, Nr. 6, s. 97–98.

⁶³ „Waldenburger Wochenblatt” 1910, Nr. 47.

⁶⁴ „Schlesien” 1910/1911, Jg. 3, s. 160.

⁶⁵ Ibid., s. 416.

⁶⁶ „Schlesische Zeitung” 1911, Nr. 27.

⁶⁷ „Waldenburger Wochenblatt” 1910, Nr. 47.

⁶⁸ „Eulegebirgesfreund” 1913, Nr. 6, s. 97–98.

⁶⁹ „Schlesien” 1910/1911, Jg. 3, s. 416.

a także prace wykończeniowe, czyli wzmocnienie stropów łamanym kamieniem, trwały niemal do końca 1911 r. Ważnym elementem tuneli były kanały odwadniające, a także otwory wentylacyjne. Pracami przy drażeniu tuneli pod Sajdakiem i Świerkową Kopą zajęła się firma H. Wernera z Nowej Rudy⁷⁰.

W związku z przebudową linii we wrześniu 1910 r. podjęto decyzję o zmianie lokalizacji przystanku osobowego w Ludwikowicach Kłodzkich. Przesunięto go o 100 m w kierunku Świerków Dolnych i tam wybudowano budynek dworcowy⁷¹. Otwarcie dworca, którego nowa lokalizacja pozwalała na łatwiejszy dojazd, nastąpiło 28 czerwca 1912 r.⁷².

Przez cały czas drażnienia tuneli poszerzano wykopy i nasypy kolejowe, a także instalowano dodatkowe przęsła na mostach i wiaduktach. Taka sytuacja powodowała, że na całej linii miały miejsce ogromne opóźnienia pociągów. Z informacji prasowych wiadomo, że na czas budowy ustawiono prowizoryczne perony. Stacje i przystanki były czasowo lokalizowane w pewnej odległości od wcześniej istniejących. Opóźnienia pociągów wynosiły średnio 60 minut. Dotyczyły one jednak w przeważającej większości tylko pociągów osobowych, gdyż pociągi towarowe zdecydowano się poprowadzić okólną trasą przez Kamieniec Ząbkowicki i Jaworzynę Śląską. Z tego powodu poważnej zmiany uległ rozkład jazdy. Przykładowo w 1910 r. oprócz letniego i zimowego rozkładu, sporządzono dodatkowy rozkład, który obowiązywał od grudnia tego roku⁷³. Problemy komunikacyjne na tej linii wzrosły właśnie w 1910 r. Wiązało się to z przyznanymi funduszami i rozpoczętą modernizacją drugiego odcinka linii pomiędzy Nową Rudą i Kłodzkiem. Stosowna ustawa została ogłoszona 25 czerwca 1910 r. Na jej podstawie przekazano na ten cel sumę 3 094 000 marek⁷⁴. W tym czasie w okolicach Ludwikowic Kłodzkich budowniczowie napotkali na olbrzymie trudności przy budowie nasypu, który ciągle się osuwał⁷⁵. Do końca roku uporano się jednak z tym problemem. Układanie przęseł na wiaduktach w okolicy Wałbrzycha, Głuszycy, Świerków Dolnych i pomiędzy Ludwikowicami a Nową Rudą na pierwszej części linii ukończono w grudniu 1911 r. Duża w tym zasługa robotników z warsztatów kolejowych, a także inżyniera Bidermanna.

Już pod koniec 1910 r. okazało się, że suma 9 000 000 marek na modernizację 29 km odcinka Wałbrzych–Nowa Ruda jest niewystarczająca, aby dokończyć tę inwestycję przeznaczono dodatkowo z budżetu państwa 940 000 marek⁷⁶. Prace

⁷⁰ „Eulegebirgsfreund” 1913, Nr. 6, s. 97–98.

⁷¹ „Waldenburger Wochenblatt” 1910, Nr. 71.

⁷² *Eisenbahnbauten* (wycinki ze „Schlesische Zeitung” z lat 1910–1912), s. 44, Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Gabinet Śląsko-Łużycki.

⁷³ „Waldenburger Wochenblatt” 1910, Nr. 73.

⁷⁴ „Gesetz-Sammlung für Königliche Preussische Staaten” 1910, Nr. 26, s. 141–147.

⁷⁵ „Waldenburger Wochenblatt” 1910, Nr. 73.

⁷⁶ K o ś c i k, op.cit., s. 80.

na drugim odcinku były prowadzone o wiele szybciej. Należało tutaj zainstalować prześła na trzech mostach, poszerzyć torowisko, a także ułożyć tor szlakowy i tory stacyjne.

Cała linia Kłodzko–Wałbrzych została ukończona 14 kwietnia 1913 r.⁷⁷. Pierwszą część torów pomiędzy Wałbrzychem Głównym a Jedliną Zdrój ułożono 27 kwietnia 1912 r. Kolejny odcinek do Głuszycy gotowy był 2 lipca 1912 r. Odcinek Głuszycą–Ludwikowice Kłodzkie–Ścinawka Średnia, na którym układanie drugiego toru rozpoczęto w kilku miejscach jednocześnie, oddano do użytku w listopadzie 1912 r. Dnia 14 kwietnia 1913 r. w okolicach Kłodzka zakończono układanie drugiego toru. W tym dniu linia kolejowa Kłodzko Główny–Wałbrzych Główny stała się linią dwutorową i w takim kształcie i charakterze przebiegała ona do dzisiaj.

WOJCIECH SZWED

THE HISTORY OF THE RAILWAY LINE KŁODZKO–WAŁBRZYCH UNTIL 1913

The paper, which was prepared on the basis of examination of archival materials kept at the Kamieniec Ząbkowicki Branch of the State Archives in Wrocław, as well as that of the press of the period, deals with the question of the construction and usage of the railway line Kłodzko–Wałbrzych. The line was built in the years 1876–1880 as a fragment of a larger investment, that is Silesian Mountain Railway designed to connect Berlin and Vienna.

Preparations for this historic project had been in progress since the 1850s, including making plans related to the delineation of it and assessing costs of the enterprise. All this aroused a very strong interest on the part of representatives of towns lying in the Sudetes Mountains and Nowa Ruda industrial basin, who even lobbied for the project in Berlin. However, despite promises from the German state to provide subsidies, the enterprise could not be implemented before 1866 due to provisions made by the Austrian government. A relevant act was passed in 1874 and shortly afterwards ground works were commenced.

Initially, there were 9 trains running along the line every day. Later the number was raised to 13, which necessitated adding the second track to the existing one. The works were finished in 1913, when it acquired its present shape.

WOJCIECH SZWED

GESCHICHTE DER EISENBAHNLINIE GLATZ–WALDENBURG (KŁODZKO–WAŁBRZYCH) BIS 1913

Der Beitrag entstand auf der Grundlage der Recherchen in der Kamenzer (Kamieniec Ząbkowicki) Außenstelle des Staatsarchivs Breslau (Wrocław) und der zeitgenössischen Presse. Im Text werden der Bau und der Betrieb der Eisenbahnlinie Glatz–Waldenburg geschildert. Die Strecke

⁷⁷ „Eulegebirgsfreund” 1913, Nr. 6, s. 97–98.

wurde 1876–1880 als Teil einer größeren Investition erbaut, nämlich der Schlesischen Bergbahn, die Berlin und Wien verbinden sollte.

Die ersten Vorbereitungsarbeiten (Planung der Strecken, Kostenpläne) erfolgten bereits in den 1850er Jahren. Mit höchster Aufmerksamkeit wurden diese Bemühungen von den Vertretern der Städte in den Sudeten und im Neuroder Kohlrevier beobachtet, die sich sogar in Berlin für günstige Lösungen eingesetzt haben. Trotz des Versprechens, das Projekt mit staatlichen Geldern zu fördern, konnte das Vorhaben wegen Vorbehalten seitens Österreichs vor 1866 nicht umgesetzt werden. Ein entsprechendes Gesetz wurde erst 1874 verabschiedet. Im Jahr darauf begannen an der künftigen Eisenbahnstrecke die ersten Erdarbeiten.

Anfangs verkehrten zwischen Glatz und Waldenburg neun Züge täglich, später dreizehn. In einem nächsten Schritt wurde die Strecke zweigleisig ausgebaut. Bis 1913 war die Eisenbahnlinie fertig und bleibt seitdem in ihrer Form unverändert.

DARIUSZ JANISZEWSKI

ROLA GRANICY POLSKO-NIEMIECKIEJ W ŻYCIU MIESZKAŃCÓW POWIATU LUBLINIECKIEGO W LATACH TRZYDZIESTYCH XX WIEKU

Piastowscy fundatorzy Lublińca, podejmując decyzję o lokacji miasta, kierowali się bez wątpienia nie tyle względami sentymentalnymi, ale przede wszystkim ekonomicznymi. Powstanie osady miało bowiem spowodować gospodarcze i komunikacyjne ożywienie wschodniej rubieży ich książęcego dominium. Na mocy przyznanych miastu przez księcia Jana Dobrego przywilejów miało ono przyczynić się do rozwoju lokalnej gospodarki i handlu. Podobne idee przyświecały podniesieniu do rangi miasta (niezbyt odległej od Lublińca) osady służebnej Woźniki. Od tego czasu oba miasta wraz z trzecim Dobrodzieniem (od ok. 1374 r.), tworzyły rodzaj trzech gospodarczych kotwic ziemi nazwanej lubliniecką (*districtus Lublinensis*)¹. Obszar ten na przestrzeni dziejów podzielił losy historycznej dzielnicy państwa polskiego – Śląska, będąc we władaniu najpierw książąt opolskich, lenników Korony Czeskiej (do 1532 r.), następnie Habsburgów (1532–1742), by wreszcie wejść w skład Prus (1742–1922). W wyniku przeprowadzonego plebiscytu, po 12 października 1921 r., a następnie decyzji Rady Ambasadorów, Górny Śląsk został podzielony, część przyłączono do Niemiec, a drugą do Polski. Większy obszar ziemi lublinieckiej, wraz z Lublińcem i jego najbliższym okregiem, przypadł Polsce, a co za tym idzie, stał się wysuniętym ku Niemcom fragmentem kresów zachodnich II Rzeczypospolitej².

Teren przyłączony do Polski obejmował 700 km² i administracyjnie przynależał do województwa śląskiego. Część ziemi lublinieckiej po stronie niemieckiej to obszar o powierzchni 314 km² wraz z miastem Dobrodzień; administracja niemiecka utworzyła z tego terenu powiat dobrodzieński (*Kreis Guttentag*). W roku 1919 liczba ludności powiatu lublinieckiego, który został włączony do II Rzeczypospolitej, wynosiła 38,8 tys. osób, zaś dobrodzieńskiego, będącego częścią Niemiec, 16,5 tys. Według następnego spisu ludności, który przeprowadzono w Pol-

¹ M. Janik, T. Janik, *Lubliniec i okolice. Przewodnik krajoznawczy*, Lubliniec b.r., s. 17.

² Ibid.

sce 9 grudnia 1931 r., powiat lubliniecki liczył już 45 232 osoby, w tym aż 44 196 zadeklarowało język polski jako ojczysty. Dnia 19 czerwca 1933 r. do powiatu lublinieckiego włączono dwie gminy, które wcześniej należy do tarnogórskiego, a mianowicie Jędrysek, liczący 1393 mieszkańców oraz Truszczyce, z 204 osobami. W wyniku tego powiat lubliniecki zajmował powierzchnię 715 km² i zamieszkiwało go 46 830 mieszkańców. W skład powiatu lublinieckiego wchodziły dwa miasta: Lubliniec (8384 mieszkańców) i Woźniki (2253) oraz 41 gmin wiejskich.

W bezpośrednim sąsiedztwie granicy polsko-niemieckiej położonych było osiem gmin powiatu lublinieckiego. Ich charakterystykę przedstawia tabela 1 (dane na koniec 1936 r.).

Tabela 1

Zestawienie gmin powiatu lublinieckiego strefy nadgranicznej

Gminy	Liczba mieszkańców	Obszar (w ha)	Charakter terenu	Uwagi
Brusiek	345	1 619,26	lesisty	dobra Hohenlohego (las)
Kokotek (Pusta Kuźnica)	257	2 157,77	lesisty	las Hohenlohego i Spółki „Las”
Solarnia	501	2 045,11	lesisty	las Hohenlohego i Spółki „Las”
Kośmidry	884	2 273,50	lesisty	las Spółki „Las”
Pawonków	1 024	1 167,57	rolniczy	dobra v. Thaera, Gawlitty i dr. Kanarka
Łagiewniki Wielkie	658	1 038,36	rolniczy	grunty chłopskie
Glinica	940	1 177,55	rolniczy	dobra Islera i chłopskie
Kochcice	1 826	4 101,83	lesisty	las Ballestrema i państwowe

Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół: Starostwo Lublinieckie 1922–1939, Materiały normatywne odnośnie ochrony granicy 1928–1939, sygn. 12/1363/0, teczka 123.

W ramach prac mających przyczynić się do poprawy infrastruktury powiatu w latach 1922–1934 powstało 47 km nowych dróg, a remontowi poddano 117 km już istniejących. W roku 1926 oddano również do użytku linię kolejową Kality–Herby Nowe, która była częścią magistrali Śląsk–Gdynia, a w 1932 r. odnogę tej linii prowadzącą od Strzebinia do Woźnik. Ponadto w Woźnikach uruchomiono fabrykę wyrobów ceramicznych oraz doprowadzona została do miasta sieć wysokiego napięcia³.

Podstawowymi problemami, jakie dotyczyły pogranicze lublinieckie w okresie II Rzeczypospolitej, było bezrobocie, które pociągało za sobą nielegalną emigrację w poszukiwaniu pracy za granicą oraz przemyt. Oba te zjawiska były charakterystyczne dla całego terenu pogranicza polsko-niemieckiego na obszarze Śląska. W związku z tym do ochrony granic konieczne były odpowiednie służby. Od czasu odzyskania niepodległości nazwy jednostek pełniących służbę na polskich granicach ulegały stałym przeobrażeniom. Pierwsza formacja graniczna,

³ Janik, Janik, op.cit., s. 19.

powołana do życia jeszcze w 1918 r., nosiła nazwę Straży Gospodarczo-Wojskowej. W tym samym roku zmieniono jej nazwę na Straż Graniczną, a w 1919 r. przemianowano ją na Wojskową Straż Graniczną, by w 1920 r. zmienić na Strzelców Granicznych, w następnym zaś na Bataliony Celne, i ponownie jeszcze w tym samym roku na Straż Celną. Ostatecznie, na podstawie rozporządzenia Prezydenta RP z 22 marca 1928 r., formacja graniczna otrzymała nazwę Straży Granicznej⁴. Jej funkcjonariusze mieli zapewnić bezpieczeństwo na terenie przygranicznym oraz zabezpieczyć interesy Skarbu Państwa wynikające z prawidłowego egzekwowania należności celnych. Do podstawowych zadań jednostek granicznych należało:

„[...] 1) niedopuszczanie do nielegalnego ruchu osobowego i towarowego na granicach państwa. 2) śledzenie i ujawnianie przemyslnictwa oraz innych wykroczeń wynikających z postanowień skarbowo-celnych i postanowień o granicach państwa stosownie do specjalnych przepisów i rozporządzeń. 3) pełnienie w urzędach celnych służby wartowniczej i konwojowej oraz współdziałanie w postępowaniu celnym w wypadkach i w sposób określony przez Ministra Skarbu. 4) strzeżenie nienaruszalności znaków i urzędów granicznych. 5) współdziałanie z właściwymi organami w wykonywaniu zarządzeń mających na celu bezpieczeństwo publiczne i ogólne. zapobieganie szkodom zagrażającym interesom publicznym. 6) współdziałanie z organami wojska w zakresie obrony państwa”⁵.

Na obszarze powiatu lublinieckiego funkcjonariusze Straży Granicznej swoje obowiązki pełnili na następujących przejściach granicznych:

1. przejścia podstawowe (główne):

- Brusiek–Tworog,
- Pusta Kuźnica–Potempa,
- Lubliniec–Cziasnau,
- Pawonków–Pluder,
- Pawonków–Koschwitz,
- Glinica–Cziasnau;

2. przejścia wskazane w art. 8 ust. 2 umowy polsko-niemieckiej o ułatwieniach w małym ruchu granicznym – punkty graniczne (DzURP z 1933 r. nr 101, poz. 771):

- most Krywałd, na rzece Mała Panew,
- most na rzece Lublinicy Kośmidry–Koschwitz (dla rolników niemieckich i polskich),
- Kochcice–Braszczok–Staschowe (dla rolników),
- Kochcice–Schlesiona,
- Pawonków–Pluder i droga przy torze kolejowym (dla robotników rolnych majątku Pawonków, właściciel v. Thae)⁶.

⁴ H. D o m i n i c z a k, *Granice państwa i ich ochrona na przestrzeni dziejów 966–1996*, Warszawa 1997.

⁵ DzU RP z 1928 r. nr 37, poz. 349.

⁶ Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: AP Kat.), zespół: Starostwo Lublinieckie 1922–1939 (dalej: SL) – Wykaz miejscowości powiatu lublinieckiego położonych w 10 km pasie granicznym, sygn. 12/1363/0, teczka 238.

Graniczne punkty przejściowe w tym powiecie znajdowały się w następujących miejscowościach⁷:

- Glinica–Cziasnau (droga celna),
- Pawonków–Gwosdzian (droga celna),
- Pawonków–Koschwitz (droga celna),
- Pusta Kuźnica–Potempa (droga celna),
- Brusiek–Tworog (droga celna),
- Wielkie Łagiewniki–Kolonie Cziasnau (przejście graniczne),
- Lubliniec–Cziasnau (przejazd koleją);
- Lubliniec–Pluder (przejazd koleją).

Ponadto istniały przejścia graniczne, na których odbywały się odprawy celne. Dwa z nich to przejścia kolejowe w Lublińcu i Pawonkowie oraz cztery drogowe:

– Glinica–Teichwalde (Cziasnau)⁸, czas otwarcia w lecie od godz. 6 do 20, w zimie od godz. 7 do 18,

– Pawonków–Flügeldorf (Skrzidlowitz), czas otwarcia w lecie od godz. 7 do 12 i od 14 do 19, zaś w zimie od godz. 8 do 12 i od 14 do 17,

– Pawonków–Heidehammer (Koschwitz), czas otwarcia w lecie od godz. 7 do 12 i od 14 do 19, w zimie od godz. 8 do 12 i od 13 do 17,

– Pusta Kuźnica–Wüstenrode (Potempa), czas otwarcia w lecie od godz. 6 do 12 i od 14 do 20, w zimie od godz. 7 do 12 i od 13 do 18.

W powiecie lublinieckim znajdowały się też przejścia gospodarcze, które funkcjonowały na następujących odcinkach granicznych:

– Pietruchowe–Teichwalde (Cziasnau), czynne w porze letniej od 6 do 20, zimą od 7 do 18,

– Pietruchowa–Grenzingen (Dzielną), czynne w porze letniej od 6 do 20, zimą od 7 do 18,

– Pawonków–Wildfurt (Pluder), czynne w porze letniej od 6 do 20, zimą od 7 do 18,

– Pawonków–Flügeldorf (Skrzidlowitz), czynne w porze letniej od 6 do 20, zimą od 7 do 18,

– Kośmidry–Heidehammer (Koschwitz), czynne w porze letniej od 6 do 20, zimą od 7 do 18,

– Pusta Kuźnica–Wüstenrode (Potempa), czynne w porze letniej od 6 do 20, zimą od 7 do 18,

⁷ AP Kat., SL – Ochrona granicy – przejścia i ruch graniczny, zajścia graniczne, pobyt w pasie granicznym i strefie nadgranicznej, wysiedlenia, nabywanie nieruchomości, sygn. 12/1363/0, teczka 241.

⁸ Autor w odniesieniu do Śląska Opolskiego posługuje się nazwami zmienionymi przez władze hitlerowskie rejencji opolskiej w latach trzydziestych XX w., zob.: M. Choroś, Ł. Jareza, S. Socha, *Słownik nazw miejscowych Górnego Śląska polsko-niemiecki i niemiecko-polski*. Wyd. 2, Opole 1997.

– Krywałd–Wüstenrode (Potempa), czynne w porze letniej od 6 do 20, zimą od 7 do 18⁹.

Frekwencja ruchu towarowo-celnego, pomimo znacznej liczby przejść granicznych była raczej niewielka. Ograniczała się jedynie do małego ruchu towarowo-celnego w pasie granicznym. Nasilenia ruchu osobowego na dwóch przejściach kolejowych – w Lublińcu i Pawonkowie – nie można dokładnie określić. Szczątkowe dane pozwalają przypuszczać, że przejście w Pawonkowie w ciągu miesiąca przekraczało ok. 320–340 osób, natomiast przejście graniczne Lubliniec-dworzec w tym samym okresie ok. 400 osób.

Przejścia drogowe notowały następujące liczby osób:

– Glinica–Teichwalde (Cziasnau) – dziennie ok. 20 osób (najwięcej osób od godz. 8 do 9);

– Pawonków–Flügeldorf (Skrzidlowitz) – dziennie ok. 15 osób; przeważnie robotnicy leśni (przekraczali granicę o godz. 7 i wracali ok. godz. 15);

– Pawonków–Heidehammer (Koschwitz) – dziennie ok. 18–20 osób, przeważnie robotnicy; przechodzili oni przez przejście o godz. 7–8 i wracali o 15–16. Poza tym raz w tygodniu przekraczali to przejście robotnicy (5 osób) z Pawonkowa i Kośmidrów, którzy przyjeżdżali w soboty do swoich rodzin, a w poniedziałki wracali do Niemiec. Zatrudnieni byli w fabryce w Zawadzkiem (Andreashütte);

– Pusta Kuźnica–Wüstenrode (Potempa) – codziennie 28 osób; pracownicy leśni pracujący w Horneck (Twarog) i Potempie po stronie niemieckiej (przekraczali granicę o godz. 7 i wracali ok. 16). W niedziele natomiast przekraczało to przejście ok. 30 osób, udawali się oni do kościoła w Horneck i wracali o godz. 11. Oprócz osób emigrujących za granicę w celach zarobkowych, korzystanie z tego przejścia było znikome;

– Brusiek–Twarog – miesięcznie ok. 120 osób; przeważnie robotnicy leśni (przekraczali granicę między godz. 7 a 8 i wracali ok. 18–19).

Dokładnej liczby osób przekraczających granicę na przejściach gospodarczych nie da się ustalić, bowiem zależało to od pory roku i potrzeb miejscowej ludności korzystającej z tego przejścia¹⁰.

Podejmując problem granicznej przestępczości gospodarczej, należy głównie zwrócić uwagę na przemyt. Polskie jednostki graniczne rozróżniały dwa jego typy, a mianowicie nielegalne wwożenie towarów na teren Polski oraz nielegalne wywożenie towarów poza granice II Rzeczypospolitej. W ówczesnej nomenklaturze ten drugi przypadek nazywano „wymytem”. Duży wpływ na szerzenie się tej działalności miały ogólne trudności ekonomiczne państwa, różnice w podaży ar-

⁹ AP Kat., SL – Ochrona granicy – przejścia i ruch graniczny, zajścia graniczne, pobyt w pasie granicznym i strefie nadgranicznej, wysiedlenia, nabywanie nieruchomości, sygn. 12/1363/0, te czka 241.

¹⁰ Ibid.

tykułów i w cenach w państwach ościennych oraz istnienie „starych tradycji przemysłniczych” jeszcze z okresu zaborów. Istniały wówczas na pograniczu całe rzesze nowych, dorywczych i zawodowych przemysłników, uprawiających proceder nagminnie i na szeroką skalę¹¹.

W procederze tym swoistym sprzymierzeńcem były głównie warunki terenu. Las, dochodzący do samej linii granicznej, sporo dogodnych, samotnych zagród, pustkowia z jednym gospodarzem (mniejsza obawa przed ciekawskim sąsiadem) sprawiały, że ten odcinek polsko-niemieckiej granicy znakomicie nadawał się do nielegalnego przekraczania. Najczęściej powtarzany schemat przechodzenia przez zieloną granicę wyglądał następująco: zawodowy przemysłnik organizował grupę, informował o miejscu i godzinie zbiórki. Z magazynu (przechowalni) – najczęściej stodoły lub szopy – zabierano towar (w plecakach lub workach). Grupa wysyłała do przodu „szpicę”, tzn. jednego lub dwóch ludzi przeważnie bez ładunku, którzy mieli sygnalizować ewentualne pojawienie się służby granicznej (nie mamy tu na myśli tych funkcjonariuszy, którzy współpracowali z przemysłnikami, albowiem byli tacy po obu stronach granicy). Po przejściu kilkukilometrowej trasy grupa docierała do przechowalni po drugiej stronie, zostawiała swój ładunek, np. worki zboża i zabierała towar w drogę powrotną, by jeszcze tej samej nocy znaleźć się u siebie. Jeżeli przemysłnicy otrzymywali sygnał, że na granicy „coś jest nie po ich myśli”, przeczekiwali niebezpieczeństwo w ukryciu – w stodole albo w lesie. Bardziej zdeterminowani mieli broń i nie wahali się jej użyć. Świadczy o tym m.in. grób na cmentarzu w Przystajni, w którym pochowano strażnika celnego, Józefa Zielińskiego, zabitego przez przemysłników 1 kwietnia 1925 r. Takie zachowania przemysłników sprawiały, że Straż Graniczna coraz częściej posługiwała się bronią nawet w stosunku do ludzi przemieszczających się blisko granicy, którzy nie zawsze należeli do grup przemysłniczych. Przykładem może być zdarzenie, które miało miejsce 11 sierpnia 1933 r., kiedy to funkcjonariusz Grenzschutzu postrzelił śmiertelnie w brzuch Andrzeja Ciocha, który podszedł od polskiej strony do Liswarty i chciał się wykapać; o wydarzeniu tym poinformował „Ilustrowany Kuryer Codzienny”¹².

Częstotliwość użycia broni przez funkcjonariuszy w latach 1937–1939 przedstawia tabela 2.

¹¹ H. Dominiczak, *Granica polsko-niemiecka 1919–1939. Z dziejów formacji granicznych*, Warszawa 1975, s. 209.

¹² J. Tyrol, *Nad Liswartą i Potokiem Jeżowskim*, Ciasna 2002, s. 126.

Tabela 2

Częstotliwość użycia broni palnej przez funkcjonariuszy Straży Granicznej

Miesiąc	Liczba przypadków użycia broni palnej			Liczba wystrzelonych naboi						Skutek					
				kbk			pistolet			ranni			zabici		
	lata														
	1937	1938	1939	1937	1938	1939	1937	1938	1939	1937	1938	1939	1937	1938	1939
I	1	2	-	-	3	-	12	8	-	-	-	-	-	-	-
II	2	4	2	4	4	-	2	19	10	-	-	1	-	-	-
III	4	4	-	8	4	-	21	26	-	-	-	-	-	-	-
IV	2	3	1	3	15	3	7	2	-	-	-	-	-	-	-
V	2	2	2	13	4	10	-	-	-	-	-	-	-	-	1
VI	5	2	1	12	5	-	8	10	5	2	-	-	-	-	1
VII	2	1	3	5	4	4	-	-	3	-	-	1	-	-	-
VIII	3	3	b.d.	-	6	b.d.	31	9	b.d.	-	1	b.d.	-	-	b.d.
IX	2	3		7	3		7	19		-	-		-	-	
X	1	1		-	-		3	3		-	-		-	-	
XI	1	1		-	-		5	9		1*	-		-	-	
XII	2	2		10	2		-	8		-	-		-	-	
Razem	27	28	9	62	50	17	96	113	18	3	1	2	0	0	2

* W tym wypadku zranionym został pies, który zaatakował służbowego psa Straży Granicznej o imieniu „Doża”.

Źródło: Archiwum Państwowe w Częstochowie, zespół: Starostwo Powiatowe Częstochowskie. Referat Bezpieczeństwa – Sprawozdania sytuacyjne Inspektoratu Straży Granicznej Częstochowa 1936–1937, teczką 32; *ibid.* – Sprawozdania sytuacyjne Inspektoratu Straży Granicznej Częstochowa 1938–1939, teczką 33; AP Kat., SL, Meldunki sytuacyjne Straży Granicznej 1939, sygn. 12/1363/0, teczką 217.

Do najczęściej przemycanych towarów należy zaliczyć przede wszystkim artykuły monopolowe (spiryтус nieoczyszczony, eter i sacharyna), artykuły spożywcze (mięso, jaja, jagody leśne, łubin, seradele, maggi, drożdże, owoce południowe). Ponadto notowano przypadki przemycania m.in. wyrobów metalowych (noże, części rowerowe, całe rowery) oraz wielu mniejszych przedmiotów, jak: zapalniczki, kamienie zapalowe, harmonijki ustne. Zawodowi przemycnicy trudnili się również przerzucaniem ludzi przez „zieloną” granicę. Usługa ta w drugiej połowie lat trzydziestych XX w. była warta od 5 do 25 zł od osoby. Zgodnie z miesięcznymi sprawozdaniami sytuacyjnymi Inspektoratu Straży Granicznej za lata 1936–1938 proceder przemycniczy przedstawiał się następująco: w 1936 r. ogólna liczba prowadzonych spraw wyniosła 2622, zlikwidowanych (zakończonych) 517, a zaniechanych 206. Wartość przytrzymanego w 188 przypadkach przemytu zamknęła się sumą 10 243,24 zł, z czego na komisariaty w: Herbach Śląskich przypadło 2462,45 zł, Lublińcu – 3713,95 zł, Kaletach – 3950,54 zł. Pojedyncze ukrocenia celne (kary) zamknęły się ogólną kwotą 40 893,94 zł. W roku 1937 ogólna liczba spraw prowadzonych wyniosła 921, zlikwidowanych 105, a zaniechanych 29. Wartość przytrzymanego przemytu to 13 760,72 zł, z czego

na komisariaty w: Herbach Śląskich przypadło 6307,45 zł, Lublińcu – 2103,20 zł, Kaletach – 5350,07 zł. Na próbie przemytu zatrzymano ogółem 208 osób (Herby Śląskie – 77, Lubliniec – 52, Kalety – 79). Natomiast w roku 1938 ogółem prowadzono 277 spraw, zlikwidowanych 31, a zaniechanych 17. Całkowita wartość przytrzymanego przemytu wyniosła 12 183,07 zł, z czego na komisariaty w: Herbach Śląskich przypadło 5375,74 zł, Lublińcu – 4476,29 zł, Kaletach – 2331,04 zł. Wartość pojedynczych ukróceń celnych z ujętego przemytu wyniosła w 1938 r. 8030,86 zł. W trakcie procedury przemycniczego zatrzymano 293 osoby (Herby Śląskie – 77, Lubliniec – 72, Kalety – 144). Natomiast pod zarzutem „wymytu” zatrzymano w tymże roku 43 polskich obywateli, którzy próbowali wywieźć z terenu Polski 64 165,94 zł (wraz z weksłami) oraz 441,60 marek¹³.

W ręce Straży Granicznej wpadali również dezenterzy z jednostek Wojska Polskiego. W roku 1939 na terenie powiatu lublinieckiego zatrzymano dwóch żołnierzy oraz trzy inne osoby, którym zarzucono umożliwienie przekroczenia granicy z Niemcami kolejnym dwóm żołnierzom. Do pierwszego zatrzymania doszło 10 lutego o godz. 21.50, gdy strażnik z posterunku Straży Granicznej w Węglowicach ujął koło kolonii Połamaniec szeregowca z kompani łączności 7. Dywizji Piechoty w Częstochowie. Towarzyszącemu mu żołnierzowi udało się zbiec¹⁴. Drugie zatrzymanie miało miejsce 3 marca o godz. 17.30 na terenie wsi Łębki, gmina Węglowice. Tym razem zatrzymano żołnierza z pułku artylerii lekkiej w Częstochowie¹⁵. Natomiast 23 maja o godz. 15.00 Straż Graniczna z placówki Braszczok, gmina Kochcice, zatrzymała trzy osoby pochodzące z tej samej miejscowości, którym w toku dochodzenia udowodniono, że w dniu 14 maja 1939 r. ułatwili przekroczenie granicy z Niemcami dwóm żołnierzom Wojska Polskiego, szeregowym służby czynnej z 74. Górnośląskiego Pułku Piechoty. Zatrzymanych, wraz ze sporządzonym doniesieniem karnym, odstawiono do Sądu Grodzkiego w Lublińcu¹⁶. Oczywiście sytuacje takie zdarzały się nie tylko w ostatnim roku przed wojną. Straż Graniczna powiatu lublinieckiego doniosła m.in. 29 lipca 1935 r. o zatrzymaniu na odcinku placówki Braszczok zbiegłego z niemieckiej armii (z 15. Kompanii 14. Pułku Piechoty) strzelca Dobbricka. W takich sytuacjach, gdy zatrzymany dezenter pochodził z obcej armii, od razu interesowali się nim oficerowie wywiadu polskiego. W związku z tym, zatrzymanego przekazano do Śląskiego Inspektoratu Okręgowego w Katowicach¹⁷.

¹³ Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie, zespół: Śląski Inspektorat Okręgowy – Roczne sprawozdania – dane dotyczące wyników służbowych 1935–1938, sygn. 434/107.

¹⁴ AP Kat., SL – Meldunki sytuacyjne Straży Granicznej 1939 r. – Meldunek sytuacyjny nr 2/39 z dnia 9.03.1939 r., sygn. 12/1363/0, teczk. 217.

¹⁵ Ibid. – Meldunek sytuacyjny nr 3/39 z dnia 14.04.1939 r.

¹⁶ Ibid. – Meldunek sytuacyjny nr 5/39 z dnia 19.06.1939 r.

¹⁷ Ibid. – Ochrona granicy – przejścia i ruch graniczny, zajścia graniczne, pobyt w pasie granicznym i strefie nadgranicznej, wysiedlenia, nabywanie nieruchomości – Meldunek sytuacyjny nr 7/35 z dnia 7.08.1935 r., sygn. 12/1363/0, teczk. 241.

W drugiej połowie lat trzydziestych dodatkowym problemem dla jednostek granicznych stali się obywatele polscy narodowości niemieckiej. Za sprawą agitacji prowadzonej m.in. przez Deutscher Volksverband in Polen¹⁸, opuszczali oni swoje miejsca pracy oraz zamieszkania i emigrowali do Niemiec. Byli to głównie ludzie młodzi – trzydziestoletni. Czynili to nieformalnie, a granicę przekraczali poza punktami granicznymi.

Rolniczy charakter powiatu lublinieckiego, przy jednocześnie niewielkiej koncentracji przemysłu w przyległym obszarze, skutkował tym, iż notowano tu znaczną skalę bezrobocia, a w konsekwencji nielegalną emigrację zarobkową. Był to drugi po przemyśle problem jednostek granicznych. W roku 1927 w samym tylko Lublińcu było zarejestrowanych 60 bezrobotnych, na utrzymaniu których znajdowało się 260 członków ich rodzin. Wzrost liczby bezrobotnych wiązał się z ogólnym kryzysem gospodarczym i według spisu z 1931 r. w całym powiecie lublinieckim zarejestrowano 2029 osób, na ich utrzymaniu było 3942 członków rodzin. Odsetek bezrobotnych w Lublinieckim według spisu z 1931 r. wyniósł 7,8%. Rok 1938 przyniósł pewną poprawę, wprowadzie w pierwszej połowie było 2406 bezrobotnych, ale po rozpoczęciu w czerwcu robót sezonowych ich liczba zmniejszyła się do 848 osób. W związku z brakiem pracy legalna i nielegalna emigracja zarobkowa stanowiła częstokroć jedyne źródło dochodu dla wielu osób. Jeśli chodzi o emigrację legalną, to państwo polskie podpisało z Niemcami umowę, na mocy której pracę na terenie Rzeszy mogło podjąć rocznie od 10 do 30 tys. polskich obywateli. Osoby werbowano jednak głównie z głębi kraju, a z reguły pomijano mieszkańców miejscowości przygranicznych. Poza tym, ustalona liczba robotników sezonowych nie zaspokajała potrzeb zachodniego sąsiada, co w konsekwencji prowadziło do nielegalnego werbunku chętnych do pracy w Niemczech z obszaru przygranicznego. Według danych polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w 1937 r. granicę państwa przekroczyło nielegalnie 18 tys. osób, natomiast polska ambasada w Berlinie uznała te dane za zawyżone i podała liczbę 12 tys. osób. Przerzutem ludzi przez „zieloną” granicę trudnili się zawodowi przemytnicy, dla których było to dodatkowe źródło dochodu. Przemytnicy ci byli niejednokrotnie wykorzystywani bezpośrednio przez stronę niemiecką do przeprowadzania werbunku polskiej ludności z przygranicznych miejscowości do pracy w Niemczech. Ich wynagrodzenie w wysokości 3 marek od osoby płaćła również strona niemiecka. Przemytnicy, po dokonaniu rekrutacji na terenie Polski, przeprowadzali chętnych małymi grupami na

¹⁸ Niemieckie Stowarzyszenie Ludowe w Polsce utworzone zostało w 1924 r. w byłym zaborze rosyjskim. Wraz z Niemieckim Związkiem Ludowym (Deutscher Volksbund) na Górnym Śląsku pretendowała do reprezentowania interesów niemieckich w Polsce. W swoim programie domagało się: pełni praw obywatelskich, odpowiedniego przedstawicielstwa parlamentarnego, prawa do rozwijania kultury i oświaty, obrony interesów gospodarczych, utrwalenia systemu demokratyczno-republikańskiego w Polsce, pomocy państwa dla rolnictwa, ustawodawstwa socjalnego dla robotników.

stronę niemiecką i odstawiali ich do punktów zbornych. W związku z tym utworzone zostały w Prudniku (Neustadt), Oleśnie (Rosenberg) i Wrocławiu (Breslau) specjalne biura dla emigrantów sezonowych, tzw. Arbeitsamt für Ausländer, skąd polscy emigranci sezonowi byli kierowani do pracy w głąb Rzeszy. Jednakże ten proceder już od kwietnia 1938 r. zaczął zamierać, gdyż oficjalne władze niemieckie, które do tej pory nie były temu przeciwnie, wydały oficjalne zarządzenie o wydaleniu polskich emigrantów z kraju, a na ich miejsce zatrudnieniu robotników z Włoch¹⁹.

Zgodnie z miesięcznymi sprawozdaniami Inspektoratu Straży Granicznej dotyczącymi lat 1936–1938 można przyjrzeć się bliżej rozmiarom tego zjawiska. W roku 1936 na próbie nielegalnego przekroczenia granicy zatrzymano 317 osób, wśród których 255 próbowało dostać się na teren Polski, a 62 osoby próbowały nielegalnie go opuścić. Tymczasem w 1937 r. zatrzymano już 757 osób (Herby Śląskie – 157, Lubliniec – 116, Kalety – 19), z których 628 próbowało dostać się na teren Polski, a 129 próbowało przedostać się do Rzeszy. W roku 1938 polska Straż Graniczna zatrzymała 694 osoby (Herby Śląskie – 130, Lubliniec – 162, Kalety – 39), z których 542 próbowały przedostać się do Polski, a 152 na teren Rzeszy. Natomiast z siedmiu raportów za rok 1939 wynika, że na tym samym terenie Straż Graniczna zatrzymała 671 osób, czego powodem były rozpowszechnianie przez mniejszość niemiecką informacji o rychłym wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski. Skłaniało to obywateli polskich narodowości niemieckiej, głównie w wieku 18–40 lat, do przedostania się na teren Rzeszy. Przeważnie przekraczali oni granicę nielegalnie, w czym pomagali im polscy przemysłowcy, dla których był to znakomity zarobek. Dostawali oni nawet 80 zł od „głowy”. Proceder ten stał się tak powszechny, że skromne siły polskiej Straży Granicznej tylko w znikomym stopniu mogły mu przeszkodzić²⁰.

Autor na przykładzie powiatu lublinieckiego chciałby również prześledzić proces przygotowania planu obrony przeciwlotniczej (opl) na terenach przygranicznych. Starostwo Lublinieckie, pismem z 30 lipca 1938 r., informowało burmistrzów i naczelników gmin o zarządzeniu Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego dotyczącym konieczności niezwłocznego przystąpienia do szczegółowego opracowania planów przysposobienia personelu posterunków i pogotowia przeciwpożarowego do obrony przeciwlotniczej²¹. Zgodnie z tym zarządzeniem plan taki powinien zawierać następujące dane:

1. Liczbę posterunków przeciwpożarowych w poszczególnych budynkach mieszkalnych wraz z obsadą tych posterunków – obsada jednego posterunku

¹⁹ AP Kat., SL – Meldunki sytuacyjne Straży Granicznej 1939 r., sygn. 12/1363/0,teczka 217.

²⁰ AP Kat., SL – Meldunki sytuacyjne Straży Granicznej 1939 – Meldunek sytuacyjny Inspektoratu Straży Granicznej w Częstochowie nr 4/39 z dnia 10.05.1939 r., sygn. 12/1363/0,teczka 217.

²¹ AP Kat., SL – Przygotowanie i organizacja obrony przeciwlotniczej, sygn. 12/1363/0,teczka 642 – Pismo Starostwa Lublinieckiego nr W.20a/166/opl z dnia 30.07.1938 r. w sprawie planu opl pożarowej.

winna składać się z co najmniej z 2–3 osób, przy czym posterunek taki winien się znajdować w ramach możliwości w każdym budynku mieszkalnym. Do pełnienia dyżurów na poszczególnych posterunkach można było wyznaczać kobiety na równi z mężczyznami, którzy na wypadek opl pozostają na miejscu i nie mają innego przydziału. Odpowiednie wykazy imienne wszystkich posterunków przeciwpożarowych należało przedstawić w starostwie w dwóch egzemplarzach równobrzmiących.

2. Liczbę oddziałów pogotowia przeciwpożarowego wraz z ich obsadą – pogotowie przeciwpożarowe miał stanowić mały oddział przeciwpożarowy (ok. 7 osób), wyposażony w tabor o trakcji ręcznej oraz ekwipunek i sprzęt niezbędny do walki z pożarem. Liczba oddziałów dla poszczególnych obiektów podana była w załączniku, z tym że ewentualne wnioski dotyczące zmian tej normy należało przedstawić w starostwie.

Ponadto informowano, że przy ustalaniu obsady posterunków oraz pogotowia przeciwpożarowego należy przewidzieć przynajmniej 50% rezerwy personelu. Starostwo Lublinieckie wyznaczyło na 20 sierpnia dodatkowy termin, jako nieprzekraczalny w dostarczaniu takich wykazów²². O jak najszybszej konieczności realizacji rozbudowy opl świadczyć może pismo skierowane do Urzędu Gminy Kalety z 11 sierpnia 1938 r., w którym zaleca się zbadanie przy współpracy z Komisarjatem Straży Granicznej w Kaletach braków pod względem dostosowania do potrzeb opl budynku przy ul. Kościelnej 15, w którym mieści się Komisariat Straży Granicznej²³. Jak wynika z treści przytoczonego pisma, nawet budynki służb państwowych nie zawsze spełniały wymogi w tym zakresie. Łatwiej było wydać zarządzenia niż doprowadzić do realizacji koniecznych zmian. Zdarzały się trafnie przygotowane projekty, jak chociażby opracowany przez Biuro Budowlane w Lublińcu przy współpracy z szefem służb ratownictwa sanitarnego plan dotyczący przystosowania łaźni miejskiej do potrzeb obrony przeciwlotniczej. Projekt zakładał urządzenie z łaźni punktu odkażającego, w którym działałby aparat do neutralizacji skutków ataku gazem musztardowym (iperytem), oraz przystosowanie jej piwnic jako schronu z wentylatorem i pochłaniaczem. Jednak czas wykonania tego przedsięwzięcia miał obejmować trzy kolejne okresy budżetowe, poczynając od 1939/1940²⁴. Pisma z urzędów gminnych wpływające do starostwa nie mogły napawać optymizmem. Urząd Gminy Dronowiczki informował, że na cele opl, poczynawszy od okresu 1939/1940, będzie mógł przeznaczyć corocznie kwotę 140 zł (2,5% całego preliminarza budżetowe-

²² Ibid.

²³ Ibid. – Pismo Starostwa Lublinieckiego do Urzędu Gminy Kalety, nr W.20a/195/opl z dnia 11.08.1938 r. w sprawie zabezpieczeń w obronie przeciwlotniczej.

²⁴ Ibid. – Przygotowanie i organizacja obrony przeciwlotniczej, sygn. 12/1363/0, teczka 646 – Pismo magistratu lublinieckiego do Starostwa Lublinieckiego nr W.20a/437/opl z dnia 10.11.1938 r. w sprawie przystosowania łaźni miejskiej do potrzeb opl.

go). Corocznie z kwoty tej przewidywano kupno siedmiu masek przeciwwzrostowych w przeciągu pięciu lat, tj. od 1939/1940 do 1943/1944. Na dodatkowy sprzęt wnioskowano w ramach corocznej dotacji w kwocie 500 zł na okres pięciu lat²⁵. Pismo o podobnej treści wpłynęło z Urzędu Gminy Kalety, gdzie widnieje zapis, że w roku 1939 gmina była w stanie zakupić jedynie sześć ubrań ochronnych oraz dwa pochłaniacze przeciwczerwotwórcze, natomiast planowany zakup aparatu tlenowego nie mógł dojść do skutku, gdyż gmina nie otrzymała niezbędnego kredytu, umożliwiającego jego nabycie²⁶. Tymczasem Urząd Gminy Koszęcin informował, że na rok budżetowy 1939/1940 przewidział na cele opl kwotę 2500–3000 zł (11,6% całego preliminarza budżetowego)²⁷. Dodatkowo urząd ten przesłał sprawozdanie z realizacji budżetu na ten cel za rok 1937/1938²⁸:

- prelimitowano ogółem na cele opl – 1 050,00 zł,
- wydatkowano ogółem – 1 481,45 zł,
- przekroczono pozycję budżetu o 431,45 zł.

Wyszczególnienie wydatków:

- Maroń, za plany gminne – 423,00 zł,
- subwencja na LOPP²⁹ i na sprzęt opl – 500,00 zł,
- koszty podróży – 113,20 zł,
- wynagrodzenie referatu opl (35,00 zł/m-c) – 175,00 zł,
- wydatki kancelarii – 18,50 zł,
- różne (afisze, opaski dla służb, itp.) – 251,45 zł,
- razem – 1 481,45 zł.

Również naczelnik gminy Kalina poinformował, że jego gmina nie jest w stanie przeznaczyć więcej, niż wymagane minimum, na cele opl. Przewidywał, że wydatki na te cele w roku budżetowym 1939/1940 wyniosą 2% całego preliminarza budżetowego, czyli ok. 100 zł³⁰. Po zebraniu wszystkich informacji Starostwo Lublinieckie ustaliło, że na rok 1939/1940 gminy powiatu lublinieckiego przeznaczyły następujące kwoty na cele opl:

- Lubliniec – 5363 zł,
- Woźniki – 1000 zł,
- Boronów – 1000 zł,

²⁵ Ibid. – Pismo Urzędu Gminy Droniowiczki do Starostwa Lublinieckiego nr L.dz. 45/38 z dnia 12.01.1939 r. w sprawie projektów budżetów opl.

²⁶ Ibid. – Pismo Urzędu Gminy Kalety do Starostwa Lublinieckiego nr L.dz. 62/38/opl z dnia 12.11.1938 r. w sprawie projektów budżetów opl.

²⁷ Ibid. – Pismo Urzędu Gminy Koszęcin do Starostwa Lublinieckiego nr L.dz. 69/38/opl z dnia 27.12.1938 r. w sprawie projektów budżetów opl.

²⁸ Ibid. – Pismo Urzędu Gminy Koszęcin do Starostwa Lublinieckiego nr L.dz. 67/38/opl z dnia 19.12.1938 r. w sprawie realizacji budżetu opl za okres 1937/1938.

²⁹ Liga Obrony Powietrznej i Przeciwwzrostowej.

³⁰ AP Kat., SL – Przygotowanie i organizacja... – Pismo Urzędu Gminy Kalina do Starostwa Lublinieckiego nr L.dz. 89/38/opl z dnia 28.12.1938 r. w sprawie projektów budżetów opl.

- Droniowiczki – 140 zł,
- Kalety – 3000 zł,
- Kalina – 120 zł,
- Koszęcin – 3100 zł,
- Steblów – 65 zł.

Środki pieniężne przeznaczane na potrzeby opl nie były zbyt wielkie. W obliczu zbliżającej się wojny, były zdecydowanie za niskie. Jednak zasoby finansowe gmin nadgranicznych nie były zbyt wysokie, a stojące przed nimi inne problemy sprawiały, że sprawa ta traktowana była marginalnie. Takie postępowanie okazało się błędem, którego negatywne skutki były odczuwalne we wrześniu 1939 r.

Lata trzydzieste XX w. na terenie powiatu lublinieckiego – podobnie jak na innych obszarach przygranicznych – upływały na walce jednostek granicznych z przemytem oraz nielegalnym przekraczaniem granicy. Brak przemysłu oraz duża liczba małych gospodarstw rolnych były przyczyną niewielkich środków na utrzymanie wielu rodzin, co skłaniało ludzi do szukania „alternatywnych” źródeł dochodu. Dla wielu stały się nimi przemyt oraz wyjazdy na roboty do Niemiec. Jednocześnie teren ten z końcem lat trzydziestych stał się pierwszą areną zmagających wojennych. Gros sił niemieckich skoncentrowanych na terenie rejencji opolskiej główne swoje natarcie skoncentrowały właśnie na odcinku lubliniecko-częstochowsko-wieluńskim.

DARIUSZ JANISZEWSKI

THE ROLE OF THE POLISH-GERMAN BORDER IN THE LIVES OF INHABITANTS OF LUBLINIEC COUNTY IN THE 1930s

Lubliniec County of the 1930s did not differ from other frontier counties. The problems of unemployment, wage-earning emigration and smuggling, encountered there affected the whole frontier area. The inhabitants of the County, trying to overcome mass poverty, many a time violated the existing law. In the majority of cases, leaving for Germany to find seasonal employment was made across the so-called „green border”. The money brought home by seasonal workers allowed them and their families to survive the wintertime. Another way to improve the modest family budgets was smuggling. There were many people involved in it and they – in most of the cases – used the smuggled articles to satisfy their own needs, or resold them to their neighbors. Officers of the Frontier Guards were sent to fight the smuggling „trade”. However, the border crossings and special customs roads, which were created, could not change the attitude of the local community in this respect. Excellent knowledge of the area and personal contacts inside the local community, who very often protected smugglers, resulted in the fact that this form of criminal activity was impossible to eradicate. The end of the 1930s was characterized by preparations for the coming military conflict.

DARIUSZ JANISZEWSKI

BEDEUTUNG DER GRENZE IM LEBEN DER BEVÖLKERUNG DES KREISES LUBLINITZ IN DEN 1930er JAHREN

Der Kreis Lublinitz hat sich in den 1930er Jahren von anderen Grenzgebieten nicht unterscheiden. Von der Arbeitslosigkeit, Arbeitsmigrationen und Schmuggel waren alle in Grenznähe gelegenen Kreise betroffen. Die Einwohner verstießen in ihrem Kampf gegen die allgegenwärtige Armut häufig gegen rechtliche Vorschriften. Zur Saisonarbeit nach Deutschland ging man meistens über die „grüne Grenze“. Das Geld, das im Ausland verdient wurde, ermöglichte den Saisonarbeitern und ihren Familien, den Winter zu überstehen. Ein nicht geringer Teil der Bevölkerung beschäftigte sich mit dem Schmuggel und unterstützte damit ihre bescheidenen Haushalte. Die geschmuggelten Waren dienten entweder dem eigenen Bedarf oder wurden an Nachbarn weiterverkauft. Die Bekämpfung des Schmuggels war die Aufgabe des Grenzschutzes (Straż Graniczna). Die Eröffnung von Grenzübergängen und Zollstraßen konnte die Einstellung der Einheimischen nicht ändern. Da die Bevölkerung mit der Topographie der Gegend bestens vertraut war und Schmugglern nicht selten Unterschlupf bot, gelang es nicht, den Schmuggel auszurotten. Das Ende der 30er Jahre war von den Vorbereitungen auf den kommenden Krieg geprägt.

MIROSLAW LEŚNIEWSKI

LOTNISKO WOJSKOWE W POLSKIEJ NOWEJ WSI (1936–1945)

Współczesna literatura historyczna zarówno polsko, jak i obcojęzyczna dotycząca regionu opolskiego, stosunkowo rzadko podejmuje temat lotniska w Polskiej Nowej Wsi. W prasie codziennej przeczytać można o Aeroklubie Opolskim przy okazji letnich zawodów sportowych, lokalnych imprez gminnych (gmina Komprachcice) lub w wypadku zaistnienia niebezpiecznego incydentu w trakcie sportowych zawodów lotniczych.



Wnętrze aeroklubowego hangaru konstrukcji drewnianej, zachowanego w niezmienionej formie od momentu budowy w drugiej połowie lat trzydziestych XX w.

Z opracowaniami dotyczącymi historii owego miejsca jest znacznie trudniej, ponieważ z powodu ubogiej dokumentacji (szczególnie dotyczącej czasów niemieckich), a właściwie jej braku, bardzo ciężko jest dziś odtworzyć wydarzenia, które rozgrywały się na lotnisku w Polskiej Nowej Wsi przed rokiem 1945. Poniższy artykuł jest swoistą próbą „pozбиierania” strzępów informacji, tak archiwalnych, mających swe potwierdzenie w dokumentach źródłowych, jak i tych zapamiętanych przez żyjących jeszcze nielicznych świadków owych ciekawych wydarzeń, którzy podzielili się z autorem swymi wspomnieniami z lat młodości. Spróbujmy zatem przyjrzeć się bliżej temu miejscu, które dzięki swej specyfice znalazło się kiedyś w centrum burzliwej historii XX w., a nawet w jakimś stopniu było jej kreatorem, szczególnie u progu drugiej wojny światowej.

Dzieje lotniska w Polskiej Nowej Wsi¹ to historia skrawka ziemi wykarczowanego przez mieszkańców osady Oresse² – protoplasty dzisiejszej miejscowości – ze zwartego kompleksu leśnego dawnej Puszczy Śląskiej³, a obecnie jej pozostałości – Borów Niemodlińskich.

Po pierwszej wojnie światowej państwo niemieckie znalazło się w wielkim kryzysie, który spowodowany był reperacjami wojennymi, stratami terytorialnymi i ludzkimi, a także zrujnowaną gospodarką. Brak było perspektyw na szybką odbudowę kraju oraz podźwignięcie jego gospodarki. Dodatkowym obciążeniem stały się zobowiązania wynikające z postanowień traktatu wersalskiego (czerwiec 1919 r.) względem Niemiec odpowiedzialnych za wywołanie pierwszej wojny światowej. W myśl postanowień wersalskich (pomijając inne rezolucje traktatu w kwestiach militarnych) armia niemiecka liczyć miała 100 tys. żołnierzy zawodowych, pozbawiona była ciężkiego sprzętu, morskiej floty wojennej i lotnictwa. W latach trzydziestych XX w. Niemcy, znajdujące się od 1933 r. pod rządami Adolfa Hitlera i jego nazistowskiej partii (NSDAP – Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei), zaczęły skutecznie łamać postanowienia wersalskie, m.in. rozwijać się przemysł zbrojeniowy na niespotykaną wówczas skalę. Wkrótce też cała gospodarka Niemiec pracowała na potrzeby wojska. Nietrudno było się domyśleć, iż z czasem potrzebny będzie „rynek zbytu”, na potężną armię III Rzeszy. Na początku lat trzydziestych (1933 r.) mieszkańców nadgranicznych obszarów Dolnego Śląska straszono perspektywą polskiego ataku lotniczego lub gazowego⁴. Zabiegi te miały wprowadzić celowy zamęt wśród mieszkańców

¹ Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska, pod red. S. Sochackiej, t. 10, Opole 2002, s. 124, 126; (1295 r. – *Nova Villa*, 1308 r. – *Nova villa*, 1313 r. – *Neudorf*, 1404 r. – *Nouavilla*, 1454 r. – *von Nowemdorffe*, 1564 r. – *Newdorf*, 1742 r. – *Polnisch Neudorff*, 1864 r. – *Polnisch Neudorf*, 1920 r. – *Nowawieś Polska*, *Polnisch Neudorf*).

² H. Kałuża, SVD, M. Przywara, J. Przywara, *Wielbi dusza moja Pana*, Polska Nowa Wieś 2003, s. 20.

³ J. Makowiecki, S. Koziański, *Walory przyrodniczo-krajobrazowe Obszaru Chronionego Krajobrazu Bory Niemodlińskie*, Opole 2001, s. 9.

⁴ *Historia Śląska*. Red. M. Czapliński, Wrocław 2002, s. 392.

tych obszarów, były nastawione na podsycaną przez propagandę niemiecką politykę rzekomego „zagrożenia” III Rzeszy przez sąsiednie kraje. W tym też okresie w Niemczech zaczęto wśród młodzieży zrzeszonej w organizacjach Jungvolk i Hitlerjugend (HJ), popularyzować takie sporty, jak strzelectwo i lotnictwo – szkolarz m.in. w ten sposób przyszłą kadrę Luftwaffe. Rokrocznie obchodzono również hucznie Narodowy Dzień Lotnictwa (Nationaler Flugtag). Od połowy lat trzydziestych, głównie na obszarach nadgranicznych, zajęto się także organizowaniem grup obrony przeciwlotniczej i kontynuowano intensywne szkolenia młodzieży w dziedzinie pilotażu.

W gorącej atmosferze tamtych lat zaczęły powstawać, mniejsze lub większe, lotniska umiejscawiane na terenach strategicznych, korzystnych dla planistów sztabowych Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych (OKW – Oberkommando der Wehrmacht), szysującego się do wprowadzenia w życie planu ataku na Polskę o kryptonimie „Fall Weiss”. Na niemieckim Górnym Śląsku przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej podobnych lotnisk powstało wiele, jak choćby w: Kamieniu Śląskim (Groß Stein), Grodkowie (Grottkau), Wierzbii (Weidengut), Izbicku-Otmicach (Stubendorf-Ottmütz), czy Strzelcach Opolskich (Groß Strehlitz). Do powyższej listy lotnisk należałoby dodać kolejne, które powstały już w czasie trwania wojny, a miały charakter mniejszych lotnisk polowych, co dodatkowo poszerzało możliwości i tak mobilnych jednostek Luftwaffe na tym obszarze. Najważniejszym atutem takich lotnisk było położenie, najczęściej w niewielkiej odległości od granicy sąsiedniego państwa – w tym przypadku polskiego (dystans potrzebny do znalezienia się niemieckiego samolotu nad obszarem powietrznym Polski, startującego z lotniska w Polskiej Nowej Wsi – Neudorf, wynosił 15–20 minut lotu), ponieważ, jak wówczas liczono „jedna minuta lotu to 5 km drogi na mapie”⁵. Główne funkcje, jakie spełniać miały tego typu lotniska, to szybki przerzut żołnierzy na front, „błyskawiczne wypadki” lotnictwa nad strategiczne cele wroga (wykorzystywanie motywu zaskoczenia), rola lotnisk zapasowych dla powracających z akcji uszkodzonych maszyn, które ze względu na poważniejsze zniszczenia nie byłyby w stanie „dociągnąć” do swych lądowisk macierzystych, oraz baza zaopatrzeniowo-naprawcza dla maszyn Luftwaffe, a także miejsce szkolenia młodych kadr pilotów.

Kierując się podobnymi względami, armia niemiecka zdecydowała się założyć lotnisko w miejscowości Neudorf pod Opolem. Wcześniejszą nazwę wioski – od 1864 r. Polnisch Neudorf – zmieniono, tak jak wiele innych nazw miejscowości w 1935 r., na wniosek Ministerstwa Finansów Rzeszy, który oficjalnie dotyczył przeprowadzenia nowych szacunków gruntu oraz sporządzania nowych, uaktualnianych w owym czasie map katastralnych⁶, a w rzeczywistości

⁵ M. E m m e r l i n g, *Luftwaffe nad Polską*, cz. 2, Gdynia 2005, s. 35.

⁶ Archiwum Państwowe w Opolu, zespół nr 51 – Urząd do spraw Górnośląskiego Krajoznawstwa w Opolu (Amt für Oberschlesische Landeskunde Oppeln), sygn. 299, s. 2.

zniemczenia (Verdeutschung) nazw topograficznych na całym Śląsku. Przedsięwzięcie to związane z powstaniem lotniska w Neudorf rozpoczęto od wytyczenia obszaru pod powierzchnię startową oraz pozyskania gruntów rolnych i leśnych, będących w rękach prywatnych właścicieli, a także Nadleśnictwa Tułowice (Oberförsterei Tillowitz). Wybrane przez specjalistów wojskowych miejsce charakteryzowało się, poza wcześniej wspomnianymi walorami strategicznymi, osłoną z trzech stron przez zwarty obszar leśny, co niewątpliwie było wielkim atutem tego terenu, przemawiającym za realizacją przyszłej inwestycji. Kolejnym krokiem stało się wykupienie gruntów, mających znaleźć się w obszarze przyszłego lotniska oraz jego strefy ochronnej, których znaczenia strategiczno-militarnego nie trzeba wyjaśniać. Jasnym więc było, iż wokół lotniska powstanie strefa o ściśle ograniczonej ingerencji osób cywilnych. Sam klin pól wciętych w las, jak na mapach prezentuje się obszar powierzchni startowej, był od wielu dziesięcioleci użytkowanym terenem gruntów rolnych i łąk, należących do wsi, a usytuowanych po obu stronach drogi, zwanej dziś Drogą Lotniskową, dzielącą jakby na dwie części murawę lotniska.

W miejscu planowanego usytuowania (w lesie) budynków wchodzących w skład zaplecza garnizonu (lotniska – jednostki wojskowej), według miejscowych przekazów, istniały ślady po pierwotnej miejscowości, tzw. Starej Wsi, w lokalnej gwarze określanej jako „Stare Wypołunki”, spalonej przez Mongołów w 1241 r.⁷ W początkowych latach XX w. na skraju lasu zostały wzniesione przez rolników trzy murowane budynki mieszkalne. Miejsce to nosiło regionalną nazwę „Podlesie”. W roku 1937 gospodarstwa i ziemię na „Podlesiu” przejęło państwo (wojsko) na rzecz nowo powstającego lotniska, płacąc odszkodowania właścicielom, którzy utracili swe dotychczasowe grunty⁸. Gospodarzom, którzy bezpowrotnie musieli wyprowadzić się z gospodarstw usytuowanych na obszarze powstającej jednostki wojskowej, na koszt państwa postawiono nowe domy w północno-wschodniej części wsi, dokąd przenieśli się z całym dobytkiem. Pozostałe po nich budynki mieszkalne zaadaptowano z czasem na kwatery dla komendantury garnizonu lotniska. Domy te istnieją do chwili obecnej.

Budowę lotniska Neudorf rozpoczęto w roku 1936. Przed wykonawcami stanął ogrom prac związanych z przygotowaniem terenu pod wzniesienie budynków garnizonu lotniska, jak i samego placu startowego o powierzchni 800 m × 750 m. Do pracy przy tej wielkiej inwestycji zatrudniono w głównej mierze ludność miejscową, szczególnie do prac ziemnych, związanych z kopaniem fundamentów pod poszczególne budynki, drążeniem kanałów pod przewody mediów, kabli, oraz wyrównywaniem powierzchni na płycie lotniska. Innymi zajęciami wykonywanymi przez mieszkańców Neudorf była murarka i ciesielka, ponieważ na obsza-

⁷ Kałuża, SVD, Przywara, Przywara, op.cit., s. 20.

⁸ Wywiad przeprowadzony przez autora z autochtonem, rolnikiem G. G. – Polska Nowa Wieś, 11 VIII 2003 r., stenogram z rozmowy w posiadaniu autora.

rze jednostki wzniesiono wiele, typowych dla tamtego okresu, drewnianych baraków różnego przeznaczenia, które stawiano na niskich, granitowo-ceglanych podmurówkach. Jeden z nich funkcjonował jako kasyno oficerskie. W innym, dużym baraku, wzniesionym na planie litery „U”, a usytuowanym w lesie, na skraju jednostki, znajdował się szpital polowy oraz izba chorych (Sanitär Baracke). Innym, trudnym i pracochłonnym zadaniem był drenaż terenu pod płytę lotniska. W związku z koniecznością odwodnienia tego obszaru, w lesie wymurowano zbiorniki na wodę schodzącą z lotniska siecią rur ułożonych na niedogodnym, leśnym terenie. Jeszcze dziś, spacerując po lesie na północno-zachodnim krańcu lotniska, można natrafić na betonowe studzienki systemu odwadniającego. Do zaplecza zabudowań zaopatrzeniowo-naprawczych jednostki Neudorf, doprowadzono nitkę torów biegnącą od linii kolejowej relacji Opole–Nysa. Dzięki temu do magazynów lotniczych zaczęły docierać transporty z materiałami budowlanymi, a z czasem kolejną dowożono w częściach samoloty, części zamienne, amunicję, smary i materiały pędne, dla których wybudowano specjalne zbiorniki podziemne i naziemne. W lesie, za jednostką wojskową, zachowało się kilka wykopów (po cysternach na paliwo lotnicze) zamaskowanych niegdyś wśród strzelistych sosen i świerków. Ważnymi obiektami, usytuowanymi na obrzeżach lotniska w lesie (ze względów bezpieczeństwa, na wypadek pożaru lub eksplozji), były 23 bunkry-magazyny na amunicję do karabinów i działek pokładowych oraz bomby lotnicze. Podopolskie lotnisko Neudorf, w końcowej fazie swej zasadniczej budowy, oprócz pomieszczeń zaplecza ściśle technicznego w postaci trzech hangarów tunelowych o konstrukcji stalowej i jednego o konstrukcji drewnianej (dziś hangar Aeroklubu Opolskiego), pomieszczeń zaopatrzeniowo-naprawczych, bunkrów amunicyjnych, a także zbiorników na materiały pędne, posiadało również zaplecze gospodarcze, służące do wyżywienia i zakwaterowania garnizonu jednostki lotniska.

W skład zaplecza gospodarczo-żywieniowego wchodziły budynki: króliczarni, stajni, obór i stodoł na karmę dla zwierząt oraz spichlerze. Wszystko, by zapewnić samowystarczalność. Garnizon obsługiwały dwie kuchnie polowe, w zależności od aktualnej liczby żołnierzy w jednostce. Według wspomnień autochtonów, w tygodniach poprzedzających atak Niemiec na ZSRR, w czerwcu 1941 r., garnizon lotniczy Neudorf O/S, jako punkt przerzutowy w drodze na front wschodni, liczył rotacyjnie ok. dwóch tysięcy żołnierzy⁹.

Na końcu wymienić należy pozostałe, aczkolwiek niemniej ważne budynki, potrzebne do normalnego funkcjonowania garnizonu wojskowego, tzn.: pomieszczenia biurowe, kasyno, stołówka, baraki sypialne, wartownie, garaże, magazyny, kotłownię i inne, wznoszone w miarę potrzeb. Alejki i drogi na terenie garni-

⁹ Wywiad przeprowadzony przez autora z autochtonką, gospodynią domową M. P., była pracownicą gospodarczego zaplecza lotniska w czasie drugiej wojny światowej – Polska Nowa Wieś, 24 VII 2004 r., stenogram z rozmowy w posiadaniu autora.

zону lotniska wyłożono granitową kostką brukową, która to, jako bardzo dobrej jakości budulec, pochodziła zapewne z jednego z sudeckich kamieniołomów. W roku 1937 dokonano otwarcia lotniska wojskowego – Fliegerhorst Neudorf O/S, choć prace budowlane trwały nadal.

W roku 1939 do Neudorf, przeniesiono tzw. Sportową Grupę Lotniczą (Luft-sportgruppe), od 1935 r. (tzn. od dnia swego powstania) działającą na lotnisku w pobliżu Jeleniej Góry (Hirschberg N/S). Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż słynna niemiecka pilotka doświadczalna – Hanna Reitsch, rodowita jeleniogórzanka, swe pierwsze kroki w dziedzinie pilotażu stawiała właśnie w tejże grupie sportowej na podjeleniogórskim lotnisku. Po „przeniesieniu” owej Sportowej Grupy Lotniczej z Jeleniej Góry, lotnisko Neudorf przemianowano na szkołę pilotażu przyszłych kadr Luftwaffe, o nazwie – „Flugschule A/B 116”¹⁰.

Piątek, 1 września 1939 r., rozpoczął się dla załóg niemieckich samolotów stacjonujących na Śląsku Opolskim, ale także w innych, wschodnich i północnych (Prusy Wschodnie) bazach Luftwaffe, bardzo wcześnie, ponieważ jak wynika z wielu raportów i wspomnień uczestników tamtych wydarzeń, pobudka personelu lotniczego na nadgranicznych lotniskach, poprzedzająca śniadanie i odprawę, następowała ok. godziny 2.00 w nocy (z 31 sierpnia na 1 września). Przypomnijmy tylko, iż uderzenie wojsk III Rzeszy, według ustaleń planu „Weiss”, miało nastąpić o godzinie 4.45. Oberleutnant (porucznik) Kurt Möcker, jeden z wielu stacjonujących wówczas na Śląsku niemieckich lotników, tak relacjonował swe wspomnienia o owych dniach na podwrocławskim lotnisku Breslau-Gandau (Gądowo):

„Dzień 31 sierpnia chylił się ku końcowi, jak wszystkie ostatnie dni monotennie. [...] Wtem dzwoni telefon. Wszyscy odczytujemy treść komunikatu z twarzy adiutanta: «Jutro rano od godz. 4.20 gotowość startowa». Szybko przekazano eskadrom niezbędne instrukcje: O godz. 2.00 – pobudka, o 2.30 – śniadanie, o 3.15 – omówienie lotu, o 4.00 – załogi przy maszynach [...]. Gdy idziemy na omówienie lotu wita nas zimny poranek [piątek, 1 IX – przyp. M.L.]. Wszyscy w stanie najwyższego napięcia. I teraz słyszymy jasny rozkaz dowódcy grupy bombowej w sprawie pierwszej operacji: «Grupa atakuje lotnisko Kraków lotem koszącym!». [...] W bladym świetle poranka widać jęzory ognia wydobywające się z układów wydechowych uruchamianych silników. Karabiny maszynowe przygotowane, nałożone magazynki. Instrumenty pokładowe działają prawidłowo. Pierwszy mechanik melduje już gotowość maszyny do startu. Dowódca kluczy przekazuje meldunki kapitanom eskadr. Silniki pracują teraz na biegu jałowym. Startuje pierwsza eskadra – po dwóch minutach. Pozostający personel stoi na zewnątrz i patrzy na nas. Przez dwie godziny będą wyczekiwać na swych towarzyszy broni”¹¹.

Jak owa „dziwna noc” i poranek wrześniowy toczyły się na lotnisku Fliegerhorst Neudorf O/S, możemy się tylko domyślać, bazując na opisach wydarzeń, panującej wówczas atmosferze, stanowi ducha i osobistych refleksji tych, którym dane było uczestniczyć i w różny sposób poddawać ocenie tamte wypadki.

„Okolo 10 km przed granicą schodzimy do lotu koszącego. Eskadra jest zwarta. Powoli robi się jasno, widoczność poprawia się. Lecimy nad krajem nieprzyjaciela. Po lewej stronie zostawiamy Częstochowę [...], podchodząc wzdłuż Wisły atakujemy Kraków. Wkrótce widzimy już bez mapy.

¹⁰ Michael Holm – <http://www.ww2.dk/air/schule/ffsab116.htm> (27 XI 2006 r.).

¹¹ E m m e r l i n g, *Luftwaffe nad Polską...*, cz. 2, s. 35–36.

ze lecimy nad Polską. Pod nami wielkie, niezagospodarowane przestrzenie, bezludne tereny leżące odłogiem, pomiędzy nimi brudnawe chłopskie chaty. Lecimy na wysokości 5–10 m. Jeszcze nie widać wroga ani na ziemi, ani w powietrzu. Obszarpani mieszkańcy wsi rozbiegają się przerażeni na boki lub wyciągają do nas ramiona. Czy oni w ogóle wiedzą, że mają nad sobą niemieckie samoloty, czy też boją się, że zaczniemy strzelać do bezbronných ludzi?”¹².

Faktem bezspornym jest to, iż dnia 1 września nad Śląskiem utrzymywał się deszczowy niż i mgła, co w diametralny sposób pogarszało warunki operowania Luftwaffe z tego obszaru. Pomimo wczesnej pory „zrywania” pilotów z łóżek, starty niemieckich maszyn wielokrotnie odkładano nawet o kilka godzin, co powodowało, iż zamiast o przewidywanej porze, tzn. przed 5.00 rano, bombowce i eskorta myśliwska, starowały po godzinie 6.00, a nawet i później.

„Nawet przy pobudce 1 września, jakieś dwie godziny po północy, nikt nie wiedział, że «kości zostały rzucone». Próba startu w porannej szarudze z powodu niskiej mgły została przesunięta. Dopiero koło południa, jeszcze przy lekkiej mgielce, wystartowało z lotniska około 30 He 111 [...]. Z powietrza można wypatrzyć wszystko, pola, lasy, łąki, miejscowości, rzeki, drogi, ale nie te linie, o które ludzie tak zażarcie się kłócą – granice polityczne. Jednak w tym przypadku była ona dostrzegalna, granica polsko-niemiecka, jej przebieg można było rozpoznać z tej wysokości z dokładnością co do metra. [...] Zrzuciliśmy nasz fracht bomb na linię kolejową na północ od Białej, w obszarze Krakowa. Wysokie Tatry, wznoszące się majestatycznie ponad mgłę, były niemym świadkiem huków i trzasku ludzkiej waśni”¹³.

Wspominając tragedię tamtych lat, nie sposób pominąć bombardowania szesnastotysięcznego miasta Wielunia, dokonanego 1 września 1939 r. przez niemieckie samoloty 77. Stuka-Staffel (eskadry sztukasów), operujące w dniach 31 sierpnia–9 września 1939 r. z podopolskiego nowowiejskiego lotniska. Z dokumentów wynika, iż były to samoloty typu Junkers – Ju 87B „STUKA”¹⁴, w asyście osłony złożonej z maszyn Messerschmitt Bf 109D, tzw. Zerstörer (niszczyciel).

„Zerstörgruppe otrzymała zadania, według których miała przeprowadzić następujące loty bojowe: klucz sztabowy wraz z 1. Staffel [eskadrą – przyp. M. L.] startuje o godz. 4.22 i osłania Stukasy I./StG 77. Trasa lotu przebiega przez Groß Stein (Kamień Śląski)–Namslau (Namysłów), gdzie miało dołączyć do Stukasów. Następnie przez Neumittenwalde (Międzybórz)–Ostrowo–Kalisz–Wieluń–Neudorf (Nowa Wieś)”¹⁵.

Powyższy opis potwierdza, iż faktycznie samoloty typu Junkers – Ju 87B „STUKA”, operowały w pierwszych dniach września 1939 r. z lotniska Neudorf, w tym przypadku na Wieluń. W wyniku tego terrorystycznego ataku (o nikłym znaczeniu militarnym) śmierć poniosło 1200 mieszkańców, a zabudowa miasta w 70% uległa zniszczeniu¹⁶. W ten sposób swoją „karierę bojową” rozpoczęło wiele przyszłych sław Luftwaffe – członków zaszczytnego grona kawalerów Krzyża Rycerskiego (Ritterkreuzträger), przyznawanego za „wybitne” zasługi w boju.

¹² Ibid., s. 36.

¹³ Ibid., s. 29–30.

¹⁴ Niem. „Sturzkampfflugzeug” – bojowy samolot nurkujący.

¹⁵ M. E m m e r l i n g, *Luftwaffe nad Polską 1939*, cz. 1, Gdynia 2002, s. 21.

¹⁶ M. S z a n i a w s k a, K. D e v e n t e r, *Bombenterror auf Polen* – www.zdf.de/Frontal21 (31 VIII 2004 r.).

Kończąc opis „wydarzeń wrześniowych”, które rozgrywały się na Fliegerhorst Neudorf O/S, wspomnieć należy o zapamiętanych przez miejscową ludność startach samolotów bombowych z tego lotniska 1 września, wiele maszyn nabierając wysokości, będąc obciążone ładunkiem bomb, zahaczało podwoziami o korony sosen ściany lasu, na północnym skraju lotniska¹⁷. Według przekazów autochtonicznych mieszkańców Polskiej Nowej Wsi, część drzew, „utrudniających” bezpieczne starty, wycięto.

Wracając na lotnisko Neudorf O/S, należy odnotować ważny epizod w wojennej historii tego miejsca. Dnia 10 września 1939 r. zaszczylił go swą obecnością Adolf Hitler, który przybył, aby „z bliska” obejrzeć linię frontu. Z raportów lotniczych, które dotyczyły pobytu wizytującego wraz ze swym sztabem Führera, wynika, iż podopolskie lotnisko Neudorf, potraktowano wówczas jako „bazę wypadową” w wybrane przez Hitlera miejsca frontu, a sztabowy samolot Junkers – Ju 52/3m, którym przemieszczał się Hitler, co najmniej dwukrotnie korzystał w niedzielę 10 września 1939 r. z nowowiejskiego lotniska.

„Między godz. 7.55 a 8.05 siedem Bf 109D z 3. Staffel przeleciało z Kamienia Śląskiego do Nowej Wsi w celu osłony samolotów należących do eskadry sztabowej Führera. Od godz. 9.25 do 10.25 wszystkie Messerschmitty znajdowały się na zadaniu prowadzonym z Nowej Wsi do Opoczna. [...] w godz. 15.30–15.50 siedem Bf 109D z 3. Staffel miało towarzyszyć Führerowi podczas jego przelotu z Opoczna do Kielc. [...] Od godz. 16.00 do 17.25 nastąpił ostatni przelot tym razem z Kielc do Nowej Wsi. [...] Po wykonaniu zadania, od godz. 18.15 do 18.25 Messerschmitty przeleciały z Nowej Wsi z powrotem do Kamienia Śląskiego”¹⁸.

Kolejna, ważna wizyta w Nowej Wsi miała miejsce 12 września.

„O godz. 15.20 do Nowej Wsi przyleciał Generalfeldmarschall [marszałek – przyp. M.L.] Hermann Göring, który następnie wygłosił przemówienie o randze wojny z Polską oraz docenił wielkie zasługi Luftwaffe. Na zakończenie wizyty członkom KG 26 [Kampfgruppe 26 – przyp. M. L.] wręczono kilka odznaczeń. O godz. 16.00 marszałek lotnictwa udał się do kolejnych jednostek Luftwaffe”¹⁹.

Przy okazji wizyt notabli wysokiego szczebla, takich jak Adolf Hitler czy Hermann Göring, zaznaczyć należy, iż były one do ostatnich godzin utrzymywane w największej tajemnicy. Wspominają o tym również ówcześni mieszkańcy Polskiej Nowej Wsi, a zwłaszcza pracownicy cywilni wojskowego lotniska Neudorf, z relacji których wynika, iż w ostatniej chwili dowiadywali się o wizytach osobistości państwowych. Według ich relacji, w trakcie jednej z nich, po oficjalnym powitaniu na lotnisku, Adolf Hitler przesiadł się ze swego samolotu do pancерnej limuzyny i w asyście innych aut, pod silną eskortą SS, udał się z terenu jednostki wojskowej, jadąc Drogą Lotniskową, do budynku miejscowej szkoły podstawowej w Nowej Wsi, gdzie w tzw. kronice miejscowości złożył swój autograf²⁰. Po

¹⁷ Wywiad przeprowadzony przez autora z autochtonką, gospodynią domową M. P. ...

¹⁸ M. E m e r l i n g, *Luftwaffe nad Polską...*, cz. 1, s. 132–133.

¹⁹ Ibid., cz. 2, s. 220–221.

²⁰ Według informacji ustnej, uzyskanej od jednej z mieszkanki Polskiej Nowej Wsi (nazwisko do wiadomości autora), ową kronikę, jak i inne niemieckojęzyczne książki spalił na stosie ułożonym na dziedzińcu szkoły pierwszy powojenny polski nauczyciel.

krótkiej lokalnej „uroczystości” kolumna samochodów powróciła na lotnisko inną drogą, zachowując w ten sposób zasadę nieużywania tej samej trasy (ze względów bezpieczeństwa) w oficjalnych przejazdach grupy aut rządowych. Hitler wraz ze swą świtą na płytę lotniska przybył połą drogą, wiodącą między południowo-wschodnią ścianą lasów Borów Niemodlińskich a polami przed miejscowością Komprachcice (Comprachtschütz, od 1935 r. – Gumpertsdorf). Po tym wydarzeniu drodze tej nadano nazwę Adolf Hitler Weg²¹. Według wspomnień mieszkańców po wizycie Hitlera, jak i innych znanych postaci życia politycznego tamtych lat, powstawało wiele fotografii upamiętniających owe wydarzenia. Tuż po wojnie jednak ze strachu i pod groźbą nowych władz wszyscy, którzy „pracowali dla Hitlera”, pozbyli się „niebezpiecznych pamiątek” sprzed lat w obawie o życie własne i najbliższych, spalili owe fotografie, niszcząc w ten sposób bezcenne materiały dokumentujące historię, która nie ominęła Polskiej Nowej Wsi.

Po zakończeniu bojowych operacji niemieckiej Luftwaffe w kampanii wrześniowej nowowiejskie lotnisko pełniło funkcję szkolno-zaopatrzeniowo-naprawczą. Odbywały się tu kursy, prowadzone w ramach powołanej w 1939 r. wojskowej szkoły pilotażu – Flugschule A/B 116 – dla młodych adeptów lotnictwa wywodzących się z HJ. Uczniowie nabywali umiejętności m.in. wykonywania tzw. ślepych lotów, czyli posilkując się jedynie przyrządami nawigacji pokładowej, a także zdobywali uprawnienia do wykonywania lotów nocnych²². Już w 1939 r., na lotnisko Neudorf sprowadzono Junkersa W 35 (do ćwiczenia „ślepych lotów”) oraz Junkersa Ju 52/3m, który służył w szkole jako „latająca sala wykładowa” (Fliegende Hörsäle)²³. Niemalych kłopotów w trakcie szkoleń nastręczały lądowania, które, jak to wynika z opisów oraz wspomnień mieszkańców Polskiej Nowej Wsi, były prawdziwą zimą dla młodych adeptów sztuki pilotażu. Częstokroć kończyły się połamaniem podwozia i zaryciem samolotu w murawę lotniska. Problemy z prawidłowym lądowaniem nie kończyły się wraz „z przesiadką” ze szkolnego „Klemma” lub „Jungmanna” o podwoziu stałym na bojową maszynę szkoleniową typu Messerschmitt Bf 109, ponieważ wielokrotnie młodzi piloci, przejęci zapewne wykonywanym zadaniem, zapominali wyciągnąć podwozie przed lądowaniem kończącym się w takich wypadkach, w najlepszym razie, „ślizgiem”. Innym „progiem” nie do przejścia dla wielu nowicjuszy (doświadczeni mieli z tym nie mniejsze kłopoty), było opanowanie samej sztuki poprawnego lądowania samolotem Bf 109, czego charakterystycznie wąski rozstaw podwozia tego myśliwca nie ułatwiał, szczególnie na trawiastej, nierównej powierzchni (lotnisko Neudorf nie posiadało betonowego pasa starto-

²¹ Wywiad przeprowadzony przez autora z autochtonką, gospodynią domową M. P. ...

²² Wywiad przeprowadzony przez autora z autochtonem, rolnikiem E. C. – Polska Nowa Wieś,

11 III 2005 r., stenogram z rozmowy w posiadaniu autora.

²³ Ibid.

wego)²⁴. Od mających miejsce serie wielu kraks lotniczych z udziałem nie-doświadczonych pilotów-uczników, personel lotniska, jak również mieszkańcy wioski, obserwujący nieraz szkoleniowe „zmagania”, nazywali ich pieszczotliwie: „Asphaltpiloten” (asfaltowi piloci), głównie ze względu na częste „szuranie brzuchem” po ziemi. Szkoła pilotów Neudorf O/S posiadała wiele typów samolotów szkolnych: Klemm, Bücker, Arado, Heinkel, a także szybowce²⁵.

W roku 1943 do szkoły dostarczono dwa ćwiczebne Messerschmitty Bf 109 w wersji dwumiejscowej. Oprócz szerokiej możliwości doskonalenia rzemiosła lotniczego w powietrzu, Flugschule A/B 116 posiadała bardzo dobre zaplecze dydaktyczne w postaci umiejscowionego na terenie jednostki budynku szkoleń z dużą i dobrze zaopatrzoną w pomoce naukowe salą wykładową. Uczniowie kwaterowali w baraku, usytuowanym na skraju lotniska, mając do dyspozycji dwuosobowe pokoje. W roku 1940 w szkole lotniczej wizytę złożyło dwóch generałów z Naczelnego Dowództwa Sił Powietrznych (OKL – Oberkommando der Luftwaffe): gen. Robert Ritter von Greim oraz główny inspektor do spraw lotnictwa, as podniebnych akrobacji, pomysłodawca taktyki walki samolotów „STUKA” – gen. Ernst Udet²⁶.

Poza standardowym tokiem szkoleń, którym poddawani byli przyszli piloci Luftwaffe, 5 km od jednostki, w lesie, tuż przy miejscowości Szydłów (Schiedlow, od 1935 r. – Goldmoor), na obszarze rozległych torfowisk (Torfwald), funkcjonował poligon lotniczy, gdzie piloci bombowców nurkujących typu Junkers – Ju 87B „STUKA”, operujący z lotniska Neudorf, ćwiczyli precyzję zrzucania bomb. Mieszkańcy wiosek sąsiadujących ze śródleśnym poligonem wspominają straszliwy ryk silników Junkersów, kiedy to ćwiczące maszyny przechodziły w lot nurkowy.

W miesiącach poprzedzających uderzenie wojsk niemieckich na Związek Radziecki, podobnie jak latem 1939 r., lotnisko Neudorf „wyszło z cienia”, stając się znów bardzo ważnym, bo tranzytowym lotniskiem, służącym przerzutowi żołnierzy i sprzętu na wschód. Według wspomnień jednej z mieszanek Polskiej Nowej Wsi, wówczas pracownicy (jako pomoc kuchenna), wynika, iż w okresie przygotowań i pierwszej fazy wojny z Rosją na lotnisku Neudorf, rotacyjnie kwaterowało ok. dwóch tysięcy żołnierzy, których wyżywieniem zajmowały się dwie duże kuchnie znajdujące się na terenie jednostki²⁷.

Po rozpoczęciu wojny z ZSRR (22 czerwca 1941 r.), Niemcy nasilili intensywność szkoleń. W związku z ogromnym zapotrzebowaniem na nowych pilotów, na lotnisko Neudorf w lipcu 1941 r. przeniesiono spod Pragi, w miejsce istniejącej Flugschule A/B 116, szkołę pilotów samolotów bojowych – Flugzeugführerschule

²⁴ W. Ł u c z a k, *Czerwona siódemka w proszku...*, „Skrzydłata Polska” 2005, wrzesień, s. 38.

²⁵ Wywiad przeprowadzony przez autora z autochtonem, rolnikiem E. C. ...

²⁶ Wywiad przeprowadzony przez autora z autochtonką, gospodynią domową M. P. ...

²⁷ Ibid.

(FFS) A/B 4. Lotnisko Neudorf było głównym miejscem szkoleń, natomiast na lotnisku w Otmęcie (Ottmuth) koło Krapkowic zorganizowano szybowisko (Segelflugplatz), jako „filie” szkoły FFS A/B 4 Neudorf O/S. Do szkoły pilotażu zaczęły napływać coraz to młodsze roczniki chłopców z różnych stron Niemiec, w celu jak najszybszego przeszkolenia i skierowania do zadań frontowych.

Po pierwszych, spektakularnych sukcesach wojsk III Rzeszy w Związku Radzieckim do wykonywania różnego rodzaju robót na lotnisku, przydzielono siłę roboczą – ponad 350 jeńców wojennych. „Oddział roboczy jeńców radzieckich. Oddział liczył 250 jeńców, którzy pracowali na lotnisku wojskowym. Oddział roboczy jeńców włoskich, obozu w Łambinowicach – Kommando It 81 Stalag 344 Lamsdorf. W 1944 r., oddział liczył 107 jeńców, którzy pracowali na lotnisku”²⁸. Oprócz jeńców pracujących na samym lotnisku, w obrębie miejscowości Neudorf, funkcjonowały „łambinowickie” komanda robocze. „Oddział roboczy jeńców brytyjskich, obozu w Łambinowicach – Kommando E 427 Stalag VIII B Lamsdorf. Jeńcy wykonywali roboty drogowe. Oddział roboczy jeńców radzieckich, obozu w Łambinowicach – Kommando Stalag 344 Lamsdorf. Istniał prawdopodobnie w latach 1943–1945. Jeńcy pracowali w miejscowych zakładach przemysłniczych i w okolicznych wioskach”²⁹. Nadmienić w tym miejscu należy, iż straż nad pracującymi jeńcami sprawowali niejednokrotnie wcielani do wojska mężczyźni z okolicznych miejscowości, niezdolni do służby frontowej (z uwagi na wiek), oddelegowywani m.in. do zajęć wartowniczych na własnym terytorium.

Z czasem, kiedy na frontach (szczególnie wschodnim) „obróć spraw” zaczął być niepomysłny dla Niemiec, drastycznie wzrastało zapotrzebowanie na uzupełnianie braków osobowych wśród niemieckich żołnierzy, w tym również lotników, co było powodem rekrutowania w szeregi szkoły lotniczej FFS A/B 4 Neudorf O/S coraz to młodszych chłopców z HJ. Podstawowy program szkoleń poszerzono o ćwiczenia w zwalczaniu celów naziemnych oraz „siły żywej”. Młodzi adepci zaczęli korzystać z leśnego poligonu lotniczego, ćwicząc celność strzelania z podstawowego niemieckiego myśliwca typu Messerschmitt Bf 109 do tzw. „chłopków” – sylwetek wojskowych piechurów, wykonanych z blachy w skali 1:1, rozstawianych na obszarze poligonu. Czas i zakres szkoleń skracano do niezbędnego minimum. Dodając do tego młody wiek (niejednokrotnie 18 lat) i bardzo małe (głównie teoretyczne) doświadczenie w pilotażu bojowych samolotów myśliwskich, często dochodziło do śmiertelnych wypadków wśród uczniów, którzy w wielu przypadkach nie radzili sobie z presją dużej intensywności skondensowanych ćwiczeń. Najbardziej „spektakularnym” wydarzeniem w trakcie wykonywania ćwiczeń, z połowy lat czterdziestych, było zderzenie się dwóch

²⁸ C. Pilichowski, *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny*, Warszawa 1979, s. 396.

²⁹ Ibid.

myśliwców typu Messerschmitt Bf 109G nad poligonem. Obaj młodzi piloci zginęli na miejscu. Dawni pracownicy personelu naziemnego lotniska Neudorf, pamiętają zalakowane trumny, opatrzone napisem – „syn oddał życie za ojczyznę”, a następnie wysyłane do rodzin, gdzieś w głębi Niemiec³⁰. Na podopolskim lotnisku Neudorf szkoła działała do listopada 1944 r.

Jednym z ostatnich, znacznych epizodów w wojennej historii lotniska w Polskiej Nowej Wsi było stacjonowanie od połowy 1944 r. dwóch eskadr grupy myśliwskiej (Jagdgruppe) – JG 3 „Udet”, ściągniętych w ramach programu Obrony Powietrznej Rzeszy przed amerykańskimi bombowcami typu Boeing – B 17 „Flying Fortress” (latająca forteca), które wykonywały loty bojowe nad Śląsk, od maja 1944 r. z Włoch³¹. Do zakresu obowiązków pilotów myśliwców stacjonujących na tutejszym lotnisku należało patrolowanie nieba nad przemysłowym obszarem Śląska, od Katowic przez Gliwice, Zabrze, Chorzów, aż po Racibórz i Opole.

Militarne znaczenie Fliegerhorst Neudorf O/S zakończyło się dosyć wcześnie, bo w styczniu 1945 r., kiedy okolica znalazła się w polu rażenia dział radzieckiej artylerii dalekosiężnej³². Jednym z najbliższych, czynnych lądowisk niemieckich w tamtym czasie, było lotnisko polowe w miejscowości Wierzbie (Wiersbel, od 1935 r. – Weidengut), leżącej obok Łambinowic, gdzie jeszcze w marcu 1945 r., stacjonowała JG 52³³. W związku z niemożnością dalszego normalnego funkcjonowania, ewakuacja nowowiejskiego garnizonu nastąpiła szybko. Według niepotwierdzonych informacji, z końcem wojny (zapewne chodzi tu o schyłek działań zbrojnych na terenie powiatu opolskiego) dowództwo garnizonu nosiło się z zamiarem „wysadzenia lotniska”, mając najprawdopodobniej na myśli bunkry amunicyjne i cysterny z resztkami paliwa lotniczego³⁴. Ostatnią niemiecką formacją wojskową, która wycofywała się 18 lub 19 marca 1945 r. z obszaru wioski Neudorf były resztki ariergardy³⁵, składające się, w głównej mierze, z żołnierzy 20. Dywizji Grenadierów SS (1. estońskiej)³⁶, osłaniających tyły usiłujących wyrwać się z „kotła” wojsk Grupy Korpusnej „Schlesien” w kierunku Nysy. Wojskowi mogli planować zniszczenie zabudowań lotniska w trakcie swego wycofywania się z rejonu miejscowości, przez las, w kierunku Prudnika. Według relacji mieszkańców, z pomysłu wysadzenia zrezygnowano, ponieważ potężna detonacja składów amunicji i resztek materiałów pędnych, mogłaby zagrozić życiu i zdro-

³⁰ Wywiad przeprowadzony przez autora z autochtonką, gospodynią domową M. P. ...

³¹ A. K o n i e c z n y, *Śląsk a wojna powietrzna lat 1940–1944*, Wrocław 1994, s. 67.

³² Wywiad przeprowadzony przez autora z autochtonem, rolnikiem E. C. ...

³³ W. Ł u c z a k, *Bf 109G10/U4 raz jeszcze*, „Skrzydła Polska” 2005, marzec, s. 60.

³⁴ Wywiad przeprowadzony przez autora z autochtonką, gospodynią domową M. P. ...

³⁵ Ariergarda – straż tylna ubezpieczenia marszowego, posuwająca się za siłami głównymi związku taktycznego (oddziału), ubezpieczająca tyły maszerującej kolumny przed uderzeniami nieprzyjaciela i zapewniająca jej swobodne wykonywanie marszu.

³⁶ K a ł u ż a, SVD, P r z y w a r a, P r z y w a r a, op.cit., s. 46.

wiu ludności cywilnej, która nie została na czas ewakuowana z Polskiej Nowej Wsi przed nadchodzącymi wojskami radzieckimi. W rezultacie lotnisko oraz budynki jednostki zostały zajęte przez czerwonoarmistów bez walki.

Kończąc opis wojennej historii lotniska w Polskiej Nowej Wsi, autor ma świadomość, iż powyższy szkic stanowi zaledwie próbę ukazania tego, co w latach ostatniej wojny wydarzyło się na tym małym skrawku opolskiej ziemi. Ze względu na niewielką ilość materiałów źródłowych i duże trudności z dostępem do tych istniejących – klauzula tajności (pamiętajmy, że w części zabudowań dawnego garnizonu lotniska Wojsko Polskie nadal posiada swe magazyny), dziś można jedynie pokusić się o próbę zebrania dostępnych „strzępów” informacji, wspomnień niemieckich lotników oraz personelu naziemnego. Z informacji uzyskanych przez autora w trakcie pisania artykułu wynika, iż wiele ciekawych materiałów źródłowych w postaci oryginalnych planów i fotografii lotniska z okresu drugiej wojny znajduje się w rękach osób prywatnych, tak w Polsce, jak i za granicą, lecz pozyskanie ich ze względu na zaawansowany wiek i kłopoty zdrowotne właścicieli jest niezwykle trudne. Mamy jednak nadzieję, że ów opis stanie się przyczynkiem do szerszego zgłębnienia w przyszłości wiedzy na temat tak ciekawego miejsca, jakim było i bezsprzecznie jest nowowiejskie lotnisko.

MIROSLAW LEŚNIEWSKI

THE MILITARY AIRFIELD IN POLSKA NOWA WIEŚ (1936–1945)

The construction of the military airfield in Polska Nowa Wieś (Neudorf O/S.) was commenced in 1936. According to the plans prepared by the Headquarters of the Military Forces the place was designed to accommodate one of many air force bases deployed in the frontier area of Silesia in the 1930s, and was meant as a base of the Luftwaffe getting ready for the war against Poland. The whole investment was realized „under cover” of constructing an airfield designed to popularize air sports and techniques of civil defense among the German youth. Already in 1937, the airfield was officially opened, although its construction was still in progress.

By 1939 four large hangars and many brick and wooden buildings of the technical services use had been completed. In the summer of 1939, there were squadrons of battle aircraft installed there, which – till the mid-September of 1939 – went to battle over Poland. During the remaining period of time of the Second World War Fliegerhorst Neudorf O/S. played the role of a training airfield designed for future military personnel of the Luftwaffe. The following schools were run here in succession: from 1939 to 1941 – Flugzeugführerschule (FFS) A/B116 and from 1941 until the end of 1944 – FFS A/B 4. At the very end of the War, the airfield served German fighters on their mission to eliminate bombers of the Allied Forces which bombarded the industrial area of Silesia. In January 1945, the airfield garrison was evacuated because of the front line drawing closer. Two months later Neudorf and the airfield were occupied by detachments of the Red Army.

MIROSLAW LEŚNIEWSKI

MILITÄRFLUGPLATZ IN NEUDORF/OS (1936–1945)

Die Bauarbeiten am Militärflugplatz Neudorf (heute Polska Nowa Wieś) wurden 1936 aufgenommen. Nach den Plänen des Oberkommandos der deutschen Streitkräfte sollte dort – für den Fall eines Konflikts mit Polen – einer von mehreren schlesischen Luftwaffenstützpunkten erbaut werden. Offiziell sollte Neudorf ein ziviles Sportflugplatz sein und den deutschen Jugendlichen sowie der Zivilwehr dienen. 1937 wurde der Fliegerhorst feierlich eröffnet, Bauarbeiten an dem Objekt wurden allerdings damit nicht eingestellt.

Bis 1939 wurden vier große Flugzeughallen und mehrere technische gemauerte und Holzgebäude fertiggebaut. Seit Sommer 1939 stationierten in Neudorf Kampfflugzeuggeschwader, die sich bis Mitte September desselben Jahres an Kämpfen in Polen beteiligten. Im weiteren Verlauf des Zweiten Weltkrieges diente der Fliegerhorst Neudorf O/S. als Schulungsflugplatz für Nachwuchskräfte der Luftwaffe. Von 1939 bis 1941 war dort die Flugzeugführerschule (FFS) A/B 116, von 1941 bis Ende 1944 die FFS A/B 4 tätig. In der letzten Kriegsphase diente Neudorf als Stützpunkt der Jagdflugzeuge, die oberschlesische Industrie vor alliierten Flugzeugverbänden zu schützen hatten. Im Januar 1945 wurde die Besatzung des Flugplatzes vor der anrückenden Front evakuiert. Zwei Monate später besetzten Rotarmisten die Ortschaft Neudorf und das Flugplatz.

ZBIGNIEW BERESZYŃSKI

BURZLIWE DZIEJE OPOLSKIEGO POMNIKA ŚWIĘTEJ KATARZYNY

Nawet po upływie ćwierćwiecza od narodzin związku i ruchu społecznego „Solidarność”, stan badań nad historią rewolucji solidarnościowej na Śląsku Opolskim pozostaje ciągle słabo rozpoznany. Liczba opracowań i wydawnictw na ten temat jest nadal znikoma, zwłaszcza jeśli chodzi o publikacje o aspiracjach naukowych. Do nielicznych książek poświęconych opolskiej „Solidarności” należy wydana drukiem w 2001 r. pionierska praca Edyty Bednarskiej-Kolbiarz, oparta na jej pracy magisterskiej, napisanej pod opieką prof. dr. hab. Michała Lisa¹. Opracowanie to uwzględnia niestety tylko lata 1980–1981, a jego najważniejszym mankamentem jest szczupłość wykorzystanej bazy źródłowej. Autorka nie mogła bowiem wykorzystać dokumentów byłej Służby Bezpieczeństwa, które pozostawały jeszcze niedostępne dla badaczy w czasach, gdy E. Bednarska-Kolbiarz pisała swoją pracę magisterską. Głównie z tego powodu książka ta jest obecnie pozycją zdezaaktualizowaną. Tę samą uwagę można odnieść do tekstów zwartych w opracowaniu zbiorowym, stanowiącym pokłosie konferencji zorganizowanej w Opolu w 2000 r., z okazji dwudziestolecia „Solidarności”². Niewielka jest także liczba opublikowanych artykułów naukowych lub popularnonaukowych dotyczących tematyki związanej z rewolucją solidarnościową w województwie opolskim. Można tu wymienić artykuły Mariusza Patelskiego na temat Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS)³ oraz ks. Andrzeja Hanicha na temat Kościoła w czasach stanu wojennego⁴. Prawdopodobną zmianę w tym

¹ E. Bednarska-Kolbiarz, *Opolska droga do wolności. Powstanie i działalność Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” na Śląsku Opolskim w latach 1980–1981*, Nysa 2001.

² NSZZ „Solidarność” w latach 1980–2002. *Materiały z konferencji*, red. nauk. M. M. Drozdowski, Opole 2003.

³ M. Patelski, *Numer 10. – skonfiskowany*, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” 2004, nr 49/50, s. 50–51; i d e m, *Trudny egzamin*, cz. 1, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” 2005, nr 57/58, s. 51–54; i d e m, *Trudny egzamin*, cz. 2, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” 2005, nr 59/60, s. 67–69.

⁴ A. Hanich, *Kościół na Śląsku Opolskim wobec stanu wojennego*, „Śląsk Opolski” 2002, nr 1, s. 47–48.

względnie przyniesie planowane wydanie referatów, które zostały przedstawione w listopadzie 2006 r. na konferencji naukowej zorganizowanej w Opolu z okazji dwudziestej piątej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego i trzydziestej piątej rocznicy sprawy Kowalczyków. Dorobek opolskiego środowiska naukowego obejmuje ponadto dwie prace magisterskie na temat „Solidarności” nauczycielskiej⁵. Jak dotąd, brakuje opracowań i publikacji prezentujących szersze spojrzenie na okres rewolucji solidarnościowej na Śląsku Opolskim, przy wykorzystaniu całej dostępnej obecnie bazy źródłowej, ze szczególnym uwzględnieniem zasobów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej (IPN). W tej sytuacji nie może dziwić to, że fakty i wydarzenia z Opolskiego są tylko w niewielkim stopniu uwzględnione w publikacjach o ponadregionalnym zakresie tematycznym. Najwymowniejszym tego przykładem jest wydane w 2005 r., pod patronatem IPN i Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (a także innych podmiotów), pomnikowe opracowanie z okazji ćwierćwiecza „Solidarności”⁶. Zawarte w tej publikacji informacje na temat regionu opolskiego mają charakter śladowy i mało reprezentatywny. Nieco bogatsza w tym względzie jest wydana pod patronatem IPN praca zbiorowa na temat stanu wojennego w Polsce, obejmująca m.in. tekst poświęcony temu okresowi na Dolnym Śląsku i Śląsku Opolskim⁷. Również w pracy z 1998 r., poświęconej niezależnej prasie w Polsce, Opolskie nie jest pomijane milczeniem⁸. Publikacje te tylko w niewielkim stopniu łagodzą ogólny niedostatek wiedzy na temat politycznych losów Śląska Opolskiego w okresie od sierpnia 1980 r. Nie są w stanie zrekompensować tego także różne publikacje o charakterze popularnym⁹, ani też materiały zamieszczane na stronach internetowych.

Opolskie środowisko naukowe ma więc szerokie pole do popisu. Na opracowanie czeka ogromna ilość dostępnego materiału źródłowego, który był dotąd wykorzystywany przez badaczy tylko w znikomym stopniu. Chodzi tu w szczególności o dokumenty byłej SB, których informacyjne bogactwo (przy odpowiednio ostrożnym traktowaniu) może w jakimś zakresie wypełnić dotkliwy niedostatek zasobów archiwalnych samej „Solidarności”. Te właśnie źródła zostały wykorzystane w znacznym stopniu przy rekonstruowaniu burzliwych losów jednego

⁵ E. Drygas, *Działalność „Solidarności” nauczycielskiej w Opolu w latach 1980–1981*, Opole 1990; E. Husar, *Sekcja Regionalna Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Oświaty i Wychowania Śląska Opolskiego w latach 1989–1998*, Opole 1999.

⁶ *Droga do niepodległości. Solidarność 1980–2005*, Warszawa 2005.

⁷ Ł. Kamiński, P. Piotrowski, *Dolny Śląsk i Śląsk Opolski. W: Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, pod red. A. Dudka, Warszawa 2003, s. 27–86.

⁸ A. Konderek, *Bibliografia prasy opozycyjnej w PRL do wprowadzenia stanu wojennego*, Lublin 1998.

⁹ Ważniejsze z nich: *Pod sztandarami „Solidarności”*, proj. M. Stelmach, red. J. Malinowska, Opole 2005; *Opolska droga do niepodległości*. Tekst oraz wybór i oprac. materiału ikonograficznego Z. Bereszyński, Opole 2006 – folder wystawy z okazji 35-lecia sprawy Kowalczyków i 25-lecia stanu wojennego.

z najważniejszych środowisk opolskiej „Solidarności” w latach 1980–1989, tj. pracowników Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Opolu. Miejmy nadzieję, że opracowanie to przyczyni się do likwidacji istniejących ciągle jeszcze białych plam w politycznej historii Śląska Opolskiego.

Obszar województwa opolskiego odegrał stosunkowo mało istotną rolę w przełomowych wydarzeniach z sierpnia 1980 r. Nie brakowało tutaj jednak w tym czasie akcji protestacyjnych o charakterze solidarnościowym (pod hasłami poparcia dla strajkujących robotników Wybrzeża), a we wrześniu 1980 r., tak jak w całym kraju, zaczęły powstawać na Śląsku Opolskim nowe struktury niezależnego ruchu związkowego. Delegaci z województwa opolskiego brali udział w historycznym spotkaniu w Gdańsku-Wrzeszczu 17 września 1980 r., na którym zapadła decyzja powołania jednego, ogólnopolskiego związku zawodowego o nazwie „Solidarność”. Dwa dni później, 19 września 1980 r., przedstawiciele wielu zakładów pracy wybrali władze Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” z siedzibą w Opolu¹⁰. Międzyzakładowe komitety założycielskie (MKZ) NSZZ „Solidarność” powstały także w Nysie, Brzegu, Kędzierzynie-Koźlu, Prudniku i Kluczborku.

Na obradującym w dniu 30 maja 1981 r. I Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” Województwa Opolskiego, wśród burzliwych sporów, podjęta została historyczna uchwała o utworzeniu jednego Regionu Ziemi Opolskiej – później: Śląska Opolskiego – z siedzibą w Opolu¹¹. Na odbywającej się w dniach 25–26 lipca 1981 r. drugiej turze regionalnego I Walnego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, wybrano statutowe władze Regionu Śląska Opolskiego. Przewodniczącym Zarządu Regionu został Stanisław Jałowiecki¹². Poza strukturami Regionu Śląska Opolskiego pozostały jednak organizacje związkowe reprezentowane w MKZ NSZZ „Solidarność” w Brzegu, Nysie i Kędzierzynie-Koźlu. W Nysie i Kędzierzynie-Koźlu MKZ zachowały organizacyjną samodzielność, pozostając „na razie” poza strukturami Regionu Śląska Opolskiego (sytuacja ta zmieniła się dopiero w 1989 r.). Związkowcy z ziemi brzeskiej, wybierając więc z niedalekim Wrocławiem, weszli w skład struktur regionu dolnośląskiego.

Do najsilniejszych i najprężniej działających zakładowych organizacji związkowych NSZZ „Solidarność” w strukturach Regionu Śląska Opolskiego należała

¹⁰ „Komunikat Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych w Opolu”, Opole, 20 września 1980 r. Komunikat ten jest pierwszym nie budzącym wątpliwości dokumentem opolskiej „Solidarności”.

¹¹ S. Jałowiecki, *Powstał Region Ziemi Opolskiej*, „Solidarność Opolszczyzny” 1981, nr 18, s. 1; K. Stachowski, *Nikt nie chciał przyznać się do błędu*, „Solidarność Opolszczyzny” 1981, nr 19, s. 2; T. R[yszniak], *I Walne Zebranie Delegatów Województwa Opolskiego*, „Informator Zakładowy KZ NSZZ «Solidarność» ZCW Góraźdże” 1981, nr 9, s. 12–14.

¹² W skład Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność” został wybrany ponadto m.in. Eugeniusz Wolnicki, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy ZNTK w Opolu. Komunikat o składzie osobowym Zarządu Regionu Śląska Opolskiego, zob. „Sygnały” 1981, nr 69, s. 1.

organizacja „Solidarności” przy opolskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego (ZNTK), zwanych potocznie Wagonówką. Nie było dziełem przypadku, że właśnie ta struktura wniosła trwały wkład do historyczno-kulturowego pejzażu Opola¹³.

W październiku 2006 r. minęła dwudziesta piąta rocznica odsłonięcia pierwszego na terenie Opola pomnika, którego wystawienie wiąże się z dziejami miejscowej „Solidarności”. Jest to pomnik ku czci św. Katarzyny, patronki kolejarzy, ufundowany w 1981 r. staraniem zakładowej organizacji NSZZ „Solidarność” przy ZNTK. Ma on równie burzliwą historię jak sama „Solidarność”.



Pomnik św. Katarzyny. Zdjęcie wykonane z ukrycia (przez szybę) w okresie stanu wojennego.
Fot. Leszek Korzeniowski

¹³ Działalność zakładowej organizacji NSZZ „Solidarność” przy ZNTK w Opolu oraz poszczególnych ludzi z kręgu tej organizacji znalazła dotąd odzwierciedlenie tylko w nielicznych publikacjach. Oto ważniejsze z nich: B e d n a r s k a - K o l b i a r z, *Opolska droga do wolności...*; *Pod sztandarami „Solidarności”*..., s. 33 i 133; *Opolska droga do niepodległości...*, s. 20–21.

Zakładowa organizacja związkowa „Solidarności” przy ZNTK zaczęła tworzyć się z początkiem października 1980 r. Czołowymi działaczami powstałego wówczas komitetu założycielskiego byli Eugeniusz Wolnicki i Marian Ziomek. W styczniu 1981 r. wybrano Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność”, w skład jej prezydium weszli: E. Wolnicki (przewodniczący), M. Ziomek (wiceprzewodniczący) i Włodzimierz Kajda (sekretarz). Do „Solidarności” zapisała się niemal cała załoga ZNTK (97 %) ¹⁴.

Postawa miejscowych działaczy związkowych daleka była od wszelkiego awanturnictwa. Zakładowa organizacja NSZZ „Solidarność” przy ZNTK starała się utrzymywać poprawne stosunki z kierownictwem zakładu oraz przejawiała dużą wstrzemięźliwość w formułowaniu postulatów natury ekonomicznej i socjalno-bytowej. Jeżeli strajkowano, to tylko solidaryzując się z załogami innych zakładów pracy, w ramach ogólnopolskich akcji protestacyjnych NSZZ „Solidarność”. Tak też postrzegała to Służba Bezpieczeństwa, zajmująca się zakładową organizacją „Solidarność” przy ZNTK w ramach założonej w kwietniu 1981 r. sprawy operacyjnego sprawdzenia (SOS) krypt. „Aktywiści”. W datowanym na 14 kwietnia 1981 r. kierunkowym planie działań rozpoznawczo-operacyjnych w teście sprawie pisano m.in.:

„Dotychczasowe rozpoznanie w/wym. [ienionych] działaczy wskazuje, iż reprezentują oni kierunek ugodowej współpracy z kierownictwem zakładu. Potwierdzeniem tego może być m.in. fakt, iż dotychczasowe strajki, jakie miały miejsce w ZNTK Opole (3 X 80 r. i 4 XI 80 r.), były solidarnościowymi, zleconymi przez kierownictwo związku. Pomimo wielu trudności w zakładzie, tutejsza organizacja związkowa dotąd nie rozważała możliwości podjęcia akcji strajkowej w ramach zakładu [...]. Dotychczasowe dwie akcje strajkowe wykazały duże zdyscyplinowanie i posłuszeństwo poleceniom kierownictwa związku [...].

Głos decydujący w trudnych decyzjach należy do Komisji Zakładowej, gdzie dominuje E. Wolnicki, uznawany za zwolennika dialogu i ugodowego załatwiania spornych problemów. Oceniany jest [on] jako rozważny, spokojny, realnie oceniający zachodzące zmiany w życiu kraju; nie podejmuje pochopnych, nie przemyślanych decyzji. W składzie obecnego prezydium Komisji Zakładowej swoją rozważą i odpowiedzialnością za podejmowane decyzje E. Wolnicki wyrobił sobie opinię osoby, bez której nie podejmie się żadnej ważniejszej decyzji” ¹⁵.

W podobnym duchu wypowiadał się współpracujący z SB konsultant ps. „Szymon”. W datowanej na 6 sierpnia 1981 r. informacji spisanej ze słów „Szymona” zakładowy „opiekun” ZNTK z ramienia SB, kpt. Tadeusz Kuźnik, odnotował m.in. następujące uwagi:

„[...] dotychczasowa współpraca kierownictwa ZNTK Opole [z zakładową „Solidarnością”] układa się pomyślnie, można mówić o współpracownictwie. Wszystkie dotychczasowe strajki podejmowane przez załogę ZNTK były wynikiem działań w imię jedności związkowej. Oceniam E. Wolnickiego jako osobę o poglądach centrysty, opowiada się [on] za rozwiązaniem spraw spornych

¹⁴ Kierunkowy plan działań rozpoznawczo-operacyjnych [SB] w sprawie operacyjnego sprawdzenia krypt. „Aktywiści”, Opole, 14 kwietnia 1981 r., dokument w zasobach archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej. Oddział we Wrocławiu (dalej: IPN O/Wrocław), sygn. IPN Wr 065/815.

¹⁵ Ibid.

drogą dialogu i rozmów. W przypadku kontaktów z dyrekcją zakładu widać wyraźnie potwierdzenie takiej postawy”¹⁶.

Mimo to już na początku lutego 1981 r. Służba Bezpieczeństwa przewidywała możliwość internowania całego prezydium KZ NSZZ „Solidarność” przy ZNTK. Wśród materiałów SOS „Aktywiści” zachowały się m.in. trzy wnioski datowane na 5 lutego 1981 r. „o izolowanie na wypadek poważnego zagrożenia wewnętrznego” E. Wolnickiego, M. Ziomka i W. Kajdy, sygnowane przez naczelnika Wydziału III „A” Komendy Wojewódzkiej MO w Opolu, mjr. Andrzeja Mikołajewą.

W uzasadnieniu wniosku o izolowanie E. Wolnickiego pisano m.in.: „Znany jest jako aktywny działacz i organizator ruchu związkowego, cieszy się zaufaniem załogi. Zachodzi podejrzenie, iż w przypadku wystąpienia poważnego zagrożenia wewnętrznego może podjąć się roli przywódcy załogi, realizując polecenia swoich władz związkowych”¹⁷. W uzasadnieniu analogicznego wniosku w odniesieniu do M. Ziomka odnotowano m.in.: „Zwolennik jednolitych działań mających na celu umocnienie pozycji nowego ruchu związkowego. Zachodzi podejrzenie, iż w przypadku wystąpienia poważnego zagrożenia wewnętrznego może podjąć działalność opozycyjną”¹⁸. Wniosek o izolowanie W. Kajdy zawierał m.in. następującą charakterystykę tego działacza: „Znany jako dobry i oddany pracownik, posiadający wysokie odznaczenia branżowe. Zachodzi podejrzenie, iż w przypadku poważnego zagrożenia wewnętrznego może podjąć działalność na rzecz realizacji poleceń zwierzchnich władz związkowych”¹⁹.

Jeszcze przed powstaniem „Solidarności” Służba Bezpieczeństwa zajmowała się Zakładami Naprawczymi Taboru Kolejowego w ramach sprawy obiektowej o krypt. „Tabor”. W kwietniu 1981 r., w odpowiedzi na powstanie zakładowej „Solidarności”, założono również wspomnianą już uprzednio sprawę operacyjnego sprawdzenia „Aktywiści”. W datowanym na 3 kwietnia 1981 r. wniosku o wszczęciu tej sprawy pisano m.in.:

„W toku dotychczasowej działalności związku szereg jego członków w sposób bezpośredni i aresywny krytykował działaczy partyjnych i administracji państwowej. Kolportowano wydawnictwa związkowe, ulotki zawierające wrogie Partii i socjalizmowi treści oraz żądania zwolnienia więźniów politycznych i rejestracji «Solidarności Wiejskiej». Do aktywistów prowadzących taką działalność można zaliczyć:

1. Marian ZIOMEK – brygadzysta galwanizatorów, z-ca przewodniczącego KZ NSZZ «Solidarność», członek PZPR, znany z ostrej krytyki działalności kierownictwa Partii [...].

¹⁶ Informacja spisana ze słów źródła informacji, [6 sierpnia 1981 r.] – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

¹⁷ Wniosek o izolowanie na wypadek poważnego zagrożenia wewnętrznego niżej wymienionej osoby: Wolnicki Eugeniusz..., Opole, 5 lutego 1981 r. – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

¹⁸ Wniosek o izolowanie na wypadek poważnego zagrożenia wewnętrznego niżej wymienionej osoby: Ziomek Marian..., Opole, 5 lutego 1981 r. – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

¹⁹ Wniosek o izolowanie na wypadek poważnego zagrożenia wewnętrznego niżej wymienionej osoby: Kajda Włodzimierz..., Opole, 5 lutego 1981 r. – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

2. Eugeniusz WOLNICKI – pracownik działu kontroli jakości, znany z uczciwego i rzetelnego traktowania powierzonych obowiązków, członek PZPR, w wypowiedziach krytykuje założenia statutowe Partii oraz działalność kierownictwa partyjnego za nieudolną pracę organizacyjną, przewodniczący KZ NSZZ «Solidarność».

[...]. Posiadane informacje są wieloźródłowe, wiarygodne i wskazują na możliwość podjęcia przez niektórych aktywistów NSZZ «Solidarność» działań antysocjalistycznych, sprzecznych z interesem społecznym. W tej sytuacji istnieje konieczność wszczęcia sprawy operacyjnego sprawdzenia, której celem będzie:

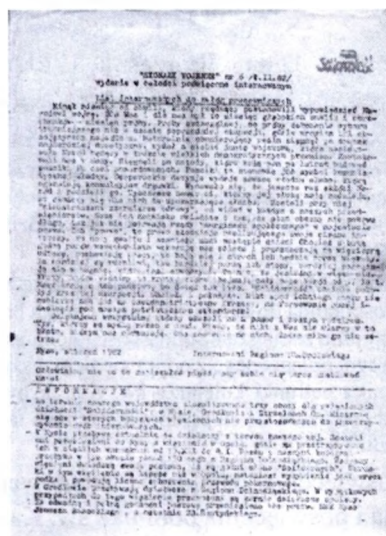
- dokumentowanie faktów wrogiej działalności ze szczególnym uwzględnieniem zbierania materiałów dowodowych,
- przeciwdziałanie próbom podejmowania wrogich zamierzeń i działań,
- prowadzenie wszechstronnych działań operacyjnych w stosunku do członków NSZZ «Solidarność», znanych z wrogiej działalności,
- kompromitowanie zamierzeń przeciwnika²⁰.

Z datą 14 kwietnia 1981 r. opracowany został kierunkowy plan działań rozpoznawczo-operacyjnych w sprawie krypt. „Aktywiści”, przewidujący:

„[...] a) ujawnianie, rozpracowywanie i dokumentowanie faktów wrogiej, antysocjalistycznej działalności przez osoby – w tym także należące do «Solidarności»,

b) wszechstronne rozpoznawanie działalności aktywu NSZZ «Solidarność»,

c) prowadzenie działalności destrukcyjnej, mającej na celu skompromitowanie, izolowanie i wyłączenie z czynnej aktywności związkowej osób, które reprezentowaną postawą mogą przynieść szkodę naszemu państwu²¹.



Jeden z numerów biuletynu „Sygnały Wojenne”, wydawanego w stanie wojennym przez opolskie podziemie „Solidarności”. Obok matryca linorytowa do druku ulotek.
Ze zbiorów Tadeusza Sumiśławskiego

²⁰ Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Aktywiści”, Opole, 3 kwietnia 1981 r. – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

²¹ Kierunkowy plan działań rozpoznawczo-operacyjnych w sprawie operacyjnego sprawdzenia krypt. „Aktywiści” – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

W maju 1981 r. wśród związkowców z Wagonówki zrodziła się inicjatywa ufundowania sztandaru dla zakładowej organizacji NSZZ „Solidarność”. Inicjatywy takie były w tamtych czasach dość powszechne, ale załoga ZNTK poszła o krok dalej, postanawiając jednocześnie, iż ufunduje na terenie zakładu nowy pomnik. Nawiązując do dawnych tradycji zawodowych, skazanych na zapomnienie w czasach PRL, postanowiono wystawić pomnik ku czci św. Katarzyny, uważanej za patronkę środowisk kolejarskich. Dnia 12 maja 1981 r. „opiekujący” się Wagonówką funkcjonariusz SB (T. Kuźnik) otrzymał następujące informacje od kontaktu operacyjnego ps. „WZ”:

„Załoga podjęła decyzję o zbiorze pieniędzy na sztandar zakładowy i pomnik św. Katarzyny – patronki kolejarzy. W dniu kolejarza, który to tradycyjnie obchodzono w drugą niedzielę września, postanowiono odsłonić pomnik św. Katarzyny. Inicjatywa ta spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem [ze] strony załogi, prowadzona jest przez zakładową organizację związkową”²².

W dniu 31 lipca 1981 r. władze miejskie Opola oficjalnie zezwoliły na budowę pomnika na terenie ZNTK. Opracowanie jego projektu powierzono dr. Stefanowi Mullerowi, architektowi z Wrocławia²³.

Wbrew pierwotnym planom, pomnik nie został jednak odsłonięty w terminie, o jakim pisano w przytoczonej powyżej notatce informacyjnej SB z 12 maja 1981 r., tzn. z okazji oficjalnie obchodzonego w PRL święta branżowego. Święto to zostało w 1981 r. praktycznie zignorowane zarówno przez zakładową „Solidarność”, jak i kierownictwo ZNTK, przy czym związkowcy z „Solidarności” postanowili urządzić własną uroczystość 10 października 1981 r. Dnia 18 września 1981 r. kpt. T. Kuźnik spisał na ten temat następujące informacje ze słów tajnego współpracownika (tw) ps. „Jan”:

„W ZNTK Opole mamy spokojną, normalną atmosferę pracy [...]. Tegoroczne święto kolejarzy, przypadające tradycyjnie na drugą niedzielę września, przemigło niezauważenie. Nikomu nie przyznano nagród, odznaczeń czy wyróżnień. Załoga przyjęła to ze zrozumieniem; nikt nie dochodził, dlaczego tak skromnie i w całkowitym zapomnieniu potraktowano brać kolejarską.

Zakładowa organizacja «Solidarności» także odstąpiła od obchodów tego tradycyjnego święta. Zapowiedziano jednakże, iż planowane od dawna uroczystości dojdą do skutku 10 października br. Wynikało to także z powodów organizacyjnych. Otóż w tym dniu zamierza «Solidarność» dokonać uroczystego poświęcenia zakładowego sztandaru związkowego, połączonego z odprawieniem mszy polowej na terenie zakładu. Planuje się odsłonięcie pomnika patronki kolejarzy św. Katarzyny. Całość tej imprezy będzie miała religijny charakter. Załoga opowiada się za przeprowadzeniem takiej uroczystości w dniu wolnym od pracy na terenie zakładu”²⁴.

Długo oczekiwana podwójna uroczystość poświęcenia sztandaru zakładowej organizacji NSZZ „Solidarność” oraz odsłonięcia i poświęcenia pomnika św. Katarzyny odbyła się wreszcie 10 października 1981 r. na terenie opolskiej Wagonówki. Poświęcenia dokonał biskup pomocniczy ks. Antoni Adamiuk – nazywa-

²² Informacja z ustnej relacji osobowego źródła informacji, [12 maja 1981 r.] – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

²³ *Pod sztandarami „Solidarności”*..., s. 133.

²⁴ Informacja spisana ze słów tajnego współpracownika, [18 września 1981 r.] – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

ny już wówczas kapelanem opolskiej „Solidarności”. Odsłonięcia pomnika, który stanął przy bramie głównej ZNTK, dokonały dzieci z przedszkola przyzakładowego, potem odprawiona została msza św. polowa, koncelebrowana „w niezwyklej scenerii czarnych ścian hali fabrycznej i wśród maszyn”²⁵ przez biskupa A. Adamiuka. Współcelebrowali ją: ks. prałat Stefan Baldy, ks. prałat Kazimierz Bochenek i ks. Andrzej Katuża²⁶.



Uroczystości poświęcenia sztandaru „Solidarności” ZNTK i odsłonięcia pomnika św. Katarzyny, Opole, 10 października 1981 r. Goście z innych regionów „Solidarności” oraz historyczny sztandar Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Gdańska
Zdjęcie amatorskie – autor nieznany

„Dodatkową oprawą mszy św. – relacjonował Krzysztof Stachowski – był wspaniały chór mieszany – katedralny i chór z Czarnowas, oraz bardzo malownicze pocztu sztandarowe ze sztandarami związkowymi, zakładowymi i cechowymi. Pocztu sztandarowe i delegacje przyjechały dosłownie z całej Polski, były delegacje takich zakładów, jak: «Cegielski» Poznań czy Pafawag Wrocław. Była również delegacja Stoczni Gdańskiej z historycznym sztandarem MKS-u, który jest już oficjalnym sztandarem «Solidarności»”²⁷.

Po wprowadzeniu stanu wojennego komunistyczne władze zarekwirowały poświęcony w październiku 1981 r. sztandar „Solidarności” ZNTK, a 15 marca 1983 r. został on przeniesiony z zakładowego archiwum do Urzędu Wojewódzkiego w Opolu, gdzie – jak stwierdzono w 1989 r. – następnie „zaginiął”. Ciężkie

²⁵ K. Stachowski, *Św. Katarzyno, bądź wierna kolejarzom*, „Prawda” 1981, nr 6, s. 2.

²⁶ *Pod sztandarami „Solidarności”*..., s. 33.

²⁷ Stachowski, *Św. Katarzyno...*, s. 2.

czasy nastały także dla pomnika św. Katarzyny. Został on zbezczeszczony, zerwano litery i symbole zakładowej „Solidarności” – fundatorki monumentu. Na cokole pomnika pozostała tylko miedziana płaskorzeźba z wizerunkiem św. Katarzyny oraz widniejący poniżej niej napis: „Święta Katarzyno, patronko nasza, miej nas w opiece”²⁸. Noszono się również z zamiarem przeniesienia pomnika w inne miejsce, ale – według relacji E. Wolnickiego – zrezygnowano z tego z obawy przed buntem załogi²⁹.

Właśnie w tych ciężkich czasach pomnik św. Katarzyny nabrał największego znaczenia dla zakładowej społeczności ZNTK, będąc materialnym symbolem dalszego trwania tradycji „Solidarności”. Od chwili wprowadzenia stanu wojennego obowiązywał wydany nieformalnie zakaz składania pod pomnikiem kwiatów. Nigdy jednak nie brakowało ludzi dość odważnych, by to ignorować, nawet za cenę narażenia się na różnego rodzaju represje. Swoistym zwyczajem stało się składanie wiązanek pod pomnikiem w kolejne „miesięcznice” wprowadzenia stanu wojennego czy w rocznicę podpisania historycznych porozumień sierpniowych, a także przy rozmaitych innych okazjach, jak np. imieniny poszczególnych pracowników czy odchodzenie członków załogi na emeryturę. Przypadki takie były skrzętnie odnotowywane przez SB i kierownictwo ZNTK, a niektóre z naruszających zakaz osób doświadczyły surowych represji.

Tak np. 13 kwietnia 1982 r. doszło do złożenia kwiatów pod pomnikiem przez Marię Rutkowską, Jana Miernickiego i trzecią, nieznaną z nazwiska, osobę. Maria Rutkowska przyszła tego dnia do pracy ubrana na czarno. O sprawie tej tak informował Służbę Bezpieczeństwa tw „Turysta” w przeprowadzonej w trzy dni później rozmowie z por. R. Żółtowskim:

„Dnia 13 kwietnia 1982 r. manifestacyjnie pracownicy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Opolu, byli aktywiści «Solidarności», MIERNICKI Jan i RUTKOWSKA Maria oraz ktoś jeszcze, złożyli znaczną wiązanek kwiatów pod pomnikiem «Solidarności», znajdującym się na terenie zakładu. Fakt ten został szeroko komentowany, jako że przypadała w tym dniu mała rocznica ogłoszenia stanu wojennego. MIERNICKI został ostrzeżony przez dyrektora zakładu przed ewentualnym powtórzeniem się podobnych przypadków.

Niezależnie od tego para byłych aktywistów MIERNICKI i RUTKOWSKA bezustannie działają na terenie zakładu i miejsca pracy zawodowej i coraz odważniej manifestują swoje poglądy. Szczególnie agresywny jest MIERNICKI: występuje na zewnątrz wśród nawet swoich współmieszkańców w bloku mieszkalnym ZNTK przy ul. 1-go Maja. RUTKOWSKA natomiast w środowisku pracy w sekcji zarobkowej działu księgowości zakładów i na zewnątrz”³⁰.

Podobna uroczystość odbyła się 3 maja 1982 r., brała w niej udział duża grupa pracowników, której liczebność szacowana była przez SB na ok. 200 osób.

W późniejszym czasie J. Miernicki i M. Rutkowska byli wzywani do Komendy Wojewódzkiej MO, gdzie funkcjonariusze SB przeprowadzili z nimi „rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze”. Miały one na celu nie tylko „przywołanie do

²⁸ Na ten temat zob.: *Pod sztandarami „Solidarności”*..., s. 33 i 133.

²⁹ *Ibid.*, s. 133.

³⁰ Informacja, Opole, 16 kwietnia 1982 r. – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.



Członkowie NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego sądzeni w procesie „opolskiej dwudziestki”. Uczestnicy procesu z wizytą dziękczynną u ks. prałata Kazimierza Bochenka, proboszcza opolskiej parafii św. św. Piotra i Pawła – Opole, 27 stycznia 1983 r. Na zdjęciu widoczni: Kazimierz Duda, Eugeniusz Wolnicki, ks. Kazimierz Bochenek, Zdzisław Praski, Marian Wałowski, Wojciech Radomski (w pierwszym rzędzie, od lewej), Tadeusz Sumisławski, Stanisław Oleksy, Adam Sumisławski, Bolesław Dębicki, Jan Calka, Janusz Michniewicz, Krzysztof Wójcik, Tadeusz Małachowski, Marek Szwed, Bronisław Palik, Stanisław Jałowicki (w drugim rzędzie, od lewej). Autor zdjęcia nieznany

porządku” wymienionych osób, ale także uzyskanie dodatkowych informacji na temat działalności konspiracyjnej na terenie ZNTK, o prowadzenie której podejrzewano w szczególności Eugeniusza Wolnickiego i Mariana Ziomka, zatrzymanych przez SB 27 kwietnia 1982 r. Służba Bezpieczeństwa nie osiągnęła jednak zamierzonych celów, ponieważ J. Miernicki i M. Rutkowska w rozmaity sposób uchylali się od odpowiedzi na zadawane im pytania. Dnia 6 maja 1982 r. kpt. T. Kuźnik przeprowadził „rozmowę profilaktyczno-ostrzegawczą” z J. Miernickim.

„Na wstępie poinformowano J. Miernickiego – czytamy w odnośnej notatce służbowej z 7 maja 1982 r. – iż jest [on] podejrzany o udział w kolportażu ulotek na terenie zakładu oraz o podtrzymywanie nastrojów wrogich w miejscu pracy, czego przejawem było złożenie wiązanki kwiatów pod pomnikiem św. Katarzyny na terenie ZNTK w dniu 13.04.82.

J. Miernicki oświadczył, iż od wszelkiej działalności związkowej odciął się z chwilą ogłoszenia stanu wojennego [...]. Oświadczył, że nie brał udziału w kolportażu ulotek na terenie ZNTK [...]. Trudno mu cokolwiek o tę sprawę powiedzieć, poza powiedzeniem, że słyszał o ulotkach w zakładzie [...]. Kwiaty, które złożył pod pomnikiem św. Katarzyny w dniu 13.04.82 r., tłumaczył jako odruch pamięci za fakt przecięcia wstęgi przez jego córkę (Katarzyna) w dniu odsłonięcia pomnika (10.10.81 r.). Wiele osób składa pod pomnikiem kwiaty jako dowód czci [dla] patronki; sam nie

skojarzył zbieżności dat. Przyznał, że mogło to być różnie odczytane; zresztą w tej sprawie był na rozmowie u dyrektora; więcej podobnych przypadków z jego strony nie będzie³¹.

Podobną rozmowę przeprowadził w dniu 13 maja 1982 r. ppor. Dudek, funkcjonariusz SB z sekcji XI Wydziału II KW MO w Opolu, z Marią Rutkowską.

„W/w – czytamy w jednośnej notatce służbowej z 14 maja 1982 r. – oświadczyła, że składała kilkakrotnie kwiaty pod pomnikiem św. Katarzyny. Najczęściej odbywało się to po imieninach któregoś ze współpracowników. Np. w dniu 19.03.82 r. po imieninach Józefa Preisa wspólnie z Miernickim złożyli kwiaty. Następnie w dniu 13.04.1982 r. Akt składania kwiatów pod pomnikiem uważa jako naturalny obowiązek moralny, skoro taki pomnik w ZNTK istnieje i został postawiony za przyzwoleniem władz. Ponadto uważa się za katolika i osobę praktykującą, co nakłada jej określone obowiązki moralne [...]. W dniu 3.05.82 r. nie brała udziału w składaniu kwiatów pod pomnikiem, w którym brało udział około 200 pracowników. Widziała jedynie pracowników w momencie, kiedy się już rozchodzili. Nie brała udziału w manifestacji, ponieważ dyrektor przeprowadził z nią rozmowę ostrzegawczą, podczas której zobowiązała się do poniechania składania kwiatów³².

Drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych upamiętniono również 31 sierpnia 1982 r. składaniem kwiatów pod pomnikiem św. Katarzyny. Jedna grupa pracowników ZNTK uczyniła to w godzinach przedpołudniowych, w czasie pracy; inna bezpośrednio po zakończeniu zmiany. Próbowano wówczas zorganizować większą manifestację pod pomnikiem, ale większość załogi z obawy przed represjami uchyliła się od udziału w tej akcji.

Współpracujące z SB kierownictwo Wagonówki zareagowało na te wydarzenia sankcjami dyscyplinarno-administracyjnymi w stosunku do niektórych pracowników, najczynniej zaangażowanych w akcję składania kwiatów. Dwie osoby z grupy składającej kwiaty pod pomnikiem w godzinach pracy, Andrzej Kuśnierz i Grzegorz Florek, otrzymały zwolnienia dyscyplinarne; pozostali zostali ukarani naganami, a jednego z nich, Juliana Fryszkiewicza, przeniesiono na inne stanowisko pracy. Niezależnie od tego Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła „rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze” ze wszystkimi pracownikami, którzy składali kwiaty 31 sierpnia 1982 r. O wydarzeniach tych tak zanotowano w notatce służbowej, spisanej przez SB 7 września 1982 r.:

„W dniu tym [31 sierpnia 1982 r.] kierownictwo zakładu liczyło się z możliwością podjęcia wrogich działań z okazji drugiej rocznicy powstania NSZZ «Solidarność». W czasie przerwy śniadaniowej zorganizowano wzmożoną kontrolę tych miejsc w zakładzie, które dają okazję do skrytych lub jawnych wystąpień – rozrzucania ulotek, czy też wykonania napisów. Podczas przerwy śniadaniowej (9³⁰–9⁴⁵) nie odnotowano żadnych przypadków wystąpień załogi. Około godziny 10⁰⁵ grupa pracowników Wydziału Napraw Rewizyjnych złożyła wiązanek kwiatów pod pomnikiem św. Katarzyny jako wyraz pamięci powstania «Solidarność». Uczyniono to w sposób pospieszny, wskazujący na obawę przed konsekwencjami. Ustalono, iż kwiaty złożyło siedmiu pracowników brygady SZOSTAKA z Wydziału Napraw Rewizyjnych. Byli to:

1. KUŚNIERZ Andrzej,
2. FLOREK Grzegorz,
3. GLIT Robert.

³¹ Notatka służbowa, Opole, 7 maja 1982 r. – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

³² Notatka służbowa z rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej, przeprowadzonej w dniu 13.05.82 r. z Marią Rutkowską, Opole, 14 maja 1982 r. – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

4. FRYSZKIEWICZ Julian,
5. FIGIEL Bogumiła,
6. STEFAŃSKI Jerzy,
7. GRZEGORZEWSKI Jerzy.

Inicjatorem zbiórki pieniędzy, jak i samego faktu złożenia kwiatów, był KUŚNIERZ Andrzej, co też własnoręcznie napisał w złożonym oświadczeniu.

Również w tym samym dniu, z okazji przejścia na emeryturę złożyła kwiaty pod pomnikiem św. Katarzyny (znajdujący[m] się na terenie ZNTK) pracownica administracji, p. FURMANEK Maria. Podczas składania kwiatów, co miało miejsce po zakończeniu pracy, towarzyszyło jej kilku pracowników:

- STARUSZKIEWICZ Henryk – W-4,
- KAMIŃSKI Franciszek – W-3,
- WALSKI – W-3,
- SMERECZYŃSKI – W-2.

Próbowali oni zatrzymać wychodzących z pracy, aby zorganizować grupę, która to podjęłaby się działania celem zmanifestowania i uczczenia II rocznicy powstania „Solidarności”. Bierzny stosunek załogi udaremnił te próby, zgromadziło się około dwudziestu osób, które po złożeniu kwiatów opuściły teren zakładu.

Ponieważ sytuacja ta miała miejsce po zakończeniu pracy i nie spotkała się z zainteresowaniem załogi, postanowiono odstąpić od udzielenia kar administracyjnych, aby nie czynić wtórnego rozgłosu tej sprawie. Przeprowadzono natomiast ze wszystkimi rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze w pomieszczeniach komendy.

Natomiast w stosunku do grupy, która składała kwiaty w godzinach pracy bez wiedzy i zgody kierownictwa zakładu, postanowiono wyciągnąć konkretne kary administracyjne. Dwu pracowników – KUŚNIERZ Andrzej (jako organizator) i FLOREK Grzegorz (również czynny w organizowaniu tej akcji [...]) zostało dyscyplinarnie zwolnionych z pracy, FRYSZKIEWICZ Julian przeniesiony został na inne stanowisko, wszystkim udzielono nagany³³.

Sprawa nieformalnego zakazu składania kwiatów pod pomnikiem św. Katarzyny powróciła po raz kolejny w 1987 r. w związku z przejściem na emeryturę jednej z pracownic ZNTK, co zostało w następujący sposób zrelacjonowane w podziemnej „Solidarności Opolskiej”:

„30 marca br. [1987] oficjale ZNTK «Wagonówka» żegnali Annę Dudek, która odchodziła na emeryturę. W Izbie Pamięci odbyła się oficjalka wraz z wręczeniem kwiatów. A. Dudek oficjalnie powiedziała, że kwiaty złoży pod pomnikiem św. Katarzyny, która jest patronką kolejarzy [...]. Za składanie kwiatów pod figurą grożą represje.

A. Dudek kwiaty złożyła. Natychmiast rozpoczęła się akcja. Część strażników (SOK) unikała tego kompromitującego czynu, jednak sokista Wilk ściągnął kwiaty³⁴.

Składanie kwiatów pod pomnikiem św. Katarzyny nie było jedyną formą oporu społecznego w środowisku pracowników ZNTK. Część działaczy „Solidarności” z opolskiej Wagonówki zaangażowała się w stanie wojennym w działalność konspiracyjną, która w szczególności polegała na kolportażu ulotek oraz biuletynu „Sygnały Wojenne”, wydawanego przez opolską grupę podziemnej „Solidarności”. Na jej czele stał ukrywający się przed SB od grudnia 1981 r. Stanisław

³³ Notatka służbowa dot. wydarzeń w dniu 31.08.1982 r. na terenie ZNTK, Opole, 7 września 1982 r. – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

³⁴ *Kronika*: 01–06 '87, „Solidarność Opolska” 1987, nr spec. 20/23, s. 14.

Jałowiecki, przewodniczący Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność”³⁵.

Gdy 27 kwietnia 1982 r. Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła wielką akcję represyjną, której celem było rozbicie konspiracyjnej „grupy Jałowieckiego”, wśród trzydziestu zatrzymanych osób znaleźli się także dwaj działacze „Solidarności” z opolskiej Wagonówki: Eugeniusz Wolnicki i Marian Ziomek. Inny działacz zakładowej „Solidarności” ZNTK, Edward Moliński, został zatrzymany na 48 godzin (29–30 kwietnia 1982 r.) i w okresie tym był kilkakrotnie przesłuchiwany³⁶.

Służba Bezpieczeństwa dysponowała dość dobrą wiedzą operacyjną, dotyczącą zaangażowania działaczy „Solidarności” z opolskiej Wagonówki w działalność konspiracyjną i ogólnie na temat podziemnej działalności związkowej na terenie Opola. Wiedzy tej nie dało się jednak w bezpośredni sposób „przełożyć” na konkretne materiały dowodowe, które możliwe były do wykorzystania w ewentualnym procesie sądowym. Do zarzucanych im czynów E. Wolnicki, M. Ziomek i E. Moliński nie przyznawali się, a innych obciążających ich zeznań z początku brakowało. W tej sytuacji nie było podstaw do zastosowania sankcji prokuratorskiej w stosunku do wymienionych osób. Z braku innych możliwości SB zdecydowała się na internowanie E. Wolnickiego i M. Ziomek. Konsekwentnie zaprzeczający wszystkim stawianym mu zarzutom E. Moliński został zwolniony po upływie 48 godzin. Z dniem 16 maja 1982 r. M. Ziomek został zwolniony z ośrodka dla internowanych „ze względu na brak dowodów oraz stan zdrowia”³⁷.

W miarę postępów śledztwa SB zaczęła jednak stopniowo pozyskiwać materiały dowodowe przeciwko poszczególnym uczestnikom konspiracji, a w szczególności przeciwko E. Wolnickiemu. W obliczu przedstawionych materiałów dowodowych E. Wolnicki przyznał się w końcu do części zarzucanych mu czynów i z dniem 25 maja 1982 r. zastosowano względem niego areszt tymczasowy, uchylając jednocześnie wcześniejszą decyzję o internowaniu. Edward Moliński nadal jednak do niczego się nie przyznawał i dzięki temu uniknął ostatecznie aresztowania, choć SB przedstawiała mu dość szczegółowe informacje na temat jego dotychczasowej działalności. Przesłuchiwany ponownie w dniu 18 czerwca 1982 r. konsekwentnie utrzymywał, że nic nie wie na temat prowadzenia zakazanej działalności przez E. Wolnickiego, M. Rutkowską i inne osoby, o jakie próbowa-

³⁵ W grupie tej działali ponadto m.in.: Jan Calka, Wojciech Radomski, Bronisław Palik, Bolesław Dębicki, Kazimierz Duda, Marek Hoffman, Tadeusz Małachowski, Janusz Michniewicz, Wiesław Moliński, Stanisław Oleksy, Józef Zdanowicz, Zdzisław Praski, Henryk Rzepecki, Leszek Sufranowicz, Adam i Tadeusz Sumisławscy, Marek Szwed, Marian Wałowski i Krzysztof Wójcik. W drugiej połowie stycznia 1982 r. grono to przystąpiło do wydawania biuletynu „Sygnały Wojenne”. Ważnym obszarem działalności było także organizowanie pomocy dla osób internowanych i ich rodzin.

³⁶ Notatka służbowa, 30 kwietnia 1982 r. – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

³⁷ Analiza do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Aktywiści”, Opole, 26 kwietnia 1983 r. – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

no go wypytywać. Postawa ta znalazła wyraz w złożonym przez niego oświadczeniu pisemnym³⁸.

W datowanej na 21 czerwca 1982 r. notatce służbowej kpt. T. Kuźnik pisał m.in.:

„W prowadzonym przesłuchaniu E. WOLNICKI nie przyznał się do stawianych mu zarzutów; podobnie postępowali inni zatrzymani w tej sprawie, których było łącznie 35 osób. W tej sytuacji w dniu 29 IV 1982 r. wystąpiono z wnioskiem o internowanie E. WOLNICKIEGO.

Trwające przesłuchania, prowadzone przez tut. Wydz. [iał] Śledczy, pozostałych osób w sprawie produkcji i kolportażu nielegalnych wydawnictw na terenie Opola, spowodowały uzyskanie szeregu informacji o działalności grupy byłych działaczy «Solidarności». W oparciu o te zeznania Prokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Opolu zastosował areszt tymczasowy i uchylenie decyzji o internowaniu w dniu 25 V 1982 r. wobec osoby E. Wolnickiego.

Ponowne przesłuchania E. WOLNICKIEGO w zmienionej sytuacji, przy przedstawieniu mu szeregu faktów, spowodowały także inny jego stosunek do sprawy i wyjaśnienie szeregu zarzutów [...].

Przeprowadzono rozmowę wyjaśniającą z Edwardem MOLIŃSKIM [...]. Zaprzeczył wszystkiemu. Oświadczył, iż nigdy nie podejmował się zarzucanych mu czynów. Są to pomówienia³⁹.

W toku śledztwa SB uzyskała m.in. następujące informacje na temat podziemnej aktywności niektórych solidarnościowych działaczy z opolskiej Wagonówki:

„[E. Wolnicki brał] udział w zebraniach byłych działaczy «Solidarności», podczas których m.in. omówiono i uzgodniono taktykę działania związku «Solidarność» w zmienionej sytuacji. spowodowanej zawieszeniem działalności związku [...]. oprócz niego w zebraniach brali udział inni pracownicy ZNTK: Marian Ziomek, były z-ca przewodniczącego «Solidarności» w ZNTK; Edward Moliński – członek «Solidarności», ślusarz W-2; Maria RUTKOWSKA – członek «Solidarności», księgowa.

Przejawem zewnętrznym podziemnej działalności związku było wydawanie biuletynu «Sygnały Wojenne», który kolportowano w szeregu zakładach Opola, m.in. w ZNTK⁴⁰.

Eugeniusz Wolnicki został oskarżony o to, że:

„[...] w okresie od 14 XII 81 do 26 IV 1982 r., biorąc udział w spotkaniach w gronie działaczy związkowych, w czasie których omawiano zakres i charakter działalności związkowej w okresie stanu wojennego, jej organizację oraz druk i kolportaż «Sygnałów Wojennych», umożliwiając działaczom związkowym spotkania w swoim mieszkaniu, w czasie których omawiano działalność związkową, udostępniając swoje mieszkanie na skrynkę kontaktową, gdzie przynoszono różnego rodzaju informacje i materiały, w tym «Sygnały Wojenne», wyczerpał tym samym znamiona przestępstwa z art. 46 ust. 1 dekretu z dnia 12 XII 81 r. o stanie wojennym⁴¹.

Od września 1982 r. był E. Wolnicki sądzony w słynnym procesie „opolskiej dwudziestki”. Dnia 21 stycznia 1983 r. Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego skazał go na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności, na poczet której zaliczono w całości okres tymczasowego aresztowania od 25 maja do 26 listopada 1982 r.⁴².

³⁸ Oświadczenie Edwarda Molińskiego, Opole, 18 czerwca 1982 r. – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

³⁹ Notatka służbowa dot. byłego przewodniczącego NSZZ „Solidarność” w ZNTK Opole – Eugeniusza Wolnickiego, 21 czerwca 1982 r. – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

⁴⁰ Ibid.

⁴¹ Ibid.

⁴² Ibid.

Prawdopodobnie w okresie stanu wojennego Służbie Bezpieczeństwa udało się nakłonić do współpracy jednego z działaczy „Solidarności” ZNTK, któremu w związku z tym nadano pseudonim „Marek”. Tajny współpracownik „Marek” okazał się jednak dla SB mało użyteczny – zamiast dostarczać obciążające materiały na innych działaczy zakładowej „Solidarności”, próbował bronić ich przed represjami, przekonując funkcjonariuszy SB o bezzasadności stawianych im zarzutów. Rozmawiając w dniu 28 kwietnia 1982 r., świeżo po zatrzymaniu E. Wolnickiego i M. Ziomka, ze swoim „opiekunem” z ramienia SB, kpt. T. Kuźnikiem, „Marek” mówił m.in. tak:

„Znam zarówno E. Wolnickiego, [jak] i M. Ziomka, łączą nas wspólne przeżycia, działania z okresu legalnej działalności związku «Solidarność». Przez cały okres stanu wojennego osobiście odciąłem się od jakiejkolwiek działalności związkowej; okresowe kontakty z wymienionymi odbierałem jako podobną postawę z ich strony. Zachowanie się ich w pracy, kontakty, moje rozmowy i wynikające spostrzeżenia nie dawały podstaw do stwierdzenia, że mogą prowadzić nielegalną pracę związkową. Osobiście uważam, iż w tym przypadku postąpiono zbyt pochopnie i nieoficjalnie.

Faktem jest, iż w zakładzie pojawiły się ulotki w okresie trwania stanu wojennego. Uważam jednak, że sprawa ta działa się poza wiedzą i możliwością kontroli zatrzymanych [...]. M. Ziomek należał do osób porywczych, miał sporo zastrzeżeń do sytuacji w kraju i to być może jest podstawą negatywnej oceny jego osoby [...]. Teraz każdy, kto trochę działał w «Solidarności» na terenie ZNTK, może spodziewać się przesłuchania czy rewizji.

W zakładzie załoga aresztowania przyjęła negatywnie; uważa się je za represje władz wobec byłego kierownictwa związku w ZNTK, skutkiem pojawiających się ulotek na terenie zakładu. Szczególnie dotyczy to E. Wolnickiego, który zdaniem wielu pracowników obserwujących go na co dzień, zajmował się wyłącznie pracą zawodową.

Przez cały okres zawieszenia związku [od 13 grudnia 1981 r. – przyp. Z.B.] nikt nie zwracał się do mnie z propozycją podjęcia się nielegalnej działalności związkowej [...].

Obecna sytuacja zapewne odbija się na frekwencji załogi w pochodzie pierwszomajowym; słyszy się nawet, iż aresztowania dokonano profilaktycznie przed 1 Maja.

Prawdopodobnie również nie wezmą udziału w pochodzie [...]. Należę także do partii, lecz jestem chyba jej biernym członkiem, zresztą podobnie oceniam pracę mojej organizacji.

W tej materii także mam wiele wewnętrznych rozterek. Jeśli sytuacja w kraju będzie nadal komplikować się, to nie wiem, czy nadal będę w szeregach PZPR⁴³.

Służba Bezpieczeństwa interesowała się osobą E. Wolnickiego i niektórymi innymi działaczami „Solidarności” z ZNTK również po zakończeniu procesu „opolskiej dwudziestki”. Wyrazem tego było m.in. założenie kwestionariuszy ewidencyjnych E. Wolnickiego, M. Ziomka i W. Kajdy. W datowanej na 26 kwietnia 1983 r. analizie SOS krypt. „Aktywiści” czytamy na ten temat m.in.:

„W czasie prowadzenia sprawy oper.[acyjnego] sprawdz.[enia] ustalono, że E. Wolnicki prowadzi (sic!) bliskie kontakty z M. Ziomekiem i Włodzimierzem Kajdą, wobec czego postanowiono objąć ich kontrolą operacyjną w ramach kwestionariuszy ewidenc.[yjnych].

E. Wolnicki wprowadził nie przyznał się do winy, to jednak na podstawie zebranych materiałów operacyjnych i [na podstawie materiałów zgromadzonych] w czasie śledztwa można przypuszczać, że [...] ulotki na terenie zakład[u] kolportowane były za pośrednictwem jego kontaktów. Wobec tego na:

– E. Wolnickiego założono kwest.[ionariusz] ewid.[encyjny] krypt. «Gienek», nr ewid. 26200.

⁴³ Wyciąg z informacji t.w. ps. „Marek” z dnia 28 IV 1982 r., sporządzonej z ustnej relacji t.w., Opole, 11 maja 1982 r. – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

- Mariana Ziomka – założono kwest.[ionariusz] ewid.[encyjny] krypt. «Turysta», nr ewid. 26201.
- Włodzimierza Kajdę założono kwest.[ionariusz] ewid.[encyjny] krypt. «Włodek», 26162⁴⁴.

Wiosną 1983 r. SB uznała, że sytuacja na terenie ZNTK została już zasadniczo opanowana, w związku z czym postanowiono zakończyć prowadzenie założonej w 1981 r. sprawy krypt. „Aktywiści”. W uzasadnieniu wstępnego wniosku o jej zakończenie pisano m.in.: „od pół roku nie notujemy żadnych faktów wrogiej działalności w obiekcie, a także z materiałów nie wynika, aby prowadzona była działalność podziemna”. Zakończenie SOS krypt. „Aktywiści” uzasadniano również tym, że „osoby podejrzewane [o prowadzenie zakazanej działalności] są kontrolowane w ramach innych spraw operacyjnych”⁴⁵.

Wbrew optymistycznym ocenom SB, działalność konspiracyjna na terenie opolskiej Wagonówki była jednak nadal prowadzona – aż do ostatecznego wyjścia „Solidarności” z podziemia w 1989 r. Szczególną aktywność w tym zakresie przejawiał zmarły niedawno (18 sierpnia 2006 r.) Edward Moliński, który w całym tym okresie nieprzerwanie kolportował na terenie ZNTK „bibułę”, dostarczaną głównie z Wrocławia i Kędzierzyna-Koźła.

Opisane fakty i wydarzenia znalazły swój epilog w latach 1989–1991. W kwietniu 1989 r. została reaktywowana zakładowa organizacja związkowa NSZZ „Solidarność” przy ZNTK w Opolu (przekształcona w 2000 r. w Międzyzakładową Organizację Związkową (MOZ) NSZZ „Solidarność” przy spółce Tabor Szynowy Opole S.A.). W lutym 1990 r. w katedrze opolskiej odbyła się uroczystość poświęcenia nowego sztandaru związkowego dla zakładowej organizacji NSZZ „Solidarność” przy ZNTK, stanowiącego wierną replikę sztandaru „zaginionego” po 1983 r. (wykonanie repliki zlecił wojewoda opolski w porozumieniu z Komisją Zakładową NSZZ „Solidarność” przy ZNTK). Poświęcenia sztandaru dokonał ks. biskup Antoni Adamiuk w asyście ks. prałata Stefana Baldego i ks. kanclerza Alojzego Sitka.

W styczniu 1991 r. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” wystąpiła do dyrektora ZNTK o rehabilitację i przywrócenie do pracy Andrzeja Kuśnierza, zwolnionego dyscyplinarnie w 1982 r. za złożenie kwiatów pod pomnikiem św. Katarzyny, oraz o stosowne zadośćuczynienie materialne dla niego⁴⁶.

Po 1989 r. zadbano także o przywrócenie pierwotnego wyglądu, okaleczonemu w stanie wojennym, opolskiemu pomnikowi patronki kolejarzy. Na cokół powróciły napisy i symbole związane z „Solidarnością”. W roku 2004 monument został gruntownie odnowiony staraniem MOZ NSZZ „Solidarność” przy wsparciu zarządu spółki Tabor Szynowy Opole S.A. oraz ponownie poświęcony⁴⁷.

⁴⁴ Analiza do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Aktywiści” – IPN O/Wrocław, sygn. IPN Wr 065/815.

⁴⁵ Ibid.

⁴⁶ *Pod sztandarami „Solidarności”*..., s. 33 i 133.

⁴⁷ Ibid., s. 133.

ZBIGNIEW BERESZYŃSKI

THE STORMY HISTORY OF THE OPOLE MONUMENT OF ST. CATHERINE

One of the strongest units of „Solidarity” Independent Self-Governing Trade Union in Opole Region was that established at Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego (Repair Works for Railway Rolling-Stock) /ZNTK/ based in Opole. In May 1981, the union members of this „Solidarity” organization gave rise to the initiative of founding a standard for their organization of the Independent Self-Governing Trade Union „S”. Making references to the old tradition of the trade, it was also decided to found a monument dedicated to St. Catherine, regarded as a patron saint of the working environments related to railways. Thus, on 10 October, 1981, there was held a double ceremony of consecrating the standard and unveiling of the monument of St. Catherine on the premises of the Works.

After the introduction of the Martial Law, the communist authorities seized the standard of the ZNTK unit of „Solidarity” Trade Union. The monument itself got damaged when the lettering and the symbols of the „Solidarity” Union were torn away from it. It was at that time that the monument proved of paramount importance to the community of ZNTK workers, as a material symbol of continuing „Solidarity” tradition. Part of the ZNTK „Solidarity” Union activists engaged in conspiracy activity during the Martial Law, consisting mainly in issuing leaflets and the bulletin „Sygnały Wojenne” („War Signals”). In the Spring of 1982, three activists of ZNTK „Solidarity” Union: Eugeniusz Wolnicki, Marian Ziomek and Edward Moliński, were detained by the Security Service. The first of them was later arrested (after having been interned prior to that) and was tried in the so-called „trial of the Opole twenty”. M. Ziomek was detained at a center for the interned. However, despite all kinds of repressions, the conspiratorial activity at ZNTK continued until the final victory of the „Solidarity” movement in 1989. After 1989, the monument was restored to its original state.

ZBIGNIEW BERESZYŃSKI

DIE STÜRMISCHE GESCHICHTE DES DENKMALS DER HL. KATHARINA IN OPPELN

Zu den stärksten Betriebsorganisationen der NSZZ „Solidarność” (Unabhängige Selbstverwaltete Gewerkschaft „Solidarität”) gehörte im Oppelner Land die „Solidarność” der Eisenbahnausbesserungswerke (Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego/ZNTK) in Oppeln. Im Mai 1981 haben Aktivisten der Gewerkschaft die Idee formuliert, einen Banner der Betriebsorganisation von „Solidarność” zu stiften. Als Anknüpfung an eine alte Tradition dieser Berufsgruppe wurde gleichzeitig beschlossen, ein Denkmal der heiligen Katharina, der Schutzpatronin der Eisenbahner, zu erreichen. Am 10. Oktober 1981 fand auf dem Gelände der ZNTK eine Doppelfeier statt: die Einweihung des Banners und des St. Katharina-Denkmal.

Nach der Einführung des Kriegsrechts wurde der Solidarność-Banner von den kommunistischen Behörden beschlagnahmt und das Denkmal der Heiligen durch Abmeißeln von Buchstaben und Solidarność-Symbolen beschädigt. In dieser Zeit wurde die Statue der Patronin für die Arbeiterschaft zu einem Symbol des Fortbestehens der Tradition freier Gewerkschaften. Ein Teil der Solidarność-Aktivisten von den ZNTK war während des Kriegsrechts an konspirativen Aktivitäten engagiert: Verbreitet wurden Flugblätter und das Bulletin „Sygnały Wojenne” (Kriegssignale). Im Frühjahr 1982 kam es zur Festnahme durch den Sicherheitsdienst dreier Untergrundaktivisten von den ZNTK: Eugeniusz Wolnickis, Marian Ziomeks und Edward Molińskis. E. Wolnicki wurde nach der Internierung im Rahmen des sog. „Prozesses der Zwanzig-Gruppe von Oppeln” vors Gericht gestellt und M. Ziomek kam in ein Internierungslager. Trotz Repressalien wurden in den ZNTK konspirative Aktivitäten bis zur Wiederlegalisierung der „Solidarność” im Jahre 1989 fortgesetzt. Nach der Wende von 1989 wurde dem Denkmal sein ursprüngliches Aussehen wiederverliehen.

JOANNA KRAJEWSKA-MAJCHER

OPOLSKI ODDZIAŁ ZWIĄZKU STUDENTÓW NIEMIECKICH W POLSCE

Opolski oddział Związku Studentów Niemieckich w Polsce (Verein Deutscher Hochschüler in Polen zu Oppeln – VDH) jest organizacją skupiającą młodych ludzi, poczuwających się do niemieckiej tradycji narodowej. Związek założony został w Opolu w grudniu 2002 r., uroczystość powstania świętowano 24 maja 2003 r. w Łubowicach¹. Jest to akademicka korporacja, nawiązująca do tradycji związków studentów niemieckich w Polsce działających w dwudziestolecu międzywojennym.

Historia Związku Studentów Niemieckich sięga sierpnia 1881 r., kiedy powołany został do życia Związek Niemieckich Studentów (Verein Deutscher Studenten – VDSt). Wartości chrześcijańskie, ojczyzna i monarchia stały się przewodnimi ideami jego politycznej pracy²; barwami były kolory Rzeszy, czyli czerń, biel i czerwień. Związek opowiadał się on za wprowadzanymi przez Otto Bismarcka reformami społecznymi, popierając w pełni jego politykę, która miała zmierzać do poprawy bytu całego niemieckiego społeczeństwa. W dowód uznania dla działań kanclerza Związek wzniosł w 1906 r., ze składek członkowskich, wieżę ku czci Bismarcka w miejscu swojego powstania w górach Kyffhäuser. Przełom roku 1918 i koniec monarchii niemieckiej postawiły przed działaczami Związku trudne pytania, które dotyczyły sensu ich dalszej egzystencji. Jak mieli bowiem ustosunkować się do nowej formy państwowości niemieckiej niedawni gorliwi zwolennicy monarchii? Pomimo udziału części Alte Herren Związku³ we władzach młodej republiki, ustrój ten został przez większość członków VDSt odrzucony.

Po pierwszej wojnie światowej w granicach odrodzonego państwa polskiego znalazła się spora grupa niemieckich studentów, którzy kontynuowali naukę

¹ A. Hurek, *Wie lebt es sich in einer Studentenverbindung? VDH – kein Geheimbund*, „Schlesisches Wochenblatt” 2004, Nr. 45, s. 1. 3.

² www.hiergehtsweiter.de.

³ Związek Starszych (Alte Herren), którzy ukończyli już studia i opłacają wyższe składki członkowskie, z których utrzymywana jest organizacja.

w polskich ośrodkach akademickich. Szybko zorganizowali się oni w ruchu studenckim, nawiązującym do działających w tym czasie w Niemczech akademickich korporacji. Pierwszy Związek Niemieckich Akademików (*Verein Deutscher Hochschüler in Polen* – VDH) został założony w 1922 r. we Lwowie, kolejny trzy lata później w Poznaniu. W narodzinach VDH w Polsce ogromną rolę odegrał dr Kurt Lück⁴. Niemiec, urodzonym w 1900 r. pod Poznaniem, który wyjechał na studia do Wrocławia w Rzeszy, a po powrocie do Polski musiał nostryfikować swój dyplom w Poznaniu oraz uzupełnić znajomość języka polskiego. Podczas studiów był K. Lück członkiem VDSt, Związku, który przywiązywał dużą wagę do podtrzymywania tradycji niemieckich za granicą. Doktor K. Lück chcąc pielęgnować niemieckość w Poznaniu powołał tam w 1925 r. oddział VDH Posen, a następnie nawiązał kontakty z VDH Lemberg oraz studentami niemieckimi w Krakowie i Warszawie. Zaowocowało to utworzeniem VDH Krakau w 1925 r. i rok później VDH Warschau. Jesienią 1926 r. doszło w Łodzi do spotkania działaczy wszystkich związków niemieckich akademików w Polsce, podczas którego podjęto decyzję o powołaniu Stowarzyszenia Związków Niemieckich Akademików (*Verband der Vereine Deutscher Hochschüler in Polen* – VVDH). Na powołanie organizacji pod tą nazwą nie zgodziły się jednak polskie władze, zdecydowano się więc na zewnątrz występować jako Wspólnota Interesów Związku Niemieckich Akademików w Polsce (*Interessengemeinschaft der Vereine Deutscher Hochschüler in Polen*)⁵. Pierwszy przewodniczący VVDH, Daniel Voß, pochodził z Poznania, tam też ulokowano siedzibę Związku⁶. W kolejnych latach przenoszono ją do Lwowa, Krakowa, Warszawy i ponownie do Poznania. Równocześnie w Gdańsku działała inna organizacja, która również skupiała pochodzących z Polski niemieckich studentów, „Firmitas” – Związek Niemieckich Studentów z Polski (*Vereinigung Deutscher Studierender aus Polen*); weszła ona w skład VVDH⁷.

Podobnie jak w niemieckim VDSt, kandydat na członka VDH musiał przejść roczny okres próbny (trzy semestry, ponieważ tyle liczył rok akademicki w ówczesnej Polsce), tzw. Fuxenzeit, który kończył się egzaminem burszowskim (*Burschenprüfung*). Zajęcia przygotowujące studenta do egzaminu składały się z dwóch części – teoretycznej i praktycznej. W pierwszej chodziło o przekazanie wiedzy na temat niemieckiej grupy narodowościowej, jej historii i misji w przyszłości, w drugiej natomiast o zapoznanie kandydata z historią Związku i zwyczajami studenckimi⁸. Podczas roku akademickiego poza zajęciami dla „fuxów” odbywały się z reguły dwa komersy, kilka wieczorków w pubach (*Kneipabende*)⁹,

⁴ *Die Vereine Deutscher Hochschüler in Polen 1922–1939*. Red. T. Bierschenk, Hannover 1988, s. 9.

⁵ *Ibid.*

⁶ *Ibid.*

⁷ G. Z w e i g e l, *Historia „Związku Studentów Niemieckich w Polsce”*, <http://www.vdh-ratibor.ydg.pl/index%20pl.html>.

⁸ *Die Vereine Deutscher Hochschüler...*, s. 11.

⁹ *Ibid.*

wykłady i konwenty związkowe, jak również imprezy okolicznościowe z okazji świąt, rocznicy powstania organizacji, potańcówki lub wycieczki. Wspólne imprezy miały na celu podtrzymywanie więzi między członkami, jak również pogłębianie wiedzy studentów o niemieckiej grupie narodowościowej w Polsce, jej prawnym, politycznym i kulturalnym statusie oraz jej historii. Członkowie VDH mieli być świadomi swojej przynależności narodowej i kulturowej, czemu dawali wyraz w maksymach swoich związków, np. „Wierni narodowi, wierni ojczyźnie” (Treu dem Volke, treu der Heimat) – VDH Lemberg, „Dla ojczyzny i dziedzictwa narodowego” (Für Heimat und Volkstum) – VDH Krakau. Stowarzyszenie miało za zadanie skupiać nie tylko świadomych swojej niemieckości studentów, ale też tych indyferentnych narodowo¹⁰.

Wraz z narastającym światowym kryzysem gospodarczym niemiecki VDS stał się jednym z wielu wrogich Republice Weimarskiej ugrupowań, które można było zaliczyć do duchowych zwolenników narodowego socjalizmu¹¹. Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei – NSDAP) nie tolerowała jednak oprócz siebie żadnych partii, a nawet związków studenckich. W połowie lat trzydziestych XX w. zostały więc rozwiązane wszystkie stowarzyszenia akademickie i zintegrowane, często przy aplauzie swoich członków, w NS-Hochschulbund (Narodowo-Socjalistyczny Związek Akademicki)¹². W roku 1938 organizacja centralna niemieckich studentów – Verband der Vereine Deutscher Studenten (VVDSt) – podjęła ostateczną decyzję o samorozwiązaniu. Z kolei działalność VDH w Polsce została zawieszona przez polskie władze w czerwcu 1939 r.¹³. Podczas wojny organizacja nie odbudowała swoich struktur. Uniwersytety w Krakowie, Warszawie i Lwowie zostały zamknięte, a w Poznaniu powstał Uniwersytet Rzeszy. Także Związek Starszych VDH (Altherrenschaft) nie organizował zebrań.

Dawni członkowie przedwojennego VDH w Polsce są lub byli aktywnymi działaczami Ziomkostwa Wisła–Warta lub grup wschodniopruskich i górnośląskich, zajmując się rozpowszechnianiem wiedzy o niemieckim dorobku na wschodzie¹⁴. Jak napisał w 1988 r. autor monografii o VDH w Polsce: „Die seinerzeit in den VDH's geleistete Volkstumarbeit trägt also noch heute ihre Früchte zugunsten einer größeren Gemeinschaft”¹⁵. Cytowana książka, wydana w 1988 r. w Hanowerze, jest jedyną monografią związku i dlatego stanowi bardzo cenne źródło poznania historii przedwojennego VDH w Polsce. Jej autorem jest aktywny działacz i przewodniczący stowarzyszenia Theodor Bierschenk.

¹⁰ Ibid., s. 12.

¹¹ Ibid.

¹² M. S c h u l z, *Vernarrt in Ehre, Freiheit, Vaterland*, „Spiegel online” 2001, z 21 X, <http://www.spiegel.de/unispiegel/wunderbar/0,1518,329365,00.html>.

¹³ Ibid., s. 15.

¹⁴ Ibid., s. 17.

¹⁵ Ibid.

W latach 1948–1950 na zachodnioniemieckich uczelniach odrodziły się poje-
dyncze VDSt. Na pierwszym zjeździe związkowym po drugiej wojnie światowej,
który odbył się w lutym 1950 r. w Bonn, reaktywowano Verband der Vereine Deut-
scher Studenten. Podczas zjazdu krajowego Ziomkostwa Wisła–Warta, który
miał miejsce w dniach 13–14 maja 1951 r. w Hanowerze, doszło do spotkania
byłych działaczy VDH w Polsce¹⁶. Kolejne zjazdy odbywały się co dwa lub trzy
lata. Od roku 1980 związkowcy, których przewodniczącym został Theodor Bier-
schenk, spotykają się co roku w Hanowerze na obchodach rocznic założenia VDH.

Ponieważ od momentu powstania VVDH utrzymywał bliskie kontakty z VVDSt,
przejmując od niego liczne zwyczaje i struktury¹⁷, podjęto decyzję o przekształceniu
Altherrenschaft VDH i przyłączeniu go do Altherrenbund VDSt/VDH. Dnia 14
października 1963 r. zawarto, a rok później ratyfikowano układ w Grönbach
(Grönbacher Abkommen), pod którym swoje podpisy złożyli: Theodor Bier-
schenk, przewodniczący VVDH oraz dr Diethelm Keil z ramienia VVDSt¹⁸. Na
jego mocy VVDH przyłączyło się do VVDSt, a członkowie związku uzyskali te
same prawa, co studenci skupieni w VDSt, pod warunkiem przestrzegania przez
nich praw i obowiązków wynikających z członkostwa¹⁹. Zgodnie z układem
z Grönbach Altherrenschaft VDH miał przejść pod opiekę jakiś nowo powstający
związek VDSt. Początkowo tym ośrodkiem akademickim był Dortmund i Alther-
renschaft VDH przemianował się na Altherrenbund (AH-Bund) VDSt/VDH. Nie
udało się jednak zorganizować tam aktywnego związku i przeniesiono się do Bie-
lefeld. We wrześniu 1987 r. zarząd VDH zdecydował przyłączyć się do VDSt-AH-
-Bund w Bielefeld, który od tej pory nosi nazwę VDSt/VDH.

Cel nadrzędny VVDSt zawiera się, jak informuje na swojej stronie interneto-
wej Związek, w hasle przewodnim: „Mit Gott für Volk und Vaterland”²⁰. Sfor-
mułowanie „Mit Gott” oznacza, że członkowie VDSt działają i żyją ze świado-
mością odpowiedzialności za swoje czyny przed Bogiem i uznają oparty na
etycznych i chrześcijańskich wartościach porządek świata współczesnego. „Für
Volk” ma świadczyć, że działacze VDSt są świadomi swojej tożsamości jako
Niemcy i dlatego, choć żyją w różnych państwach, przynależą do jednego Kultur-
volk²¹. Podkreślają, że odrzucają każdą formę nacjonalizmu, a opowiadają się za
niemieckim patriotyzmem. Patriota to człowiek, który kocha swój kraj, ale sza-
nuje równocześnie ojczyzny innych ludzi. „Und Vaterland” w tym rozumieniu
wskazywać ma, że VDSt opowiada się za utrzymaniem demokracji i angażuje się

¹⁶ Ibid.

¹⁷ Verein Deutscher Hochschüler in Polen zu Oppeln, Fuxen-Fibel, s. 4, maszynopis VDH Op-
peln.

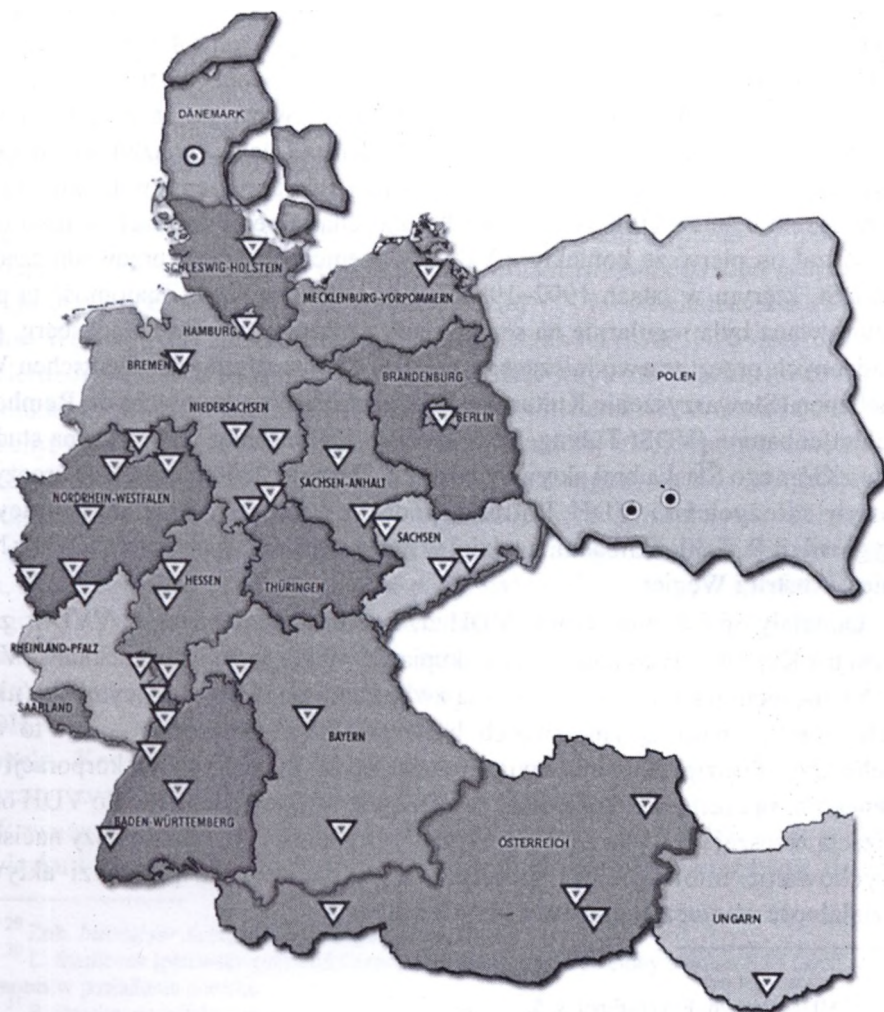
¹⁸ *Die Vereine Deutscher Hochschüler...*, s. 155. Więcej o dr. Diethelmie Keil na www.akademische-blaetter.de.

¹⁹ Ibid., s. 154–155.

²⁰ <http://www.vdst.net/book/view/797>.

²¹ Ibid.

w działalność społeczną i charytatywną, wypełnianiając obywatelskie obowiązki i służąc dobru ogółu. Członkowie korporacji są przeciwni jakiegokolwiek dyskryminacji z pobudek politycznych, religijnych czy rasistowskich oraz odrzucają każdą formę antysemityzmu. Związkowcy poczuwają się do odpowiedzialności za niemiecki naród – obecnie i w przyszłości. Równocześnie podkreślają, że ich organizacja jest apolityczna i wolnowyznaniowa.



Źródło: <http://www.vdst.net/karte>.

Mapa 1. Rozmieszczenie VdSt w Europie

W zjednoczeniu Niemiec urzeczywistnił się nadrzędny po wojnie cel VDSt. Według działaczy wyrazem ich poparcia dla europejskiej myśli zjednoczeniowej (europäische Einigungsgedanken) jest obecnie kooperacja ze związkami studenckimi o podobnych strukturach, jak: Verbindung Schleswiger Studenten (VSSt) w Danii, Verein Deutscher Hochschüler w Raciborzu i Opolu, Verein Deutscher Hochschüler w Temeswar w Rumunii i Verein Deutscher Hochschüler w Budapeszcie na Węgrzech²².

W Polsce obecnie działają dwa Związki Studentów Niemieckich (Verein Deutscher Hochschüler in Polen – VDH) – pierwszy założony 8 listopada 1999 r. w Raciborzu (VDH Ratibor), drugi w Opolu (VDH Oppeln). W trakcie rejestracji jest związek we Wrocławiu²³. Raciborski VDH uważa się za bezpośredniego kontynuatora założonego w 1922 r. przez dr. Kurta Lückę Związku Niemieckich Akademików w Polsce. Inicjatorem powołania stowarzyszenia w Raciborzu był były dyrektor biura DFK (Deutscher Freundschaftskreis) dr Józef Gonschior²⁴. Nawiązał on pierwsze kontakty z VDSt w Niemczech oraz z przewodniczącym VVDSt, którym w latach 1992–1998 był dr Diethelm Keil. Znajomość ta podtrzymywana była regularnie na seminariach naukowych w Bad Godesberg, prowadzonych przez przewodniczącego zarządu Kulturstiftung der Deutschen Vertriebenen (Stowarzyszenie Kulturalne Niemieckich Wypędzonych) dr. Reinholda Schleifenbauma (VDSt Tübingen), w których J. Gonschior wraz z grupą studentów z Górnego Śląska brał aktywny udział²⁵. W maju 2000 r. odbył się uroczysty festyn założycielski VDH Ratibor, podczas którego mowę inauguracyjną wygłosił dr R. Schleifenbaum, a udział w nim wzięli przedstawiciele VDSt z Niemiec, Austrii i Węgier.

Oddziały opolski i raciborski VDH zrzeszone są w niemieckim VVDSt, zwanym też Kyffhäuserverband²⁶, który skupia ok. 40 korporacji studenckich²⁷. VDSt w Niemczech, jak i VDH w Polsce są związkami niepojedynkującymi się (nichtschlagend), nienoszącymi swoich barw (nichtfarbentragend) – jest to tzw. Schwarzes Prinzip. Barwami związku, wspólnymi dla wszystkich korporacji studenckich, są czerń, biel i czerwień. VVDSt jest w przeciwieństwie do VDH organizacją zrzeszającą wyłącznie mężczyzn²⁸. Organizacja ta kładzie duży nacisk na wychowanie intelektualne, społeczne i polityczne oraz prowadzi aktywną działalność na rzecz Niemców z innych krajów.

²² www.vdst.net.

²³ VDH Oppeln, Fuxen-Fibel, s. 5.

²⁴ Z w e i g e l, op.cit.

²⁵ Ibid.

²⁶ Zob. strona internetowa VVDSt – www.hiergehtsweiter.de.

²⁷ <http://www.lexikon.freenet.de/VDSt>.

²⁸ A. I l g m a n n, *Ruch korporacyjny w Niemczech, czyli o rozdrobnieniu związkowym*, „Biuletyn Korporacyjny” 2002, nr 4, www.zpka.org/bk_18ruch.html.

Opolski VDH powstał w 2002 r. z inicjatywy studenckich działaczy z Raciborza i asystenta kulturalnego IfA (Institut für Auslandsbeziehungen²⁹) w Gogolinie, Christopha Skibbe³⁰. Doprowadzili oni pod koniec 2002 r. do spotkania założycielskiego w Opolu i udzielili dopiero co powołanej organizacji dużego wsparcia. Jej pierwszym przewodniczącym (seniorem) został Łukasz Staniczek, obecnie 24-letni student piątego roku inżynierii środowiska Uniwersytetu Opolskiego. W chwili powstawania Związek zrzeszał 15 osób, taki był wymóg sądu, aby VDH zarejestrować. Obecnie tworzy go 28 studentów. Od czerwca 2004 r. funkcję przewodniczącego pełni Roman Prusko, student trzeciego roku Wydziału Budownictwa Politechniki Opolskiej, działacz lokalnego DFK w Kędzierzynie-Koźlu, z którego pochodzi³¹.

Związek Studentów Niemieckich w Polsce ma być „politycznie niezależną, wolnowyznaniową, mieszaną (sic!), niemiecką korporacją studencką”³². Za cel stawia sobie pielęgnację i popularyzację języka niemieckiego, dorobku kulturowego oraz tradycji narodu niemieckiego. Według statutu (punkt 7) członkiem Związku może zostać „każda osoba pochodzenia niemieckiego albo przyznająca się do języka, kultury lub tradycji niemieckiej”³³. W wywiadzie dla „Schlesisches Wochenblatt” przedstawiciele VDH, Roman Prusko i Sylwia Michała, stwierdzili jednak, że każdy student, który zna język niemiecki, może zostać członkiem Związku Studentów Niemieckich. W rozmowie z autorką zarówno obecny, jak i były przewodniczący przyznali, że rzeczywiście zapis statutowy dotyczący zasad członkostwa nie jest ściśle przestrzegany, a do Związku może wstąpić także polski student, który wykaże chęć pracy na rzecz korporacji. W opolskim VDH nie wymaga się udokumentowanego niemieckiego pochodzenia, a jego członkowie chcą wspólnie pogłębiać swoją znajomość języka niemieckiego³⁴. Aby zostać przyjętym do organizacji należy spełnić kilka warunków. Kandydata obowiązuje roczny okres próbny, tzw. Fuxenzeit, podczas którego musi uczęszczać na specjalne szkolenia. Mają one na celu poznanie historii VDH, VDSt, jak również bogatej tradycji i zwyczajów, obowiązujących w VDH Oppeln. Konieczne jest także przyswojenie podstaw łaciny, gdyż przewodniczący zwraca się do swoich współsióstr i współbraci właśnie w tym języku. Tak zwany fux musi podczas pierwszego roku wykazać się działalnością na rzecz Związku i dopiero po pomyślnym zakończeniu okresu próby może stać się jego

²⁹ Zob. Institut für Auslandsbeziehungen, www.ifa.de.

³⁰ Ł. Staniczek (pierwszy przewodniczący VDH), wywiad udzielony autorce 6 IV 2005 r., maszynopis w posiadaniu autorki.

³¹ R. Prusko, wywiad udzielony autorce 7 IV 2005 r., maszynopis w posiadaniu autorki.

³² Statut Związku Studentów Niemieckich w Polsce z siedzibą Opolu, <http://www.vdh-op-peln.vdg.pl/pl/onas.html>.

³³ Ibid.

³⁴ G. T a u b e r t, *Polnisches Bier unter deutscher Flagge*, „Spiegel online” 2005, z 25 V, <http://www.spiegel.de/unispiegel/studium/0,1518,357294,00.html>.

pełnoprawnym członkiem. Wymagana jest oczywiście przynajmniej podstawowa znajomość języka niemieckiego, przy czym w tym względzie organizacja oferuje swoją pomoc. Jak twierdzi przewodniczący VDH Roman Prusko, nie zależy im na dużej liczbie członków, lecz na możliwie dobrej grupie studentów, którzy wspólnie chcą pielęgnować kulturę i język niemiecki. Jego celem jest wyselekcjonowanie z młodzieży mniejszości niemieckiej zdolnych ludzi, którzy wiedzę zdobytą w VDH mogliby też wykorzystać w kołach DFK. To właśnie powodują, że są organizacją w pewnym sensie elitarną, która nie zabiega o rozgłos i nowych kandydatów. Jak podkreśla jedna z działaczek Związku, najważniejsze jest to, że żaden z jego członków „nie musi się na przykład wstydzić swojej tożsamości”³⁵. W podobnym tonie utrzymana jest wypowiedź tej samej członkini, że: „Dopiero w VDH nauczyłam się, że nie ma nic złego w tym, że czuję się Niemką”.

Barwami związku opolskiego są czarny, żółty i niebieski. Ponadto jako tradycyjnych, używa się barw wcześniejszych federacji studentów niemieckich w Polsce (VVDH). Jako znak członkostwa noszona jest przez studentów z VDH Opeln szpila związkowa dawnego VVDH. Związek Studentów Niemieckich w Opolu ma własny herb i logo.



Herb VDH Opeln



Logo VDH Opeln

Ż r ó d ł o: Verein Deutscher Hochschüler in Polen zu Opeln.

Powierzchnia tarczy herbowej podzielona jest na cztery pola. W lewym górnym rogu (heraldyczna prawa strona) zamieszczone są barwy opolskiego VDH (czarny, żółty i niebieski), obok znajduje się herb miasta Opolu. Poniżej widać

³⁵ Ibid.

herb dawnej prowincji górnośląskiej, a obok wieniec z liśćmi dębu z datą założenia związku, 24.05.2003, oraz pierwszymi literami nazwy organizacji – VDH. W miejscu centralnym na tarczy sercowej znajduje się pole z tradycyjnymi farbami VVDH w Polsce i logo (Zirkel) VDH Oppeln. Herb zwieńczony jest hełmem z klejnotem w barwach związku opolskiego. Na szarfi pod herbem widnieje napis Heimat, Freundschaft, Wissenschaft (Ojczyzna, przyjaźń, nauka). Logo Związku, służące jego członkom jako znak rozpoznawczy i forma podpisu, przedstawia z kolei litery O, V, D i H. Trzy pętle poniżej mają symbolizować ich jedność: VIVAT CIRCULUM FRATRUM.

Związek posiada także swój charakterystyczny strój paradny – Chargenwichts – składający się ze specjalnego okrągłego nakrycia głowy z logo (Cerevis), marynarki ze sznurem (Pekesche), szerokiej szarfy w barwach Związku, białych spodni, wysokich do kolan czarnych kozaków (Stulpen) i szpady, jako tradycyjnej broni studenckiej³⁶.

Związek finansuje się ze składek członkowskich (10 zł miesięcznie), które np. w porównaniu do składek uiszczanych w kołach DFK są dziesięciokrotnie wyższe. Pieniądze na różne projekty pozyskiwane są od niemieckiej organizacji Brücke Oberschlesien, która została założona i kierowana jest przez dr. Klausa Thiesa, pracownika uniwersytetu w Kiel³⁷. Jest to fundacja wspierająca mniejszość niemiecką na Górnym Śląsku, wymianę między studentami i nauczanie języka niemieckiego, m.in. poprzez wysyłanie niemieckich praktykantów do polskich szkół, którzy oprócz nauki języka niemieckiego prowadzą też w języku niemieckim zajęcia z innych przedmiotów. Ważnym źródłem utrzymania VDH jest ich organizacja centralna VVDSt, wspierająca wszystkie wchodzące w jej skład związki studenckie. Na część przedsięwzięć, jak na przykład kształcenie zawodowe, różne kursy komputerowe, które przygotowywane są we współpracy z Jugendforum młodych, środki uzyskiwane są z Fundacji Rozwoju Śląska. W przyszłości Związek musi stać się niezależny finansowo, podobnie jak to jest praktykowane w Niemczech. Każdy członek, który po skończeniu studiów rozpocznie pracę zawodową, przyjmuje na siebie zobowiązanie opłacania składek o 100–200% wyższych niż studenci z korporacji. Określani są oni wówczas jako „Hohe Dame” lub „Alter Herr” i tworzą także swój związek.

Ważnym zadaniem, jakie do początku istnienia stawiało sobie VDH, było zorganizowanie systemu stypendiów dla członków, a w dalszej kolejności dla zdolnej młodzieży mniejszości niemieckiej. Celu tego nie udało się w pełni zrealizować, aczkolwiek VDH dysponuje stypendiami przyznawanymi przez VVDSt, czyli swoją zwierzchnią organizację, oraz za jej pośrednictwem korzysta z pomocy Herman Ehlers Fond. Ciągłe brakuje wsparcia ze strony innych organizacji mniejszości niemieckiej, jak choćby Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niem-

³⁶ VDH Oppeln, Fuxen-Fibel, s. 2–3.

³⁷ Ł. Staniczek – wywiad.

ców na Śląsku Opolskim – TSKN (Sozial-Kulturelle Gesellschaft der Deutschen im Oppelner Schlesien) czy Związku Niemieckich Towarzystw Społeczno-Kulturalnych w Polsce (Verband der Deutschen Sozial-Kulturellen Gesellschaften – VdG), pomimo że liderzy mniejszości niemieckiej deklarują chęć pomocy swojej młodzieży i konieczność zbudowania dla nich systemu stypendiów. Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim ograniczyło się do powołania i to dopiero w 2004 r. referenta do spraw młodzieży, którym został Tomasz Gryga. Nie brakuje mu na pewno dobrej woli, w dalszym ciągu jednak nie został dokładnie określony zakres jego obowiązków i kompetencji³⁸. Związek Niemieckich Studentów w Polsce podkreśla, że ceni sobie swoją niezależność i nie chciałby się czuć finansowo związanym z TSKN³⁹.

Na stronach internetowych TSKN znaleźć można zapis, że: „Nadrzędnym celem wszystkich mniejszości, w tym również niemieckiej jest wspieranie działań młodzieży”⁴⁰. Cytat ten założyciel VDH Oppeln podsumował następującymi słowami: „Niestety jest to bardzo smutne, ale to, co oni mają napisane na tej stronie, to jest tylko na papierku. Ich zainteresowanie nami jest nikłe”⁴¹. Również z VdG Związek nie ma żadnego kontaktu. Łukasz Staniczek zauważa, że poza dawną Frakcją Młodzieży, BJDM (Bund der Jugend der Deutschen Minderheit⁴²) i nielicznym przeciw VDH, pozostałe organizacje mniejszości niemieckiej (DFK, TSKN i VdG) to tylko emeryci. Liderzy mniejszości, jak twierdzą, pokładają nadzieję w młodych, jednak do głosu dopuścić ich nie chcą. Młodzi zdolni ludzie, z dobrym wykształceniem i świetną znajomością języka niemieckiego, chcą działać, nikt jednak do nich nie zwrócił się z taką propozycją.

Coraz więcej skrajnie prawicowych federacji studenckich w Niemczech jest pilnie obserwowanych przez władze⁴³, przy menzurze burszowskiej (inicjacja członkowska powiązana z koniecznością studenckiego pojedynku szermierczego) rzekomo leje się krew⁴⁴, a obcokrajowcy i studenci, którzy odmówili służby w wojsku nie są dopuszczani do stowarzyszeń⁴⁵. W Niemczech organizacje te są różnie oceniane. Autorka natknęła się m.in. na artykuł niemieckiej dziennikarki Greta Taubert, która wspomina, że wśród założycieli przedwojennego VDH w Polsce byli członkowie SS, którzy widnieją też w „podręczniku” VDH Oppeln,

³⁸ Ibid.

³⁹ R. Prusko – wywiad.

⁴⁰ http://www.tskn.vdg.pl/pl/pl_mlodziarz.html.

⁴¹ Ł. Staniczek – wywiad.

⁴² *Bund der Jugend der Deutschen Minderheit*, www.bjdm.vdg.pl.

⁴³ M. B r a n d t, *Verfassungsschutz nimmt Burschenschaften in Visier*, „Spiegel online” 2005, z 21 II, <http://www.spiegel.de/unispiegel/studium/0,1518,342958,00.html>.

⁴⁴ *Student beim Fechten beinahe skalpiert*, „Spiegel online” 2005, z 7 II, <http://www.spiegel.de/unispiegel/wunderbar/0,1518,340615,00.html>.

⁴⁵ M. S c h u l z, *Vernarrt in Ehre, Freiheit, Vaterland*, „Spiegel online” 2005, z 25 XI, <http://www.spiegel.de/unispiegel/wunderbar/0,1518,329365,00.html>.

tw. Fuxen-Fibel⁴⁶. Warto byłoby zbadać ten wątek. Literatura przedmiotu jest bardzo skąpa, autorce udało się znaleźć zaledwie jedną pozycję poświęconą przedwojennemu Związkowi Studentów Niemieckich w Polsce, która była często przytaczana⁴⁷. Obecnie działający VDH w Polsce nie doczekał się również monografii.

Związki studentów niemieckich w Europie Wschodniej zajmują się przede wszystkim podtrzymywaniem wewnętrznej obyczajowości studenckich korporacji, odrzucając ich nacjonalistyczną przeszłość. Koncentrują się na pogłębianiu znajomości języka niemieckiego i kultury niemieckiej, głosząc przy tym idee zjednoczonej Europy, bliskie chyba większości młodych ludzi, w Polsce i w Niemczech. Czy to jednak wystarczy, aby przetrwać? Tak długo jak Związek będzie w stanie oferować finansowe wsparcie projektów i inicjatyw grup młodzieżowych oraz udzielać informacji dotyczących kształcenia w kraju i za granicą, tak długo będzie atrakcyjny dla młodych ludzi. Organizacji takich jest jednak coraz więcej i nie ma znaczenia, czy w nazwie określają się one jako polskie, czy też niemieckie i oto chyba chodzi.

JOANNA KRAJEWSKA-MAJCHER

THE UNION OF GERMAN STUDENTS IN POLAND BASED IN OPOLE

A fairly large group of German students found themselves staying within the borders of the Polish state after the First World War, when Poland regained its independence. The students, who continued their education at Polish university centers, managed to organize themselves into a students' movement quickly enough, copying the model of students' corporations active in Germany at that time. They established Verein Deutscher Hochschüler in Polen and maintained close contacts with the Union of German Students' Associations in Germany (Verband der Vereine Deutscher Studenten – VVDSt), from which they took over – apart from the ideology – numerous traditions and organizational structures. Some of the activists of the Union continued their activity in Germany after the War.

In Poland, on the turn of 1989, there were established two Unions of German Students (Verein Deutscher Hochschüler) – VDH Ratibor based in Racibórz and VDH Opoln based in Opole, which were associated in the German VVDSt: the first one beginning in 1999, and the latter – from 2002, respectively. According to the statute, VDH is to be „a politically independent, liberal as regards denominations, mixed students' corporation”. The aim of the organization is to cultivate and popularize the German language, cultural heritage and traditions of the German nation.

Unions of German students in Eastern Europe are intent, primarily, on maintaining the internal traditions within students' corporations, rejecting their nationalistic past.

⁴⁶ T a u b e r t, *Polnisches Bier...*

⁴⁷ Z kolei literatura o historii VVDSt jest bardzo bogata na: www.akademische-blaetter.de (Literaturhinweise zur Geschichte des VVDSt).

JOANNA KRAJEWSKA-MAJCHER

DER VEREIN DEUTSCHER HOCHSCHÜLER IN POLEN – OPPELNER SEKTION

Nach der Beendigung des Ersten Weltkrieges und der Neuentstehung des polnischen Staates setzten zahlreiche deutsche Hochschüler ihre Studien in den nun polnischgewordenen Universitätszentren fort. Bald darauf schließen sie sich zu Studentenorganisationen zusammen, die sich nach den in Deutschland tätigen Vereinen orientierten. Der Verein Deutscher Hochschüler in Polen übernahm von dem Verband der Vereine Deutscher Studenten – VVDSt neben der Ideologie auch Bräuche und Aufbaustrukturen. Ein Teil der Mitglieder setzte nach dem Kriege seine Vereinsaktivitäten in Deutschland fort.

Nach der Wende von 1989 wurden in Polen zwei deutsche Studentenvereinigungen gegründet: der Verein Deutscher Hochschüler in Ratibor (Racibórz) im Jahre 1999 und 2002 der VDH Oppeln (Opole) – beide Organisationen sind Mitglieder im deutschen VVDSt. Gemäß der Satzung ist der VDH eine politisch unabhängige, multikonfessionelle, gemischte deutsche Studentenkorporation. Der Verein fördert und pflegt die Kenntnis der deutschen Sprache, Kultur und Tradition.

Deutsche Studentenvereinigungen in Osteuropa setzen sich in erster Linie für die Aufrechterhaltung der für die Organisation typischen Bräuche, gleichzeitig distanzieren sie sich aber von ihrer nationalistischen Vergangenheit.

MAŁGORZATA WOJTKOWIAK-JAKACKA

NIEKTÓRE PROBLEMY DEMOGRAFICZNE WAŁBRZYCHA W ŚWIECIE SPISÓW Powszechnych z lat 1988 i 2002

Wybór miasta Wałbrzycha jako studium przypadku można uzasadnić kilkoma argumentami:

1. Badanie miasta to dobry sposób na poznanie w mikroskali zjawisk i procesów charakterystycznych dla innych, większych obszarów badawczych.

Wałbrzych jak soczewka skupia w sobie wiele zjawisk i problemów, przez co umożliwia wnikliwą obserwację interesujących badacza aspektów rzeczywistości społecznej. Takie zawężenie obszaru badawczego pozwoli uzyskać odpowiedź na szereg istotnych i konkretnych pytań.

2. Wałbrzych to typowy przykład socjalistycznej industrializacji.

Przez pryzmat powojennych losów miasta wyraźnie widać mechanizmy powstawania, rozwoju i upadku realnego socjalizmu, a wraz z nim upadku miasta. Ekstensywny rozwój produkcji przy braku inwestycji w infrastrukturę miasta zdeterminował określone procesy demograficzne oraz dekapitalizację substancji mieszkaniowej.

3. Wałbrzych to typowy przykład „ofiary” zmian systemowych.

Zmiany systemowe spowodowały wiele niekorzystnych zjawisk zarówno w sferze społecznej, jak i gospodarczej. Po roku 1990 w wyniku restrukturyzacji Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego postawiono w stan likwidacji wałbrzyskie kopalnie węgla kamiennego, którą rozpoczęto w styczniu 1991 r., a wiązała się ona z redukcją zatrudnienia. Od momentu wszczęcia likwidacji kopalń do 31 marca 1999 r. w samych tylko kopalniach pracę straciło ponad 11 tys. górników, nie licząc osób zwolnionych z firm kooperujących z nimi. Duża część górników skorzystała z osłon socjalnych, a także z jednorazowej bezwarunkowej odpłaty pieniężnej¹.

W Wałbrzychu zlikwidowano ponadto blisko 20 innych większych zakładów, w tym m.in.: Hute Szkła „Wałbrzych”, Wałbrzyskie Zakłady Graficzne „Kalko-

¹ *Eksploatacja górnicza a ochrona powierzchni. Doświadczenia z wałbrzyskich kopalń*, red. A. Kowalski, Kraków 2000, s. 372.

mania”, Wytwórnię Sprzętu Sportowego „Polsport”, Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Camela”, Zakład Odzieżowy Rafio, Zakłady Porcelany „Wałbrzych”, Dolnośląskie Zakłady Przemysłu Węglowego oraz Zakład „Specjalne Roboty Górnicze”. W miejsce zlikwidowanych przedsiębiorstw w 1997 r. utworzono Wałbrzyską Specjalną Strefę Ekonomiczną „Invest-Park”, zatrudniającą obecnie ok. 5 tys. osób. Poza tym na bazie majątku trzech wałbrzyskich kopalń (Thorez, Victoria i Wałbrzych) utworzono 31 spółek prawa handlowego, z czego 10 dnia 31 marca 2002 r. już nie funkcjonowało. Istniejące spółki zapewniają obecnie ok. 1150 miejsc pracy².

Restrukturyzacja gospodarki przyniosła określone negatywne konsekwencje społeczne w postaci:

- bezrobocia strukturalnego,
- pauperyzacji ludności,
- niekorzystnych zmian demograficznych – najwyższe na Dolnym Śląsku ujemne saldo migracji, ujemny przyrost naturalny,
- utraty prestiżu miasta,
- zniszczonej substancji mieszkaniowej,
- niszczącej infrastruktury pokopalnianej,
- braku widocznego kierunku rozwoju miasta.

W podobnej sytuacji znajduje się Nowa Ruda, która razem z Wałbrzychem tworzyła Dolnośląskie Zagłębie Węglowe.

4. Wałbrzych to typowy przykład utraconej centralnej pozycji i zyskanej tym samym peryferyjności – administracyjnej, społecznej oraz gospodarczej.

W okresie socjalizmu Wałbrzych mógł uchodzić za „miasto, któremu się udało”. Było to bowiem ośrodek przemysłowy. Nie bez znaczenia był również fakt, że był to akurat przemysł węglowy, a więc jedna z kluczowych gałęzi gospodarki PRL-u. Przez 23 lata Wałbrzych był również miastem wojewódzkim. W roku 1998, w wyniku reformy administracji, utracił ten status.

5. Wałbrzych, ze względu na zmieniający się w okresie 1990–2003 status administracyjny miasta (województwo, miasto na prawach powiatu, gmina miejska), stanowi doskonały przykład ukazania roli samorządu w kształtowaniu lokalnej polityki społecznej.

ZMIANY W DEMOGRAFII

Wałbrzych, drugie co do wielkości miasto na Dolnym Śląsku, liczy obecnie 130 268 mieszkańców (stan na 31 grudnia 2002 r.). Z danych Narodowego Spisu

² Od roku założenia pierwszej firmy w oparciu o majątek lub kapitał kopalń, tj. od 1990 do 2002 r. powstało 31 podmiotów gospodarczych w Wałbrzychu, które w ciągu całej swojej działalności zatrudniały ok. 3 tys. osób.

Powszechnego 2002 r. wynika, że w mieście tym od urodzenia mieszka 74 137 (56,9%) osób. Pozostała część mieszkańców (40,6%) przybyła do Wałbrzycha w latach 1945–2002, w tym tylko 3,7% po 1989 r. Okres transformacji, w tym restrukturyzacji regionu, sprzyja odpływowi ludności z miasta. W latach 1989–2002 Wałbrzych w ramach migracji wewnętrznych i zagranicznych opuściło blisko 10 tys. osób. Napływ ludności w liczbie 4628 osób nie zbilansował odpływu, co znalazło wyraz w najniższym na Dolnym Śląsku ujemnym saldzie migracji wynoszącym 5,3 tys. osób (saldo migracji dla Polski w badanych latach wyniosło zero, zaś dla Dolnego Śląska – 1614 osób).

Tabela 1

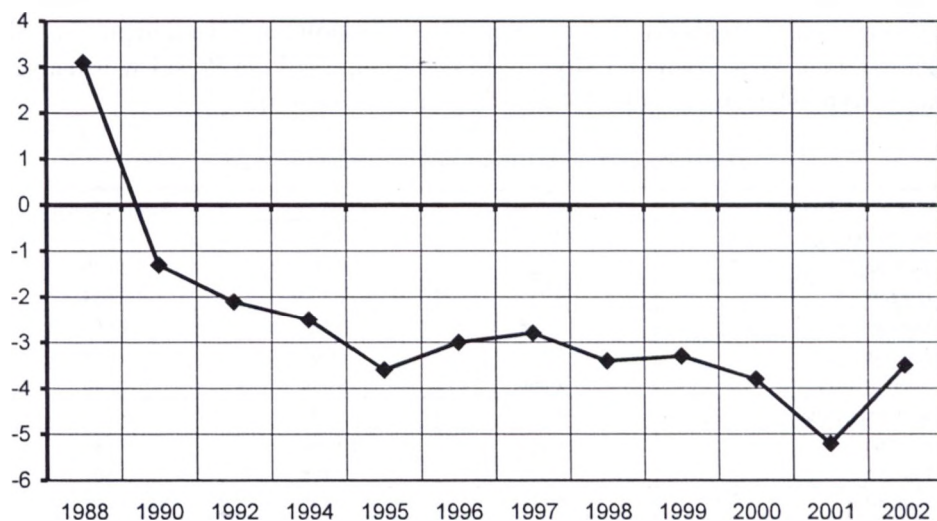
Dolny Śląsk – migracje wewnętrzne w latach 1989–2002

Powiaty	Napływ	Odpływ	Saldo migacji
Bolesławiecki	10 233	10 627	-394
Dzierżoniowski	8 327	10 467	-2 140
Głogowski	8 757	11 391	-2 634
Górowski	4 068	5 127	-1 059
Jaworski	5 420	6 368	-948
Jeleniogórski	8 069	6 629	14 40
Kamiennogórski	3 050	5 440	-2 390
Kłodzki	15 410	19 590	-4 180
Legnicki	6 691	7 198	-507
Lubański	5 645	6 777	-1 132
Lubiński	10 547	13 117	-2 570
Lwówecki	5 326	6 574	-1 248
Milicki	3 954	4 393	-439
Oleśnicki	10 562	11 268	-706
Oławski	7 656	7 308	348
Polkowicki	7 948	8 324	-376
Strzeliński	4 241	5 622	-1 381
Średzki	5 762	5 912	-150
Świdnicki	14 467	15 960	-1 493
Trzebnicki	10 480	8 370	2 110
Wałbrzyski	6 011	5 823	188
Wołowski	5 364	5 675	-311
Wrocławski	15 390	9 014	6 376
Ząbkowicki	6 917	8 723	-1 806
Zgorzelecki	10 164	11 940	-1 776
Złotoryjski	4 445	5 833	-1 388
M. Jelenia Góra	7 368	7 711	-343
M. Legnica	9 106	7 589	1 517
M. Wałbrzych	4 628	9 952	-5 324
M. Wrocław	63 099	38 769	24 330

Źródło: *Migracje ludności. Województwo dolnośląskie*, Wrocław 2004, s. 82–84.

Mieszkańcy Wałbrzycha emigrowali głównie do innych miast i miejscowości na Dolnym Śląsku, leżących bliżej lub dalej Wrocławia. Co ciekawe, powiat

wałbrzyski w omawianym okresie był jednym z nielicznych rejonów, w którym odnotowano dodatnie saldo migracji wynoszące 0,2 tys. osób. Dodatnie saldo w latach 1989–2002 odnotował jeszcze Wrocław – 24,3 tys., Legnica – 1,5 tys., powiat wrocławski – 6,4 tys., trzebnicki – 2,1 tys., jeleniogórski – 1,4 tys. oraz oławski – 0,3 tys.



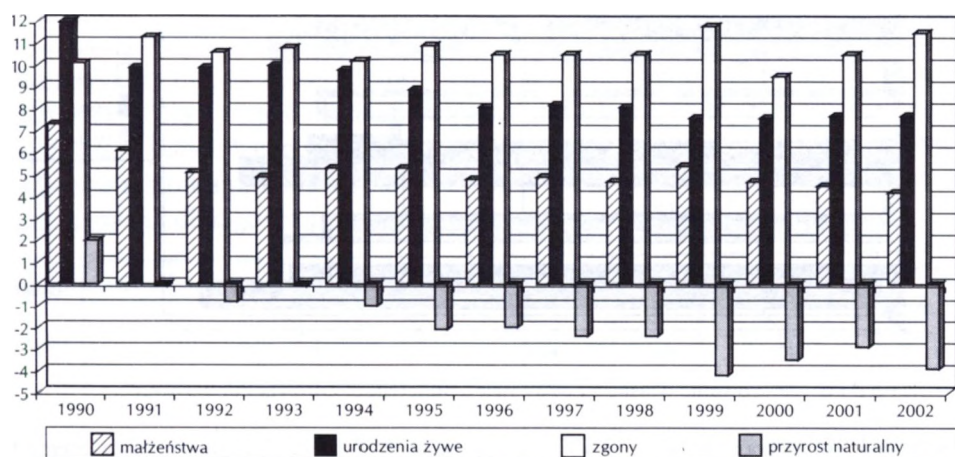
Źródło: Opracowanie własne na podstawie: „Rocznik Statystyczny” i „Rocznik Województwa Wałbrzyskiego” z lat 1991–1997 oraz Bank Danych Regionalnych.

Wykres 1. Saldo migracji wewnętrznych i zagranicznych na 1000 mieszkańców w Wałbrzychu w latach 1988–2002

Saldo migracji wewnętrznych i zagranicznych na 1000 osób jest wskaźnikiem, który obrazuje atrakcyjność regionu. Jeśli weźmiemy pod uwagę wartość tego wskaźnika z lat 1988–2002, to okaże się, że przed transformacją Wałbrzych był bardziej atrakcyjny dla otoczenia niż w okresie transformacji, chociażby z powodu miejsc pracy, które zapewniały przedsiębiorstwa państwowe, czy też ze względu na status miasta wojewódzkiego. Okres transformacji zmienił jednak oblicze Wałbrzycha. Restrukturalizacja gospodarki i społeczności tam mieszkającej, przyzwyczajonej do socjalistycznej świetności, przyniosła negatywne skutki społeczne: bezrobocie strukturalne, pauperyzację ludności oraz zjawisko „biedaszybów”. Należy zaznaczyć, że autorka świadomie używa pojęcia restrukturalizacja zamiast restrukturyzacja, aby podkreślić pilną potrzebę odbudowy więzi, stosunków czy mechanizmów strukturotwórczych w regionie³.

³ Zagłębie węglowe w obliczu restrukturalizacji. *Studia i materiały*, red. nauk. L. Skiba, Wrocław 1997.

Ujemne saldo migracji wraz z niekorzystnie kształtującym się ruchem naturalnym ludności, u podstaw których leżą negatywne konsekwencje zmian społeczno-gospodarczych w regionie, jak i w całej Polsce, stanowią główne przyczyny regresu demograficznego Wałbrzycha. Wskaźniki obrazujące ruch naturalny mieszkańców Wałbrzycha w latach 1990–2002 przedstawia wykres 2.



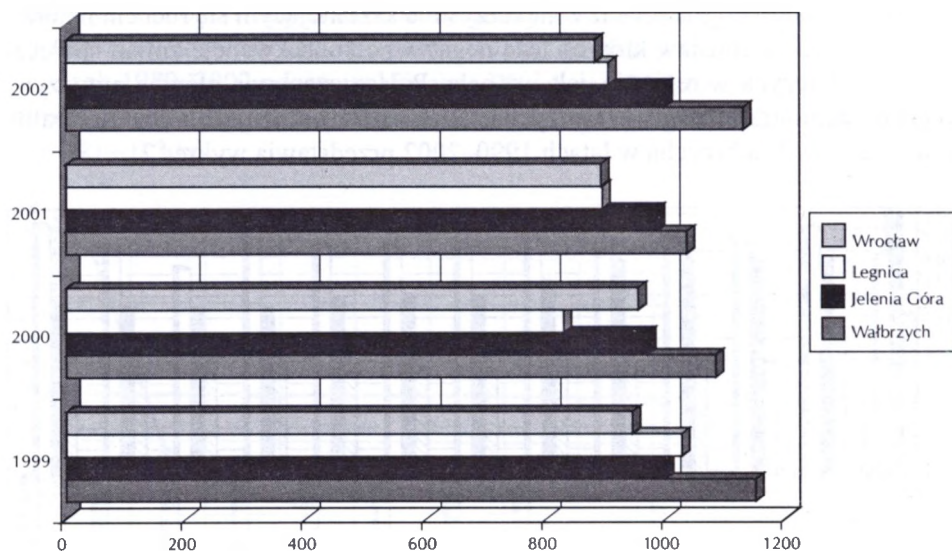
Źródło: Opracowanie własne na podstawie: „Rocznik Statystyczny Województwa Wałbrzyskiego” z lat 1990–1997 oraz „Rocznik Statystyczny Województwa Dolnośląskiego” z lat 1998–2003.

Wykres 2. Ruch naturalny na 1000 mieszkańców Wałbrzycha w latach 1990–2002

Z wykresu 2 wynika, że w latach 1990–2002 spadła liczba zawieranych małżeństw i urodzeń żywych, wzrosła z kolei liczba zgonów, co znalazło odzwierciedlenie w malejącym przyroście naturalnym. Podobne tendencje obserwuje się w całej Polsce. Wartość przyrostu naturalnego w równym stopniu implikowana jest liczbą zgonów, jak i liczbą urodzeń. Wałbrzych jest miastem, które na Dolnym Śląsku odnotowuje najwyższe wskaźniki umieralności (wykr. 3).

W roku 2002 wskaźnik umieralności na 100 tys. mieszkańców Wałbrzycha wynosił 1128,5 osób i był najwyższy zarówno dla miast liczących powyżej 90 tys., jak i dla wszystkich powiatów Dolnego Śląska. Nieco niższy wskaźnik umieralności, choć nadal bardzo wysoki, odnotowany został w powiatach: ząbkowskim – 1088,0; kłodzkim – 1085,1; dzierżoniowskim – 1023,7 oraz wałbrzyskim (powiat ziemski) – 1022,8 osób, a najniższy w lubińskim – 258,4 osoby.

Mieszkańcy Wałbrzycha, jak i Dolnego Śląska najczęściej umierają z powodu chorób układu krążenia – 514,9 osób (w 1999 r. 483,3 osoby) oraz nowotworów złośliwych – 272,9 osób w 2002 r. (w 1999 r. 243,9 osób). Są to najwyższe wskaźniki dla całego województwa. Warto w tym miejscu dodać, że w 2002 r. w Wałbrzychu występował najwyższy w całym Dolnośląskim wskaźnik przed-



Źródło: Opracowanie własne na podstawie „Biuletynów Zdrowia Publicznego”.

Wykres 3. Umieralność ludności na 100 tys. mieszkańców w miastach Dolnego Śląska liczących powyżej 90 tys. w latach 1999–2002

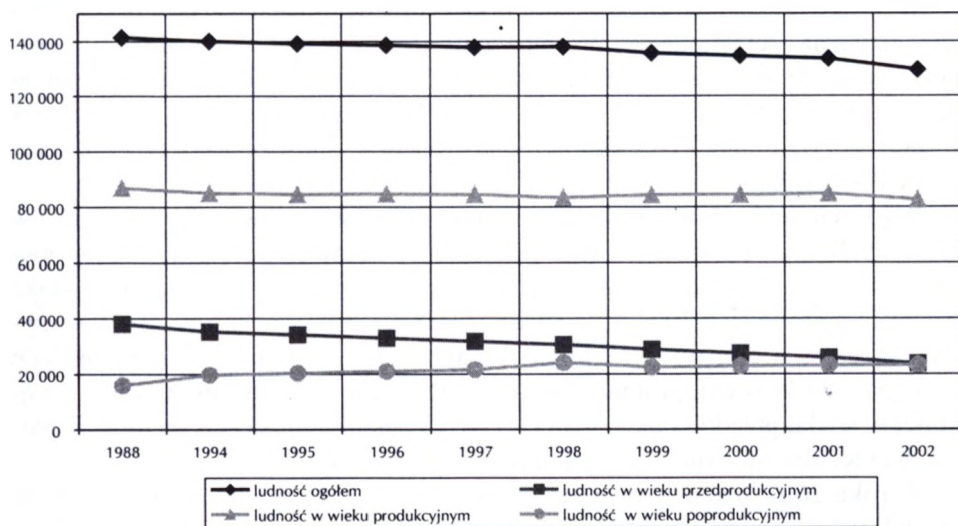
wczesniej umieralności z powodu nowotworu złośliwego – 128,4 osób, w porównaniu do roku 1999 wskaźnik ten obniżył się o 21,1 osób na 100 tys. mieszkańców. Obniżenie się wskaźnika umieralności mogło być efektem realizowanych przez gminę od roku 1999 programów profilaktycznych, które dotyczyły chorób nowotworowych. Mimo odnotowanego spadku w dalszym ciągu jest on wyższy od średniego wskaźnika umieralności przyjętego dla wszystkich powiatów Dolnego Śląska, który w 2002 r. wynosił 5,3 osób⁴.

Zły stan zdrowia mieszkańców Wałbrzycha to w dużej mierze efekt przemysłowej funkcji miasta i jej skutków ubocznych w postaci zanieczyszczenia środowiska. W przeszłości miasto to było dużym ośrodkiem przemysłowym, z przewagą przemysłu ciężkiego. Tak silnie rozwinięty przemysł doprowadził do znacznego zanieczyszczenia środowiska naturalnego, szczególnie powietrza. Z uwagi na obecność na terenie miasta dużej ilości emitorów zanieczyszczeń, nieuporządkowanej gospodarki cieplnej, a także występującego tu mikroklimatu,

⁴ Zgony mieszkańców województwa dolnośląskiego w latach 1999–2002 oraz w I półroczu 2003, Dolnośląskie Centrum Zdrowia Publicznego we Wrocławiu, Wrocław 2003; *Analiza umieralności okołoporodowej i niemowląt województwa dolnośląskiego w 1999 r.*, Regionalny Ośrodek Monitorowania Ochrony Zdrowia we Wrocławiu, Wrocław 2000; „Biuletyn Statystyczny Ochrony Zdrowia Województwa Dolnośląskiego” 1999; *Podstawowe dane demograficzne oraz mierniki stanu zdrowia Dolnoślązaków w latach 1999–2000*, Regionalny Ośrodek Monitorowania Ochrony Zdrowia we Wrocławiu, Wrocław 2001.

sprzyjającego kumulowaniu się emitowanych zanieczyszczeń – tzw. inwersji, Wałbrzych zaliczany był do miast o największym stopniu zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego w Polsce. Od kilku lat można zaobserwować tu ogólną poprawę stanu środowiska. Jest to wynik likwidacji kopalń oraz zmian w strukturze przemysłu.

Ujemne saldo migracji i niekorzystne tendencje w ruchu naturalnym ludności przyczyniły się – jak już wspomniano wcześniej – do zmniejszania się populacji Wałbrzycha. Liczba mieszkańców miasta w 2002 r. w porównaniu do 1990 r. zmniejszyła się o 11 676 osób. Dla decydentów lokalnej polityki społecznej istotnym jest w jakich kategoriach ekonomicznych ludzi przybyło, a w jakich ubyło. Albowiem struktura ludności odzwierciedla wiele istniejących procesów demograficznych i dlatego też powinna być poddana szczegółowej analizie.



Źródło: „Rocznik Statystyczny Województwa Wałbrzyskiego” z lat 1992–1997, „Rocznik Statystyczny Województwa Dolnośląskiego” z lat 1998–2003.

Wykres 4. Struktura ludności Wałbrzycha w latach 1988–2002⁵

Jak wynika z analizy danych ze spisów powszechnych z 1988 i 2002 r. nastąpił spadek o 32,5% ludności w wieku przedprodukcyjnym i produkcyjnym o 2,7%, zaś wzrosła o 17,8% liczba ludzi w wieku poprodukcyjnym. Wskazuje to na postępujący proces starzenia się społeczeństwa, a co za tym idzie także regres demograficzny. Podstawowy wpływ na liczebność grupy osób w wieku przedprodukcyjnym miała zmniejszająca się z roku na rok liczba urodzeń żywych oraz

⁵ Uzyskanie danych z wcześniejszych lat dotyczących podziału ludności na kategorie ekonomiczne nie było możliwe.

osiągnięcie pełnoletności przez osoby urodzone w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XX w., tj. w okresie ostatniego wyżu demograficznego. W stosunku do roku 1988 nieznacznie zmniejszyła się liczba ludności w wieku produkcyjnym (spadek o 2328 osób) przy jednoczesnym wzroście jego odsetka w ogóle ludności (1988 r. – 60,7%, 2002 r. – 63,7%). Przy czym zwiększyła się grupa osób wieku mobilnego (18–44), przy jednoczesnym zwiększeniu grupy osób wieku niemobilnego (45–64 dla mężczyzn, 45–64 dla kobiet). Wzrost ten był spowodowany wchodzeniem w co najmniej w 45 rok życia osób z wyżu demograficznego latach pięćdziesiątych. Na skutek zmian liczebności grup ekonomicznych w Wałbrzychu obniżył się współczynnik obciążenia demograficznego, co oznacza, że w 2002 r. na każde 1000 osób w wieku produkcyjnym przypadało 569 osób w wieku nieprodukcyjnym (w 1988 r. współczynnik obciążenia wynosił 625 osób).

W strukturze demograficznej istotną kategorią delimitacji jest płeć oraz sprawność fizyczna i intelektualna. Współczynnik feminizacji w świetle dwóch spisów powszechnych przyjmował różnorodne wyniki w zależności od ustalonych przedziałów wiekowych. Na 100 mężczyzn w 1988 r. przypadało 107,8 kobiet, zaś w 2002 r. 112 kobiet. Przewaga liczebna kobiet nad mężczyznami w 1988 r. zaczęła się w wieku 25–29 lat, zaś w 2002 r. w 35 roku życia.

Wyodrębnienie z ogółu ludności grupy niepełnosprawnych mieszkańców Wałbrzycha ma istotne znaczenie dla lokalnej polityki społecznej. Osoby niepełnosprawne wymagają szczególnej i wyspecjalizowanej opieki. Jak wynika z danych spisowych z 2002 r. (w spisie z 1988 r. nie uwzględniono dla Wałbrzycha kwestii niepełnosprawności), najwięcej osób niepełnosprawnych występowało w wieku produkcyjnym (50,9% ogółu niepełnosprawnych), a najmniej w wieku przedprodukcyjnym (3,3%), co determinuje charakter form wsparcia dla niepełnosprawnych mieszkańców Wałbrzycha⁶.

W roku 2002 Wałbrzych zajmował najwyższą pozycję w rankingu powiatów na Dolnym Śląsku pod względem liczby osób niepełnosprawnych w przeliczeniu na 1000 ludności. Najwyższą pozycję zajmował również, jeśli chodzi o liczbę ludności powiatów, procent ludności w wieku 65 i więcej lat w ogóle ludności, procent ludności utrzymującej się z emerytur i rent oraz liczbę osób z wykształceniem co najmniej średnim.

⁶ W roku 2002 Wałbrzych był jednym z powiatów na Dolnym Śląsku o najmniejszym udziale niepełnosprawnych dzieci w ogólnej liczbie niepełnosprawnych według powiatów. Podobny udział niepełnosprawnych dzieci w ogólnej liczbie niepełnosprawnych, nieprzekraczający 3,7% występował również w powiatach wałbrzyskim, legnickim, jeleniogórskim oraz w mieście Jelenia Góra.

Tabela 2

Ranking powiatów na Dolnym Śląsku wg wybranych wyników Narodowego Spisu Powszechnego
Ludności i Mieszkań 2002 r.

Powiaty	Ludność				Osoby niepełno-sprawne na 1000 ludności	Ludność utrzymująca się głównie z	
	ogółem	w wieku nieprodukcyjnym na 100 osób w wieku produkcyjnym	w wieku 65 lat i więcej	z wykształceniem co najmniej średnim		pracy	emerytur i rent
Lokata w rankingu							
Bolesławiecki	12	15	25	18	18	14	16
Dzierżoniowski	6	6	6	13	7	26	6
Głogowski	13	29	30	6	28	2	30
Górowski	30	1	19	30	3	20	9
Jaworski	22	13	17	21	8	18	18
Jeleniogórski	17	23	12	11	9	19	11
Kamiennogórski	26	7	11	28	16	27	5
Kłodzki	2	16	9	8	5	28	4
Legnicki	21	8	16	12	17	16	24
Lubański	20	9	14	17	19	24	12
Lubiński	7	30	29	5	27	3	21
Lwówecki	23	2	10	25	14	25	28
Milicki	29	10	26	27	10	10	23
Oleśnicki	8	17	27	15	21	9	22
Oławski	15	26	28	9	30	11	28
Polkowicki	18	20	1	10	25	5	25
Strzeliński	28	3	8	20	12	13	15
Średzki	24	11	18	29	15	7	20
Świdnicki	3	21	15	3	11	21	14
Trzebnicki	14	18	24	24	20	6	27
Wałbrzyski	19	4	3	23	4	30	3
Wołowski	25	5	13	14	26	12	19
Wrocławski	10	14	22	22	22	1	29
Ząbkowicki	16	12	7	16	2	23	10
Zgorzelecki	9	22	20	19	29	8	26
Złotoryjski	27	19	21	26	13	22	17
M. Jelenia Góra	11	25	5	2	6	17	2
M. Legnica	5	27	23	4	4	15	13
M. Wałbrzych	4	24	2	7	1	29	1
M. Wrocław	1	28	4	1	24	4	8

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: *Raport z wyników spisów powszechnych. Województwo dolnośląskie*, Wrocław 2003.

Duży odsetek ludności w wieku poprodukcyjnym w ogóle ludności (14,9%) w Wałbrzychu jest wynikiem omawianego wcześniej zjawiska regresu demograficznego. Struktura wiekowa ludności tego miasta znajduje odzwierciedlenie w strukturze źródeł uzyskiwanych dochodów. W Wałbrzychu w 2002 r. w stosunku do 1988 r. nastąpił spadek odsetka osób utrzymujących się z dochodów z pracy (z 97,7 do 47,2% w ogóle ludności według źródeł utrzymania) oraz wzrost odsetka osób utrzymujących się z niezarobkowych źródeł utrzymania (z 29,3 do 51,1% w ogóle ludności). W roku 2002 Wałbrzych zajmował najwyższą pozycję w rankingu powiatów, jeśli chodzi o odsetek osób utrzymujących się z rent i emerytur, a przedostatnią (29. miejsce na 30 powiatów na Dolnym Śląsku) pod względem odsetka osób utrzymujących się z dochodów z pracy (33% w 2002 r.).

Powyższe dane wraz z niekorzystną dla Wałbrzycha prognozą demograficzną do roku 2030 (prognozowana liczba mieszkańców w 2030 r. ma wynieść 114,1 tys. osób) wskazują, że przed decydentami lokalnej polityki samorządowej stoją poważne decyzje dotyczące:

- polityki wobec ludzi starych – zapewnienie im całodobowej i dziennej opieki oraz różnych form aktywizacji dostosowanych do ich wieku;
- polityki wobec młodzieży – zapewnienie im odpowiedniego wykształcenia, dostosowanego do potrzeb regionalnego rynku pracy oraz wypracowanie sposobów zatrzymywania młodzieży w mieście;
- polityki wobec osób niepełnosprawnych – podjęcie działań na rzecz ich aktywizacji, zarówno społecznej i zawodowej, a także zlikwidowanie barier architektonicznych w mieście.

Od dobrze zaplanowanej, a potem realizowanej lokalnej polityki społecznej, silnie sprzężonej z polityką gospodarczą, zależeć będzie rozwiązanie niekorzystnych zjawisk społecznych w Wałbrzychu.

MAŁGORZATA WOJTKOWIAK-JAKACKA

CERTAIN DEMOGRAPHIC PROBLEMS OF WAŁBRZYCH IN THE LIGHT OF THE NATIONAL CENSUSES OF 1988 AND 2002

The article casts some light on a few selected problems related to the demographic situation of Wałbrzych, that is the ageing of the population, the scale of the internal and external migrations, the unfavorable indexes of natural movement and structure of the city's inhabitants' education. Wałbrzych is a city which has become a peripheral one, severely affected with problems in consequence of restructuring. Apart from the unfavorable demographic changes, it also has had to deal with high levels of unemployment, pauperization and disability. The above-mentioned problems have been implied, to a great extent, by the restructuring process of Wałbrzych region, making for the negative effects of the latter. On the other hand, the positive effects of the restructuring process, which were mentioned in the paper, include – primarily – improvement of the quality of the natural environment.

MAŁGORZATA WOJTKOWIAK-JAKACKA

AUSGEWÄHLTE DEMOGRAPHISCHE PROBLEME DER STADT WALDENBURG (WALBRZYCH) IM LICHT DER VOLKSZÄHLUNGEN VON 1988 UND 2002

Der Beitrag setzt sich mit den ausgewählten demographischen Problemen Waldenburgs auseinander, wie etwa dem Altern der Stadtbevölkerung, den Arbeitsmigrationen innerhalb und außerhalb Polens, der ungünstigen Entwicklung der Geburtenrate und der ungünstigen Ausbildungsstruktur der Einwohner. Infolge der Restrukturierung wurde Waldenburg zu einer peripheren und von Problemen gekennzeichneten Stadt. Außer den ungünstigen demographischen Prozessen hat die Stadt gegen die Arbeitslosigkeit und Verarmung zu kämpfen. Die genannten Probleme resultieren in erster Linie aus der Restrukturierung des Waldenburger Landes und stellen die Schattenseiten dieses Prozesses dar. Zu den positiven Elementen dieser Entwicklung gehört vor allem – was im vorliegenden Beitrag auch Erwähnung fand – die Verbesserung der Umweltsituation.

ELŻBIETA NIEROBA

NA FALI MODY NEOINDUSTRIALNEJ – NOWE OBSZARY WYKORZYSTANIA DZIEDZICTWA PRZEMYSŁOWEGO GÓRNEGO ŚLĄSKA

Górny Śląsk od wieków kojarzony z przemysłem był miejscem urzeczywistniania marzeń pionierów techniki i architektów. Obecnie zabytki dziedzictwa przemysłowego są traktowane raczej jako przeszkoda w kreowaniu nowej wizji rzeczywistości, co, jak się wydaje, wynika z niskiej świadomości społecznej ich wartości zarówno wśród mieszkańców społeczności lokalnych i regionalnych, właścicieli zabytkowych obiektów, jak i wśród urzędników. Co niekiedy uważa się za wadę, można zamienić jednak w zaletę. Coraz wyraźniejszy po epoce homogenizującej modernizacji powrót do idei lokalności przeczy niektórym opiniom głoszącym upadek ojczyzny prywatnej, wykorzenienie, redukcję semantyczną przestrzeni. W ciągle zmieniającej się rzeczywistości jednostka odczuwa potrzebę podkreślenia swojej odrębności kulturowej, zakotwiczenia i bezpieczeństwa, może jej to dać właśnie społeczność lokalna i zamieszkała przez nią przestrzeń, która z czasem pozytywnie waloryzowana przez jej mieszkańców nabiera wymiaru symbolicznego i stanowi punkt odniesienia identyfikacji z regionem. Miejsca takie są niezbędne dla istnienia wspólnoty, gdyż nadają sens przynależności do szerszej grupy oraz wyznaczają subiektywne (czasem też obiektywne) granice „my – oni”, a wyselekcjonowane elementy przestrzeni pełne śladów przeszłości danej społeczności, ulegając sakralizacji i mitologizacji w świadomości jej członków, funkcjonują na zasadzie synekdochy zajmowanego terytorium. Zatem identyfikacja i przywiązanie do „małej ojczyzny” jest jedną z wartości nadrzędnych konstytuujących tożsamość regionalną. Zdaniem Marka S. Szczepańskiego tożsamość regionalna „jest szczególnym przypadkiem tożsamości społecznej (zbiorowej) i kulturowej zarazem opartej na tradycji regionalnej, odnoszonej do wyraźnie zdefiniowanego i delimitowanego terytorium, regionu, jego specyficznych cech społecznych, kulturowych (symbolicznych), gospodarczych czy nawet topograficznych, wyróżniających go spośród innych regionów”¹.

¹ Cyt. za: *Rozwój lokalny i regionalny w perspektywie socjologicznej*. Red.: B. Jałowiecki, M. S. Szczepański, G. Gorzelak. Wyd. 2, Tychy 2007, s. 212–213.

Zabytki techniki mogą więc budować pozytywny obraz regionu w oczach jego mieszkańców, a także promować jego wizerunek w kraju i na świecie jako miejsca kultywującego historię przy równoczesnej umiejętności wykorzystania walorów swojej przeszłości do dynamicznego rozwoju. Zabytki dokumentując pomysłowość, twórczość oraz dorobek materialny i duchowy poprzednich pokoleń, a także historię rozwoju techniki wiążą emocjonalnie jednostkę ze środowiskiem lokalnym, wzmacniają tożsamość kulturową, umożliwiają zachowanie specyficznego dla danego regionu rysu krajobrazu przemysłowego, a jednocześnie pozwalają z pełną świadomością uczestniczyć w kształtowaniu jego przyszłości. Zdaniem Ryszarda Kapuścińskiego: „Świat, w którym żyjemy, to świat wielu kultur i wielu religii. Ludzie nie mogą żyć bez korzeni. Ale potrzebują korzeni własnych, a nie cudzych”².

Zabytkami techniki są wszelkie obiekty będące świadectwem dziedzictwa kultury technicznej. Do dziedzictwa przemysłowego zaliczane są nieruchome dobra kultury, czyli zabytki budownictwa przemysłowego i techniki, takie jak: kopalnie, huty, elektrownie, fabryki, obiekty związane z transportem kolejowym, rzeczonym, morskim i lądowym, a także mosty, wiadukty, tamy czy urządzenia hydrotechniczne, ale również osiedla robotnicze. Natomiast ruchome dobra kultury to maszyny i urządzenia stanowiące wyposażenie fabryk oraz urządzenia kolejowe³. Tak szeroka definicja zabytków techniki wymaga, by aktywna ich ochrona, na przykład przez popularne w Europie Zachodniej nadawanie nowych funkcji użytkowych (zagospodarowanie ich na obiekty kulturalne, socjalne czy rekreacyjne przy jednoczesnym utrzymaniu zewnętrznej formy tych budowli), czy też tworzenie w ich wnętrzach muzeów i skansenów, była zadaniem dla ludzi reprezentujących różne środowiska (inicjatywy oddolne, aktywne działania władz lokalnych i regionalnych) oraz zawody, a nie tylko tradycyjnie konserwatorów i muzealników⁴.

WARTOŚĆ ZABYTKÓW POPRZEMYSŁOWYCH NA ŚWIECIE

Początek dezindustrializacji w krajach Europy Zachodniej to lata sześćdziesiąte XX w. Wówczas to rozpoczął się proces likwidacji lub nowego wykorzystania obszarów przemysłowych, między innymi starych fabryk, dworców, portów. Znakomite doświadczenia krajów, które z powodzeniem robiły użytek z terenów

² Cyt. za: R. Kapuściński, *Lapidarium IV*, Warszawa 2007, s. 15.

³ *Turystyka w obiektach poprzemysłowych. Koncepcja promocji rozwoju markowego produktu turystycznego w zabytkach techniki i przemysłu w Polsce*, Polska Organizacja Turystyczna, Warszawa 2004, s. 6.

⁴ J. G. Jurkiewicz, *Zabytki techniki i architektury górniczej – niewykorzystane walory turystyczne górnośląskiego okręgu przemysłowego* – <http://www.podziemna.pl/doc/sto3/refe rat3.html>; *Turystyka w obiektach poprzemysłowych...*, s. 8.

poprzemysłowych do nowych celów, można wykorzystać przy tworzeniu i realizacji polskich strategii przekształceń. Wspólnym elementem wszystkich programów transformacji przemysłu jest odniesienie ich do strategii rozwoju zrównoważonego, co wiąże się z uwzględnieniem trzech podstawowych celów strategii przemysłu: poprawa warunków środowiska, stworzenie nowych miejsc pracy oraz ochrona wartości społecznych i obszarów kulturowych⁵.

Istnieją dwa sposoby gospodarowania terenami poprzemysłowymi, które odnoszą się do problemu dziedzictwa przemysłowego. Z jednej strony mamy do czynienia z podejściem zorientowanym na wartość rynkową, które polega na likwidacji istniejących form architektonicznych, z drugiej zaś z podejściem ukierunkowanym na wartość użytkową chroniącą obiekty zabytkowe i dążącym do ich rewitalizacji. Do państw, które mogą się poszczycić wieloma przykładami udanego przekształcenia zabytkowych obiektów poprzemysłowych należą między innymi Francja, Wielka Brytania, Niemcy (np. IBA EMSCHER-PARK w dawnym Zagłębiu Ruhry). Znanymi na całym świecie zabytkami tego typu są wieża Eiffla i jedno z najnowocześniejszych paryskich muzeów Muzeum Sztuki d'Orsay, na cele którego zaadaptowano budynek dawnego dworca kolejowego⁶.

W Wielkiej Brytanii adaptuje się fabryki włókiennicze, głównie wielokondygnacyjne przędzalnie oraz budynki portowe. Albert Dock w Liverpoolu, gdzie zlokalizowane są Tate Gallery (mieszcząca się w budynku starej elektrowni), Muzeum Morskie, Centrum The Beatles oraz studia telewizyjne, to jedna z największych brytyjskich atrakcji turystycznych, przyciągająca każdego roku ponad sześć milionów zwiedzających. W Marsylii, w ramach szerszego programu rewitalizacji dzielnicy portowej, blisko 100 tys. m² powierzchni magazynowych przekształcono na biura i muzeum archeologiczne. Obecnie w Europie pojawiła się moda na adaptację obiektów poprzemysłowych do celów mieszkaniowych. Instruktywny przykład to browar w Kalmarze (Szwecja), magazyny portowe w Rotterdamie (Holandia) czy fabryki w Lille i Tourcoing (Francja)⁷.

ZABYTKI POPRZEMYSŁOWE JAKO DOKUMENT DZIEDZICTWA CYWILIZACYJNEGO GÓRNEGO ŚLĄSKA

Polska również dysponuje bogatymi zasobami zabytków techniki i może poszczycić się obiektami architektury przemysłowej o wielkiej wartości. Z liczby

⁵ B. W o w r z e c z k a, *Przekształcenia zakładów przemysłowych – współczesne tendencje. W: Architektura przemysłowa i zabytki techniki na Śląsku w dobie restrukturyzacji. Referaty wygłoszone na sesji naukowej w Katowicach 14–16 września 2000*, Katowice 2000, s. 148.

⁶ J. P o b i e d z i Ń s k a, *Kto przygarnie starą fabrykę?* – <http://relaz.o2.pl/magazyn-archiwum-artykul.php?id=350&PHPSESSID=3ad72860a6f7dbcad1ddae3ac5a977886>.

⁷ B. M. W a l c z a k, *Mieszkać w fabryce...* – http://www.budowlany.net/abc.php?art_id=220; W o w r z e c z k a, op.cit., s. 156.

zewidencjonowanych w 2004 r. blisko 16 tys. nieruchomości i około 4 tys. ruchomych dóbr kultury, do rejestru zabytków wpisano 1700 obiektów nieruchomości i blisko 2500 ruchomych dóbr kultury. Określenie liczby zachowanych zabytków ma charakter szacunkowy i rzeczywista ich liczba jest z pewnością wyższa, a wynika to ze sposobu ewidencji i prowadzenia rejestru zabytków, w którym umieszcza się całe zespoły przemysłowe, obejmujące wiele budynków⁸.

Do najbardziej atrakcyjnych turystycznie obiektów związanych z dziedzictwem przemysłowym należą między innymi Zabytkowa Kopalnia Srebra w Tarnowskich Górach, Gryficka Kolej Wąskotorowa, Kanał Elbląski, wiadukt w Stańczykach, umocnienia Międzyrzecza, Muzeum Kolei Wąskotorowej w Sochaczewie, Kopalnia Złota w Złotym Stoku, Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju, Skansen Górniczy „Królowa Luiza” w Zabrze, kopalnie soli w Wieliczce oraz w Bochni⁹.

Starych poprzemysłowych obiektów jest na Górnym Śląsku tak wiele, jak nigdzie indziej w Polsce, a w wielu śląskich miejscowościach stanowią one jedyne, a tym samym najcenniejsze zabytki. Kominy, szyby kopalń, a nawet hałdy są nierozzerwalnie związane z pejzażem tego regionu. Często są symbolami miejscowości, w których się znajdują, wyróżniają je i nadają im unikatowy charakter. Do chwili obecnej zachowało się wiele zakładów o ciekawej architekturze przemysłowej z przełomu XIX i XX oraz początków XX w., część z nich posiada także zabytkowe elementy wyposażenia, maszyny, urządzenia, a nawet całe ciągi technologiczne. Na obszarze województwa śląskiego zachowało się najwięcej zabytków związanych z przemysłem ciężkim, górnictwem, hutnictwem i energetyką¹⁰.

W sąsiedztwie zakładów przemysłowych powstawały liczne osiedla robotnicze kształtujące specyficzny pejzaż górnośląski, nierzadko o wysokich walorach architektonicznych, zapewniające mieszkańcom bardzo dobre warunki mieszkaniowe. Na Górnym Śląsku najznakomitszymi przykładami tego rodzaju zespołów urbanistycznych są osiedla Giszowiec (z zabudową w stylu wiejskim) i Nikiszowiec (z zabudową w stylu miejskim), stanowiące wciąż żywe świadectwo industrialnej przeszłości regionu. Giszowiec jest realizacją utopijnej wizji miasta-ogrodu autorstwa Ebenezera Howarda¹¹, które miało poprawić trudne warunki życia robotników poprzez połączenie miejskich udogodnień z bliskim kontaktem z przyrodą. Stałe obcowanie z naturą (zapewnienie dostępu do własnego ogrodu) miało rozwiązać takie problemy, jak choroby, wysoka śmiertelność czy pijaństwo. Spójne założenie urbanistyczne Nikiszowca według projektu braci

⁸ *Turystyka w obiektach poprzemysłowych...*, s. 6–7.

⁹ *Ibid.*, s. 7–8.

¹⁰ Strona internetowa Centrum Dziedzictwa Kulturowego Górnego Śląska – <http://www.scdk.pl/Techniki/TechnikiTresc.htm>.

¹¹ S. G i e d i o n, *Przestrzeń, czas i architektura. Narodziny nowej tradycji*, Warszawa 1968, s. 752–755.

Emila i Georga Zillmannów zdecydowało, że osiedle zostało uznane już w 1978 r. za zabytkowy zespół architektoniczno-urbanistyczny. Osiedle to składające się z trójkondygnacyjnych bloków, przewidziane dla tysiąca mieszkańców z dominantą w postaci kościoła, było projektem starannie przemyślanym pod względem funkcjonalnym, społecznym, a także estetycznym (architekci zadbali, by wielka geometryczna zabudowa nie była monotonna).

Osiedla te znajdują się na liście atrakcji Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego. Władze regionu dokładają wszelkich starań, by zabytkowe zespoły zachowały swą niepowtarzalność wartość. Współcześnie wiele elementów znaczących w krajobrazie regionalnym może ulec przeobrażeniu z dóbr kulturowych na zasoby i posłużyć jako narzędzie ekonomiczne do folkloryzacji przestrzeni. W ten sposób tradycja poprzez działania władz lokalnych może przekształcić się w zasób przynoszący profity. Wojewoda Śląski 4 października 2007 r. zorganizował dyskusję przy „okrągłym stole” nad przyszłością osiedla Nikiszowiec i jego przekształceniem w perełkę turystyczną regionu. Wśród pomysłów na ożywienie tej miejscowości pojawiły się między innymi – zakaz ruchu kołowego na rynku, wzorcowe podwórka, tablice dla turystów oraz restauracja ze śląską kuchnią¹². Siły polityczne arbitralnie zdecydowały w tym przypadku, w które treści i formy tradycji należy „zainwestować”. David Gross w pracy *The Past in Ruins: Tradition and the Critique of Modernity* sprzeciwia się takim ogólnym decyzjom, a ich efekt końcowy nazywa „produktem” czy „pseudotradycją”. Tradycja lokalna podana turystom-konsumentom w sposób merkantylny jest tylko artefaktem, symulakrum, jeszcze jednym towarem kultury masowej, który się sprzedaje, jeśli trafi w gusta gości. Autentyczna tradycja może przetrwać tylko w ramach partycypacji społecznej, w przypadku działań spontanicznych społeczności lokalnych, bezpośrednich interakcji jej członków związanych z praktykami życia codziennego, dlatego do dyskusji urzędników na temat przyszłości dzielnicy powinni zostać zaproszeni również jej mieszkańcy¹³.

Wielka epopeja dziewiętnastowiecznej industrializacji Górnego Śląska, której tragiczny finał rozgrywa się na naszych oczach, rozpoczęła się na przełomie XVIII i XIX stulecia. Dziś giną ważne świadectwa rozwoju cywilizacyjnego, powodując nieodwracalne zmiany w kształtowaniu przez prawie 200 lat krajobrazie kulturowym. Ulega zniszczeniu nie tylko architektura, ale również jej wyposażenie. Obiekty przemysłowe stanowią ważną część historii i przemysłowej tradycji Górnego Śląska, a ich zachowanie sprzyja podtrzymywaniu kulturowej ciągłości i stanowi cenny spadek dla przyszłych pokoleń. Wiele miast Górnego Śląska zawdzięcza swój awans cywilizacyjny właśnie górnictwu węglowemu,

¹² A. Malinowska, *Jak wyciągnąć Nikiszowiec z błota i marazmu*, „Gazeta Wyborcza” dod. „Katowice” 2007, z 6–7 X, s. 4.

¹³ D. Gross, *The Past in Ruins: Tradition and the Critique of Modernity*, Amherst 1992, s. 62–76.

a zabytki przemysłowe odzwierciedlają przemiany, jakie zachodziły w ewolucji gospodarki oraz technologii w regionie. Tymczasem przeobrażenia współczesnego świata implikujące między innymi zmiany w poszczególnych sektorach gospodarki przyczyniają się do zaniku pewnych tradycyjnych zawodów, takich jak górnik czy hutnik. Mając świadomość walorów historycznych, architektonicznych i kulturowych zabytków techniki, a także ich wielkiej roli w kształtowaniu tożsamości lokalnej i regionalnej, warto podjąć aktywne działania ich ochrony, wszak to nie tylko „stare kopalnie i huty”, ale ważny element historii regionu¹⁴.

Tożsamość regionalną można opisać wielowymiarowo, przyjmując jedną z ośmiu perspektyw zaproponowanych przez M. S. Szczepańskiego. Z perspektywy antropologicznej i etnograficznej „istotnym wyznacznikiem tożsamości lokalnej i regionalnej stają się [...] świadomość dziedzictwa kulturowego, rozumienie i odczytywanie znaczeń, symboli kultury materialnej oraz jej korelatów”¹⁵. Pamięć o przeszłości umiejscowiona jest nie tylko w jednostkach czy wiedzy historycznej, ale także w dziedzictwie kultury materialnej, będącym wizualnym zapisem nastrojów minionych epok, przekazem idei występujących w danym środowisku poprzez odbicie się w nim estetycznych, a także religijnych, politycznych, czy społecznych poglądów¹⁶. Aspekt ochrony dziedzictwa przemysłowego powinien towarzyszyć dalszym działaniom w przyszłości. Owszem, tradycja ulega fluktuacjom, pewne jej treści, puste znaczeniowo i funkcjonalnie, zanikają, ale pojawiają się nowe, które dla przyszłych pokoleń stanowić będą część tradycji kulturowej odziedziczonej po przodkach, integrującą ją ze społecznością lokalną, wyznaczającą granice prywatnej ojczyzny.

Dziela budownictwa decydujące o obliczu miast często są „magnesem” ściągającym turystów zgodnie z regułą, że im bardziej okazała jest ich forma architektoniczna i dawniejszy czas powstania, tym zainteresowanie jest większe¹⁷. Turystyka związana z zabytkami techniki i obiektami poprzemysłowymi bije rekordy popularności na świecie. Już nie tylko specjaliści zwiedzają historyczne zakłady, lecz również turyści pragnący poznać szeroko rozumiane dziedzictwo kulturowe. W Polsce ta dziedzina zaczyna się dopiero rozwijać. Odpowiednio zagospodarowane obiekty przemysłowe mogą przyciągać mieszkańców oraz turystów, stając się załącznikiem rozkwitu infrastruktury turystycznej danej miejscowości. Od połowy 2004 r. trwały intensywne prace nad organizacją Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego, którego uroczyste otwarcie nastąpiło w 2006 r. w Tyskim Muzeum Piwowarstwa. Projekt realizowany przez Wydział Promocji

¹⁴ *Turystyka w obiektach poprzemysłowych...*, s. 10–11; P o b i e d z i ń s k a, *Kto przyciąga starą fabrykę?...*

¹⁵ *Rozwój lokalny i regionalny...*, s. 214.

¹⁶ *Wstęp do historii sztuki*. Red. P. Skubiszewski, Warszawa 1973, s. 233.

¹⁷ D. W a l e r j a ń s k i, *Zachowane wieże ciśnień województwa śląskiego*. W: *Architektura przemysłowa i zabytki techniki na Śląsku w dobie restrukturyzacji. Referaty wygłoszone na sesji naukowej w Katowicach 14–16 września 2000*, Katowice 2000, s. 138.

Regionu, Turystyki i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego przy współudziale Śląskiego Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Katowicach oraz Śląskiej Organizacji Turystycznej służyć ma promocji województwa oraz ochronie zabytków techniki najbardziej narażonych na zniszczenie, a także być główną wizytówką regionu na mapie turystycznej Europy. Szlak tworzą obiekty związane z tradycją górnictwem i hutnictwem, energetyką, kolejnictwem, łącznością oraz przemysłem spożywczym¹⁸. Na liście 29 zabytkowych obiektów znajduje się między innymi Skansen Górniczy „Królowa Luiza” w Zabrzu¹⁹. Skansen składa się z części naziemnej, gdzie można zwiedzić ekspozycję urządzeń górniczych, oraz z podziemnych chodników kopalni o łącznej długości 1,5 km i głębokości do 35 m²⁰. Pozytywne efekty wykorzystania zasobów dziedzictwa technicznego dla rozwoju regionalnego, wpływ na wzrost gospodarczy, złagodzenie skutków restrukturyzacji przemysłu (na przykład tworzenie nowych miejsc w sektorze usług)²¹ oraz stan zachowania wkomponowanych w pejzaż miasta budynków poprzemysłowych przekonały władze Zabrze, by włączyć do Strategii Rozwoju Miasta program „Zabrze jako centrum dziedzictwa kultury przemysłowej”, którego celem jest „wykorzystanie potencjału istniejących w mieście obiektów kultury przemysłowej dla zwiększenia atrakcyjności miasta i zmiany jego profilu gospodarczego” poprzez realizację czterech projektów:

„1. adaptacja dla turystycznego wykorzystania obiektów kultury przemysłowej. 2. wspieranie rozwoju sieci firm turystycznych organizujących zwiedzanie obiektów kultury przemysłowej i świadczących usługi na rzecz turystów w Zabrzu. 3. promocja zabrzańskich obiektów kultury przemysłowej w regionie, kraju i za granicą. 4. realizacja edukacyjnego programu o zabytkach techniki w Zabrzu”²².

W wielu miastach śląskich można znaleźć przykład dobrego zagospodarowania zabytków przemysłowych, na przykład poprzez wykorzystanie na siedzibę muzeum zabytkowych obiektów górniczych, co jest interesującym nawiązaniem do dziedzictwa całego regionu. Wzorem europejskim podążył browar w Tychach, który już w 1999 r. otworzył swoje podwoje dla zwiedzających, a w roku 2004 utworzył Tyskie Muzeum Piwowarstwa mieszczące się w odrestaurowanym budynku kościoła ewangelickiego z 1902 r. Natomiast w Katowicach nowy gmach Muzeum Śląskiego powstanie na terenach byłej kopalni „Katowice”. Dnia 7 grudnia 2005 r. odbyła się uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę nowego zespołu muzealnego. Pomysł jest o tyle ciekawy, iż zakłada adaptację części zabytkowych pokopalnianych budynków, które pochodzą z przełomu XIX i XX w. i tworzą zespół zabudowy szybu „Bartosz”. Należą do nich budynek nadszybia z wieżą wyciągową, maszynownia z parowym wyciągiem oraz bu-

¹⁸ <http://turystyka.silesia-region.pl/szt/pl/szt.html>.

¹⁹ Kopalnia „Królowa Luiza” zapoczątkowała proces industrializacji Górnego Śląska już w 1791 r.

²⁰ <http://www.luiza.zabrze.pl>.

²¹ *Turystyka w obiektach poprzemysłowych...*, s. 5.

²² <http://www.um.zabrze.pl/strategia/>.

dynek siłowni i hali sprężarek. Niekonwencjonalnym rozwiązaniem jest włączenie w przestrzeń muzeum systemu kopalnianych korytarzy oraz dawnych wyrobisk.

Oprócz funkcji kulturalnych obiektom zabytkowym można również nadać funkcje komercyjne. Jedną z ostatnich tego typu realizacji na Śląsku jest adaptacja hali huty „Silesia” w Katowicach na eleganckie biura. Zdaniem właściciela zespołu biur „Stara Huta”, nie było problemów ze znalezieniem najemców, gdyż w obiektach poprzemysłowych chętnie lokują swoje siedziby firmy, które chcą uchodzić za kreatywne i oryginalne²³.

Przykładem adaptacji architektury poprzemysłowej jest Silesia City Centrum, wybudowane na terenach Kopalni Węgla Kamiennego „Gottwald”, którego symbolem jest odrestaurowana wieża szybu kopalnianego o wysokości 55 m. Historyczne budynki kopalni usytuowane w centralnym punkcie Centrum zostały odrestaurowane, a ich funkcja zmieniona. Obecnie w jednym z obiektów przemysłowych przystosowanym do nowych celów znajduje się między innymi restauracja oraz galeria sztuki. Centrum nie tylko świadczy usługi komercyjne, ale także angażuje się w życie społeczności regionu (np. zorganizowanie czasu wolnego dla dzieci podczas ferii zimowych), prowadzi działalność kulturalną (np. sponsorowanie fotokonkursu Akademii Ekonomicznej w Katowicach pt. „Ze Śląska w nieznanne, czyli świat okiem studenta”, pomoc w wydaniu płyty śląskim twórcom hip-hopu, organizacja wystawy „Chińska Armia Terakotowa”, eksperymentalny projekt „Od sztuki kupowania do sztuki poznania”, czyli oddanie na trzy godziny centrum handlowego we władanie artystów), wspiera rozwój lokalny (np. udostępniając swoje powierzchnie na organizację Targów Innowacji Gospodarczych i Naukowych INTARG KATOWICE 2007, których celem jest promocja krajowych i zagranicznych twórców indywidualnych, przedsiębiorstw, placówek naukowo-badawczych oraz uczelni, które mają duży wkład w rozwój nauki i techniki)²⁴. Na terenie centrum znajduje się również kaplica św. Barbary, gdyż zdaniem inwestorów „odwołanie się do tradycji i religijności górniczej jest wyrazem szacunku i uznania dla kultury społeczności lokalnej, ale znamionuje również sposób kształtowania nowej przestrzeni miejskiej, której główna idea oparta jest na połączeniu przeszłości i przyszłości”²⁵.

Na terenie zlikwidowanej w 1999 r. Kopalni Węgla Kamiennego „Gliwice” powstaje wielofunkcyjny park przedsiębiorczości „Nowe Gliwice”, czyli Centrum Edukacji i Biznesu, gdzie swoją siedzibę znajdzie Gliwicka Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości oraz Inkubator Przedsiębiorczości dla małych i średnich firm.

²³ T. M a l i k o w s k i, *Biznesmeni lubią stare hale*, „Gazeta Wyborcza” dod. „Katowice” 2007, z 6–7 X, s. 4.

²⁴ <http://www.silesiacitycenter.com.pl>.

²⁵ Informacja prasowa Silesia City Centrum, zob. http://www.dab.katowice.pl/wiadomosci/nowe_centrum/nowe_centrum.html.

Włodarze miasta mają nadzieję, że inwestycja ta przyciągnie do Gliwic młodych, zdolnych ludzi oraz inwestorów, a tym samym przyczyni się do rozwoju gospodarczego regionu. Przygotowano również projekt rewitalizacji terenów nieczynnej od 1994 r. Kopalni Węgla Kamiennego „Michał” w Siemianowicach Śląskich, gdzie powstanie Park Tradycji Górniczo-Hutniczej, na jego terenie odbywać się będą między innymi imprezy masowe czy spotkania artystyczne, a obok galerii handlowej i punktów gastronomicznych znajdzie się również miejsce na ekspozycję urządzeń górniczych i hutniczych. Tak zaprojektowany kompleks handlowo-usługowy pozwoli zachować fragmenty przestrzeni unikalne dla społeczności lokalnej, której egzystencja przez dziesięciolecia uzależniona była od kopalni.

UNIKALNA TOŻSAMOŚĆ GÓRNEGO ŚLĄSKA

Dziedzictwo przemysłowe Górnego Śląska posiada znaczną atrakcyjność turystyczną i edukacyjną, a jednocześnie ten bogaty zbiór wartości materialnych i niematerialnych jest wyróżnikiem w dobie postępującej globalizacji. Różnorodność występujących na tym terenie obiektów zabytkowych to szansa dla rozwoju przemysłu turystycznego oraz lokalnego wzrostu gospodarczego, umożliwia bowiem promocję atrakcji krajobrazowych oraz miejsc związanych z historią regionu, ma niezwykle istotne znaczenie w procesie edukacji regionalnej.

Należy sobie uświadomić, że dorobek przeszłości przejawia się nie tylko w dziełach sztuki i architektury, lecz również w zabytkach techniki – w budowlach i konstrukcjach, w maszynach i urządzeniach mechanicznych, narzędziach i instrumentach. Zabytki techniki stanowią świadectwo przeszłości kultury materialnej. Rozwój techniczny powoduje, że otaczający świat zmienia się na naszych oczach, musimy zatem dołożyć wszelkich starań, aby ten świat ocalić od zapomnienia i zachować wytwory techniki dla następnych pokoleń²⁶. Kiedyś obiekty postindustrialne staną się równoprawne innym, nobliwym zabytkom stanowiącym o tożsamości miast, regionów i państw.

Aby zaistnieć w świadomości społeczności międzynarodowej, Polska musi być krajem wyrazistym, a więc najkorzystniejsze dla przyszłości kultury polskiej oraz tożsamości Polaków jest uczestnictwo w dwóch poziomach kultury. Z jednej strony warto przyjąć kulturę globalną oraz posiadać umiejętność dekodowania jej symboli, z drugiej zaś strony niezwykle ważne jest zakorzenienie we własnych wartościach i symbolach, zachowanie „jak najwięcej z własnej autentyczności, niepowtarzalności, która jest podstawą oryginalnego wkładu każdego narodu i społeczeństwa w kulturę uniwersalną i globalną”²⁷. Zdaniem Andrzeja Bu-

²⁶ Jurkiewicz, *Zabytki techniki i architektury górniczej...*

²⁷ K. Krzysztofek, *Uwarunkowania kulturowe w społeczeństwie informacyjnym*. W: *Polska w drodze do globalnego społeczeństwa informacyjnego. Raport o rozwoju społecznym*, red. W. Cellary, Warszawa 2002, s. 89.

kowskiego we współczesnym świecie już nie sama odmienność kulturowa decyduje o tożsamości regionalnej, ale możliwość jej wykorzystania dla realizacji określonych celów społecznych lub ekonomicznych²⁸. Elementy przestrzeni traktowane na co dzień przez mieszkańców regionu jako coś naturalnego i oczywistego, w pewnych sytuacjach, spowodowanych na przykład czynnikami ekonomicznymi, mogą zacząć odgrywać pierwszoplanową rolę – krajobraz staje się wtedy wartością w znaczeniu rynkowym, wykorzystanie jego specyficznych cech stanowi ważny atut w walce konkurencyjnej z innymi regionami. Dzięki bogatym złożom rud żelaza, ołowiu, srebra oraz zasobom paliwa, jakim jest węgiel kamienny, Górný Śląsk został w XIX w. ważnym ośrodkiem przemysłowym Europy, obecnie, w wieku XXI, ma szansę być centrum turystyki przemysłowej. Stwarza to możliwości i warunki utrzymania unikalnej tożsamości Górnego Śląska.

ELŻBIETA NIEROBA

ON THE NEO-INDUSTRIAL WAVE – NEW AREAS OF MAKING USE OF THE INDUSTRIAL HERITAGE OF UPPER SILESIA

Monuments of technology can build a positive picture of a region in the eyes of its inhabitants, and also promote its image in the country and outside it, as a place keen on cultivating history with its simultaneous making use of the skill of using the assets of the past to dynamically develop for the future. The paper deals with new ways of making use of the industrial heritage of Upper Silesia. Experience of the countries that succeeded in putting their post-industrial areas to new use can be taken advantage of to create and realize the Polish strategies of transformation. The industrial heritage of Upper Silesia is a highly attractive tourist and educational offer, and – at the same time – this rich collection of material and non-material values provides a perfect distinctive element at the time of progressing globalization. The variety of monuments and objects located in this area promotes development of tourist industry and fuels local economic growth. It also allows promoting scenic attractions and places connected with the history of the region, as well as is of great importance in the process of regional education. Last but not least, it creates possibilities and conditions of preserving the unique identity of Upper Silesia in contemporary world.

ELŻBIETA NIEROBA

DIE NEOINDUSTRIELLE MODE – EINE NEUE CHANCE FÜR DAS INDUSTRIELLE OBERSCHLESIE

Die Technikdenkmäler können einerseits das Bild der Region in den Augen der einheimischen Einwohner positiv beeinflussen, andererseits auch Oberschlesien in Polen und in der Welt als einen

²⁸ Szerzej A. Bukowski, *Władza, terytorium, tożsamość. Społeczne konstruowanie regionu*. W: A. Bukowski, M. Lubaś, J. Nowak, *Zarządzanie przestrzenią. Globalizacja, etniczność, władza*, Kraków 2006, s. 74–77.

Ort popularisieren, der seine Vergangenheit für die Dynamisierung der regionalen Entwicklung nutzt. Der Beitrag schildert neue Methoden, wie das industrielle Erbe Oberschlesiens genutzt werden kann. Bei der Umsetzung der polnischen Umstrukturierungsstrategien soll auf die Erfahrungen der Länder zurückgegriffen werden, die Projekte zur Umgestaltung postindustrieller Gebiete bereits erfolgreich abgeschlossen haben. Das industrielle Erbe Oberschlesiens hat einen hohen touristischen und Bildungswert. Gleichzeitig stellt diese Sammlung von materiellen und nicht materiellen Werten in der Zeit der fortschreitenden Globalisierung ein Erkennungsmerkmal dar. Die Vielfalt der denkmalgeschützten Objekte in der Region wird sich sowohl auf die Entwicklung der Touristik als auch der Wirtschaft positiv auswirken, zumal da gleichzeitig für landschaftlich und historisch wertvolle Stätten geworben wird, was aus der Sicht der regionalen Bildung von großer Bedeutung ist. Damit werden Möglichkeiten und Chancen geschaffen, die seltene Identität Oberschlesiens in der Welt von heute aufrechtzuerhalten.

GABRIELA PARDUBICKA

„ŚWIAT, W KTÓRYM DA SIĘ POWIEDZIEĆ «KOCHAM»”¹ – PSZÓW W MYŚLENIU KSIĘDZA JERZEGO SZYMIKA

„Pszów to ludzie, z których miłości jestem, ich wspólnota, ich groby. Pszów to książki, spotkania, wydarzenia. Początki wszelkich zachwytów i trwóg, cała duchowo-cieleśna tkanka mojego życia. To kościół, w którym po raz pierwszy dopadło mnie piękno zapachu starych modlitewników, gdzie zrozumiałem pewnego dziecięcego dnia, że Matka Boska z cudownego obrazu uśmiecha się osobiście do mnie. I że mam być księdzem. To dom rodzinny, gdzie uczyłem się chrześcijańskiego alfabetu: kochać, pracować, cierpieć. To świat, w którym bije moje źródło. I skąd bije dla mnie dzwon: Towarzyszy mi wiernie, sądzi mnie, ośmiela. Gdziekolwiek i jakkolwiek jestem” (Dp. 6).

„[...] moja historia, dom, to, co tutaj. Pszów, to jest mój azyl” (JŚzB. 43).

Autor tych słów – Jerzy Szymik – kapłan, profesor i poeta, kontynuując tradycję Mickiewicza, Miłosza, Vincenza, Myśliwskiego, Stasiuka, swoje małe, prowincjonalne miasteczko utrwała w wyobraźni czytelników i wprowadza na mapę literackich miejsc magicznych. Jest ono jego najbliższą, lokalną ojczyzną. W nim stawiał pierwsze kroki, w nim przeżył lata siermiężnej, peerelowskiej Polski. Stykał się z syndromem prowincji, doświadczał życia miasteczka pozbawionego wyrazistych kształtów aksjologicznych, noszącego na sobie piętno przeciętności i szarości. W czasie, gdy wyobraźnię kształtowały dalekie w sensie geograficznym, ale i mentalnym miasta – symbole polskości – Warszawa i Kraków, Szymik wchłaniał krajobraz spod kopalnianej „hołdy”.

Pszów jest miasteczkiem położonym w południowo-zachodniej części województwa śląskiego, pomiędzy Rybnikiem, Raciborzem a Wodzisławiem. Nazwa „Psowane” (Psouane) po raz pierwszy pojawia się w kronice czeskiej Kosmasa z 1086 r. Historycy nie są jednak zgodni, co do kryjącej się pod nią treści. Dla dziewiętnastowiecznych badaczy czeskich i polskich, jak również dla piszącego od okresu międzywojennego Ludwika Musioła, dotyczyła ona Pszowa w ziemi wodzisławskiej. Podobnie twierdzi lokalna tradycja ustna o proveniencji ludowej. Nie są to jednak rzetelnie źródła, bo – według Rocha Sulimy – „ustność”

¹J. Szymik, *Jak Ślązak z Bułgarem, czyli patchwork prowincjonalny*, współaut. A. Petrowa-Wasilewicz, Katowice 2005, s. 43.

jako typ przekazu może w różnoraki sposób wpływać na jego treść, od stwarzania iluzji rzeczywistości, poprzez budowanie wzoru zachowania teraźniejszego i przyszłego, po modelowanie świata itp. Stąd jej predylekcja do tworzenia mitów i stereotypów². Współcześni badacze bliżsi są tezy, że nazwa tyczyła położonej niedaleko Pragi małej miejscowości czeskiej: Mielnika nad Łabą (dawny Psov)³.

Historycznie potwierdzona została data 20 stycznia 1265 r., widniejąca w zachowanym dokumencie lokacyjnym, w którym książę opolsko-raciborski, Władysław, ówczesny właściciel Pszowa, zezwalał przedsiębiorcy lokacyjnemu, Richulfowi, założyć wieś na prawie niemieckim. Dobrem książęcym pozostał Pszów do roku 1506. Później osada przeszła w zastaw, a następnie sprzedano ją Bartłomiejowi Zdarzowi z Chobolic, którego synowie zrzekli się prawa własności na rzecz ostatniego z opolskich piastowiczów – księcia Jana. W ten sposób jeszcze raz, na krótko, Pszów stał się własnością książęcą.

Wśród kolejnych, licznych właścicieli Pszowa pojawili się aż trzech protestanci: Wacław Sedlnicki z Choltyc, Gustaw de Wrochem oraz Wit von Doerring. Fakt ten nie przeszkodził, by „Pszów stał się od przeszło 200 lat najmłodszym ogniwem trójkąta miejsc pątniczych i szczególnej czci mariańskiej na polskim Górnym Śląsku: Piekary – Św. Anna – Pszów”⁴. Ostatnim właścicielem Pszowa był syn hrabiego Węgierskiego, pana na Pilchowicach – Jan Węgierski. Sprzedał on w 1904 r. swoje dobra Bankowi Polskiemu w Poznaniu, „który natychmiast przystąpił do częściowej parcelacji tych dóbr, z których większą część nabyła kopalnia «Anna», razem z patronatem kościoła (względnie gwarectwo węglowe «Szarłota»)”⁵.

Mieszkańcy Pszowa trudnili się głównie rolnictwem, jednak coraz liczniejsze od lat trzydziestych XVIII w. pielgrzymki przyczyniły się do ogromnego rozwoju wioski. Zrodziły bowiem zapotrzebowanie na rzemieślników, produkujących dewocjonalia i zaopatrujących pątników w żywność i trunki. Budujący się kościół potrzebował murarzy, rzeźbiarzy w drewnie i kamieniu, artystów malarzy i kowali. Wszyscy oni wywodzili się z lokalnego środowiska pszowskiego; sprowadzani też byli całymi rodzinami z najdalszych nawet okolic (przypadek wieźdńczyka Joannesa Storka). Kościół, „jeden z okazalszych w okolicy, zdawał widoczny, [...] zbudowany w r. 1734 wedle proj.[ektu] Gansa”⁶, stał się więc centralnym miejscem w topografii Pszowa.

² Por. R. Suli ma, *Folklor i literatura. Szkice o kulturze i literaturze współczesnej*, Warszawa 1976, s. 7–8.

³ Por. Z. K a r w o ł, *Pszów. Kult Matki Boskiej (1723–1921)*, Markłowice 2001, s. 10.

⁴ *Monografia historyczna Pszowa oraz zarys historyczny gminy i parafii Krzyżkowie w opracowaniu źródłowym Ludwika Musioła*, pod red. K. Krowickiego, Pszów 1998, s. 57.

⁵ *Ibid.*, s. 36.

⁶ D. M. O r ł o w i c z, *Ilustrowany przewodnik po województwie śląskim*, Warszawa–Łwów 1924, s. 132.

Usankcjonowanie pszowskiej świątyni jako miejsca szczególnego nastąpiło w 1728 r., kiedy to zawieszono w kościele parafialnym obraz Matki Boskiej Pszowskiej i, jak pisze ksiądz Paweł Skwara w swej *Kronice*, „tak go wielbiono, że się tu roku 1728 od 28 marca, od uroczystości Wielkiej nocy aż do 14 maja, 4000 pątników ze Szląska, z Polski i z Morawii spowiadali i komunikowali”⁷. Jak podaje Jan Górecki, miejsce pszowskiej świątyni wskazane zostało przez anioła⁸. Zgodnie z obiegowym przekonaniem, aniołowie przenosili budulec na inne miejsca – uprzednio niezaakceptowane przez władzę kościelną. Choć topograficzne usytuowanie bazyliki w powszechnym wrażeniu ludzi niezbyt było fortunate, w rozumieniu pielgrzymów miejsce święte jest miejscem szczególnego upodobania Bożego, Bożym darem, wręcz łaską⁹. Nie ma w tych ocenach żadnej sprzeczności, bo w wyznaczaniu miejsca przyszłego kultu zawsze pomagał pierwiastek nadprzyrodzony. Hierofania należy do poetyki stanowienia miejsca świętego. Według reguły „symboliki centrum” tylko w ten sposób ludzie zyskiwali orientację w niejednorodnej przestrzeni, bo niezwykle znaki wspomagały ich przy kreowaniu własnego *orbis interior*. Tą drogą ustanawiali oni swój „najdoskonalszy” świat, który wytyczał im ich oś wszelkiej orientacji w przestrzeni społecznej. Miejsce „wskazane” automatycznie implikowało obranie „punktu oparcia”, czyli ich wewnętrznego „środka”, bo „prawdziwy świat”, gdzie objawia się hierofania, „znajduje się zawsze pośrodku”¹⁰. Anieli wskazując ludziom niezwykle miejsce noszące znamiona boskiej natury, uświadamiali im niejednorodność przestrzeni, a to implikowało hierofanię, która z kolei zwiększała w ludziach poczucie tożsamości z danym terenem. Historia tego miejsca potwierdza więc zasady stanowienia ładu świata, „fabularyzacji przestrzeni”, nakładania taksonomicznej siatki na doświadczaną rzeczywistość, poetykę wyznaczania sakrosfery¹¹.

Drugim ważnym miejscem na mapie miejscowości stała się kopalnia, która została uruchomiona na początku lat sześćdziesiątych XIX stulecia, a jej rozwój nastąpił pod koniec lat siedemdziesiątych przy istotnym wsparciu towarzystwa

⁷ Cyt. za: K a r w o t, op.cit., s. 20.

⁸ J. G ó r e c k i, *Pielgrzymki na Górnym Śląsku w latach 1869–1914*, Katowice 1994, s. 24.

⁹ Ibid. Przytoczony przez tego autora lokalny przekaz jest wariantem bajki ludowej zapisanej przez Juliana Krzyżanowskiego pod numerem wątku T 1098. W utrwalonych przez tego folklorystę zapisach kamień na budowę kościoła nosi diabeł, który zostaje przechytzony przez żonę chłopca. Por. J. K r z y ż a n o w s k i, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, s. 17.

¹⁰ J. C a m p b e l l, *Potęga mitu. Rozmowy Billa Moyersa z...*, Kraków 1994, s. 139 i in.; M. E l i a d e, *Sacrum – mit – historia. Wybór esejów*. Wybór M. Czerwiński, wyd. 2. Warszawa 1974, s. 53, 61–79.

¹¹ Okoliczności te, omawiając *genius loci* Góry św. Anny, podkreślała K. K o s s a k o w s k a - J a r o s z, *Genius loci Góry Świętej Anny i jego nadużycia*. W: *Dziedzictwo duchowe i historyczne Góry Świętej Anny. Materiały z sesji naukowej odbytej na Górze Świętej Anny 5 listopada 1996 r.*, pod red. W. Musialik. Opole–Wrocław 1997, s. 111–113.

handlowego Józefa Domsa w Raciborzu, zyskując status „małego zakładu budowy podziemnej”¹². W wieku XX mocno ją rozbudowano i do pierwszych lat XXI w. należała do największych w okręgu rybnickim, dając zatrudnienie mieszkańcom Pszowa i okolic.

Aby zrozumieć rolę Pszowa w kształtowaniu osobowości młodego Szymika, nie można zapomnieć, że miasteczko to stanowi centrum silnie urzeźbionego, urozmaiconego krajobrazu, „nie posiadającego odpowiednika w całej śląskiej ziemi”¹³. Malowniczo położone, z najwyższym punktem 311 m n.p.m., otoczone polodowcowymi jarami porośniętymi lasami, ze ścielącymi się u jego granic łanami pól, jest miejscem niezwykle urokliwym. Samym swym położeniem Pszów rozbudzał wrażliwość na piękno natury, uczył też umiejętności kontemplacji i dostrzegania rytmu zmian zachodzących w przyrodzie, której roli w stwarzaniu rzeczywistości poetyckiej przyszły poeta nie ograniczał do funkcji zdobniczych, ale, za tradycją romantyczną, widział w niej „refleks nęcącej go nieskończoności”¹⁴. Rodzący się talent oraz powołanie przyszłego poety i księdza bez wątpienia wynikały ze sposobu recepcji pofałdowanego, osnutego jesiennymi mgłami krajobrazu, a także z jego bardzo konkretnej historii, sięgającej XIII w.

Pszów nie był dziełem sztuki, nie dostarczał wyobraźni kanonów klasycznego piękna. Swoim planem zabudowy uczył jednak myślenia nacechowanego sakralnie. W swym centrum, tak w planie poziomym, jak i pionowym, stawiał kościół. Taka organizacja miejsca, według antropologów, ma swoje źródło w archetypicznym doświadczeniu człowieka religijnego. Porządkowanie przestrzeni dokonywało się w obrębie punktu centralnego, stanowiącego kolumnę świata (*axis mundi*), wokoło której rozciąga się kraina nadająca się do zamieszkania. Owa kolumna, nazwana też „świętym słupem”, łączyła dwie funkcje: kosmologiczną – stanowiącą punkt orientacyjny, oraz soteriologiczną – zapewniającą kontakt z niebem. Właśnie taką recepcję przestrzeni znaleźć możemy u Thomasa Mertona, który podkreślał:

„Gdziekolwiek poszedłem, układ całego mego otoczenia zmuszał mnie do choćby podświadomego odczuwania obecności kościoła. Każda ulica prowadziła mniej lub więcej do środka miasta, do kościoła. Każdy widok na miasto z otaczających je pagórków skupiał się, jak w ognisku, na tym długim, szarym budynku i jego wysokiej dzwonnicy. Kościół był tu oprawiony w krajobraz w taki sposób, że stawał się kluczem do jego odczytania. Obecność kościoła nadawała właściwą formę i właściwy sens wszystkiemu, na co spojrzało tu oko: wzgórzom, lasom, polom, białemu cyplowi skalnemu Rocher d'Anglars, równie jak i czerwonej baszcie Roc Rouge, zakrętowi rzeki, zielonej dolinie Bonnette, miastu i jego mostom, a nawet i białym willom dzisiejszych *bourgeois*, rozsianym wśród pól i sadów leżących już poza obrębem nie istniejących dziś murów obronnych. A ten sens nadany im przez Kościół był nadprzyrodzony. Cały krajobraz zjednoczony w ten sposób przez świątynię Boga i jej w niebo sięgającą wieżę zdawał się mówić: oto jest sens wszystkich rzeczy

¹² Cyt. za: M. Szoltysek, *Dzieje miasta Rybnika. Rybnik na starej fotografii*, Rybnik 2000, s. 6.

¹³ K. Cichy, *Krajobrazy ziemi wodzisławskiej. Środowisko, przyroda, ludzie*, Rybnik 2005, s. 37.

¹⁴ C. Zgorzełski, *Romantyzm w Polsce*, Lublin 1957, s. 19.

stworzonych – zostałyśmy powołane do istnienia w tym celu, żeby ludzie mogli nas używać jako środka do wznoszenia się do Boga i do głoszenia chwały Bożej”¹⁵.

W ten archetypiczny model wpisywała się wzniesiona na wzgórzu pszowska świątynia, wyrażająca „system świata” społeczności tradycyjnych¹⁶. Miejsce organizowało porządek myślenia w aspekcie temporalnym, przestrzennym, przede wszystkim zaś otwierało na wartości, które Henryk Elzenberg nazywa perfekcyjnymi¹⁷, a które posiadają *dignitas* (godność), doskonałość, szlachetność i znamienitość. Wartościom perfekcyjnym nie można przypisać takich cech, jak: przydatność, użyteczność bądź względność, mówią one natomiast o wyższości kogoś lub czegoś – na przykład tego, co wieczne, nad tym, co przemijające. „Sądy o wartości perfekcyjnej [...] służą za zupełnie wystarczające uzasadnienie dla sądów stwierdzających, że «powinno być tak a tak», że «tak trzeba»”¹⁸.

Jerzy Szymik ochrzczony został w tym właśnie kościele pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Jako dziecko przemierzał w towarzystwie babci, dziadka i rodziców niewielki odcinek drogi łączący rodzinny dom przy ulicy Komuny Paryskiej z pszowskim kościołem. Mijał budynek poczty, kończący wylot ulicy, przechodził obok nieistniejącego już budynku karczmy (zamienionej w tamtych czasach na dom kultury i bibliotekę), zza której wyłaniało się kino „Apollo” z bogatą, jak na owe czasy, ofertą repertuarową. Tłem krajobrazu były stare zabudowania dworskie, mocno „nadgryzione zębem czasu” i wyburzone ostatecznie w latach sześćdziesiątych XX w. Pejzaż po przeciwnej stronie tworzyły witryny sklepów: przemysłowo-budowlanego, spożywczego, warzywnego i piekarni. Inny wymiar rzeczywistości przywoływały wpatrzone w przechodniów twarze pszowian, uwiecznione na zdjęciach miejscowego zakładu fotograficznego. Nim oczy małego chłopca spoczęły na pięknej, barokowej fasadzie kościoła, musiały zmierzyć się z dość kuriozalnym kompleksem zabudowań, w którego bezkształtnej bryle zamknięte były: zakład fryzjerski, rzeźnia, sklep mięsny, drogeria, gospodarstwo pana Hawla oraz jadalnia, pełniąca rolę typowego szynku – jego wejście w linii prostej łączyło się z bramą prowadzącą do kościoła.

Nie można pominąć faktu, że czasy PRL-u sprowadziły tożsamość Pszowa do roli górniczej osady, stanowiącej drobny element systemu odrzucającego podmiotowy wzór jednostkowy i stawiającego sobie za cel uprzedmiotowienie ludzi w ujęciu kolektywnym. Marksizm, stojący w sprzeczności z tradycyjnym myśleniem Ślązaków, próbował z miasteczka głęboko wpisanego w regionalną tradycję, uczynić miejscowość pozbawioną ambicji kulturowych, zastygłą w obezwładniającej inercji. To doskwierające ciśnienie przeżywał i odczuwał na

¹⁵ T. Merton, *Siedmiopiętrowa góra*, Poznań 1998, s. 46.

¹⁶ M. Eliade, *Sacrum i profanum. O istocie religijności*, Warszawa 1996, s. 25–30.

¹⁷ Por. H. Elzenberg, *Pojęcie wartości perfekcyjnej*. W: H. Elzenberg, *Wartość i człowiek. Rozprawy z humanistyki i filozofii*, Toruń 2005, s. 15.

¹⁸ Ibid., s. 18.

sobie również młody Szymik, gdyż rodziło się w nim – jak w wielu obywatelach tamtego czasu – „pragnienie szerokiego pola dla życia osobowego i ekspresji poza uprawnieniami jakiegokolwiek władzy”¹⁹. Talent i życiowe wybory pozwoliły mu odkryć dla siebie i rodaków prawdę o bogactwie, jakie niesie pogranicze. Rozbudziły też przekonanie, że „hołdy – czy są rzeczywiste, czy metaforyczne, czy trwają, czy też są wspomnieniem jedynie – trzeba przemienić w Akropol” (Azh, 49).

Takie wyznanie ujawnia aksjologiczne nastawienie do rodzinnej przestrzeni. Pomimo potrzeby idealizowania swojego miejsca, Pszów w poezji Szymika przebijał się do głosu nieśmiało, istniał zaledwie podskórnie, niewyeksplikowany nazwą. Miasteczko pojawiło się w tomiku *Uczę się chodzić* na zasadzie sygnałów: mama, babcia, rodzice, „dom ukochany”, „słodziutka Panienka Babci”, „Uśmiechnięta”. Obrazy te są nieostre, słabo rozbudowane, przywołują jedynie dzieciństwo jako przestrzeń niezagrażoną i świętą, często są poetycką kreacją. Poświadczają silne zakorzenienie autora w ojczyźnie domowej, kojarzonej z poczuciem bezpieczeństwa i akceptacji – wartościami postrzeganymi przez Jerzego Bartmińskiego jako dominujące w tym profilu pojęcia ojczyzny²⁰. Głębię owej więzi ze środowiskiem tworzonym przez rodzinę i dom zdaje się potwierdzać fraza z poświęconego rodzicom wiersza *** [*Niepokój serca*]:

„Niepokój serca
Wrześniowe zanurzenie
Dom ukochany jak Bóg
– zawsze wierny”.

(Uch, 11)

„Zanurzenie”, opatrzone ujemną konotacją, ukrywa się w pierwszym rodzaju doświadczenia, jakim dzieli się podmiot liryczny – w niepokoju serca. Wyznanie to pełni równocześnie funkcję poetyckiego wstępu do konstrukcji semantycznej, w której dom podniesiony został do godności Boga, jako desygnatu wierności. Kontekst drugiego obrazu poetyckiego aktywizuje pozytywne (odzwierciedlane we frazeologizmach „zanurzyć się w fotelu”, „zanurzyć się w książce”, „zanurzyć stopy w mchu”) zabarwienie omawianego rzeczownika. Wskazuje ono, że lekarstwem na niepokój dręczący „ja” liryczne, staje się przestrzeń domu rodzinnego. Porównaniem z Bogiem poeta ją sakralizuje, realizując w ten sposób Mickiewiczowski topos szczęśliwego kraju lat dziecińczych, świętego i czystego „jak pierwsze kochanie”²¹. Omawiana poetycka deklaracja świadczy o głębokim zakorzenieniu wyobraźni autora w gnieździe rodzinnym.

¹⁹ L. Kołakowski, *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa 1990, s. 53.

²⁰ Zob. J. Bartmiński, *Dynamika polskiego pojęcia ojczyzny*. W: J. Bartmiński, *Językowe podstawy obrazu świata*, Lublin 2006, s. 181.

²¹ Bliskość tego toposu Zofia Zarębianka dostrzega również w twórczości Czesława Miłosza. Por. Z. Zarębianka, *Tropy sacrum w literaturze XX wieku*, Bydgoszcz 2001, s. 196.

Drobne sygnały poszerzania przestrzeni zaobserwować można w tomiku *Zupełnie inaczej*. Prócz wspomnienia śpiewu *Gloria* w czasie rorat (Zi, 16) pojawiają się imiona dziadków – Antoniego i Teodora (Zi, 36), a także wyrażające głęboką czułość zdrobnienie „Lilka”, włożone w pióro piszącego list młodego małżonka (Zi, 35). W postaciach tych dostrzec można poetyckie kreacje Emila i Salomei – rodziców księdza Jerzego. Przestrzeń sygnowana jest antroponimicznymi znakami, skupionymi na symbolu miejsca świętego oraz na członkach rodziny. Semantyczne centrum myślenia poety ciągle jeszcze mocno koncentruje się wokół pojęcia „dom”. Dostrzec jednak można delikatne otwarcie tej przestrzeni na zewnątrz, w kierunku świątyni – miejsca spoza granicy rodzinnego gniazda. Właśnie owo gniazdo ukształtowało aksjologiczne myślenie o świątyni, czym potwierdzona zostaje rola domu jako przestrzeni archetypicznej²².

Miasteczko Pszów poznajemy więc poprzez typ onomastyki osobowej, ewokującej przestrzeń spotęgowanego *sacrum*. Wiersze te wpisują się w listę utworów poetyckich, w których – według Rocha Sulimy: „*sacrum* stanowi swoiste uniwersum semantyczne, tzn. odpowiada [sic. dopowiada – przyp. G.P.] i określa całościowe (globalne) motywacje poszczególnych fraz, zdań, symboli, ale też całych strof i całych utworów. Uniwersum to jest porządkiem ponadtekstowym, ponadgatunkowym i ma charakter raczej archetypiczny niż historyczny”²³.

Podobną strategię delikatnego poszerzania przestrzeni zastosował poeta w kolejnym tomiku *Wstęp wolny*. W wierszu *Wszystko we wszystkim czyli krótki traktat o zdziwieniu i zachwycie*, dedykacją dla siostry Bożeny, niczym muśnięciem, przywołuje przestrzeń ojcowizny. Wskazuje też na rodowe dziedzictwo skupione w cnotach skromności i godności, przez co wpisujące się w szeroki kontekst chrześcijaństwa.

„[...]”
 To prawda,
 my,
 dzieci zwykłych i wiemych,
 przegrywający cicho,
 z godnością i umiarem,
 nie ściągając resztek świata
 ze sobą.
 To rzadka cnota
 i rodowe dziedzictwo
 od kilku co najmniej pokoleń.
 Dziwi i zachwyca.
 Lecz krzyżowane jest wszystko.

²² Bartmiński, op.cit., s. 181.

²³ R. Sulima, *Głosy tradycji*, Warszawa 2001, s. 54.

Wtedy powtarzaj
z niezwykłym uporem,
maniakalnym uporem,
jak pomyleni – twoja skryta miłość:
stał się człowiekiem
we wszystkim podobny do nas prócz grzechu
[...]"

(Ww, 22)

Miejsce ewokowane jest zatem tylko żywym doświadczeniem – nazwa pozostaje w cieniu, jakby nieważna. Dopiero w tomiku *Dotyk źrenicy* z 1997 r. Pszów konstryuuje się w postaci konkretnej nazwy w wierszach: *Koncert organowy w kościele NMP w Pszowie* (Dż, 102) oraz *Lato w Pszowie. Lipiec 1994 roku* (Dż, 106). Jeden i drugi utwór przynoszą poetyckie spojrzenie na miejsce i czas w perspektywie *sacrum*. Topografia wyraziła nie tylko wskazanie konkretnych miejsc na mapie, ale również system wartości podmiotu mówiącego, określiła jego wykładniki aksjologiczne i światopoglądowe. W myśleniu tym autorka idzie tropem Jadwigi Puzyniny, według której: „Wartościami mogą się [...] stawać dla człowieka miejsce i czas związane z pozytywnymi przeżyciami: dom, kraj rodzinny, dzieciństwo, młodość, wakacje itd. Tak odbywa się promieniowanie wartości na otaczający świat”²⁴.

Twierdzenie o aksjologicznym nacechowaniu onomastyki zawartej w przywołanych lirykach Szymika opieramy również na tezie Jerzego Bartmińskiego stwierdzającego, że:

„[...] językowy obraz świata (JOŚ) jest zależny (wywodliwy, pochodny) od założonego, w sposób jawny lub ukryty, systemu wartości. Są one związane z punktem widzenia i perspektywą oglądu świata. Wartości są czynnikami sterującym konstruowaniem wizji rzeczywistości przez subiekt doświadczający (*eksperiencera*) i konceptualizujący, tj. przez wspólnotę nosicieli języka lub twórczą jednostkę, a w kolejności stanowią czynnik integrujący elementy obrazu świata utrwalonego w tradycji i mającego obieg społeczny. W efekcie wartości konstytuują kulturę i społeczność tożsamość nosiciela języka”²⁵.

Tekstem potwierdzającym wpływ miejsc i przeżyć na sposób myślenia i odczuwania, a także na konstruowany obraz świata, może być przywołany już *Koncert organowy w kościele NMP w Pszowie*:

²⁴ J. Puzynina, *Jak pracować nad językiem wartości?*. W: *Język a kultura*, t. 2: *Zagadnienia leksykalne i aksjologiczne*, pod red. J. Puzyniny, J. Bartmińskiego, Wrocław 1989. Cyt. za: Bartmiński, *Językowe podstawy...*, s. 133. Autorka wcześniej wniosowała: „Jeżeli wartością jest jakiś przedmiot lub osoba, konotacji wartościujących nabierają też jego części – próg domu, oczy człowieka, światło samochodu – bądź na zasadzie posiadania własnych cech pozytywnych, bądź sygnalizowania przedmiotu wartościowego, bądź też po prostu bycia jego częścią czy też czymś, co ma (miało) jakiś z nim związek (tu należą pamiętki)”.

²⁵ J. Bartmiński, *Jak opisywać językowy obraz świata?* W: J. Bartmiński, *Językowe podstawy...*, s. 133–134.

„Bądź pochwalony, Jezu Chryste

chorał J. S. Bacha

dławią się stare rynny
oceanem deszczu
jak zużytą metaforą

ale
wewnątrz murów
wzruszenie wiruje jak motyl.
Rzeźbiony apostoł spada już prawie z ambony

różańce z jablek
pod ołtarzem dynie
i słoneczniki oplatają paschał.
A pod kopułą
na barokowej wysokości skrzydeł
tony tak gęste
jak esencja rzeczy
współbrzmia z ciężkim deszczem

za duża dawka dźwięku
piękna i współczucia.
I nagle cisza jak ciało zranione
niezdolne do ekstazy od nadmiaru szczęścia
więc «noc jest mi światłem»
i w ulewie dźwięków brzmi
«zupełnie inaczej»

Bądź pozdrowiona, nasza Pszowska Pani.
I słoneczniki, i serce paschału.
Nowa orgia dźwięków
miażdży kurz i trwogę
złobi kamienne płyty.
Ale apostoł nie spada z ambony...
... z otwartą książką
podniesioną ręką
i półotwartymi ustami
ku przestrodze”

(Dź, 102–104)

W liryku tym, semantycznym centrum myślenia staje się pszowska bazylika. Miejsce to zostaje tutaj zdefiniowane przez przywołanie wydarzenia wpisanego w kod kultury elitarnej. Tytuł zamknięty klamrą, wskazując na rodzaj wydarzenia i jego miejsce – „koncert organowy”, ale „w Pszowie” – pozwala poecie złamać stereotyp mentalnościowy, umieszczający koncerty organowe w Oliwie, Kązi-

mierzu Dolnym czy Leżajsku, miejscowościach usankcjonowanych tradycją imprez muzycznych o zasięgu światowym. Zabiegiem takim Jerzy Szymik podnosi rangę miasteczka i wpisuje Pszów w galerię miejsc tworzących mapę polskiej kultury.

Recital wprowadzany jest w tekst poprzez zestawienie dwu przestrzeni. Pierwszą stanowi zewnętrzny świat, którego istnienie zasygnalizowane zostało dwoma ledwie detalami: starymi rynnami oraz deszczem. Obraz ujęto w metaforę, poddaną zabiegowi autoironii, czym zarówno akt twórczy poety, jak i sceneria, uległy umniejszeniu, zepchnięciu na dalszy plan. Druga przestrzeń to wnętrze wyznaczone linią graniczną murów. Semantyczne wypełnienie zestawienia obu sfer ukonstytuowane zostaje spójnikiem „ale”, wskazującym na odmienne wartości, zamknięte w każdej z nich. Zwerbalizowaną w tytule wiersza przestrzeń dookreślają detale jej wewnętrznej topografii: rzeźbiony apostoł, ambona, kopuła, różańce, ołtarz, paschał – elementy typowe w konstruowaniu świętego obszaru w jego wymiarze materialnym. Krajobraz wnętrza pszowskiej świątyni w wizji poetyckiej różni się wszak od obiegowej opinii, zakładającej pewną fasadowość i hieratyczność wystroju pomieszczeń pełniących funkcje sakralne. Jabłka jako paciorki różańca, dynie rozsiadłe przed ołtarzem, paschał w słonecznikach, czynią wnętrze kościoła nie tylko zakątkiem barwnym, radosnym i bogatym, lecz zarazem swojskim. Tekst naturalizmem opisu przypomina klimat holenderskich martwych natur, kosze z kwiatami mistrza Caravaggia, bądź też feerię barw rzymskiego Campo de' Fiori.

Chcąc oddać piękno miejsca, podmiot liryczny uruchamia kolejny ludzki zmysł – słuch. Dźwięk płynie zarówno z organów przynależnych sakralnej organizacji przestrzeni, jak i z uderzeń ciężkich kropel deszczu – dźwięków wywołanych przez naturę. Ich odgłos spływa z góry, zaś dźwięki instrumentu unoszą się w kierunku przeciwnym. W poetyckiej kreacji miejsca ziemia łączy się z niebem. Powierzchnią symbolicznego skupienia dwu źródeł dźwięku, ześrodkowujących w sobie dwie przestrzenie – transcendencji i immanencji – jest w wierszu kopuła świątyni.

Koncert staje się więc osią wizji poetyckiej, nakierowanej na uwznioślenie miejsca, tym samym wskazującej *genius loci* pszowskiego kościoła. Wywołuje on w psychice „ja” lirycznego uczucia zaliczane przez współczesną kulturę masową do sentymentalnych, wręcz staromodnych: zachwyt, podziw i współczucie. Chroni też przed obawą o śmieszność w momencie ich nazywania. Bazylika w Pszowie spełnia zatem dwie funkcje: estetyczną – gdyż rozbudza wrażliwość na piękno, ale też ochronną – daje przecież poczucie bezpieczeństwa, ewokowanego dotychczas w poezji Szymika przestrzenią domu rodzinnego. Takie myślenie jest wyraźnym sygnałem „dorastania” poety do drugiego poziomu pojmowania ojczyzny, którego przestrzeń semantyczna oznacza strony rodzinne, obejmujące także własną parafię²⁶. Charakterystyczna dla myślenia kategoriami

²⁶ Zob. Bartmiński, *Dynamika polskiego pojęcia ojczyzny...*, s. 183.

ojczyzny lokalnej więź człowieka z najbliższym otoczeniem, w sposób szczególny wyraża się w trzeciej strofie wiersza. Apostroficzna forma wpisana w inicjalne słowa popularnego hymnu do Matki Boskiej Pszowskiej zdaje się wskazywać istotę tego wyjątkowego, przybliżonego w poetycki sposób miejsca. Myślenie Szymika nie jest odosobnione, przeciwnie, jest zakorzenione w odwiecznych sposobach waloryzacji przestrzeni. Yi-Fu Tuan, rozważając te kwestie, podkreślał: „Świadectwa, jakich dostarczają różne kultury, sugerują, iż miejscem szczególnym – związanym z grupą budowli na jednym terenie – jest to, które, zgodnie z wierzeniami ludzi, jest nie tylko ich domem, ale również domem ich opiekuńczych duchów i bogów”²⁷.

Geniusz miejsca tkwi w jego maryjności. Siłę fenomenu obrazują metafory: „miazdzy kurz i trwogę”, tudzież „żłobi kamienne płyty”. Kurz i trwoga symbolizujące dwie rzeczywistości człowieka – fizyczną i psychiczną – uświadamiają rodzaj zawierzenia podmiotu lirycznego, wskazują także na charakter tajemnicy ludzkiego spotkania z *sacrum*. Kościół pszowski jest więc dla „ja” mówiącego centralnym miejscem refleksji teologicznej i tożsamościowej, przestrzenią trwałą, porządkującą plan urbanizacyjny, jak również definiującą hierarchię wartości w życiu. Edward T. Hall, zwracając uwagę na strategię tworzenia trwałej przestrzeni i jej rolę, wyjaśniał:

„Tworzenie przestrzeni trwałej jest jednym z podstawowych sposobów organizowania działalności indywidualnej i grupowej. Obejmuje ono zarówno zmaterializowane, jak i niewidoczne wzorce, które kierują zachowaniem człowieka. Budowle są jednym z przejawów wzorców przestrzeni trwałej; co więcej, są one również w charakterystyczny sposób grupowane i dzielone wewnętrznie zgodnie z kulturowo zdeterminowanymi modelami. Topografia wiosek, miasteczek i miast, a także przedzielającego je pejzażu nie jest przypadkowa, wynika z planu, który zmienia się w zależności od epoki i kultury”²⁸.

Bardzo konkretny kształt Pszów przyjmuje dopiero w pochodzącym z roku 2000 tomiku *Śmiech i płacz*, kiedy to, odwołując się do przeżyć pokoleniowych (zamieszki studentów na zachodzie Europy) oraz osobistych (moment powołania), jako świadków emocji i wzruszeń Jerzy Szymik przywołuje dom Szawernów i Pszowskie Doły.

Do pierwszego spotkania odbiorcy z krajobrazem Pszowa, miejscem magicznym i uświęconym, dochodzi w wierszu *Lipiec* (Śp, 51). Nazwanemu wreszcie miasteczku mamy okazję przyjrzeć się „znad ołtarza pszowskiej bazyliki podczas podniesienia”:

„[...] na pierwszym planie,
w odległości 40 centymetrów od oczu, Hostia.
Wokół biel, złocistość i szlachetne brązy, słychać dzwonki,
przez otwarte drzwi kościoła wdiera się lato.
Za drzwiami płamy wieczornego światła na tle

²⁷ Y. F. T u a n, *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa 1978, s. 190.

²⁸ E. H a l l, *Ukryty wymiar*, Warszawa 2001, s. 134.

kilkunastu odmian zieleni. Kończy się letni dzień w niedużym miasteczku na południu Polski. Chleb staje się Ciałem. Rdzawe wiezyczki ratusza, dalej doliny, jeszcze dalej dębowe aleje, na horyzoncie siny zarys gór.

W tle niebo

We wszystkich możliwych sensach tego słowa”.

(Śp. 51)

I znowu miasteczko zostaje wprowadzone w najwyższe konotacje, bo jawi się poprzez ryt przeistoczenia. Wobec tego jest ono, w chwili introspekcji, na granicy ziemskiego i nadprzyrodzonego świata. W stronę transcendencji kierują również otwarte drzwi kościoła (symbol „otwartego raju i dostępu do przeobfitych dóbr zbawienia”²⁹), dzięki czemu może się „wedrzyć” do niego pszowskie lato. To samo znaczenie mają okalające je góry, jawiące się w wielu mitologiach jako miejsca święte, wyznaczające centrum świata, w którym spotyka się niebo z ziemią³⁰. Owe obrazowanie sprawia, że wszystko, co ziemskie, a z miasteczkiem tym związane, nacechowane jest świętością. Aksjologię tę potwierdza „niebiańska” (błękit nieba) i szacowna kolorystyka, podkreślająca czystość i podniosłość chwili oraz radość życia i świąteczny nastrój (biel), zarazem niosąca nadzieję i uspokojenie, bo zwracająca myśli ku dobrom nieprzemijającym (zieleni)³¹. Nawet jeśli jest to brąz – staje się on „szlachetnym” brązem. Prawość i godność natury Pszowa legitymizuje również wspomniana już symbolika gór, rysujących się na horyzoncie miejscowości, a także dębowe aleje ją okalające. Dąb w słowiańskich mitologiach jest świętym drzewem, symbolizującym siłę, potęgę i trwanie³². Także w księgach prorockich dąb wyrażał potężną siłę ludów, dlatego w dębie „widzi się święty znak pełni życia ludu Bożego”³³. Poeta, podkreślając ów konkret pejzażu tego religijnego centrum, wprowadza przeświadczenie, że podobnie trwa pszowska śląska wspólnota, broniąca swojej tożsamości „we wszystkich możliwych sensach tego słowa”. Także góry – jak już zaznaczono – wskazywały tak na nieprzeciętność i wieczne trwanie sanktuarium, jak i na „wyżyny duchowe” mieszkańców miejscowości, gdzie ulokowano tę wspólną świątynię.

Świadectwem głębokiej identyfikacji z miejscem urodzenia jest wiersz *Ksiądz Skwara, pszowski farorz, buduje wieże bazyliki. Późny wrzesień, druga połowa XIX wieku*, pochodzący z tomiku *Błękit* (B, 56) i potwierdzający, że „Na treść miejsca składa się [...] nie tylko własne doświadczenie, ale i wcześniejsze duchowe doświadczenie innych”³⁴. Powyższa interpretacja pozwala wpisać utwór

²⁹ Zob.: D. Forstner, OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990, s. 384.

³⁰ Ibid., s. 84 i n.

³¹ Ibid., s. 115–117, 122–123.

³² K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. 2: *Kultura duchowa*, Warszawa 1967, s. 637.

³³ Forstner, OSB, op.cit., s. 161.

³⁴ H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 31.

w nowoczesne, sięgające XVIII w. myślenie kategoriami patriotyzmu, dla którego „poczucie przynależności narodowej opiera się [...] przede wszystkim na świadomości kulturalnej człowieka, nie zaś na jego etnicznym pochodzeniu czy na związku z określonym państwem. Wymieniona świadomość kulturalna kształtuje się pod wpływem wzrastania i rozwijania się osobowości człowieka w pewnym środowisku społecznym i w jego duchowej tradycji”³⁵.

Ustami tytułowego księdza Skwary poeta stwierdza więc: „ta ziemia, żadna inna”, w puencie zaś dodaje: „Z niej jestem” (B, 56). Zatem ostentacyjnie deklaruje więź z Pszowem jako z najbardziej intymną swą ojczyzną lokalną. Rodzinny jego Pszów – taki, jakim go twórca zapamiętał i jakim go postrzega w życiu dorosłym – można widzieć jako zarys Księgi – wzoru jedności bytu, podmiotu i języka na Śląsku. Owe miasteczko-fenomen w jego wizji jest prefiguracją świata wartości. Esencję fascynacji miasteczkiem swego dzieciństwa znajdziemy w *Dzienniku pszowskim*. Znamienne, że odczuwanie przez Szymika miejsca charakterystyczne jest dla nowoczesnego, relacyjnego modelu regionalizmu, który „zdąży do wprowadzenia głosu konkretnego regionu do ogólnego wielogłosu kultur”³⁶. „Ale Pszów, jak go pojmuję, to coś więcej niż miejsce. Jest trochę jak Ziemia Kanaan, trochę jak Itaka, przypomina też Macondo. I ma coś z Miłoszowej Litwy. Jest też na pewno antytezą bezdomności i wykorzenienia” (Dp, 6).

Cytowany fragment jest znamienym dla współczesnego dyskursu tożsamości przykładem mityzacyjnego obiegu wyobrażeń „małej ojczyzny”, obiegu wykreowanego przez literaturę. Przebiega on w skali ponadlokalnej i umieszcza obraz „małej ojczyzny” w tradycji kultury europejskiej. Stwarza w ten sposób jej trwałość i tworzy pewne kontinuum – od śladów biblijnych i homeryckich po dwudziestowieczne literackie obrazki krain szczęśliwych. Warto tu znowu przywołać opinię Rocha Sulimy: „«Małe ojczyzny», przede wszystkim w kreacjach literackich, są ekspresją żywej pamięci kulturowej, są swoistym laboratorium odnawiania się Czasu, przypominaniem Wielkiego Bezczasu, czyli mitu”³⁷.

Dla Jerzego Szymika „mała ojczyzna” staje się więc – co już podkreślaliśmy – źródłem myślenia, dlatego poeta ma do niej stosunek bardzo osobisty, emocjonalny. Sprzyja to idealizacji jej wizji. Stąd Pszów Szymika niejednokrotnie nabiera arkadyjskiego charakteru. „Małą ojczyznę” sprowadza on do znaczenia najbliższego sobie miejsca, miejscowości swego urodzenia i spędzonego tu dzieciństwa – a zatem do przestrzeni fizycznej ojczyzny lokalnej – oraz do intymności domu, czyli do ojczyzny rodzinno-domowej z jego mieszkańcami i aurą, tak ważnymi dla ukształtowania osobowości piszącego. W jego wypadku

³⁵ K. Górski, *Patriotyzm. W: Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1997, s. 687.

³⁶ K. Kossakowska-Jarosz, *Śląsk znany i nie znany. O kulturze literackiej na Górnym Śląsku przed pierwszy progiem umasowienia*, Opole 1999, s. 25; por. też: e a d e m, *Edukacja regionalna w kształceniu polonistycznym*, „Polonistyka” 2005, nr 4, s. 10–17.

³⁷ Sulima, *Głosy tradycji...*, s. 171.

doświadczamy „koncentrycznego wiązania składników w ramach poszczególnych domen w dynamiczne ciągi, motywowane logiką procesu dorastania człowieka i przechodzenia od tego, co bliskie ku temu co dalekie, dalsze, nowe”³⁸.

Na zakończenie naszych rozważań należy stwierdzić, że absolutnym punktem odniesienia w budowaniu wizji świata dla Jerzego Szymika, zarówno w jego w wymiarze doczesnym, jak i nadprzyrodzonym, jest słowo „dom” należące do pojęć-kluczy naszej kultury. Miejsce to poeta traktuje jako gniazdo ochraniające życie prywatne, jako mieszkanie duszy, jako wspólnotę religijną oraz miejsce Boga i świętych³⁹. Dom utożsamiany jest przez poetę z ojczyzną, której koncentrycznie rozumiana przestrzeń semantyczna obejmuje wartości społeczne, narodowe i uniwersalne. Treści te jednak starała się ukazać autorka w innym swoim artykule pt.: „Zmagał się z chaosem, by lepiej kochać”. *Obraz ojca w twórczości księdza Jerzego Szymika*⁴⁰.

WYKAZ SKRÓTÓW UTWORÓW JERZEGO SZYMIKA

- Azh – *Akropol z hołdy czyli Teologia Śląska. 25 rozmów z księdzem Jerzym Szymikiem o Śląsku i teologii, o poezji i kapłaństwie, o Pszowie i podróżach, o życiu i naszym świecie*. Rozm.: M. Baster, K. Hudzik, A. Jar-musiewicz i in., wstęp. J. Miodek, Katowice 2002.
- B – *Błękit. Pięćdziesiąt wierszy z lat 2000–2002*, Katowice 2003.
- Dp – *Dziennik pszowski: 44 kartki o ludziach, miejscach, Śląsku i tęsknocie*, Pszów–Katowice 2004.
- Dż – *Dotyk żrenicy*, wprowadzenie A. Nossol, J. Sochoń, Lublin 1997.
- JŚzB – *Jak Ślązak z Bułgarem, czyli patchwork prowincjonalny*, współaut. A. Petrowa-Wasilewicz, Katowice 2005.
- Śp – *Śmiech i płacz. 59 wierszy z lat 1997–1999*, Katowice 2000.
- Uch – *Uczę się chodzić*, Katowice 1998.
- Ww – *Wstęp wolny*, Lublin 1992.
- Zi – *Zupełnie inaczej*, wstęp A. Babuchowski, Katowice 1991.
- Zodż – *Zapachy, obrazy, dźwięki. Wybór esejów i rozmów*, przedm. J. Życiński, Katowice 1999.

³⁸ J. B a r t m i ń s k i, *Dynamika polskiego pojęcia ojczyzny...*, s. 182.

³⁹ Por. J. B a r t m i ń s k i, *Dom i świat – opozycja i komplementarność*. W: J. B a r t m i ń s k i, *Językowe podstawy...*, s. 168.

⁴⁰ „Literatura Ludowa” 2007, nr 3, s. 25–34.

GABRIELA PARDUBICKA

„THE WORLD IN WHICH ONE CAN SAY 'I LOVE YOU'”
– PSZÓW IN THE THOUGHT OF THE REVEREND JERZY SZYMIK

In his poetic works, the Reverend Jerzy Szymik fixes his local mother country in the form of Pszów – a town located in the south part of Śląskie Province, surrounded by picturesque ravines. The inhabitants of this place, established at the beginning of the 13th century on the grounds of the German law, for centuries have mainly been dealing in agriculture. From the beginning of the 18th century, due to the picture of Holy Mother of Pszów, which has been kept in the parochial church as an object of cult, they have also been taking care of numerous pilgrims coming to see the painting. The other important place in the topography of Pszów is the mine, which has been exploited since the 1860s.

It is in this cultural landscape and in the grey atmosphere of the former Polish People's Republic that the identity of the Rev. J. Szymik had been taking shape. The article undertakes to analyze the presence of the heritage of the profanum and the sacrum of Pszów in the poet's works and also provides its characteristics.

GABRIELA PARDUBICKA

„EINE WELT, IN DER MAN SAGEN KANN: 'ICH LIEBE'”
– PSCHOW (PSZÓW) IN DEN GEDANKEN PFR. JERZY SZYMIKS

In den poetischen Werken Pfr. Jerzy Szymiks besingt der Autor seine Pschower Heimat. Das Städtchen – umgeben von malerischen Talschluchten – liegt im Süden der Woiwdschaft Schlesien. Die Einwohner dieser Anfang des 13. Jahrhunderts deutschrechtlich gegründeten Ortschaft waren über Jahrhunderte vor allem in der Landwirtschaft tätig. Seit dem frühen 18. Jahrhundert wurde Pschow wegen des in der dortigen Kirchen befindlichen Bildes der Mutter Gottes zum Wallfahrtsort. Neben der Kirche stellt die seit den 1860er Jahren tätige Zeche einen wichtigen Punkt in der Topographie der Ortschaft dar.

In dieser kulturellen Landschaft bildete sich in den grauen Zeiten der Volksrepublik die Identität von Jerzy Szymik heraus. Im vorliegenden Beitrag wird der Versuch unternommen, weltliche und geistliche Elemente in den Werken des Dichters zu analysieren und seine Poesie zu charakterisieren.



AUTORZY TOMU LXVI:

Joanna Banik – dr, Regionalny Ośrodek Badań i Dokumentacji
Zabytków w Opolu

Zbigniew Bereszyński – mgr, Energetyka Ciepła Opolszczyzny S.A.,
Rada Nadzorcza w Opolu

Marek M. Czapliński – dr, absolwent studium doktoranckiego

Adam Dziuba – dr, Oddział Instytutu Pamięci Narodowej
w Katowicach

Joanna Hytrek-Hryciuk – mgr, Oddział Instytutu Pamięci Narodowej
we Wrocławiu

Dariusz Janiszewski – mgr, doktorant Akademii Jana Długosza
w Częstochowie

Renata Kobylarz – dr, Muzeum Jeńców Wojennych w
Opolu-Łąbinowicach

Joanna Krajewska-Majcher – mgr, doktorant Uniwersytetu Opolskiego

Miroslaw Leśniewski – mgr, absolwent Uniwersytetu Opolskiego

Jarosław Neja – dr, Oddział Instytutu Pamięci Narodowej
w Katowicach

Elżbieta Nieroba – dr, Uniwersytet Opolski

Tomasz Panek – mgr, Uniwersytet Opolski

Gabriela Pardubicka – mgr, doktorantka Uniwersytetu Opolskiego

Mariusz Pawelec – mgr, doktorant Uniwersytetu Opolskiego

Rafał Riedel – dr, Uniwersytet Opolski

Wojciech Szwed – mgr, doktorant Uniwersytetu Opolskiego

Małgorzata Wojtkowiak-Jakacka – dr, Dolnośląski Ośrodek Polityki
Społecznej we Wrocławiu

Biblioteka Instytutu Śląskiego
w Opolu

P II 3594/66



002-212064-00-0